



Digitized by the Internet Archive
in 2025

KAZANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA
ROKU KOŚCIELNEGO

II.

Ks. PIOTR SEMENENKO C. R.

K A Z A N I A

TOM DRUGI

NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW
WE LWOWIE 1913.

Ks. PIOTR SEMENENKO C. R.

KAZANIA
NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA
ROKU KOŚCIELNEGO

II.

OD ZIELONYCH ŚWIĄTEK DO KOŃCA ROKU
KOŚCIELNEGO

KAZANIA NA UROCZYSTOŚCI NAJŚW. P. MARYI

CZCIONKAMI DRUKARNI JAKUBOWSKIEGO i Sp.
WE LWOWIE 1913.

Printed in Poland

TREŚĆ TOMU II.

	Str.
Kazania na Niedziele Zielonościwąteczne.	
LII. Kazanie na Zielone Świątki: O Duchu Świętym. — Szkic. (1852.)	1
LIII. Kazanie na Uroczystość Trójcy Świętej: [Tajemnica Trójcy Przenajświętszej.] — Szkic. (1852.)	4
LIV. Kazanie na Niedzielę II. po Zielonych Świątkach: Boże Ciało. — Szkic. (1852.)	9
LV. Kazanie na Niedzielę III. po Zielonych Świątkach: [O owieczce i drachmie zgubionej.] — Szkic. (1852.)	12
LVI. Kazanie na Niedzielę IV. po Zielonych Świątkach: [Boski Rybołowca Jezus Chrystus.] — Szkic. (1852.)	16
LVII. Kazanie na Niedzielę V. po Zielonych Świątkach: [Sprawiedliwość ludzka a sprawiedliwość Bo- ska.] — Szkic. (1852.)	20
LVIII. Kazanie na Niedzielę VI. po Zielonych Świątkach: [O cudownem rozmnożeniu chleba.] — Szkic. (1852.)	25
LIX. Kazanie na Niedzielę VII. po Zielonych Świątkach: O fałszywych prorokach. — Szkic. (1852.)	30
LX. Kazanie na Niedzielę VII. po Zielonych Świątkach: O próżności. (Paryż, 1843.)	35
LXI. Kazanie na Niedzielę VIII. po Zielonych Świątkach: [O prawdziwej roztropności.] — Szkic. (1852.)	43
LXII. Kazanie na Niedzielę IX. po Zielonych Świątkach: O łzach Zbawiciela przelanych nad Jeruzalem. (Paryż, 1843.)	47

LXIII. Kazanie na Niedzielę IX. po Zielonych Świątkach: O łzach Zbawiciela nad Jeruzalem. — Szkic. (1869.)	56
LXIV. Kazanie na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach: O Faryzeuszach. (Paryż, 1843.)	62
LXV. Kazanie na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach: O Faryzeuszu i Celniku. — Szkic. (1869.)	70
LXVI. Kazanie na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach: O Faryzeuszu i Celniku. — Szkic. (1852.)	76
LXVII. Kazanie na Niedzielę XI. po Zielonych Świątkach: Ewangeliczni chorzy. (Paryż, 1857.)	80
W nocy: Dwa schematy chorób.	80
LXVIII. Kazanie na Niedzielę XII. po Zielonych Świątkach: O miłości Boga. (Paryż, 1852.)	90
LXIX. Kazanie na Niedzielę XII. po Zielonych Świątkach: Przypowieść o Samarytaninie. — Szkic. (1852.)	99
LXX. Kazanie na Niedzielę XIII. po Zielonych Świątkach: O miłości bliźniego. (Paryż, 1851, 1852.)	106
LXXI. Kazanie na Niedzielę XIII. po Zielonych Świątkach: [O trądzie błędu i niewiary.] — Szkic. (1852.)	113
LXXII. Kazanie na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach: O dwóch Panach. (Paryż, 1843.)	117
LXXIII. Kazanie na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach: O dwóch Panach. (Paryż, 1852, 1857.)	126
LXXIV. Kazanie na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach: O dwóch Panach. — Szkic. (Jazłowiec, do dzieci, 1879.)	132
LXXV. Kazanie na Niedzielę XV. po Zielonych Świątkach: Trzy zmartwychwskrzeszenia. (Paryż, 1843 i 1852.)	135
LXXVI. Kazanie na Niedzielę XV. po Zielonych Świątkach: Zmartwychwskrzeszenie młodzieńca z Naim. — Szkic. (Paryż, 1869.)	145
LXXVII. Kazanie na Niedzielę XVI. po Zielonych Świątkach: [O pokorze.] — Szkic. (Paryż, 1869.)	152
LXXVIII. Kazanie na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach: [Chrystus Panem ciała, ducha, świata.] — Szkic. (1852.)	160
LXXIX. Kazanie na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach: O miłości bliźniego. — Szkic. (1852.)	162

	Str.
LXXX. Kazanie na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach: O miłości Boga i bliźniego. (1857.)	166
LXXXI. Kazanie na Niedzielę XVIII. po Zielonych Świątkach: [Powietrzem ruszony: choroba woli.] — Szkic. (1879.?)	176
LXXXII. Kazanie na Niedzielę XX. po Zielonych Świątkach: O wierze. (Rombin, 1842.)	181
LXXXIII. Kazanie na Niedzielę XX. po Zielonych Świątkach: [O wierze.] — Szkic. (Lwów, 1884.)	190
LXXXIV. Kazanie na Niedzielę XXI. po Zielonych Świątkach: [O przebaczeniu.] — Szkic. (Lwów, 1884.)	191
LXXXV. Kazanie na Niedzielę XXII. po Zielonych Świątkach: Oddajcie Cesarzowi... oddajcie Bogu. — Szkic. (1853.?)	196
LXXXVI. Kazanie na Niedzielę XXIV. po Zielonych Świątkach: O sądzie ostatecznym. — Szkic. (1857.)	198

Kazania na uroczystość Wszystkich Świętych.

LXXXVII. Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych: [O nowem przez wiarę życiu.] (Paryż, 1843.)	200
LXXXVIII. Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych: [Ośm błogosławieństw.] — Szkic. (1857.)	205
LXXXIX. Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych: O Królestwie Bożem. (Lwów, 1864.)	210
XC. Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych: [Ośm błogosławieństw.] — Szkic. (Lwów, 1884.)	228

XCI. Kazanie na Dzień Zaduszny:

[O sposobie pomożenia duszom w czyśćcu.] — Szkic. (Lwów, 1884.)	235
--	-----

Kazania o Najśw. Pannie Maryi.

XCII. Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny: [Niep. Początek w swej przyczynie i w swych skut- kach.] — Szkic. (1852.)	241
XCIII. Kazanie na uroczystość Narodzenia Najśw. Panny: [Świadectwo przyrody, religii i rodzaju ludzkie- go.] (1852 i 1857.)	250

	Str.
XCIV. Kazanie na uroczystość Narodzenia Najśw. Panny: [Dzieciątko — Marya.] — Szkic. (Jazłowiec, do dzieci, 1879.)	260
<hr/>	
Kazanie na Święto Zwiastowania Najśw. Panny:	
XCv. Zdrowaś Maryo! — Szkic. (Rzym, 1857.) Część I.: Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna!	263
XCvI. Zdrowaś Maryo! Część II.: Pan z Tobą!	268
XCvII. Zdrowaś Maryo! Część III.: Błogosławionaś Ty między niewia- stami!	271
XCvIII. Zdrowaś Maryo! Część IV.: Błogosławiony owoc żywota twego, Jezus!	275
XCIX. Zdrowaś Maryo! Część V.: Święta Maryo, Matko Boża! módl się za nami grzesznikami, teraz i w godzinę śmierci naszej!	277
<hr/>	
C. Kazanie na Święto Oczyszczenia Najśw. P. Maryi: [Nowy Adam i Nowa Ewa.] (Paryż, 1853.)	280
CI. Kazanie na Wielki Piątek: Marya pod krzyżem. (Rzym, 1862.)	296
CII. Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. Panny: Wielkość Maryi. (Paryż, 1843.)	310
CIII. Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. Panny: Marta i Marya. (1852.)	319
CIV. Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. Panny: [O czynności własnej.] — Szkic. (Jazłowiec, do zakonnice, 1879. ?)	330
<hr/>	
Skorowidz alfabetyczny	335

Wszystkich Świętych.

Lwów, 1 Lis. 1884.

Błogosławieni! Ukochany, Cierpiący, płaczący — Takimże sprawiedliwoni, miłośnicy, —
czystego serca, pokój czyniący! — Błogosławieni
przeładowani cierpiący! — Błogosławieni!
Cierpiący, łaknący, łaknący, religia
Chrześcijańska!

Także inacy mają świat, — mają
serce, umysł i usta niecierpiące.

Błogosławieni, wolący bogactwa, pełni umiemia
żniwienia, wspaniali, możni, potężni!

Błogosławieni głodni, żarłocni, którzy inną
światła świat zagłuszą, rozkurzą, a wszyscy słuchają!

Błogosławieni którzy się żmienia, cierpią,
żalują, płaczą!

Błogosławieni nie którzy także sprawiedliwoni,
ci którzy sami sobie sprawiedliwoni
wymienić mogą, i wstąpić pod prawo sprawiedliwych!
~~Kto i mogą wymienić sobie sprawiedliwych!~~

Błogosławieni nie miłośnicy, nie którzy
dają i szkodzą, ale którzy biorą, rozumią
sobie prawo do wysłuszenia, i nikt im nie opnieć nie może!

Błogosławieni nie czystego serca, ale
Boga oglądali; — ale serca samojednego, co
do siebie obraża, siebie obraża, siebie ogląda, po-
dźwiga, edonuje, ma ratunek!

Błogosławieni, nie potęży czyniący, ale
którzy

LII.

Kazanie na Zielone Świątki.

O Duchu Świętym.

(Szkic.)

Ew. św. Jana XIV. 23—31.

Bracia moi !

„Gdybyście mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca.“ (św. Jan, XIV. 28.) Dlaczego? Bo Ojciec źródło Bóstwa. Więc ja u Niego będę uwielbiony. „Ojcze... wsław Syna twego!“ (św. Jan, XVII. 1.) Jako Osoba Boża, Chrystus zawsze był u Ojca; ale jako człowiek, nie. „Bo Ojciec większy jest niżli ja.“ (św. Jan, XIV. 28.)

Ale nie tylko dla Chrystusa samego. „Pożyteczno W a m, abym ja odszedł.“ (św. Jan, XVI. 7.) Dlaczego? Bo inaczej nie będziecie mieli Ducha Świętego. „Bo jeśli nie odejdę, Poczciwyciel nie przyjdzie do was.“ (tamże.) Człowiek nie będzie połączony z Bogiem, dzieło Odkupienia nie będzie dokonane. „A jeżeli odejdę, pošę go do Was.“ (tamże.) Z Duchem Świętym i ja będę. „Bowiem z mego weźmie.“ (św. Jan, XVI. 14.) A ze mną będzie Ojciec: „I do niego pójdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ (tamże, 23.) Dopiero wtenczas wszystko będzie dokonane.

To jest dzieło Ducha Świętego. Z zesłaniem Ducha Św. dopiero Bóg cały udzielił się człowiekowi. Zrozumiemy tę tajemnicę. Zrozumiemy, jak to było pożyteczną, jak potrzebną, aby Chrystus odszedł i zesłał Ducha Świętego. Zrozumiemy za sprawą Ducha tegoż Świętego a przyczyną Najświętszej Panny. Z d r o w a ś M a r y o.

Bóg jest wiecznie doskonały z natury Swojej. Tam nie można chwil rozłączać ani stawiać Ojca przed Synem i Duchem Świętym. Ojciec dlatego wieczny, że i Syn wieczny i t. d. Ale można myślą rozłączyć, i wtedy Bóg jest Bogiem dopiero w Duchu Świętym.

Człowiek jest na obraz i podobieństwo Boże. Co w Bogu wiecznie, to w człowieku czasowo. Trzy chwile w każdym człowieku. Lepiej to można pojąć, patrząc na także trzy chwile w ludzkości. Jasno tam zobaczyć można, jak człowiek nie może przyjść do przemienienia się, do ukształcenia się na wzór Boży, aż dopiero Duch Święty zstąpi na niego.

Patrzcie, Bracia moi, na stary Testament. Tam Bóg występuje jako potęga (Stworzyciel, Pan, Sędzia). Okrywa się obłokiem (na górze Synai), gromy, błyskawice, strach — słowa, na które schnie dusza. Dar, jaki przynosi: Zakon; sankcya: groźby. Uczucie, jakie obudza: bojaźń. „Niech do nas nie mówi!“ wołają Żydzi. Czy ludzie słuchali? Wiecie tamte dzieje. Póki grzmiał, trzęśli się, drżeli. Skoro umilkł, wracali do swego. Znowu kara i upamiętanie, znowu przebaczenie i przestępstwo. Ciągłe, ciągle to samo. Niewola — powrót. — Martwa litera Zakonu. Jacy nawet sprawiedliwsi! Przekręcenie zupełne, co Boże na ludzkie. Człowiek rozumiał się najświętszym, kiedy tej martwej litery dopełnił. Tak więc to, co go miało prowadzić do Boga, jeszcze go dalej od Niego odwodziło. Takim był człowiek, kiedy mu Bóg objawił się tylko jako Ojciec, jako Stworzyciel, jako potęga. Człowiek się nie nawrócił, nie ukształcił, nie przemienił się na wzór Boga.

Następuje drugie objawienie. Chrystus Pan rodzi się. Już nie w obłoku. Odsłonił oblicze Swoje, oblicze pełne łagodności, dobroci, słodyczy. Otworzył usta, i wyszły z nich słowa mocy i wdzięku. Wyciągnął ręce Swoje i płyną łaski, mnożą się dobrodziejstwa, cuda dobrodziejstw i łaski. Dar, jaki przynosi: rozumienie Zakonu i ducha jego; wytlómaczone tajemnice, sprawdzone proroctwa, figury, obrazy. Mądrość Boża. Zapowiedziana przyszłość, Ewangelia, nowe prawo, dziwnie mądre! Cóż za uczucie obudza? Zadziwienie. Oto Saduceusze zwieszają szyje, Herodyanie oczy spuszczaają, sami Faryzeusze potakiwać muszą głowami; wszyscy zdziwieni. Ani słowa nie mogą zarzucić przeciwko nauce, ani grzechu przeciwko Osobie. I cóż, czy przekonali się, czy przyjęli? — Na krzyż potępili.

Byli jednak Apostołowie. Ci nie tylko podziwiali, ale i kochali, i przyjęli. Tak im wszystko wytłómaczył. Tak pilnie koło ich wykształcenia chodził. Cóż? Może ci szlachetniejsi, mocniejsi? Oto patrz! Wszyscy uciekli. „Uderzę pasterza, i rozproszą się owce trzody.“ (św. Mat. XXVI. 31.)

Takie było objawienie się drugiej Osoby Bożej. Co miało być na największe dobro, na tem większą obróciło się klęskę. Bo kiedy prawdę Bożą ludzie źli zabili a dobrzy wyrzekli się jej i pociękali, coż człowiekowi zostało?

Ach, tu patrzcie na słowa Chrystusa: „Pożytecznie wam, abym ja odszedł... jeśli odejdę, pošlę go (Ducha Św.) do was.“ (św. Jan, XVI. 7.) Oto Duch Święty zstępuje w dniu dziesięszym. Jako wiatr gwałtowny, jako ogień przenikający. Nie jest to ciemność błyskająca, która straszy, — nie jest to jasność świetna i czysta, która zadziwia; ale jest to ogień, który rozpala, trawi, przemienia; jest to pęd, który chwyta, podnosi, pociąga. Na każdego zstępuje, do ducha wchodzi, duszę przenika, do serca wciska się i tam wewnątrz dokonywa, co przez owe pierwsze działanie Boże rozpoczętem było. W pierwszym Bóg wystąpił jako potęga, w drugim jako mądrość, tu, jako miłość. Tam w darze przyniósł Zakon t. j. rozkaz; tam Ewangelię, t. j. ducha Zakonu, mądrość żywota; ale tu moc wykonania. I dlatego w pierwszym uczucie bojaźni, w drugim zadziwienia, ale tu: szczęście, rozkosz, pociecha. Ach, zrozumieźmyż, dlaczego Duch Święty zwie się Duchem Pocieszycielem!

I patrzcie, co za skutki. Apostołowie słabi, — lwy; Żydzi zbiegają się, słuchają, wierzą. Synagoga milczy.

Przemieniła się postać ziemi. „Renovabis faciem terrae.“ (Ps. CIII. 30.) Ziemia t. j. dusza ludzka. Taki był skutek trzeciego objawienia się Boga. To samo, co dokonywa w Bogu istnienia Boskiego, to w nas dokonywa ludzkiego, chrześcijańskiego.

Świat tedy został Chrześcijaninem nie potęgą Boską, nie cudami, nie mądrością Bożą, nie prorocत्वami i tajemnicami, ale miłością Bożą, która dziś zstąpiła i rozlała się w sercach ludzkich.

Ale ta miłość nie od razu. — Coraz bardziej. — Świat wzdycha: „Emitte Spiritum tuum!“ A Duch Św. spływa: „Et renovabit faciem terrae.“

O, wzdychajmy i my! A naprzód pojmy tajemnicę. Drżysz przed Bogiem — jeszcze nie Chrześcijanin. (Mojżesz.) Pojmujesz Jego tajemnicę, mądrość (Salomon), jeszcze nie Chrześcijanin. Kochasz? — Dopiero teraz Chrześcijaninem jesteś. Ale to powoli — coraz bardziej i bardziej. O, wzdychaj, żeby jak najwięcej — a jak w tobie tak i poza tobą, i wszędzie.

O przyjdzie, przyjdzie ta chwila.

LIII.

Kazanie na Uroczystość Trójcy Świętej.

(Szkic.)

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.“ (Św. Mat. XXVIII. 19.)

Bracia moi!

W tych słowach tajemnica Trójcy Świętej.

Na początku stworzenia: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.“ (Trójca Święta.)

Na początku przetworzenia: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“ (Trójca Święta.)

Na końcu także: „Tedy rzecze król (Syn): Pójdźcie błogosławieni Ojca mego (Ojciec), otrzymajcie królestwo (Duch Święty).“ (św. Mat. XXV. 34.)

Trójca Święta: początek — środek — koniec.

Trójca... najwyższa tajemnica — niezgłębiona! A jednak jest pewien sposób jej pojęcia. I konieczny. Bo wierzyć trzeba, a wierzyć bez pewnego pojęcia nie można. Więc trzeba pojąć, ile można. Ważę się na to. Tylko z pokorą; a to według objawienia — przez Chrystusa.

„Kto się wiele bada o majestacie, będzie zatłumion od chwały.“ (Ks. Przypow. XXV. 27.) Ale Chrystus rzekł: „Żaden nie wie, kto jest Syn, jedno Ojciec; i kto jest Ojciec, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić.“ (św. Łuk. X. 22.)

Przez Chrystusa tedy — za przyczyną Najśw. Panny.
Z d r o w a ś M a r y o.

I.

W Imię: jedność natury.

Ojca i Syna i Ducha Świętego: różnaitość Osób.

W tem ta tajemnica. Rozbierzmy co natura? co Osoby?

Natura: że jest bez początku. W tem wszystko. Byt od Siebie; a zatem byt sam; a zatem pełność bytu. — Co może, to jest. A zatem wszelka doskonałość.

Stąd wieczność — bez początku, bez ciągu, bez końca. Wszystko inne ma początek. On jeden i t. d.

Stąd niezmiennosc — bo nic w Nim nie następuje. — „Wszystkie ...odmienią się, ale ty tenżeś jest.“ (Ps. CI. 28.)

Czas cały jest jedną chwilą w Nim. Przemiany wszystkie jeszcze się nie zaczęły, już skończone.

Stąd niezmierność — przestrzeń cała Go nie obejmie. Wiecie, co to jest przestrzeń. Odsuwajcie jej granice jak chcecie, dalej i dalej: wszystko ginie w niezmierności Bożej. On ją obejmuje, na początku, w środku, na końcu; a ona w Nim jednym punktem.

Stąd wszechdybtyność Boga. Bóg jest na każdym miejscu. Bóg jest w Sobie, ale Jego myśl, Jego wiedza, Jego Wola, Jego działanie jest wszędy. Słońce stoi na miejscu, w sobie; ale gdzie tylko jest ciało, mogące odbić jego promienie, gdzie zwierciadło, tam i ono. Pomnóż zwierciadła, ile zechcesz, w każdym będziesz miał słońce. Pomnóż światy myślą twoją, wszędy będziesz miał Boga. A szczególnie w rozumnych istotach, w tych światach duchownych, w których Bóg lubi się powtarzać w szczególny sposób.

Stąd nieskończoność Boga. Nie zna prawa czasu, prawa przestrzeni: nic, co skończonego.

Stąd wszechmocność Boga. Co tylko można móż, to On może.

Stąd wszechmądrość Boga. On wie, co tylko może być, a zatem wie, co tylko można wiedzieć.

Stąd wszechdobroć Boga. Ponieważ jest tem, co jest, więc i chce tylko to, co może być. Otóż tylko dobre może być; więc tylko chce dobrego.

To wszystko, Bracia moi, należy do natury Bożej; tem wszystkiem jest Bóg jedyny, cała Trójca Przenajświętsza i każda Osoba w szczególności. Taki jest Bóg nasz, Chrześcijanie! O, niech ustąpią wszystkie wymysły mądrości ziemskiej, błahe utworki błahych czaszek ludzkich! Niech wstydem spłoną i skryją się! Jeden Bóg chrześcijański jest Bóg prawdziwy. Najwyższy, najpotężniejszy, najmędrszy, najlepszy, najmiłosierniejszy, najłaskawszy, wieczny w Sobie, a sprawca czasów; zawsze nowy, a nieznający początku; zawsze stary, a lat nieliczący; wznowiający wszystko i wszystko do starości przywodzący; niezmienny, a wszystko zmieniający; zawsze wolny, a nigdy inny; zawsze działający, a zawsze spokojny; lituje się, ale nie pobbża; żałuje, ale nie boleje; karze, ale nie zapala się; nagradza, ale na osoby nie zważa; kocha, ale nie goreje; wszystko przewiduje, a żadne przewidzenia Go nie zamąca; wszystkiem rządzi, a nic go nie zatrudnia; szuka, chociaż Mu niczego nie brak; bierze, co najdzie, choć nic nie stracił; wszystko daje, a nic Mu nie ubywa; wszystko wylewa, a zawsze pełen; cały się udziela, a zawsze ten sam zostaje! O, Bóg nad wszystkie bogi! — O, Bóg prawdziwy, wielki, przedziwny, tajemny, niepojęty! To Bóg nasz, Chrześcijanie! Święty, święty, święty!

Taki jest Bóg w naturze Swojej; a teraz w Osobach. Tajemnica najwyższa. Natężcie uwagi, a darujcie, że będziemy jąkać.

Człowiek obraz Boga. Obraz Trójcy Świętej. Z tego obrazu sądzić możemy o pierwowzorze.

Cóż w człowieku? 1) Jest. 2) Zna siebie. 3) Chce siebie. Toż i w Bogu.

Ale w człowieku to wszystko przymioty — w Bogu istota.

W Bogu przymiot i istota jest jedno i to samo. Moc, mądrość, dobroć są istotą Bożą. Bóg jest mocą, jest mądrością, jest dobrocią. Jest, który jest. Ale człowiek ma tylko to wszystko: ma moc, zdolności, siły, ma mądrość, ma dobroć (jeśli ma), ma istnienie (nie jest).

Więc i te dwie rzeczy: wiedzieć siebie i chcieć siebie, nie wychodzą poza przymioty, są tylko zjawiska. Człowiek ma wiedzę siebie, i ma chęć siebie. Ma wprawdzie wiedzę siebie

całego z mocą i t. p. przymiotami, i ma chęć siebie ze wszystkimi przymiotami, więc się niejako powtarza i potraja w tej wiedzy i w tej chęci; ale zawsze ma tylko tę wiedzę i tę chęć, a nie jest sam tą wiedzą i chęcią.

Bóg przeciwnie. Ponieważ wszystko, co jest w Bogu, jest Bogiem (jak powiada św. Tomasz), więc Bóg nie ma wiedzy o Sobie, ale jest wiedzą o Sobie, i nie ma chęci, ale jest chęcią. A tu raczcie zważyć. (Jasno bardzo, jeśli zrozumiecie.) Ponieważ wiedza Boża obejmuje całą naturę Bożą, więc się ta natura w wiedzy cała powtarza; to samo i chęć całą naturę zajmuje, więc się potraja. Inne przymioty nie obejmują całej natury Bożej; choć ją obejmują realnie, ale nie formalnie. Potęga n. p. jest to samo, co istota, ale nie pod tym względem co mądrość, więc zostawia miejsce mądrości, a ta dobroci i t. d. Ale wiedza obejmuje całą naturę, formalnie nawet, t. j. pod wszystkimi jej względami; obejmuje moc, mądrość, dobroć i t. d., a więc natura powtarza się. Chęć to samo pod wszystkimi względami, a więc i potraja się. I tu koniec. Więcej być nie może. Natura, znając siebie, rozdważy się; chcąc siebie, łączy się, jednoczy; spływa w jedność i w jedności pozostaje. A więc to jej spoczynek i koniec.

Nie pochlebiam sobie, by wszyscy zrozumieli. Ale pewien, że każdy się domysła i czuje, jeśli nie widzi, że rzeczywiście ta tajemnica jest do pojęcia rozumu ludzkiego zastosowana i dziwnie odpowiednia. Nie powiadam, żeby ją rozum objął, o, nie! on tylko wierzch, postać widzi, tu tem niedostępniejsze, im treść głębsza; ale wszędzie to samo. We wszystkim tylko to widzi. Ale tego dosyć. Tego dosyć, aby wyrzec, że rzecz jaka nie przeciwna rozumowi; więcej, że zgodna z rozumem, o ile tu dano rozumowi o rzeczach sądzić.

Niech precz odstąpią, którzy twierdzą i t. d.

O czem sędzi rozum? Aby przedmiot był zgodny z przymiotem. Kiedy widzę niezgodę między przedmiotem a przymiotem (a te muszą znać w ich istocie), tedy to będzie przeciw rozumowi. Kiedy widzę zgodę, tedy zgodne z rozumem. Kiedy nie widzę ni tego ni tamtego (bo nie znam terminów), tedy nad rozum. Ale widzicie, że tajemnica Trójcy Przenajświętszej nie jest wcale w tym przypadku — nie jest przeciw rozumowi.

Niech precz odstąpią! Ich to Bóg jest ciemny; nie wiadomo, skąd poszedł, jak żyje, jak skończy i t. d. Ich to Bóg przeciw rozumowi. I łatwo tego dowieść.

Nasz Bóg nie tylko jest wielki, prawdziwy w naturze, nie tylko przedziwny w Osobach, ale i przejaskrawiony dla rozumu, o ile nim Bóg być może tu na ziemi.

II.

Bracia moi! Niedawno ten głos do nas stał się: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“ Na początku Bóg do Siebie powiedział był: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“, a tu nam daje tę władzę zadziwiającą: Chrzczyć, to stwarzać świat nowy. Ale nie dziw, bo nas wprzód uczynił uczestnikami swojej natury (II. św. Piotra I. 4.) Więc których przypuścił do spólności natury, powołuje i do spólności działania. „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“

Bracia moi! Powtórzmyż w sobie wprzód naturę Boską, wyrażmy w sobie wprzód Tróję Boską: to nasze pierwsze powołanie. A więc duchem prześcignijmy czas — wieczność — wzniesmy się nad przestrzeń, nad świat, — w Boga — w Jego moc, w Jego mądrość, Jego dobroć, miłosierdzie, łaskawość. Przyłączmy do tego pokorę, cnotę nicości naszego, a staniemy się prawdziwie uczestnikami Boskiej natury.

Całą tę naturę wyższą, niebieską, duchowną, Boską przyjmijmy duchem naszym — wiarą — i powtórzmy Osobę Ojca; przyjmijmy sercem naszym — nadzieją — i powtórzmy Osobę Syna; przyjmijmy duszą naszą — miłością — i powtórzmy Osobę Ducha Świętego. Pod tymi trzema nieśmiertelnymi względami pielęgnujmy, piastujmy w sobie złożony zadatek natury Bożej, a będziemy prawdziwie dziećmi Bożemi, synami Najwyższego.

A potem idźmy na świat szeroki — idźmy! Mamy posłannictwo od Boga Ojca: nauczajmy wszystkie narody; mamy posłannictwo od Syna: chrzczijmy je w Imię Ojca i Syna i Ducha Św.; mamy posłannictwo od Ducha Świętego: idźmy

i czynimy w Imię Boże, a świat się przemieni, przemieni w Imię tejże Trójcy Przenajświętszej, której cześć i chwała i dziękowanie na wieki wieków. Amen.

LIV.

Kazanie na Niedzielę II. po Zielonych Świątkach.

Boże Ciało.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XIV. 16—24.

Pierwsze stworzenie człowieka: „Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą.“ (Genes. II. 7.)

To Bóg Ojciec.

Ciało — duch — dusza.

Drugie stworzenie człowieka: „Stał się pierwszy człowiek Adam w duszę żywiącą; pośledni Adam w ducha ożywiającego.“ (I. Kor. XV. 45.)

To Bóg Syn.

Stworzenie duchowne, niebieskie: „Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry człowiek z nieba, niebieski.“ (tamże, w. 47.)

Rodzi się w nas Chrystus „w duchu ożywiającego.“

I to drugie stworzenie, co za wysokie przeznaczenie! Stać się Chrystusem! Każdy z nas Nim być musi. Inaczej nie trafimy do Boga, do nieba. Ale jakże przychodzimy do tego, aby zostać Chrystusem? Słuchajcie uważnie! to rzecz całego życia — Wasza sprawa, powołanie, wielkość, konieczność!

Żydzi nasyceni chlebami pytali Chrystusa: „Co robić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże?“ A Pan Jezus: „Ten jest uczynek Boży, abyście wierzyli w tego, którego on posłał.“ A oni: „Co za znak dajesz, abyśmy wierzyli w Ciebie? Ojcowie nasi mannę mieli.“ A On: „Nie Mojżesz dał wam chleb

z nieba, ale Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy. Albowiem chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i daje życie światu.“ A oni: „Panie, daj nam zawsze tego chleba.“ Chrystus: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, nie będzie łaknął, i kto we mnie wierzy, nie będzie pragnął nigdy.“ I po wielu uroczystych słowach: „Ta jest wola Ojca mego, który mię posłał, aby każdy, kto widzi Ojca i wierzy weń, miał żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostateczny dzień.“ Żydzi spirali się. Chrystus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny.“ — Ma już — przez wiarę!

A potem: „Jam jest chleb żywota, którym z nieba zstąpił. Kto będzie z niego pożywał, będzie żył na wieki. A chleb, który ja dam, ciało moje jest za żywot świata.“ Kłócili się tedy Żydowie: „Jak ten może nam dać ciało do pożywiania?“ A Jezus: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostateczny dzień. Ciało bowiem moje istic jest pokarm, a krew moja istic jest napój. Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako posłał mię żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, i kto mnie pożywa, będzie żył dla mnie. Ten jest chleb, który z nieba zstąpił.“ (św. Jan, VI. 28—58.)

Te ostatnie słowa stanowią Ewangelię na Boże Ciało. W całej tej mowie Chrystusa widzicie, jak On wchodzi do nas i w nas mieszka. Naprzód przez wiarę, a potem przez Ciało Swe. Co wiara rozpoczyna, to Ciało Jego kończy — i człowiek przemienia się w Chrystusa. „Stał się... pośledni Adam w ducha ożywiającego.“

Ale poznajmy, jakim kosztem Chrystus to czyni.

W pierwszym stworzeniu: potęgą. Ciało z gliny, a ta z nicstwa; duch także z nicstwa.

W drugim stworzeniu: wyniszczenie Stworzyciela.

Tam zwyciężyć trzeba było bowiem: nic; a tu: złe.

Już nic nie mówmy o wyniszczeniu ducha Jego, aby mógł wejść do nas. Jakie przeciwieństwa, jakie opory, jakie bluźnierstwa zniósł, jakie niedowiarstwo, aby nam być pokarmem wiary!

Ale zastanówmy się nad tajemnicą dnia dzisiejszego, nad Bożem Ciałem. Patrzcie, jak nam przygotował do naszego pożywania! Na jaką srogą przyprawę je wystawił, by je zastośować do naszego smaku, do naszej potrzeby, pożytku, zdrowia. Aby uleczyć rozpustę naszego ciała, patrzcie, jak zbite, jak potłuczone, posiekane, porąbane. Aby złą próżność naszego uleczyć, patrzcie, jak przebodzone, pokłute cierniem, obnażone, zeplwane, spoliczkowane, zbluźnione. Aby uleczyć chęć być obsłukiwanym, noszonym, pieszczonym, całe próżnowanie i złe lenistwo naszego ciała, patrzcie, jak Jego znużone, popychane na drodze krzyżowej, wycieńczone, bezsilne, na ziemię upadłe, na ziemi podeptane. Ah, nie koniec! Patrzcie, jak na uleczenie, na zagaszenie złej pożądliwości, ognia grzechu, tego źródła wszego złego, na krzyżu, patrzcie, czujcie, w duszę bierzcie, jakim ogniem pali się to Ciało, onym ogniem „Pragnę!“... ogniem nieugaszonym, pali się, gotuje się, piecze się i dogorywa nasz pokarm święty, nasz Chleb niebieski. Ach, oto już ostatni szczątek życia uleciał z Niego przed tym ogniem wszystko trawiącym — już skonał, już zwiesił głowę, cały się ku nam spuścił, nic nie mówi; ale ostatnie słowa Jego tem wymowniej się malują: „Bierzcie i pożywajcie: Oto jest ciało moje, które za was jest potłuczone. Bierzcie i pijcie wszyscy: Oto jest krew moja, która za was jest przelana.“

A my co zrobimy, Bracia moi? Czy odwrócimy oblicze? Czy precz odejdziemy? Ach, niestety, niestety! Wszyscy niemal to czynią.

Słyszeliście Ewangelię dzisiejszą. Posłał sługę, aby powiedział zaproszonym, że „już wszystko gotowe“. I poczęli się wszyscy wymawiać. Słyszeliście wymówki. Jeden wieś kupił. Jakiś system filozoficzny, naukowy, rzecz rozumu, — idzie ją oglądać. Drugi wołów. Dobra tego świata, wielkość, bogactwa — idzie ich próbować. Trzeci żonę pojął. Pożądliwość ciała, ta prosto odpowiada: „A przeto nie mogę przyjść.“ Oto, co wstrzymuje. O, nieszczęśliwi! Takież to lichy wasz rozum, takież to poziome serce, że i zaproszenia nie rozumiecie, i nie rozumiecie, że same wymówki wasze są dla was hańbą i potępieniem? O ludzie ślepi i głupi, źli i niewdzięczni, dopókiż będziecie w głupocie waszej zaślepieni i w złości waszej zapamiętali?

Jezu mój, Jezu, Chlebie, któryś z nieba zstąpił! Ty tak pragniesz, abyśmy Ciebie pożywali, a nikt nie odpowiada! Ty tak chcesz być w nas, a każdy ucieka! Twoja taka rozkosz mieszkać w nas, a nikt Ci jej dać nie chce! O Jezu mój, Jezu! Ciebie tyle kosztowało być tym Chlebem naszym, a któż Ci za to płaci, kto nawet o tem pamięta? Cóż począć z ludźmi bez rozumu i serca?... Ty im daj rozum, Ty daj serce; niech pojmą, niech uczują! I niech się głupio nie wymawiają od Uczty Twojej najświętszej, aby na gniew Twój nie zasłużyli („Nie skuszą z uczty mojej.“), ale aby pożywali z Chleba tego i żywot mieli. Amen.

LV.

Kazanie na Niedzielę III. po Zielonych Świątkach.

O owieczce i drachmie zgubionej.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XV. 1—10.

Bracia moi!

Ewangelia dzisiaj wystawia nam wielkie dzieło miłosierdzia Bożego, albo raczej, jak to miłosierdzie jest wielkie i nieskończone.

„Który z was człowiek...”

Nie Faryzeusz, nie Piśmiennik, nie Starszy, książę, tyran, ale człowiek z uczuciami ludzkimi. Tym człowiekiem... On sam, On, Bóg, który się stał człowiekiem.

„Mający sto owiec...”

Tu poznaj, pisze św. Cyryl, rozciągłość Królestwa naszego Zbawiciela. Mówi bowiem o stu owcach, mając na myśli liczbę stworzeń rozumnych, ujętych w jedną całość. A liczba „sto” jest zupełną, złożoną z dziesięciu dziesiątek. Z tych jedna zaginęła, mianowicie rodzaj ludzki, który ziemię zamieszkuje.

Dziewięćdziesiątdziewięć... Aniołowie; setna.... ludzie.

„Jeśli jedną straci, czyż nie porzuca 99 na stepach?”

Gdy Pasterz odnalazł owieczkę zagubioną, nie ukarał jej. Nie popędził jej przed Sobą, lecz wzięwszy na ramiona i niosąc łagodnie, połączył ją z resztą trzody. (Św. Grzegorz Nyss.)

Wziął owieczkę na ramiona Swe, gdyż biorąc na Siebie naturę ludzką, wziął też i grzechy nasze na Siebie. A znalazłszy owieczkę, wrócił do domu, gdyż Pasterz nasz, odkupiwszy rodzaj ludzki, powrócił do Królestwa niebieskiego. I dlatego powiada Ewangelia, że, przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiady, mówiąc im: „Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zgineła.” Przyjaciółmi i sąsiadami nazywa (Chrystus) chóry Aniołów, którzy są naprawdę Jego przyjaciółmi, bo stale wypełniają wolę Jego. Są też i sąsiadami Jego, bo cieszą się ciągle widokiem Jego chwały. (Św. Grzegorz, Homil.)

Należy też zwrócić uwagę na to, że mówi: „Radujcie się ze mną...”, bo Jego to radością jest życie nasze. (Św. Grzeg.)

„Albo która niewiasta....”

Powiada św. Grzegorz, że tego samego, którego oznacza pasterz, oznacza także niewiasta.

Większa jeszcze, zdaje się, tajemnica przez niewiastę: Najśw. Panna, towarzyszka w dziele Odkupienia.

„Mająca drachm dziesięć....”

Miał dziesięć drachm: gdyż dziewięć jest chórów Anielskich; a stworzył człowieka, jako dziesiątego, aby wypełnił liczbę wybranych.

Zagineła drachma, gdy człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, przez grzech oddalił się od podobieństwa Stwórcy swego. (Św. Grzeg.)

„Jeśliby straciła drachmę jedną....”

Rodzaj ludzki przyrównany do drachmy, która się zagubiła.

Tem wskazuje Chrystus, żeśmy stworzeni na podobieństwo i obraz Króla t. j. Boga Najwyższego. Drachma bowiem jest to pieniądz, mający wyciśniętą postać króla. (Św. Cyryl.)

„Lecz oto niewiasta zapala lampę....”

Zapala niewiasta lampę, gdyż mądrość Boża ukazała się w człowieczeństwie. Lampa bowiem jest to światło w garnuszku, w skorupce: światło w skorupce to Bóstwo w ciele. (Św. Grzegorz.)

Weźcie lampy rzymskie: garnuszek ze skorupy, płaski; rączka, szyjka, otwór.

Zapaliła niewiasta lampę. Bogarodzica porodziła Zbawiciela. Wzięła Panna Przczysta Boże Dzieciątko na Swe ręce. Oto lampa w ręku Niewiasty: mądrość Boża, światło Boże, Słowo Boże w ręku Maryi. O, błogosławiona między niewiastami, bądź błogosławiona przez wieki i pokolenia; świat Ci weselęm dziękuje. Był w ciemnościach, a Tyś mu Światło przyniosła, a ze Światłem zbawienie i życie!

I cóż czyni niewiasta? Zamiata dom, oczyszcza, światło niesie we wszystkie kąty, — i znajduje się drachma. Znajduje się człowiek zgubiony. Bo przez to zamykanie wstrząsa się sumienie człowieka; przez oświecenie ocuca się: gdy wzrusza się sumienie człowieka, naprawia się w nim podobieństwo Stworzyciela, jak powiada św. Grzegorz.

Praca niewiasty z tą lampą, praca sług Bożych z łaską Odkupiciela, oczyszcza ten obraz Boży z brudów ziemskich; oświeca go światłem, z nieba płynącym... i człowiek odzyskany. Wtedy tylko pozostaje zwołać przyjaciół i sąsiad: Aniołów i Cherubinów i Serafinów, noszących także na sobie obraz Boży, i dlatego właśnie przyjaciół i sąsiad, i cieszyć się razem z nimi nad tym towarzyszem, spółnikiem, bratem nie-szczęścia utraconym, szczęśliwie znalezionym.

Bracia moi! Oto macie w krótkich rysach, skreślony przez Chrystusa Pana, obraz miłości Bożej, szukającej człowieka, choć niewdzięcznego, ale nieszczęsnego, bo straconego. Ale teraz zastanówmy się nad tym obrazem w jego głębi, w jego źródle, w jego przyczynach i powodach.

Dlaczego P. Bóg szuka człowieka?

Mamy w tejsze przypowieści.

Naprzód, jesteśmy owieczką Bożą t. j. stworzeniem Bożem. Wiecie, jaką Prorok Natan przed Dawidem opowiadał przypowieść. „Człowiek pewien miał owieczkę jedną małą, którą był kupił, i chował ją, aż urosła przy nim, także i przy dziatkach jego; z bochna jego jadła, i z kubka jego pijała, i na łonie jego sypiała, i była mu jako córka.“ Taką

my owieczką byliśmy Pana Boga, ach, jeszcze milszą, bo nie kupił nas, ale Sam zrobił, umyślił, ulepił, ukształcił, ozdobił, upiększył, abyśmy Mu byli miłą własnością, Jego rozkoszą, zabawą, przyjemnością. Więc nas pielęgnował, stworzył dla nas świat cały, nad wszystkimi dziełami rąk Swoich postawił, za rękę nas prowadził, na łonie Swojem chował, jako córkę, jako dziecko, jako miłe pacholę Swoje nas pieścił; i tylko chciał, abyśmy Go kochali.

To Pan Bóg dla nas zrobił. Jeszcze więcej. Nie tylko stworzeniem Bożem, ale byliśmy jakoby skarbem Bożym. I to znaczy drachma z obrazem Boga na sobie. Równymi nas niejako Sobie stworzył; ach, bo nas stworzył, aby nas kochał: a miłość tylko między równymi; więc położył na nas obraz Swoj. Ach, zrozumiejmy, co to znaczy! Tu Bóg uczynił nas niejako Bogami Swymi. Bo, kto kogo kocha, oddaje mu wszystko, całą istotę swoją, a następnie i wolność. To źle się dzieje w miłości światowej. Ale święcie i koniecznie w miłości Bożej. Otóż Bóg to pierwszy względem nas uczynił. W miłości Swojej ku nam utopił, oddał się nam cały, więc niejako i wolność Swoją. Kiedy więc człowieka stracił, nie mógł niejako żyć bez niego, aż póki go nie odzyskał. I dlatego tak skwapliwie szedł z nieba na ziemię, i dlatego tak skrętnie zamiata, tak pilnie oświeca — i dlatego tak głośno zwołuje, i cieszy się, i woła: „Radujcie się ze mną!“

Owieczko błędna! Obrazie Boży w śmieciach! Oto Pan cię szuka. Ach, nie uciekaj, nie chowaj się! Wiem, żeś wolny. Choć Pasterz za tobą na manowce pójdzie, wtedy tylko cię znajdzie, kiedy na Jego głos otworzysz uszy; choć niewiasta dom cały wymiecie ze światłem w rękę, wtedy ciebie tylko zobaczy, kiedy ty oczy otworzysz. Ach, nie zatykaj uszu, nie zamykaj oczu! Oto Chrystus koło ciebie. „I przybliżali się do niego celnicy i grzesznicy.“ W pośrodku nich był! Ach, nie tylko słysz, ale usłuchaj; nie tylko patrz, ale obacz!

Owieczko błędna! Obrazie Boży w śmieciach! Daj się znaleźć, daj się oczyścić, daj się oświecić, daj się wziąć na ramię, daj się zanieść do domu, do Kościoła, do Nieba. A będzie tam wesele większe nad tobą, jednym grzesznikiem, aniżeli nad 99 sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. — Wesele tu już na ziemi — wesele nieskończone na wieki wieków. Amen.

LVI.

Kazanie na Niedzielę IV. po Zielonych
Świątkach.

Boski Rybołowca Jezus Chrystus.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. V. 1—11.

Chrystus Pan jest prawdziwym rybołowcą, który z nieba zstąpił. Świat jest morze, — ludzie... ryby, — nauka Chrystusa Pana.... sieć.

To już wiemy. Z tym kluczem przystąpmy do tłumaczenia tego wypadku.

„I stało się, że rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a on stał podle jeziora Genezareth.“ (w. 1.) Wtedy ludzie słowo Boże usłyszeli, kiedy Chrystus stał koło jeziora, t. j. kiedy Bóg na ten świat zstąpił.

„I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze; a rybitwi wyszli byli i płukali sieci.“ (w. 2.) Bo przez noc całą nic nie złowili. Noc, ciemność błędu w ludzkości. Siecie.... szczątki dawnej prawdy, nauki. Płukali, ażeby odświeżyć, co już zbrudziło się. — Jak siecią... ryby, tak nauką, co do życia potrzeba.

„A wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa.“ Łódź jest Kościół. Symona,.... bo on jego podstawą, kamieniem, opoką. Jedną,... bo, jak mówi Wiel. Bada, mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna. „I prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi.“ Tak Kościół, choć go świat otacza, on jednak opodal od niego. „A siadłszy, uczył rzesze z łodzi.“ (w. 3.) To czyni dotychczas. Po wszystkie wieki, aż do dnia dzisiejszego, do tej oto mowy.

„A gdy przestał mówić.“ Rzecz się stała. Boski duszołowca sieć słowa Swego już zapuścił na morze dusz ludzkich. Kogo i ile ich złapał, on jeden wie. Rzecz się stała. „Przestał mówić.“ Ale teraz chce tę rzecz cudem objaśnić, któryby razem i znakiem potwierdzającym i obrazem tłumaczącym był. Więc mówi do Piotra: „Zajedź na głę-

bią, a zapuśćcie sieci wasze na połów.“ (w. 4.) Wy nie pojęliście, com ja dotychczas robił i co robić będę przez was do skończenia świata. Otóż wam pokażę. „Szymonie wyjedź na głębie!“ W sam środek świata, na samą przepaść rozpraw i sporów i przeciwnieństw. Zapuśćcie sieci! Poznasz, poznasz Syna Bożego. Ty jeszcze nie wiesz, co to znaczy. Nic nie szkodzi; dowiesz się. Zapuśćcie sieci!

A Piotr: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili.“ Cóż dziwnego Szymonie! jeszcześ nie został Piotrem, jeszcześ człowiek. Takie ryby łowić „non hoc humanae facundiae opus, sed supernae vocationis est munus“, powiada św. Grzegorz. — „Nie jest to rzeczą ludzkiego dowcipu, ale urząd wysokiego powołania.“ Kończy Piotr: „Wszakże na słowo twe zapuszczę sieć.“ (w. 5.) Na słowo Twoje! Nie wiesz dobrze jeszcze, co mówisz, ale mówisz wielką prawdę. Ta sieć, którą masz zapuścić, to jest słowo Pańskie. A więc zapuszczaj! Zobaczysz, co się stanie!

„A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich, i przyzwali towarzysze i napełnili obie łodzie, iż się zanurzały.“ (w. 6—7.) Tak słowo Pańskie jest skuteczne! Cud materyalny objaśnił cud on pierwszy moralny. Ten, na którego skinienie sieć Piotra takie mnóstwo ryb zagarnęła, miał na widoku pokazać temu, którego wybrał, Piotrowi, że sieć słowa, którą mu powierzy, na jego skinienie będzie równie umiała pełny połów dusz ludzkich zagarnąć. Kiedy więc Piotr, na kolana padając, zawołał: „Wynidź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie“ (w. 8.), Pan Jezus mu rzekł: „Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.“ (w. 10.) Nie wiesz, co to znaczy. Wiedźże, żem ja Boski rybołowca i słowem mojem przyszedłem ludzi łowić. Potrzebuję wszakże pomocników, zastępców. Tyś pierwszy. W twoją łódź wstąpiłem, i w niej zamieszkam. Tobie słowo moje oddałem. Ty w moje Imię sieć zapuszczaj, w moje Imię ciągnij, w moje Imię towarzyszów wzywaj, pomocników przywołuj, innych rybaków ustanawiaj, używaj, posyłaj — rządz, sprawuj, kieruj całym połowem. Nie lękaj się, nie lękaj się! Ja Boski rybołowca, stawię ciebie od tej chwili na mojem miejscu. Nie lękaj się! Będziesz odtąd ludzi łowiącym!

Bracia moi! Takie jest znaczenie dzisiejszej Ewangelii. Ale jest w Ewangelii zapisany drugi podobny wypadek, i ten bez tamtego dobrze zrozumianym być nie może.

U św. Jana, rozdz. XXI.: „Rzekł im (Apostołom) Symon Piotr: Idę ryby łowić. Rzekli mu: Idziem i my z tobą. I wyszli i wsiedli w łódź; a onej nocy nic nie ułowili. A gdy było rano, stanął Jezus na brzegu: wszakoż nie poznali uczniowie, że był Jezus. Rzekł im tedy Jezus: Dzieci, a macie strawę? Odpowiedzieli mu: Nie. Rzekł im: Zapuscie sieć po prawej stronie łodzi, a najdziecie. Zapuscili tedy: i już nie mogli jej ciągnąć dla mnóstwa ryb. Rzekł tedy uczeń on, którego miłował Jezus, Piotrowi: Pan jest. Symon Piotr usłyszawszy, iż Pan jest, przepasał się suknią (albowiem był nagi), i rzucił się w morze. Lecz drudzy uczniowie przypłynęli w łodzi (bo nie daleko byli od ziemi, ale jakoby na dwieście łokci), ciągnąć sieć ryb.

...Rzekł im Jezus: Przynieście z ryb, któreście teraz pojmali. Wstąpił Symon Piotr i wyciągnął sieć na ziemię, pełną wielkich ryb, stopięćdziesiąt i trzy. A choć ich tak wiele było, nie podarła się sieć.“ (w. 1—11.)

Ten jest drugi połów, dopełnienie pierwszego. Piotr jest zastępcą Chrystusa, Naczelnikiem Kościoła, w dwóch względach: jedność wiary i jedność miłości. (Wytlómaczyć ten charakter Piotra.)

Pierwszy połów znaczy jedność wiary, drugi miłości. I dlatego tamten wieczorem, bo wiara wśród ciemności. A ten z rana, bo dla miłości wszystko jasne. Dlatego tam Jana nie ma, a tu z Piotrem razem. Dlatego tam dwie łodzie, a tu jedna. Dlatego tam bez uwagi sieć zarzuca na prawo czy na lewo, a tu na prawo: dobre uczynki, które miłość czyni. Dlatego tam sieci się rwą i ryby wyskakują, bo schyzmy i herezje (cytować Ojców), a tu z zadziwieniem Ewangelista powiada: „Gdy tyle ryb było, nie porwała się sieć.“ Dlatego tam ryby na łódź się kładą, bo wszyscy, co wiarę mają, liczą się do Kościoła; a tu do brzegu Piotr sieć ciągnie, bo ci tylko, którzy miłość mają, dojdą z pewnością do brzegu wieczności, do ziemi wybranych, do pobytu stałego w Niebie. Dlatego tam ryby rozmaite, i wielkie i małe, i dobre i złe; a tu ryby jednego tylko gatunku, wielkie i piękne; dlatego tam ryb nieobliczone mnóstwo, jedno na drugich bez wyboru, bo niezli-

czone mnóstwo jest wezwanych, zaproszonych, cały rodzaj ludzki, kto tylko słyszał słowo wiary; a tutaj ryby porachowane, pewna stała ich liczba, bo to są wybrani, ci, których miłość wybrała i wzajemna miłość w wyborze ustaliła, a tych liczba mała; bo, jeśli wiele wezwanych, mało jest wybranych.

A temu wszystkiemu Piotr przewodzi. Widzieliśmy: on sieć ciągnie do brzegu. I patrzcie, jak i on w obu przypadkach stosownie postępuje. Tam mówi: „Panie, grzesznik jestem, odejdz ode mnie!” bo wiara trwoży się i lęka. Tu zaś, skoro usłyszał, że Pan jest, wyskakuje z łodzi, bieży i pada do stóp Jezusowych, bo miłość wstrzymać się nie może, i nie tylko nie oddala od siebie, ale sama naprzeciw leci. I Chrystus podobnie odpowiada. Tam: „Nie lękaj się!” to jest: wierz tylko i ufaj! a tu: „Symonie (po imieniu), czy kochasz mnie?” I widzimy, co mu porucza. Każe mu już nie tylko łowić — to rzecz wiary, ale paść baranki Swoje i owce Swoje, a to rzecz miłości.

Macie, Bracia moi, wytłómaczoną tajemnicę Boskiego rybołowcy Jezusa Chrystusa, i Jego zastępcy, rybołowcy ziemskiego Piotra, Głowy Kościoła.

Następstwa z tej nauki są wielkie bardzo. A naprzód: szanować urząd, dany Piotrowi, przewodnika wiary i przewodnika miłości. W czem ta miłość szczególnie? W posłuszeństwie Biskupom, a ci Piotrowi. Ta jest jedność miłości.

Drugie: żeby dać się złapać. My wolne ryby jesteśmy. Jeśli nie chcemy, nie damy się. Dajmyż się! Tylko Piotr ryby dla Pana Boga łowi. Jeśli chcemy dojść do Boga, dajmy się złapać! Jeśli nie, ...zostaniemy w morzu tego świata, i zginieemy razem ze światem. Ale dajmy się złapać nie tylko do sieci wiary, lecz i do sieci miłości. Bo z pierwszej sieci wyrzuca, jeśli będziemy albo złe ryby, albo nawet za małe; w drugiej tylko dobre i wielkie ryby, zaniesione będziemy przed oblicze Boże.

O rybo chrześcijańska, o duszo przez Boga odkupiona, daj się, daj się złapać! Nie lękaj się, nie śmierć ciebie czeka, ale życie, jakiego nie znasz. W Bogu, w Bogu czeka ciebie inna głąb życia, morze nieprzebrane szczęścia, ocean rozkoszy! Ach, tego morza ty nie znasz, rybko biedna, zgubiona w tem morzu świata tego. W tem morzu nieszczęśliwem ty żyjesz,

jakby we własnym żywiole; zdaje ci się, że kiedy z niego cię wyciągną, żyć nie będziesz mogła. Ale się nie myl! Nie, nie, to morze nie do życia; ono brudne, ono słone, ono gorzkie. Porzuć je, porzuć! Daj się złapać, a zamiast śmierci, której się lękasz, pozór jej tylko zniesiesz na tym świecie, pókiś w świecie ciągniona; a jak raz na brzegu staniesz, jak raz do Boga przyjdiesz, jak raz się puścisz w Jego łono, jak raz utoniesz w Jego morzu bez końca, bez granic, bez miary, w najczytszem, w najśodsze, w najsmaczniejszem, w najrozkoszniejszem morzu Jego Bóstwa, ach, wtenczas poznasz, co to jest życie; i takie życie, którego życzę ci na wieki! Amen.

LVII.

Kazanie na Niedzielę V. po Zielonych Świątkach.

Sprawiedliwość ludzka a sprawiedliwość Boska.

(Szkic.)

Ew. św. Mat. V. 20—24.

Ciąg dalszy kazania na górze. Zaczął je Chrystus od błogosławieństw. Zaczął od powiedzenia, czem mamy być, co czynić i teraz dalej tłumaczy, czego nie czynić, jakimi mamy nie być.

„Albowiem powiadam wam, iż, jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego.“ (w. 20.)

Co to jest sprawiedliwość Uczonych i Faryzeuszów? Jest to sprawiedliwość ludzka; ta, którą człowiek tworzy własnym rozumem, własną wolą, własną mocą.

Mądrość ludzka nieprzyjaciółką jest Bożej i sprawiedliwość ludzka także nieprzyjaciółką jest Bożej. Człowiek walczy z Bogiem: chce postawić swoją mądrość na miejscu Jego, swoją sprawiedliwość na miejscu Jego sprawiedliwości. Walka nieszcześna, z której żadnego pożytku dla człowieka, najsmut-

niejsze owszem następstwa, a jednak wszyscy do niej stajemy, ślepo, koniecznie, z popędu szalonego natury, nawet nie wiedząc. Nauczmy się przynajmniej, co to jest; przy świetle słów Chrystusowych obaczmy tę sprawiedliwość ludzką, której mamy unikać, która nas wyklucza z Królestwa niebieskiego, abyśmy tem łatwiej poznali ona obfitszą sprawiedliwość, która nas tam zaprowadzi, według słów Chrystusa: „Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza... i t. d.“

Powiedziawszy Chrystus one słowa, rozwija cały obraz sprawiedliwości ludzkiej i stawia go obok obrazu sprawiedliwości prawdziwej, którą Swymi Boskimi kolorami maluje.

1) Sprawiedliwość ludzka opiera się na literze prawa, Boska na jego duchu. I to jest zaraz w Ewangelii dzisiejszej: „Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego.“ (w. 21. 22.) I prowadzi dalej: „Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył; a ja wam powiadam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim. Jeśli tedy prawe oko gorszy ciebie i t. d.“ (w. 27. 30.) I znowu: „Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz krzywo przysięgał. A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali.“ (w. 33. 34.) I znowu: „Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko, a ząb za ząb. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu.“ (w. 38. 39.) I znowu: „Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował brata twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyncie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowające i potwarzające was i t. d.“ (w. 43. 45.)

Nie zabijać, nie cudzołożyć, nie kłamać, nie kraść — oto jest sprawiedliwość ludzka oparta na głosce prawa. Nie gniewać

się, nie pożądać, nosić w sercu prawdę, nosić w sercu miłość — oto sprawiedliwość według Boga.

Któż tę sprawiedliwość wykonywa? Za czasów Chrystusa przynajmniej nikt ani wiedział o niej. Ach, i dziś podobno to samo!

Bracia moi, muszę Wam powiedzieć, jak to było za czasów Chrystusa Pana; może to Wam objaśni to, co się dzisiaj dzieje. Cóż to więc była ta sprawiedliwość Uczonych i Faryzeuszów? Cała opierała się na Zakonie. Już ani mowy nie było o zabijaniu, o cudzołóstwie, kłamstwie, kradzieży. To tacy świątobliwi ludzie! Oni cały Zakon żywy, uosobiony. Na czole, na rękę! Na całym ciełe paski, rzemyki, szkaplerze, przewiązki z modlitwami. W szabas ani kroku, i gdzie ich wieczór zaskoczył, tam stali do następnego wieczora. Umywali się i umywali. „Kto się nie umywa, wykorzeni się ze świata.“ „Kto po jedzeniu nie myje się, to samo robi, jak gdyby człowieka zabił.“¹⁾ Do innych wołali: „Nie przybliżaj się, nie dotykaj się: Święty jestem, a ty nieczysty.“ A gdy się dotknął, lecieli, aby się umyć, zanurzali się w wodzie, aby znowu być czystymi. Święci ludzie! I jakże nie mieli być świętymi? Litere prawa tak skrupulatnie wypełniali. A przytem nie zabijali, nie cudzołożyli, nie kradli, nie kłamali.

Nie kłamali, ale przysięgali, co innego mając na myśli i cieszyli się z takiej mądrości²⁾. — Nie cudzołożyli, ale rozwodami małżeństwo rozprzęgli, tak, że codzień mogli odmieniać i odmieniali³⁾. Nie kradli, ale wścibiali się w familie, między białogłowy, i wszystko kazali zapisywać na świątynię, to jest, na siebie samych. Nie zabijali, ale sieroty zostawiali bez chleba, wdowom ostatni grosz wydzielali, samym rodzicom umierającym kawałka chleba nie dawali. Bo i jakże mogliby to uczynić, kiedy ten kawałek chleba oddany jest Bogu. Korban, Korban! Własność Boża!⁴⁾

Ach, i dzisiaj, czy nie to samo? Jest jakaś moralność zewnętrzna, litera prawa! Nie kłamią, ale kręcą; nie cudzołożą, ale małżeństwa zmieniają; nie kradną, ale procesem, prawnie

¹⁾ Dr. Joh. Nep. Sepp.: Das Leben Christi. Regensburg 1843 II. 344.

²⁾ Tamże III. 292.

³⁾ Tamże III. 111—112.

⁴⁾ Κορβαν ofiara na świątynię. (Przyp. Wyd.)

łupią; nie zabijają, ale przed ubogim drzwiami zamykają, uszy przed jego jękiem, oczy przed widokiem, żeby mu nawet mimowolnie kawałka chleba nie dać. O uczeni naszego wieku, o Faryzeusze, chodźcie w szacie świętobliwych, pocziwych ludzi! Nie oszukacie Boga. Ach, i ludzie nie uszukacie, wy Faryzeusze, Faryzeusze, Faryzeusze!

2) Druga różnica. Sprawiedliwość ludzka ma za cel chwałę ludzką; Boska, jak się podobać Bogu.

„Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ (św. Mat. VI. 1.)

I tu Chrystus sam opisuje nam, jak czynili Faryzeusze Jego czasów.

„Gdy tedy jałmużnę czynisz, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bóżnicach i t. d.“ (w. 2.)

„A gdy się modlicie, nie bądźcie jako obłudnicy, którzy się radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi...“ (w. 5.)

Prawdziwy Faryzeusz modlił się na dzień trzy razy, a każdy raz po trzy godzin. Naprzód godzinę siedział w przygotowaniu według słów Pisma: „Beati sunt, qui sedent in domo tua.“ Potem modlił się stojąc: „Nemo rite orat nisi stans.“ Potem znowu siedział godzinę według innych słów: „Justi laudabunt nomen tuum, sedebunt recti ante faciem tuam.“

„A modląc się nie mówcie wiele.“ (tamże, w. 7.) Cnota Faryzeusza w modlitwie, aby jak najwięcej. I dlatego jedno wezwanie Boga z piętnastu Jego przymiotami trzeba było jednym tchem wymówić.

„A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi. Albowiem twarze swoje niszczą i t. d.“ (w. 16.) Włosienica, ciernie u dołu, — twarz smutna, aby każdy zawołał: Oto święty człowiek!

Kończy Chrystus: „Nie skarbcie skarbów sobie na ziemi i t. d.“ (w. 19.)

„Gdzie skarb twój, tam jest i serce twoje.“ (w. 21.)

„Świecą ciała twoje jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie.“ (w. 22.) W tem główna rzecz. Nie dla chwały własnej, ale dla Boga.

Obejrzyjmy się, czy mało dziś takich Faryzeuszów? Filantropi! Robią i wiele robią, chociaż nie wiem, czy więcej niż ci Faryzeusze; ale na ulicach i zaułkach swoją pocziwość głoszą wszędzie, chcą, aby wszyscy ludzie błogosławili ich i głosili. Pełno ich po pismach, po mowach publicznych, po zdaniach sprawy, po drukach i druczkach, dziennikach. O wielcy dobroczyńcy ludzkości, o filantropi zawołani, wiecie, kto wy jesteście? Faryzeusze, Faryzeusze!

3) Trzecia różnica. Sprawiedliwość ludzka buduje na swojej sile, Boska na łasce Bożej. Pierwszej punktem wyjścia jest człowiek, drugiej Bóg.

Zrozumiemy naukę Chrystusa: „Nie troszczcie się o duszę waszą, coabyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali... Wejrzyjcie na ptaki niebieskie... przypatrzcie się lilii polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą...“ (św. Mat. VI. 25. 28.) To znaczy: nie na waszym dowcipie budujecie, nie na waszej sile opierajcie się, ale: „Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a najdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono.“ (św. Mat. VII. 7.) „Albowiem wszelki, który prosi.“ „A któryż z was jest człowiek i t. d.“ (w. 8—11.)

Tak Chrześcijanin, ale nie tak syn świata, Faryzeusz. On sam z siebie ma się za świętego, za mądrego. Boga nie potrzebuje. A naprzód, on sam mądry. Cała Ewangelia świadczy, jak pełni swego rozumienia. Do tego stopnia, że jest w Talmudzie: „Słowa Skrybów są piękniejsze, niż słowa Zakonu.“ „Słowa Zakonu są i ważne i lekkie, ale słowa Skrybów wszystkie są ważne, ważniejsze są, niż słowa Proroków.“ A z tego ta konkluzja: „O, jak głupia jest większa część ludzi, którzy przepisy Prawa Bożego wykonują, a przepisów Rabinów nie zachowują!“ Do tego stopnia! Toż i o świętości: P. Jezus przytacza słowa owego Faryzeusza: „Dziękuję ci, Panie Boże, że nie taki jak inni ludzie, albo jak ten celnik.“ A w Talmudzie mamy: „Rzekł Rabi Jeremiasz w imieniu Rabi Symeona syna Jochai: Mogę ja cały świat zbawić od

tego dnia, w którym był stworzony aż do dzisiaj. (Glossa: Zasluga sprawiedliwosci mojej.) A gdy syn mój Eleazar będzie ze mną, mogę zbawić i wszystkich ludzi od stworzenia do dzisiaj. A jeśli Jotham, syn Uziasza będzie z nami, możemy zbawić wszystkich aż do końca świata.“ Bracia moi! Czy to szaleni mówią? Nie; to mędrce i nauczyciele Izraela. Ale czy tylko w Izraelu są tacy mędrce i nauczyciele? Nie, pełno ich dzisiaj w świecie, pełno między nami. Ilu ich, co myślą, że zbawią przynajmniej Ojczyznę swoją. Bracie miły, wiesz czym jesteś? Faryzeuszem. A wiesz, co Faryzeusze zrobili z Ojczyzną swoją? Idź, patrz na ich dzieło: Gdzie Jeruzalem, gdzie, gdzie Jeruzalem?

Kończę słowami Chrystusa: „Albowiem powiadam wam, iż, jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego.“

- 1) Oparcie się nie na sobie ale na Bogu.
- 2) Cel, nie my sami, ale Bóg.
- 3) Oparcie się nie na literze, ale na duchu.

LVIII.

Kazanie na Niedzielę VI. po Zielonych Świątkach.

O cudownem rozmnożeniu chleba.

(Szkic.)

Ew. św. Mar. VIII. 1—9.

Na niedzielę IV. W. Postu tłómaczyliśmy Ewangelię o 5 chlebach i 5 tysiącach ludzi; dziś o 7 chlebach i 4 tysiącach ludzi. Sam Chrystus Pan do zrozumienia wyzywa: „Nie pamiętacie, gdym pięcioro chleba łamał na pięć tysięcy, wieleście odnieśli koszów pełnych ułomków? Rzekli mu: Dwanaście. A gdy siedmioro chleba na cztery tysiące, wieleście koszów zebrali ułomków? I rzekli mu: Siedm. I mówił im: Jakóż jeszcze nie rozumiecie?“ (św. Mar. VIII. 18—21.) Było to przeciwko Apostołom, nie pojmującym tych cudów. Starajmyż się

pojąć, bo pod tem głęboka i zbawienna tajemnica się kryje. Niedarmo Chrystus Pan wyzywa, i my doskonałe dzieło uczynimy odpowiadając, to jest, przez zrozumienie tej tajemnicy.

Prośmy o przyczynę Najświętszej Panny. Zdrowaś Maryo...

Wiecie, co znaczy pierwsze nakarmienie Chrystusa. Wyłożyłem je w Poście. Znaczy pokarm, jaki Bóg ludziom dał w Starym Testamencie. Otóż to dzisiejsze znaczy pokarm, jaki dał w Nowym. „Ta jest różnica w wykładzie i znaczeniu tego dzisiejszego nakarmienia, a owego z 5 chlebów i dwu ryb, — mówi Wielebny Beda, — że tam jest wyrażona litera Starego Testamentu, pełna w sobie łaski duchowej, tu zaś łaska Nowego Testamentu, wiernym rozdana być mająca, pokazana jest.“

I rzeczywiście chcecie się teraz ze mną zastanowić nad cechami tego drugiego nakarmienia, a przekonacie się.

Tam: 5 tysięcy, bo liczba 5 jest liczbą Starego Testamentu.

Pięć jest ksiąg Mojżesza. — Pięć jest wielkich działów Pisma świętego: 1) Księgi Zakonu. 2) Księgi historii. 3) Księgi Psalmów. 4) Księgi Mądrości. 5) Księgi Proroków.

Tu: 4 tysiące, bo 4 to liczba Nowego Testamentu. Cztery są Ewangelie. Cztery działy Ksiąg: 1) Ewangelie. 2) Dzieje Apostolskie. 3) Listy. 4) Objawienie.

Tam: 5 chlebów, liczba zmysłów, liczba natury. Cały pokarm duchowy w Piśmie zawarty.

Tu: 7 chlebów, to jest, siedm Sakramentów; liczba łaski. Pokarm nie w martwej literze, ale w żyjącej łasce Sakramentów.

Tam: chleby jęczmienne, niższego gatunku, a szczególnie, że łuska twarda, pod którą dopiero pokarm, jak pod literą Zakonu prawda przysła, i że to pokarm iumentorum et servorum. (Beda.)

Tu: chleby dobrego gatunku.

Tam: chleby nie są u Apostołów. Pyta P. Jezus: „Skąd weźmiemy?“

Tu: u Apostołów. P. Jezus: „Ile chlebów macie?“

A ryby? Jak chleb znaczy łaskę Bożą, tak ryby (istoty żyjące) znaczą sługi Boże, pomocniki, szafarze łaski; koniecz-

ny dodatek. Tam: dwie, jak tłumaczy św. Augustyn: Kapłaństwo i Królestwo.

Tu: bez wyliczenia, „kilka“, bo powiada św. Paweł, że wielokształtna jest łaska. Duch Boży postawił jednych Apostołów, drugich Proroków, innych nauczycieli, innych mocy czyniących, innych tłumaczy; jednym słowem: wiele jest narzędzi i działaczy łaski Bożej. (I słusznie, jako ryby do jedzenia; bo, jak Chrystus Pan rozdaje Siebie, tak i oni.)

Tam błogosławi i łamie i daje, ...i tu. Ale różnica, że tam: z chlebów jęczmiennych Siebie wydobywa i Siebie daje, jakim miał być — w zapowiedzi; tu: jakim jest w rzeczywistości.

I dlatego tam: resztek zbierają kosztów dwanaście — liczba Apostołów — liczba Nowego Testamentu, bo 12 jest to 4 (liczba naczelna N. Test.) pomnożona przez 3, liczbę Trójcy Przenajświętszej. Z 5 tedy robi się 12; ze Starego Testamentu robi się Nowy.

Tutaj zaś 7 było i 7 zostało, bo aż do skończenia świata łaska Nowego Testamentu ta sama zostanie.

Tak się rozróżniają te dwa nakarmienia wewnętrznie, ale i zewnętrznie.

Tam: rzesza idzie za Jezusem, bo widzi znaki. Piętno cielesne Starego Testamentu. Ta sama rzesza, widząc cud Jezusa, zmawia się, aby Go królem uczynić. Inaczej Stary Testament, czyli ludzie pod nim, Mesyasza nie pojmowali. Więc Jezus przed nimi ucieka. Tak Meszasz, Syn Boży, Zbawiciel, skrył się przed cielesnymi Żydami. Nie poznali, nie wiedzą, gdzie się podział.

Tu zaś: rzesza idzie za Jezusem, bo Go ceni, wielbi, słucha. Trwa przy Nim, mimo trudów nie opuszcza. „Oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, cohy jedli.“ Jezus lituje się nad nią. Czyni cud. Rzesza z wdzięcznością pożywa. I nasyceni są. Jezus nie kryje się przed nimi; ale owszem odsyła ich do domu. Nie do domów, ale do domu. A tym domem jest dom niebieski, dom Ojca Przedwiecznego. Tak się dzieje z tymi, którzy przyjęli łaskę Nowego Testamentu.

Ach, zrozumiejmyż dobrze, Bracia moi, już nie tylko różnicę między Starym a Nowym Testamentem; ale samą tajemnicę Nowego Testamentu.

Wychodzi rzesza za Jezusem na pustynię. Dusza wyjść powinna na pustynię wyrzeczenia się. „Niektórzy z nich z daleka przyszli“, z różnych grzechów. Rzesza wytrzymuje przy nim trzy dni. Wyrzeczenie nasze także trzy dni liczyć powinno, trzy wielkie chwile; wiecie: wyrzeczenie się ciała, świata i siebie samych. To się robi we Chrście. Przypomnijmy obrządku Chrztu świętego. Czy wyrzekasz się? Wyrzekam się. I jak skoroś się wyrzekł, wnet ci dany Chrzt. Chrzt pierwszy z 7 chlebów, ale nie daje się przed wyrzeczeniem. Potem dopiero inne Sakramenta, a w ich środku Chleb prawdziwy, niebieski, Ciało Pana Jezusa! We wszystkich innych Sakramentach powtarza się Ciało i Krew Pańska; ale w tym środkowym właściwie i rzeczywiście jest Sakrament Sakramentów! Ale do nich niema przystępu, tylko po wyrzeczeniu się po trzech dniach pustyni. Czyśmy przez nie przeszli? Jeżeli nie, to kradniemy te święte Chleby; nawet kiedy do Sakramentów nie przystępujemy. Bo każdy z nas ochrzczony, a więc już pożywał tego Chleba, we Chrście go dostał¹⁾. Przyszedłszy do rozumu, jeżeli nie wyszedł ze świata i z ciała i z siebie samego na pustynię zaprzania się własnego, stał się złodziejem, winowajcą! Iluż z nas jest takich, Bracia moi! Porachujmyż się z sobą!

Bracia moi! Całą mowę moją obracam tu do tych, którzy się od Sakramentów oddalają. Bo, jakkolwiek najstraszniejsza zbrodnia jest nadużywać Sakramentów, jednak dziś ona rzadka. Ale nie używać to powszechna rzecz i myślą, że tak ujdzie, a tymczasem ta zbrodnia pod pewnym względem niemniej straszną jak i tamta. Jakto? Przychodząc na ten świat zakosztowałeś Chleba niebieskiego; przez Chrzt św. Chrystus, Chleb niebieski, wszedł do twojej duszy, w pierwszej Komunii potwierdzony ten węzeł, i tyś się stał ciałem z Ciała, kością z Kości Chrystusowej.

¹⁾ Ojcowie Kościoła powiadali, że dzieci zmarłe po Chrście św. przed przyjęciem Komunii świętej, mają w sobie żywot, bo we Chrście św. stały się już uczestnikami Ciała i Krwi Pańskiej, będąc członkami Jego, a tem samem w jedności z Ciałem Jego. „Quid enim agitur in Sacramento sc. baptismatis nisi ut credentes membra D. N. Jesu Christi fiant?, mówi Św. Fulgencjusz. Qui ergo membrum corporis Christi fit, quomodo non accipit quod ipse fit, quando utique fit verum corporis membrum cuius corporis est in sacrificio sacramentum.“ Franzelin. Eucharistia. Thes. X. (Przyp. X. P. Sm.)

Ty już nie żyjesz, nie masz prawa do życia własnego. Chrystus w tobie żyje. Nie masz prawa karmić się otrębami i braką i żołądziami świata tego, powinienes karmić się jednym Chlebem niebieskim, powinienes karmić się Chrystusem tylko. A ty co robisz? Czy myślisz o tym pokarmie? Czy idziesz go przyjąć choćby raz na rok, — gorzej powiem, choćby raz w życiu twojem? Bo nie mówię o tem machinalnem przystępowaniu do Sakramentów, które może spełniasz od czasu do czasu. To nie jest pożywać Chleba Chrystusowego, to jest raczej kraść go. Bo patrz, co czynisz? Chrystus na pustyni Chlebem Swym karmi. Wiesz, co to znaczy? Wyrzec się siebie. A ty w domu twoim siedzisz t. j. w sobie samym, w miłości własnej, w upodobaniu, w przywiązaniu do grzechów. I cóż, że na kilka godzin, że na kilka dni zawieszisz grzeszyć; to tylko znaczy, że dom twój z wierzchu oczyściłeś, ale wewnątrz zawsze to samo plugastwo, i ty z niego nie wyszedłeś. Przemienie chwila przymusu zewnętrznego, i ty jeszcze głębiej idziesz się zanurzyć w tem mieszkaniu nieczystem.

Otóż pytam ciebie, Bracie miły, czy przystępujesz kiedy rzeczywiście do tego pożywania? Ach, podobno nigdy!¹⁾ Bracie mój, który nigdy nie przystępujesz, co czynisz? Bo wszakżeś ochrzczony, wszakżeś złączony z Chrystusem! Nie wolno ci trzymać się z daleka! Poznaj, jak wielkie nieszczęście na tobie ciąży! Poznaj, jak wielkiego szczęścia się pozbawiasz! Gdybyś jeszcze nie był Chrześcijaninem! Ale teraz chleb światowy dla ciebie trzykroć szkodliwy, Chleb niebieski trzykroć potrzebniejszy.

Poznaj jedno i drugie. A wynijdź na pustynię: Chrystus cię nakarmi, w tobie mieszkać będzie, i sam cię do domu zaprowadzi. Droga trudna: i góry, i doły, i rzeki i przepaście, ale tym Chlebem posilony wszystko przebędziesz i szczęśliwie w domu staniesz. Amen.

¹⁾ Św. Augustyn zachęca, byśmy Ciało Pańskie nie tylko pożywali w Komunii świętej, co i wielu złych czyni, ale byśmy, pożywając, tak pożywali, byśmy w Ciele Pańskiem jako członkowie zostawali. „Ut carnem Christi non edamus tantum in Sacramentum, quod et multi mali, sed usque ad Spiritus participationem manducemus, ut in Domini corpore tamquam membra maneamus.“ I przeczy, by człowiek w grzechu pożywał Ciała Pańskiego: „manducare enim refici est.“ Franzelin. Euch. Thes. X. (Przyp. X. P. Sm.)

LIX.

Kazanie na Niedzielę VII. po Zielonych
Świątkach.

O fałszywych prorokach.

(Szkic.)

Ew. św. Mat. VII. 15—21.

Ewangelia dzisiejsza jest bardzo jasna i niemal wykładu nie potrzebuje. Każe strzedz się fałszywych proroków, przychodzących w owczej skórze, a wewnątrz są wilcy; poznawać ich po owocach. Złe drzewo będzie w ogień wrzucone. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego. Oto są prawdy proste, jasne, dla sumień chrześcijańskich oczywiste, i nie już o to idzie, abyśmy je pojęli, zrozumieli, ale raczej o to, byśmy je w życie wprowadzili. Jednakże, Bracia moi, i nad temi, choć tak jasnymi prawdami możemy się zbawiennie zastanowić, ze wszech stron — głębiej — i choć dziś mniej pracy dla dowcipu, niemniej jednak i rozum i serce mogą mieć swą korzyść; i owszem, dusza z najprostszych rzeczy nieraz najwięcej wyciąga korzyści. Prośmy tegoż Pana Jezusa, który nam dał tę naukę, aby ją i do serca wprowadził, przez Najśw. Pannę. **Z d r o w a s**
M a r y o.

Zastanowimy się tedy nad tem: co to są fałszywi prorocy w porównaniu z prawdziwymi.

Naprzód, co to prorok? W moralnym świecie prorok to samo, co przewodnik w świecie zewnętrznym. Pokazuje drogę. To samo, co pasterz, co nauczyciel, co kapłan. Widzicie tedy, jak ważną rzeczą jest poznać fałszywych proroków, aby ich za prawdziwych nie wziąć, całej drogi nie narazić, zbawienia na szwank nie puścić.

Dwa rodzaje drogi, czyli raczej, dwie rzeczy w drodze przewodnictwa: wiara i uczynki. Wiara jest to cel drogi; uczynki środek dojścia. Odpowiada rozumowi i woli. Stąd

dwa rodzaje prorocstwa i proroków: 1) wskazujących prawdę 2) wskazujących dobro — t. j. 1) naukę i 2) moralność. Dwa rodzaje fałszywych proroków: 1) nauczyciele błędu (herezyi) i 2) nauczyciele grzechu. Wprawdzie oba się rodzaje z sobą łączą, i grzech kończy się herezyą; herezya wyszła z grzechu, kończy się grzechem. Ale zawsze dwa to rodzaje. Przeciwno obu powstaje Chrystus. Przeciwno prorokom błędu (w ostatniej Ewangelii, Niedzieli XXIV.) i przeciwno prorokom grzechu w dzisiejszej.

Ale jakaż różnica między prawdziwymi a fałszywymi? W obu Ewangeliach Chrystus nas uczy sam tej różnicy. Chciejcie, Bracia moi, zwrócić uwagę.

Główny charakter fałszywych proroków, że od siebie przychodzą i do siebie wracają, innych ciągnąc za sobą. Prawdziwych zaś, że od Boga przychodzą i do Boga prowadzą.

Ale jedni i drudzy przychodzą w szatach podobnych, w Imieniu Boga, w Imieniu Chrystusa. Jakże ich poznać? Dwoma sposobami, danymi przez Chrystusa. Proroków błędu z ich mowy, proroków złego z ich uczynków. O tem drugim mówi dzisiejsza Ewangelia, ale i nad pierwszym chwilę się zastanowimy, abyśmy jednym rzutem oka całą rzecz objęli.

Przychodzi prorok błędu i mówi: „Słuchajcie! Przynoszę wam prawdę nową. Bóg mi ją objawił. Dotychczas nie wiedziano nic o niej. Ona wcale się nie przeciwi dawnej prawdzie, jest jej dalszem rozwinięciem.“ — Nie słuchaj! nie słuchaj! uciekaj! Oto co mówi Chrystus: „Przyjdzie wiele fałszywych proroków mówiących: tu jest Chrystus, tam jest Chrystus, Chrystus, Chrystus, nie wierzcie i nie słuchajcie.“ Nie słuchaj! bo, jeżelibyś miał nieszczęście chwilę nadstawić ucha, zgubionyś! Oczaruje cię, i do tego przyjdzie, iż ci wytłómaczy, że czarno jest białe; że jego nauka jest rzeczywiście nauką Chrystusa, choćby ona była z nauką Chrystusa tak w zgodzie jak wąż z człowiekiem, jak ogień z wodą. Alboż nie widzimy? Nie smutnели doświadczenie pokazało? Czyż nie płaczemy blizkich i najbliższych, co raz ucha nadstawili temu wężowi piekielnemu i oczarowani są?

Ale dlaczegoż tak się dzieje? Dlaczegoż taki fatalny pociąg, tak niewstrzymany zawrót głowy? Słusznie, i bardzo

słusznie, niestety! Bo nie zważali na znak, jaki dał Chrystus Pan, fałszywego proroka. A jakiż to znak? Oto to samo, że przyszedł z objawieniem, jako prorok, z prawdą nową. „Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ondzie, nie wierzcie.“ (św. Mat. XXIV. 23.)

Może się ten znak wyda za srogi, za wyłączny, za niepodobny? Niech się nikt nie myli. Jest najpewniejszy i najsłuszniejszy. Jest w koniecznem połączeniu z całą Opatrznością Bożą nad człowiekiem. Bóg pierwszy uczył człowieka, objawił mu prawdę. Szatan przyszedł i powiedział swoją prawdę, to jest: Nie. Oto jest cała historia i razem stosunek prawdy i błędu. Prawda jest pierwsza, błąd przychodzi drugi, pod pozorem prawdy. Tak tedy każdy, kto przychodzi z prawdą, ale drugi a nie pierwszy, kto przychodzi z prawdą nową a nie starą, tem samem przychodzi z błędem. Teraz rozumiecie, dlaczego Chrystus powiada: „Przyjdą mówić: Chrystus, Chrystus, nie wierzcie i nie słuchajcie!“ Tem samem, że mówi: „Chrystus tu i tam“, tem samem są fałszywi prorocy. O Bracia, zrozumiejmy to dobrze! Może komu przyjdzie na myśl, że Chrystus Pan przyszedł z nową prawdą. Myli się i bardzo. Powiedział sam, że nie przyszedł Zakonu rozwiązywać, ale dopełnić. To dopełnienie w samym Starym Zakonie było zapowiedziane od samego początku świata. Zapowiednia Chrystusa stara jak świat, i Jego dopełnienie Zakonu również stare. Ale w Nowym Zakonie wszystko dopełnione. Żadne nowe dopełnienie nie jest zapowiedziane, jak zapowiedziane wypełnienie, i tego oczekujemy, ale nie dopełnienie tajemnic, objawień, nauki. Pod tym względem jedna tylko rzecz jest zapowiedziana: fałszywe objawienia, fałszywe nauki, fałszywi prorocy, ...i tych codzień widzimy. Widzimy! Ach, czemu nie wszyscy poznajemy? A tak łatwo ich poznać, taki znak nieomyślny! Prorocy, prorocy? Z objawieniem przychodzą, a więc fałszywe, a więc zwodziciele! Tak tedy widzicie, jak mamy poznawać proroków fałszywych. Od siebie przychodzą, nie od Boga. Teraz zobaczymy, jak do siebie ciągną. I tu się przemieniają z proroków błędu na proroków złego.

Przychodzi tedy prorok złego i mówi: „Słuchajcie! Przyносę wam nowy zakon, nowe prawo, nowe dobro, nowe

szczęście, z ziemi raj. Dotychczas nie wiadano nic o tem. A jednak to nowe nie przeciwi się dawnemu, nie; to tylko lepsze zrozumienie dawnego.“¹⁾ Ach, nie słuchaj, nie słuchaj! Bo on cię także oczaruje i przemieni ci kwaśne na słodkie, cuchnące na pachnące, i, duszo oczarowana! będziesz piła błoto zgniłe zamiast nektaru niebieskiego. Nie słuchaj! Bo tu się sprawdza, co mówi Chrystus w drugiej przestrodze: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.“ (św. Mat. VII. 15.) Ale zarazem daje ci znak do poznania: „Z owoców ich poznacie je.“ (w. 16.) I słuszny to znak. Bo dobro Boże jest pierwsze w sumieniu naszym, jak prawda w umyśle. Tak było na początku, tak i dziś się dzieje. Dzieci rozum i sumienie naprzód się otwiera na prawdę i dobro Boże. Nawet pierwszy wiek P. Bóg wyjął z pod prawa pożądlivosti, żeby serce i sumienie mogło się ukształcić. O mądrości i dobroci Boża! Potem przychodzi pokusa i jakiś prorok złego pod pozorem szczęścia i dobrego. Korzystając z sumienia, jakie masz i poznaj z owoców, kto to taki. „A jawne są — powiada Apostoł — uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydlivość... gniewy, niesnaski, rozterki... zazdrość, męźobójstwa. — A owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość.“ (Galat. V. 10—23.) Czyli jednym słowem: owoce złe są te, które pochodzą z szukania własnej korzyści i z miłości własnej. Dobre z zaprzania się siebie z miłości Bożej.

Toć to jest, co Chrystus powiada: wilcy i owce. Owca, zwierzę niewinne, o sobie niepamiętne, innym oddane, najpożyteczniejsze; wełną odziewające, mlekiem karmiące, i w samej śmierci na pożytek innym poświęcone: obraz wyrzeczenia się i poświęcenia. Wilk, zwierzę drapieżne, dla siebie żyjący, zbójca: obraz miłości własnej.

Fałszywy prorok gorszy od wilka, bo bez jego szczerości, pokryty szatą wyrzeczenia się i miłości, z sercem drapieżnem.

¹⁾ W całej tej nauce X. Semenenko ma ciągle na myśli Towia-
nizm, choć go nie wymienia. (X. P. Sm.)

I zaiste Chrystus najżywszy nam obraz wystawił i najzdolniejszy do obudzenia wstępu: Wilk odziany skórą owczą. I jak pod tą skórą bezpiecznie zabija. Taki jest prorok fałszywy. Od siebie wyszedł i przyszedł, do siebie wszystko obraca, ciągnie; ale niszcząc i zabijając.

I któż jest tym wilkiem drapieżnym? Ach, często niestety, w łonie Kościoła są ci fałszywi prorocy, ci wilcy. Pierwszych (proroków błędu) niema w Kościele, bo ich łatwo poznać. Tylko usta otworzy. I dlatego wyklinają ich. Ale drugich nie, bo w owczej skórze. Lecz co to znaczy? Świat nam to zarzuca, książki pisze! Ach, milczałbyś lepiej! Bo i cóż świat? Zgromadzenie wilków! Więc jeden z nich skoczył do nas przebrany, cóż to znaczy? Czy Kościół przestał być zgromadzeniem owiec, a świat... wilków? Może to być naszym niešťczęściem, może być pociechą dla świata. Rozumiem. Ale naszą hańbą, i upokorzeniem... nie widzę. Myślę owszem, że to jest hańbą dla świata, którego synowie tak pięknie się umieją w owcze skóry przebierać i śród nas i nad nami pastwić się sercem drapieżnem.

Gdzież więcej są ci wilcy w owczych skórach? Nie tylko wysoko, są i nisko. I ile ich, ile! Każdy, kto swoje złe myśli, złe chęci, złe życie szatą uczciwości powleka, ten wilk w owczej skórze. Jakże ich wiele! Ten udaje przyjaciela, a za oczyma kasa. Ten udaje uczciwego, a za domem sprośności. Ten udaje sprawiedliwego w miejscu, gdzie ludzi przyjmuje, a w swoim kącie liczy, jak lepiej oszukać. Ten udaje religianta we dnie, a wieczorem komedye stroi z religii. Wilcy w owczej skórze! A nawet i między poczciwymi, między pobożnymi wilcy także, a przynajmniej wilczęta. Wszystko bowiem, co nie z wyrzeczenia się, ale dla miłości własnej, to wilk w owczej skórze.

Ale pamiętajmy, co Chrystus powiedział: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte, i w ogień wrzucone.” (św. Mat. VII. 19.) Nie pomoże nam nic mówić: „Panie, Panie.” A więc teraz sami wytnijmy to złe drzewo, miłość własną, abyśmy nie byli wilkami.

Przyjdźmy do Jezusa, tego Baranka, który gładzi złe wszelkie, niech nas przemieni na owce. Amen.

LX.

Kazanie na Niedzielę VII. po Zielonych Świątkach.

O próżności.

(W Paryżu roku 1843.)

„Nie każdy, który mi mówi:
Panie, Panie, wnijdzie do królestwa
niebieskiego, ale który czyni
wolę Ojca mego.“ (Św. Mat. VII. 21.)

Bracia moi!

Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii każe się nam strzedz fałszywych proroków. Jużeśmy Wam nieraz, Bracia najdrożsi, mówili o fałszywych prorokach, tak, że dzisiaj nie potrzebujemy powtarzać za Chrystusem Panem, cośmy już nieraz powtórzyli za Nim. Ale się zastanowimy raczej nad tem, co Chrystus Pan dodaje: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego.“ Te słowa stosują się przedewszystkiem do fałszywych proroków. Bo Wolą Ojca niebieskiego jest na-przód, aby słuchać Kościoła; a fałszywi prorocy nie słuchają Kościoła, nie czczą go, nie kochają, i tak nie czynią Woli Ojca niebieskiego, i choćby potem stokroć wołali: „Panie, Panie!“, nie wnijdą do królestwa niebieskiego. Albowiem, raz jeszcze powtarzamy, nie czynią Woli Ojca, który jest w niebiesiech i który chce, aby Kościół, przez Niego ustanowiony, był czczony, kochany, słuchany, bo w nim jednym złożył Bóg całą prawdę i wszelkie dobro. To — co do fałszywych proroków, którzy właśnie dlatego przy całym swoim odzieniu owczem są wewnątrz wilcy drapieżni, przy całym pozorze dobrych owoców są wewnątrz drzewem zepsutem, że niema w nich tego, co czyni dobrem. t. j. chęci czynienia Woli Bożej, a jest tylko chęć czynienia woli własnej, która im się zdaje być Wolą Bożą. Lecz te słowa, które się szczególnie do fałszywych proroków stosują, mają jeszcze obszerniejsze znaczenie. „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego“, to jest, że można mówić: Panie, Panie! można mówić dobre rzeczy, można do-

bre uczynki czynić, można być po wierzchu uczciwym człowiekiem, dobrym obywatelem, prawym, cnotliwym, a jednak nie czynić Woli Ojca, który jest w niebiesiech. Otóż kiedy to czyni się dla woli własnej, wtedy to wszystko nie jest warte, jest próżność nad próżnościami; kiedy się czyni dla Woli Bożej, wtedy to jest prawdą, wtedy ma to wartość rzeczywistą. I ten będzie przedmiot naszej nauki dzisiejszej, z której abyśmy jaką korzyść wyciągnęli, udajmy się do tegoż Ojca Niebieskiego, którego Wolę powinniśmy we wszystkim czynić, przez przyczynę Najśw. Panny. **Z d r o w a ś M a r y o.**

Przedmiot, który Wam dzisiaj wyłożyć zamyślamy, zależy od odpowiedzi na to pytanie: Co jest Bóg i co jest człowiek? Bracia mili! Dziwne jest zaślepienie ludzi na tym świecie! Żyją długie lata, i żyją czynnie, i myślą i pracują, a tego pytania nie uczynią sobie: Co jest Bóg i co jest człowiek? Jak gdyby Boga nie było na świecie, jak gdyby człowiek był Bogiem dla siebie! Przedmiot ten, który Wam dzisiaj wykładamy, nie może znieść zimnego wywodu. Porusza on wszystkie głębie naszego jestestwa. Otóż nie wiem, w jaki sposób Wasze umysły obudzić tem pytaniem: Co jest Bóg? co jest człowiek? abyście to pytanie przyjęli według godności. Niemasz bo pytania godniejszego nad te, niema ważniejszego, niema żywotniejszego. Poruszcie się, Bracia moi, na to pytanie i spytajcie sami siebie w sercu: Co jest Bóg? Bóg, który Wasze ciało ulepił, Waszą duszę stworzył, Bóg, który jest Panem samowładnym całego jestestwa Waszego, Panem jedynym Waszego rozumu i serca. Bóg, który Was podźwignął z upadku Waszego, wykupił z niewoli najcięższej (czy to pojmujecie dobrze?); stał się bratem Waszym, aby oddać za Was Krew Swoją, stał się dla Was Ojcem najlepszym z ojców, bratem, przyjacielem, ...wszystkiem. Bóg, który Was posiada całą Swą potęgą i władzą, całą Swą dobrocią i miłością; Bóg, który Was tak może ukarać za Swe prawa podeptane, tak się zemścić za Swą miłość znieważoną. O Bracia, Bracia moi, proszę Was, zastanówcie się nad tem wszystkiem, zastanówcie się nad tem, co jest Bóg, zastanówcie się nad tem, co to znaczy, że On jest Panem Waszym, Panem duszy Waszej, że Wasza dusza jest Jego własnością, że Wy nie należycie do siebie, ale zupełnem prawem, prawem potrójnem należycie do Boga! Za-

stanówcie się nad tem! Bo temu przeczyć nie możecie, tylko się nie zastanawiacie nad tem, i stąd cała bieda. To, co dawno Jeremiasz wołał: „Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo niemasz, ktoby rozważał w sercu. *Desolatione desolata est omnis terra, quia nullus est, qui recogitet corde.*“ (XII. 11.) Nie rozważacie w sercu Waszem, nie rozważacie, co jest Bóg, coście Mu winni, że On jest Panem Waszym, Panem, Panem rzeczywistym, Panem, którego Wolę czynić potrzeba — i choć który z Was mówi: Panie, Panie! ale czy czyni wolę Jego? Nie czyni, bo nie rozważył w sercu, bo się nie zastanowił, i stąd cała bieda.

Zastanówcie się, Bracia moi, nad tem, co jest człowiek? Własność Boża. Człowiek do siebie nie należy. Człowiek sam z siebie jest nic. Jak chcecie, rzecz tę bierzcie, czy, jak to mówią, filozoficznie, czy religijnie, zawsze to jedno będzie prawdą, że człowiek sam z siebie jest nic. Tak, Bracia moi, człowiek jest albo wszystko albo nic. Połączony wolą z Bogiem, człowiek sam staje się Bogiem niejako, o którym Pismo święte mówi: „Jam rzekł: jesteście Bogowie“ (Ps. LXXXI. 6.); rozłączony zaś wolą od Boga, człowiek sam w sobie jest nic. O tak, doprawdy, człowiek bez Boga jest wielkie nic! Tego można, jak to mówią, matematycznie dowieść. Ale po co dowodów w rzeczy, która jest zapisana w sercu, której uczucie spoczywa na dnie sumienia? Duma ludzka oburza się na ten głos sumienia, wierzga, że tak powiem, przeciwko tej prawdzie; jest ona dla niej nieznośną; ale by dobrze chciała, tedy nie może przytłumić jej wołania. Weźmyż ją na oko, tę dumę ludzką, przypatrzmy się jej z bliska. Zapraszam Was, Bracia, na widok bardzo ciekawy i bardzo nauczający. Ciekawy, bo Wam pokażę, jak nic chce się zrobić wszystkim; nauczający i pożyteczny, bo to są dzieje każdego z nas i jeśli dobrze zrozumiemy ich nedorzecznosc, możemy się uleczyć raz na zawsze.

Człowiek, który nie uznaje Boga za Pana swojego, to jest, który nie myśli według tego, co Bóg objawił, nie kocha tego, co Bóg chce, nie czyni tego, co Bóg każe, jednym słowem, który nie ma Boga za początek, za prawidło, za koniec swojego życia, taki człowiek ma siebie samego za prawidło swego życia, siebie samego za początek i koniec swój. Jest panem swoim, jest panem dla siebie. Cóż temu panu przyniesie w ofierze? Bo mu musi co dać, temu panu, t. j. sobie same-

mu, inaczej być nie może, nie byłby panem swoim, musi coś sobie samemu złożyć w hołdzie, musi kadzić sobie samemu. Otóż tu zaraz się pokazuje, jak człowiek sam w sobie jest nic. Nie ma nic sam w sobie, co by sobie samemu dał, ale musi w innych ludziach szukać tego, co sobie ma przynieść w ofierze. Zdanie innych ludzi musi być tym podatkiem, którym swoją duszę opłaca. Niewdzięczna robota, gdzie jedno nic karmi się drugim nic. I dlatego dusze większe, głębsze niejako, pogardzają tem zdaniem ludzkim, ale zawsze to samo przynoszą sobie w ofierze, tylko w inny sposób, przynoszą sobie w ofierze innych ludzi pogardzonych i znieważonych w porównaniu z sobą. I to jest prawdziwa дума, дума podobna do szatańskiej, z tą tylko różnicą, że szatan samego Boga porównał z sobą i pogardził Nim, a człowiek czyni to tylko względem innych ludzi i tylko pośrednio targa się na Boga, i jakkolwiek się zbliża, jednak czysto szatańskiej dumy człowiek mieć nie może. I tak, rzadki jest człowiek i bardzo rzadki, który ma prawdziwą dumę, chociaż człowiek prawdziwie dumny jest winniejszy niż człowiek próżny. Otóż próżność, Bracia moi, jest główną wadą ludzką, próżność, która się na tem zasadza, że zdanie innych ludzi cenimy i że to zdanie innych ludzi, zawsze pochlebne, jak się to rozumie samo z siebie, przynosimy na ofiarę naszemu panu, to jest, nam samym. I nie chodzi o to nawet, aby to zdanie było powszechne, nie: każdy człowiek ma swoją publiczność, o której oklaski się ubiega; ta mu wystarcza, nie stoi on o łaski innej publiczności, owszem, jej sarkania równie mu są pochlebne jak tamtej pochwały. I tak człowiek staje się aktorem i przepędza całe swe życie na scenie. Kara to jest za to, że się nie czyni Woli Boga, ale wolę ludzką, że się nie powiedziało do Boga w sercu i sercem: Panie, Panie! ale że się samego siebie za pana sobie obrało, czy się tam ustami mówi do Boga: Panie, Panie! czy też nie. I patrzcie, Bracia mili, jak człowiek próżny, jak ten aktor w życiu całym, to swoje życie nędznie przepędza, w sposób niegodny człowieka, że już nie powiem, syna Bożego. Żyje on kłamstwem, jednym kłamstwem; kłamstwo jest jego chleb powszedni, kłamstwo jest broń codzienna, kłamstwo jest jego środek na wszystko, kłamstwo, którem kłamie i ludziom i sobie samemu. Ten uchodzi za patriotę. Czy doprawdy życzy on dobrze Ojczyźnie? Czy

doprawdy stara się o jej dobro? Czy doprawdy łoży samym sobą, aby tylko Ojczyźnie dobrze było? Czy doprawdy kocha on Ojczyznę, ale kocha to, co się nazywa kochać, to jest nie raz, nie dwa, ale zawsze gotów poświęcić swój interes, kiedy idzie o interes Ojczyzny, i to nie w tej lub owej rzeczy, a szczególnie nie w wystawieniu za nią życia, bo to dla nas jest najłatwiejszem, bo tu o próżność właśnie gra idzie, ale we wszystkim, ale w swoich przesądach i widzimisię, ale w swoich urazach i mniemanych krzywdach, ale w swoich nieprzyjaźniach lub złych ambicyach. Wtedy byłby prawdziwy patryotyzm; ale rzadki patryotyzm taki, któryby przy tem świetle nie zniknął. Najczęściej jest kto patryotą przez próżność, to jest, chce uchodzić za patryotę, aby mieć to świadectwo u ludzi, któreby mógł sobie samemu złożyć w ofierze. Nie chodzi mu o prawdę, nie chodzi, aby doprawdy być patryotą, ale aby być mianym za patryotę, by używać sławy patryoty. Taki też to i patryotyzm! I jak Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii powiada: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków“, tak mi się tu godzi powiedzieć: Strzeżcie się pilnie fałszywych patryotów! bo w godzinę niebezpieczną rachować na nich nie można, tak, jak w godzinę sądu Bożego nie można rachować na naukę fałszywych proroków; nie można rachować, bo są patryotami nie dla Ojczyzny, ale dla siebie, jak fałszywi prorocy nie są prorokami od Boga i dla Boga, ale od siebie i dla siebie. „Z owoców ich, poznacie je.“ Każdy taki patryota wiele mówi o patryotyzmie, a mało czyni. Po tem odzieniu owczem słów poznacie wilka wewnętrznego miłości własnej i próżności. Prawdziwa miłość czyni a nie chwali się, a tu niejeden taki patryota i nic nie uczynił, i chwali się bez miary i na innych wymyśla. I toż jest miłość Ojczyzny? Dla Boga! Bracia moi, miłość Ojczyzny jest rzecz święta; ta obłudna szata patryotyzmu nie jest miłością Ojczyzny. Miłość nic nie poświęca sobie samemu, nic nie obraca na korzyść własną; a ten obłudny patryotyzm właśnie tę miłość Ojczyzny na korzyść własną obraca; a więc nie jest miłością Ojczyzny, ale jest miłością własną, próżnością. Są dwa sposoby kochania Ojczyzny: jeden, kochania jej dla nas samych, nie tylko dla chwały swojej, o czem dotychczas mówiliśmy, ale i dla wszelkiej innej korzyści, i żeby się w niej działa woła nasza; — drugi sposób jest... dla Boga, dla chwały Bożej, aby

się w niej działa Wola Boża. Chodziły między nami krzyki, Bracia moi, na tak nazwanych katolików, jak gdybyśmy wszyscy nie byli katolikami, że nie kochają Ojczyzny. Niech się ten patryotyzm sam sądzi, którego były te krzyki! Ale to pewno, że ci tak nazwani katolicy kochają Ojczyznę, i kochają ją doprawdy, nie na pozór, tylko kochają ją w ten sposób drugi, jedyny prawdziwy. Niechże z Was każdy patrzy, Bracia moi, aby jej nie kochał w pierwszy sposób.

Ten był patryotą, ów drugi jest przyjacielem ludu, ów inny znowu jest zwolennikiem możnych; ten w tym, drugi w tamtym obozie politycznym. Czy w tem wszystkim próżność nie zabiera pierwszego miejsca? Czy nie ma każdy tu swojej publiczności, o której pochwały mu chodzi? pochwały, które potem swojemu bóstwu, sobie samemu, przynosi w darze? Czuje, że poruszam stronę drażliwą, niema bo nic drażliwszego jak próżność. Ale czy dlatego milczeć? Czy wiecznie mamy żyć w nieprawdzie, czy zawsze się oszukiwać, czy zawsze kłamać i ludziom i sobie? Nie targam się tu na nic poważnego. Wszelkie mniemanie, byleby nieszkodliwe, zasługuje na wzgląd; wszelkie przekonanie, byleby prawdziwe i dobre, zasługuje na cześć. Nie o tem tu mowa. Mówię o zmyślonych mniemaniach, o przekonaniach nieprawdziwych, których całym powodem jest próżność. Staje kto w jednym lub drugim obozie politycznym nie dlatego, że takie jego przekonanie, ale że potrzebuje publiczności i jej oklasków, aby tak miał czem nakarmić swą próżność. A przekonanie to potem sobie dorabia. Taki człowiek, w innych okolicznościach, wszedłby do Framassoneryi albo do Karbonaryzmu, jeszcze w innych okolicznościach stałby się dworakiem i sługą uniżonym. Ślepy los tem rządzi. Ów należy do stronnictwa ludowego, jak mówią, bo go okoliczności tak postawiły; tamten pisze się do stronnictwa możnych, bo go takie okoliczności złapały. Jedna tylko rzecz i tu i tam się znajduje, rzecz publiczności i oklasków. Ta rzecz jest główna, rzecz przekonania idzie za nią. I cóż dziwnego, że się potem zrozumieć między sobą nie mogą; i co za dziw, że stronnictwa między sobą walczą i walczą i że tak lata upływają, tak upływa czas długi, czas, który wszystko niszczy, ale właśnie stronnictwa wzmacnia tylko? Bo tu tym próżnym ludziom, którzy zwykle stronnictwami prowadzą, nie chodzi o prawdę, nie chodzi o dobro braci, ale

chodzi o siebie, o swoje położenie, o zyskane względy u swojej publiczności. I oto natychmiast dowód na to: niechaj kto z tych ludzi straci swoje położenie.... przechodzi do przeciwnego stronnictwa. Albośmy tego przykładów nie widzieli? Albośmy nie mieli między sobą takich, którzy, w rachubach swej próżności zawiedzeni, przeszli aż do spólnych nam wszystkim nieprzyjaciół? Lub jeśli czyja próżność jest jeszcze dosyć szlachetna, by mu tej ostateczności nie dozwoliła, tedy się trapi i męczy, staje się odludkiem, melancholikiem, człowiekiem do niczego więcej niezdatnym. Taki koniec próżności. Nie masz większego tyrana, jak kiedy sami siebie za pana sobie obierzemy; nie masz większej męczarni jak próżność zawiedziona. Ludzi, którzy do tego już kresu przyszli, trudno się i dotknąć, jednakże i tych, których próżność jeszcze nie odczarowana, niebardzo łatwo zaczepić, zaś oko w oko ani podobna. Ale tu z tego miejsca Bóg nam daje moc i łaskę potrzebną; tu, kiedy my mówimy, Bóg w sumieniach uczucie prawdy budzi: tu, między naszym głosem a sumieniem jest tajemna harmonia mimo wszelkiej próżności, bo jednak człowiek stworzony dla prawdy, bo jednak prawda ma nieśmiertelne prawo do jego sumienia. Więc śmiało głos podnosimy. Nic i nikogo nie mamy na myśli jedno próżność, gdziekolwiek się ona znajduje, w kimkolwiek ona siedzi. O, gdyby nam Bóg dał wystawić takiemu tę próżność w całej nagości, żeby się przecie za łaską Bożą przypatrzył, jak ona szpeci jego duszę, więcej niż szpeci, psuje ją ode dna, przejada ją całą i nie zostawia jej ani uczucia prawdy ani uczucia dobrego. Prawdą dla człowieka próżnego jest to, co jego publiczność pochwali, dobrem to, co jego publiczności się podoba, czy się ta publiczność składa z wielu osób, czy też nawet choćby z jednej. Taki człowiek wiecznie i przed wszystkimi udaje; nie masz w nim nic prawdy, nie masz żadnego wolnego odetchnięcia. Jeśli mu jego gra źle pójdzie, męczy się i trapi; uda mu się gra jego, cieszy się i wesół. Wiecznie na scenie, wiecznie żebrak oklasków, żebrak dobrego mniemania u ludzi. Temu poświęca wszystko: prawdę, dobro, cnotę, uczciwość.... wszystko; to jest, że to wszystko według tego mniemania urzędu, wszystko do tego mniemania stosuje; a to jest prawdziwe poświęcenie prawdy i dobrego. I za te wielkie ofiary cóż ma w zysku? Czemże są te pochwały, to mniemanie publiczności, o które mu tak idzie?

Jest nic, jest nic; nie warto, aby i myśleć o tem! I mamyż żyć w takiej nędzy, w tak wielkiej nędzy?

Kończy Chrystus Pan i mówi: „Ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ Naszą publicznością powinien być Bóg, naszym sędzią Bóg, naszym Panem Bóg. Ludzie nie mają prawa do naszych czynności; ludzie mają prawo bronić się i dlatego wszelkie zbrodnie powinno społeczeństwo karać jako napaść. Ale ludziom nie do dobrych uczynków. Chwalą je, tem lepiej dla nich. Jedynem prawidłem czynności naszych winna być Wola Boża. Kto na to miejsce podstawia pochwały ludzkie,wprowadza moralność powierzchowną, moralność teatralną, moralność Faryzeuszów, jakeśmy to właśnie widzieli. Niechaj idzie za tymi nauczycielami fałszu, kto chce zamknąć oczy na prawdę, kto chce żyć w wiecznem kłamstwie. Ale kto nie stworzony do fałszu, kto w nieprawdzie żyć nie może, lub kogo już zaczyna dręczyć ten stan kłamstwa, zawsze dla człowieka nienaturalny, niech porzuci oglądać się na zdanie ludzkie, niech zapomni, że ma jakąkolwiek publiczność, a niech się ogląda na Boga jednego, na Jego jednego Wolę niech pamięta. Wtedy mu jasno przed oczyma staną jego obowiązki, wtedy prawda będzie dla niego niezmienna; to, co jest dobrem, będzie widział jasno i z pewnością — i pójdzie prostą drogą Woli Bożej. Będzie on dobrym patryotą; bo nie tylko, że będzie on szczerze kochał swą Ojczyznę, ale będzie wiedział, co jej przynieść w ofierze, co jej potrzeba, co jej dać. Powołany do życia publicznego będzie dobrze wiedział, co czynić. A potem, zostaje mu całe życie prywatne, całe życie z sobą, które on jeden tylko będzie umiał dobrze urządzić. Pochwały ludzkie pójdą niezawodnie za nim, choć nieco później, i tem pewniej, że nie szukane; ale on będzie się śmiał z nich; naprzód, że się nie zna na ich wartości, a potem, że ma kogo innego, o którego pochwałę mu idzie, i który go chwali: Boga samego.

Bracia mili, zastanówcie się teraz dobrze, proszę Was, nad tem, com Wam wyłożył. Zastanówcie się nad tem, co jest Bóg, że my własność Jego, że On nas wszelkiem prawem posiada. On Pan nasz, a Jego Wola powinna być dla nas wszystkim. Że człowiek jest nic, że człowiek nie jest stwórcyem prawdy, dobrego, szczęścia, że tem wszystkim jest Bóg jeden. Po cóż tu się ubiegać o zdanie ludzkie, a zapominać, a nie pamiętać na Wolę

Bożą! Bracia moi, Wola Boża jest wszystko! Wola Boża jest jedna tego godna, aby się wypełniała. Na całym świecie nic innego dźiać się nie powinno, jeno Wola Boża! A my tak dobrze czem innem jesteśmy zajęci, że o Woli Bożej nawet nie pamiętamy! Jak gdyby Boga nie było wcale! Albo jak gdyby Jego Wola nie była nam objawiona! Albo jak gdyby ta Wola nie była Wolą Bożą! Nie wiem co, nie wiem przyczyny, ale to dziwny letarg. Jakto? Bóg jest, Jego Wola jest objawiona, i my jej nie czynimy? I my się ubiegamy za wolą ludzką, za zdaniem, za pochwałą ludzką? I my całe życie marnujemy, życie nasze całe dajemy na pastwę językom ludzkim, z nadzieją i z trwogą liczymy ich kreski, zbieramy ich zdania, czy też nam będą przychylne? czy też mówią o nas? jak wysoko stoimy w ich zdaniu? Na ich zawołanie oddajemy nasze uczucie prawdy, uczucie dobrego, wszystko, co najszlachetniejszym w człowieku? I nie powiedzmy, że nie, bo prawdą i dobrem jest Wola Boża, a my Wolę Bożą niesiem w ofierze ludziom. Alboż nie zapominamy o niej? Jakto, więc Bóg jest, więc Wola Jego jest objawiona, a my wiemy o tem, i wolno nam tak czynić? O, Bracia moi, ktokolwiek z Was jest w tym stanie duszy, niechże się upokorzy szczerze, niech się upokorzy natychmiast. Mówię tu do jego sumienia. Wszakże tak dłużej pozostać nie może. Bóg sam do niego mówi, żeby tak dłużej nie pozostał. Niech się upokorzy i niech zacznie nowe życie, życie, w którym się będzie tylko na Boga oglądał; życie prawdy, tak jak przeszłe było życiem fałszu; życie obfite, jak przeszłe było jałowe; życie szczęśliwe, jak przeszłe było zatrute. A Bóg mu błogosławić będzie. Amen.

LXI.

Kazanie na Niedzielę VIII. po Zielonych Świątkach.

O prawdziwej roztropności.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XVI. 1—19.

„Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.“ (Św. Łuk. XVI. 8.)—Twierdzenie Chrystusa Pana smutne dla nas, ale niestety, nader prawdziwe, jak każde inne.

Słyszeliście przypowieść tego włodarza. Roztrwoniał mienie Pańskie. A jednak Pan pochwalił. Nie uczynek pochwalił, ale roztropność, „iż roztropnie uczynił.“ I zaiste roztropnie. Opatrzył swoją przyszłość; a w tem leży wszelka roztropność.

I zaiste dziwna jest roztropność synów ludzkich, włodarzy niesprawiedliwości! Iluż to dzisiaj takich włodarzy! Nieraz chudy pacholek, nic nie mając, zastuka do domu uczciwego, rękę wyciągając przestąpi przez próg jego, a w kilka lat potem on panem w domu. A dawny pan? Dobrze, jeśli umarł wprzód, nim wyjść musiał w świat szeroki o kiju żebraczym! Cudzoziemcy wciskają się pod dach obcy, często jako wygnańcy i nieszczęśliwi, zawsze jako nędzarze, a nigdy inaczej jedno pokorni i potulni; a w kilkadziesiąt lat potem oni rządzą, oni sądzą, oni prawa piszą, piszą prawa czernidłem na papierze, a bezprawia krwią po ziemi; i szczęście, jeżeli dawnym dobrodziejom swoim zostawiają jeszcze skórę na grzbiecie, kawałek chleba na strawę i imię człowieka, a nie psa lub innego bydłęcia. Bracia kochani! Czy ja to Wam mówię, aby w Was nienawiść obudzić? O, nie, niech mię Bóg broni! Bóg każe mi Wam kazać cierpliwość, i poddanie się, i miłość dla tych, co prześladują. Tym tylko sposobem będziecie synami Ojca Waszego. Ale mówię, bo tym przykładem żywiej pojmiecie, jaka prawda słów Zbawiciela, że włodarze niesprawiedliwości są bardzo roztropni w rodzaju swoim. Lecz inne stąd pocieszające następstwo: że jednak nie my jesteśmy tymi roztropnymi, że, dzięki Bogu, na tej roztropności nam zbywa. O, dałby Bóg, abyśmy, niezdatni na synów świata, stali się synami światłości i mieli w tym świętym rodzaju roztropność przynajmniej taką, jak synowie świata w rodzaju swoim!

Zrozumiejmyż, Bracia moi, jaka to jest ta roztropność synów światłości, którą nam mieć wypada. Podobna ona do roztropności świata, tylko rodzaj trzeba przemienić, z doczesnej zrobić wieczną, z cielesnej duchowną, z zewnętrznej wewnętrzną. To wszystko w tejże samej przypowieści.

Tak, jak tam pan bogaty, tu Bóg, Pan najwyższy.

Tam włodarz, tu człowiek. Człowiek jest włodarz. Majętność nie jest jego, jak powiada św. Ambroży, on tylko włodarzy własnością swego Pana. „Discimus non ipsos esse dominos, sed potius villicos alienarum facultatum.“ „Nie jesteśmy bowiem postawieni w życiu obecnem jako panowie we włas-

snym domu“, powiada św. Jan Chryzostom, „ale jako goście i przybysze... Ktokolwiek tedy jesteś, wiedz, żeś szafarzem tylko dóbr obcych, i że ci danym jest krótki i czasowy użytek tych dóbr. Odrzuć tedy od siebie wszelkie odznaki pańskie, a przyodziej się w pokorę i skromność włodarza.“ „Non enim nos ut domini in vita praesenti collocati sumus in propria domo, sed tamquam hospites et advenae... Ergo quicumque sis, noveris te dispensatorem esse alienorum, et transitorii usus et brevis tibi jura concessa sunt. Abjecto ergo ab anima domini fastu, sumas humilitatem et modestiam villici.“

„Ośławiony jest włodarz przed Panem.“ Bo jeśli nie zarządzamy dobrami według woli pana, a używamy je na własne użytki, niesprawiedliwymi włodarzami się stajemy. Są słowa Teofilakta: „Cum non exercemus dispensationem opum ad libitum domini sed ad proprias illecebras commissis abutimur, criminosi villici sumus.“ Kiedyż to się szczególniej stało? W Raju z Adamem. Odtąd tylko się powtarza. Wtedy Bóg: „Cóż to słyszę? Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.“ (Św. Łuk. XVI. 2.) To jest, innemi słowy: Śmiercią umrzesz. Włodarzymy, póki żyjemy. Pierwszy człowiek był stworzon nieśmiertelny. Miał zawsze włodarzyć, aż póki by sam panem nie został w niebie. Ale przewinił. Już włodarzyć nie będziesz mógł. — Umrzesz. Jednak przed śmiercią masz jeszcze czas do opatrzenia sobie przyszłości, z tych samych majątności Bożych.

Cóż człowiek? Tak mówi: „Cóż czynię? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę.“ Kopać znaczy pracować, żebrać znaczy prosić. Po śmierci ani jedno ani drugie.

„Wiem, co czynię!“ I cóż robi? Rozdaje majątności Pana swego dla innych. Świadczy dobrze innym z tego, co ma w ręku od Pana.

I to jest, co Chrystus mówi: „A ja wam powiadam, czynicie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości.“

Wiemy, jak tłómaczyć tę roztropność doczesną na duchowną. Ale w czem właściwie ta roztropność?

1) W tem, że nie poczytał tej majątności za swoją. Więc się nie prawował z Panem, boby był stracił, i włodarstwo zawsze byłoby mu odjęte, a on nicby nie zyskał.

A my, Bracia moi? Dary Boże czy nie uważamy za własność naszą? I używamy jej jakoby naszej, jakoby nam nigdy odjętą być nie miała. Gdzież tu roztropność? Jakie owszem zaślepienie!

2) W tem roztropny włodarz, że pamiętał na przyszłość. Nie powiedział: Mam jeszcze kilka miesięcy, kilka dni, kilka godzin. Będę używał i rozkoszował. A potem, stanie się, co się stanie.

A my? Choć sobie powiemy, że to rzeczy nie nasze, że śmierć pewna; ale jakimś głupim umysłem, który niektórzy szumnie filozofią nazywają, a jest to raczej bydlęcy nierozum i nieprzewidywanie, żyjemy z dnia na dzień, trwoniąc tę majątność Bożą, którą moglibyśmy sobie piękną przyszłość zapewnić na wieki.

3) Nareszcie... roztropny włodarz w tem, że nie zakopuje, nie chowa, boby znaleziono, dobrze czyni innym i zapewnia sobie ich wdzięczność. Na tym świecie ta wdzięczność często wątpliwa, ale nie tak we włodarstwie duchownem. Co bliźniemu uczynisz, stokroć to w Niebie oddanem ci będzie. Wielka więc roztropność na tak pewną, a na tak wielką lichwę, a do tego na wieczną, majątność swoją, a nawet nie swoją, stawić i zapewniać sobie.

Cóż powiem, Bracia moi, aby Was do tej roztropności zachęcić? Co Chrystus powiedział: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości; aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.“ (św. Łuk. XVI. 9.) Ten jest sposób najłatwiejszy: świadczyć dla bliźnich z darów zewnętrznych... uczynki miłosierne. Jest drugi, ale wyższy a tem samem trudniejszy sposób: świadczyć dla Boga z darów wewnętrznych, zupełnego zaparcia się, całkowitego poświęcenia się, najczystszej miłości. Błogosławiony, kto do tego powołany! Ten i tamto, jak nic, wypełni. Ten święty, ten doskonały, ten nad inne wyniesiony! Ale nie wszystko wszystkim. Dość, że jak ten włodarz postąpią. Dość uczynków miłosiernych. Kto je robi, zbawionym będzie; kto je robi, rozumie się dla Boga. Ale te uczynki są koniecznie potrzebne; i dlatego sąd ostateczny na nich się opiera. Kto je robił, usłyszy: „Pójdźcie błogosławieni“; kto ich nie robił: „Pójdźcie precz przekłeci!“

Mieścież, Bracia moi, przynajmniej tę roztropność robienia uczynków miłosiernych; roztropność: 1) nie posiadania tego, co macie, jako Wasze; 2) nie używania tego jako Wasze;

3) rozdawania jak najobfitszego, aby się stało Wasze, aby Was przyjęto do przybytków wiecznych. A ja Wam powtórzę za Chrystusem, że to czyniąc, nie tylko to dobro, ale i tamtego większego, doskonałego dobra zapewne dostąpicie. Oto, co mówi Chrystus, powiedziawszy: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony“, dodaje: „Jeśli tedy w nieprawej mamonie wiernymi nie byliście, to, co prawdziwe jest, któż wam powierzy? A jeżeli w cudzem wiernymi nie byliście, to, co wasze jest, kto wam da?“ Cóż to jest to prawdziwe? Cóż to jest to nasze? To Bóg jest! Więc, jeżeli wiernymi będziecie w używaniu tej mamony, wiernymi we władarstwie tego cudzego majątku, powierzy nam Bóg to, co prawdziwe, da nam to, co nasze, powierzy nam, da nam, Siebie samego. Zyskamy dwie rzeczy zarazem. Zyskamy nie tylko proste zbawienie, ale i ono zbawienie wyższe, doskonalsze, obfitsze. Wejdziemy do wiecznych przybytków; nie tylko wprowadzeni do nich będziemy przez onych przyjaciół z mamony, nie tylko przyjęci przez wysłane na przód zastawniki; ale wejdziemy w tryumfie jako sami w sobie prawo noszący do wiecznego dziedzictwa, nie już słudzy ale panny, nie już najemnicy ale przyjaciele, nie już niewolniki ale synowie Boga Najwyższego i święci ulubieńcy Jego na wieki wieków. Co nam daj Boże! Amen.

LXII.

Kazanie na Niedzielę IX. po Zielonych Świątkach.

O łzach Zbawiciela przelanych nad Jeruzalem.

(W Paryżu 1843 ¹⁾.)

„Ujrawszy miasto płakał nad niem.“ (Św. Łuk. XIX. 41.)

Bracia moi!

Było to w dzień tryumfu Chrystusa Pana. Wjeżdżał Chrystus do Jeruzalem ostatniego roku Swego życia na ostatnie

¹⁾ O tem kazaniu pisze X. Kajsiewicz do X. Semenienki z Tours 21. sierpnia 1843: „Kazanie o łzach Pańskich cudne. Bogu dzięki i chwała! Jam zawsze myślał, że mi przyjdzie Ojcu buty czyścić i pragnę tego najgoręcej.“

święto Paschy, które w niem miał obchodzić i na którym sam miał być zabity miasto baranka wielkanocnego. Wielkie rzesze prowadziły Go wśród okrzyków radości, i ślali szaty swe przed Nim na drodze (św. Łuk. XIX. 36.) i gałązki z drzew oliwnych (św. Marek XI. 8.). „A gdy się już przybliżał tam, gdzie się spuszczały z góry oliwnej, poczęły wszystkie rzesze uczniów zstępujących (św. Łuk. XIX. 37), które uprzedzały i które po zad szły (św. Mat. XXI. 9), weseląc się chwalić Boga głosem wielkim ze wszystkich cudów, które widzieli, mówiąc: Błogosławiony, który idzie król w imię Pańskie: pokój na niebie, a chwała na wysokościach.“ (św. Łuk. XIX. 37. 38.) Tej godziny tryumf Chrystusa Pana był zupełny. Żeby go jeszcze bardziej podnieść, znaleźli się wśród rzesz i najzaciętsi nieprzyjaciele Chrystusa, Faryzeusze. Ci, widząc tę radość powszechną, te głosy wesela, te szczere i roznośne okrzyki tryumfu, gryźli się w sercu, i, chcąc je jakkolwiek przytłumić, udają się do Chrystusa rzekąc: „Nauczycielu, poskrom uczenie swoje.“ (św. Łuk. XIX. 39.) Po faryzeuszowsku wyzywają Chrystusa Pana na pokorę, aby pokazał, że nie jest dumnym, że Mu się nie podobają te krzyki, tak Go wysoko podnoszące, czyniące Go Królem, czyniące Go Mesyaszem, czyniące Go Bogiem. Cóż im na to Chrystus? „Powiadam wam, — mówi im z zatwierdzeniem — powiadam wam, iż, jeśliby ci milczeli, kamienie wołać będą.“ O, jakże ta odpowiedź zatwierdza ten cały tryumf! Jak zamyka usta nieprzyjaciołom Jego! Bo ci sami Faryzeusze, którzy Go tu wyzwali, dni temu kilka widzieli, jak z martwych wskrzesił Łazarza. Kiedy im więc powiedział: „Kamienie wołać będą“, nie mogli żartować z tego. Odpowiedź, która samymże nieprzyjaciołom dowiodła, że ten cały tryumf i większy daleko, słusznie się Mu należał jako Bogu. Kiedy więc tak Chrystus Pan jest otoczony tryumfem, kiedy Mu go tak sprawiają przyjaciele i nieprzyjaciele, tryumf najszczęśliwszy, najzupełniejszy, bardziej z serca pochodzący, jakiego kiedy jakikolwiek tryumfator doświadczył, wtedy, przybliżwszy się już do miasta, do którego tak radośnie i okazałe wjeżdżał, spojrzawszy na nie, i „ujrzawszy miasto, płakał nad niem.“ Te łzy, Bracia moi, powinny nas całych zastanowić, łzy tem prawdziwszej boleści, im szczęśliwsza radość panowała

dokoła, łyzy tem więcej znaczące, im chwila uroczystsza, w której są przelane, łyzy tem więcej mówić mające do serca naszego, im więcej świadków chciał dla nich mieć Ten, co je przelał, łyzy Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, które uronił nad ziemską swoją Ojczyzną, nad Jeruzalem, miastem narodu Swego.

Te łyzy, Bracia moi, zamykają w sobie tajemnicę miłości, którą Wam otworzyć dziś mamy. O, prosimy tylko tegoż Chrystusa Pana, aby serce nasze ją zrozumiało i otworzyło się przed nią, przez przyczynę Najświętszej Panny. *Z d r o w a s M a r y o.*

I.

I dlaczegoż Chrystus płacze nad Jeruzalem? On sam nam to objawia: „Płakał nad niem mówiąc: Gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich.“ (w. 42.) Lecz cóż temu miastu było ku pokojowi? Uwierzyć w Chrystusa; poznać, że Chrystus jest Mesyaszem i Zbawicielem, iż jest Panem i Bogiem ich. Wtedyby na nich zstąpił pokój doczesny i wieczny, tedyby Bóg sam był ich twierdzą i bezpieczeństwem, tedyby ich uchronił od dni ciężkich, obwarował od nieprzyjaciół, wyrwał od upadku. Ale teraz, „przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię obalą, i syny twoje, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iż es nie poznało czasu nawiedzenia twego.“ (w. 43. 44.) To Chrystusowi ścisza serce widzieć, że lud Jego zaślepieniem swoim dobrowolnem, zatwardziałością serca, niewdzięcznością na tyle dobrodziejstw, na całą miłość Boga swego, zasługuje na ostateczną karę, na zagładę zupełną. Dlatego Chrystus płacze. Bo On ten lud Swoj kocha, On, mimo całą niewdzięczność, będzie cierpiał za niego, za niego umrze. Te łyzy są Jego miłości najlepszym dowodem. Kiedy Chrystus nad Łazarzem umarłym zapłakał, mówili wszyscy obecni: „Oto jak go miłował!“ Kiedy płakał nad Jeruzalem, nie czytamy, żeby to kto powiedział, ale jeśli złość ludzka zamilkła, niemniej jest prawdziwem powiedzieć: „Oto jak miłował Swoj naród!“ Zaprawdę, nie w tej jednej chwili miłował Chrystus Swoj

naród. Wszystkie wieki jego dziejów tej miłości są świadkiem. Wybrał on ten naród z pomiędzy wielu innych jako przedmiot szczególny miłości Swojej, o którym prorokując Izajasz powiada: „Zaspiewam miłemu memu piosnkę stryjecznego brata mego o winnicy jego. Winnicę ma miły mój na pagórku urodzajnym. Winnica Pana Zastępów jest dom Izraelski, a mąż Judzki szczepieniem jego rozkosznem.“ (Izaj. V. 1. 7.) Dla tego więc narodu Bóg w miłości Swojej wszystko uczynił. Wyprowadził go z niewoli egipskiej w mocy ramienia Swego, otoczył go potęgą Swoją, cudami go ochraniał, cudami go uczył, cudami go karmił, cudami go wprowadził do ziemi jego. Jemu jednemu objawił prawdę Swoją całą i w taki sposób, aby się nigdy nie zatarła, nie zepsuła. Dał mu k'temu prawo Swoje, dał kapłanów, stróże tego prawa, jego jednego uczynił przechowawcą czci Swojej, do niego posyłał Proroków dla nauki, dla napomnienia, dla pocieszenia; to go pieścił, to go karał; to dobrocią, to surowością trzymał go, aby nie poszedł za głupim rozumem i za złem sercem swoim. Czego Bóg dla ludu tego nie uczynił, w cierpliwości niezmordowany, w dobroci nierażony, w miłości nieprzebrany? Jak sam przez usta tegoż Izajasza wyzywa ten naród, i pyta: „Proszę, rozsądźcie między mną a winnicą moją. Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczynilem jej? Czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest?“ (tamże, w. 3. 4.) Nic więcej nie było do czynienia. Bóg wszystko dla tego narodu uczynił, a ten naród wszystko odrzucił. Taka niewdzięczność pozostać nie mogła bez kary, i dlatego w temże samem proroctwie Izajasza gromi i mówi: „A teraz ukażę wam, co ja uczynię winnicy mojej. Rozbiorę płot jej i będzie na rozchwycenie; rozerwę parkan jej i będzie na podeptanie. I zostawię ją pustą.“ (tamże, w. 5. 6.) To, co mówi Chrystus: „Na ziemię cię obalą... a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu.“ (św. Łuk. XIX. 44.) Kiedy więc zbliżyła się ta kara, kara okropna, jak dobrodziejstwa były wielkie, ten sam Bóg, który tyle w miłości Swojej uczynił, ubrany w postać człowieka, zapłakał rzewnie nad niewdzięcznością taką i nad smutnym losem, który sobie samiż zgotowali niewdzięczni. Te łzy już są ostatnimi świadkami Jego miłości dla tego narodu. Już nic więcej dla niego uczynić nie może, nic więcej dać jak łzy. „Jeruzalem, gdybyś ty poznała, co jest ku pokojowi twemu!

Gdybyś to poznało! Ale teraz to już zakryte przed oczyma twemi! Dla ciebie już niema ratunku, dla ciebie już nic więcej jak kara!“ I płakał rzewnie nad niem. O, kto ma serce, zrozumie ten głos, zrozumie te łzy!

Bracia moi! Te łzy Boga naszego, to łzy żalem i boleścią prawdziwe, jak Bóg sam prawdziwy, przelane są nie tylko nad Jeruzalem. Tyczą się one Was samych, więcej niż się Wam zdawać może, obchodzą one Waszą własną Ojczyznę, więcej niż myślicie. Jak naród żydowski był Ojczyzną rodzimą Chrystusa Pana, tak każdy naród katolicki jest Jego Ojczyzną przybraną, ale nie mniej prawdziwą. Taki naród przez Chrzest staje się członkiem żywym Chrystusa. Chrystus niejako weń się wciela; w jego umysł przez wiarę, w jego serce przez prawo Swoje, przez miłość; to wcielenie codzien się odnawia. Nie, doprawdy, żaden naród nie ma bogów tak bardzo przybliżających się do siebie jak naród chrześcijański. Chrystus mieszka we środku tego narodu, codzien mu daje za pokarm Ciało Swoje i Krew Swoją, staje się z nim jedno, prawdziwie jedno — i taki naród staje się własnością, dziedzictwem żywym Chrystusa, staje się Ciałem Jego i Krwią Jego, jest mu ojcem, matką, bracią, siostrami, jest jego prawdziwą Ojczyzną. Któreż serce chrześcijańskie nie pamięta tego, co Chrystus powiedział, kiedy Mu mówiono o Jego rodzinie? „I ściągnąwszy rękę na ucznie swoje rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Albowiem kto bykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech: ten bratem moim i siostrą, i matką jest.“ (św. Mat. XII. 49. 50.) Ci są Jego prawdziwą Ojczyzną. Taki naród jest prawdziwie Jego miłą winnicą, Jego rozkosznem szczepieniem. Dla niego wylana jest cała Jego miłość, jeśli ten naród dobrze czyni, jeśli czyni wolę Ojca, jest Mu pociechą i weselem; jeśli jej nie wypełnia, jeśli grzeszy, jest Mu przyczyną smutku i łez, ale zawsze jest przedmiotem Jego szczególnej Opatrzności, Jego starań, Jego pieczy, wszystkich trosk miłości. To szczęście, Bracia moi, spotkało nasz naród. Ale spotkało go jeszcze w sposób szczególny. Ze wszystkich narodów słowiańskich nasz naród jeden stał się prawdziwie Ojczyzną Chrystusową; na całym wschodzie Europy jeden nasz naród był lub został katolicki. Dziś, Bracia moi, kiedy wiara obumarła w duszy naszej, kiedy, jak mówi Chrystus Pan, iż się „roz mno ży ła nie pra wość, o zie b ła

miłość wielu“ (św. Mat. XXIV. 12.), dziś tego nie rozumiemy, jakie to szczęście dla naszego narodu, jakie to wielkie dobrodziejstwo Boże, jaka dla nas miłość Chrystusa! Nie, nie rozumiemy miłości Bożej, straciliśmy nawet aż do jej najsłabszego instynktu, nawet jej nie odgadujemy, gdzie ona jest, w czym... nie odgadujemy jej dzieł.

Są niektórzy z Was, Bracia moi, rachujący kredką polityczną, coby było korzystniej naszemu narodowi, czy, żeby był katolickim, czy też czem innem. Niech im będzie Bóg miłosierny, bo nie wiedzą, doprawdy, co czynią. Są inni, co przychodzą, jakby coś wielkiego mieli do powiedzenia, pewni w sobie, że dają doskonałą radę, żeby nie tak głośno wołać o katolicyzmie, aby go nie łączyć z narodowością naszą, bo jest u nas wielu Protestantów, wielu Schizmatyków, a nawet i Żydów, którzy jednak są albo powinni być dobrymi Polakami. A Katolikami być nie powinni? Toż Wam nie do tego? To Wam o Polskę chodzi, a o Boga Wam nie chodzi? To nawet Boga dla Polski poświęćcie? Bo mówicie: Byleby był Polakiem, mniejsza o to, niech sobie będzie zresztą, czem chce! O, wielcy politycy, którzy handlujecie Bogiem, prawdą Bożą, wiarą Bożą! Powiem do Was z Jeremiaszem: „Ludu głupi, który nie masz serca... a więc się mnie bać nie będziecie? mówi Pan.“ (V. 21.) Ludu głupi, który nie masz serca, nie rozumiesz miłości Boga twego, nie pojmujesz, jak wielkie dobrodziejstwo ci wyświadczył, czyniąc cię narodem katolickim, dając ci Swoją prawdę, Swoją wiarę, czyniąc cię dziedzictwem i Ojczyzną Chrystusa! Ludu głupi i bez serca, chcecie zyskać kilku źle wierzących i koniecznie źle czyniących, aby uczynić Wam naród materyalnie liczniejszym, potężniejszym, bogatszym, a o ziemię rzucacie Wasze prawdziwe bogactwo, prawdziwą potęgę, prawdziwą chwałę i wielkość, potęgę i chwałę doczesną i wieczną, którą sam Bóg Was przyodziął! Ludu głupi i bez serca, chcecie, aby Wam samym dobrze było, aby się Wasze rachunki sprawdziły, a nie stoicie o Boga, o Wolę Bożą, o prawdę Jego, o miłość Jego, i sami zabijacie własne szczęście! O, dość już tego! O tem, Bracia moi, zawielebyśmy mieli do mówienia, i owszem, będziemy osobno mówili, jeśli da Pan Bóg. Tu tylko niech Wam będzie wiadomo, że wszystkie te krzyki niemądre, i wszystkie inne i jeszcze inne, już to na fanatyzm, już o tolerancyi, wszystkie te słowa bez znaczenia,

któremi się niedowiarstwo przykrywa i myśli, że się skryje, to wszystko prawdy Bożej wzruszyć nie może. Ani też żadna zła namiętność, żadna niewdzięczność miłości Bożej fałszu nie zada. Bóg, powołując nasz naród do prawdy Swojej, którą jest wiarą katolicką, dał mu przez to największy znak miłości Swojej i największe szczęście i chwała naszego narodu jest to, że jest katolicki. Kto tego uznać nie chce, biada temu! Ale wszystkie jego krzyki przeciwko tej prawdzie nie nie zdołają.

Bóg tedy wziął na łono miłości Swojej nasz naród. Otarł go przez Chrzest święty z brudów jego urodzenia, i odtąd to dziecko pogańskie, złe i krnąbrne, przybrał za dziecko Swoje ulubione. Jakieżże cierpliwości z nim nie pokazał w dzieciństwie jego, jakiej powolności, jakiej dobroci! Jakąż go potem Opatrznością nie prowadził! Czy nie widzicie, Bracia moi, tego ciągłego miłosierdzia Bożego nad naszym narodem, tej ciągłej miłości ku niemu? Nasi historycy dotychczas nie zapatrywali się na dzieje naszego narodu oczyma wiary, nie widzieli ich w świetle prawdy Bożej. Tu, z tego miejsca, nie mogę ich pracy zastąpić, lecz o ile prawda każe, o ile chwała Boża wymaga, tu z tego miejsca postawię przed oczy Wasze w jednym rysie całą myśl Bożą nad naszym narodem.

Jedne ze słowiańskich ludów Bóg opuścił na wolę ich złego ducha, drugie wytępił albo oddał pod rząd cudzoziemców, nas jednych bez żadnych zasług z naszej strony, z czystej łaski, nas jednych przeznaczył na lud Swoj wybrany. Z małej rodziny, z małej gromady, z małego gniazda wyprowadził Bóg tego orła naszego i postawił go królem nad wszystkimi narodami słowiańskimi. Wszystkie królestwa słowiańskie były w ręku naszym; jedno dobrą wolą, drugie mocą, ale wszystkie Bóg nam oddał. Jeżeli wiele z nich Ojcowie nasi utracili, to ich wina, ale Bóg je nam oddał do rąk. Bóg nas przeznaczył na naród królewski, abyśmy panowali na całej przestrzeni Wschodu Europy, na Jego miejscu i w Jego Imieniu, abyśmy tę wiarę Bożą, którą w nas wlał, i trzymali starannie u siebie i niesli dalej; to królestwo Boże, ten Kościół katolicki z takim trudem wśród nas zaszczipiony, a takim trudem przez Boga zachowany, i sami pielegnowali i rozszerzali wśród innych; tego Chrystusa, który się z naszym narodem stał w jedno, który się nam powierzył z całą miłością, nas wybrał za Swoje dziedzictwo i Ojczyznę, podnieśli wysoko

w obliczu wszystkich narodów, dali Go im wszystkim czcić i kochać i zapewnili na wieki panowanie Jego, zapewniając tem samem i swoje własne. To Bóg w miłości Swojej chciał z nami zrobić, to po wielkiej części był już zrobił, ale Go zatrzymały nieprawości Ojców naszych, ale dzieło Jego miłości zepsuły grzechy ich, które potem same w sobie karę niosąc, obaliły tak nizko ten naród, który miał stać tak wysoko. Lecz miłość Boża na tem szwanku odnieść nie powinna. Że ten naród zgłupiał i stał się bez serca, nic temu miłość Boża nie winna, to winna tegoż narodu samego; zaś miłosierdzie Boże nad tym narodem, miłość Jego ku niemu, niech będzie wiecznie sławiona.

O narodzie mój, kiedy widzę, co Bóg z tobą uczynił, a tem bardziej to, co chciał uczynić, jakże nie mam chwalić miłosierdzia Jego, błogosławić Jego miłości? O, chciałbym, abyś ty, narodzie mój, miał rozum według wiary, by obaczyć cuda dobroci Bożej uczynione dla ciebie, aby w tobie całym była dusza jedna, którąbyś podziękował i wywdzięczał się za nie; abyś, jakies wielki i liczny, miał serce jedno, którembyś odpowiedział miłości Boga twojego!

II.

Nasz naród, Bracia moi, pogardził miłością Boga swego. Opuścił, w wielkiej przynajmniej części, prawdę Bożą, którą jest wiara katolicka; opuścił prawie w całości prawo Boże, którem jest święta obyczajność, nauczana przez Kościół katolicki. Zamiast coby wypełniał Wolę Bożą, poszedł za wolą własną. Jednem słowem, zamiast coby zapłacił Bogu miłością za miłość, wpadł w miłość samego siebie. Ta miłość samego siebie stała się Bogiem naszym. I wnet wszystko, co nam Bóg dał ku służbie Swojej, obróciliśmy na służbę naszą własną. Ta chwała, którą, trzy wieki temu, imię polskie Bóg przyodziął, stała się pokarmem duszy naszej; bogactwa i potęga, któremi nas sownie obdarzył, byśmy je na dobre obrócili, poszły na okrasę próżności naszej; ta moc, którą uzbroił nasze ramię w bitwach ku obronie sprawy Swojej, została świętokradczo zmarnowana na rozbojach domowych; to serce szlachetne i pełne zapału, które nam Bóg w piersi włożył do wielkich czynów, to serce stało się szalone, stało się wrzącem

ogniskiem kłótni, niezgód, nienawiści, morderstw. O, bujne, nader bujne gałęzie grzechu puścił korzeń miłości samego siebie! Ile to potem uciśnięcia wdów i sierot, ile krzyczących niesprawiedliwości, ile pieniactwa, ile nareszcie, zstępując po tym szczeblu grzechów od przyzwoitych do najobrzydliwszych, ile niewstrzemięźliwości, ile nietrzeźwości, ile rozmaitego rodzaju rozpusty! I przez to całe pasmo grzechów, od początku do końca, ciągnący się jeden wielki grzech, grzech okropny, grzech wołający dzień i noc o pomstę do Boga: uciśnięcie kmiotków, pot i krew tych nieszczęśliwych chamów, jakieśmy ich nazywali! Spójrzycie na to wszystko, Bracia moi, miejcie odwagę, spójrzycie: to jest odpowiedź, jakąśmy dali miłości Bożej, to nasza wdzięczność!

O mój narodzie, kiedy widzę, coś ty zrobił dla Boga twego, jakże nie mam płakać nad tobą? Ale chciałbym, żebyś ty sam nabył przecie rozumu według wiary, i, jeśliś się nie poznał na dobrodziejstwach miłości Bożej, dziś przecie poznał się na niewdzięczności twojej! Chciałbym, abyś całą duszą swoją zapłakał nad sobą samym, abyś sercem jednym a całym skruszył się przed Bogiem i prosił o przebaczenie i litość. O, gdybyś, gdybyś zapłakał szczerze nad samym sobą, oszczędziłbyś łez Zbawicielowi twemu! Dlatego Chrystus Pan płakał nad Ojczyzną Swoją, nad Jeruzalem i nad narodem żydowskim, że ten nad swoją złością płakać nie chciał. Biada tobie, narodzie mój, jeśli by w tych łzach były też i łzy nad tobą przelane, których jest także Ojczyzną Chrystusa! Wtedy kara, pod którą dziś jęczysz, podobna do tej, jaka spotkała Jeruzalem, byłaby twoją ostatnią karą. Jużby dla ciebie nie było ratunku, nie było zbawienia! Bo rozumiesz, co te łzy znaczą. Są one ostatnim darem miłości Chrystusa. Jego miłość nie ma się już w czem pokazać, wynurzyć, wywnętrzyć jak we łzach; już On nic więcej uczynić nie może, nic więcej dać jak łzy. Rozumiesz tę niemożność miłości,⁵ której tylko łzy zostały! Są one dla ciebie, jeśli będziesz trwał w twym zaślepieniu i nie wdzięczności. Ale nie! Niech te łzy nie będą nad tobą; nie daj, nie daj płakać nad sobą Zbawicielowi twemu, ale raczej, o mój narodzie, rzuć się sam do stóp Jego we łzach i skrusze, z żalem serca! A rozweselisz swojego Zbawiciela, a wrócisz na łono miłości Jego. Ta kara, którą dziś znosisz, będzie tylko ku poprawie twojej. I odzyskasz na nowo miejsce, które tobie Jego

miłość przeznaczyła, a z którego cię strąciła niewdzięczność twoja. O mój narodzie, miej serce, miej serce! i odpowiedz niem Bogu twojemu! Amen.

LXIII.

Kazanie na Niedzielę IX. po Zielonych Świątkach.

O łzach Zbawiciela nad Jeruzalem.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XIX. 41—47.

Bracia moi!

Płacze Jezus! Wielka to tajemnica: łzy Chrystusa Pana! Nie czytamy, aby się śmiał kiedykolwiek; czytamy, że płakał. Owszem, to nam jako osobliwość zachowuje podanie. „Dziwny to człowiek (mówi nam jakiś poganin ¹⁾), nie widziano Go nigdy śmiejącego się; płaczącego nieraz.“

Płacze Pan Jezus. Lecz nad czem płacze? I kiedy? I dla czego?

Ewangelia mówi nam o dwukrotnym płaczu Zbawiciela. Płakał raz nad Łazarzem; drugi raz, dzisiaj, płacze nad Jerozolimą. Tam wyraźnie płacze nad umarłym, którego już dobrze śmierć pożarła, już w grobie leżał, już cuchnął. Ale i tu płacze nad umarłym. Bo ta Jerozolima, choć zda się, że żyje, lecz ona dobrze już na śmierć skazana. Ludzie patrzą na jej obecne gorączkowe życie, ale Zbawiciel widzi już ten grób, który ją ściśnie dokoła, i to jej przyszłe na ziemię powalenie, i te gruzy, nie zostawiające kamienia na kamieniu. To śmierć, i tu i tam, to śmierć wyciska łzy Zbawicielowi. Dawca życia płacze nad śmiercią.

Lecz czy tu i tam jednakowo płacze? Ach, nie, Najdrożsi; i w tem tajemnica. Albowiem Łazarz miał zmartwychwstać, Zbawiciel sam miał go wskrzesić; Jerozolima, raz runąwszy, już nigdy nie miała się podnieść; dla niej, z jej własnej winy,

¹⁾ Publius Lentulus, poprzednik Pontskiego Piłata, w liście do Senatu rzymskiego (?). (Przyp. Wyd.)

nie było Zbawiciela! Śmierć wprowadzie i w jednym i w drugim razie, ale jakże różna od siebie! Jakże różne i łzy! Raz, jak wiosenny miły deszczyk, zwiastują długie lato, wieczną pogodę zbawienia; drugi raz, jak krople burzy skwarne nieba, zapowiadają srogie gromy pomsty Bożej i wieczne zniszczenie!

Jakaż tajemnica, te łzy Zbawiciela, nad nami przelane?

To tajemnica Serca Jego. To samo Serce, które miało Krew przelać, do ostatniej kropli, wylało wprzód łzy nad nami, wylało je wszystkie, od pierwszej do ostatniej łzy. Nad Łazarzem była pierwsza, nad Jerozolimą ostatnia. Ach, zrozumiejmyż te tajemnice łez Chrystusowych! Wtedy zrozumimy tajemnicę Jego Serca, zrozumimy tajemnicę całego zbawienia.

I.

We łzach, powiedziałem, we łzach Chrystusowych tajemnica zbawienia naszego. Tak, we łzach. Bo i któż płacze? Kto łzy przelewa? Ten, który kocha. Tylko miłość łzy przelewa.

To też, kiedy nad grobem Łazarza, na widok nieboszczyka, Chrystus zapłakał, wszyscy Żydowie tam obecni jednogłośnie zawołali: „Patrzenie! jak go miłował!“ Tak, macie słusność. Miłował zaiste Jezus Łazarza, bo płakał; a tylko miłość płacze.

A płacze, widzieliśmy, nad śmiercią. To jest, płacze nad stratą, płacze nad rozłączeniem, płacze nad wydarciem sobie tego, co kocha.

Grzech wydarł Bogu człowieka. W ślad za grzechem... człowieka pochłonęła śmierć. Więc, kiedy z nieba Bóg zstąpił i stanął nad tym grobem naszym, cóż dziwnego, że zapłakał? Przecież On miłość! Ta miłość Boża, dostawszy oczy ludzkie w Zbawicielu naszym, nie innego nie ujrzała jeno stratę swoją, to, co kochała, w śmierci leżącą. Więc cóż dziwnego, mówię, że zapłakała, że nawet zawsze płakała, a nie śmiała się nigdy?

Ale rzekliśmy: była różnica w tym płaczu. I słuszną. Wszakże jedna połowa tej straty, t. j. rodzaju ludzkiego, miała zginąć bezpowrotnie, druga tylko ma się ocalić. Więc ta miłość Boża płacząca jakże inaczej płacze nad tymi ludźmi, o któ-

rych wie, że przyjmą jej łaskę i ocaleją, a inaczej nad tymi, o których wie, że ją odrzucą i zginą! Jakże inaczej płacze nad Łazarzem, a inaczej nad Jerozolimą!

Idźmy, idźmy za nią, i uczmy się razem z nią płakać, płakać nad sobą samymi, byśmy się potem razem z nią cieszyli.

Oto grób Łazarza.

Wszystko dokoła maluje nam śmierć.

Naprzód cuchnie. Czterodniowy już. To rozkład materii.

Potem leży. To nieobecność ducha. Duch do góry wznosi.

Gdzie go niema, istota ciężarem upada własnym.

Nareszcie obwiązany obwiązkami. To zaprzeczenie ruchu. To zaprzeczenie siły i pierwiastka działającego, woli i osoby.

Wszystkie dziedziny życia śmiercią pochłonięte: ciało i zmysły; duch i umysł; wola i osoba sama.

W takim stanie był człowiek, rodzaj ludzki cały, kiedy do jego grobu przyszedł Zbawiciel, przyszła miłość Boża uczłowieczona, by nad nim zapłakać.

W jego uczuciu, w jego sercu nie było Boga — dobra Bożego. Nie było świeżości, krasy, woni; — była zgnilizna i smród wszystkich namiętności.

W jego umyśle, w jego duchu, nie było także Boga. Nie stał prosto, nie wznosił się ku niebu, ku prawdom niebieskim, ku światłu Bożemu. Leżał na ziemi, twarz do ziemi obrócił, i ciemność tego padołu, tej jaskini, była całym jego światłem.

W jego woli, w osobie jego, nie było także Boga, nie było siły Bożej, łaski, wolności, panowania nad siłami fatalnymi natury. Przeciwnie, natura ścisnęła człowieka zewsząd, obwiązkami swemi, pętami, kajdanami tem mocniej go przykuwała do jego grobu.

Oto ten Łazarz. Bez życia, albowiem bez Boga. Potrójnie bez Boga: ani w sercu, ani w umyśle, ani w duszy; potrójnie w śmierci, potrójnie w grobie; w grobie namiętności, w grobie ciemnoty, w grobie niewoli i niepodobieństwa wyzwolenia się.

O Panie, o Zbawicielu! Łazarz, przyjaciel Twój, nie żyje, umarł! Ach, i jak umarł i jak nie żyje! Przyjdźże na grób jego, i zapłacz, i ratuj! Przecieżeś Zbawiciel! Przecieżeś Miłość!

I patrz: oto Cię wołają Marta i Marya, siostry zmarłego, które z łaski Twojej pozostały jeszcze przy życiu; to dwie iskierki miłości ludzkiej, nie wygasłe jeszcze, zapalone przez obietnice Boże, dane wnet po upadku. Marta, miłość wierząca; Marya, miłości spodziewająca się, miłość ufająca.

Miłość ludzka jęcząca i płacząca przed miłością Bożą.

I wtedy chwila zbawienia. Wtedy to Miłość Boża zapłakała łzami, niosącemi zbawienie. Ale żeby takimi łzami zbawienia Ona zapłakała, trzeba też żalu od miłości ludzkiej, jęków wiary i nadziei.

I rozległo się wszechmocne słowo: „Łazarzu wyjdź sam!“ I odżywa, który był nieboszczykiem.

Już nie cuchnie.

Już się podnosi do góry, do światła.

Już go rozwiązują i on wolno się rusza.

Żyje! I żyć będzie.

A pierwsze, co czyni: rzucić się do nóg Boga Zbawiciela, który go przyszedł szukać i oddać Mu dobrowolnie zgubę straconą, oddać Mu siebie samego, oddać potrójnie i zupełnie: swoje serce, swój umysł, swoją duszę, oddać całego siebie.

Co za szczęście, co za gody! Jeżeli wprzód miłość płakała, jakże się teraz cieszy!

To jeden płacz miłości. Ale teraz drugi. Ach, to płacz nad Jerozolimą. Jakże zupełnie inny.

Jeruzalem to także nietylko miasto, nietylko lud żydowski. To znowu cały rodzaj ludzki, w drugiej swojej połowie, ta jego część, niestety, daleko większa, która Chrystusa nie poznała, nie przyjęła.

„Ach,“ wołał Chrystus, „gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu! A teraz zakryte jest od oczu twoich!“

Ta część rodzaju ludzkiego nie chciała poznać, co ku pokojowi jej. Ku pokojowi było Chrystusa przyjąć. Chrystus... życie. Odrzuciła Chrystusa, odrzuciła życie, i cóż ją czeka? ...Śmierć!

Ach, jakże to strasznie zakryte przed oczyma jej! Nie płacze nad losem swoim. Niema tu Marty, niema Maryi, niema też żalu ludzkiego, niema miłości wierzącej, ani miłości ufającej. Syon nie płacze, Jeruzalem nie płacze! Owszem, pieni

się i szaleje, odziewa się purpurą królewską, fałszywym znakiem wolności i panowania, stroi się wieńcami krasnymi, znakami fałszywej swej własnej ludzkiej chwały i pije, ile może, kielich zatrutego wesela, prawo Boże na swoje własne zmieniając, i tem więcej Boga nie poznaje. O Jeruzalem, niema dla ciebie nadziei, bo niema już w tobie miłości! Owe iskierki święte, które ci Bóg był zostawił, tyś zasypała pod popiołami twej własnej miłości i własnej woli, zgasiłaś je do szczętu. Niema już w tobie miłości, niema jej wzdychań, płaczów, jęku — więc i niema dla ciebie nadziei. Miłość Boża, zapłakana, już sama bez nadziei, woła do ciebie: „Jeruzalem, Jeruzalem, ileż razy chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz gromadzi pisklęta pod skrzydła, a nie chciałaś! Oto zostanie ci dom twój spustoszony! Oto przyjdą dnie, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblęgą cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię obalą ciebie i syny twoje, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu.“ A Prorok dodaje: „I aż do końca!“ „Na gruzach“, prawi, „usiądzie spustoszenie i zniszczenie skroś przeciekać będzie i aż do końca będzie spustoszenie.“

I patrzcie, jak śmierć odpowiada sobie: Łazarz związany, Jeruzalem wałem otoczone, oblężone, ściśnione. Łazarz leży, i Jeruzalem leży, na ziemię obalone. Łazarz cuchnie, gnije, w proch się rozsypuje. Jeruzalemu kamień na kamieniu nie zostaje. Tylko, tam są Marta i Marya, a tu ich niema.

Śmierć zupełna we wszystkich dziedzinach życia: cielesnej, umysłowej, moralnej.

Tę śmierć widzi Chrystus, więc płacze. Ale jakież to łzy? Ach, już nie spłóczucia, nie zlitowania, nie miłości ratującej! Ratować nie może; Jeruzalem rękę zbawczą odrzuca. Łzy to zawsze miłości, ale żałującej, smutnej, strapionej, która już nic więcej uczynić nie może, nic więcej dać, jak łzy.

O łzy święte, łzy bolesne, łzy żałośnie, i wy bądźcie błogosławione, trzykroć nawet błogosławione! Wy coś świętszego jeszcze w sobie macie niż pierwsze. Jeśli pierwsze świadczyły o miłości, wy trzykroć. Tamte przelane, kiedy miłość spodziewać się mogła, wy wtedy, kiedy się niczego już nie spodziewała. O świadki miłości nieskończonej, miłości, która trwa nawet po niewdzięczności, wtedy nawet żyje, gdy ją wzgarda i odepchnięcie stokroć już zabiły! O łzy najświętsze, łzy błó-

gosławione; wielka, wielka, nieskończona to miłość, która was przelała!

II.

Każdy z nas, dusza każda, jest albo Łazarzem, albo Jeruzolimą. Nad każdym z nas Chrystus płacze.

Nie mylmy się. Tylko nad jedną Matką Najświętszą nie płakała Miłość Boża; Ona.... Niepokalanie Poczęta. Nad każdym z nas płakała i płacze. Idzie tylko o to, by wiedzieć, czy płacze jak nad Łazarzem, czy też, niestety, jak nad Jeruzolimą.

Możemy prędko odbyć sprawdzenie i dać odpowiedź.

Patrz, związany jesteś obowiązkami, otoczony jesteś wałem,... to złe nałogi... to woła twoja pod jarzmem natury.

Leżysz na ziemi. To umysł twój, który rozumie tylko rzeczy ziemskie. Głównym znakiem, że się nie mod i, nie podnosi do Boga. Stąd brak łaski do powstania.

Cuchniesz, rozkładasz się, rozsypujesz, kamień nie zostaje na kamieniu. To twoje życie codzienne, życie materyi, życie zmysłów, życie zewnętrzne, nic... jedno rozkład.

I tak żyjesz — i życie takie przedłuża się. Grób isty — śmierć wierutna.

Przychodzi Chrystus do tego grobu. Jakieś nawiedzenie, jakaś choroba, klęska, strata...

Jeżeliś jak Jeruzolima, to się w swoim zatwardzisz, boś już wyrobił swój zakon, swoją sprawiedliwość. Straszliwa rzecz się stała: usprawiedliwienie złego.

Ale jeżeliś Łazarz, i masz być wskrzeszony, tedy płaczesz nad swoim losem. Siedzą w tobie dwie one siostry Marta i Marya... i płaczą. Płacze wiara, płacze nadzieja nad straconą miłością, — i miłość sama stracona, jakoby pamiątka przeszłości, płacze nad sobą samą.

O Łazarzu, oto cię Zbawiciel nawiedził, stanął nad tobą, płacze; oto woła: „Wyjdź z grobu!“ — Wstańże i żyj, i już nie wracaj do śmierci!

A kraj nasz nieszczęsny, a Ojczyzna nasza? Czy Łazarz, czy Jeruzolima?

Otoczona wałem.

Leży na ziemi.

Kamienia niema na kamieniu!

I nad nią płacze Zbawiciel.

Ale czy płacze nad Łazarzem czy nad Jerozolimą?

To od nas zależy.

Niestety, wielu, zbyt wielu między nami jest synów Jerozolimy, marzących o swoim Mesyaszu, mających swoje zasady, nauki, zakon, swoją sprawiedliwość i swoje życie. Ale to ich życie... to śmierć. I dlatego Ojczyzna otoczona wałem, ściśnięta zewsząd, leży na ziemi, kamień rozsypuje się po kamieniu. I im więcej się ruszają, siłą, targają po swojemu, ci nowi synowie Jerozolimy, tem więcej sprawiają to, co oni starzy swojej Jerozolimie sprawili. Tem ciaśniejszym otoczona jest wałem, tem ciężej leży na ziemi, tem straszliwiej wrogowie mnożą w niej gruzy i ruiny. Jeżeli to trwa dotąd, jedyna temu przyczyna, że za wielu między nami synów Jerozolimy. Ach, zostańmy Łazarzami! Niech wiara i nadzieja w Bogu zapłaczą w nas łzami żalu, a miłość Boża przyjdzie nad grób nasz, i zapłacze, inaczej niż dotąd płakała — zapłacze i da nowe życie! Amen.

LXIV.

Kazanie na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach.

O Faryzeuszach.

(Paryż 1843.)

„Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon.“ (Św. Łuk. XVIII. 14.)

Bracia moi!

Czytając Ewangelię na każdej niemal karcie można znaleźć świadectwo oburzenia Chrystusa Pana przeciwko Faryzeuszom. Już Jana świętego na puszczy, kiedy ich widział wielu do siebie przychodzących, pierwsze słowo, jakie wyrzekł do nich, było: Rodzaju jaszczurczy! (św. Mat. III. 7.) Chrystus Pan tak samo zaczął: „Jeśli nie będzie obfitowała

sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnikajcie do królestwa niebieskiego.“ (tamże, V. 20.) Przez cały ciąg nauczycielstwa Swego powstawał na ich złość ukrytą, pilnie przestrzegał Swe ucznie, aby się strzegli kwasu Faryzeuszów, a coraz bardziej w Swojem oburzeniu i gniewie na nich rosnąc, ostatnich już dni nauczycielstwa i życia Swego podniósł na nich głos uroczysty potępienia: „Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy... biada wam, wodzowie ślepi... głupi i ślepi... wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła?“ (św. Mat. XXIII.) Sami słyszycie, Bracia moi, jak wielkiem było oburzenie Chrystusa Pana na Faryzeuszów, jak było prawdziwem, jak było głębokiem. Ale jak Chrystus Pan jest wieczny, tak i to oburzenie sięga wszystkich czasów, sięga wszystkich Faryzeuszów, dawniejszych, ówczesnych, przyszłych. I to oburzenie nie jest nam obcem, Bracia moi, owszem, sercem całem powinniśmy się oburzyć na Faryzeuszów, doskonałą nienawiścią powinniśmy ich nienawidzieć. Nad dwiema tedy rzeczami mamy się tu zastanowić: naprzód, kto jest Faryzeuszem? potem, dlaczego faryzeuszowstwo zasługuje na takie oburzenie i nienawiść? Prośmy tegoż Chrystusa Pana o łaskę potrzebną do korzystania z tej nauki przez przyczynę Najświętszej Panny. **Zdrowaś Maryo.**

I.

Mamy więc, Bracia moi, to pytanie przed sobą: Kto jest Faryzeusz? Odpowiedź nie jest trudna, owszem bardzo łatwa. Znajduje się ona w Ewangelii dzisiejszej. „Rzekł też i do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo“ i t. d. (św. Łuk. XVIII. 9.) A więc, który ufa sam w sobie, ten jest Faryzeuszem. Oto jest w jednym słowie odpowiedź. Potrzebuje ona tylko obszerniejszego zastanowienia.

Faryzeuszem tedy jest ten, który ufa sam w sobie, jakoby sprawiedliwy, t. j. który sobie pochlebia, że jest prawdziwy, dobry, cnotliwy; który sobie pochlebia, że to, co on myśli, jest prawdą, to, co on czuje, jest dobrem, to, co on czyni, jest cnotą. Kto to przekonanie o sobie posiada w sposób doskonały, ten jest doskonałym Faryzeuszem. Ten potem gardzi wszystkimi innymi. I to właśnie jest znamieniem rozpoznaw-

czem prawdziwego Faryzeusza. Bo nie każdy dochodzi do tego. Większa część ludzi na tej drodze miłości własnej zatrzymuje się w połowie, zostają półfaryzeuszami, zamiast gardzenia innymi, ubiegają się owszem o względy publiczności. Są to wszyscy ludzie próżni, o których Wam niedawno mówiliśmy. Ale prawdziwy Faryzeusz gardzi innymi. Wprawdzie czyni on, jak mówi Chrystus Pan, wszystkie swe sprawy, aby był widziany od ludzi, stara się o zewnętrzne dobre uczynki; ale to nie dla pochwał ludzkich jak człowiek próżny; czyni on je dlatego, aby miał prawo do wyniesienia się w sobie samym nad innych, i do pogardzenia nimi. Modli się także człowiek próżny lub kobieta próżna, aby nabyć sławy świętości u innych; ale Faryzeusz modli się dla siebie samego i do siebie samego, jak Chrystus tu mówi: „Faryzeusz stojąc tak się sam u siebie modlił.“ On od Boga niczego nie potrzebuje, wszystko ma; potrzebuje tylko pochwalić się z tego, i według tego innymi pogardzić. „Nie jestem (powiada), jako inni ludzie i jako ten celnik.“ Człowiek próżny rad jest z lepszego siedzenia, jakie mu dadzą przy stole, z uczciwszego miejsca, jakie mu dadzą w zgromadzeniach, bo to stawi go wyżej przed ludźmi. I Faryzeusz, jak mówi Chrystus, miłuje pierwsze siedzenie na wieczerzach, pierwsze stolice w bożnicach; ale z innego powodu. On je uważa jako przynależne sobie; nikt inny, on jeden jest ich godzien. Człowiek próżny sprzedaje innym ludziom swoje uczenie prawdy i uczenie dobrego; będzie to nazywał prawdą i dobrem, co oni mu każą. Jeśli się stanie człowiekiem publicznym, nauczycielem lub urzędnikiem, będzie ich uczył tego, o czem wie z góry, że się im podoba; będzie to czynił, co przewiduje, że zyska pochwałę. Prawdziwie, że człowiek próżny sprzedaje swoje sumienie, sprzedaje prawdę i dobro. Ale Faryzeusz każe je u siebie kupować. On innym ludziom każe to uważać za prawdę i dobro, co sam tak uważa. On jeden to posiada. Nie Bóg, nie, on jeden widzi prawdziwie, on jeden czuje dobrze, on jeden czyni cnotliwie. I że o dzisiejszych Faryzeuszach powiem, nie Bóg jest u nich źródłem wszystkiego; nie Kościół, który jest głosem Boga, jest im prawidłem; nie biorą wiary i przykazań od Kościoła, gdzie je Bóg złożył, od Kościoła nauczającego, którym są wszyscy biskupi i Papież, — nie, oni sami mają to wszystko u siebie i budują kościół swój, złożony ze wszyst-

kich wiernych i niewiernych, aby w nim mogli kazać wierzyć i czynić, jak się im podoba. Więcej jeszcze, i to straszna rzecz, Bracia moi, Faryzeusz każe Bogu samemu tak myśleć, jak on sam myśli. Bierze objawienie Boże, Pismo święte, na własne tłómaczenie, na własny wykręt i tak długo je ciągnie, póki mu nie powie, czego on chce. Nie zważa na to, że jest do tego Kościół na ziemi, któremu Bóg powierzył nauczanie, powiadając: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, aż do skończenia świata. Kto was słucha, mnie słucha, mnie... Boga.“ — Alboż Faryzeusz chce Boga słuchać? On przychodzi Boga rozumu uczyć: Ty przez Twój Kościół powiadasz, że to tak, a ja mówię, że nie; to tak, jak ja myślę. To Faryzeuszowie Bogu w twarz powiedzieli i na dowód ukrzyżowali Go. To do dziś dnia mówią wszyscy Faryzeusze. Tu już dzisiejszy Faryzeusz jak przyjdzie do tego, staje się zupełnym niedowiarkiem, staje się ateuszem, ale i to jeszcze na swój sposób: człowiek próżny nie wierzy w Boga dlatego, że mu tak ludzie kazali; Faryzeusz dlatego, że się sam na miejscu Boga postawił i każe innym ludziom w siebie wierzyć.

Bracia moi! Oto jest Faryzeusz! Przypatrzcie mu się dobrze, bo wkrótce usłyszymy wszystkie przewy i przeklęstwa, jakimi Chrystus Faryzeuszów obarcza. Widzicie, co jest Faryzeusz. Nie jest to człowiek próżny, który jest służalcem wszystkich; nie jest to człowiek dumny, który jest tylko sam dla siebie, sługa i pan swój własny; Faryzeusz jest sługą swoim własnym a panem innych, to co powiadają: człowiek ambitny czyli pyszny. Faryzeusz jest koniecznie panem innych, rozkazywaczem, nauczycielem, powagą, i to nie w Imieniu Boga, ale w imieniu swoim własnem, czy tam Boga zwywa czy nie... na poparcie swojej powagi.

Teraz Wam, Bracia moi, powiem rzecz bardzo ważną i którą, proszę a nawet zaklinam, abyście dobrze zrozumieli. Dwie są religie na tym świecie, a obiedwie opowiadane są przez ludzi. Inaczej być nie może. Człowiek uczy człowieka; i Bóg inaczej człowieka nie uczy jak przez człowieka. Na to Bóg stał się sam człowiekiem. Otóż jedna religia jest dobra i od Boga; druga, czyli wszystkie inne razem wzięte, jest zła i od człowieka. Ci, co opowiadają religię dobrą, naukę Bożą, nie przynoszą nic własnego, wszystko wzięli, żadnego rozdziału, żadnego artykułiku nie dodali, nie wymyślili od siebie,

wszystko jest nie ich, wszystko wzięli skądinąd, od Boga, t. j. z Jego objawienia, od Kościoła, tego objawienia Boskiego stróża i tłumacza. I w tem swoim przyjściu i nauczaniu nie przychodzą od siebie, w mocy własnej, z powagą własną, nie; są oni na to posłani, są Apostołami, co właśnie znaczy posłanego; Chrystus posłał jednych, a ci innych i innych porządkiem prawnym nauczycielstwa. Jednem słowem, nie przychodzą oni od siebie, nie przynoszą siebie. Ale opowiadacze drugiej religii, ci właśnie przynoszą siebie, t. j. utwór swojego rozumu, dziecko swojego uczucia, i tego bałwana każą czcić innym ludziom. I choćby stokroć zaklinali, że to nie oni go lepili, że to jest od Boga, to im łatwo fałszu dowieść, pytając się ich: A gdzie to było przed tobą? Oczywiście, że nigdzie. Ty pierwszy to przynosisz, alboś wziął od takich jak ty. Więc albo wy jesteście Bogiem, mówiąc, że co przynosicie, jest od Boga, albo to, co przynosicie, jest od człowieka, od was. Ci także nie przychodzą posłani, ale sami, mocą własną, w imieniu własnem każą sobie słuchać. Chcą i każą, żeby ich słuchano, bo się uważają za godnych tego, bo uważają, że to, co wymyślili, jest prawdą, dobrem, cnotą. Ufając sobie, ufają w swój rozum, że nieomylny; w swoje uczucie, że niebłędne, i każą innym wierzyć sobie. Jakiem prawem? O nie, nie są ci ludzie posłani, nie są Apostołami,są Faryzeuszami.

Tak, Bracia moi, dwie są religie na tym świecie: jedna prawdziwa i od Boga; wszystkie inne fałszywe i od ludzi; jedna opowiadana przez posłanych a nie przychodzących od siebie; druga przez posyłających samych siebie i przychodzących w imieniu swoim. Dwie są religie: jedna apostołska, druga faryzeuszowska. Ta rzecz jest bardzo ważna, Bracia moi, trzeba się nad nią zastanowić, trzeba z niej użytek zrobić. A ponieważ prawdą jest, co powiedział Piotr Faryzeuszom, zgromadzonym na wielką radę przeciw Bogu: „Trzeba Boga słuchać a nie ludzi“, więc użytek z tej rzeczy jest jasny: nie trzeba słuchać Faryzeuszów.

Bracia moi, Faryzeuszów pełno na świecie, wśród Was i około Was, znajdziecie ich wszędy. Nie tylko nad żydowskim narodem Faryzeuszowie panowali. I w dzisiejszem społeczeństwie panują; panują nad umysłami i sercami. Trzeba się nam bronić od nich. Co nam mają ludzie rozkazywać? Co nad nami mają ludzie panować? Myśmy przecie synowie

Boży, nasza istota nieśmiertelna Jemu jednemu jest podległa. Nasz rozum tylko Bogu ma wierzyć, nasza wola jednego Boga słuchać. Hańbi godność człowieka, kto słucha człowieka, kto słucha Faryzeusza. Ale się to tak dzieje niestety, wielu Bogu wierzyć nie chce, a wierzy ludziom, wierzy Faryzeuszom. O, jakże mi żal serdeczny takiego człowieka, który zamienia Boga na Faryzeusza! Jakże mi żal takiej zamiany! Do takiego człowieka powiem: Pamiętaj przecie, czem jesteś; a jeżeliś tego zapomniał, obacz przynajmniej, czem jest twój Mistrz. I żebyś to lepiej obaczył, posłuchaj przekleństw Chrystusa, które rzuca na mistrzów i panów twoich.

II.

Bracia moi! Faryzeusz jest istotą godną wszelkiej nienawiści i oburzenia. Dlaczego? Bo jest fałszem chodzącym. Prawdą jest, że Bóg jeden jest prawdziwy i dobry, Bóg jeden jest mądrością i dobrocią, i że, następnie, Bóg jeden jest Panem, ma prawo panować nad nami. Otóż Faryzeusz to sobie przypisuje. I dlatego jest kłamstwem żywym. To jest główny powód, to jest źródło wszystkich innych powodów, dla których Faryzeusz tak jest nienawiści i oburzenia godny.

Ale to źródło rodzi obfite następstwa, następstwa najzgubniejsze i najopłakańsze. Pierwszem zaraz takim następstwem jest to, że Faryzeusz zamyka przed ludźmi prawdę Bożą, nie dopuszcza do wiary, zamyka Królestwo Boże, panowanie Boże, bo podstawia natychmiast swój wymysł, swój fałsz, każe sobie wierzyć i sam panuje. Małaż to zbrodnia, Bracia moi? Ja nie znam większej. Pierwsze „biada“, które Chrystus puszcza na Faryzeuszów, jest to właśnie: „Biada wam doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż zamykacie Królestwo niebieskie przed ludźmi; albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnieść.“ (św. Mat. XXIII. 13.) Pewno, że za każdą zbrodnię „biada“ ludziom, ale za tę stokroć „biada“. Chrystus Pan za Swego życia wszystkie grzechy odpuszczał, nawet największe: cudzołóstwa, przekupstwa, krzywdy bliźniego... wszystko; już na krzyżu, odpuścił łotrowi rabunki i mężobójstwa. Na żaden z tych grzechów nie wołał: „biada“. Na jedno faryzeuszowstwo „biada“ ośmkroć zawołał, ośm przekleństw na nich rzucił, jak wprzód ośm błogosławieństw dla pokornych

naliczył, i nie czytamy we wszystkich Ewangeliach, aby choć jednemu Faryzeuszowi grzech jego odpuścić. A! Bo to grzech straszny, Bracia moi; bo to rzecz inna ukrzywdzić bliźniego w mieniu doczesnem, a inna pozbawić go Królestwa niebieskiego; bo to co innego wziąć jego ciało w niewolę, jego ciało zabić, a co innego wziąć w niewolę jego duszę, zabić jego duszę. O, biada wam, doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż zamykacie Królestwo niebieskie przed ludźmi, a podstawiacie natomiast wasze własne Królestwo, wasze panowanie, wasze teorye, wasze nauki, waszą prawdę, sny waszej imaginacyi, świecidła waszej fantazyi, w których wam nie chodzi o Boga i prawdę, ale o kolory błyszczące, któremi byście omanić ludzi mogli i kazać im wierzyć w siebie, a odciągacie ich od Boga i zabijacie ich, i stajecie się gorsi, niż wszyscy porubcy i mężobójce! „Biada wam doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż obchodzicie morze i suchą, abyście uczynili jednego nowego Żydowina: a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcej niż was!” (tamże, w. 15.) Bo jeżeli oni są synami piekła, jakoż więcej ten, który w nich wierzy. O biada, biada wam Faryzeusze, „wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła?” (tamże, w. 33.) Bo przyjdzie dzień, w którym na sąd staniecie. Wyzwalicie Boga samego, odebraliście mu Jego panowanie nad duszami, staniecie z Nim do rozprawy i nie ucieczecie od sądu piekła.

Trudno wypowiedzieć, Bracia moi, jaki uszczerbek czynią Faryzeusze Królestwu Bożemu. Bo nie dosyć, że zamykają Królestwo Boże, ale swoje królestwo całe na obłudzie zasadzają. I to jest drugie następstwo owej głównej przyczyny, że są kłamstwem żyjącem. Cała ich prawda jest czcza i formułkowa, cała ich cnota jest płytka i zewnętrzna. Rzucają się dzisiejsi Faryzeusze do urzędu społeczeństwa. Jest to ich namiętność panująca. Ale społeczeństwo spoczywa na zasadach, przez Boga położonych i które nam Bóg daje poznać przez objawienie Swe i Kościoł. Ci ludzie nie zważają na to; oni po swojemu, swoją powagą sztukują i kleją społeczeństwo. I nie maż się Bóg na to gniewać? Ale zobaczmy przynajmniej, jak oni to społeczeństwo przyrządzają. Jak je przyrządzają? Dają mu formułki. Podobni do starych Faryzeuszów każą mu dawać „dziesięcinę z mietki, i z anyżu, i z kminu,

a opuścili, co ważniejszego jest w Zakonie, sąd, i miłosierdzie, i wiarę.“ (tamże, w. 23.) Sąd, bo w ich społeczeństwie niema rozsądzania między dobrem i złem; miłosierdzia i wiary tam niema i nazwiska. „Wodzowie ślepi, którzy precedzacie komara, a wielbłąda połykacie!“ (tamże, w. 24.) A jaka tam w tem społeczeństwie cnota? Jest jej pozór, jest jej szata zewnętrzna. Wewnątrz bądź, jakim chcesz, abyś zewnątrz był w porządku. „Biada wam doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa. Faryzeuszu ślepy, oczyść pierwej, co jest wewnątrz kubka i misy; aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało.“ (tamże, w. 25., 26.) O, całe to społeczeństwo podobne jest do mistrzów swoich, na których woła Chrystus: „Biada wam doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy: iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa.“ (tamże, w. 27.)

Tak więc Faryzeusze, Bracia moi, są głównym nieprzyjacielem Boga na ziemi. Niszczą oni dzieło Boże, t. j. prawdę Bożą, przykazania, Królestwo i stawiają swoją prawdę, swoje przykazania, swoje królestwo.

I to tłumaczy wojnę Chrystusa z Faryzeuszami.

Ta wojna nie jest skończona. Bo właśnie po „b i a d a“ mówi Chrystus: „Przeło oto ja posyłam do was proroki, mędrcy i doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych, i będziecie prześladować od miasta do miasta.“ (tamże, w. 34.) Wielki to grzech nie przyjmować posłanych od Boga, a słuchać Faryzeuszów przychodzących we własnem imieniu. I dlatego Chrystus z żalem woła: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłani. Ilekoć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciała!“ Cóż za to jemu będzie? „Oto wam zostanie dom wasz pusty.“ (tamże, w. 37., 38.)

O Ojczyzno moja, o Jeruzalem moje! I twój dom pusty! Czy cię Pan mieć nie chciał pod skrzydłami Swemi, czy też ty nie chciałaś? Ty, ty samo nie chciałaś! I cóż ci dali Faryzeusze twoi? Niesnaski, kłótnie domowe, rozprócia łona twojego, dobijając się każdy o panowanie nad tobą. Wypchnęli cię z Królestwa Bożego, zaczęli budować królestwo swoje,

i wszystkiego ci dali brzęczące obietnice, wielkie słowa, grób i piękny całun na tym grobie. O Jeruzalem moje! pusty dom twój! Obaczże, czy jeszcze słuchasz Faryzeuszków twoich, czy też już wróciło do Chrystusa i do tego, którego On posłał, Kościoła katolickiego! Amen.

LXV.

Kazanie na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach.

O Faryzeuszu i celniku.

(Szkic.)

„Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon.“ (Św. Łuk. XVIII. 14.)

Inna jest mądrość tego świata, a inna mądrość chrześcijańska. Świat się podwyższa i cała jego mądrość: jak się podwyższyć. Podług niego tylko umysły poziome, tylko błahе dusze trzymają się ziemi; wielkie, szlachetne idą go góry. I dlatego deptce pokornych z głową schyloną; przeciwnie, sam schyla głowę przed pyszałkami z głową zadartą. Człowiek świata o tem tylko myśli, jak się wynieść, o to jedynie się stara. Wszyscy ludzie, świat cały do tego bieży. Aż tu przychodzi Chrystus i mówi: „Człowieku! Zatrzymaj się! Gdzież tak pędzisz? Chcesz być wielkim? Myślisz, że nim zostaniesz, kiedy się podwyższysz? A ja ci powiadam: Kto się podwyższa, będzie poniżony. W błędzie jesteś. Innej naucz się mądrości, inaczej zacznij filozofować. Chcesz być wielkim? Ja cię nauczę prawdziwego sposobu: Poniż się. Poniż się dobrowolnie. Tym samym pędem serca i woli, którym pniesz się do góry, zstąp do dołu; a wtedy zostaniesz prawdziwie wielkim. Kto się bowiem poniża, będzie podwyższony.“

Przedziwna mądrość, cudowna filozofia! O, zaiste, nie tego świata! Chrystus, Chrystus jeden nauczył nas tej mądrości. O, biedny świat, on jej nawet nie zrozumiał i nie rozumie, i rozumieć nie chce; więcej powiem, rozumieć nie może, boby przestał być światem. A my, czy rozumiemy? Czy chcemy? Czy możemy? W tem się pokaże, czyśmy synowie

świata, czy Chrystusowi. Wyłożę Wam znaczenie tej mądrości Chrystusowej, a proszę razem o zrozumienie.

I.

Trzy razy Chrystus Pan w Ewangelii powtarza te słowa, słowa fundamentalne, słowa, stanowiące jedną z podstaw całego Nowego Zakonu, nowego świata Bożego: „Kto się podwyższa, ten będzie poniżony, a kto się poniża, będzie podwyższony.“

Wszystkie słowa Ewangelii obrachował Duch Boży. W niej nie na darmo, w niej nie za mało, za wiele. Trzykrotnie słowa te powtórzone znaczą, że jest trzykrotne podwyższenie i trzykrotne poniżenie. I już z góry wiemy, że kto się podwyższa raz tym duchem pędzony, będzie musiał trzykroć się podwyższyć, aby trzykroć upaść; jak znowu, kto prawdziwie zechce się poniżyć, będzie powinien trzykrotnie zstąpić do nicstwa, aby się stał uczestnikiem zupełnej i całkowitej pełni Bożej i wielkości.

Weźmy dzisiaj Ewangelię jako pierwszą naukę, jako pierwsze słowo o tem podwyższaniu się i poniżaniu. Słyszeliście.

Dwóch ludzi w kościele staje przed Bogiem: Faryzeusz i celnik.

Faryzeusz stoi naprzód wysunięty, z głową zadartą. Celnik z daleka, z głową spuszczoną.

Tamten oczy bezpiecznie rzuca naokoło i na tego celnika z góry. Ten zaś z oczyma spuszczonemi, nawet do nieba nie śmie ich podnieść.

Tamten z rękoma pod pachwą, jak przystało na zarozumialca; ten ręką bije się w piersi, bo tak mu każe pokora i skrucha.

Faryzeusz modli się sam u siebie, powiada Chrystus Pan, a p u d s e o r a b a t: „Dziękuję ci, Panie Boże, że nie taki jak inni ludzie, grabieżcy, niesprawiedliwi, cudzołężnicy, jako to i ten celnik.“

„A celnik modlił się do Boga: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.“

I cóż? Oto kończy Chrystus: „Powiadam wam: Powrócił ten usprawiedliwiony do domu swego, a nie tamten.“

Z czegoż się wynosił Faryzeusz? Z czegoż się poniżał celnik?

Rzecz widoczna: tamten podwyższał się, rósł, wzdymał się do góry w uczuciu swojej uczciwości, zacności, czystości, sprawiedliwości, świętości. Ten odwrotnie, poniżał się w uczuciu swojej ułomności, nieczystości, grzeszności.

Jest to podnoszenie się w uczuciu.

Ach, jaka to obrzydliwa rzecz przed Bogiem mieć się za dobrego, uczciwego, sprawiedliwego; jaka to zbawienna, konieczna, mieć się za lichego, nędznego, grzesznego!

(Tu wytlómaczyć stan natury ludzkiej.)

Pierwszego uczy świat, drugiego Chrystus. Pierwsze czyni syn świata, drugie syn Boży.

Człowieku! Cóż ty czynisz i kim nareszcie jesteś? Posłuchaj! Ja cię znam dobrze, i choć nie zachodziłem do ciemnej komnaty twego sumienia, wiem jednak, co tam z samym sobą gadasz. Posłuchaj, a powiem ci.

Oto sobie mówisz, żeś pocziwy człowiek; zupełnie jak ten Faryzeusz. „Nie kradnę, nie zabijam — może nawet nie cudzołożę; jestem pocziwy człowiek, jestem człowiek honorowy! Inni ludzie, Bóg z nimi! Jeżeli nie zabijają, tedy przynajmniej kradną. Ale ja!... Dziękuję Ci Panie Boże, żeś nie taki jak drudzy!“ Człowieku! Powiedz prawdę: czy nie takie jest twoje uczucie o sobie, nie takie przekonanie? Czy nie tym głosem gadasz sam do siebie?

Druga nauka Chrystusa Pana o podwyższaniu się i poniżaniu jest na innem miejscu w Ewangelii (św. Łuk. XIV. 7—11.), gdzie opowiada, jak Chrystus Pan na uczcie będąc, musiał widzieć, jak zaproszeni w miarę jak przybywali, szukali sobie miejsc zacniejszych, i każdy pchał się na pierwsze miejsce. Wtedy Chrystus do nich: „Gdy zaproszony będziesz, idź, usiądź na ostatniem miejscu, aby, gdy przyjdzie, który cię zaprosił, powiedział do ciebie: Przyjacielu, posuń się wyżej. I wtedy będzie ci chwała przed spółsiadającymi, albowiem każdy, kto się podwyższa, będzie poniżon, a kto się poniża, będzie podwyższon.“

Człowiek nie tylko w uczuciu swoim i co do swej uczciwości ma się za lepszego, ale i w rozumieniu swoim, w sądzie o sobie, co do swojej godności i wielkości ma się

za wyższego od innych. Nie dosyć mu na tem, że uczciwy że to czuje, on jeszcze jest przeznacny i godzien, już nie wiem czego, i tak rozumie. Nie tylko jest pełen cnót; jest jeszcze pełen przymiotów.

Rozumiemy, o jaką tu wyższość chodzi. Tam chodziło o wyższość w uczuciu, w sercu swoim; tu idzie o wyższość w umyśle, w duchu. Przypatrzmy się.

Tu człowiek ma się za mądrego wszelkimi rodzajami mądrości: za dowcipnego, uczonego, rozumnego; owszem za rozumniejszego i mędrszego niż wszyscy inni.

Ma się za pięknego — i za piękniejszego.

Za poważnego — i za poważniejszego.

Za szlachetnego — i za szlachetniejszego.

Za zasłużonego — i za zasłużeńszego.

Za czcigodnego — i za czcigodniejszego.

Jednem słowem: za coś, co ma prawo usiąść na pierwszym miejscu. Za mało, za mało mówiło owo stare przysłowie: „Szlachcie na zagrodzie, równy wojewodzie.“ Nie, on lepszy od wojewody; i jeżeli na zewnątrz wstyd jakiś nie pozwala mu usiąść na krześle wojewody, tedy wewnątrz, po cichu, ale tem dobitniej i z tem lepszym przekonaniem, mówi do siebie: „A jużci między Bogiem a prawdą, to miejsce słuszniej mnie się należy, niż jemu. Bo i kto on taki?“

Mówię o wstydzie? Mówię o cichem szeptaniu wewnątrz? Mylę się: to nasi poczcivi ojcowie mogli się jeszcze wstydzić po wierzchu i przed swymi wojewodami z czapką się chyłać. Dzisiaj, my, ich synowie, lepszego nauczyliśmy się rozumu, i, co wewnątrz o sobie myślimy, tem bez wstydu świecimy na zewnątrz. Lada jak ze szkoły, lada młodzik, spuszczone ze smyczy, lada rycerz z zaułku wjeżdża na scenę publiczną i wypędza starych i zasłużonych, i woła jeszcze do nich: A wy tu jakim prawem? Tu, na pierwszym miejscu? Nie wiecie, że to moje?

Oto jest drugie podwyższanie się.

Człowieku, który to czynisz! Ach, jakimżeś tedy synem dzikiej natury — synem starego świata! Nic z ciebie nie będzie, nie będzie ratunku i zbawienia; owszem do przepaści spadniesz; bo stoi wyrok: „Kto się podwyższa, będzie poniżony.“

Trzecia nauka Chrystusa Pana o podwyższaniu się i poniżaniu jest w trzeciem miejscu Ewangelii. (św. Mat. XXIII 1—12.) Tam uroczyście Chrystus odzywa się do rzeszy: „Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i Faryzeusowie... Wiążą brzemiona ciężkie i nieźnośne, i kładą na ramiona ludzkie; a palcem swym nie chcą się ich ruszyć... A miłują... być zwanymi od ludzi Rabbi. Ale wy nie zówcie się Rabbi... albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech... i jeden jest nauczyciel wasz, Chrystus. Kto większy jest między wami, będzie sługą waszym. A kto by się wywyższał, będzie uniżon, a kto by się uniżał, będzie wywyższon.“

Trzecie i ostateczne podwyższenie i poniżenie. Podwyższenie się w woli ludzkiej, w sile, we władzy, w panowaniu nad innymi ludźmi.

Kiedy się człowiek podwyższa w sercu i uczuciu — wtedy z enót i z uczciwości.

Kiedy w umyśle i duchu — tedy z godności i zacności swojej.

Ale kiedy w woli — tedy z panowania i przemocy.

Tacy ludzie przywłaszczają sobie prawo panowania nad innymi, i dopuszczają się samego czynu.

A w imię czego? W imię swojego własnego ja.

Już Luter, ten nowy Faryzeusz, powiedział: „Hoc volo, sic jubeo, sit pro ratione voluntas. Ja tak chcę, ja tak rozkazuję, zamiast racyi stoi moja wola“¹⁾.

Ubarwią to pozorami. Tamten heretyk mówił, że w Imię Słowa Bożego, w imię czystej prawdy Bożej; ci nowi heretycy przychodzą i mówią, że w imię zbawienia ludzkości, w imię dobra ludu. Między nami: w imię Ojczyzny.

Pozory pozorami; ale ostatnia racja rzeczy ta a nie inna: Ja tak chcę, ja tak rozkazuję; moja, moja wola.

O ludzie nieszczęśliwi! Naprzód z jakim prawem, a potem z jakim skutkiem? Czy nie widzicie: przez chwilę wam się zdaje, że wasza robota i wy za nią podnosicie się do góry, ale przez chwilę tylko — chwilę potem: oboje lecicie do przepaści.

Kto się wywyższa, będzie poniżony!

Ach, siedzimy wśród ruin, leżymy na dnie przepaści! Wszystko w nas samych upada i rozpada się, i naokoło nas

¹⁾ Z Juwenala, Sat. VI. 223. (Przyp. Wyd.)

upada i rozpada się. W nas samych ruiny, naokoło nas ruiny. A dlaczego? Bo: kto się podwyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie podwyższony.

II.

Jakiż ratunek?

Poniżyć się.

Naprzód w nas samych. Naszą duszę, naszą istotę ludzką trzeba ocalić. Podwaliną ocalenia... poniżenie się.

I to potrójne:

1) W uczuciu. — Nie jesteśmy z natury naszej dobrzy, uczciwi, cnotliwi. Przeciwnie, jesteśmy wszelkiego złego zdolni.

Ten tylko, kto wie o tem, i uznaje, i uderzy się w piersi, i walczyć będzie, ten tylko dojdzie do cnoty.

Poniży się, i będzie wywyższony.

2) W duchu i rozumieniu. — Nie, nie jesteśmy zacni, mądrzy, mocni, czcigodni. Jesteśmy ciemni, nierozumni, słabi, nikczemni. Nie pierwsze dla nas miejsce, ale ostatnie.

Ten tylko, kto wie o tem i dobrowolnie na ostatniem usiadzie, ten jeden położy warunek do uzacnienia swego konieczny. Bóg, Chrystus ziści to przemienienie, i powie: „Ascende superius. Posiądź się wyżej.“ (św. Łuk. XIV. 10.)

Poniżył się, i został wywyższony.

3) W woli i w osobie samej. — Nie, nie mamy prawa do panowania. Panowanie jest niemiłością, egoizmem, zbójectwem publicznem. Nie, nie mamy prawa do panowania. Mamy obowiązek służenia. Miłość służy: „Quicunque voluerit fieri major, erit minister vester. — Ktobykolwiek chciał być większym, będzie sługą waszym.“ (św. Marek X. 43.)

Ale kto to wie, kto tak się postawi, ten kładzie warunek do dojścia do najwyższej władzy, do władzy przez miłość. Kto służy z miłości, w miłości, dla miłości, — ten panuje, ten jeden panuje. Tak uczynił Chrystus, i dlatego jest Król królów i Pan panujących.

Poniżył się, i jest podwyższony.

Nauczmy się tego. W tem mądrość Nowego Zakonu.

A uczyniwszy w sobie, uczynimy i publicznie.

Przyznajmy się do win publicznych, w imieniu narodu, w imieniu Ojczyzny.

Nie chełpmy się z cnót naszych publicznych, z zacności obyczaju i żywota. Ach, nie! Ale uderzmy się w piersi: mea culpa!

Nie wynośmy się z wielkości dawnej, nie pyszńmy się starą butą przodków naszych, ach! jak dzisiaj poniżoną; ale uderzmy się w piersi: mea culpa!

Nie usprawiedliwiamy rządów naszych i panowania, sprawiedliwości naszej publicznej, tak, jak to czynimy; ale uderzmy się w piersi: mea culpa!

Jak to uczynimy, wtedy będzie dobrze, będzie fundament nowego życia, będzie to konieczne poniżenie, i będziemy mogli być podwyższeni, i Chrystus poda nam rękę. Z trzykrotnej przepaści podniesie nas na trzykrotne szczyty życia i chwały. Amen.

LXVI.

Kazanie na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach.

O Faryzeuszu i celniku.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XVIII. 9—14.

Bracia moi!

Trzy razy Chrystus Pan powtarza: „Kto się podwyższa, będzie poniżony; a kto się poniża, będzie podwyższony.“ (św. Mat. XXIII. 12.; św. Łuk. XIV. 11.; i tutaj XVIII. 14.) Tak samo: „Novissimi primi et primi novissimi. A wiele pierwszych będą ostatecznymi, a ostatecznych pierwszymi.“ (1-o św. Mat. XIX. 30. [św. Mar. X. 31.], 2-o św. Mat. XX. 16., 3-o św. Łuk. XIII. 30.) 1-o Młodzieniec bogaty — qui confidunt in divitiis; 2-o robotnicy pierwsi w winnicy — confidunt in fortitudine et labore; 3-o synowie Abrahama, Izaaka i Proroków — confidentes in sua excellentia.

Inna jest mądrość świata, a inna chrześcijańska. Światowa na tem polega, aby się podwyższyć. Poziome umysły, błahe dusze trzymają się ziemi; wielkie, szlachetne idą do góry. Tak świat trzyma. Więc też o tem myśli, i o to się stara. Patrzcie, jak ku temu bieży! Aż tu Chrystus przychodzi: „Wstrzymaj się! Nie bież! Gdzie pędzisz? Chcesz się podwyższyć? Kto się podwyższa, będzie poniżony! Innej naucz się mądrości, inaczej zacznij filozofować! — Chcesz być wielkim? Poniż się, poniż dobrowolnie! Kto się poniża, będzie podwyższony!”

Tej filozofii, tej mądrości dziwnej, niesłychanej, chcę dziś Was nauczyć, wydobyć z nauki samegoż Chrystusa Pana. Przyłóżcie uwagi.

Dwóch ludzi się modli. Modlitwa stosunek z Bogiem. A więc ta nauka pokazuje nam, jak mamy zachować się z Bogiem. Mowa jest tedy o wynoszeniu się w najwyższym szczyśle, w duchu. Tam, gdzie duma panuje. (Superbia.)

Przypatrzmy się tym dwom ludziom. „Faryzeusz stoi.“ „Wyniosła go wysoko jego duma“, jak mówi Teofilakt. „Modlił się u siebie“, nie u Boga, bo pychą swoją k’sobie się zwracał.“ (św. Bazyli.) „Boże, dziękuję tobie.“ „Nie mam mu za złe (powiada św. Augustyn), że Bogu dzięki składał, lecz, że nie życzył sobie, aby mu Bóg czegoś dodał. A więc już pełen jesteś, Faryzeuszu, już opływasz we wszystko, już nie możesz mówić: Opuść nam nasze winy? A Faryzeusz na to: Bóg człowiekiem mnie zrobił, a ja sam siebie zrobię sprawiedliwym.“

Mówi dalej Faryzeusz: „Nie jestem jako inni ludzie.“ Nawet nie: jak wielu z ludzi; ale całkiem: nie jestem jako inni ludzie. „Jako i ten celnik.“ Bliskość celnika już mu okazyją do pychy. Ja sam jestem; tamten do innych należy. (św. Aug.) Nie tylko nie robię nic złego, nie jestem grabieżnik, niesprawiedliwy, cudzołożnik, ale jeszcze poszczę, dziesięcinę daję. Chwali się, rad sobie, sam w sobie i w swojej doskonałości z upodobaniem spoczywa. „Szukaj w jego słowach, a nie znajdziesz, żeby Boga o coś prosił. Wszedłci wprawdzie, aby się modlić, ale nie chciał Boga prosić, lecz siebie chwalić i z proszącego (celnika) szydzić.“ (św.

Augustyn.) A celnik stoi z daleka. Oczu nie podnosi. Piersi bije: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.“

Słyszeliście, Bracia, dumnego oskarżyciela, słyszeliście pokornego winowajcę, słuchajcie teraz Sędziego, który mówi: „Zaprawdę, powiadam wam, odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego, a nie tamten.“

Zajrzyjmy w głąb sumienia jednego i drugiego.

Co Faryzeusz? Miał siebie za sprawiedliwego, t. j. za prawdziwego w myślach, — za dobrego w uczuciach, — za cnotliwego w woli i uczynkach.

Co celnik? Miał siebie za grzesznika, t. j. za omylnego w sądach i myślach, — za skłonnego do złego w uczuciach, — za grzesznego w woli i uczynkach.

Otóż, Bracia moi, pierwsze jest kłamstwo, a drugie tylko prawda. — Dla wszystkich ludzi... nie tylko dla Faryzeusza i celnika.

Kto inaczej sądzi, ten nie zna siebie, nie zna Boga.

Św. Augustyn wołał do Boga: „Noverim Te, noverim me! O bym znał Ciebie, o bym znał siebie!“ Najważniejsza wiadomość dla człowieka. A jak mało ją zna kto!

Noverim Te! Bóg jeden... prawdziwy, nieomylny; jeden... dobry, najlepszy; jeden... sprawiedliwy i święty.

Noverim me! Ja jestem mylny, i prawdy we mnie niema... zły, grzeszny.

Faryzeusz stawia się na miejscu Boga. I dlatego Bóg go tak nienawidzi. Chrystus Pan z Faryzeuszami wojnę miał ciągłą; oni wieczni nieprzyjaciele, przeciwnicy Boży.

Celnik stawia się na miejscu właściwym, na miejscu człowieka, i dlatego Bóg go przyjmuje. I podczas życia Swego przyjmował, do stołu spółnego siadał, pozwalał stopy Swoje łzami zraszać.

Iluz takich Faryzeuszów na świecie! Iluz ich można spotkać w pospolitem życiu!... „Nie kradnę, nie zabijam, nikogo nie skrzywdziłem, jestem poczciwy człowiek.... dziękuję Bogu, że taki poczciwy człowiek!“

Przyjdzie do spowiedzi. Jak dawno?... Dziesięć, dwadzieścia lat. Cóżes zrobił?... Nie nie zrobiłem złego: nie ukradłem, nie zabiłem.

Ach, nawet tyle powiedzieć nie może, co ów Faryzeusz! Nie niesprawiedliwy, nie cudzołożnik, poszczę, dziesięciny dawał. — Tyle powiedzieć nie może, a ma się jeszcze za lepszego. I owszem, powiesz mu, żeby do spowiedzi poszedł, a on ci odpowie: „A ja z czegobym się spowiadał? Ja nic nie zgrzeszyłem, nie mam z czego.“

Nie masz z czego? Ja ci powiem. Pójdź tu! Otworzę twoje sumienie.

Gdzie jest miłość Boża? Miłość pokazuje się przez uczynki. Czy wierzysz w Boga? Czy czcisz Boga? Chodzisz do kościoła? do Sakramentów? Czy się modlisz? To nawet!

Gdzie miłość bliźniego? Z kim się podzieliłeś chlebem? Kogo masz za przyjaciół, za braci, który wszystkich mieć powinien?

Czyś się poświęcił Bogu, czyś się poświęcił bliźniemu?

Pójdź, pójdź! Otworzę do dna twoje sumienie.

Tam na dnie: miłość siebie samego, miłość świata, miłość ciała.

Proch, zgnilizna, gnój śmierdzący! I ty nie masz z czego spowiadać się, obłudniku? I jeszcze będziesz dziękował Bogu, żeś taki pocziwy? I kogoż myślisz szukać! Ach, niestety, siebie samego!

Bracia moi, zaprawdę wielki nierozum każdego takiego Faryzeusza! Naśladujmy celnika, bo w nim tylko prawda! Nie myślcie, żeby to był celnik występny. Przypomnijcie tego, który synagogę zbudował, majątność swą rozdawał, a jeśli skrzywdził, czterokroć wynagradzał. I ten się upokarza. I my się upokórzmy. Gdybyśmy byli prawdziwie świętymi — jednak jeszcze!

Bóg tak godzien kochania, my tak mało Go kochamy; bliźni tak nam przez Boga polecony, my tak mało dbamy.

Świat i ciało i my sami tak godni nienawiści, a tak mało to nienawidzimy.

Upokórzmy się! Grzesznicy jesteśmy. „Boże, bądź miłościw!“ A dostąpimy miłosierdzia, łaski, a przez nią większej doskonałości. Amen.

LXVII.

Kazanie na Niedzielę XI. po Zielonych
Świątkach.Ewangeliczni chorzy ¹⁾).

(W Paryżu 1857.)

Ew. św. Marka VII. 31—37.

Bracia moi!

Ewangelia dzisiaj mówi o głuchoniemym. Z tego powodu chciałem Wam tajemnicę wyłożyć, co znaczy ten głuchoniemy. Ale to się wiąże z innemi chorobami. Chcę Wam tedy wyłożyć tajemnicę wszystkich chorób.

¹⁾ **Mistyczne.**

Różne rodzaje chorób leczonych przez Chrystusa Pana:
(1851.)

Choroby zmysłów:

Ślepi	Głusi	Niemi
na świat	na słowo	względem innych
pożądliwość ciała	duma umysłu	pycha serca
		(chęć panowania nad innymi)

Choroby ciała:

Trąd	Puchlizna	Paraliż
------	-----------	---------

Choroby duchowe:

Febra	Lunatyctwo	Opętanie
trawienie się ciała	bląkanie się ducha	panowanie dyabła
ciało	duch	świat

(Notatka późniejsza.)

	Ciało	Duch	Wola
	trąd	ślepotą	gorączka
	puchlizna	głuchota	lunatyzm
	paraliż	niemota	opętanie
Ciało	{		
Duch			
Wola			
	choroby bierne	choroby relacyjne	choroby czynne.
	(w ciele pozostające)		

Słyszeliście w Ewangelii, że Chrystus Pan leczył wszystkie choroby. „Przeszedł dobrze czyniąc“, mówi Pismo św., „i lud rozradowany wołał nieraz: Wszystko dobrze uczynił, i głuchym słuch przywrócił i ślepym widzenie!“ Tak Chrystus leczył wszystkie choroby i wszystkiego rodzaju chorych: trędowate, opuchłe, paraliżem ruszone; ślepe, głuche, nieme; wszystkie febry, lunatycstwa, opętania; co tylko biedna natura ludzka nosiła w sobie zepsucia i rozkładania się i zarazy śmiertelnej, to On leczył. „Wszystko dobrze czynił, i głuchym słuch przywrócił i ślepym widzenie!“

Ale te zewnętrzne i zmysłowe cuda znaczą coś więcej niż dobrodziejstwa dla ciała i znaki dla oczu. Całe życie, a więc i działanie Chrystusa ma dwie strony, na zewnątrz i na wewnątrz, i wszystko, co w Chrystusie Panu jest słowem i uczynkiem po wierzchu, w głębi jest jeszcze i przedewszystkiem tajemnicą i prawdą.

Tak się ma rzecz z uzdrowieniami, owych rozmaitych chorób. Człowiek nie tylko na ciało chory, chory on przede-wszystkiem na ducha; owszem głównie na ducha. Od choroby ducha dopiero zachorowało ciało. Chrystus leczył ciało, ale przyszedł przede-wszystkiem i głównie uleczyć duszę naszą, więc i duszę leczył. Jedno i drugie odpowiadają sobie: podobne prawa, podobne warunki, podobna droga i cel. Więc zbadajmy dobrze, obejrzyjmy, poznajmy choroby ciała, jakie Chrystus leczył, poznajmy je z tego wyższego stanowiska, a nie omyłę się, jeśli powiem, że poznamy wszystkie choroby duszy; owszem, tak je dopiero dobrze poznamy. Choroby duszy są niewidome, niedotykalne. Bóg narysował ich kopie, ich portrety, ich odciski na chorobach ciała. Dosyć na te patrzeć wzrokiem od Boga oświeconym, poznamy tamte. Zobaczymy je nieco lepiej, niż je zwykle widzimy.

Najmilsi, zapraszam Was na widok smutny, ale uroczysty. Pokażę Wam naturę naszą, w źródle swoim zarażoną, jak się rozrabia, jak z zepsucia idąc do zepsucia, przychodzi nareszcie do zniszczenia. Lecz się nie lękajcie, niech się Wam serce nie ściska. Ten widok smutny nie będzie okropnym, nie będzie bez nadziei. Obok takiej choroby jest lekarstwo jeszcze większe niż choroba: jest Chrystus, ten Chrystus, który wszystkie choroby jednym słowem leczy. Bądźcie dobrej myśli! Choć-

by nam dusza na taki widok zemdląła, jest Chrystus, który ją ocuci. A więc teraz proszę Was o pobożną uwagę.

Prośmy o łaskę potrzebną. *Z d r o w a ś M a r y o.*

Powiadają, że każdy człowiek, na ten świat przychodząc, płacze; i tak od płaczu zaczyna swe życie. Ależ płacze ten, co cierpi, ten, któremu nie dobrze; cierpienie więc jest pierwszym uczuciem człowieka. Ach, nie inaczej; bo przynosi z sobą wyrok ów, który go od początku potępił, przynosi winę i karę; więc cierpi, bo winien. Niech mi teraz mędrkowie twierdzą do woli, że człowiek niewinny się rodzi; ja im prosto odpowiem: A dlaczego płacze? Płacze, bo cierpi; a cierpi, bo winien. Tu niema innej odpowiedzi. Bóg łaskawy złagodził wyrok. Zdaje nam się, że posiadamy czerstwe zdrowie i cieszymy się. Ach nie, to tylko na chwilę choroba się ukryła; ona tkwi pod skórą i siedzi aż w szpiku kości naszych, tam pokryjomu, powolnie, ale koniecznie rozwija się i rośnie, aż przyjdzie chwila, gdzie na wierzch wystąpi i po wierzchu się rozrośnie i rozwiemoży, i do fatalnego końca ciągnąć będzie i przywiedzie koniecznie. Darma; żywot nasz cały jest w źródle zarażony, można powiedzieć: jest chorobą rosnącą; i owszem, nic innego nie jest, że ze św. Grzegorzem W. powiem, jedno długą przeciągłą śmiercią. *Quid est aliud nisi quaedam prolixitas mortis?*

Ale wiemy, skąd to. Wiemy pierwsze źródło zarazy i jej naturę.

Naprzód — wiemy, zaraził się duch ludzki, a za nim natura cała. 1-o „Będziecie jako Bogowie.“ 2-o „Wiedzący dobre i złe.“ 3-o „Owoc piękny na wejrzenie i smaczny do jedzenia.“

Przypatrzmy się tej zarazie w samym jej początku, w jej naturze, jak się ona urodziła, a wyczytamy całą tajemnicę naszego zepsucia, rozkładania się i śmierci.

(Pokusa szła od duchowej strony do zmysłowej; grzech od zmysłowej do duchowej.)

1-o Pierwszy zaród złego, pierwsze nasienie zarazy, owoc piękny i smaczny, ale grzeszny i śmiertelny: zmysłowość. Duch ludzki stworzony do Boga, aby się Nim karmił i żył tym swoim żywiołem, — ukochał materję, rzecz zmysłową. Ukusił jej, pożył, i sam stał się materją; z ducha stał się błotem.

Ale tego nie było widać. Więc jak duch stał się materią i błotem, tak i ciało musiało stać się czemś podobnem: konieczne następstwo. Stało się tedy wrzodem i trądem. Patrz na trędowatego. Widzisz ten kolor odmienny ciała, widzisz, jak to ciało bieleje, jak zapada, jak się pożera, jak gnije, jak cuchnie; to dusza Adama w pierwszej chwili po grzechu, kiedy miłość swoją utopiła w owocu zakazanym — to twoja dusza, człowieku zmysłowy, w pierwszej chwili, kiedyś ją oddał nieuczciwemu upodobaniu. Ty jej nie widzisz i nie domyślasz się jak wygląda? Lecz Bóg odmalował jej obraz wierzytelny; ja ci mogę go pokazać. Pójdź ze mną do szpitala, spojrzysz na tego Łazarza, na tego drugiego Hioba, okrytego wrzodami: nikt ani przystąpić nie śmie. Sami przyjaciele z daleka stoją od zarażonego. Tylko robactwo towarzysze jego. Patrz dobrze, to twoja dusza. Od niej daleko teraz Aniołowie Boży, tylko robactwo piekielne ją obłęga. Patrz, patrz dobrze. Czy myślisz, że to na darmo, przypadkiem tylko, są trędowaci na świecie, są rany, i wrzody, i raki na ludziach? One są dlatego, żeś ty zgrzeszył zmysłowo, dlatego, że człowiek grzech zmysłowy popełnił. A kto nasienie sieje, ten zbiera owoce.

Wiemy, co trąd znaczy, skąd i dlaczego wziął się i jest na świecie. Chrystus go leczył; ale na dziesięciu trędowatych jeden tylko prawdziwie oczyszczony wrócił. Jak trudno się z tego wyleczyć, gdy raz ciało oddamy tej brudnej, niczem nieposkromionej namiętności!

Lecz nie tu koniec grzechu zmysłowego. Jak dusza legnie, wszystko traci, jedno po drugim. Naprzód piękność, całość; ale potem i światło. Własność grzechu tego, że zaślepia ducha. Więc są ślepi i na ciebie. To druga choroba, z której, czytamy, że leczył Chrystus. Człowiek zmysłowy nie duchowego nie widzi. Cały w materii, w zmysłach. O biedny, ty myślisz, że najlepiej widzisz? Spojrzysz na tego ślepego, którego uzdrowił Chrystus. Trzeba było ziemię śliną rozrobić, i tak, jak przy stworzeniu Bóg z mułu ziemskiego ciało ulepił, tak tu Chrystus ulepił z błota oko, i wstawił mu na miejsce, gdzie być było powinno i kazał umyć się w sadzawce Syloe czyli Posłannika, t. j. w sadzawce wiary, i dopiero wtedy przejrzał. Człowieku zmysłowy, trzeba także cudu, żeby ci wzrok wiary, ducha przywrócić! Tymczasem spojrz na ślepego, to twój wizerunek. Ach, bogdajbyś tą zmysłową miarą zmie-

rzył całą wielkość twojej choroby, twojej ślepoty ducha i poznał, jakiś ślepy i wołał, jak tamten: „Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!”

Jakież więc choroby leczył Chrystus, o których w Ewangelii czytamy? Oto przychodzą mi przed oczy gorączki śmiertelne, owe febry, z których tylu słowem Swem uzdrowił Pan nasz. I tu one stają na swoim miejscu. To koniec, do którego zmysłowość doprowadza duszę. To ostatni symptom śmiertelny owej trucizny, zawartej w owocu zakazanym zmysłowości. Zdawał się on piękny na wejrzenie i smaczny do jedzenia. Ale cóż się pokazało? Oto za piękność, którą obiecywał, dał trąd i zgniliznę; za wejrzenie, na siebie obrócone, dał ślepotę; a cóż da za jedzenie tej biednej duszy, która w nim smaku szukała? Da jej gorączkę nieugaszoną. Lecz co to jest gorączka duszy? Może nie wiesz, boś duszy nie widział? Ah, nie trzeba tak daleko zapuszczać się! Mamy i tej choroby wierny portret na ciele. Patrz na żółtą twarz tego biedaka, którego już w kościach febra wysusza; patrz na tego suchotnika, którego powoli trawi, ale strawi nieomylnie jego gorączka hektyczna; patrz na tego w malignie, u którego znowu wszystko pali się i miesza, jak w ognisku gwałtownem; patrz na te rozmaite i coraz rozmaitsze gorączek rodzaje; to wszystko różnorodne, różnolicowe postacie cielesne jednej istoty duchowej, choroby duszy, w jej gorączce śmiertelnej. I co to jest gorączka? Kiedy potrzysz dwa kawały drzewa o siebie, ciepło się rodzi a na końcu ogień. Gorączka jest to tarcie się wewnętrzne istoty, rozdzieranie się, zczesanie, zniszczenie. Gorączka ciała zniknie, będzie miała koniec, bo ciało śmiertelne; ale dusza nieśmiertelna; jej gorączka, jak się raz zapali, końca nie ma, jeśli jej Chrystus nie uleczy. Końca nie ma, i dlatego przeznaczeniem, ostatnim stanem duszy grzesznej, grzesznej zmysłowo, jest gorączka wieczna, ogień wieczny... piekło. To konieczność fizyczna i matematyczna. O bracie, jeśli który tu jesteś, który o piekle słyszeć nie chcesz; a toć nie żądam od ciebie, abyś ślepo wierzył; otwórz tylko oczy, i patrz! Patrz, a nawet dotknij się, namacaj — tak jest rzecz konieczna, tak gruba i dotykalna.

To pierwsze koło chorób — ze zmysłowości: Trąd, ślepotą, gorączka; a na duszy: zmateryalizowanie się, zaślepienie, spalenie — grzech zmysłowości, który duszę ściąga od

błota ziemskiego do piekielnego ognia. Ratunku niema, jedno w Chrystusie, który trędowatych leczył słowem tylko, ślepych dotknięciem, a gorączkowych niekiedy aż podniesieniem za rękę, tak głęboko już upadłych.

2-o Lecz nie tylko owoc zakazany był treścią pokusy. Ale jeszcze powiada kusiciel: „Bę d z i e c i e j a k o B o g o w i e.“ Dusza nie tylko w ciele zmysłowością, ale i w duchu dumą kuszona jest. Chciała być Bogiem, podnieść się, wynieść, stać się wielką i wysoką, jak Bóg.

Stąd drugie koło chorób duszy, prowadzące ją do drugiej śmierci. I te także, byśmy je widzieli i znali, zresztą przez konieczne następstwo, odmalował nam Bóg w drugim szeregu chorób cielesnych.

Oto o p u c h ł y. Czy jest co potworniejszego jak to ciało wzdęte i przekraczające granice postaci swojej przyrodzonej, tem potworniejsze, im je bardziej przekroczyło? I czemu jest tak nadęte? Czy naturalnymi sokami? Nie, ale chorobliwymi, zepsutymi, nie swoimi, które odrzucić było powinno. Nadyma się, napusza, robi się okazałem tem, co nie jego, i tem, co je zabija. To dusza, co się wzdyma przeciw Bogu: próżność, duma, pycha. Tej duszy zdaje się, że ona coś? Niech spojrzysz na opuchłego. Tak, to jest wielkie coś; szkoda tylko, że chore i na śmierć skazane! Powiadają o Tale-Lama tybetańskim (słyszeliście o tym bogu, zrobionym z człowieka żyjącego), że na wielkie uroczystości tak się strasznie jego ciało rozdyma, że zdaje się być w nim z 10 ludzi. Ma to być dowodem bóstwa jego. Prawdziwie dyabelski dowód i sztuka dyabelska. I widzicie, że nie można było lepiej dowieść, że ten bóg jest lichym człowiekiem. Prawdziwie, każdy człowiek, który w duchu swoim chce się Bogu równać, niczem innem nie jest tylko takim Tale-Lama tybetańskim, tylko wielkim, okropnym, napuchłym.

Idźmy dalej... do innej choroby. Jak człowiek zmysłowy staje się ślepy, tak dumny, zarozumiały staje się g ł u c h y m. To tak widoczna, że każdyby to widział, choćby głuchych na świecie nie było. Ale są głusi, bo musi być wielka harmonia odpowiedności świata zmysłowego i duchowego. Są tedy głusi i głuchych także Chrystus leczył na ciełe, za życia Swego, bo miał leczyć głuchych na duchu przez ciąg cały czasu aż do końca świata. Ach, ciężka to choroba, i najczęściej niewyle-

czona, mówię o głuchocie ducha. Duch słowem żyje, słowem Bożem; ale zarozumiały, dumny, słuchać nie chce; więc kiedy słuch zamknie, o, źle wtedy z duchem jego, bo jak słowem żyje, tak bez słowa umrzeć musi! I cóż się wtedy staje?

Oto wtedy duch ludzki staje się *lunatykiem* i jak go zowią *somnambulem*, śpiąco-włóczącym się. To statnia przedśmiertna choroba duszy ludzkiej, grzeszącej w swym duchu; a z drugiej strony: to znowu jedna z chorób, z których leczył Chrystus. Lunatyk, Bracia moi, albo śpiąco-włóczący się, wiecie, kto jest? W zwykłym stanie człowiek widzi, słyszy, czuje, dotyka się zmysłami swymi. Ale lunatyk na cały świat zewnętrzny ma oczy, uszy, zmysły wszystkie zamknięte; sam w sobie widzi, słyszy, czuje, sam w sobie ma świat swój, w którym żyje, rusza się, chodzi, owszem, na niebezpieczne miejsca. Strzeż się wtedy obudzić go, bo, oczy otwierając, pewno sobie kark skręci. Tak i dusza zarozumiała a dumna, która w duchu swoim nie tylko nikogo nie słucha, ale tylko na siebie patrzy, siebie podziwia, słucha, w sobie żyje i po swojemu chodzi, ta dusza-lunatyk, ten duch śpiąco-włóczący się, póki śpi i w śnie swoim nieszczęsnym po drogach swoich się włóczy, zdaje mu się, że chodzi bezpiecznie. Ach, biada mu! Bo, jak go zawoła trąba Archaniola, otworzy oczy, nieszczęśliwy, ale zarazem do przepaści wpadnie. Tam go czeka śmierć wieczna, i za tę ciemność, którą tu sobie dobrowolnie ukochał, ciemność poniewolna a straszna i wiekuista. To także niezbędna, żelazna konieczność. Jak w pierwszym grzechu ogień, tak w tym drugim ciemność wieczna jest nieuchronnym końcem, którym się kończy to koło chorób duchowych.

3-o Ostatnią treścią pokusy są owe słowa: „Wiedzący dobre i złe.“ Dotąd zmysłowość i duma; ale tu sam człowiek stanowi o dobrem i złem, sam... panem swoim. A panem się jest przez miłość; więc miłość własna. Grzech duszy samej w sobie. Chce być panem nie tylko siebie samej, ale całego stworzenia. Trzeci grzech duszy w onym jednym.

Trzeci szereg chorób na ciele.

A naprzód *paraliż*. Ciało nie jest swoim panem; jego panem jest dusza. Ale i dusza nie jest swoim, tylko Bóg. Kiedy dusza Boga opuściła, padła bez życia, bezwładna, jak ciało sparaliżowane. To Pan Bóg chciał pokazać człowiekowi, zewnętrznie, dotykalnie. I dlatego między chorobami jest i para-

liż, ...i katalepsyje, i wszelkiego rodzaju bezwładności. Ach, to znowu znak, obraz, nauka! Trzeba na nią patrzeć oczyma rozumu wierzącego; i kiedy będziesz widział ciało, które zdaje się żyć, a leży już umarłe, lub stoi jak zakute, to twoja dusza, o człowieku, który nie kochasz Boga, a kochasz samego siebie. To obraz miłości własnej, to wizerunek samoluba. O nim mówi Pismo św.: „Imię masz, że żyjesz, aleś ty dawno umarł.“ (Obj. św. Jana, III. 1.)

A do tej choroby inna się przyczepia, i tą jest niemota. I niemych leczył Chrystus. Niemy piszczeć umie, krzyczeć umie, dąsać się umie, ale mówić nie umie. Ma głos zwierzęcia, ale nie ma głosu ludzkiego. Tak i dusza, miłością własną przesiąknięta, ma głosy zwierzęce, gdzie idzie o potrzeby własne, ale słowa ludzkiego dla Boga i ludzi nie ma. Nie ma, bo go tylko miłość daje. Mówi po ludzku ten tylko, kto kocha; samolub piszczy tylko, lub szczeka, lub wyje. Ach, nie ten niemy, którego usta zamknięte; ten dopiero prawdziwie niemy, w duchu i na wieki, którego dusza zamknięta, dusza, co kochać nie umie, albo raczej nie chciała, i teraz wiecznie nie chce.

A do czego nareszcie przychodzi jeszcze tu za życia? Jest ostatnia choroba, która nam to okropnie maluje, a tą jest opętanie. Widzieliście opętanego? Nie tak oni rzadcy i za dni naszych. Ale jeśli nie widzieliście, czytajcie Ewangelię (takich najwięcej leczył Chrystus), prawie na każdej karcie. Bo też to najgorsza choroba, nastraszniejsza, ostatnia, więc najbardziej ratunku potrzebuje. Lecz co to jest opętanie? Szatan ciało opanowuje i włada niem samowolnie. To jest choroba; często dusza jest niewinna; bo wszystkie choroby mogą ponosić osoby święte i niewinne. Ale to jest obraz choroby duszy, która była i jest winną; więc umiejmy czytać. Co tam z ciałem szatan wyrabia, z ciałem winnem czy niewinnem, to tu dowodzi z duszą doprawdy winną. Czytaliście ową historię dziecka opętanego w Ewangelii: jak go szatan targa, miota, rzuca, jak to ciało rozdziera, przekręca, rozciąga. „Panie“, woła ojciec zapłakany, „rzuca go to do wody, to do ognia, aby go stracił.“ Oto, co z duszą wyrabia, a wszystko na to, aby ją stracił. Dusza już zamieszkała, zagłębiona, utwierdzona w miłości własnej, w samotności, jest synem pierwotnym szatana. Szatan do niej przychodzi jak do swojego domu, i tam dokonuje, co mu się podoba. Wszakże to jest jego własność. O, biedna dusza, chciała

być Panem, nie chciała służyć przez miłość Bogu, służy szatanowi; ma pana, jakiego warta. I myślicie, że go łatwo wypędzić? Czytajcie historye opętanych. A jeśli z ciała nie łatwo, jakże daleko trudniej z duszy! Dusza w mocy szatana jest w okropnej niewoli. Trzeba całej mocy Bożej, żeby tę niewolę rozkuć. Dyabeł ją pędzi, jak jaką potępioną, z grzechu do grzechu, z okropności do okropności; jeszcze za życia ona w mocy jego; czy myślicie, że mu się wymknie na wieki? Ach, nie! Kto umiera w rękę szatana, będzie w nim na wieki: to znowu konieczność i konieczność konieczności. Tu dopiero kończy się całe koło grzechu, wszystkich chorób i wszystkich śmierci. Ogień wieczny, ciemność wieczna, i niewola szatańska na wieki. Tu dopiero koniec fatalny wszystkiego.

Obejrzyjcież całe to koło. Człowiek grzeszy. Grzech składa zaród zepsucia, który przez choroby rozwija się do śmierci. Grzech ma trzy strony: zmysłowość, zarozumiałość dumy i miłość własną; to na ciele Bóg wypisuje hieroglifami chorób ludzkich. W pierwszym kroku to trąd, to puchlina, to paraliż. Dalej to ślepotą, to głuchota, to niemota. Następnie to gorączka ze swoim wyniszczeniem albo maligną, obłąkaniem, a zawsze ze swoim ogniem; to lunatycstwo ze swoją włóczęgą nocną i ze swoją ciemnością; to opętanie ze swemi okropnościami niewoli szatańskiej, aż póki się wszystko nie skończy śmiercią, potrójną śmiercią.

To wszystko przyszedł Chrystus uleczyć. Leczył na ciele, aby nam pokazał, że jest mocen leczyć na duszy. „Cóż jest łaćniej rzec: Odpuszczając się grzechy twoje? czyli rzec: Wstań a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łożę twe, a idź do domu twego.“ (św. Mat. IX. 5.) Leczył wiarą: „Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobno wierzącemu.“ (św. Mar. IX. 22.) Leczył nadzieją: „Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię.“ (św. Mat. IX. 22.) Leczył miłością: „Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała.“ (św. Łuk. VII. 47.) (Wprzód był z niej siedmiu dyabłów wypędził.) Do Niego się udajmy!

Ale celem mojej nauki pokazać Wam cały ten, jak powiedziałem, smutny, ale uroczysty widok. Nieprawdaż, jak sama natura ludzka jest świadkiem prawdy Bożej, a historia

Chrystusa, te Jego leczenia, któreśmy w szczególności uważali, dowodem, że On Syn Boży, że On nasz Zbawiciel? O Panie mój, wszystko Ci oddaje świadectwo, czy na niebo spojrzę, ono mi Ciebie śpiewa; czy na ziemię, ona mu wtórem odpowiada; czy na historię, tam na każdej karcie Ty wypisany; czy na naturę ludzką, Ty jesteś jej ostatniem słowem; czy na same biedy, nędze, choroby i zepsucia nasze,i stamtąd głos się dla Ciebie wydobywa, może jeszcze wymowniejszy. Panie, Tyś mój Lekarz, mój Naprawca, mój Zbawca, Ty jeden umiesz i możesz mię uleczyć. Ach, Tyś mię uleczył, i ja zmarłychwstając mocą Twoją, o Panie! Czy nie prawda, że to głos wymowny? Słuchajcie, z łona śmierci samej woła do Chrystusa: O Panie, Tyś jest życiem, Ty jeden prawdziwem życiem!

Bracia moi, tego głosu słuchajcie! Powtórzcie go w duszy Waszej, bo i tam ten sam zaród zepsucia, idący z choroby do śmierci; i tam potrzeba zadatku zbawienia i życia, idącego do zmarłychwstania.

A teraz kilka słów, które się Was bliżej tyczą.

Są między Wami, do których, jeśli się mówi o Bogu a nie wspomni o Polsce, smutni odchodzą, jakby im coś brakowało. Czy tak bardzo kochacie Polskę, że do wszystkiego ją także przyłączacie i gdzie Wy, tam musi być ona? Ach, bogdajby to było tylko z miłości. Owszem, chcę wierzyć, że to pochodzi z miłości, z czystej, bezinteresownej miłości; a nawet, niech mam nadzieję, że i świętej i dla Boga karmionej. Jeżeli tak jest, nie puszczę Was bez tych słów kilku, których zdajecie się czekać.

Bracia moi! I Polska nasza chora, a jak chora, to poszukajcie we własnej duszy. Może tam się znajdzie zmysłowość, zarozumiałość, miłość własna — ten trąd, ta puchlina, ten paraliż. Ach, było to, było niestety, w naszej kochanej Polsce! Więcej jeszcze, była ona nieraz i ślepa, i głucha, i niema; i cóż dziwnego, że ją trawiła gorączka, że chodziła po nocy swoich własnych rozumień i zachceń i kaprysów, jak lunatyk; a dzisiaj, mogę powiedzieć, jest w niewoli, jak gdyby opętana przez szatana.

Co mię cieszy, to, że już nam schodzi trąd z ciała na wielu miejscach, puchlina zdaje się ustępować i paraliż ustąpi.

To Chrystus nas dotyka. Dotknął cierpieniami, ręką Swą błogosławioną: już zaczynamy i widzieć i słyszeć; zaczniemy i mówić. Ach, udajmy się do Chrystusa o resztę, Najmilsi, choćbyśmy byli w mocy siedmiu szatanów jak Magdalena, a On wszystkich wypędzi — wszystkich — jednym słowem Swojem.

Tylko, Najmilsi moi, proszę Was, proszę raz jeszcze, nim za Polskę prosić będziecie, proście wprzód o to samo dla dusz Waszych. O, bez tego nie!

Bo powiada Chrystus: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (św. Mat. XVI. 26.)

„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a (dopiero) reszta będzie wam przydana.“ (św. Mat. VI. 33.) Jeśli nic, nic.

Niechże Wam Bóg da i jedno i drugie. Amen.

LXVIII.

Kazanie na Niedzielę XII. po Zielonych Świątkach.

O miłości Boga.

(Paryż 1852.)

„Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej.“ (Św. Łuk. X. 27.)

Bracia moi!

Czytaliśmy w Ewangelii dzisiejszej, że, kiedy Chrystus Pan nauczał, stanął przed Nim człowiek niejaki, biegły w zakonie, i zadał Mu to pytanie: „Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?“ Podobny wypadek zapisany jest i w Ewangelii św. Mateusza. (XXII.) Inny jakiś zakonny doktor i Faryzeusz do tego, w innej okoliczności też, widząc, że Chrystus Pan usta zawarł Saduceuszom, zadał Mu podobne pytanie, kusząc Go: „Nauczycielu, które jest wielkie

przykazanie w zakonie? Pytanie, często zadawane rozmaitym nauczycielom, pytanie, które jeszcze częściej zadajemy własnemu sumieniu. Jakie jest wielkie przykazanie, złożone przez Boga w sumieniu naszym, jaki jest główny obowiązek pojedynczego człowieka, jakie jest główne prawo społeczeństwa całego, jaka jest wielka ustawa życia? Pytanie rozmaicie przez rozmaitych rozwiązywane, ale na które prawda Boża ma tylko jedną odpowiedź. I tę odpowiedź tylko, co słyszeliście z ust Chrystusa Pana: „Będziesz miłował.“ Oto największe przykazanie, na którym zawisły cały Zakon i Prorocy, które Chrystus Pan jakoby jedyne stawia, które po Nim wszyscy Apostołowie na przedzie innym kładą, które Jan święty, ten między wszystkimi Apostołami pod niebo latający orzeł, wiarą i rozumieniem, czuciem i miłością, ciągle miał w ustach, a szczególnie kiedy się zbliżał do końca swego, tak, iż się zdaje, że im dłużej żył na ziemi, im więcej się uczył od mądrości Bożej, im dłużej i obficie czerpał ze źródeł Światła przedwiecznego, na które dano było mu patrzeć okiem nie cielesnem, tem bardziej wszystkiego innego zapominał, tej jednej się tylko rzeczy nauczył, tę jedną tylko umiał: *Działeczki miłujcie się nawzajem*; a spytany, dlaczego by to jedno zawsze powtarzał, dał, jak mówi św. Hieronim, dał godną Jana odpowiedź: „Bo przykazanie Pańskie jest, i jeśli jedno się stanie, wystarczy.“ O, niezawodnie! To jest to jedno przykazanie, które wystarcza, aby się tylko stało, aby tylko było wypełnione, aby tylko prawdziwie zachowywane było. O niem Wam to dziś mówić mamy, Bracia najmilsi! Nie zamknijcie tylko serc Waszych, ale owszem, otwórzcie je na słowo Boże, słowo miłości! O, niechże ono tam odżywi, co zwiędłe; niech odgrzeje, co skrzepłe; co zemdlałe, niech ocuci, i jeśli gdzie niema życia, niema ognia, o, niech wszczepi tam ziarno, niech wrzuci iskrę, aby we wszystkich sercach waszych zagorzał ten ogień miłości Boga i bliźniego, za łaską Bożą a przyczyną Najśw. Panny! *Zdrowaś Maryo!*

Już w pierwszych naszych naukach do Was, Bracia najmilsi, jeżeli przypominacie, a powinniście zawsze te prawdy w pamięci i sercu nosić, mieliśmy sposobność powiedzieć Wam, co to jest miłość Boża. Była rzecz o wierze, ale na pokazanie

Wam, co jest wiara, musieliśmy jej podstawę położyć, którą jest miłość. I tak widzieliśmy, że miłość jest pierwszą, główną, jedyną ustawą natury ludzkiej, jej zaś przedmiotem Bóg; że po grzechu pierworodnym miłość ten swój przedmiot straciła i nie wiedziała, jak do niego trafić; że wiara przyszła pokazać jej drogę i że to jest rzeczą wiary, aby nam pokazała koniec, do którego idziemy, wskazała drogę, którą iść mamy, i nauczyła uczynków, jakie po tej drodze mamy wypełniać, by pewno dojść do tego końca straconego miłości naszej.

A zatem stąd wiemy, że miłość jest ustawą natury naszej, i to, Bracia moi, jest nader ważna prawda i której nigdy nie trzeba spuszczać z oka. Jeśli chcemy znać człowieka, jeśli chcemy znać sami siebie, powinniśmy przedewszystkiem wiedzieć, co jest ustawą natury naszej, ustawą życia naszego. Bo to potem tłumaczy wszystkie zjawiska życia, to nam daje odpowiedź: dlaczegośmy szczęśliwi, dlaczegośmy nieszczęśliwi? to w zboczeniach, nieszczęściach, cierpieniach pokazuje nam bezpieczne miejsce, od któregośmy odbiegli i na które wrócić mamy, to zresztą jest zagadką życia naszego, a o cóż się troszczyć będziemy, jeżeli się o jej rozwiązanie nie troszczymy?

Ale tu mi kto powie: Prawda, że potrzeba miłości żyje w sercu człowieka, ...tylkoż ta miłość Boga? Ta miłość Boga, którą tak narzuca nauka chrześcijańska czyli raczej katolicka, iż nie już innego człowiekowi nie zostawia? Ta miłość Boga, która wszelką wolność człowiekowi odbiera, która go wiąże i krępuje aż w uczuciach jego, aż w myślach jego? Ta miłość Boża, która człowiekowi wytechnąć nie pozwala, odpocząć w innych przedmiotach, ...i tak zapewne nie jest miłością Bożą, ale raczej prześladowaniem Bożem, męczarnią człowieka? O, nie, myli się nauka katolicka! Bóg nie jest tak niskomyślny, tak skąpy; Bóg dał człowiekowi swobodę, dał władze rozmaite, które trzeba rozwinać, zaspokoić. Jużci trzeba Bogu jakąś cześć oddać, szanować, nawet ten szacunek zewnątrznie udawać, ale miłość, i jeszcze taka miłość, o jakiej mówi nauka katolicka, takiej Bóg sam nie wymaga. — Tak nie jeden powie, tak nie jeden mówi.

Bracia moi! Nie mamy dziś serca wykazywać całej niedorzeczności podobnego gadania, a byłoby łatwo ją wykazać. Powiemy tylko, skąd ten głos pochodzi. Jest to głos niewiary;

a więc już się sam sądzi. Powiada on Wam, że takiej miłości Bóg nie wymaga, a wiara nam powiada, że wymaga. Doprawdy? Nie wymaga Bóg po nas takiej miłości? Skądże to wiedzą ci nauczyciele? Samże to im Bóg powiedział? O, nie, mówią na zgad, mówią to, co by chcieli, żeby było, mówią, co im doradza ich złe, niewdzięczne serce. Niech sobie mówią! My słuchajmy głosu wiary, słuchajmy Boga, który nam mówi: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej.“ Oto jest przykazanie Pańskie, oto jest ustawa, którą nam naprzód złożył Bóg w głębi istoty naszej, a którą nam potem dał zewnątrz.

Ale, Bracia moi, jeżelibyśmy się dawniej już zastanawiali nad tą ustawą, o ile ona jest wewnątrz nas, w głębi duszy naszej, że ten pociąg do Boga jest konieczny, że się człowiek męczy i męczyć nie przestanie, póki za nim nie pójdzie, że do tego końca, którym jest Bóg, są nastrojone wszystkie władze duszy naszej i dopóty zaspokojenia nie znajdują, póki się do niego nie obróćą, dziś, Bracia moi, zastanówmy się nad tą ustawą, o ile jest dana zewnątrz przez Boga i, co to znaczy, że jest zewnątrz dana; dlaczego nie dosyć było wewnętrznej potrzeby, ale jeszcze przyjść musiało zewnętrzne przykazanie.

Póki stosunek człowieka z Bogiem był żywy, jakim był przed grzechem pierwotnym, póty nie potrzeba było innego przykazania, jak owo, złożone żywym sposobem w sercu. Ale po grzechu Bóg stał się dla człowieka niewidomym. Trwała jeszcze długo żywa pamięć tego pierwszego przykazania, ale się zacierała z czasem; i owszem, im większa w sercu człowieka złożona była potrzeba miłości, tem prędszej zacierała się, znikała miłość Boga prawdziwego. Bo miłość potrzebuje obecności swego przedmiotu. Bóg niewidomy nie mógł człowiekowi wystarczyć; szukał więc Boga widomego, obecnego. Nie miał cierpliwości, nie umiał znieść kary oddalenia. Wiecie, jakich bogów znalazł, tysiące bogów, i owszem, tem więcej bogów, im nienasyceńsza jest w człowieku miłość, która go wiedzie do Boga prawdziwego. Mnożył bogi, mnożył bałwany dla serca swego, czy je przecie nie nasyci? Ale nie, nie nasycił; Boga w tem wszystkim nie znalazł, znalazł tylko coraz większe zapomnienie ustawy. Tedy dusze szlachetniejsze szu-

kały Boga gdzieindziej. Śród zaległych już ciemności znaleźli światło, jak można było, najjaśniejsze. Byli to Platonicy. Ideał zrobili bogiem, wszystko podnieśli do ideału. Cały ten świat stał się ideałem, porządek tego świata ideałem, ideałem rzeczywistości czyli życie społeczeństwa, i serce miało żyć kontemplacją tych ideałów. Ale nie, nie żyło, nie nasyciło się; Boga rzeczywistego nie znalazło. A więc wkońcu człowiek sam w sobie Boga szukał, sam siebie za Boga się ogłosił, bo to było najobecniesze, i, ponieważ jest złożony z duszy i ciała, Epikurejczycy pokłonili się ciału, Stoicy ducha za boga wzięli, aż póki nie przyszli Cesarze rzymscy i wszystkich bóstwo w sobie jednych zawarli i świat w nich znalazł boga widomego i bardzo widomego, którego, jeśli nie kochał, to się lękał. Mówię to, bo to historia wszystkich czasów; ta historia i dziś się odbywa. Rzecz w gruncie ta sama, tylko słowa inne, pozór inny, suknia inna; ale ten sam pod nią trup ubóstwionego siebie, miłości własnej, miłości, którą Bóg w serce człowieka włożył dla siebie, Boga, i ażeby Bóg tam żył, a którą on obrócił do siebie, człowieka.

Oto, Bracia moi, gdzie człowiek zaszedł, kiedy cierpliwie kary znieść nie mogąc, gonił za widowym bogiem, za bogiem obecnym. Widzicie, jak trafiając ze złych na coraz gorsze bogi, trafił nareszcie na najgorszego, na prawdziwego tyrana, żadnej niegodnego miłości, na samego siebie. O, gdyby miał był cierpliwość, gdyby był umiał czekać! Bóg mu gotował, czego on tak nienasycenie pragnął, za czem tak bardzo wzdychał, za czem tak niezmordowanie gonił. Bóg sam mu to gotował, Bóg sam mu chciał to dać, Bóg sam dał mu to. Alboż tego nie mamy? Alboż nie mamy Boga widomego, Boga obecnego? Oto Bóg nasz widomy. Oto Bóg nasz obecny. Oto „Słowo, które się ciałem stało i mieszkało między nami.“ (św. Jan, I. 14.) Oto Bóg, którego dotykają ręce nasze, (I. św. Jana, I. 1.) Jezus Chrystus, Pan nasz i Bóg błogosławiony na wieki! O mądrości Boga naszego! O miłosierdzie! O miłości niewysłowna! Biedny człowiek z całą potrzebą swej owdowiałej miłości nie może się podnieść do Ciebie, Ty do niego zstępujesz. Dostać się do Ciebie nie zdoła, Ty do niego schodzisz. Jęczy na tym padole płaczu, Ty go sam przychodzisz pocieszyć. I dlatego stajesz się widowym, abyś mógł do niego mówić, nauczyć go, poprowadzić do Siebie. Bóg, z natury

Swej niewidomy, stał się przez największy cud widowym i usłyszeli Twoi uczniowie owe dziwne słowa: „Kto mnie widzi, widzi i Ojca!” (św. Jan XIV. 9.) O miłości Boga naszego, jakiegożes cudu nie uczyniła!

Bracia moi, terazże tę tajemnicę zrozumiejmy! Trudno było naturze ludzkiej kochać Boga straconego, Boga, który się stał niewidomym i nieznajomym. Popęd do Boga, złożony w człowieku, zbłąkał się. Nie wystarczała już mu wewnętrzna ustawa miłości, i przyszło przykazanie zewnętrzne. Ale i to przykazanie nie wystarczało, więc Bóg sam stał się widowym i dotykalmym, uzewnętrznił się i uobecnił, i stał się przykazaniem żyjącem miłości a zarazem przedmiotem tejże miłości. Bo to samo, że Chrystus jest Bóg, który się stał człowiekiem, który oto wśród nas zamieszkał, to samo już przez to jest i przykazanie i przedmiot miłości, i dlatego przykazanie, że oto jest obecny przedmiot zewnętrzny tej miłości koniecznej, wewnątrz nas złożonej. Bo Boga koniecznie musimy kochać; a oto właśnie Bóg widomy, którego kochać możemy, a zatem już tego Boga widomego powinniśmy koniecznie kochać. I już nie innego, tylko tego widomego kochać mamy. I tak Chrystus Pan jest pośrednikiem koniecznym naszej miłości dla Boga. Już dziś inaczej Boga kochać nie możemy tylko w Chrystusie i przez Chrystusa. Oto przedmiot wystawny i dotykalny, oto środek i środek konieczny, przez który i w którym nasza miłość znajduje Boga swego. W taki to sposób przyszedł Bóg w pomoc naszej wewnętrznej i potrzebie i nieudolności. Stał się cud, stał się Bóg widomy, pośrednik między człowiekiem a Bogiem niewidomym, i człowiek, dotknąwszy się tego cudu, przejrzał, rozumiał własne serce swoje, rozumiał wszystkie jego zabłąkania, bo rozumiał przez ten cud zewnętrzny tę wewnętrzną ustawę miłości, złożoną w jego sercu ku Bogu.

Teraz, Bracia najmiłsi, możemy zrozumieć wszystkie przykazania miłości dla Chrystusa, które On sam, Prawda odwieczna, nam zostawił. „Albowiem,” powiada, „sam Ojciec miłuje Was, iżeście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem.” (św. Jan, XVI. 27.) To jest, iżeście uwierzyli, że ja jestem ten Bóg, który do was zstąpiłem, który do was zszedłem, i, uwierzywszy, umiłowaliście mnie Boga widomego, dlatego jesteście w stosunku miłości z Ojcem, który nie przestaje być Bogiem nie-

widomym. Owo główne przykazanie miłości Boga, które już przez Mojżesza światu było ogłoszone: „Będziesz kochał Pana Boga twego z całego serca twego, z całej myśli twojej, z całej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich“, teraz stosuje się do Chrystusa, na Chrystusa się przeniosło. Chrystus to sam nieraz tu i ówdzie w Ewangeliach wykłada i pokazuje. Pewnie, że to jest miłość ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy ta, o której Chrystus mówi: „Kto miłuje Ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien.“ (św. Mat. X. 37.) Pewnie, że to jest miłość ze wszystkich sił naszych, kiedy mówi: „A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien.“ (tamże, w. 38.) Pewnie, że to jest miłość całej istoty naszej, miłość, która wymaga, abyśmy całego siebie poświęcili, kiedy mówi: „Kto znalazł duszę swą, straci ją, a kto by utracił duszę swą dla mnie, najdzie ją.“ (tamże, w. 39.) Tę więc i taką miłość, miłość, Bogu jednemu przynależną, każe Chrystus przenieść na Siebie, i przy ostatniej wieczerzy, właśnie kiedy był powiedział, że „kto widzi jego, widzi Ojca“, choć powiada, że trzeba wierzyć w Ojca, modlić się do Niego, kochać Go, dodaje, że już ten cały stosunek miłości Boga do człowieka, człowieka do Boga w Nim jest skupiony: „Jako mię umiłował Ojciec i ja umiłowałem was. Trwajcież w miłości mojej.“ (św. Jan XV. 9.)

Tak więc, Bracia moi najmils, naprzód rzecz sama, potem oczywiste przykazania Chrystusa pokazują nam, co kochać mamy i jak kochać, gdzie nasza miłość ma znaleźć Boga i jak ma się dla znalezionego wylać i wyrzucić. Wszakże rzeczy nie skończyłem, i ten stosunek miłości Boga z człowiekiem jeszcze nie cały położyłem przed oczy Wasze. Raz począwszy, muszę skończyć, choć wiem, że nie na jednego tutaj powinienbym się oglądać, albowiem, jak mówi Chrystus: nie wszyscy pojmują to słowo, ale maż na tem cierpieć prawda Boża, i miłość Boża nie cała się pokazać? Nie, muszę skończyć i tylko dodam za Chrystusem: „Kto może pojąć, niechaj pojmuje.“ (św. Mat., XIX. 11.)

Nie dosyć więc było Bogu, że się stał raz widomym; miłość Jego dalej poszła i stał się obecnym wśród nas na

wszystkie wieki w tym Sakramencie przedziwnym, który nazywamy Sakramentem miłości. I nie dosyć było, że się stał w nim widowym, chciał być przez nas pożywanym, ażeby się z nami złął w jedną istotę i tak dogodził miłości Swojej i miłości naszej. I tu, Bracia moi, kamień probierczy wiary: kto w to nie wierzy, ten w nic nie wierzy; kto tego nie pojmuje, ten nie ma serca. O, biada temu, żałośna biada, kto nie pojmuje tego! Ale jego tępość nie zmienia rzeczy. Rzecz jest, i wyzywam tu, wyzywam wszystkich, wyzwalbym piekło samo, tylko, że piekło wie o tem dobrze i drży przed tem; lecz wyzywam wszystkich niedowiarków, wszystkich złych naśmiewców. Przed nimi wszystkimi, z Bogiem moim w piersi, głoszę prawdę Jego i miłość Jego. Niech się śmieją! Tylko, że się śmiać nie mogą. Biedny ich uśmiech źle im po ustach się błąka. Nie, śmiać się nie mogą, a ten śmiech nieszczerzy, który sobie na twarz kładą, mimo płaczu swojego sumienia, który na wskrós przebija, jest nam tylko nową otuchą. Wobec tego śmiechu umarłego tem wyżej głos podnosim, tem bezpieczniej opowiadamy Twoje cuda, o Boże miłości niewypowiedzianej, któryś dobrze przewidział te złe naśmiewiska, któryś przewidział całą niewdzięczność, obojętność, pogardę, szyderstwa ludzi, i nad czem? Nad miłością Twoją, nad najwyższym dowodem miłości Twojej. A jednak przed tem się nie wstrzymałeś, i owszem, do końcaś wylał miłość Twoją i ustanowiłeś ten jej przedziwny Sakrament. Tak, Panie, tu, w tym Sakramencie udzielasz się w sposób niewymowny wybranym Twoim, karmisz ich własnem Ciałem i poisz Krwią własną; tu Twoja miłość staje się naszym pokarmem i napojem; tu nasza miłość znajduje swoje zupełne nasycenie. „Albowiem“, jak sam powiadasz, „ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój.“ (św. Jan, VI. 56.) Dlatego właśnie zstąpiłeś tak nisko, aby się Twoja i nasza miłość doskonale połączyła. „Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“ (tamże, w. 37.), i ażebyś nas miłością Twoją zupełnie przemienił i Twoje życie stało się naszym życiem: „Jako ja żyję dla Ojca (t. j. z Ojca i przez Ojca), a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie (t. j. ze mnie i przeze mnie).“ (tamże, w. 58.)

O Bracia moi, kto to może pojąć, niechaj pojmuje, ale to tylko wiedzie, że, jak Boga kochać nie możemy jedno przez Chrystusa, i miłość nasza do Boga trafić nie może jedno przez Niego, tak Chrystusa kochać nie możemy, nie możemy doń trafić i osiągnąć tego, co nam przyniósł, tego życia Swojego, jedno przez ten Sakrament. A jest ten sam powód: bo jak Bóg stał się nam obecny tylko w Chrystusie, tak stał się nam obecny i oddał się dożywiania tylko w tym Sakramencie. A zresztą On sam nam to powiada, On sam daje nam przykazanie tego i to uroczyscie i to z przegrózką: „Za prawdę, za prawdę powiadam wam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.“ (św. Jan, VI. 54.) Czy słyszycie, Bracia moi? Tu przychodzi miłość Boża, to jej punkt ostatni, punkt praktyczny; musicie jeść Ciało Syna człowieczego, a z Nim razem pić Krew Jego, albo nie macie miłości Boga w sobie, a następnie mieć nie będziecie żywota.

A tak wyłożyłem Wam, Bracia moi najmiłsi, przykazanie miłości Bożej. Oto je macie całe, macie je w całej obszerności: dlaczego i w czem obowiązuje, do jakiego punktu dochodzi, i jakie są obowiązki praktyczne, które same wypływają z tego, cośmy powiedzieli.

Teraz mi pozwólcie jedno uczynić pytanie. Widzę między Wami wielkie i prawie powszechne oddalenie od uczęszczania do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Czego to dowodzi? Smutno to bardzo, ale to z wszelką pewnością dowodzi, że niema miłości Bożej między Wami. A dlaczego, dlaczego jej niema? Odkryjmy przyczynę: oto, że niema wiary, przynajmniej żywej wiary. Jużem powiedział: wiary Wam potrzeba. A dlaczego tej niema? Nieraz i to już powiedziałem: bo są grzechy, a niema pokory; jest duma, każdy ufa w siebie i zostaje w grzechach swoich i nie upokarza się przed Bogiem, nie modli się, nie modli się, i tak wiary nie ma, i tak nie ma miłości Bożej. Ale powiem, co za to czeka. Czekaj Was za to sąd miłości, stokroć straszniejszy od sądu sprawiedliwości. Lękają się ludzie sprawiedliwości Bożej; dobrze robią, ale się niema czego tak lękać, bo Bóg dobry przy tem. Lecz powiem, czego się mają lękać: Oto miłości Boga. Tej doprawdy trzeba się lękać. Rachunek

miłości jest straszny: bo miłość, jak nie ma dosyć nagród, dosyć do dania temu, który kocha, tak nie ma dosyć kar dla tego, kto pogardza. O, temu miłość nic nie przepuszcza, wszystkiego śledzi, o wszystko się pyta, wszystkiego dochodzi i wszystko karze! A czem karze? Odwróceniem się, pogardzeniem, odepchnięciem. To, co Chrystus mówi: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny.“ O, to odwrócenie się Boga, ta z Jego strony pogarda, to odepchnięcie spadnie na duszę jak ogień niszczący i rozpali się w niej na wieczność! Nie zapłonął tam ogień miłości, zapali się ogień kary. Ja się piekłu nie dziwię. Piekło jest konieczne, chyba, że w Bogu miłości niema. Myli się, kto myśli, że piekło miłości się Boga przeciwi; owszem, piekło to jest miłość Boża, pogardzona i karząca. Bracia, Bracia moi, lękajcie się miłości Bożej, a raczej odpowiedzcie jej sercem waszem. Amen.

LXIX.

Kazanie na Niedzielę XII. po Zielonych Świątkach.

Przypowieść o Samarytaninie.

(1852.)

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. X. 23—37.

W dwóch przykazaniach, wiecie, Bracia moi, zawisł Zakon i Prorocy: miłości Boga i miłości bliźniego. O nich Ewangelia dzisiejsza. Oba nierozdzielne. Jedno podstawa i zasada, a drugie skutek i następstwo; jedno jakoby fundament i głębokie podwaliny, a drugie mury i ściany naszego budynku duchownego; jedno korzeń, a drugie gałęzie i liście tego drzewa tajemniczego; jedno obfite i najgłębsze źródło, a drugie wszędy tryskające potoki naszej rzeki żywota.

Jużem Wam nieraz mówił o miłości Boga, a przeszłego roku (1851), z powodu tej Ewangelii, osobno wyłożyłem. Mógłbym i dziś nie pominąć, ale mnie szczególniej zachęca Ewan-

gelia do zastanowienia się nad miłością bliźniego, tak pięknie, tak czule w tym Samarytaninie odmalowanej. Więc do tego.

Prośmy Boga o pomoc, prośmy Chrystusa Pana przez przyczynę Najśw. Panny. Zdrowaś Marya.

I.

Powiada Faryzeusz: „A któż jest mój bliźni?” Ach, jakie zapytanie! I z jakiego serca i z jakiej myśli? Oto mówi Ewangelista: „A on chcąc się sam usprawiedliwić” (św. Łuk. X. 29.), to jest, siebie za sprawiedliwego wydać, to jest, zatwierdzić swoje własne ja jako dobre, uczciwe, zacne, godne miłości, rozumie się, miłości własnej. I oto egoizm! Odrazu trafiamy na skałę egoizmu. Ten jest wróg miłości bliźniego. Jak gdyby mówił: Ja taki sprawiedliwy, taki dobry, taki święty! I któż się może mieć za podobnego do mnie, kto zbliżyć się? „Kto jest mój bliźni?” „A w tem samym, że się pyta: Kto jest mój bliźni?” powiada św. Cyryl, „już pokazuje, że w nim niema miłości bliźniego, bo nie uważa, żeby ktoś był jemu bliźnim.” (In hoc autem quod quaerit: Quis est meus proximus, ostendit se vacuum a dilectione proximi, cum non aestimet aliquem sibi proximum esse.)

Ten Faryzeusz, prawda, że wielce zarozumiały jest, ale szczery przynajmniej. A my, co tak samo robimy, tej szczerości nie mamy. Jeśli nie słowy, jak on, to przynajmniej czynkami. Egoizm, egoizm! Niech się każdy zastanowi, czy ma miłość bliźniego. Znak niemylny: niech się każdy zastanowi, ilu ludzi za bliźnich swoich uważa. Tego nienawidzi, tym pogardza, tym się brzydzi, do tego nie ma sympatyj; a z tych, z którymi przestaje, kogo kocha, jak siebie samego, to jest, kogo ma za bliźniego? Podobno, że to za niego on Faryzeusz powiedział: „A któż jest mój bliźni?” I na końcu się pokaże, że on sam jeden jest swoim bliźnim. Miłość własna jedynym zakonem. Egoizm jedynym prawem i czynem.

Ponieważ się tedy wy oba pytacie, kto jest wasz bliźni? Oto wam odpowiada Chrystus: „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem... i t. d.” Wyobraź sobie, że ty jesteś tym człowiekiem i oto wpadłeś między zbójce. Skaleczony i nawpół ledwie żywy leżysz, wyglądając ratunku. Przechodzi kapłan i przeszedł, tylko sobie zamruczał: „Kto jest mój bliźni?” Przechodzi Lewita, i ten przeszedł, i ten także z tych ludzi,

co się pytają: „Kto jest mój bliźni?” Nareszcie przychodzi Samarytanin, t. j. człowiek, którym ty gardzisz, którym ty się brzydzisz, którego nienawidzisz, i ten zatrzymuje się, lituje się, opatruje. Oliwę i wino. — Gospoda. — Opatczenie. I jeszcze wróci, żeby miłosierdzia dokończył. Jakie doskonałe! Pyta się Chrystus: „Któż z tych trzech zdaje się być bliźnim?” Faryzeusz się nie wahał. A ty, czy będziesz się wahał? Myślę, że także nie. Powiesz, że to prawdziwy bliźni twój. Chociaż go wprzód za nic nie miałeś, jednakże teraz i ty zapewne przyznasz się, że jesteś bliźnim jego i powiesz na głos: Ten, ten prawdziwy mój bliźni.

Ale wiesz, kto jest ten prawdziwy twój bliźni? Ten bliźni, nie — któremu ty dobrze uczyniłeś, ale który tobie dobrze uczynił? Który cię zmusił, żeś go uznał za bliźniego i nazwał bliźnim? Wiesz, kto on? O, nie myl się! To nie żaden tobie podobny; to nie żaden Faryzeusz, ani żaden poganin; nawet nie żaden mędrzec, ani żaden bohater; żaden z tych, którym się ludzie kłaniali, i za wielkich, za Boskich mieli; — nie, to nawet nie żaden człowiek. Wiesz kto jest ten prawdziwy bliźni twój? Podnieś w górę oczy; wznieś myśl aż do nieba; tam dopiero Go znajdziesz. On stamtąd rodem, On stamtąd przyszedł, z prawdziwego Jeruzalem na tę lichą ziemię, do tego niskiego Jerycho. Tym bliźnim twoim jest Chrystus. Teraz poznaj w tej przypowieści i Jego i twoją własną historię.

Oto prawdziwy Samarytanin, oto prawdziwy nasz bliźni, który z nami miłosierdzie uczynił — i czyni — aż póki napowrót nie przyjdzie spełnić rachunki miłosierdzia, o nasze się upomnąc, a jeśli je znajdzie dobrze obliczone i całkowite, tedy Swojego dopełnić.

Tak nas uczy w dzisiejszej Ewangelii Duch Święty przez usta Nauczycieli, których natchnął. Tak cała starożytność chrześcijańska, tak wielki głos Kościoła.

Podziwiamy i nad miarę podziwiamy tę tajemnicę miłości bliźniego. Ja przynajmniej wiecznie ją podziwiać będę. Dla mnie to jedno wystarcza za wszystkie dowody Bóstwa Chrystusa Pana, prawdziwości Jego religii, Boskości Chrześcijaństwa. Ten Samarytanin, to nie człowiek; to Bóg w postaci ludzkiej. Wszakże wiecie, czem był Samarytanin dla Żyda, a dla Samarytanina Żyd. To wróg, to odstępca, to wyrzutek, to nieprzyjaciel. Nieprzyjaciela spotkać cierpiącego, i opatrzeć

go, i podnieść, i mieć o nim staranie — i staranie do końca, tego żaden człowiek nigdy nie uczynił, chyba ten, kto się tego nauczył od tego Boskiego Samarytanina. Nie, żaden człowiek tego nie uczynił. Wielkość duszy, wspaniałość ludzka (że nie powiem o miłości, by nie mówić o rzeczy nigdy nieznannej), wspaniałość, mówię, ludzka tak daleko nie sięga. Podziwia historia Cezara, że, schwytawszy listy nieprzyjaciół swoich, nie czytając, spalił wszystkie, by nie wiedział, nad kim się mścić. Cezarze, dobrześ zrobił; bo gdybyś był wiedział, byłbyś się mścił! Byłeś człowiekiem i znałeś to do siebie! Dobrześ zrobił! Azaliż Chrystus nie czytał we wszystkich sercach naszych przedtem, nim nam dobrze wyświadczył, w tych naszych sercach, gorszych, niż wszystkie listy, i zmyśły, i spiski wrogów? Azali tam nie czytał tych straszliwych charakterów, którymi szatan w duszach naszych wypisał całą swoją nienawiść, i jad, i wściekłość przeciw Niemu? Ale właśnie dlatego pośpieszył na ratunek. Im gorzej my przeciwko Niemu, tem On lepszy dla nas; im więksi my Jego wrogowie, tem czulszy On nasz miłosiernik; im bardziej Go nienawidziliśmy, tem więcej nas ukochał. Pogardziliśmy Nim, a On nas do serca przytulił; wściekli, znać Go nie chcieliśmy, a On i w szaleństwie naszym nas nie opuścił; i rany nasze samobójcze opatrzył i zagoił razem z szaleństwem naszym i staranie ma o nas do końca. O, prawdziwie, czczę, podziwiam, wielbię, błogosławię tę rzecz Boską. Nie prawdaż, Bracia moi, przyznajcie: człowiek tak nie robi, tak nigdy nie robił. I jeżeli Cezar jest wielkim, a jego czyn szczytem wzniesłego po ludzku, jakże jest niskim przed Bogiem! Cały ten szczyt nie dorósł do poziomu dzieła Bożego, i nie może mu nawet służyć za podnózek. Między dumą wspaniałością człowieka a miłością zniżającą się Boga jest cała przestrzeń, jaka jest między ziemią a niebem. Poznajmy dzieło Boże, Serce Boże, miłosierdzie Boże. Podziwiamy, czcimy, uwielbiamy, błogosławmy tego Boga łaski, miłosierdzia, zlitowania, tego Samarytanina najłaskawszego, tę Jego i taką nad nami cudowną miłość!

Najmiłsi, macie znaczenie tajemnicy, złożonej w dzisiejszej Ewangelii; ale oprócz tajemnicy i nauki jest tam i przykazanie. To nam teraz poznać zostaje.

II.

Kiedy Faryzeusz przyznał Chrystusowi Panu, że ów Samarytanin był prawdziwym bliźnim (sam nie wiedząc dobrze, co przyznawał), wtedy mu Chrystus Pan: „Idź“, rzecze, „i ty czyn podobnie!“ Oto przykazanie.

Chrystus Pan na Swojem miejscu zostawił bliźniego. Bliźnim naszym teraz nie jest ten Samarytanin miłosierny, ale ten biedak zraniony. Czem my byliśmy wprzód dla Chrystusa, tem dzisiaj dla nas jest bliźni. A my dla niego mamy być Samarytaninami. „Czyn podobnie!“

Odchodząc, Chrystus rzekł do nas, jak do owego gospodarza: „Miej staranie o nim. Patrzaj: ten biedny, ten maluczki, ten najmniejszy z ludzi, to brat mój, to ja jestem. Zdaje ci się, że obrzydliwy, wzgardliwy, nieuczciwy, niegodzien twoich starań; nie myl się, to ja jestem. I, im bardziej ci się zdaje lichy, tem bardziej bądź przekonany, że to ja jestem.“

U Żydów nienawidzić Samarytanina było cnotą. Zabić go, nie tylko nie było grzechem, ale świętym obowiązkiem. Dlatego Chrystus Pan przyrównał Siebie do Samarytanina; a zostawiając bliźniego na miejscu Swojem, zdał się mówić: „Tego miej najbardziej za bliźniego, kto ci się będzie wydawał pogardliwszy, nienawistniejszy. Kto największy Samarytanin, ten ma ci być najpewniejszy, najlepszy, najbliższy twój bliźni. Miejże staranie o nim. Oto biedny, nagi, zraniony, ledwie żywy, oto bliźni twój. Miej staranie o nim.“

Bracia moi, święte to, najświętsze przykazanie. Czy je znamy? Czy wykonywamy? A naprzód: czy umiemy wykonywać? Czy wiemy, jakie są biedy, jakie obnażenie, jakie rany tego naszego bliźniego? Bracia moi, słuchajcie mię pilnie, bo rzecz wielkiej wagi!

Kiedy się mówi o pomaganiu bliźnim, o uczynkach miłosierdzia, zwykle się rozumie o potrzebach ciała. Dobrze to, ale nie myślcie, że to wszystko; nie myślcie nawet, że to najważniejsza, bobyście się ciężko mylili, i, myśląc, że opatrujecie rany i biedy bliźniego Waszego, zdarzyłoby się mogło, że go więcej raniecie, i że biedę jego robicie nieuleczoną.

Jest tedy naprzód, Bracie mój, do opatrywania ta potrzeba ciała, ten materialny przedmiot miłosierdzia. Obnażony jest, odziej go; umierający od głodu, nakarm i napój; chory i zra-

niony, ulecz i opatrz; i to się mieści w tamtem przykazaniu — i to czyn!

Ale tam się mieszczą daleko ważniejsze rzeczy; i te czytać przedewszystkiem wypada, tem bardziej, tem bardziej, że tak mało do tego się bierze. Oto obnażenie ducha! Ten człowiek nic nie umie; nie zna prawd religii, nie zna Boga, nie zna drogi zbawienia, nie zna obowiązków; nie zna, skąd przyszedł, dokąd idzie; czy jest, próżny, nagi na duchu! To dopiero obnażenie! A głód jaki! Duch jego nie ma prawdy, nie ma światła, nie ma pokarmu swego, umiera z nicstwa. Ale co gorsza: patrz, jakie rany tego ducha; jakie błędy, jakie herezye, jakie fałszywe nauki, mylne przekonania, przewrotne wyobrażenia; ciemność ma za światło, fałsz za prawdę, truciznę za pokarm, śmierć za żywot. To rany, to rany! Ach, dla Boga! Jakaż to dopiero bieda ducha!

I ty, synu światła, ty Samarytaninie, ty przejdiesz i nie obrócisz się? Uczynisz, jak ów kapłan, jak Lewita? Alboi też, jeśli ten kaleka duchowny jest nim razem i na ciele, zaczniesz coś robić około ciała, wiele nawet; ale ducha się nie dotkniesz, nie położysz na nim miłosiernej ręki, nie wlejesz oliwy i wina, nie opatrzysz, nie zagoisz? A toż tem samem na łup śmierci go wydajesz. Zastanów się nad tem, Samarytaninie, miłosiwszy co do ciała, ale co do ducha niemiłosierny! Co odpowiesz Chrystusowi, który ci powiedział: „Miej staranie o nim“?

Ale to nie wszystko. Bliźni twój dobrze ma się co do ciała; nie mu nie brakuje i w duchu. Czy myślisz, żeś mu już nic nie winien? Że on już nie jest i być nie może nagim, głodnym, zbitym, skaleczonym? Ach, spojrzij na jego duszę, na jego stan moralny, na jego uczynki! Wierzy-ć to on w Boga, ale całe jego życie jakie? Stracił szatę niewinności i jest nagi wobec Boga. Nie przystępuje do Sakramentów, i jest głodny, i umiera z głodu. A te grzechy, codziennie powtarzane, patrz, jakie rany zadały jego duszy, jak ona zewsząd pokaleczona, okryta ją trąd, i wrzody, i zgnilizna; toczą ją raki wszystkich namiętności. Nie odwracaj oczu, Samarytaninie, jeśli nie chcesz być niemiłosiernym, ale owszem, obróć wzrok łaskawy, ściągnij rękę litościwą, wylej serce jak najczulsze; to dopiero nędza, to choroba, to bieda, godna całej twej litości! Upomnij, pogróż, zatrwoż, pociesz, pokrzep, dodaj odwagi; skarc zarozumiałość; podnieś ducha rozpaczającego; strasz sądem Bożym,

zachęcaj miłosierdziem, radź, pomagaj, prowadź, zaklinaj, błagaj, miej miłość, miej serce, miej duszę, i całą przyłóż do dzieła! A wygrasz! Bądź pewien, że wygrasz, że uratujesz, że pozyskasz bliźniego. O, co wtedy za radość! A choćbyś i nie uczynił, kiedy Chrystus przyjdzie, będziesz mógł Mu bezpiecznie powiedzieć: „Panie, miałem o nim staranie.“

Oto jest przykazanie Ewangelii dzisiejszej, kiedy Chrystus rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie!“ Każdy z Was niech myśli o bliźnim, nie tylko o jego ciele, ale więcej o jego duchu i o jego duszy. Kiedy Chrystus przyjdzie, o co pytać się będzie? Sam zapowiedział: „Byłem nagi, byłem głodny, byłem spragniony, byłem chory, byłem w więzieniu; sam do ciebie przychodziłem, u wrót stałem, prosiłem, pokornie rękę wyciągałem, ciche łzy roniłem, czekając, ażali raczysz do mnie się obrócić, o mnie pamiętać, moją nędzę opatrzyć? To ja byłem ów bliźni twój, w Swojej nagości, nędzy, biedzie, chorobie. Czyś pamiętał o mnie?“

Szczęśliwy, kto będzie mógł odpowiedzieć: „Panie, wiesz, miałem o nim staranie. A teraz co za szczęście, kiedy wiem, że to staranie moje było około samego Ciebie, że to o Tobie staranie miałem!“

To mamy czynić względem bliźniego. A któż bardziej bliźni jak rodzina krwi naszej, jak ojciec, jak matka, lub ta, co zawsze staje na ich miejscu, Ojczyzna? Niestety, leży na drodze publicznej — z Jerozolimy do Jerycho — na drodze nie postępu, ale, w tym razie, upadku ludzkości. Zbójcy ją napadli, obdarli, napół martwą zostawili. To tylko zewnętrzne znaki, które Bóg dopuścił, żeby nam dać poznać, co wewnątrz było. Ona była obnażona, głodna, pokaleczona w duchu. Bez obyczajów — bez prawdy — bez sumienia w publicznej swej części. — *Mea culpa!* — Oto pół umarła. — Przeszło pierwsze pokolenie — Napoleon — wojny — polityka — i nie pomogło. — Przeszło drugie pokolenie, doktryny, systemata społeczne, konstytucye — i nie pomogły. Dopiero kiedy Samarytanin przyjdzie, ten dopiero pomoże — a ten Samarytanin, to Chrystus, to Kościół.

Lecz On w nas ma być wcielony. My w duszy naszej mamy dać miejsce Chrystusowi, Kościołowi.

Nalejmy — nie tłuszc szmerzący namiętności ludzkich, ale oliwę przebaczenia Bożego, oliwę zgody i pokoju; — nie ocet skwaśniałych nauk i teoryi ludzkich, rodzących niezgodę, zamęt, anarchię, ale wino zdrowe i silneprawdy i łaski Bożej, rodzące życie i moc.

Zawieziemy do gospody, do Kościoła, i choć pół umarła... ożyje, choć umierająca... powstanie do zdrowia, do chwały i do królestwa.

A Chrystus, jak przyjdzie, zapłaci. Nie tu tylko będziemy, ale jakże szczęśliwiej tam, z Nim na wieki. Amen.

LXX.

Kazanie na Niedzielę XIII. po Zielonych Świątkach.

O miłości bliźniego.

(W Paryżu 1851.)

„Będziesz miłował Pana Boga twego... będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tym dwojgu przekazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy.“ (Św. Mat. XXII. 37., 39., 40.)

Bracia moi!

Przeszłej Niedzieli zastanawialiśmy się nad miłością Boga; dzisiaj wypada nam ten przedmiot skończyć. Będziemy więc Wam mówili o miłości bliźniego.

To jest druga część tego przykazania, na którem zawisł cały Zakon i Prorocy, czyli całe prawo pisane i całe prawo żyjące. Miłość bliźniego jest, mówię, drugą częścią tego wielkiego przykazania, jest jego częścią zewnętrzną. Ma bowiem to przykazanie dwie strony: na wewnątrz obraca się do Boga i w głębiach jestestwa swego znajduje tę Istotę istot i dosięga Ją miłością; na zewnątrz wylewa się na ludzi, i znajduje w nich wszystkich braci, i wszystkich obejmuje miłością swoją. To chciał nam Chrystus Pan pokazać, łącząc te dwie rzeczy i dając je jako odpowiedź na jedno zapytanie Faryzeusza. „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?“ „Będziesz miłował — powiada — Pana

Boga twego. — Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre jest podobne temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.“ (św. Mat. XXII. 36., 39.) Bo tamta miłość jest gruntem, jest źródłem wszelkiej prawdziwej miłości; z niej wychodzi i do niej wraca miłość bliźniego. Bez miłości Boga miłość bliźniego jest niepodobna. Mówię o miłości prawdziwej bliźniego, o miłości wszystkich bliźnich. Tę wielką prawdę mamy dziś pojąć, Bracia najmils! Obaczmy naprzód jak miłość bliźniego wychodzi z miłości Boga i jest z nią powiązana; zobaczmy potem, do czego nas ta miłość bliźniego zobowiązuje, a prosimy jedno Boga przez przyczynę Najśw. Panny, aby On sam napisał nam to przykazanie na żywych tablicach serc naszych. Zdrowaś Maryo.

Bracia moi najdrożsi, niosę Wam dzisiaj słowo życia, słowo, które jeśli przyjmiecie i wykonacie, żyć będziecie. Bo, jak powiada Apostoł miłości: „My wiemy, iżśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci.“ (I. św. Jana, III. 14.) Przynoszę Wam słowo żywota, słowo pokoju. O, Bracia moi, niemasz pokoju na ziemi, bo niema miłości. Niema pokoju w nas samych, bo niema w nas miłości. Pusto w nas albo też smutno nam, męczymy się, dręczymy, jesteśmy sami z sobą w niezgodzie, bo nie kochamy, albo, jeśli kochamy, to źle kochamy. Oto kochamy samych siebie, lub też kochamy innych dla siebie, i dlatego tak nam źle. Niemasz, Bracia moi, tortury większej, jak miłość własna. O męczennicy własnej miłości, przynoszę Wam słowo pokoju! Jeśli Wam chodzi o ulgę własną, tedy je zrozumieć, przyjmijcie i czyńcie; a co większa, jeśli Wam chodzi o Boga.

Ale jeśli są tacy, którzy się męczą, są, którzy się już nie męczą, którym miłość własna już nie jest torturą. Ci są doskonali egoiści, którzy już nie tylko wszystkie uczucia dla siebie odnoszą, ale w tym zwrocie na siebie samych, w tem zamieszaniu w sobie, żadnego nie czują niepokoju, mają pełną rozkosz. Najnieszczęśliwsi z ludzi! Już do nich nie można mówić językiem miłości — żadnym językiem. W tem kole miłości własnej, splecionem z samych siebie, niema żadnych cierni, za któreby można zaczepić; całe to koło jest ślizkie, wszystko

się po niem osuwa, i nic ich rozplątać nie może! Najnieszczęśliwsi z ludzi! Ale takich już, dzięki Bogu, bardzo mało, możemy się nimi nie zajmować, i, jeśliśmy o nich wspomnieli, to tylko dlatego, iż musimy się chwil kilka zastanowić nad ich pewnym systematem czyli układem miłości społecznej, najobrzydliwszym, jakiśmy spotkali na tym świecie.

Ten system jest tak nazwanej, dobrze zrozumianej miłości własnej. Cóż to jest ta dobrze zrozumiana miłość własna? Oto, jakby wszystko dobrze wyszło dla miłości własnej; kochać innych, a przynajmniej pokazywać, że się ich kocha; czynić dla nich, coby miłość kazała, wszystko w tym celu, aby nam dobrze było. To jest, że my jesteśmy końcem i celem wszystkich naszych czynności, że my sami pierwszym i ostatnim powodem naszych, na pozór, najpiękniejszych i najszlachetniejszych uczynków, że każdy uczynek powinniśmy obrachowywać kredką własnej korzyści, ile nam pożytku przyniesie, t. j. że my sami jesteśmy własnem bożyszczem, i że nam nic nie wolno uczynić, jak tylko dla siebie samych. Oto jest najlepiej zrozumiana miłość własna! Oto jest ten brzydki potwór egoizmu, który dość pokazać, aby obrzydliwość wzniecił. Jakże się dzieje, że są ludzie, którzy o nim mówić śmieją, którzy nam przychodzą dobrodusznie wychwalać swój wynalazek dobrze zrozumianej miłości własnej? Miłość własna zwykle się kryje i nie chce się jawnie przed ludźmi pokazać; jakże się to więc dzieje, iż są ludzie, którzy nawet ten wstyd miłości własnej stracili i śmieją ją publicznie zalecać? Odpowiedź jest jasna: Oto ci ludzie nie wiedzą, co to jest miłość Boga; bez miłości Boga nie umieją sobie wytłómaczyć miłości bliźniego. Są szczerzy, powiadają bez ogródek, że jedna tylko zostaje miłość własna i że, jeżeli mamy kochać bliźniego, to jedynie dlatego, iż to nam samym będzie pożyteczna. Lubie przynajmniej ich szczerść. Bo są inni ludzie, którzy nie tak szczerze postępują. Są ludzie, którzy się nie mogą dosyć nagadać o miłości bliźniego, o braterskości, poświęceniu; a kiedy się ich spytasz, jaki grunt temu kładą, nie wiedzą, jaką dać odpowiedź. Chciejcie to zważyć, Bracia moi! Zastanówcie się, proszę. Dlaczego mam kochać bliźniego? Dlaczego w każdym człowieku mam uważać brata? „A,“ powiedzą, „bo to twój obowiązek.“ Lecz właśnie o to pytanie zachodzi, dlaczego to mój obowiązek? Dlaczego mam obowiązek kochania bliźniego? Tu

już niema innej odpowiedzi, tu tylko jedno z dwojga: albo, że mi tak Bóg kazał — albo, że w tem moja korzyść. Między tem dwojgiem trzeba koniecznie wybierać. Lecz jeśli tak, pocóż tu się zatrzymywać w jakimś środku niemożliwym między Bogiem a sobą samym; poco tu gadać o miłości, o poświęceniu, kiedy, odrzuciwszy miłość Boga, niema nic innego, jak korzyść własna. A kiedy korzyść własna jest źródłem i celem naszych czynności, pewno że tam miłości niema, pewno że tam niema poświęcenia.

Lecz chciałbym dać dobrze tę rzecz zrozumieć. Kiedy mówię, że w stosunku naszym do bliźniego niemasz środka między przykazaniem Bożem a własną korzyścią, mówię o miłości bliźniego jako teorii, jako prawie społecznem. Albowiem wielu przychodzi z tą teorią miłości bliźniego, nie mówiąc nic o Bogu, nie mówiąc też nic o korzyści własnej — przychodzą z wielkiem słowem filantropii, miłości swych spółludzi, jak mówią, albo też poświęcenia i t. d., i to stawiają jako prawo społeczeństwa. I nawet w zarożumiałości swojej targają się na rzecz świętą, na prawdę, objawioną przez Boga żywego; chwalą moralność Chrystusa, że ona zaleca miłość bliźniego; z całej religii to jedno tylko widzą, to jedno tylko biorą, bez początku, bez końca, i co w ich ręku najmniejszego nie ma znaczenia. Bo, żeby prawo społeczeństwa miało znaczenie, powinno się usprawiedliwić, powinno odpowiedzieć na to pytanie, dlaczego obowiązuje? W religii Chrystusowej odpowiada się na to: bo Bóg kazał, i dlatego ma znaczenie, i dlatego obowiązuje. Ale u nich milczeć musi na to pytanie, albo jeśli szczerzy mi być chcą, muszą odpowiedzieć, że korzyść własna tak każe i dlatego to prawo obowiązuje. Pocóż więc mówią o miłości filantropii, poświęceniu, tam gdzie koniecznie na dnie jest korzyść własna, rzecz najprzeciwiejsza i miłości i poświęceniu?

Zresztą, między przykazaniem Bożem a własną korzyścią jest środek. Tym środkiem jest miłość naturalna dla bliźniego, kiedy naszego bliźniego kochamy, że tak powiem, bez przyczyny; kiedy go kochamy dlatego, że kochamy; kiedy tego kochamy a innego nie. Jest to nieusprawiedliwiony popęd serca, jest to ta miłość, o której właśnie mówią, że jest ślepa. Ale właśnie dlatego nie może być obowiązkiem. Ta miłość nie może odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Dlaczego ma być obowiązkiem? A więc nie może być prawem społecznem.

A więc, kiedy idzie o miłość jako ustawę społeczeństwa, niema środka między przykazaniem Bożem a korzyścią własną. A więc bez Boga egoizm jest najwyższym prawem społeczeństwa. To prawda oczywista! Niema sposobu wybiegać się od niej, i tak na tej drodze już przeszliśmy do tego, że bez miłości Boga miłość bliźniego jest niepodobna.

Ale rzecz cała dopiero nam się jasno pokaże, kiedy się zastanowimy nad tem, jak miłość bliźniego jest podobna, owszem, konieczna przy miłości Boga. Żeby to dobrze pojąć, trzeba się nam zastanowić nad samą naturą miłości. Otóż, Bracia moi, miłość prawdziwa tylko jednego kocha. Sam Chrystus to powiedział: „Żaden nie może dwom panom służyć.“ — A dlaczego? Sam odpowiada: „Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi.“ (św. Mat. VI. 24.) Dlatego nikt nie może mieć dwóch panów, że tylko jednego może miłować. Miłość więc prawdziwa tylko jednego kocha, i ten jeden staje się jej panem, t. j. temu jednemu oddaje, co ma, na jego rozrządzenie jest cała, i ten jeden potem staje się źródłem wszelkich innych miłości lub nienawiści, staje się miarą, podług której wszystko mierzy, początkiem, środkiem i końcem, do którego wszystko odnosi; jednym słowem: jest panem. Tak więc samemu pojęciu miłości przeciwi się kochać więcej jak jeden przedmiot. Jeśli więc mam kochać wszystkich ludzi, abym to mógł uczynić, muszę ich kochać w czemś jednym. Nie mogę ich kochać wszystkich ową naturalną miłością, o której mówiliśmy, bo albo nie będzie to żadna miłość prawdziwa, albo musi uleść powszechnej ustawie, t. j. mieć tylko jeden przedmiot. A tak, jeśli mam wszystkich albo wielu kochać, muszę ich kochać albo w Bogu albo w samym sobie. Tylko jeśli ich w samym sobie kochać będę, nie mogę mieć miłości dla wszystkich, muszę koniecznie jednych kochać a drugich nienawidzieć, według tego, jak mi są korzystni lub szkodliwi. W Bogu jednym mogę kochać wszystkich. I przyczyna jasna, bo przez miłość czynię Boga Panem moim, do Jego stóp przynoszę całe moje jestestwo, na Jego Wolę i rozrządzenie cały się oddaję; On mi każe a ja słucham, moje serce jest giętkie na Wolę Jego, boć On Pan mój, i dlatego Kocham wszystkich, bo On mi każe wszystkich kochać. O, teraz rozumiem przykazanie miłości

bliźniego, i dlatego to przykazanie przychodzi po przykazaniu miłości Boga, i dlatego jest z niem nierozdzielnie połączone! Inaczej to drugie przykazanie gdyby było same, byłoby niepodobne; a teraz jest łatwe, byleby tylko pierwsze wypełnionem wprzód było.

Jużeśmy widzieli, na czem zasadza się miłość Boga. Wdzieliśmy szczególnie, że tej miłości koniecznym pośrednikiem, przedmiotem widowym jest Chrystus Pan. Otóż to przykazanie miłości Bożej, wypełniane przez nas, stawia nas w żywym stosunku z Chrystusem. Chrystus przychodzi w nas mieszkać, i coraz bardziej staje się Panem naszego serca, naszej woli. I kiedy On tak coraz lepiej w nas panuje, nasza też wola coraz bardziej idzie w parze z Jego Wolą, nasze serce coraz zgodniej bije z Jego Sercem. Ten jest skutek miłości Bożej wypełnionego przykazania tej miłości, to połączenie całej naszej istoty z Bogiem, to jej życie życiem Chrystusa. A że Chrystus kocha wszystkich ludzi, więc i w serce nasze z coraz większym panowaniem Chrystusa wpływa coraz większa miłość dla wszystkich ludzi, aż póki tam z zupełnem i doskonałem Jego panowaniem nie przyjdzie nareszcie zupełna i doskonała miłość bliźniego. Ten jest sposób żywy, którym w duszy naszej miłość bliźniego wypływa z miłości Bożej. W ten sposób przykazanie miłości bliźniego otrzymuje życie w duszy naszej. Chrystus to sprawia, i tak Chrystus, który się stał przykazaniem żywym miłości Boga, staje się w nas takimże przykazaniem miłości bliźniego.

I ta jest różnica między starem a nowem przykazaniem miłości bliźniego. Stare było: „Kochaj bliźniego, jako siebie samego.“ Oto jest miara. Ale miarą nowego jest Chrystus sam: „Przykazanie nowe daję wam“, powiada, „abyście się społecznie miłowali, jakem was umiłował, abyście się i wy społu miłowali.“ (św. Jan, XIII. 34.) Oto miara: „Jakom ja was umiłował.“

Boże, któż się nie przełęknie?

Idzie tu o rzecz podobną?

Zastanówmy się tedy nad tą miarą.

Oto Chrystus dał duszę Swoją dla zbawienia naszego, i my powinniśmy w takim razie dusze nasze położyć. Nie masz wątpliwości, gdzie idzie o zbawienie bliźniego, a niema

innego ratunku, powinniśmy życiem nadstawić, a nawet je stracić. Tak Chrystus chce, tak każe. Chrystus ukochał niewdzięcznych grzeszników, nieprzyjaciół Swoich, i my powinniśmy kochać wszystkich, jakkolwiek niesmacznych, niewdzięcznych, wykraczających przeciwko nam; boć Chrystus, Pan nasz, chce tego, każe nam to. Jeżeli się serce nasze opiera i skacze z niechęci, to znak, że jeszcze nie poddało się zupełnie Woli Chrystusa, że On jeszcze nie jest jego Panem pełnym, źródłem jego uczuć, i chęci, i woli. Ten człowiek żyje jeszcze sam w sobie, nie może jeszcze powiedzieć: „Nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus.“ Chrystus, zwyciężywszy wstręt, wyzuł się ze wszystkiego, aby nam dać wszystko, aby być jedno z nami. I my, wszystkie wstręty zwyciężywszy, powinniśmy być wspaniałomyślni, dawać wszystko, bo to miłość, i innej nagrody nie szukać jak Wolę Chrystusa, że On tak chce. I być jedno z braćmi naszymi, bo to Wola Chrystusa: „Niechaj będą jedno, jako my Ojcie. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“ (Św. Jan, XIII. 35.)

O Bracia moi, coby to był za raj na ziemi, gdyby wszyscy byli jedno: jedno rozumieniem, jedno chceniem, jedna dusza, jedno serce! Coby to był za raj na ziemi! Nie, nigdy coś podobnego żaden marzyciel nie pomyślał do tego, co Bóg chce, abyśmy jednak czynili! Tylko, że my nie chcemy! My, my sami, jesteśmy przyczyną naszego niepokoju, my sami mordercami naszego szczęścia, my własni tyrani.

Teraz, ktokolwiek masz serce, słuchaj! Jesteś stworzony na to, abyś żył miłością. Jest to główna ustawa twojego życia i główne przykazanie, dane ci przez Boga. Szczęśliwym być nie możesz, jeśli nie będziesz żył podług tej ustawy; będziesz niewymownie szczęśliwy, jeśli za nią pójdziesz. Ale widzisz, na czym się zasadza. Kochaj twojego Boga;¹ o, wiesz, jak Go masz kochać! Kochaj twojego bliźniego dla Boga, w Bogu i przez Boga. Już wiesz, jak; teraz go tylko kochaj! Ale przedewszystkiem na to pamiętaj, abyś od twego bliźniego niczego nie żądał. Wszystko mu dawaj, a zwrotu żadnego nie pragnij; wtedy tylko będziesz go kochał dla Boga, inaczej kochałbyś go dla niego samego, albo raczej dla siebie. Ale bądź szlachetny w miłości twojej, t. j. kochaj prawdziwie, t. j. wyzuj się sam z siebie, wyrzeknij się, zapomnij się, i daj siebie,

daj się cały Bogu, a z Nim bliżniemu twemu. Jeśli to uczynisz, o, przyrzekam ci życie pełne, życie wielkie, życie, zasiane najprawdziwszymi pociechami, bo przepełnione jedną najgłębszą pociechą, którą jest samaż miłość; życie nakoniec, które w wieczności otrzyma koronę nad inne korony! Amen.

LXXI.

Kazanie na Niedzielę XIII. po Zielonych Świątkach.

O trądzie błędu i niewiary.

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XVII. 11—19.

Bracia moi!

Ewangelia dzisiejsza należy do tych, którem przeszłego roku wykładał. Ale bogactwo jest nieskończone, szczególnie w zastosowaniu.

Przypomnijmy więc pokrótce, jakie ten wypadek w sobie znaczenie zawiera, a potem zobaczymy, jakiby przy tym nowym wykładzie nowy pożytek z tej nauki dla duszy naszej wyczerpnąć.

Prośmy o pomoc Bożą za przyczyną N. Panny. Zdrowaś Maryo.

Każda choroba ma swoją odpowiednią w świecie duchowym. Świat cielesny jest tylko tamtego odbiciem. Będę się starał Wam raz jeszcze kiedy ten węzeł wystawić. Ale dziś zobaczymy, co znaczą trędowaci? — Obszernie nam to tłómaczy św. Augustyn (De Qu. Evang.):

„Trędowatymi mogą być rozumiani ci ludzie, którzy wiadomości prawdziwej wiary nie mając, rozmaite nauki błędu wyznają. Tacy nie kryją się z nieuctwem swoim, ale jakoby największą umiejętność na jaw wynoszą i wytwornym językiem trąbią.

A dlaczego ci ludzie?

Bo trąd jest koloru wadą. Otóż fałszywa nauka ma i błędy i prawdy w jednym swoim układzie pomieszane, jakoby

w jednym ciele rozmaitego koloru; i dlatego trąd dobrze ją maluje, który prawdziwymi i fałszywymi kolorami pstrzy jedno i to samo ciało.“

Co z takimi robić?

Co Stary Zakon z trędowatymi. Daleko od ludzi. — Wykluczeni z towarzystwa (Kościoła).

A co oni mają robić?

Co ci 10 trędowaci w Ewangelii. Przybliżyć się do Jezusa: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami.“

„Nauczycielu!“ — a proszą o lekarstwo. Ale nie widząc, wskazują prawdziwą chorobę i prawdziwe lekarstwo. Fałszywy trąd nauki złej, którą dobry nauczyciel zmazuje.

Cóż Pan Jezus?

Posyła ich do kapłanów. Mógł sam uleczyć; ale nie robi, żeby nam pokazać, iż sam prawdy i nauki Swej bezpośrednio nie udziela nikomu, ale postawił na to Kościół.

Tak zrobił z 10 trędowatymi, o których tu czytamy. Inaczej nieco z onym jednym u św. Mateusza (VIII. 3.), św. Marka (I. 40.), św. Łukasza (V. 12.), którego wprzód uleczył sam. A jednak powiedział mu, żeby poszedł do kapłana. Cóż kapłan miał zrobić? Uznać, czy trąd prawdziwie ustąpił, czy zdrowy. To znaczy, że wielką liczbę Pan Jezus przez służby swoje oczyszcza (dziesięciu), że niekiedy, wyjątkowo, sam przez się mało kogo, ale i tego do Kościoła śle. (Jak św. Paweł poszedł do św. Piotra, aby z nim porównał swoją Ewangelię, choć objawioną.)

Ucz się, Bracie, szanować powagi Kościoła w rzeczach nauki. Sam Bóg ją szanuje, bo On ją ustanowił. Choćbyś był najmędrszym, idź do Kościoła; choć od Boga nauczonym, ...do kapłana; choć Pawłem, ...do Piotra.

I cóż się wtedy dzieje?

Oto, gdy szli, oczyszczeni są. Dosyć, że się obrócili w drogę do Kościoła, twarz swoją w tę stronę, już czyści. To znaczy, że w rzeczach wiary i nauki wszystko zależy od zasady, od stanowiska i drogi, na której się znajdujesz. Póki na pustyni i w jamach, gdzie trędowaci zwykle, to jest, w jamie twojego własnego rozumu, na pustyni twoich własnych urojeń, — pótyś nie czysty; ale zmień zasadę, wyjdź z tego lochu, pójdz po równą drogę, wiodącą na opokę wysoką Kościoła, a natychmiast jego światło uderzy na twój umysł, i wypędzi

z niego te światelka różnobarwne, które trąd twój czyniły — i czysty będziesz i jasny. W jednej chwili to się dokonywa. O, kto miał nieszczęście wpadnięcia w te jaskinie i odludne wąwozy, i obłąkania się po ich smutnych manowcach... a potem doznał szczęścia wyjścia na prosty gościniec i znalezienia upragnionej gospody, o, ten wie, jak się to dzieje! W rozpacz... dusza jego wołała: „Jezu, nauczycielu! Zmiłuj się nade mną!“ I pokazał się Nauczyciel dobry, wziął za rękę... zginęły pustynie i manowce, i oto droga prosta. Jezus ją pokazuje i mówi: „Synu, idź! Oto droga; tam dom mojej prawdy; tam nauczyciel, mój zastępca; idź, ukaż się kapłanowi! Tam wszystko znajdziesz.“ — O Jezu! Nauczycielu mój dobry! Szczęśliwy ten trędowny (ten obłąkany, ten niewierzący), który Ciebie tak spotka i do Ciebie zawoła i Ciebie usłucha! Oto idzie, oto znajduje; już oczyszczony, już oświecony, już własnym światłem świeci! O, jaki los jego jest teraz inny od dawnego! Dawniej sam, z równymi, ze zwierzętami i węzami, w ciemności jaskiń; — teraz z ludźmi, z braćmi, wśród świata, na miłym, jasnym świetle dziennym. Wprzód odbijała się w jego duszy okropność otchłani; teraz się zwierciadli pogoda sklepienia niebieskiego. O Jezu, Ty jeden takie cuda robisz! Zrób i z nami!

Lecz co teraz ma uczynić ten odrodzony syn grobów? — Patrzenie, jak ci 10 postąpili. Jeden tylko wrócił, i to Samarytanin. Dał znać przez to, że Żydom będzie odjęte dobrodzieństwo prawdziwej nauki dla ich niewdzięczności, a oddane poganom, umiejącym je cenić.

Trzeba tedy wrócić do Jezusa. Nie dosyć jest mieć naukę prawdziwą, a być daleko od Jezusa; ale trzeba, żeby ta nauka przywiodła do Jezusa i żebyśmy szli za Jezusem. I to, co Jezus mówi do niego: „Surge, vade! Wstań, idź!“ Gdzie idź? „Idź za mną!“ Nie dosyć wierzyć, trzeba czynić. Nie dosyć mieć prawdziwą wiarę, trzeba mieć taką, któraby zbawiała. Ty dobrą masz wiarę; tamci niedostateczną. I dlatego: „Wstań, idź, wiara twoja zbawiała cię!“

„Wiara twoja ciebie uzdrowiła.“ (św. Łuk. XVII. 19.) — Nad tem słowem chcę się z Wami, Bracia moi, chwilę zastanowić.

Podwójna jest wiara: taka, która zbawia, i która nie zbawia. Już nie mówię do tych, którzy z trądem swoim po

lochach się kryją; ale, co oczyszczeni w Kościele Bożym mieszkają. Jaka twoja wiara, Bracie mój najmilszy? Czy taka, że idziesz za Chrystusem? Czy też taka, że dosyć ci na twej wierze i nic nie robisz, co nakazuje? Porachuj się! Zbawienie twoje zależy od wiary. Wszyscy 10 mieli wiarę, ale jeden tylko taką, która zbawia. Wszyscy 10 byli oczyszczeni, ale jeden tylko prawdziwie oczyszczony, ocalony, zbawiony. Jakaż więc twoja wiara? Rzecz nie małej wagi: idzie o zbawienie. Jakaż więc? Patrz, czy robisz to, co ten prawdziwie wierny? Patrz, czy to robisz? To jest, czy idziesz za Chrystusem? Wiesz, co to jest, iść za Chrystusem? To jest: myśleć jak On, mówić jak On, czuć jak On, robić jak On. Nie iść na prawo, kiedy On na lewo; ani na lewo, kiedy On na prawo. Nie zostawać się w tyle, kiedy On naprzód; ani naprzód, kiedy On w tyle. Nie mówić nie, gdzie On mówi tak, ani tak, gdzie On nie. Nie kochać tego, co On nienawidzi; nie nienawidzić, co On kocha. Nie weselić się z Jego smutku; nie smucić się z Jego wesela. Nie wynosić tego, co On poniża; nie poniżać tego, co On wynosi. Z Nim wszystko mieć wspólne: wspólne mniemanie, wspólne pragnienie, wspólne kochanie, wspólne wesele, wspólny smutek, wspólne używanie, wspólne cierpienie, wspólne poniżenie, wspólną chwałę, wspólny krzyż na ziemi, wspólne szczęście w niebie; wszystko, wszystko wspólne: serce, umysł, duszę, chęć, rozum, wolę, czas i wieczność; wszystko wspólne, wszystko jedno, jedno, jedno! Oto jest iść za Chrystusem! Oto jest wiara, która zbawia!

O Jezu, dobry Jezu! iluż takich? Z Tobą się pytam: „Zaś nie dziesięć jest oczyszczonych?“ Czyż tylu i tylu nie widzę w Kościele? „A dziewięć kędy są?“ Co robi ten cały tłum, nie idących za Chrystusem, nie wykonywujących Jego Woli? „Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?“ (w. 18.) Ten odszczepieniec, ten heretyk, ten niedowiarek, on się nawrócił. A reszta? Synów? Gdzie są? Gdzie są? Może to boleśne pytanie dosięże którego i przywiedzie do Chrystusa, wznieci w nim święty ogień i zapali tę wiarę, która zbawia. Daj Boże! Daj Boże! Amen.

LXXII.

Kazanie na Niedzielę XIV. po Zielonych
Świątkach.

O dwóch Panach.

(Paryż 1843.)

Ew. św. Mat. VI. 24—33.

Moi najdrożsi Bracia! Człowiekowi, który nie widzi dna rzeczy, który się na ten świat zapatruje oczyma codziennemi, oczyma temi zmysłowemi, takiemu człowiekowi czemuż jest życie ludzkie? Pasmem wypadków, na końcu których jest wypadek, co to pasmo przerywa: śmierć. Widzi ruch, złożony z wielu poruszeń, częścią czynnych, częściej jeszcze biernych, zatrzymany wreszcie ową śmiercią, najbierniejszą ze wszystkich rzeczy. W tym ruchu i on się rusza, na prawo, na lewo, jak go popędzi wiatr, panujący onej godziny, nie wiedząc dobrze, gdzie idzie, jeszcze mniej drogi wiedząc, zajęty chwilą obecną, w niej się tylko ogląda, tylko to, co naokoło siebie, widzi, po za tą mgłą, która go otacza, nie wie o niczem. Wprawdzie wyobraża sobie rozmaite mary o tem, co tam ma być, o przeszłości i o przyszłości; ale te z rzeczywistością najmniejszego związku nie mają. Idzie, tak wszystko mieszając, dobre i złe, przyjacioły i nieprzyjacioły, jedne biorąc za drugie, idzie, ciągle zajęty chwilą dzisiejszą, korzyścią swoją dzisiejszą, chwałą dzisiejszą, idzie — aż póki nie stanie u kresu, gdzie mu się oczy otworzą, gdzie już dalej mgły niema, coby wzrok zasłaniała, aż póki nie stanie u grobu. Tam mu się nagle wzrok przejaśni, nagle obaczy zdziwiony całą drogę, którą przebiegł, obaczy, jak szedł po padole zmysłów, zamiast, coby za Chrystusem miał pójść na górę wiary i wznieść się nad tę mgłę, która mu widzieć przeszkadzała, obaczy, jak zbłądził. Błędu już nie poprawi, ale obaczy, obaczy, jakiemu panu służył, za jakim panem szedł i do jakiego przyszedł, jakiemu ma służyć na wieki. Dopiero wtedy to zobaczy. Bo umiejętność szatana jest w tem, aby za tego życia nie obaczyć, iż on jest panem, on przewodnikiem; dlatego tych, którzy za nim idą, którzy jemu służą, otacza ową mgłą teraźniejszości, interesów obecnych, spraw chwilowych, które żywością swoją zaślepiają im oddanych.

Lecz my, Bracia moi, którzy mamy szczęście mieć Boga za Pana, i którzy wiemy o tem, bo w służbie Bożej wszystko jest jasnem, my także wiemy, jakie są zdrady szatańskie. „Albowiem (mówi św. Paweł), nie są nam tajne myśli jego“ (II. Kor. II. 11.), bo patrzymy na nie z tej jasnej góry wiary, z której nas Chrystus naucza. Mówi Ewangelia, iż: „Widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę, a gdy usiadł, przystąpili k'niemu uczniowie jego, a otworzywszy usta swe, nauczał ich.“ (św. Mat. V. 1., 2.) I ta właśnie Ewangelia dzisiejsza wyjęta jest z tego kazania, jakie miał Pan Jezus na owej górze błogosławieństw. Ta góra znaczy wiarę, na której sadowi się niejako nauka Chrystusa. Wraz z Jego uczniami wstąpmy na nią, Bracia moi, i z tej wysokości spojrzjmy na padół życia, spojrzjmy, co się na nim dzieje. Tylko stąd możemy to widzieć. Obaczmy, iż rzeczywiście całe to życie nasze jest podzielone między dwóch Panów, że wszyscy ludzie służą jednemu albo drugiemu, czy o tem wiedzą czy nie wiedzą; że między nimi środka żadnego niema, czyli jak Chrystus mówi, że „żaden nie może dwom panom służyć.“

Bracia moi, proszę Was o wszelką uwagę. Pokażę Wam naprzód, jakim sposobem tylko dwóch Panów jest na tym świecie; pokażę Wam potem, że jednemu z tych dwóch koniecznie służyć musicie, a nawet służycie: z Waszą wiedzą, jeśli Bogu; bez wiedzy Waszej, jeśli szatanowi. Proszę Was o uwagę, a wprzód udajmy się o pomoc Bożą przez przyczynę Najświętszej Panny. *Zdrówas Maryo.*

Przedewszystkiem trzeba nam uchylić wszelkie niezrozumienie. Kiedy mówimy o dwóch Panach, mówimy to względnie, to jest, że względem nas jest dwóch Panów, że my możemy służyć albo Bogu, albo szatanowi, i ta służba nasza czyni, że szatan staje się panem. Inaczej bowiem jeden jest Pan, którym jest Bóg. „Ja Pan a nie masz innego.“ (Izaj. XLV. 18.) I stokrotnie to powtarza: „Ja, ja, a innego niema.“ I to zatwierdzenie jest razem przyczyną, dla której Bóg jeden jest prawdziwym, jedynym Panem. Tu jest przyczyna najgłębsza tego panowania Bożego. Bo Bóg jeden jest prawdziwym zatwierdzeniem, jest pełnem zatwierdzeniem całego i samego istnienia, Bóg jest jednym, wielkiem „Tak.“ Lecz właśnie

przez to twierdzenie całego istnienia Bóg trzyma wszystkie istoty przez samo dno ich jestestwa, i tak je w głębi trzymając, rządzi nimi do woli, jest ich Panem, Panem koniecznym i jedynym: „Ja Pan, a nie masz innego.“ Ja Pan! I chociaż niektórym istotom dał wolę i wolność, to jednak dlatego tylko, aby Mu wolno służyły, ale zawsze służyły. Dał dla tej woli konieczną ustawę służenia Sobie, którą złamać wolno, ale bez kary nie wolno. Bóg tej ustawy postawił się stróżem i sędzią karzącym, i woła do tych wszystkich istot i do nich szczególnie: „Ja Pan i nie masz innego.“ I znowu, dlatego właśnie, że Bóg jest zatwierdzeniem istnienia i przez to zatwierdzenie jest Panem, przyjść może od tej woli wolnej zaprzeczenie tego twierdzenia, i to zaprzeczenie staje się drugim panem. Na Boże tak przyjść może anielskie lub ludzkie nie, które wydziera panowanie Bogu; i ta sama przyczyna, która czyni, że Bóg jest Panem jedynym prawdziwym, czyni też, że naprzeciwko Niego staje drugi pan, jedyny fałszywy. Oto jest przyczyna sama w sobie uważana, dlaczego może i musi być dwóch Panów. Teraz tylko o to idzie, czy się tak stało, czy rzeczywiście na świecie jest dwóch Panów? Czy się tak stało? Niestety, nie stało się inaczej! Bóg powiedział Adamowi: „Ze wszystkich drzew pożywaj, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie pożywaj, bo którego dnia z niego jeść będziesz, śmiercią umrzesz.“ Na to Boże tak przyszedł szatan i powiedział: nie. „Nie (powiada), nie, śmiercią nie pomrzecie, ale będziecie jako bogowie, wiedzący złe i dobre.“ I uwierzył Adam temu nie, i odpadł od Boga i poszedł pod panowanie szatana, „tego kłamcy i mężobójcy od początku“, jak go Chrystus Pan nazywa. Kłamcy, iż pierwszy na Boże tak powiedział swoje nie; mężobójcy, iż przez to podbił człowieka pod panowanie swoje.

Od tego czasu, Bracia moi, to jest, od samego początku, dwóch jest Panów na tym świecie. Bo, że człowiek poddał się kłamliwemu panu, nie przeto Bóg przestał być Panem prawdziwym. Tylko to stąd wynikło, że człowiek z niewoli swojej już nie mógł wrócić do służby Bożej sam z siebie, i tylko Bóg sam, stając się człowiekiem, ten powrót uskutecznił. Chrystus Pan jest pośrednikiem tego powrotu naszego, w Nim Bóg zniżył się do nas, i stając się człowiekiem, z tą Swoją naturą

ludzką całą naszą naturę podniósł do Boga napowrót, bo nie tylko ze Swojem pojedynczem człowieczeństwem, ale się połączył z całą naturą ludzką, łącząc się z nią codziennie, jakeśmy to niedawno widzieli, przez Sakrament Ołtarza, i tak z nią połączony, dźwiga za Sobą całą naturę naszą z niewoli szatańskiej do wolności synów Bożych. I właśnie to wejście Boga w naturę naszą, to Jego mieszkanie w niej, ale nie już jako karzącego, tylko jako litującego się, prześlągiwającego, miłującego, to sprawia, że Bóg na nowo staje się Panem naszym ku nowej służbie naszej, ku nowej miłości, — a że się to dzieje w Chrystusie, więc Chrystus jest przede wszystkim Pan nasz, i to Mu się Imię przed wszystkimi należy: Jezus Chrystus Pan nasz. Dominus Noster Jesus Christus.

Ono to jest, Bracia moi, nasienie przyrządzone pierwszemu człowiekowi, kiedy Bóg rzekł do węży: „Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą, i między nasieniem twojem a nasieniem jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty się będziesz zasadzał na piętę jej.“ Tem nasieniem jest Chrystus. Jak człowiek opiera się na pięcie swojej, tak w Chrystusie Bóg oparł się na człowieczeństwie przybranem, aby stanąć pomiędzy ludźmi. Na tę piętę niejako Bóstwa Jego zasadził się szatan i przybił to Jego Ciało do krzyża, ale to samo, to było właśnie starciem głowy jego. Tak zaczął Chrystus panowanie Swoje przez starcie głowy nieprzyjaciela. Atoli przychodzi do Niego, kto chce; zostaje z szatanem, kto chce; ciągnie się potomstwo niewiasty, ciągnie się i potomstwo węży, i między obojem potomstwem wojna trwa ciągle. Panuje Chrystus, panuje i szatan; Chrystus w moc rozkazu Ojca Swego, kiedy na górze Tabor otoczył Go światłością Swoją i olśnionym uczniom dał się słyszeć głos Jego: „Oto Syn mój ulubiony, w którym mi się dobrze upodobało, jego słuchajcie!“ Szatan w moc własnej złości odpowiadając: „Nie, nie słuchajcie!“ Ten sam szatan, który do Ewy przyszedł w postaci węży, teraz, kiedy się Bóg okrył postacią człowieka i on przez ludzi przemawia, panuje przez ludzi, i te jego narzędzia są synami jego, do których Chrystus powiedział: „Wy z Ojca dyabła jesteście.“ Naprzeciwno Chrystusa Boga i człowieka stanęli ci Antychryści, jak ich św. Jan nazywa, narzędzia szatana a ludzie także. Ich plemię coraz się rozmnaża i przekazuje, aż póki nie przyjdzie samo wielkie narzędzie szatana, wielki on mąż

nieprawości, sam osobisty Antychryst, głowa nieprzyjaciół Chrystusa, — i będzie starta przez Chrystusa ta głowa, głowa węża w postaci ludzkiej.

Oto, Bracia moi, ci są owi dwaj jedyni Panowie: jeden prawdziwy, fałszywy drugi, którzy się o ten świat dobijają. Jeden i drugi chcą podbić świat cały. Zobaczmyż, jak do tego idą, rzućmy okiem na te dwa obozy, na oba wojska, jak walczą, jaką bronią, jakim porządkiem, z jakim skutkiem?

Szatan ma broń straszną w swem ręku, którą podbija mnóstwo, ...która sprawia, że tyle ma sług. Tą bronią jest terażniejszość, chwila obecna, zadowolenie oto żywe, i wnet otrzymane. Chrystus nagradza dopiero po bitwie, po doświadczeniu, po odbytej potrzebie; ale szatan płaci przed wojną, sypie obficie, prawda, żeby potem nic nie dać i wszystko odebrać i jeszcze wziąć, co nie swego, duszę samą, ale w zadatkach jest obfity; a zadatki i obietnice zawsze pospółstwo oszukują. Zresztą te jego zadatki, te zadowolenia żywe i obecne, któremi mnóstwo łowi, są te same, któremi chciał złowić samegoż Chrystusa Pana. Bo Chrystus, Pan nasz, nasz Wódz niewysławiony, chciał się sam naprzód potkać z szatanem, aby nam stał się doprawdy Wodzem, dał przykład, dał serce i odwagę. Onego czasu, powiada Ewangelia, kiedy łaknął Jezus, przystąpił kusiciel do Niego i rzekł Mu: „Oto kamienie; jeśliś Syn Boży, rzeknij im, niech się staną chlebem.“ Łakniesz? Czego się wstrzymujesz? Jedz, najedz się! To wszystkim mówi: Chcesz? a to bierz! Czego się wstrzymujesz, czego się lękasz? Nie, nie słuchaj niczego; to wszystko nieprawda, co ci tam kiedy mówiono, co ci teraz mówi sumienie, nieprawda, nie słuchaj: oto masz, bierz! Zmysły, pieniądze, błyskotki, sławka ludzka, bierz, to wszystko słodkie i smaczne. I niestety! niemal, że świat cały wierzy temu „nieprawda“, temu „nie słuchaj“ szatana i biegnie za tym obecnym przysmakiem jego! Przystąpił znowu kusiciel do Chrystusa Pana, i tym razem postawił Go na szczycie Kościoła i rzekł Mu: „Spuść się na dół, albowiem napisano jest: Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej.“ Tu już szatan stał się doktorem i tłumaczy Pismo święte. Przychodzi on tak do wszystkich uczonych, ludzi, którzy wewnątrz umysłem żyją, i stawia ich na szczycie Kościoła. Albo-

wiem Kościół znaczy mądrość, gdyż, jak Kościół jest przybytkiem materyalnym Boga, tak mądrość jest Jego przybytkiem umysłowym. Ale do tego przybytku trzeba wejść z pokorą, trzeba w nim uklęknąć z wiarą. A nie trzeba stawiać zewnątrz na jego szczycie i patrzeć się na jego zewnętrzną budowę. Tam tylko szatan stawia i potem radzi: Spuść się na dół, już możesz latać, ty, co wszystko rozumiesz, wiesz, co jest napisano: Aniołom swoim rozkazał o tobie. To radzi szatan, własne rozumienie i dumne zaufanie w rozumieniu własnem, i rozkosz obecna, jaka jest w tem zaufaniu, w tem postawieniu swojego rozumu przeciwko prawdziwemu wykładowi słowa i mądrości Bożej, jaką daje wiara, przez Kościół nauczana, i powiedzenie nie; grzech wszystkich heretyków i filozofów niewiernych, grzech rozumu, który dziwnie swoją rozkosz upaja ten sam rozum, zaślepia go i zabija. Nareszcie „wziął dyabeł Chrystusa Pana na górę wysoką hardzo, i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł mu: to wszystko jest mi dane, i komu chcę, daję; to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon.“ Tu już szatan odkrywa się, że jest panem tego świata, a przynajmniej za takiego udaje się. To największa rzecz, jaką dać może: uczynić uczestnikiem panowania swego. To największa pokusa: panować nad ludźmi. Nie, żeby ziścił, co przyrzeka. On nic nie ziszcza; ale dość mu, że chce obudzi, że da człowiekowi tę wolę. Bo, jak tamto było grzechem rozumu, tak to jest grzechem woli, grzechem serca: chcieć innych ludzi mieć swoimi niewolnikami. To grzech wprost przeciwko Bogu wymierzony. Bóg jeden ma prawo nad ludźmi panować. Kto to prawo Bogu wydziera i chce panować nad ludźmi w imieniu własnem, dla siebie, ten się stawia na miejscu Boga, ten Bogu mówi owo straszne Nie, które Mu szatan powiedział: Nie, Tyś nie Bóg, ale ja! I dlatego tu szatan powiada: Pokłoń mi się, t. j. odwróć się od Boga i powiedz Mu to samo, co ja powiedziałem, a wtedy dopiero dam ci panowanie nad innymi. Upadłszy uczyn mi pokłon. To grzech wszystkich panujących, którzy panują nad ludźmi bez Boga, to grzech wszystkich królików, którzy na zgromadzeniach ludowych, na radach publicznych przewodzą w imieniu własnem i dla siebie, i tą drogą chcą przyjść do panowania nad innymi. Mówię: w imieniu

własnem i dla siebie, to jest, którzy panując z jakiegokolwiek przyczyny, nie chcą panować dla Boga, dla spełnienia Jego Woli, Jego przykazań, dobra, które On nakazuje; ale panują, aby panować, dla częściej rozkoszy panowania. O, ta rozkosz zaślepia strasznie tych ludzi i tak zamyka w tym ich środku, w tej stolicy własnego ja, z której panują, iż nie widzą, że się postavili na miejscu Boga, a że oddali pokłon szatanowi i stali się jego sługami!

Oto, Bracia moi, na czem stoi królestwo szatana. A to wszystko, zważcie dobrze, to wszystko jest oszukaństwem. Królestwo szatana stoi na oszukaństwie. Bo, czy ów pierwszy grzech zewnętrzny, czy te dwa drugie grzechy wewnętrzne, wszystkie napełniają człowieka na chwilę teraźniejszą, ale jak ta chwila przemienie, wszystko pokazuje się być mamoną, oszukaństwem. I, im lichsze było napełnienie chwilowe, tem okropniejsza następuje próżnia wiekuista; im większe omamienie, tem straszniejsza rzeczywistość; za całą rzeczywistość zostaje tym nieszczęśliwym tylko owo nie, które wyrzekli przeciwko Bogu, jako korona wieczna tego ciemnego królestwa, jako stolica ogniska, na której na wieki usiadła ich istota, jako pan ich i tyran w osobie szatana, któremu byli oddali w służbę życie swoje za tak liche zadatki. Współpanowali i dlatego spółcierpią.

Ale z drugiej strony jest obóz zupełnie przeciwny temu. Tam wszystko zasadza się na prawdzie. Rozkosze i dobro tego świata są oszukaństwem, więc się ich wyrzec. Chrystus daje przykład. Każe innym, ale wprzód sam czyni. „*Coepit Jesus facere et docere.*“ (Act. Ap. I. 1.) Takie jest panowanie Boga. Rozum sam przez się jest twórcą błędów, jest oszukaństwem. Więc go poddać wierze, t. j. Objawieniu Bożemu. Chrystus daje przykład: „*Nauka moja, powiada, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał.*“ (św. Jan XIV. 24.) I my wszyscy za Nim czynimy to samo. Wreszcie panowanie nasze jest oszukaństwem, bośmy nie panami; możemy nimi być tylko fałszywie na chwilę. Chrystus i w tem daje nam przykład. On Pan, a „*nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył.*“ (św. Marek X. 45.) I my za Nim to samo czynimy, jako nam powiedział: „*Wiecie, iż ci, których widzą, że rozkazują narodom, panują nad nimi; a książęta ich władzę rozciągają nad nimi.*“

Lecz nie tak jest między wami, ale ktobykolwiek chciał być większym, będzie sługą waszym, a ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, będzie wszystkich sługą.“ (św. Marek X. 42., 43., 44.) I po umyciu nóg powiedział: „Jeśli tedy ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.“ (św. Jan, XIII. 14., 15.) I jak wszystko w tem królestwie jest oparte na prawdzie, tak też wszystko dzieje się przez miłość. Niema innej broni jak miłość, innego zadatku jak miłość, ale przez nią przychodzi do wszystkiego. Ona sprowadza wyrzeczenie się siebie, a czynienie tego, co jej każe Pan jej, Chrystus. Idzie za tym Panem swym we wszystkim, za Jego przykładem, naśladuje Go mimo krzyża i koniec też ma z Nim wspólny. Jak tu z Nim służyła za życia, tak z Nim panuje rzeczywistość na wieki. Kto spółcierpiał, został i spółpodwyższony. „Si tamen compatimur, ut et conglorificemur.“ (Rom. VIII. 17.)

A więc, Bracia moi, ta jest wielka różnica między jednym a drugim.

Alic teraz, Bracia moi, to dobrze zważcie, że między tymi dwoma Panami niema środka. Jako między tak i nie środka niema, tak niema środka między Bogiem a szatanem, Chrystusem i Antychrystem. Zważcie to dobrze. Nie służycie Bogu, tem samem służycie szatanowi. Ta prawda jest straszną, aleć dlatego właśnie trzeba się nad nią zastanowić. Oto jest dwóch Panów; trzeba między nimi wybierać; obum służyć nie można. „Żaden nie może dwom panom służyć.“ Dlaczego? Jużśmy Wam to powiedzieli: bo miłość prawdziwa tylko jednego kocha. I dlatego mówi Chrystus: „Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi.“ Nie można serca podzielić; a tu jednemu i drugiemu z tych Panów o serce chodzi. Wprawdzie szatan nie może sobie rościć prawa do serca ludzkiego, ale się on umie w tem znaleźć, rzuca temu sercu mamonę, oszukaństwo jako skarb jaki, bo wie, że, gdzie skarb człowieka, tam i serce jego, i dopiero się za tym skarbem sam chowa. I dlatego woła Chrystus: „Nie

możecie Bogu służyć i mamonie.“ (św. Mat., VI. 24.) Musicie koniecznie wybrać: albo Boga do reszty znienawidzić i umiłować skarb on lichy i pójść na służbę jego pana, albo też tym wzgardzić, a stanąć przy Bogu.

Na ten głos wzywający, wiem, Bracia moi, że się z Was nikt nie waha. Wiem, że, jeśli kto między Wami, który sercem jeszcze lgnie do mamony, do tego skarbu zwodniczego, który mu daje na pastwę szatan, jednak, gdyby tu przyszło wybierać stanowczo między nim a Bogiem, gdyby mu tak wyraźnie stanęła przed oczyma ta konieczność wyboru, która przecie jest najprawdziwszą koniecznością, wiem, że nie wahałby się na chwilę. Bo i któżby się wahał między tymi dwoma Panami? Któż kiedy by się namyślał, za kim pójść ma: za Bogiem czy za szatanem? Nieprawdaż, Bracia moi, wybór każdego z Was jest uczyniony? Każdy z Was pójdzie za Bogiem, przeciw szatanowi; za Chrystusem, przeciw wszystkim nieprzyjaciółom Jego? Wszakże prawda?

Otóż Was doświadczę, Bracia moi, czy tak doprawdy myślicie. Dwóch jest Panów, ale każdy z nich nie tylko ma swoje królestwo na świecie, ale ma i swego zastępcę. Chrystusa Królestwo jest Kościół, a Jego zastępcą jest Głowa tego Kościoła, jest Papież. Ten sam Chrystus, który powiedział: „Ja jestem pasterz dobry“, powiedział też do Piotra i jego następców: „Paś baranki moje, paś owce moje.“ Jeżeli należymy do owczarni, jeśli Bóg i Chrystus Panem tej owczarni, Piotr koniecznie jest Chrystusa zastępcą. A zastępcą szatana jest to mocarstwo, które najbardziej Kościół prześladowe. W każdym czasie, z małym wyjątkiem, byli między mocarzami tego świata tacy zastępcy szatana, którzy dla panowania umocowania swego, targnęli się na Kościół Boży, wydali wojnę Bogu, aby sami swoją potęgę ustalili. „Stanęli (jak mówi Psalm) wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego. Potargajmy związki ich, i zrzućmy z siebie jarzmo ich.“ (II. 2., 3.) Sami bądźmy panami, sami bądźmy bogiem i wiarą i sumieniem poddanych naszych, tedy dopiero będzie mocne panowanie nasze! O, godni zastępcy szatana! Ale między tymi dwoma zastępcami Panów niewidomych, między tymi dwoma Panami widomymi, niema także środka. I rzecz jest jasna, bo albo Bóg panuje albo człowiek; albo Bogu chcemy służyć albo czło-

wiekowi. Jeśli Bogu, a, to słuchajmy tego, którego na Swojem miejscu postawił, któremu powiedział: „Paś baranki, paś owieczki moje“; jeśli człowiekowi, a, to idźmy do tego, który to najlepiej robi, który najlepiej prześladowuje Boga i Kościół Jego, a przynajmniej róbmy tak, jak on, a tem samem pokłońmy mu się, jak się szatanowi kłaniać trzeba, i powiedzmy: Tyś mistrz nasz!

Niema środka, Bracia moi, niema środka. Nawetem się omylił, mówiąc, że Was doświadczę; tu niema co doświadczać, tu niema wyboru, między Bogiem a szatanem wyboru niema; a tu doprawdy, doprawdy między Bogiem a szatanem wybierać trzeba. Amen.

LXXIII.

Kazanie na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach.

O dwóch Panach.

(1857.)

Ew. św. Mat. VI. 24—33.

Bracia moi!

Co za wspaniała nauka, nauka o Opatrzności! Uczy nas Chrystus, jak Bóg ma o nas pieczę, staranie i jak my na Boga spuścić się winniśmy. Jest to jedna z najpiękniejszych, najczulszych, najbardziej pouczających i pocieszających nauk i tylko jednemu Chrześcijaństwu właściwych. Ten stosunek Ojca do dzieci, dzieci do Ojca; to serce, ta nadzieja, ta ufność! Trzebaż nam dobrze pojąć wszystkie jej warunki — i to nam wyklada Pan nasz. Słuchajmy Go!

Zastanówmy się nad tem, jakim Bóg, Pan nasz, jest dla nas opatrzny Ojcem; a z drugiej strony, jakimi my, słudzy, powinniśmy być ufającemi dziećmi. Prawdziwy pan opatruje wszystko i staje się ojcem; prawdziwy sługa spuszcza się na pana i staje się synem. Z tego wzajemnego stosunku wypływa rząd, ład, pokój w domu, w rzeczypospolitej. Królestwo Boże jest jednym domem, jedną rzeczypospolitą. Tam jeden Pan, jeden rząd, jeden ład, jedna Opatrzność. Ale czy wszyscy człon-

kowie są prawdziwie posłuszni, ufni synowie? Czy uznają tego Pana, tę Opatrzność i szukają przede wszystkim Królestwa tego Bożego i jego sprawiedliwości? Nad tem zastanówmy się.

Udajmy się o pomoc Bożą za przyczyną Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo.

Pojmujecie, Bracia moi, dlaczego tę naukę o Opatrzności Chrystus Pan zaczyna od słów: „Żaden nie może dwom panom służyć.“ Bo: co to jest pan? Krótko powiem: To, co kochamy. Otóż dwóch miłości być nie może. W sercu człowieka jest tylko miejsce dla jednej. Więc jak dwóch miłości tak i dwóch panów być nie może.

Kiedy człowiek, co kocha, bez tego żyć nie może. Zdradza to jego początek. Stworzony, aby kochał Boga, ...z potrzebą kochania. Ta potrzeba ciągle z nim. Szczęśliwy, jeśli pozna Boga zawczasu! Kiedy nie ma szczęścia tego, kocha zawsze; póki młody, kocha innych; jak postarzeje, kocha siebie. Biedny miłośnik, bo lichy kochanek; nieszczęśliwa miłość, bo przedmiot miłości szkaradny i okrutny; ...ale kocha. I w sobie jeszcze kocha: albo swój rozum, albo swoje ciało, albo swoją władzę, znaczenie i potęgę; wszystko nędzne i nieuczciwe miłości, marne i żalosne kochanie; ...ale kochanie. I to, co kocha, jest jego żądzą, pragnieniem, potrzebą, koniecznością; przykuty łańcuchem wlecze się za tem. Przekonywaj go, nie przekonasz; rozkazuj, nie usłucha; odciągaj, nie poruszy się; ćwicz i biczuj, nie uczuje; zabij, legnie na miejscu, do którego go przykuła jego miłość, u stóp swego bożyszcza, a umierając, duszę swą jemu odda. Co to znaczy, Bracia moi? Że to, co kochamy, jest panem naszym, tyranem naszym, bogiem naszym.

Jak mądrze Mądrość przedwieczna: „Żaden nie może dwom panom służyć.“ Bo miłość jest tylko jedna; to, co dodaje: „bo jednego kochać będzie, a druga nienawidzieć“, ...to konieczna. Ale jest fałszywa miłość, fałszywa służba. Tamta (przez miłość prawdziwą) dobrowolna; a ta (przez fałszywą) konieczna. I dlatego dodaje: „Albo tego znosić będzie, a tamtym pogardzi.“ I kończy: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie.“

Mamona znaczy pieniądz, bogactwo. Lecz ponieważ nic niema bardziej zmiennego, znaczy wszelką zmienność, ułudę. Takiemi są one dobra: duch, ciało, świat. Nad tem wszyst-

kiem naczelnik ...szatan. On pan tych, co te dobra kochają. Lecz to pan taki, którego kochać nie można. Więc powiada Chrystus, że go znosić będzie, a drugim pogardzi t. j. Bogiem. Nie możecie przeto dwom panom służyć. Bo, jeśli Boga kochać będziecie, znienawidzicie szatana; ale jeśli dla mamony szatana, jako pana znosić będziecie, koniecznie pogardzicie Bogiem. Nie możecie, nie możecie Bogu służyć i mamonie! Inaczej wyrokuje mądrość światowa. Pogodzić i jedno i drugie, i służbę Bożą i służbę mamony; to jej kamień filozoficzny, szuka go skrzętnie i z zapamię, i od czasu do czasu wykrzykuje z radością, jak ów filozof grecki: „Eureka — Znalazłem!“ Patrzenie, to mój ideał! Ta osoba, jak umie i Boga nie obrazić i świata używać. To mi dopiero człowiek: i do Boga i do ludzi! Czasem ten wyrok dany jest o ludziach niewinnie, o tych nie mówię; ale zwykle, kiedy świat mówi, że ktoś jest i do Boga i do ludzi, to ma znaczyć, inaczej mówiąc (mówiąc, nie jak świat mówi, ale jak mówi Chrystus), że ten człowiek służy i Bogu i mamonie! Niech sobie świat myśli, że to można uczynić; niech sobie szuka takich, niech się cieszy, że ich znalazł. Ja wiem, co powiedział Chrystus: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie!“

Żebyście zaś lepiej poznali, jakie jest niepodobieństwo pogodzenia razem Boga i mamony, pokażę Wam bliżej, co to jest mamona, pokażę Wam ten wielogłowy potwór, który chce być panem Waszym na miejscu Boga, a uczynię to, biorąc pod uwagę słowa samego Chrystusa Pana, które tuż idą po tamtych: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie.“ Fundament jest służyć Bogu przez miłość, a znienawidzić mamonę. Znienawidzić. „Dlatego wam powiadam: (Oto następstwa, patrzcie!) Nie troszczcie się o duszę waszą, co byście jedli, ani o ciało wasze, czem byście się odziewali.“ (św. Mat. VI. 25). To mamona. Mamona, dobro ciała; mamona, wielkość światowa; mamona, wyniosłość ducha; mamona, duma umysłu. To mamona, przeczcie się o nią troszczycie? „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażażście wy nie daleko ważniejsi niż oni?“ (w. 26., 27.) Wy, dzieci Boże, przedmiot Jego miłości, wy dziedzice górnych przybytków, wy synowie Nieba. Myślcie o potrzebach, ale na dzisiaj tylko, o jutro się nie tros-

kajcie! Panujcie nad mamoną; ale jej nie służcie. Ona dla was, nie wy dla niej. Bądźcie pszczołami i mrówkami w pracy potrzebnej — potrzebnej; ale co do jej skutków nie mnożcie trosk, zabiegów. Bądźcie ptakami niebieskimi, wznoszącymi się pod niebo Opatrzności Boskiej, i bujającymi bezpiecznie i wesoło w tym żywiole dusz waszych. Precz więc, precz więc z mamoną ciała. Kto Bogu służy, nie może się troszczyć o potrzeby tego życia. Nie możecie Bogu służyć i mamonie!

A z mamoną ducha? Mówi Chrystus: „I kto z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?” (Mat. VI. 27.) Co to dziwne zapytanie znaczy? I jakaż to mamona? I wielka, największa, Bracia moi! Człowiek chce być więcej, niż jest; w duchu swoim wynosi się, nie mówię, nad innych, ale nad siebie samego. Jest ciemnością, nicością, nędzą, a on chce być i rozumieć się mądrym, wielkim, doskonałym. Pnie się i pnie się, dodaje łokieć; a jak jeden dodał, dodaje drugi, dodaje trzeci, i rośnie w nieskończoność — we własnem rozumieniu. O, mamona, mamona, straszna mamona! Ułuda, oszukaństwo! Im więcej się wznosi, tem więcej maleje; zdaje mu się, że czołem już, już nieba sięga, a on z przykra na łeb w dno przepaści leci. Tu do was mowa, co tworzycie nową prawdę, nową wiarę, nowy kościół — nową wieżę Babel, aby do nieba dosięgła. Słudzy mamony, Bóg wam już pomiejszał języki. Przestańcie dzieła waszego. Nie można Bogu służyć i mamonie!

A teraz mamona świata? Świat patrzy na odzienie, sądzi z powierzchowności. Jaki kto po wierzchu, taki dla świata. Cóż więc o to się troskacie, o odzież, czem się nakryjecie? „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną i nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych.” (św. Mat. VI. 28., 29.) Idzie o chwałę. Cała chwała świata błyszczy z wierzchu. Obnaż, a zostanie sprośność. Ale chwała prawdziwa jest wewnątrz, rodzima, własna, nie pożyczona. Oto lilia! Ta powstać, ten kolor, ta zieloność, to srebro kielicha, to złoto wewnętrzne, ta świeżość, ten blask, to jej własne. Niech się Salomon szczyci złotem i purpurą, którą pilnie przędzono, misternie tkano; ta lilia ani przędła, ani tkała, a blask jej milszy, a świeżość jej powabniejsza. Wprawdzie to na chwilę, na dzisiaj, ona, trawa, jutro w komin się wrzuci; ale jeśli tę trawę,

której istnienie ulotne Bóg tak odziewa, wy, na wieki towarzysze Boga, Jego wielkości, Jego królestwa, o, jakże inaczej odziani będziecie! Przeczże się troszczycie? Rzućcie łańchmany, inna was czeka chwała. Precz z torbami temi, do których mamonę zbieracie. Bóg jest dziedzictwo wasze. „Nie można Bogu służyć i mamonie!“

Mamona tedy: wygody ciała, jedzenie, picie; mamona: wyniosłość ducha, zarozumiałość owa do góry rosnąca; mamona: pozory, blask, chwała tego świata.

Widzicie teraz, Bracia moi, co jest Bóg i mamona; służba Boża i służba mamony; i jak jednej z drugą pogodzić nie można. Nie, nie, słowo Chrystusa wiecznie stać będzie: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie.“

Atoli trzeba, abyście to jedno wiedzieli, że co innego mieć mamonę, a co innego jej służyć. Można mieć dostatki dla ciała, można mieć bogactwa, wielkość ducha; można mieć chwałę żywota; jednym słowem, można mieć mamonę, a jednak nie kochać jej, a tem samem nie służyć, i owszem obrócić ją na służbę Bożą. Mieć tedy... nie grzech; kochać i służyć to grzech dopiero.

O Bracie mój miły! Któż jest ten, co ją ma, a nie służy jej? Kto ten, co jej nie ma, a nie szuka jej? Gdzie jest, gdzie — pokażcie mi go — nieprzyjaciela mamony? Gdzie jest ten mąż, o którego już dawno, dawno pytał się Duch Święty, ten mąż błogosławiony, który za złotem nie poszedł i nie położył w pieniądzach nadziei? „Któż jest taki, (powiada), a będziemy chwalili go; bo dziwne rzeczy uczynił w życiu swoim?“ Ach, gdzież on? Dziś bardziej, niż kiedy, ludzie za mamoną biegną, z nią się pieścą, jej się kłaniają, na nią przysięgają. Ten ich bóg i wiara i pan jedyny! Boże miły! Nie służy świat Tobie, więc służy mamonie. Bo dwom panom służyć nie może.

Miedzy Wami, Bracia moi, są tacy, co mają mamonę, i tacy, co nie mają. Jednakże jedni i drudzy mogą ją kochać i jej służyć. Niechże więc tego nie czynią.

Ty, Bracie, który ją masz, troszczysz się, nie co jeść, ale co lepiej i smaczniej jeść; w samej mamonie szukasz jeszcze większej mamony. I o odzienie tak samo się troskasz, nie czem się odziać, ale czem się okraszyć, wypiększyć, wypuszyć. Tak to nienawidzisz mamonę? Powiedz mi, powiedz szczerze,

czy nie służysz mamonie? A jeśli służysz, słyszałeś, co mówi Chrystus: gardzisz Bogiem! Ach, naucz się lepszego! Tę mamonę tracisz. Więc nim tracisz, zrób sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości. To do ciebie powiedział Chrystus, do ciebie, który masz mamonę.

Ty, Bracie, który jej nie masz, tak nawet, że cierpisz niedostatek, żeś ubogi; wiesz, dlaczego nie masz? Dlatego, że ją kochasz, że jej szukasz, że się o nią troskasz. Powiedział Chrystus: „Szukajcie królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana.“ Gdybyś był szukał Królestwa Bożego, miałbyś przydaną tę resztę. Nie masz jej, boś tamtego nie szukał. Ale to jednak jest miłosierdzie Boże, że nie masz. Chce cię Bóg uwolnić od pokus mamony, i naprowadzić do prawdziwego szukania Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Tego szukaj, a wszystko mieć będziesz! Spójrz na twoje życie; jakie próżne! Ani jednego, ani drugiego nie masz. Podziękuj, że ci P. Bóg nie dał mamony; ale przeproś, żeś nie szukał Boga. I weź się do szukania. „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.“ (św. Mat. VI. 33.)

O, gdybyście zrozumieli te słowa Chrystusa Pana! Ty, nędzarzu, nie masz kawałka chleba, boś nie szukał przede wszystkim Królestwa Bożego! Ty, biedny ojcie rodziny, tłuczesz się z nędzą dzieci twoich, boś nie szukał przede wszystkim Królestwa Bożego! Ty, mężu, nie masz pokoju w domu; ty, żono, narzekasz teraz, płaczesz, przeklinasz! Ty, ojcie, ty, matko, nie macie z dziećmi pociechy; gdzieście sieli nadzieję wasze, stamtąd urosły gorycze i jady! Ty, nauczycielu, myślałeś od wychowanków mieć wdzięczność w zapłacie, a masz szyderstwo i pogardę! Ty, mędrco, rozviałeś się w myślach twoich, sam widzisz, że ci się rozum kołysze, i chwila trwogi cię napada raz i drugi, czy nie oszalejesz. Ty, mężu publiczny (a któż z nas nie jest mężem publicznym?), nagromadziłeś kłęski, zawody, nieszczęścia, zniszczenie, i sam pod nimi leżysz wywrócony ręką Bożą! — Boś nie szukał, boście nie szukali przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, i nie uczyliście innych tego szukać!

Ach, i ty, kraju mój, i ty, Ojczyzno moja, i ty wywrócona leżysz, i wszystkie nieszczęścia na ciebie się zwały! Serca nie mam wytaczać ci procesu i rozwodzić się ze skargą. Lepiej,

że zapłacę i przed Boga twoją biedę zaniosę. Może ci od Niego przyniosę nadzieję. I owszem niosę; ale pierwszej to słowo prawdy i zbawienia: Nieszczęśliwa, trzykroć nieszczęśliwa, poznaj przyczynę nieszczęścia i sama zapłacz! Nie szukałaś przedewszystkiem Królestwa Bożego!

A ty, synu jej, ty wygnańcze, ty tułacz, sieroto na tym szerokim świecie, raz po raz przedmiot to litości to naigrania wszystkich przechodzących i patrzących na ciebie, siedzisz smutny nie na swojej ziemi, bez Ojczyzny, bez mienia, bez pomocy, bez spółitości, a często może bez nadziei! Ja ci powiem, dlaczego? Boś nie szukał przedewszystkiem Królestwa Bożego. Szukałeś mamony i dla siebie i dla Ojczyzny twojej. Mamona ci się odpłaciła. Bo wiedz, że, choć służyć będziesz mamonie i za pana weźmiesz, jeden jest tylko Pan prawdziwy... Bóg. Jeśli Jemu będziesz służyć, mamona sama przyjdzie; ale jeśli mamonie, tedy i tej mieć nie będziesz, i Boga, nieszczęśliwy, stracisz!

O, Bracia moi! Teraz, teraz powtarzam do Was ostatecznie, mocno, głośno, a razem serdecznie, rzewnie, z całej duszy mojej, przejętej Waszymi żałami, bólem, nieszczęściem, cierpieniem Waszem, powtarzam ten głos Chrystusa, głos pociechy, głos mocy, głos nadziei, głos pokoju, w którym jednym zbawienie: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano!“ Amen.

LXXIV.

Kazanie na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach.

O dwóch Panach. •

(W Jazłowcu do dzieci r. 1879.)

(Szkic.)

Ew. św. Mat. VI. 24—33.

„Szukajcie królestwa Bożego.“

Dwa są królestwa: Boga i mamony.

„Nie możecie dwom Panom służyć.“

Albo Bóg albo mamona.

To zadanie życia. Trzeba wybrać, a potem służyć.

Co to służba? Co Pan? Co Królestwo?

To miłość.

Nie ukochajmyż mamony, a ukochajmy Boga. Uciekajmy od królestwa mamony, a szukajmy Królestwa Bożego.

A szczególnie, dzieci moje, teraz na wstępie do życia.

I.

Co to mamona?

1) Mamona, to mamona serca i zmysłów.

O niej mówi Chrystus: „Nie troszczcie się, co byście jedli. Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, ani sieją, ani żną... a Ojciec wasz Niebieski żywi je.“ (w. 26.)

Co to za mamona? Nietroszczenie się, abyście jedli?

Gdybym mówił do starszych, powiedziałbym: że to wszelka potrawa niepotrzebna, nie Boża dla serca.

Ale do Was powiem, że to to samo jedzenie nieporządnie pożądane.

Prawidło: jeść, aby żyć; nie żyć, aby jeść, rozkoszować się w jedzeniu.

To zabawy.

Przywiązania.

I tak całe życie!

2) Mamona, mamona ducha.

O niej Chrystus: „I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?“ (w. 27.)

Gdybym tu mówił do starszych, rzekłbym: To duma duchowna. To pretensja być czemś, i jeszcze czemś przed Bogiem: piękną, dobrą, świętą, doskonałą. — Bądź niczem.

Do Was, dzieci, powiem: że to wszelka duma, a za nią kłamstwo. Mamona!

Chcieć więcej znaczyć, więcej umieć, więcej być cenioną.

Dlaczego skłamałość, dziecko nieszczęśliwe? Broniłś się? Udawałś? Bo chciałeś być lepszym niż jesteś. Mamona!

3) Mamona jest mamona duszy i woli ludzkiej.

O niej Chrystus: „A o odzieniu przecz się troszczycie. Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędzą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych.“ (w. 28., 29.)

Gdybym do starszych mówił, powiedziałbym: To pycha Salomona. Usiadł na tronie i już zapomniał o Bogu. Myśli o sobie. To ja człowiecze, jego osoba, jego wola własna, jego miłość siebie samego, jego panowanie.

Ale Wy, o dziatki, inaczej to macie. Macie jednak.

Dziecko moje, tyś niecierpliwe.

Ty chcesz, żeby twoja wola się spełniła.

Ach, ty może myślisz o swojej korzyści, aby się odziewać, troszczysz się o odzienie, to jest, żeby mieć.

Bierzesz, a nie dajesz.

Nie znasz ofiary, poświęcenia.

To już twoje ja.

To mamona twojej duszy.

I ty rośniesz na tyrana, na zbójcę.

O mój Boże! Świat cały kłania się mamonie. My słuchajmy Chrystusa!

„Szukajcie królestwa Bożego!“

II.

A w czym to Królestwo Boże?

1) Królestwo w sercu.

Przeciwko mamonie serca, Królestwo Boże w sercu.

Przez czystość.

A ta czystość żyje przez modlitwę i Sakramenta święte.

To jedzenie prawdziwe.

Patrzcie na ptaki niebieskie.

2) Królestwo w umyśle.

Przeciwko mamonie ducha.

Przez prawdę.

A prawda przez pokorę.

„Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca.“

Jam sobie nie przydawał łokcia do wzrostu mego; ale Ojciec mój niebieski wyniósł mię nad ziemię i niebo.

3) Królestwo w duszy i w woli.

Przeciwko mamonie świata i woli własnej.

A to przez miłość.

A miłość przez poświęcenie, przez ofiarę.

Patrzcie na lilię.

Tą lilią ja jestem. „Ego flos campi et lilium convallium!“
(Cant. II. 1.)

Bywa w piec wrzucona, w piec miłości. — Ofiara krzyża.

Oto potrójne Królestwo Boże. Królestwo wiary, nadziei i miłości.

Tego szukajcie.

Od młodziutkich lat szukajcie.

A znajdziecie.

A wszystka reszta będzie wam przydana. Amen.

LXXV.

Kazanie na Niedzielę XV. po Zielonych Świątkach.

Trzy zmartwychwskrzeszenia.

(Paryż 1843 i 1852.)

Ew. św. Łuk. VII. 11—16.

Bracia moi!

Czytamy w Ewangelii, że Chrystus Pan trzy osoby zmartwychwskrzesił. Byli Święci, którzy więcej osób przywołali do życia jak Chrystus, chociaż zawsze niczyją inną mocą jak Jego. I to właśnie Chrystus Pan Swoim uczniom przepowiedział był: „Uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie (kto wierzy we mnie) i większe nad te czynić będzie: bo ja do Ojca idę.“ (św. Jan XIV. 12.) Chrystus, Pan nasz, odszedłszy do Ojca i siedząc na prawicy Jego, nie przestaje być w żywym stosunku z Kościołem Swoim. Kościół jest Jego ciałem, które On wewnątrz jako dusza ożywia; Ten sam w Niebie, Ten sam w Sakramencie Ołtarza, Ten sam jest i w Kościele, gdzie też razem z Nim jest obecna i moc Jego. I ta moc wywiera się na zewnątrz, jak przez inne znaki tak i przez cuda. Cuda muszą każdego czasu znajdować się w Kościele. Kościół, który pasma nieprzerwanego cudów pokazać niezdolny, tem samem pokazuje, że niema w nim mocy Chrystusa, że niema Chrystusa samego, że nie jest i być nie może prawdziwym Chrystusa Kościołem. Tak więc cuda Kościoła świadczą, że jest prawdziwym Kościołem Chrystusa, jak

cuda Chrystusa Pana świadczą, że On jest prawdziwym Bogiem. Jeszcze żaden heretyk nie potrafił wybiegać się od tego dowodu, jaki dają cuda Kościoła, i musiał się do tego każdy nareszcie uciec, że on nic nie wie o cudach, jak ślepy, który powiada, że on nic nie wie o słońcu. Jeszcze żaden niedowiarek nie wybiegał się od dowodu, jaki dają cuda Chrystusa Pana i musi do tego się uciec, że cudów być nie może, jako ślepy dobrowolny, który, oczy umyślnie zamknąwszy, twierdziłby nie tylko, że nic nie wie o słońcu, ale że słońca nie ma i być nie może. Ale na nieszczęście dla tego ślepego słońce jest, słońce, które daje jasność wzrokowi wszystkich ludzi; ale na nieszczęście dla heretyków i niedowiarków cuda są, cuda Chrystusa Pana, cuda, które rzucają jasność na wzrok wiary naszej i objaśniają jej wszystko. Odejmij słońce z tego świata, a zniknie widomość przedmiotów, a wszystko spłynie w jedną ciemność, i świat cały stanie się jedną, wielką ciemnicą. Odejmij z historii rodzaju ludzkiego cuda Chrystusa, cuda Kościoła, moc Bożą przez Kościół cuda tworzącą, cudami wiarę nakazującą, wiarą świat przemieniającą i panującą nad światem, a historia cała rodzaju ludzkiego stanie ci się jedną wielką, ciemną, a doprawdy, ciemną zagadką, w której nic innego nie dosłedzisz, nic innego nie wyczytasz, jak... ciemność.

Tak więc, Bracia moi, cuda Chrystusa Pana są rzeczywiste, a między innemi te trzy zmartwychwskrzeszenia, o których Wam mówić chcemy. Chcieliśmy naprzód zapewnić Was o ich rzeczywistości, albowiem mówić wam mamy o ich znaczeniu moralnem [duchowym], o tem, co te cuda nam wyobrażają, jakiej rzeczy dają nam znak i obraz odpowiedniej w świecie moralnym [duchowym]. Mówiąc zaś o tem, trzeba się ustrzedz wszelkiego nieporozumienia, dzisiaj szczególnie łatwo się zdarzającego, aby rzeczywistość tych cudów nie znikła, aby nie przeszły w moralną powiastkę. Otóż te cuda istnieją, są niezawodne jak słońce na niebie, i jeżeli prócz tego wyobrażają jaką rzecz moralną [duchową], to dlatego, że każda rzecz w świecie zmysłowym odpowiada jakiejś rzeczy w świecie umysłowym [duchowym] i moralnym. Ta sama Mądrość Boża oba te światy stworzyła i w obu odbiła wzór Swoj, z tą tylko różnicą, że świat duchów wie o sobie i dlatego jest wolny, świat materji nie wie o sobie i dlatego jest niewolny, ale zresztą myśl Boża jedna złożona jest w obu tych

światach i oba odpowiadają sobie. Jeśli tedy rzecz każda zmysłowa odpowiada umysłowej, jakże bardziej czynności Boga-człowieka, zasze w świecie zmysłowym i zewnętrznym, mają swoje rozmaite, głębokie znaczenia w świecie wewnętrznym i duchowym? O, pewno, że nie jest inaczej, i z tego niezawodnie przyczyny Kościół szukał w czynnościach Boskiego Założyciela swego tej strony wewnętrznej, tego znaczenia głębszego: Nauczyciele kościelni w pismach swoich obfitują w wykłady tych znaczeń, i to wykładanie trwa od jego początku do dziś dnia. — Powiadamy Wam to, Bracia moi, abyście raz na zawsze usprawiedliwili, ilekroć nam się zdarzy użyć takiego tłumaczenia czynności Zbawiciela lub innych wypadków, w Piśmie św. zapisanych, któreto tłumaczenie i zastosowanie jest zresztą bardzo proste, zdarza się ciągle w potocznym życiu, jest potem oparte na samem stworzeniu i naturze rzeczy, jest wkońcu zatwierdzone przez powagę Kościoła.

Otóż, Bracia moi, zmartwychwskrzeszenie, uczynek zewnętrzny, uczynek, że tak powiem, fizyczny, t. j. podpadający pod zmysły i pod sąd ich, jakkolwiek przeciwny prawom przyrodzenia, ta rzecz ze świata zmysłów, jest obrazem innej rzeczy ze świata duchowego, nawrócenia się duszy do Boga. Owo przejście ze śmierci do życia jest obrazem innego przejścia, przejścia duszy ze śmierci grzechu do życia łaski. Ale śmierć doczesna, ta nasza, ma rozmaite stopnie, rozmaite stany; śmierć duszy naszej ma także stopnie i stany rozmaite. Owo, Chrystus Pan, jakem mówił, uczynił w Swem życiu trzy zmartwychwskrzeszenia, przynajmniej o trzech tylko czytamy w Ewangelii. Te trzy zmartwychwskrzeszenia uczynione były na umarłych w trzech rozmaitych stopniach, i nad tem za- stanowić się nam potrzeba.

Jest naprzód pierwszy stopień panowania śmierci, pierwszy stan po śmierci człowieka, kiedy, oto, tylko co umarł. Dusza wprawdzie wyszła, życie zagasło; ale na zewnątrz nic się jeszcze nie zmieniło; jeszcze zostaje w swoim mieszkaniu, na swoim łożu. Oto umarłego otaczają ludzie żyjący; jest jeszcze w ich towarzystwie. Dotykają go się, patrzą na niego, ma pozór śpiącego i niejednemu też się zdaje, że on śpi tylko, a szczególnież tym, co go kochali. Ci doprawdy nie mogą się przekonać, żeby on umarł, i ciągle im ta myśl wraca, że on

śpi tylko. Jednem słowem, nie można go jeszcze na zewnątrz dobrze rozróżnić od żyjących.

W tym stanie była ona pierwsza osoba, którą zmarłych wskrzesił Chrystus Pan, córka owego Arcybóznika, imieniem Jair, który przyszedł do Chrystusa Pana, padł u nóg Jego, i prosił Go wielce, mówiąc: „Córka moja kona; pójdź, włóż na nią ręce, aby ozdrowiała i żywa została.“ I szedł za Nim... A oto przyszli do Arcybóznika, mówiąc: „Córka twoja umarła: czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?“ A Jezus to usłyszawszy, rzekł do Arcybóznika: „Nie bój się; wierz tylko.“ I przyszli w dom jego, i ujrzał zgiełk i płaczące i ryczące, i wszedłszy rzekł im: „Przecż zgiełk czynicie i płaczecie? Dzieweczka nie umarła, ale śpi.“ I śmiali się z Niego. A On, wygnawszy wszystkie, wziął ojca i matkę dziewczeczki i którzy z Nim byli, i wszedł, gdzie leżała dziewczeczka, i wzięwszy za rękę jej, rzekł: „Panienko tobie mówię, wstań!“ I natychmiast wstała i chodziła, a była we dwanaści leciech. — Oto jak Ewangelia opowiada pierwsze zmarłych wskrzeszenie, które uczynił P. Jezus.

Widzicie, że to było tylko co po śmierci, w pierwszym owym stopniu panowania śmierci nad ciałem, kiedy jeszcze Chrystus Pan mógł o niej powiedzieć, że śpi tylko; kiedy wiele ludzi otaczało ją dokoła, które wygnał Chrystus; kiedy ona leżała na łożu, jako śpiąca, i Chrystus Pan mógł ją ująć za rękę jako śpiącą. W tym stanie jest dusza po pierwszym grzechu śmiertelnym. Wprawdzie łaska Boża z duszy wyszła, jako wychodzi dusza z ciała; Bóg się oddalił, życie zagasło, ale na zewnątrz jeszcze się nic nie zmieniło; ten grzech jeszcze nie jest wiadomy wszystkim. Ten człowiek żyje jeszcze w towarzystwie wierzących i pobożnych i będących w łasce Bożej t. j. między żyjącymi; jest jeszcze niejako w swoim mieszkaniu i P. Bóg ma jeszcze z nim jakieś obcowanie przez wiarę, jaką w sobie zachował na swoim łożu, przez sumienie swoje, które się wtenczas właśnie obudza najbardziej i daje wtedy słyszeć głos swój w sposób najmocniejszy. I ta najżywsza obecność to sprawia, że chociaż ta dusza umarła, jest jednak jakoby nieumarła, bo w najwyższym stopniu wtedy zdolna usłyszeć głos Boga. swojego, wołającego na nią. I ten Bóg na pierwszą wieść o jej konaniu i mimo późniejszej, że już skończyła, idzie do niej, ten Bóg, który ją kocha miłością nieskoń-

czoną, który za nią dał życie Swoje, ten Bóg idąc do niej, pociesza się niejako, że w sposób ludzki powiem, nadzieją, którą Mu ta miłość daje, że ta dusza śpi tylko, nie przypuszcza niejako, aby już umarła, myśli, że się ocuci na głos Jego i dlatego mówi: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi.“ Te słowa Chrystusa Pana, dopiero tu, w znaczeniu duchownem, całą swoją sprawiedliwość otrzymują. Przychodzi nareszcie do niej, wybiera chwilę i całą mocą sumienia, skupioną niejako w tej chwili, woła z nagłą owem słowem, którem Chrystus zawołał: Wstań! wstań z tego snu grzechu. Sen to jeszcze, sen śmiertelny, ale sen tylko. Wstań czem prędzej, i niech się w tobie śmierć nie zakorzeni! Wstań! Oto ja każę tobie! Na to „Wstań“ Boże usłuchała natura martwa, i wstała owa dziewczeczka, która była umarła, bo natura martwa i ślepa głosu Bożego musi słuchać i usłuchać; ale natura widząca i duchowa musi wprowadzić głosu Bożego słuchać, ale go może nie usłuchać. I dlatego niejedno „Wstań“, które Bóg powiedział do duszy, po raz pierwszy umarłej, które powiedział do twojej duszy, o Bracie grzeszniku, które pewno powiedział, nie otrzymało skutku swego — nie usłuchałeś, i dlatego śmierć się w tej duszy wkorzeniła — i dusza przeszła pod dalsze stopnie jej panowania.

Drugi tedy ten stopień wtenczas jest, kiedy umarłego wyniosą z mieszkania ludzkiego, kiedy go tragarze wezmą na barki i niosą do grobu. Chwila jest pośrednia to niesienie od mieszkania ludzkiego do miejsca, gdzie będzie spuszczone do ziemi. Jeszcze ludzie idą za nim, ale już nadchodzi chwila, gdzie będzie zupełnie odłączony od ludzi i zejdzie z tej powierzchni, którą słońce oświeca. W tym stanie zmartwychwskrzesił Chrystus Pan drugą osobę, na której ten cud uczynił, t. j. tego młodzieńca z Naim, któregośmy dziś w Ewangelii historię czytali. W tym stanie jest dusza, która nie usłuchawszy pierwszego „Wstań“ Bożego, głuży ten głos sumienia i coraz bardziej go przytłumia. Im ten hamulec staje się słabszy, tem bardziej oddaje się dusza na wolę złych namiętności; grzechy toczą ją jako robaki, które śmierć wylega; te grzechy coraz są liczniejsze, z jednych brnie w drugie; pędzą te grzechy duszę i odpoczynku nie dają; jako nielitościwe tragarze niosą ją na marach śmiertelnych do jej ostatecznej zaguby, do ciemnego grobu, skąd już nie wyjdzie. Wielka

rzesza idzie za nią, bo są publiczne już, bo już wiedzą o nich, bo są zgorszeniem. Aż tu znienacka, jakoby przypadkiem, cały ten pochód śmiertelny spotyka wśród drogi Chrystusa Pana, który się zbliża, dotyka się mar, a ci, co nieśli, stanęli, i znowu woła na młodzieńca: „Wstań!” Tak i ową duszę na drodze do grobu spotyka Chrystus, jakoby przypadkiem, dotyka ją jaką ciężką chorobą, jakim wielkiem nieszczęściem, cierpieniem, upokorzeniem; tem się przerywa moc namiętności. Ci, co nieśli, stanęli. Zatrzymał się bieg grzechów, i w tem zatrzymaniu się dusza znowu jest zdolna słyszeć głos Boga swojego, znowu słyszy owo „Wstań!”; słyszy i znowu słucha albo nie słucha.

Nareszcie trzeci stan człowieka po śmierci, już sami widzicie, jaki jest. Jest to ten stan, w którym Chrystus zmarłych wskrzesił Łazarza. Łazarz był umarł, wyniesiony z mieszkania, zaniesiony do grobu i złożony w nim. Wiecież, Bracia moi, co znaczy ten grób, do którego tu już za życia niosą duszę grzechy jej, i z którego ma być wskrzeszona? Jest nim niedowiarstwo — ten jest grób, ta ciemnica, ten loch podziemny, do którego duszę niosą i w którym ją składają grzechy. Tam już ona odłączona jest od wszelkiego spółnictwa z ludźmi żyjącymi, bo dusza człowieka wiarą tylko żyje; tam już ona zesza zupełnie z tej powierzchni, którą słońce oświeca; bo słońcem, przyświecającem ziemi żyjących, ogrzewajacem życie nasze, tem słońcem jest wiara.

I patrzcie, Bracia mili, jak Bóg sobie rozmaicie poczyną z duszą w tych trzech rozmaitych stanach jej śmierci. W pierwszym daje się prosić; to jest zwykły porządek rzeczy. Jeżeli mamy wiarę i nadzieję, powinniśmy prosić Boga o przebaczenie i powstanie. Tak też dusza w owym pierwszym stanie i czyni. Jak ów ojciec zmarłej dziewczynki z wiarą i nadzieją przyszedł do Chrystusa Pana, i prosił Go, a Chrystus mu rzekł: „Nie bój się, wierz tylko“, tak i wiara napędza duszę do proszenia u Boga o łaskę nawrócenia, i na jej prośbę Chrystus przychodzi. Ale w drugim stanie wiara już jest obumarła. Więc dusza nie prosi o nic. Bóg sam tak urządza, że przychodzi do tej duszy, jakoby przypadkiem, jakoby ją gdzieś napotkał. W pierwszym razie miłość Boża zstępuje na prośby tego, który ją obraził, ale którego pomimo to kocha; w drugim razie nieproszona i, mimo tego, że obrażona, urządza oko-

liczności, aby dać sposobność temu, którego kocha, do pogodzenia się z sobą. W trzecim razie miłość Boża jest nadzwyczajna; jest jakoby ślepą, na wszystko odważoną. Mimo tylu pogardzeń, mimo zupełnego zapomnienia ze strony człowieka, Bóg go szuka sam, i, nie mogąc inaczej, przychodzi sam do ciemnicy, w której leży. Już nie proszony, nie jakoby przypadkiem, ale sam otwarcie przychodzi, i pyta: „Gdzieście go położyli?“ A oni mu odpowiedzieli: „Panie, pójdź i oglądaj.“ I kiedy przyszedł i obejrzał, zapłakał Jezus. Są to łzy rozrzewnienia Bożego nad stanem najnieszczęśliwszym człowieka. Tu już jawnie przed wszystkimi ludźmi zapłakała miłość Boża, nie tająca już więcej sama siebie. Zrozumieli to Żydowie samiż, mówiąc: „Oto, jak go miłował!“ Zapłakała miłość Boża nie nad śmiercią Łazarza, człowieka sprawiedliwego i którego miała do życia przywołać, ale nad duszą naszą, złożoną w samym grobie grzechu: w niedowiarstwie. Tedy Jezus, rozrzewniwszy się znowu sam w Sobie, przyszedł do grobu i kazał odwalić kamień, a Marta Mu rzekła: „Panie, już cuchnie, bo mu czwarty dzień.“ Lecz Jezus jej powiedział: „Zażemci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?“ O, pewno, że to jest największa chwała Boża, to zmartwychwskrzeszenie duszy, w ten sposób umarłej. Bóg to zmartwychwskrzeszenie przedsięwberze dla chwały Swojej; bo i czyż być może chwała większa dla Jego miłości, jak zwyciężyć niemiłość, przeciężyć cuchnącą obrzydliwość duszy niewiernej i niewdzięcznej, jak przyjść samemu z żywą miłością, z gorącemi łzami, z całą gotowością do posługi i pomocy ku temu, który się zamknął w zimnym grobie zaparcia się Boga swojego i zupełnego zapomnienia o Nim? Przyjść do niego samemu Bogu; przyjść jawnie i nie taić się z miłością Swoją nawet przed niewdzięcznikiem, wylać się przed nim z tą całą miłością; przyjść z tem wszystkim i zawołać na niego: „Wynijdz z grobu!“ i jeszcze się narazić na to, że usłucha albo nie usłucha? A, pewno; jeżeli była chwała Bogu z tego, że na owo: „Wstań!“ na owo: „Wynijdz!“ usłuchała go martwa natura, pewno, że chwała stokroć większa dla Jego miłości jest stąd, że mówi: „Wstań! wynijdz!“ do takich nawet dusz umarłych, które Go może nie usłuchają. O Panie, Twoja miłość zadziwia miłość samą, i tylko Ci chwała, chwała od każdej duszy, która rozumie.

Bracia najmils! Ktokolwiek między Wami nie żyje duchownie, ten jest w jednym z tych trzech stanów śmierci, o których Wam mówiliśmy, i potrzebuje zmartwychwstania. Ktokolwiek z Was tedy jest w pierwszym stanie, taki, który dopiero co zakosztował grzechu, dopiero zakosztował śmierci, o, dla Boga, niech nie tłumi w sobie głosu wiary, głosu sumienia. Przez nie Bóg mówi do niego, przychodzi i woła: „Wstań!“ Oto czas najlepszy do zmartwychwstania! Synu Boży umarły, nie bądźże głuchy na głos Ojca twojego, głos miłości pełen! Wstań, zmartwychwstań corychlej i żyj znowu jako syn Boży! Lecz ktokolwiek z Was już leży na marach grzechowych i grzechy go niosą do grobu, o, korzystaj ze spotkania Bożego na drodze. Oto przyszła na ciebie choroba. Grzeszyć teraz nie możesz, cierpisz na ciele; nie cierpże tylko na duszy, nie męcz się niepotrzebnie, ale się obejrzyj, rozpoznaj. Tam w głębi duszy usłyszysz głos miłosierdzia, które cię spotkało w tem cierpieniu; usłyszysz owo: „Wstań!“, na które nie zamykaj, nie zamykaj uszu serca twojego. Spotkało cię jakie wielkie nieszczęście, straciłeś przedmiot, w którym twoje grzeszne upodobanie położyłeś; straciłeś majątek, któregoś źle używał; sławę ludzką, na którąś mozolnie, i niepotrzebnie, i grzesznie zarabiał; cierpisz, cierpisz, że więcej grzeszyć nie możesz. O! nie tak. Ale zrozumiej, że to miłosierdzie Boże, które cię na drodze twych grzechów spotkało i zatrzymało. Teraz możesz słuchać głosu Bożego; inaczejbyś go słyszeć nie mógł. O cierpienie, cierpienie, to jedyne lekarstwo na grzechy; to prawdziwe miłosierdzie Boże! Bóg Wam daj cierpienia, Bracia moi, którzy w grzechach jesteście, abyście usłyszeć mogli głos Boga Waszego, i z martwych, prawdziwie z martwych powsta! — Nareszcie ktokolwiek jesteś w samym już grobie grzechu, w niedowiarstwie, któryś był głuchy na głos wiary i sumienia, któryś był równie nieczuły na wszystkie spotkania miłosierdzia Bożego, nie bądźże przynajmniej z kamienia, niechże cię poruszy ta miłość Boga, która takim cudem idzie cię szukać aż w twym grobie! Lecz co tu ja mówię? Do kogo i o czym? Do niedowiarka o miłości Bożej? Tak, do niedowiarka o miłości Bożej. A, bo potrzeba Boga doprawdy jest w sercu człowieka; bo miłość Boża jest doprawdy ustawą istoty naszej. Póki człowiek pada z grzechów w grzechy, a wiara w nim zostaje choć w słabej iskierce,

póty zwykle nie słyszy głosu miłości, bo grzechy zagłuszają tę potrzebę Bożą, tę potrzebę miłości. Cierpienia doń przyspasabiają, cierpienia, które wymiatają na chwilę grzechy i zostawiają tej iskierce wiary wolniejsze działanie. Ale kiedy człowiek do tego przyjdzie, że zaprzeczy Boga samego, wtedy ta ustawa natury ludzkiej, ta potrzeba Boga w nas będąca, tak wbrew zaprzeczona, wbrew się odezwie. Dusza, której życiem jest ta miłość Boża, zaboli niewymownie w samych wnętrznościach swoich, rozrzewni się sama w sobie, jak Chrystus nad Łazarzem, zapłacze nad sumieniem, zabitem przez wolę tego człowieka, przez jego złą i grzeszną wolę. I te łzy duszy, które ona wylewa z osieroconej potrzeby miłości Bożej, odświeżają sumienie. I dlatego do niedowiarka można mówić w imieniu miłości Bożej. Bóg sam nawet tak Sobie z nimi poczyną: miłością do nich przemawia, cudami ich nawraca. Przychodzi z całą rzewnością i wylaniem się miłosierdzia, jak Chrystus do Łazarza, i jednym „W y n i j d ź z g r o b u !“ przemienia ich na innych ludzi. A więc niesiemy do nich to słowo miłości; choć cudów niema, to niech ich to słowo ocuci; są zdolni je zrozumieć, to słowo miłości Bożej: „Wynijdź z grobu !“, które im ich sumienie nieustannie powtarza: sumienie ocuczone.

I Polska umarła! Jeszcze dobrze przed ową śmiercią widzialną umarłą już była niewiedomie śmiercią grzechu. Była to jej śmierć w pierwszym stanie. Jeszcze była w swoim mieszkaniu, pomiędzy żyjącymi; miała jeszcze pozór śpiącej. Choć wewnątrz była już dobrze umarła, życie duszy zagasło i tylko pozór był życia. Ale wtedy była najlepsza chwila do powrotu do życia, najprędzej usłyszeć mogła: „Wstań !“, bo była wiara i sumienie. Bóg mówił to „Wstań !“ przez usta sług Swoich. Między tymi szczególnie odzywała się owa trąba apostołska, mąż prawdziwie według serca Bożego, Ojciec Skarga, wszystkich posłanników Bożych do narodu naszego w tych czasach przewodnik i czoło. Ten widząc śmierć narodu duchowną oczyma wiary, groził i zewnętrzną. Może kogo z Was dziwi, że się tak wszystko sprawdziło. Jabym się zdziwił, gdyby się było nie sprawdziło. Bo to jest oparte na wierze. Opiera się to wszystko na słowie Boga samego, a „ziemia i niebo przeminą, lecz słowo Boże nie przeminie.“

Tego głosu Bożego Polska nie usłuchała. Więc ją poniosły grzechy do grobu. I, im bardziej zbliżała się do niego, tem bardziej traciła wiarę. Wtenczas ją Chrystus spotkał na drodze. Dotknął ją naprzód okropnemi wojnami; przyszły potem podziały, i Polska znikła jako państwo. To zwykle nazywamy jej grobem. Ale nie ten jest grób jej. Zaraz go zobaczymy. To tylko było spotkanie miłosierdzia Bożego. Spotkało nas ono nieszczęściem i cierpieniem, aby przerwać bieg grzechów, aby dać sposobność, czy się nie obaczmy, nie przyjdziemy do żalu, do Boga. Aleśmy i z tego nie korzystali. Byliśmy głuchymi na głos wiary; na wymowną naukę cierpienia zatwardziliśmy się również. Bóg nas uderzył, a my zniesiliśmy to cierpienie, jak zwierz nierozumny, który nie wie, za co go biją; cierpi tylko, bo nie może inaczej.

A, Bracia moi! Teraz Wam pokażę grób Waszej Ojczyzny, w którym ją złożą grzechy jej, jeśli ją już tam nie złożyły. Patrzcie, tym grobem jest niedowiarstwo. Iluż tu u nas niedowiarków! Są nimi większa część szlachty; a tać to jest część rządząca narodem i która przed Bogiem za cały naród odpowiada. Znacie ją, (Wy sami z niej), czem jest, jaka to jej wiara, jaka wiara tych, co ją jeszcze mają, która do żadnego uczynku nie schodzi; a reszta żyje i hałasuje, albo bródzi pokątnie bez wiary. Prócz tego nieprzyjaciele nasi, nieprzyjaciele bardziej duszy niż zdrowia naszego, temu lat 50, pociągnęli 7 przeszło milionów, a przed czterema laty 3 miliony dusz do grobu przeniewierstwa schizmatyckiego. To już to samo stanowi połowę ludności u nas. Wkrótce, wkrótce, Boże nas zachowaj, i reszta pójdzie za tymi. Może nie? A jeżeli nie, tedy Polska niech porzuci grzechy swoje, zaparcie się Boga swego i wiary rzymsko-katolickiej, niech się przyzna do Boga i tej Jego wiary świętej; — tedy, Wy sami porzućcie grzechy Wasze, Wasze niedowiarstwo, czy to w nauce i w życiu, czy to w życiu tylko, i przyznajcie się tu publicznie do Boga Waszego, do wiary rzymsko-katolickiej, i czyńcie, co Bóg i ta wiara Wam każą; wtenczas powiem, że nie; i, im więcej będę widział tych zmartwychwstań pojedynczych, tem więcej będę mówił, że nie, i tem bliższe zapowiadał zmartwychwstanie ogólne. Ale dzisiaj, kiedy więcej jak połowa Polski już leży w tym grobie, kiedy z drugiej połowy jedni są tamże wszelką mocą prowadzeni, a drudzy sami chętnie zstępują,

kiedy z Was samych jest tylu, którzy tam także z grzechu w grzech skaczą, póki będzie ta zgoda między robotami Waszemi a robotami nieprzyjaciół naszych, i tu i tam panowanie grzechu, panowanie śmierci, nieprawdy, nieprzyjaźni dla Kościoła, panowanie szatana, a! dopóty będę mówił, że tak, Polska cała legnie w tym grobie, tak, i to wkrótce. To dopiero jest grób, grób prawdziwy, i jeżeli z owego pierwszego dźwigaliście się nieraz mocą własną, z tego Was ani Wy sami, ani żadna moc ludzka nie podźwignie — nie, nie, nie podźwignie!

Cóż tedy mamy robić? Co robić? Oto, Bracia moi, oto dzisiaj staje się do nas, staje się do narodu naszego, onego wielkiego Łazarza, złożonego w grobie, głos Chrystusa mówiącego: „Łazarzu, wynijdź z grobu!“ Ten głos jest naszą dziś jedyną nadzieją, mocą, ucieczką. To miłość Boga tak do nas woła. O Bracia moi, niech każdy z nas na ten głos odpowie, każdy, kto w grzechu jest, niechaj zmartwychwstanie; a jak się to dopełni, jak wszyscy, a przynajmniej większa część, pojedynczo zmartwychwstaniemy z grobu grzechu, niedowiarstwa, zapomnienia o Bogu, do życia prawdy, wiary, przykazań Bożych i Jego miłości — dopiero wtedy będziemy święcili, Bóg sam da nam święcić ogólne zmartwychwstanie. Amen.

LXXVI.

Kazanie na Niedzielę XV. po Zielonych Świątkach.

Zmartwychwskrzeszenie młodzieńca z Naim.

(Paryż 1869.)

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. VIII. 11—16.

Czytaliśmy Ewangelię: Zmartwychwskreszony młodzieniec z Naim.

Ale nie o nim jednym czytamy to w Ewangeli.

Trzy są zmartwychwskrzeszenia.

1. Owej córeczki Jaira, naczelnika Synagogi.

2. Tego młodzieńca z Naim.

3. Łazarza.

Było ich niezawodnie daleko więcej. Ale te trzy są zapisane. Bo oznaczają tajemnicę.

Albowiem dwa są żywoty: żywot ciała i żywot duszy. Powiązane ze sobą, ale nie pomieszane.

Może żyć ciało, a dusza być umarłą; może umrzeć ciało, a dusza żyć.

Tylko życie duszy prawdziwe.

Lecz my nie widzimy życia duszy. Pojmujemy to tylko, co pod zmysły podpada, i zapomocą tego, ...co duchowe. Więc życie duszy wyobrażamy sobie jedynie, patrząc na życie i śmierć ciała.

I nie bez przyczyny. Jeśli człowiek jest obrazem i podobieństwem Boga, tedy tem bardziej jest ciało dla duszy. Przetoż patrząc na obraz, mamy wyobrażenie o pierwowzorze.

Z życia i śmierci ciała wnioskujemy o życiu duszy.

Cały rodzaj ludzki, wszyscy byliśmy umarli na duszy. Chrystus przyszedł dać nam żywot, i dał i daje. Ale na dowód zewnętrzny, a razem na naukę uczynił te cuda zmartwychwskrzeszenia.

Naprzód d o w ó d: Łatwo uwierzemy, widząc cud taki, tem bardziej, że w grubem naszym pojmowaniu coś więcej nam się zdaje zmartwychwskrzeszenie ciała niż duszy.

A potem n a u k a: Bo ten cud pokazuje nam, w jakim stanie była dusza; maluje nam, uwydatnia, potem pokazuje sposób, nareszcie stan, do jakiego przyjść mamy.

I dlatego trzy.

Nie bez przyczyny. Tyle trzeba było, żeby nam dać zupełną naukę. I dlatego o reszcie zamilczała Ewangelia.

Trzy bowiem są główne przejścia duszy do śmierci; trzy w niej stany; trzy rodzaje samej śmierci.

Te nam trzeba poznać.

O człowieku, ty myślisz, że żyjesz na duszy? A co ty wiesz? A możesz umarły? Możesz nigdy nie patrzył na duszę umarłą i nie umiesz rozpoznać?

Ta Ewangelia naucz.

O Panie, broń nas od tej śmierci!

A więc naucz, jak się mamy z Tobą bronić, a jeśliśmy umarli, jak mamy dać się Tobie zmartwychwskrzesić.

I.

Powiedziałem: życie duszy jest życiem prawdziwym.

Jak mało zastanawiamy się nad tem!

Każdy dba o zdrowie ciała. Ilu doktorów, ile lekarstw, ile trosk i zabiegów! A o duszy? On nawet nie wie, biedny człowiek tego świata, czy choruje, czy już nie umarła?

Nie wie może, czy ma duszę? A pewno nie wie, co to jest życie duszy?

Cóż to jest życie duszy?

Spojrzyjmy na życie ciała. Człowiek żyje trzema rzeczami. Jego życia są trzy żywioły:

1. Światło; a przez światło rozumiemy wszystkie te czynniki (czy ich wiele, czy jeden), które się objawiają w płynie nerwowym.

2. Powietrze.

3. Pokarm: jedzenie i picie.

I dusza to samo. Ma swoje światło, swoje powietrze, swój pokarm. A jakie?

Jeszcze nie rozumiemy tak od razu.

Trzeba nam wprzód zobaczyć, jak się dusza rodzi, aby potem zobaczyć i poznać, jak dusza żyje.

Dusza rodzi się przez Chrztę święty.

Jakto: więc przód nie żyła? Żyła fizycznie, nie żyła duchowo, czyli raczej, żyła naturalnie, przyrodzonym sposobem; nie żyła nadnaturalnie, swoim prawdziwym nadprzyrodzonym życiem.

Grzech pierworodny to sprawia, że przed Chrztę dusza nie żyje w nadprzyrodzony sposób i dopiero w Chrztę św. żyć zaczyna.

Zrozumiemy. (Wytłómaczyć.)

Prawdziwe życie jest życie nadprzyrodzone.

Co to jest życie nadprzyrodzone?

Przedmiotem jego Bóg. 1. Jako Prawda; 2. jako Dobro; 3. jako Ojciec, Przyjaciół i Pan.

1. Jako Prawdę — wiarą.

2. Jako Dobro — nadzieją.

3. Jako Ojca, Przyjaciół i Pana — miłością.

Z natury nie możemy tak wziąć się do Boga i do takiego życia z Bogiem. Chrztę daje nam zdolność i władzę.

Wlewa te trzy cnoty jako zarody i zdolność (habitus); a z drugiej strony daje nam Boga. I wtedy żyjemy: mamy światło, powietrze i pokarm.

Bóg, jako Prawda, — przez wiarę, naukę — to światło.

Bóg, jako Dobro, którego pragniemy, wdychamy, jakoby oddychamy — to powietrze nasze.

Bóg, jako Ojciec i Przyjaciół, — o, wtedy Chrystus, który się nam stał bratem przez miłość, i złożył Siebie w Najśw. Sakramencie, — ten tedy Bóg przez miłość — jest pokarmem naszym.

I to jest życie nadprzyrodzone, to prawdziwe życie. — O życie prawdziwe, jedyne, Boże, jak ciebie ludzie nie znają!

Rozum ich w ciemnicy własnego widzimisię: — bez światła.

Serce dusi się z upragnień ziemskich — nie może swobodnie odetchnąć: — bez powietrza.

Dusza, biedna dusza, ma sto miłości fałszywych, nie ma prawdziwej, i gryzie się, trawi, pożera ją głód: — bez pokarmu.

Nie żyje, nie żyje!

Trojako nie żyje.

I tu nam wracają owe trzy zmartwychwskrzeszenia.

— Pierwsze owej córeczki Arcybóznika Jaira.

Ojciec wychodzi prosić Jezusa.

Dzieweczka leży w domu.

Jezus idzie.

Wszyscy płaczą.

Jezus mówi: „Nie umarła, ale śpi.“

Śmieją się.

Jezus wchodzi sam z Piotrem, Jakóbem i Janem, z matką i ojcem dziewczeczki.

Bierze za rękę i woła: „Dziewczko, wstań!“

Wraca duch; wstaje natychmiast.

Jezus każe dać jeść.

— Drugie tego młodzieńca.

Wynoszą go z miasta do grobu.

Niosą go tragarze.

Za nim matka płacząca.

Jezus spotyka, jakoby przypadkiem; nie proszony, nie wezwany.

Miłosierdziem się wzrusza.

Sam zatrzymuje, a ci stają.

Dotyka się.

Woła: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!”

Wstaje i siada.

Jezus oddaje go matce.

— Trzecie Łazarza.

Jezus daleko.

Łazarz umiera; wyniesiony; pochowany; już cztery dni w grobie.

Jezus widzi, czeka, rozmyśla się, postanawia; sam idzie; nie proszony, jak pierwszym razem; nie przypadkiem jakoby, jak drugim; ale sam, z rozmysłu.

Przychodzi.

Wybiega Marta; sam woła Maryę; wszyscy płaczą.

I sam Jezus płacze.

Idzie do grobu; każe odwalić kamień.

Modli się.

Woła głosem wielkim: „Łazarzu, wyjdź sam!”

I podniósł się, ale związany.

Kazał rozwiązać.

Główne różnice:

1. Ze strony umarłych: Pierwsza w domu; drugi na drodze; trzeci w grobie.

2. Ze strony Jezusa, że do pierwszej przyszedł proszony, do drugiego przez spotkanie, do trzeciego z rozmysłu.

Te trzy śmierci trzy są rodzaje.

1. Kiedy miłość w duszy umrze i uczynki z miłości. — Grzech.

Ojciec to nadzieja; matka to wiara; dziewczeczka to miłość.

Ach, ona często ani się urodziła w tyłu, tyłu duszach. Ale one są w domu, w Kościele. Bo wiara, bo nadzieja. I ojciec, kapłan, modli się za nimi. I Pan Jezus przychodzi. — Budzi. To tylko obudzenie.

2. Kiedy za miłością umrze nadzieja, to jest, samo pożądanie Boga i dóbr nadprzyrodzonych wiecznych.

Po grzechu trwa żal i chęć naprawy; ale namiętności przemagają. Zatwardzenie się w grzechu. Już bez miłości, już bez pragnienia dobrego, bez nadziei. Wyniesiony z domu. Nie chodzi do spowiedzi.

3. Kiedy za miłością i nadzieją — ostatnia umrze wiara. Wtedy usprawiedliwienie złego.

Tem samem inna prawda, inna wiara.

Już daleko za domem.

Już w grobie — związany.

Już tu niema innej nadziei, tylko nadzieja cudu.

Sam Pan Jezus przyjść musi.

Co za obszerne pole!

II.

Dziś kilka słów o młodzieńcu.

Oto go wynoszą z miasta. Dom, miasto — to Kościół; a matka to ta część Kościoła, która nas rodzi i karmi; ojcowie nasi duchowni — Kapłani i Biskupi — według Boga — ożywieni duchem Chrystusowym.

Ale syn umarły. Jedynek, bo dla miłości każdy jedynak. Idzie za nim matka i płacze, bo bez nadziei. Syn bez nadziei do Boga, ona bez nadziei o synu.

Niema dla tego syna nadziei. Miłość już dawno zabita; na to miejsce obojętność nastąpiła. Za obojętnością zła miłość. Już nie ma żalu. Ale ani pragnienia nawet, ani tęsknoty za dobrem. Potem ani rozumienia, ani wężu, ani domysłu. Tępieje duch; dziczeje serce. Za miłością zabita nadzieja. Żyje obecnością, używaniem, złą rozkoszą. Kwasy tego świata — słodyczą; smrody — zapachem; zgnilizna — barłogiem. Nurza się w niej coraz głębiej. Nie ma nadziei, nie ma, nie ma nadziei!

Niosą tragarze. To namiętności, to grzechy, coraz gorętsze, wścieklesze. Jeśli P. Jezus, jeśli łaska na drodze nie spotka, zanoszą do ostatniego grobu. Pozbawili miłości, pozbawili nadziei, pozbawili i wiary.

Spotyka Pan. To chwila miłosierdzia. I powiada: „miłosierdziem tknięty.“ Ach, bo wszystko skutkiem Jego miłosierdzia!

Obraca się naprzód do matki. „Nie płacz!“ — jakby powiedział: „Miej nadzieję!“

Przystępuje i dotyka mar śmiertelnych.

Różne sposoby dotykania za życia grzeszników.

Straty, kłęski, choroby. To palec Boży. To Jego miłosierdzie. Błogosławione chwile!

Ci, co nieśli, stanęli. — Namiętności.

I zawołał: „Młodzieńcze, wstań!”

Usiadł, to znak życia.

Zaczął mówić, to znak wiary.

Oddał matce jego. Kościołowi. Bo Kościół przez Spowiedź i Sakramenta św. ma wrócić nadzieję, a potem i miłość — i zatwierdzić życie.

(Jair miał wiarę i nadzieję — prosił.)

(Wdowa z Naim miała tylko wiarę, ale nie miała nadziei — płakała.)

(Marta i Marya i wiary nie mają, choć płaczą. I dlatego Chrystus: „Wierz tylko!”)

A twoja dusza, o Najmilszy?

— Czy masz wiarę? — O tę mniej się troskam. Jednakże i tu ostrożności.

— Czy masz nadzieję? — O tę bardziej mi idzie.

— Czy masz miłość? — O tę najbardziej. Bo bez miłości nie masz życia; choć niekiedy, najczęściej, są pozory życia. Jakże pozory mylą! Jakże łatwo się omylić! Miłość jest zabezpieczeniem, jest środkiem zachowawczym.

O Najdroższy, jeżeli ci życie miłe, miej miłość i uczynki miłości! A nadprzyrodzone. Miłość bliźniego, to jest, uczynki miłosierne. Miłość Boga, to jest, Sakramenta, a szczególnie Sakrament miłości.

A Polska?

Umarła na ciele. Ale czy i na duszy umarła? A, jakżeby inaczej być mogło! Śmierć narodu inaczej, niż pojedynczych ludzi. Zawsze poprzedza śmierć duchowna.

Ale którą z tych trzech śmierci umarła?

Nie daj Boże! Ale wszystkimi trzema.

— Że pierwszą umarła, w tem niema wątpliwości.

Gdzie nasze uczynki miłości, gdzie sprawiedliwości?

— Że i drugą umarła, to i w tem, zdaje się, niema wątpliwości.

Gdzie nasza nadzieja w Bogu? Nadzieja pojedynczych? Nadzieja publiczna?

— Czyśmy umarli trzecią, śmiercią wiary, nie śmiałym powiedzieć; ale to pewna, że konamy. I wiara dogorywa. — Chcą ją nam odebrać. Z jednej strony wrogowie; z drugiej duchowni niby przyjaciele, własne dzieci między nimi, wierutni, a stokroć gorsi wrogowie.

Ale jedno mię pociesza. Nad Polską czuwa Kościół. Czuwa i płacze. Polska to jego jedynaczka. On tak ją kochał i kocha! On jej ojciec, on jej matka, on jej brat i siostra. Jak ów Arcybóźnik Jair, jak wdowa z Naim, jak Marta i Marya, płacze u stóp Jezusa. Czyż Pan Jezus nie będzie miłosierdziem wzruszony? To być nie może. Przyjdzie, przyjdzie!

Co mówię? On już nieraz przyszedł. Gdybym miał czas i sposobność, tedybym Wam pokazał, że już nieraz przyszedł i nieraz nas wskrzesił. — Wskrzesił nas w domu, jak ową dziewczkę; wskrzesił nas na drodze do grobu, jak młodzieńca. Całe życie nasze, można powiedzieć, że było powtarzaniem zmartwychwskrzeszaniem.

Dziś jesteśmy z Łazarzem w grobie. Ale żyje Chrystus, żyje Kościół — i żyją Marta i Marya, dusze pobożne.

Przyjdzie, przyjdzie Chrystus i zawoła głosem wielkim: „Łazarzu, wyjdź z grobu!“ A wtedy, Łazarzu, pamiętaj, abys już więcej nie umierał! Owszem, niech ci śmierć posłuży do lepszego życia, i z łona grobu wynieś tajemnicę żywota. Żyj i umiej żyć! Żyj jasnem światłem prawdy i wiary; żyj świeżem, wonnem, czystem powietrzem nadziei; żyj gorącym pokarmem miłości! Żyj i już nigdy więcej na duszy twej nie umieraj!

Co ci daj Boże! Amen.

LXXVII.

Kazanie na Niedzielę XVI. po Zielonych Świątkach.

O pokorze.

(Paryż, 5. września 1869 r.)

(Szkic.)

Ew. św. Łuk. XIV. 1—11.

Bracia moi!

Daję Wam dzisiaj obraz wynoszenia się ludzkiej dumy. Żeby go w całości wystawić, wziąłem i ten przykład dzi-

siejszego gościa, skrzętnie wyszukującego, gdzie pierwsze miejsce.

Nie przeto już wyczerpana cała treść dzisiejszej Ewangelii. Dopełnię tedy i wyłożę Wam, czego ona uczy.

Uczy nas pokory.

Cała Ewangelia dzisiejsza uczy pokory. Bo i ten opuchły, o którym w niej na początku mowa, to samo znaczy, co i ów gość, nadymający się i podnoszący aż na pierwsze miejsce. To duma ludzka, robiąca człowieka większym, niżli jest. Puchlina czyni to na ciełe, co duma na umyśle. Słusznie tedy Ewangelia łączy to dwoje: pokazuje nam Jezusa leczącego puchlinę cielesną, i w też tropy pokazuje nam Jezusa, leczącego puchlinę duchową.

Idźmyż w ślad za Jezusem. Poznajmy chorobę, poznajmy lekarstwo. A ponieważ chorobę już dawniej bliżej badaliśmy, i jeżeli się nie mylę, poznaliśmy dostatecznie, tem bardziej tedy zastanówmy się dzisiaj nad lekarstwem. Poznajmy, co to pokora.

Przezacna, najmiłsza, a tak iście chrześcijańska cnoto, święta pokoro! czy my ciebie znamy? czyśmy cię kiedy widzieli? Czyśmy słyszeli przynajmniej, czem jesteś i jak wyglądasz? Po ulicach nie chodzisz, i po rynku się nie tłuczysz; gdzieżeśmy cię spotkać mieli? Ojcowie nasi mówili nam, żeś była kiedyś; starzy ludzie powiadają, że cię gdzieś widzieli, czasem i z nas jednemu zdawało się, że cię napotkał; ale czyś ty to doprawdy była? Któż jesteś? Gdzie mieszkasz? Jak żyjesz? Koniecznie nam trzeba znaleźć cię i poznać; bo Chrystus woła: „Wszelki, co się wynosi, zniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie“ (św. Łuk. XIV. 11.), i znowu: „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ (św. Mat. XVIII. 3.) Koniecznie, koniecznie musimy cię znaleźć, pokoro, jeśli nam Chrystus miły i jeśli chcemy być Chrześcijaninami!

Bracia moi, idźmyż na jej szukanie. Chrystus nas poprowadzi i zaprowadzi do niej. Zdrowaś Maryo!

Patrzcie na ten czyn zarozumiałości i dumy.

Szuka pierwszego miejsca.

A Chrystus: „Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu: aby snadź pocziwszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał,

nie rzekł ci: Daj temu miejsce; a tedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na poślednim miejscu; że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiadź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi.“ (św. Łuk. XIV., 8. 9. 10.)

Co słyszę? Czyn potępia, ale chęci nie potępia. Owszem pochwała niejako. Więcej jeszcze: daje sposób, jak tę chęć zadowolić: „Usiądź na ostatnim miejscu!“

Czyż to pokora? Czyż to raczej nie hypokryzya, nie obłuda, nie zarozumiałość, tem większa, że ukryta; tem brzydsza, że piękną szatą odziana?

I cóż z tego, że usiadł na ostatnim miejscu, jeśli ma chęć wyniesienia się? Chęć, chęć sama złą jest. Czyn potępił, a chęci nie potępiasz? Jakże może być czyn zły, a chęć jego dobra?

A tymczasem tak jest, Najdrożsi moi, i Chrystus Pan nie omylił się ani nas nie oszukał.

Ach, jaka dziwna istota ludzka! Jakie w niej sprzeczności! Tylko jedna nauka Chrześcijaństwa może je wszystkie rozwiązać. Ona jedna wszystkie rozwiązuje.

Słowo tej zagadki aż w raju.

Bóg stworzył człowieka do nieskończonej wielkości, bo do posiadania Jego samego i do życia Jego życiem. Bóg naszym celem, końcem, przedmiotem życia i przedmiotem chęci. Bóg! Czyż jest co wyższego?

Więc i chęć nasza tak wielka jak przedmiot, tak wysoka, tak nieskończona. Żadna inna wielkość, godność, wysokość nie może zadowolić; on musi być Bogiem, synem Bożym, podobnym do Boga. Toć przecie on obraz i podobieństwo Boże od pierwszej chwili istnienia swego.

O człowieku, który tu na ziemi pniesz się do góry! O gościu, zaproszony na lichą ucztę tego ziemskiego żywota, który szukasz na niej pierwszego miejsca, prawda, żeś się zabłąkał nie w swoje strony i idziesz nie po swojej drodze, nie do swego celu! Szukasz mylnej wielkości, pracujesz, wysilasz się, pocisz się nad zdobyciem marnego widma chwały i znaczenia! Boleję nad twoim błędem, żal mi twego trudu, serdecznie żal ciebie samego; ale czczę twoje pragnienie, z uszano-

waniem staję przed twoją chęcią nienasyconą wielkości. Ta chęć świadczy o twoim początku: skąd rodem jesteś i jaka krew w tobie płynie. To twoje znamię i twój herb, to gwiazda błyszcząca na twem czole; jej światło pokazuje, od jakiego ono słońca pożyczone: istny ślad Bóstwa, który poniosłeś, o człowieku, aż na samo dno przepaści, do której wpadłeś.

Więc chęć dobra, święta, Boska.

Czemuż tedy sam czyn jest zły?

Słowo tej zagadki znowu aż w raju.

Człowiek stworzony do Boga i ma chęć Boga. Ale do Boga bez Boga trafić nie może. Jeżeli sam idzie na zdobycie Bóstwa, któż z góry nie widzi, że w przepaść wpadnie?

Bóg go o tem przestrzega.

Ale pokusa ze swojej strony woła: „Nie prawda! Nie słuchaj! Idź naprzód! Idź sam! Będiesz Bogiem! Sam będziesz Bogiem!”

Rozumiem cię, pokuso! Dobrześ zaczęła mówić do człowieka: „Będziecie jako bogowie!” Tem słowem złapałaś go za serce. On chciał tego, nie mógł nie chcieć. Ale w tem jeszcze nie byłaś pokusą. W tem prawdę mówiłaś. Pokusą wtenczas stałaś się, kiedyś wmówiła, żeby sam Bogiem się uczynił. W tem dopiero twoja węzowa natura i to twoje żądło.

To pierwsze słowo naszego nieszczęścia i całej zagadki naszej.

Nazywa się dumą.

Grzech szatana — grzech człowieka.

Duma! Ona nie w tem, żeśmy mieli chęci wielkości, chęć bycia tem, czem jest Bóg. Nie! Boć do tego stworzeni byliśmy, do tego przeznaczeni.

Ona w tem, że chcieliśmy być tem... sami z siebie.

A dodam: I sami dla siebie!

Człowieku, człowieku! Toś ty zaiste ten gość z dzisiejszej uczty ewangelicznej. Pierwszego dnia zjawienia się twego na ziemi chciałeś usiąść na pierwszym miejscu, tak, bez gospodarza, sam z siebie. Usiadłeś, i w tej chwili strącono cię na ostatnie. O nędzniku! Trafił cię wyrok: „Wszelki, co się wynosi, niżon będzie.”

Tu mię zapytał człowiek, niechrześcijanin, dziecko tej samej dumy, i ofiara codzienna tego samego upadku, zapytał mię: Lecz czemuż człowiek nie ma sięgać sam z siebie tam,

dokąd przeznaczony? Jeżeli to jego cel, tedy i mógł i powinien był. I żaden Bóg nie mógł mu mieć tego za złe.

Poznaję cię, synu Adama, a jeszcze przedtem synu szatana. To on, który przez ciebie mówi, to ten sam głos Lucyfera, o którym pisze Izajasz: „Jakożes spadł z nieba Lucyferze... któryś mówił w sercu twojem: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moję; usiądę na górze testamentu, na stronach północnych. Wstąpię na wysokość obłoków, podobny będę Najwyższemu.“ (Izaj. XIV. 12. 13. 14.) Ja, ja, powiada zuchwalec.

A grom Boży też mu odpowiada: „Wszakże aż do piekła stargnion będziesz, w głębokość dołu.“ (15.) „Widziałem, widziałem (powiada Chrystus Pan) szatana jako błyskawicę z nieba spadającego.“ (św. Łuk. X. 18.)

Lecz dlaczego? Dlaczego człowiek nie może i nie powinien sam z siebie iść do swego celu i sięść na tem pierwszym miejscu, do którego jednak jest przeznaczony?

Dlaczego? Rzecz prosta. Bo Bóg jest Stworzyciel, jest Bóg; a człowiek jest stworzenie. Któż to jest Stworzyciel-Bóg? On sam odpowiada: „Ja jestem, który jestem.“ Któż znowu stworzenie-człowiek? Ten sam głos mówi odwrotnie: „Ten który jest, ale który nie był, czyli, co to samo: Jest, ale sam z siebie nie jest. A jeśli sam z siebie nie jest, tedy sam z siebie nie może być; a więc sam z siebie nie może istnieć, działać, czynić; nie może iść naprzód, i siadać na pierwszym miejscu, i wkładać sobie na głowę koronę Bóstwa, tego samego Bóstwa, do którego jednak jest przeznaczony i którego pożąda, i słusznie, święcie pożądać może i powinien.“

To rzecz prosta, bardzo prosta. Tylko jeden szatan jej nie rozumie. Niestety, nie chciał jej zrozumieć i Adam, i dlatego nie rozumieją jej wszyscy jego synowie. I trzeba było, żeby aż Chrystus przyszedł i tego nas na nowo nauczył.

Ach, gdyby to był Adam rozumiał! I wszak go Pan Bóg przestrzegał. Gdyby był rozumiał! Cóżby wtedy był on uczynił? To, czego Chrystus Pan uczy dzisiaj. Usiadłby na ostatnim miejscu.

Ostatnie miejsce Adama, ostatnie miejsce człowieka jest nicstwo. Z niczego był stworzony. Niechby i sobie i Bogu był powiedział: „Nic jestem i bez ciebie, Boże, w niczym się obrócił.“ To była jego prawda, zbawienie dająca. Gdyby ją

był wyznał, nie usłyszałby potem głosu tej samej prawdy, ale już karzącej: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“

Ach, gdyby on sam był powiedział: Proch jestem! Usiadłby był na ostatniem miejscu, na swoim miejscu. Tam siedząc, mógłby był pragnąć tego, do czego miał wewnątrz pragnienie, tem goręcej im dalej; ale zarazem czuć całą niegodność swoją wołać w głębi duszy: Sam nie mogę, sam nie powinienem.

I przyszedłby gospodarz-Bóg i podałby mu rękę, a z ręką Swoją i sposób, i siłę, i prawo; i rzekłby mu był: „Przyjacielu, posiadź się wyżej. Oto tam miejsce zgotowane dla ciebie. Widzisz, że pierwsze, tuż obok mnie i na łonie mojem. Aleś dobrze zrobił, żeś usiadł na ostatniem. Zrobiłeś, coś powinien był zrobić. A teraz ja uczynię, com postanowił uczynić. I dla kogoż ja cały ten świat stworzyłem? I dla kogoż ja sam się oddam, jeśli nie dla mego przyjaciela i ulubieńca? Przyjacielu, siadźże wyżej, na jednym ze mną tronie!“

Ach, powiedz człowieku dobrej wiary: czy to nie piękne? nie zachwycające?

O Boże, jakżeś mądrze i miłośnie wszystko ułożył! A ty, człowieku, jakżeś zuchwale i bezrozumnie wszystko popsuł!

Lecz naprawił Chrystus.

Znowuśmy dzieci Boże i dla nas zawsze pierwsze miejsce.

Tylko rozumiemy warunki naprawy.

Tym warunkiem: Usiąść na ostatniem miejscu.

Tylko, że teraz to ostatnie miejsce już jest podwójnie ostatniem.

Już nie tylko nicestwo, jak wtedy.

Ale jeszcze i nędza.

To nasze miejsce.

Bo to nasza prawda. Co innego wszystko fałsz. To jedna prawda.

To pierwsza prawda chrześcijańskiego żywota.

Nazywa się pokorą.

O niej do Was mówić przyrzekłem i o niej mówię.

Pokora to nie innego, jedno prawda.

Trzeba ją koniecznie poznać.

I cóż pomoże człowiekowi budować na fałszu? To dom na piasku. Tamto dom na opoce.

Pierwsza strona tej prawdy: żeśmy nicestwo.

Ale o tem nie mówię. Już mówiłem; to się tyczyło Adama.

Tyle tylko wiedzmy, że, będąc nicestwem sami z siebie:

1) Nic nie mamy.

2) Nic nie wiemy, nie umiemy.

3) Nic nie możemy.

Jakże o tem ludzie nie wiedzą! nie myślą!

Druga strona tej prawdy: żeśmy nędza.

To skutek grzechu pierwotnego.

Potrójna nędza:

1) Nędza serca.

Ona w tem, że, odtrąciwszy Boga, obróciliśmy się sercem do świata, do materyi.

A ta materya to zgnilizna. Ona cuchnie.

I my kochamy tę zgniliznę.

Na to miejsce pokora serca: obrzydzenie.

2) Nędza umysłu.

Obróciliśmy się od prawdy Bożej — do marzenia, do błędu, do fałszu.

Świat idei naszych to sen, to ułuda, to owa Maja indyjska.

I my kochamy tego Majaka, tę ułudę, ten sen.

Pokora umysłu: pogardzenie.

3) Nędza woli (osoby).

Odwrociliśmy się od przykazania Bożego, Boga jako Pana. Na to miejsce fatalność sił natury z jednej strony, a z drugiej nasz własny kaprys, interes, swawola. Wszystko tyrani.

Nasze własne ja, nasz pan i tyran.

Ostatni zakon — dziki egoizm.

I my kochamy ten egoizm.

Pokora woli: znienawidzenie.

Nędza, nędza, nędza!

To jedyna prawda naszego życia, której znać nie chcemy.

Przyznaj się, przyznaj się!

Do prawdy się nie przyznasz?

To prawda — to pokora.

Pokora, to nic zmyślnego, nic pożyczonego, nic na kredyt — to prawda.

To nasze miejsce. Ostatnie miejsce, to prawda, ale nasze. Usiądźmy na niem. Jak tu dobrze! Tu tylko zbawienie.

Co za szczęście! Wyszliśmy na szukanie pokory. Ludzie tego świata, synowie Adama, nie wiedzieli o niej. Aleśmy ją znaleźli z Chrystusem, w tym domu ewangelicznym. Wzięliśmy ją z ust Jego.

Ach, czyż jej nie przyjmiemy do domu naszego? Już dlatego, że prawda?

Chrześcijaństwo, to wielka uczta — wspaniała.

Zaproszeni jesteśmy.

Cóż tam daje Bóg? ...Siebie.

Będziecie Bogami.

Ale warunek?

Siąść na ostatniem miejscu.

To warunek, a warunek konieczny.

Bóg przyjdzie i posunie wyżej.

1) Dla serca da dobro Swoje — nie zgniłe, nie cuchnące.

2) Dla rozumu, ...prawdę Swoją — nie ciemną, nie mąjaczącą po nocach.

3) Dla woli da Swoją miłość — nie kaprys, nie egoizm, nie niewolę tyranii.

Poda ci rękę, i rzeknie: Posiądź wyżej, i wyżej, i wyżej. Tylko to jedno wysokością.

Ale trzeba usiąść na ostatniem miejscu. Ty nie chcesz na ostatniem. Zaprawdę, nigdy nie będziesz na pierwszym.

I dlatego ludzie nie rozumieją Chrześcijaństwa.

Świat nie rozumie.

Bo nie kocha prawdy.

Ukochał ciemność, nie światłość.

O człowieku! o bracie! Czemuż ci się tak nie chce usiąść na ostatniem miejscu? Chcesz na pierwszym, o tem nie wątpię. Owszem, pochwalam, cieszę się, zachęcam. Ale, jeśli to szlachetna i piękna, tedy jakże daleko piękniejsza i wspanialsza usiąść na ostatniem miejscu! Jeżeli tamto konieczne — to dopiero najkonieczniejsze.

Jaką małą zdaje się nauka Ewangelii dzisiejszej, a jak wielkie następstwa!

Dlaczegoś nie synem Bożym?

Dlaczego cnót nie masz?

Bo pierwszej nie masz.

Dlaczegoś nie Chrześcijaninem?

Bo nie zacząłeś.

Niech świat usiądzie dzisiaj w duchu na ostatniem miejscu — a jutro ze świata będzie raj niebieski.

I ty, człowieku, usiądź tej chwili na ostatniem miejscu, a w tejże chwili staniesz się synem Bożym.

„Bo wszelki, co się wynosi, znizon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie.“ (św. Łuk. XIV. 11.) Amen.

LXXVIII.

Kazanie na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach.

Chrystus Panem ciała, ducha, świata.

(Szkic.)

„Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej?“ (Św. Mat. XXII. 43. 44.)

Bracia moi!

Chrystus Pan wytrzymał potrójną pokusę od dyabła, potrójną i od ludzi w Kościele: od Saduceuszów (pokusa ciała), od Herodyanów (świata), od Faryzeuszów (ducha).

Jak dyabłu odpowiedział trzema prawdami, tak i ludziom.

1) Ciało moje jest chleb dla ciała. 2) Bóstwo moje dla ducha. („W Boga wierzycie i we mnie wiercie: Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“) 3) Panowanie moje jest nad światem.

To trzecie w dzisiejszej Ewangelii.

Dawid nazywa go Panem, bo jest Synem Bożym.

Ale Chrystus Pan jest potrójnym Panem: nad ciałem, nad duchem i nad światem. To potrójne państwo objawił w Swojem życiu: 1) przez cuda nad ciałem, 2) przez władzę nad duchami, 3) przez proroctwa o wypadkach przyszłych, i wolne kierowanie wypadkami Swego życia.

Takie potrójne świadectwo składa Jego życie własne tej prawdzie państwa Jego.

Ale takie same świadectwo składa też na wielką miarę ciało, duch i świat państwu¹⁾ Jego.

¹⁾ Państwo nieraz brane w owych czasach za panowanie przez X. Semenkę. (Ks. P. Sm.)

1) Cała natura Jemu posłuszna. Bieg ciał niebieskich urządzony na wzór Jego życia; nie tylko cuda, przez które świat nawrócony.

2) Wszystkie duchy Jemu posłuszne, albo swoją płodnością i życiem, albo śmiercią i jałowością.

3) Cała historia (to życie świata) Jemu posłuszne — proroctwa przed i po.

Do tego ostatniego dowodu szczególnie odnosi się Ewangelia, a jej znaczenie do całego świata.

Przed Chrystusem było zapowiedzenie Jego panowania. Po Chrystusie... spełnienie.

„Siedź po prawicy mojej.“

Co to jest? — Jest to być równym Bogu.

(Wytłómaczyć.)

Być czczonym, jak Bóg, i panować, jak Bóg.

I patrzcie, jak się to sprawdziło. Apostołowie rozchodzą się ze znakami, pieczęciami swego posłannictwa od tego Pana.

Cuda — władza — proroctwa.

Chrystus już siedzi na prawicy, i rozpoczyna się owo położenie pod stopy Jego, mocą Bożą, wszystkich nieprzyjaciół.

Te nieprzyjacioły:

Ciało — rozpusta starego świata. — Cnoty Pustelników.

Duch — fałsz. — Mądrość Doktorów.

Świat — polityka. — Męstwo Męczenników.

Zwyciężony jeden świat. — Stwarza się nowy. Te same nieprzyjacioły na przeszkodzie. I znowu zwyciężeni.

Nowostworzony świat się psuje. Chrystus walczy i zwycięża — i pewno zwycięży.

Cóż się to dzieje, Bracia moi, na tym świecie? To, co Chrystus przepowiedział.

Sami nieprzyjaciele stwierdzają. Podnoszą się wściekli i wołają: Nie, Ty nie Bóg! — a po tysiącnych wysiłkach... padają!

Jak Julian Apostata: *Galilee vicisti!*

Siedzi na prawicy i wciąż kładzie nieprzyjacioły pod nóżkiem.

„Rzekł Pan Panu memu, siedź na prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich.“ (św. Mat. XXII. 44.)

To samo i dzisiaj.

Ale po szatańsku. Już poznali, że wstępnym bojem nie przemogą; więc podstępem.

Ciało — Materyaliści, komuniści — podają kamień za chleb. „Tyś Syn Boży.“

Duch — Racyoniści. — „Spuść się w przepaść naszych systematów.“

Świat — Absolutyści. — „Panuj, Synu Boży, nad światem.“

Ale i wy wszyscy upadniecie, bo On prawdziwie siedzi po prawicy.

Domówienie: Zastosować do siebie.

LXXIX.

Kazanie na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach.

O miłości bliźniego.

(1852.)

(Szkic.)

„Będziesz miłował Pana Boga twego... Będziesz miłował bliźniego twego... Na tym dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy.“ (Św. Mat. XXII. 37—40.)

Bracia moi!

Rozliczny przedmiot dzisiejszej Ewangelii: Miłość Boga, miłość bliźniego, początek ludzki Chrystusa Pana, początek Boski, a przedewszystkiem charakter Pana i Króla.

Wyberzemy miłość bliźniego.

Przedmiot wielki.

Całe życie człowieka ma dwie strony: wewnątrz do Boga, zewnątrz do bliźniego. Miłość Boga, miłość bliźniego. „Na tym dwojgu przykazaniu wszystek zakon i prorocy.“

Tamto niewidzialny; ten widzialny. „Boga nikt nie widział.“

„Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?“ (I. św. Jana, IV. 20.)

Zastanówmy się.

Za przyczyną Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo.

Kochać bliźniego, jako siebie samego: Oto przykazanie.
A jak... siebie samego?

Człowiek jest obrazem i podobieństwem Bożem. Bóg tylko jeden jest kochania godnym. Więc człowiek w sobie kochać powinien obraz i podobieństwo Boże. I nic więcej.

Ale to wymaga głębszego zastanowienia się.

Co to jest obraz i podobieństwo Boże w nas?

Krótko powiem: To, czem Pan Bóg jest, my to mieć możemy.

Pan Bóg jest bytem, wiedzą, mądrością, dobrem, miłością; my to możemy mieć. To jest, że sami z siebie tem nie jesteśmy, jesteśmy niczem; ale z Boga mamy, czem być możemy. Nasze ja jest więc nic, ale, o ile mieć może nie tylko byt, lecz wiedzę, chęć, wolę (kochania), jest to obraz i podobieństwo Boże.

Stąd następstwo, że obraz i podobieństwo Boże nie w naszym prostym ja, sobie zostawionem, ale w tem, co od Boga ma, otrzymuje, odbiera, jest złożone. A to nie od razu. Pan Bóg wychowuje, kształci, rozwija. To zadanie Jego obcowania z nami, objawienia i religii; obraz i podobieństwo Boże w zarodzie dopiero powoli przychodzi do ziszczenia. To ostatnie jest to Bóg w nas; ono pierwsze w zarodzie jest to nasze proste ja bez Boga, jest to obraz nieziszczony, a zatem brak, a jeśli przez złą wolę, więc zaprzeczenie.

Cóż więc kochać mamy w sobie samych? Oczywiście, że to ostatnie, a nie ono pierwsze. Nasze ja w rozwijaniu się obrazu Bożego, a nie w zaprzeczeniu. To ostatnie, owszem, nienawidzić winniśmy.

Teraz pojmujecie te słowa: „A bliźniego twego jako siebie samego.“ I on jest obrazem Bożym. Ten obraz równie kochania godny; ale ten obraz, nie jego ja. O, jak się świat, jak się ludzie myślą! Kochają, przeciwnie, to ja, a nie to, co Boże. Dlaczego? Bo i siebie tak samo źle kochają. Naucz się kochać siebie samego, jak trzeba, a będziesz umiał i innych kochać.

Tu leży także przyczyna, dlaczego każdy człowiek jest bliźnim. Każdy ma w sobie obraz i podobieństwo Boże, przynajmniej w zarodzie. Nic nie znaczą różnice krajów ani religii nawet. Chrystus to objaśnił w przypowieści Samarytanina.

Tu bracia, tu dzieci jednego Ojca.

Ale jeśli taki jest stosunek nasz do każdego bliźniego, ściślejczy jeszcze i bliższy do Chrześcijanina.

„Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali.“ (św. Jan, XIII. 34.)

Jakież nowe? Czyż stare niedostateczne? „Jako siebie samego“, nie dosyć?

„Jakom ja was umiłował, abyście się i wy społu miłowali.“ (Tamże.)

Rozumiem: Tak samo cierpieli, znosili, dobrem za złe płacili, modlitwę oddawali za złorzeczenie, błogosławieństwo za przeklęstwa, miłość za nienawiść, dobre serce za złe uczynki, a nawet duszę naszą i życie samo za tych samych, którzy nas prześladują, męczą i zabijają. „Jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali.“

Ach, to jest więcej kochać niż siebie samego; prawdziwie przykazanie nowe!

Ale tak jeszcze i innych kochać winniśmy; ale w Chrześcijaninie jest jeszcze osobna przyczyna. Bo w każdym Chrześcijaninie, nie tylko jest obraz i podobieństwo Boże, jest sam Chrystus. Skaleczony, umęczony, często nieżywy, ale jest, póki na tej ziemi. Więc Jego powinniśmy kochać, jak On nas ukochał. Już nie obraz tylko, ale Boga.

Ach, Bracia moi, co to za przykazanie! I jak mię żal i trwoga przejmuję, kiedy myślę o niem! Bo czym się nad niem dobrze zastanowił kiedy? Czym je wziął do serca? A co największa: czym je kiedy wykonał?

Zobaczmyż teraz dobrze, na czym się zasadza miłość bliźniego. Naprzód: na obrazie i podobieństwie Bożem — i to równie w Starym jak w Nowym Testamencie; po drugie: na tem, że w Chrześcijaninie jest Chrystus.

Stąd sposób, jakim tę miłość okazać. Starać się, żeby miał, co jeść i co pić i czem się przyodziać, to najmniejsza troska, chociaż i ona potrzebna. Ale... jakby podobieństwo Boże oczyścić, jakby Chrystusa wskrzesić i ożywić. Oto zadanie! I około niego z wielkim trudem trzeba nam chodzić.

A teraz, o mój Boże, spojrzyjmy na siebie samych! Jak kochamy bliźnich? Kochamy kilka osób; a dlaczego? Dlatego, że ich ja podoba się naszemu ja. Ach, nie obraz i podobieństwo Boże kochamy, ale obraz i podobieństwo nasze! I cóż

stąd, że dla wszystkich innych albo obojętni jesteśmy, albo ich nie lubimy i brzydzimy się, albo nimi gardzimy, albo ich nawet nienawidzimy? A to według tego, jak ich osobistość albo nam jest mniej znajoma, albo nieprzyjemna, albo odrażliwa, albo sprzeczna i nienawistna.

Mój Boże! Już nic nie powiem o tych ostatnich; o tych potworach ludzkich, co wdowy zdzierają, sieroty łupią, robotników krzywdzą, chłopów ciemiężą i o tem jedno myślą, jakby się ich potem wzbogacić; nie są oni lepsi od prostych zbójów i opryszków, rozbijających po lasach i drogach publicznych. U tych ludzi nie tylko o miłość bliźniego, ale ani się o serce nie pytaj! Ale my, Chrześcijanie, którzy chcemy żyć po chrześcijańsku, gdzież u nas miłość bliźniego? Prawdziwa miłość bliźniego, jak mówi Apostoł: 1) cierpliwa jest; a nas wszystko niecierpliwi; 2) łaskawa jest; a my słowa dobrego nie umiemy powiedzieć; 3) nie spółubiega się; a my na wyścigi; 4) nie czyni na przekór; a my do upadłego; 5) nie nadyma się; a my, jakby tylko zaćmić i olśnić; 6) nie jest pyszna; a my ledwie kogo do siebie przypuścim; 7) nie szuka co swego; a my, przeciwnie, o innych ani myślimy; 8) nie gniewa się (to jest nie szuka siebie); a nasze gdzie wyrzeczenie się, poświęcenie? 9) nie myśli złego; a my dobrego nigdy; 10) nie cieszy się z nieprawości; a my tego tylko szukamy; 11) cieszy się z prawdy; a my jak najwięcej unikamy (obmowy, obmowy!); 12) wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrzymuje. — To są cechy miłości prawdziwej. I słusznie, bo powiedział był wprzód: „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem, i członkami z członka.“ (I. Korynt. XII. 27.)

Dlaczego nasza miłość nie taka? Bo nie kochamy, jak potrzeba: ani obraz i podobieństwo Boże, ani Chrystusa.

A dlaczego? Bo i w sobie tego nie kochamy. Nie kochamy Boga.

Widzicie tedy, jak miłość bliźniego i miłość siebie samego opiera się na miłości Boga.

O, zacznijmy kochać Boga!

Bez miłości nikt zbawion nie będzie, a jedna tylko jest miłość — miłość Boga.

Z nią będziemy mieli wszelką inną miłość — z nią zbawienie. Amen.

Kazanie na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach.

O miłości Boga i bliźniego.

(1857.)

„Będiesz miłował Pana Boga two-
go... będziesz miłował bliźniego twego...
Na tym dwojgu przykazaniu wszystek
zakon zawisł i prorocy.“ (Św. Mat.
XXII. 37—40.)

Bracia moi!

Słyszeliście? Kochaj, i jeszcze raz kochaj! To cały Zakon i Prorocy, to przeszłość i przyszłość, to czas i wieczność, to ziemia i niebo. W tem jednym słowie i cały świat terazniejszy i cały świat przyszły; co jedno Zakon w tymtu przepisał, co jedno duch prorocy o tamtym przepowiedział; co tu czynić mamy, co tam mieć będziemy; cała sprawiedliwość nasza tutaj, całe szczęście nasze tam — to wszystko w tem jednym słowie: Kochaj, i jeszcze raz kochaj! Na tym dwojgu przykazaniu cały Zakon zawisł i Prorocy.

Bracia najmilsi, niema żadnej wątpliwości. Chrystus powiedział, i tak jest niezawodnie. W tem dwojgu przykazaniu zamyka się istotnie cały Zakon i Prorocy. To jest, zamyka się całe prawo naszej istoty i cały jej cel; zamyka się jej początek i jej koniec; zamyka się cała tajemnica, cała zagadka, i zarazem całe jej odgadnienie, i, jak dzień biały nie da się wytłómaczyć, nie spojrzawszy na słońce, tak i życia naszego nikt zrozumieć nie potrafi, kto nie zrozumie tego słowa: Kochaj!

Owóż, potrafili dać Wam je dzisiaj zrozumieć, Bracia najmilsi? Nie wiem. Chciałbym, to prawda; ale któż mi otworzy serca Wasze? Kto mnie samemu da głos zdolny tam trafić? Bóg tylko jeden; więc Jemu tę rzecz poruczam. Uczyni, jak Mu się spodoba. Wiem wszakże to jedno, że mówić do Was o tej rzeczy muszę; wzywa mię do tego Ewangelia. Więc choć o skutku nie wiem, wiem o obowiązku mówienia mego i ca-

łem sercem, więcej powiem, całą duszą będę się starał uiszczyć z niego przed Wami.

Użytcie mi tedy zwykłej Waszej łaskawej uwagi. Będę Wam mówił o największej rzeczy na niebie i na ziemi, o miłości, i pokażę Wam za łaską Bożą:

1) Że miłość jest prawem a raczej zakonem Boga samego.

2) Że jest prawem i zakonem człowieka; ale dlatego... człowieka, że i Boga.

A prośmy Matki wszelkiej miłości na niebie i na ziemi, aby nam dała zrozumieć te wielkie, Boskie tajemnice. Zdrowaś Maryo.

I.

Co jest Bóg? pytała się starożytność. Wielkie pytanie, którego rozwiązać nie mogła; ale je ciągle kładła. Co jest Bóg? pytali się oni mędrce, głosem powszechnym za takich uznani, i każdy z siedmiu inaczej odpowiadał, i znowu pytał. Co jest Bóg? pytali się następnie mędrkowie niższego cechu, filozofy różnego rodzaju, którymi się coraz bardziej świat zaludniał, i natychmiast odpowiadali, co im do głowy pierwszy wiatr przyniósł, i nie pytali nawet więcej: nie dlatego, by byli pewni swego, ale pewni byli, że nikt lepiej nie odpowie. Bo też nikt nie wiedział. Co jest Bóg? pytało się wszystko, co tęskniło, szukało, bolało, cierpiało. Co jest Bóg? pytała się dusza ludzka, wtedy szczególnie, kiedy przed nią śmierć stawała; co jest Bóg?.. i nikt, nikt odpowiedzieć nie mógł. Ach, co za troska to była dla tych dusz nieszczęsnych, kiedy na progu wieczności pytały same siebie: Co jest Bóg? Co się tam kryje? Ach, bo jest Bóg, jest... ale co On jest? Co się tam kryje? Jaka tam przepaść? Czy nienawiść, czy pogarda, czy zagniewanie, czy surowość, czy tylko sprawiedliwość; czy też może i łaskawość? Ach, nikomu i na myśl nie przychodziło zapytać się: Czy też może i miłość? Więc cóż? co tam jest? pytała dusza — i nikt nie odpowiadał.

Ale to z winy ludzkiej. Bo był głos, który jasno dawał odpowiedź na to pytanie. Tylko ludzie zapomnieli o nim, a potem nie słuchali. Był głos Boga samego. On mówił, czym jest Bóg. A choć zrazu był ciemny; zawsze jednak dostateczny, i, kto go raz usłyszał, ten już więcej nie pytał: Co jest Bóg? Nie pytał o to lud wybrany; owszem, wobec innych śpiewał

uroczyście: „Bałwany pogańskie srebro i złoto... wszyscy bogowie pogańscy czarci; ale Pan niebiosa uczynił.“ (Ps. CXIII. 4., XCV. 5.)

Choć dostateczny, ciemny był naprzód ten głos, ale się miał następnie wyjaśnić i przyjść nareszcie do zupełnej jasności. Trzy są chwile przez Boga wybrane tej odpowiedzi Jego samego na to pytanie: co jest Bóg?

Naprzód Stary Zakon odpowiada, że Bóg jest Panem, Stwórcą Nieba i ziemi, wszechmocnym, wszechsprawiedliwym, wszechmiłosiernym. On Pan i niema innego. „Wiedźcie (woła Duch Boży), iż Pan sam jest Bóg.“ (Ps. XCIX. 3.)

Drugie słowo tej odpowiedzi jest ono, które nam dał Chrystus Pan. Nie w zewnętrznym zakonie i nie w zewnętrznych dziełach kazał nam Go szukać, ale wewnątrz, w duchu i w prawdzie, i orzekł nam Boga owem wielkiem słowem: „Duch jest Bóg.“ (św. Jan, IV. 24.)

A trzecie słowo, które nam da tenże Duch Boży w odpowiedzi, jest ono, już po odejściu Chrystusa do nieba, przez Jana świętego światu objawione; ostatnie słowo, powierzone mu przez Chrystusa, kiedy na łonie Jego spoczywał, słowo cudowne, na które świat tak długo czekał; które dopiero sam Duch Święty, na świat zstąpiwszy, miał światu objawić i objawił, owo słowo: „Bóg jest miłość.“ (I. św. Jan, IV. 16.)

Kiedy wyrzekł pierwsze słowo, Bóg pokazał nam oblicze Swoje zewnętrzne; kiedy wyrzekł drugie, pokazał nam oblicze Swoje wewnętrzne, znaczenie prawdziwe Swojej istoty; ale trzecie wyrzekłszy, dopiero nam otworzył Swoje Serce, pokazał nam głębię samą Bóstwa, i ujrzeliśmy, co tam na dnie jest Jego nieskończoności. W pierwszym słowie byt i potęga; w drugim światło i prawda; w trzecim dobro i miłość. W pierwszym jako Stworzyciel i Rozkazodawca; w drugim jako Odkupiciel i Zbawiciel; w trzecim jako Uświęciciel i Dobro i Szczęście-dawca. Dopiero kiedy Bóg się pokazał pod temi trzema obliczami, kiedy się objawił jako Ojciec, Syn i Duch Święty, dopiero wtenczas dowiedzieliśmy się, czem Bóg jest prawdziwie. Na ono zapytanie: czem jest Bóg? mamy Bożą odpowiedź: „Bóg jest miłość.“

Jakże umysł cały został zachwycony, jak serce zadrżało, jak dusza cała rozplynęła się, kiedy człowiek, człowiek, mówię, dobrej woli, po raz pierwszy usłyszał, że Bóg jest miło-

ścią! Ach, jakże! kiedy i nasze wnętrzości tak drżą na to wspomnienie, dziś jeszcze wzruszeniem tak świeżem, tak coraz nowem, jakby po raz pierwszy to słowo nam powiedziano; to słowo, że Bóg jest miłością.

Lecz nie czas mi mówić o tem. Do samej rzeczy muszę się zapuścić, i nim zobaczę, jak miłość stała się prawem mojej istoty, wprzód muszę zobaczyć, jak była, czyli raczej, jak jest zawsze prawem Istoty Bożej.

Wysoko, Bracia moi, wysoko mam się wznieść razem z Wami, aż pod stopy samego tronu Bożego, aż do głębi Jego jestestwa, o ile to nam danem być może. Nie lękajmy się, mamy w sobie Ducha Bożego, a Duch wszystko przeniknie, nawet głębiny Boże. Chrześcijaninie, tylko z pokorą, tylko nie własną siłą — ale się nie lękaj! Jeśliś z jednym Ewangelistą, podobny do wołu, orzącego pokornie na ziemi; drugi, pamiętaj, jest orłem, wysoko bujającym; jeśliś na wzór Chrystusa barankiem cichym, pamiętaj, że ci kazano być i gołębicą czystą a lekką. Bądź jednym, a będziesz bezpiecznie drugim, i będziesz mógł śmiało wzlecieć aż w dziedziny Boże, anielskimi skrzydły pokory i wiary, i tam nasycić twój wzrok orli i twoją czystość gołębią.

Oto chcę Wam powiedzieć, Bracia moi, jak Bóg sam w Sobie jest miłością.

Bóg jest pełnia bytu; sam się nazwał: „Jestem, który jestem“. Cały byt i cała możebność bytu, całe jest i całe być może, wszelka doskonałość istnienia i sama doskonałość, nieskończoność bez granic możebności tego jestem, ale która zarazem nie jest możliwością, lecz jest rzeczywistością, czynem, aktem bez granic, — jestem jedyne, poza którem niema innego jestem, chyba od niego udzielone, jednym słowem: jest, który jest rzeczywiście, doskonale, nieskończenie, jedynie, oto pierwsze pojęcie o Bogu. I w tem pojęciu Bóg jest początkiem i źródłem wszelkiego bytu, istnienia; jest potęgą i wszechmocnością, jest Stwórcą i Panem.

Ale nas wiara uczy, że Bóg nie jest jedną Osobą, że się nie więzi jedno-osobiście w Swojej naturze, że nie pozostaje wiecznym a nieskończonym samotnikiem. To tylko ludzie tak Boga pojmują. Słyszeliście o Deistach, co się tak dumnie naprzeciw Chrześcijan stawia, a swego Boga samotnika naprzeciwko Trójcy Przenajświętszej. Biedni! Są oni jak wszyscy

dumni rozumem, sami bez serca, i zrobili Boga na podobieństwo swoje: Boga bez miłości¹⁾.

Wiara nas uczy, że Bóg się udziela, że całej istoty Swojej udziela Synowi Swemu, i tak rodzi Syna Swego, od wieków, równego Sobie, oddaje mu całego Siebie, i tak z Nim święci Swoją wiekuistą miłość. To też, kiedy się ten Syn na świat ukazał, oddał Mu Ojciec świadectwo przed ludźmi jedyne — a jakie? „Ten jest Syn mój ulubiony; w którym sobie dobrze upodobałem.“ Świadectwo miłości. A Syn ze Swojej strony dokonał go w ostatnim dniu Swego życia: „Ja i Ojciec (prawi) jedno jesteśmy; Ojciec we mnie a ja w Ojcu. Kto widzi mnie, widzi i Ojca: jedno jesteśmy.“

Oto, czem jest miłość! Miłość oddaje się, a oddawszy się, jest jedno i czyni jedno.

Lecz wiara dalej nas uczy i ostatecznie, że od Ojca i Syna pochodzi Duch Święty. On jest istotą Ich istoty, poznaniem Ich poznania, ale zarazem i miłością Ich miłości; jednym słowem: Duch Św. jest jednością Ojca i Syna, tą właśnie jednością, o której mówi Chrystus, w której Ojciec i Syn jedno są. Pochodzenie Ducha Świętego, Jego Osoby w Trójcy Przenajświętszej jest najwznioślejszem pojęciem, nam objawionem; jest samejże Trójcy tajemnicą najwyższą a razem tajemnicą wszystkich tajemnic, a przedewszystkiem tajemnicą miłości. Można powiedzieć, że gdyby Ojciec tylko Syna kochał, a Syn tylko Ojca, nie byłaby jeszcze miłość doskonałą. Kiedy ja kogo kocham, mogę go kochać dla siebie, a tem samem siebie kochać w nim; i on tak samo, może kochać dla siebie i siebie we mnie. To jeszcze nie miłość; doprawdy nie miłość. Ale kiedy ja kogo tak kocham, że o sobie zupełnie zapomnę, tak się miłością oddam, że już mnie samego we mnie niema, ale ten tylko, którego kocham, a ów drugi tak samo mnie się odda miłością, o, wtedy między nami powstaje coś trzeciego, już to ani ja ani on, ale jakieś wspólne jedno, prawdziwy

¹⁾ Bóg u Deistów nie ma przedmiotu kochania. Bo miłość tylko między równymi, a równego Deści nie dają swemu Bogu. U nich Bóg kochać tylko może stworzenie Swoje — naturę; ale gdyby to była jedyna i przyrodzona miłość Boża, albo Bóg nie byłby Bogiem, albo ta Jego miłość nie byłaby miłością, ale czemś do tego podobnem, co się między ludźmi nazywa wszeteczeństwem. Patrzenie na Mahometa. To logiczny Deista! Boga ogołocił z wszelkiego kochania, więc i w człowieku dał wszystko zmysłom... duszy wszystko odjął.

owoc prawdziwej miłości. To jedno miłości, które nie jest ani pierwszym ani drugim, ale trzeciem; rozumie się, że między ludźmi nie jest prawdziwem trzeciem, jest to tylko jedno moralne, idealne, duszeczne. Ale w Bogu wszystko jest istotne, rzeczywiste, żywotne, więc i to jedno jest prawdziwie trzeciem, rzeczywistem, istotnem, jest Osobą, równą Ojcu i Synowi i w bycie, i w wiedzy, i w miłości; jednością Ich bytu, Ich wiedzy, Ich miłości; jednością istotną, a zatem i miłością istotną — miłością miłości Bożej.

O, jaka jest wielka tajemnica Ducha Św. w Trójcy Przenajświętszej! Tu dopiero Bóg jest tem, czem jest; tu dopiero nazywa się miłością! Bóg jest miłość! *Deus charitas est!*

Bracia najmilsi, któż wypowie tę ucztę wiekuistą, którą Bóg święci w łonie Swojem własnem, te gody miłości Jego nieskończonej, w których Ojciec kocha Syna i oddaje Mu się; Syn kocha Ojca i nawzajem Mu się oddaje; Ojciec i Syn kochają Ducha Św. i oddaniem się Swojem zobopólnem Duchowi Św. się oddają i w Nim się łączą? Duch Św. kocha Ojca i Syna Ich własną miłością i, oddając się Im napowrót, łączy Ich jednego z drugim. Co za uczta, co za gody, co za społeczność; jaka tajemnica! Godzi się nam czołem uderzyć i w milczeniu podziwienia czekać, póki ta sama Miłość nie weźmie i nie wprowadzi i nas na te gody, bo my wezwani.

A tymczasem mamy się przygotować. Nie dosyć podziwiać w milczeniu. Trzeba i zrozumieć. Bóg nam umyślnie tę tajemnicę miłości Swojej objawił, tę tajemnicę, którą Wam oto wyłożył, i ostatnie jej słowo powiedział. Zrozumieście je, proszę; cała miłość jest w tem słowie: Oddaj się i bądź jedn o! W tem, widzieliśmy, jest tajemnica istoty Bożej, w tem będzie tajemnica istoty naszej, którą mi teraz wyłożyć pozostaje. Proszę o ostatek uwagi.

II.

Powiedziane jest do człowieka: „Kochaj Pana Boga twójego. — Kochaj bliźniego twego.“ Dany rozkaz, położony zakon, bo taka natura człowieka; i jak Boga tak i człowieka potrzebą natury i jej zakonem jest miłość. Jak Bóg kocha, tak i człowiek kochać musi. W tem najwyraźniejszy znak, naczelne piętno obrazu i podobieństwa Bożego. I dlatego powiedziano mu: Kochaj!

Ale co jest kochać? Oddać się i być jedno. Widzieliśmy. A więc kiedy powiedziano: Kochaj! powiedziano mu: Oddaj się i bądź jedno.

Czy to rozumiesz, człowieku? Ktokolwiek jesteś, boś każdy do kochania stworzony, czy rozumiesz to prawo istoty twojej: Kochaj, to jest: oddaj się? Kochaj Boga, to jest: oddaj się Bogu! Myśl twoją, serce twoje, duszę twoją; wszystko Mu oddaj i bądź z Nim jedno. On w tobie niech wszystkiem będzie. Kochaj bliźniego twego jak siebie samego, to jest: oddaj jemu siebie samego; bądź z nim jedno, to jest: sercem jednym, duszą jedną, jak oni pierwsi Święci Pańscy. Czy to rozumiesz, człowieku? Będę się starał dać ci to poznać nieco. Posłuchaj!

Jak Bóg jest pełnią bytu, tak człowiek jest nicestwem. Bóg w Swojej własnej naturze znajduje, komu się oddać i co oddać. Ale człowiek, jeśli w sobie samym się zamknie, cóż w naturze swojej znajdzie, aby dał i da, aby znalazł? Nicestwo, i znowu nicestwo. Więc naprzód, człowieku, dlatego masz kochać Boga, abyś uniknął twego własnego nicestwa. Gdybyś siebie kochał, kochałbyś nicość i znalazłbyś, w zamianę miłości, śmierć; Bóg każe ci kochać Siebie, abyś znalazł pełność, a za pełnością życie.

Ale jest wyższy powód, powód najwyższy, dlaczego masz kochać Boga. A ten powód jest: że Bóg pierwszy ciebie ukochał. Ach, nad tem się zastanów!

Bóg, szczęśliwy Swoją miłością, najpełniejszą w Trójcy Św., widział, że może stworzyć istoty, podobne do Siebie, które On może kochać a one Jego. I taką uczuł szczęśliwość, taki pęd ku nim (podobny do tego, jaki ma ku Sobie), że się niejako wstrzymać nie mógł i stworzył te istoty szczęśliwe i do szczęścia przeznaczone. Stworzył je, bo je wprzód ukochał, a stworzył dlatego, aby Go kochały, aby On im się oddał, a one Jemu, i On z nimi, a one z Nim stały się jedno. I jak sam czuł potrzebę kochania ich i stworzył je wskutek tej potrzeby, tak i w ich istocie złożył, stwarzając, tę samą potrzebę kochania Siebie, i one na świat z tem przyszły i istnieją wskutek jej i całe przyjęte są tą potrzebą kochania Boga.

[Różnica naturalnie ogromna zachodzi w potrzebie kochania w Bogu i w człowieku. W Bogu ta potrzeba ma swoje całkowite zaspokojenie w miłowaniu Syna i Ducha Św. — i tych Osób w miłowaniu Ojca; do człowieka zaś się zwraca

dla zaspokojenia tej potrzeby w człowieku z miłości dla niego. Bo nie Bóg potrzebuje tej miłości, ale człowiek; a Bóg, o ile nie Siebie, ale człowieka chce uszczęśliwić. W człowieku jest koniecznością ta potrzeba miłowania Boga, bez którego szczęśliwym być nie może.] (*Przyp. Ks. P. Smolikowskiego.*)

O człowieku, poznaj wielkość swoją! Jakąkolwiek inną wymarzyć sobie możesz, niczem jest w porównaniu z tą prawdziwą wielkością swoją! Wprzódym cię stworzył, już cię Bóg ukochał, i stworzył, aby cię kochać, aby ci się oddać, aby być z tobą jedno; i stał się doprawdy jedno w Chrystusie Panu. W Chrystusie Bóg i człowiek złączyli się w jedno; i przez Chrystusa w każdej duszy to samo zjednoczenie ma przyjsć do skutku. O duszo, poznaj zacność swoją! Jeżeli ci kazano kochać Boga i szukać Go i pragnąć i oddać Mu się dlatego, że On jest Bogiem twoim, więc ponieważ ciebie Bóg pragnął od początku i szuka cię, i kocha, i oddaje się tobie, ty jesteś niejako Bogiem Boga samego [jak to powiedział Św. Tomasz]. Sam Bóg cię tem uczynił! Patrz, jaka jest Jego miłość; patrz ty sama, jakieś ty cudo miłości!

Duszo ludzka! Teraz rozumiesz to przykazanie do ciebie uczynione: „Kochaj Pana Boga twego, z całej myśli, serca, duszy i ze wszystkich sił twoich.“ Może ci się zdawało, że to przykazanie jest przymusem, że cię czyni niewolnikiem; ach, rozwesel się! ono wprzódym Boga uczyniło niejako niewolnikiem twoim. Ten, co ci to uczynić kazał, sam wprzódym to uczynił; chce ciebie niewolnikiem mieć, bo ci się sam wprzódym w niewolę oddał. Poznajże dobrze, że to głos miłości, tylko ten, który kocha, woła do drugiego: Kochaj! O duszo, jakaś szczęśliwa, że tem słowem: *Kochaj*, sam Bóg do ciebie woła!

To dopiero uczta, to gody, to wesele, to używanie, to szczęście, gdzie Bóg kocha duszę i oddaje się jej cały, a dusza kocha Boga i całą Mu się nawzajem oddaje, i staje się z Nim jedno, tak, jak w Chrystusie, tak i w każdym wybranym, a on z Bogiem jedno na wieki. To dopiero zaślubiny, to małżeństwo, to miłość, której niebo całe na wieki wieków śpiewa pieśń wesela!

Lecz jest owoc tych zaślubin, tej miłości: tym jest miłość bliźniego. I jak Duch Św. jest dokonaniem miłości Bożej w sobie samej, tak miłość bliźniego jest dokonaniem miłości między Bogiem a człowiekiem. To jest to trzecie, które wyniknąć musi

z tej miłości, jeśli jest prawdziwa, ten płód jej, ten znak, to piętno. Gdzie tego niema; tam się próżno ktoś łądzi, że Boga kocha. Odpowiedział mu dawno św. Jan, a raczej Duch Św. przez usta Janowe: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest.“ (I. św. Jana, IV. 20.)

Więc teraz zrozumieście, Najmilsi moi, to drugie przykazanie miłości bliźniego i dlaczego je Chrystus nazywa podobnem do pierwszego. Zaprawdę, podobne jest i nierozłączne od pierwszego. Uważcie: Bóg, jak mnie kocha, tak kocha i bliźniego mego tą samą miłością; więc, jeśli ja Boga kocham i jestem jedno z Bogiem przez miłość, koniecznie to wszystko kocham, co Bóg kocha, i tą samą, co Bóg, miłością. Więc i bliźniego mego kocham tak, jak Bóg go kocha. A ponieważ Bóg mu się sam oddaje, więc i ja mu oddaję siebie samego, jestem z nim sercem jednym i duszą jedną. Dopiero w tej jedności z bliźnim jednoczę się ostatecznie z Bogiem; tu dopiero ostatni punkt naszego połączenia się, i, jak tu się spotkamy i zjednoczymy, już będzie doskonale i na zawsze.

Ah, jakież wtedy szczęście duszy! Podobne do onego, które Ojciec i Syn czują, wydając Ducha Świętego. Nie, nie przesadzam, podobne do tego, takie same, byle było prawdziwe. Jest to najwyższa rozkosz ojcostwa i macierzyństwa duchowego. Bo, kiedy bliźniego kocham, wszystko mu daję (wszakże oddaję samego siebie); wszystko mu daję. Jeśli potrzebuje, daję co mogę; jeśli ma, i to, co ma, daję mu powtórnie życzeniem mojem, dobrą chęcią, spółcieszeniem się, jednym słowem: miłością. Daję mu wszystko, bo mu wszystkiego życzę i wszystkim się cieszę: to, czem on jest, co ma i co mieć może, to wszystko mu dała dusza moja i wszystko daje, rozumie się, od Boga, wspólnie z Bogiem. I czyż wtedy ten bliźni mój i wszystko, co jego, nie jest dzieckiem mojem, płodem wnętrzości moich, wypielegnowanym pod sercem mojem, w Bogu i we wspólnej z Nim miłości?

O, tak! Ty, duszo, która w ten sposób prawdziwie kochasz bliźniego, tak po Bożemu go kochasz, ty jedna wiesz, jaka to Boska rozkosz w tej miłości; ty ją czujesz, i, im więcej kochasz bliźniego, tem więcej rośniesz w samejże miłości Bożej; ty jedna tylko wiesz, co to prawdziwa miłość Boża, ty jedna tylko wiesz, co to miłość! Pełna miłości idziesz wśród bliźnich twoich. Jasność i pogoda na twojem czole, łaskawość

w twoich oczach, uśmiech dobroci na ustach, owoce miłosierdzia w twoich dłoniach, a wonność miłości nadludzkiej otacza cię dokoła. Idziesz wśród bliźnich twoich; wszyscy cię poznają, witają, tulą się do ciebie, błogosławią cię. Zbierasz po drodze błogosławieństwa wszystkich; ale te cię nie wstrzymują. Ty Boga masz w piersi, ty z Boga wszystko czynisz i do Boga prowadzisz i nie spoczniesz, aż póki wszystkie uczynki, błogosławieństwa, któreś zebrała, i trudy, i radości, i rozkosze nie złożysz w łono Boże, nie oddasz Mu wszystkich, mówiąc do Niego: „Panie, miłości moja, otom Ci je przyprowadziła. Poznajesz je, to wszystko dzieci naszej wspólnej miłości. Błogosław im na wieki.“

Bracia moi! Taki jest koniec, kiedy dusza odpowie prawu, zakonowi swemu, odpowie temu przykazaniu: „Kochaj Boga, kochaj bliźniego.“

Bracia moi! Powiedziawszy to wszystko o miłości, darujcie, że o czem innem mówić nie mogę. Miłość tak wielką jest rzeczą, że wszystko inne jest niczem. Mógłbym przedstawić obraz przeciwny, obraz samoluba, co siebie kochać chce, a kochać nie może, bo któż kochać może nicestwo? Więc kocha zmysły, kocha pieniądz, kocha chwałę. Miłość obrażona mści się na nim. Pogardził tem, co go kochało, więc musi kochać to, co go kochać nie może i wiecznie dręczyć się złą miłością, a tem samem... nieszczęśliwą. Wiecie, że nic okrutniejszego nad miłość nieszczęśliwą. Mógłbym Wam przedstawić ten obraz nieszczęśliwej miłości, wiecznej nieszczęśliwej miłości. Boże, coby to była za okropność, tak wielka, jak prawdziwej miłości błogość i szczęście! Mógłbym Was tu spytać, czy znacie miłość prawdziwą Boga i bliźniego, czy macie ją w duszy? Mógłbym spytać Polski Waszej i mojej, czy, poznawszy ją, nie porzuciła jej? i powołana przez Boga do Jego ślubów, czy nie przeniosła wreszcie gody światowe, i czy nie dlatego dzisiaj siedzi, wdową w żałobie? Mógłbym na cały świat okiem rzucić i spytać, czy to nie ta już chwila ostateczna, o której mówił Chrystus Pan, że wystygnie miłość na ziemi i z nią razem zniknie wiara, zginie miłosierdzie, przepadnie nawet sama sprawiedliwość? Bo i gdzie miłość, gdzie miłość? Mógłbym, ale wolę lepszy, weselszy a może pożyteczniejszy owoc mieć ze słów moich dzisiejszych. Do Was się

odzywam, dusze kochające, które znacie, posiadacie, gorejecie miłością Boga i bliźniego. O święte Westalki ¹⁾, panny święte z zapalonemi pochodniami, czekające Oblubieńca, strzeżcie tego ognia, pielęgnujcie to święte zarzewie, rozpalajcie, rozpalajcie naokoło, uczcie innych, jak mają utrzymywać, jak popowiększać te płomienie niebieskie. Niech się od duszy do duszy ten święty ogień zapala. Bo przyjdzie, przyjdzie Oblubieniec niebieski, przyjdzie; już omieszkiwać nie będzie; a jak przyjdzie, wtedy te tylko, co w rękę trzymać będą te gorejące pochodnie, te tylko wejdą z Nim razem na gody niebieskie. Amen.

LXXXI.

Kazanie na Niedzielę XVIII. po Zielonych Świątkach.

Powietrzem ruszony: choroba woli.

(Szkic.)

Powietrzem ruszenie czyli porażenie należy do tych rodzajów chorób cielesnych, które sprawiają bezwładność w ruchach. Inne funkcyje odbywają się jeszcze.

A więc, w chorobach duszy, będzie ta choroba odpowiadała chorobie woli, przyprowadzonej do bezwładności. Albowiem od woli zależą ruchy w duszy.

Siłą ruchodawczą woli jest miłość; będzie więc to brak miłości.

Ale od czego ten brak miłości pochodzi, ten szczególny brak miłości, który jest podobny do porażenia? Boć rozmaite są przyczyny, które porażają miłość, i wolę przyprowadzają do bezwładności.

(Szczególnie są trzy one główne: miękkość, duma i własna korzyść, i czwarty ogólny grunt tego wszystkiego: samolubstwo.)

Ta bezwładność woli, która podobna jest do porażenia, pochodzi od miękkości, to jest od nieczystości ciała.

¹⁾ Tu zwraca się Ks. Semenenko do zawiązującego się Zgromadzenia SS. Niepokalanek. (Ks. P. Sm.)

„Paralysis autem typus est corporis, quo piger (scilicet voluntas ejus) jacet in mollitie carnis, habens desiderium salutis.“ (św. Hieronim.)

Paraliż wyobraża ciało, z którym leniwy (t. j. wola jego) leży w miękkości, pragnąc wyzdrowienia.

Pragnienie tedy dobrego jest jeszcze (desiderium salutis), to jest cnota nadziei; więc serce zdrowe. Przynajmniej część jego wyższa.

Tem bardziej zdrowy duch ze swoją wiarą, która wcale nietknięta.

Chore są tylko wola i miłość.

Zobaczmy, jak Chrystus Pan to leczy.

Niosą czterej nosiciele.

To wiara.

I dlatego u św. Mateusza powiedziano jest: „Widząc Jezus wiarę ich.“ (IX. 2.)

Wiarę nosicieli naprzód.

„Non quidem dixit fidem paralytici, sed portantium. Contingit namque aliquando, quod aliquis fide alterius convalescit.“ (św. Chryzost.)

Nie powiedział: wiarę paralityka, ale nosicieli. Zdarza się bowiem czasem, że ktoś uzdrowion bywa wiarą czyjąś.

Wiarę następnie samego porażonego.

„Ipsius etiam paralytici fidem vidit, etenim ille portari non sineret, nisi curationis fidem haberet.“ (Theoph.)

A także i wiarę porażonego widział, boby się on nieść nie pozwolił, gdyby nie wierzył w uzdrowienie.

Więc wiara ciągnie i niesie tam, gdzie miłość nie zdoła podążyć.

Pierwsze słowo Chrystusa: „Synu, odpuszczając się grzechy twoje.“ (św. Mat. IX. 2.)

„Synu!“ — to miłość mówi. A mówi tak, aby miłość obudzić.

„Grzechy“ — to prawdziwa przyczyna związania woli. Trzeba wprzód te więzy rozwiązać.

Jeżeli często choroby ciała przyczyną jest grzech, jest zawsze przyczyną choroby duszy; a szczególnie, i na pierwszym miejscu: porażenia woli, bezwładności.

(Wytłómaczyć to.) Życiem duszy jest jej ruch z łaski pochodzący; grzech zabija łaskę, a więc i ruch życia. Dusza jest niezdolną żadnego uczynku nadprzyrodzonego w stanie grzechu.

Trzeba cudu Bożego na to.

Cud się ziszcza w tych słowach: „Odpuszczając się grzechy twoje.“

To jeden tylko Bóg może.

Chrystus to czynił i mógł czynić. Więc Chrystus Bóg prawdziwy.

„Odpuszczając się grzechy twoje!“

Co za słowo! Ono tu wchodzi w dzisiejszą Ewangelię i daje jej odrazu znaczenie wszechświatowe i iście Boże.

Teraz wiemy, iż tym porażonym jest rodzaj ludzki. „In paralytico autem gentium universitas offertur medenda.“ (św. Hilar.) Rodzaj ludzki cały, chory, iście porażony, bez miłości, bez woli, bez ruchu, bez życia prawdziwego; ale mający szczątki wiary i pragnienie zbawienia — desiderium salutis. Wiemy, że Chrystus jest tym Bogiem, który go przyszedł ratować i podać mu rękę zbawicielską; wiemy, że tą chwilą ratunku i zbawienia jest oto ta obecna, przedłużona na wszystkie dnie i lata, i że tego zbawienia narzędziem wszechmocnem jest oto to słowo: „Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje.“

Ale jeżeli to słowo Boga obwieszcza w tym, który je wyrzekł, to jest, w Chrystusie, skutek tego słowa niemniej będzie Boga godzien i Boga w Chrystusie dowiedzie i zawsze dowodzić będzie: jeśli w nie uwierzy ów porażony z Kafarnaum i będzie uzdrowiony, jeśli w nie uwierzy ów drugi porażony, którym jest rodzaj ludzki i jeśli w niem znajdzie zbawienie.

I zaiste tak się stało. Patrzymy tylko.

Faryzeusze, piśmiennicy, zakonoznawcy, zgromadzeni w onym domu naokoło Chrystusa, zaledwie Ten wyrzekł ono słowo: „Odpuszczając się grzechy twoje“, wnet burzą się w swych myślach i sercach, spoglądają na siebie i w każdego oczach, na każdego czole i ustach siedzi już to inne słowo: „Ten bluźni! Hic blasphemat.“ (św. Mat. IX. 3.) „Któż grzechy odpuścić może, jedno sam Bóg?“ (św. Marek, II. 7.) A za tym szmerem serc i rozumów nieprzyjaciół Chrystusowych siedzi już w ich duszy i woli nienawistnej wyrok śmierci na przeciwnika, na Chrystusa.

„Arguunt autem eum blasphemiae, mortis praecipitantes sententiam; erat namque i lege mandatum, quod, quicumque in Deum blasphemaret, morte puniretur. — Oskarżają Go o bluźnierstwo, i tem uprzedzają wyrok śmierci na Niego wydany; było bowiem w Zakonie postanowionem, że, ktobykolwiek bluźnił przeciwko Bogu, miał być śmiercią karany.“ (św. Cyryl.)

Ale to wszystko jest opatrznem zdarzeniem, przez Wolę Bożą od wieków na tę chwilę zarządzonem. Bóg nieprzyjaciół Swoich używa do ziszczenia Swoich celów, i z samych wrogów wyprowadza chwałę Sobie, a nam zbawienie. „Salutem ex inimicis nostris. — Wybawienie od nieprzyjaciół naszych.“ (św. Łuk. II. 71.)

To było na to, aby w tej uroczystej chwili, kiedy się spotkali z sobą Chrystus i rodzaj ludzki (Chrystus, stojący o Swej mocy Bożej; rodzaj ludzki, na swojej niemocy łożu powalony), aby, mówię, w jednej chwili, jednym słowem i jednym czynem, Bóg pokazał się Bogiem, a rodzaj ludzki oddał Mu świadectwo, że Go ma za swego Boga.

Więc oto Chrystus, „widząc myśli ich“ (św. Mat. IX. 4.), „i natychmiast poznawszy w duchu swoim, iż tak w sobie myśleli“ (św. Marek, II. 8), odpowiadając, rzekł do nich: „Co myślicie w sercach waszych?“ (św. Łuk. V. 22.)

Już to samo, że czytał w ich myślach, powinno było rozbroić ich sądy i odmienić wyrok i przekonać ich, że mają przed sobą doprawdy Boga.

Pod wszystkimi względami tedy Chrystus tu staje jako Bóg, ze wszystkich stron otacza się światłością Bożą, nim ostatniem słowem, jakoby błyskawicą i gromem, objawienia Swego i zatwierdzenia się nie dokończy.

I oto to słowo ostatnie:

„Przecz myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łącniej rzec: Opuuszczając się grzechy twoje, czyli rzec: Wstań a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszcząć grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego.“ (św. Mat. IX. 5. 6.) A historyk ewangeliczny dodaje: „A on natychmiast wstał, a wzięwszy łożko, wyszedł przed wszystkimi.“ (św. Marek II. 12.)

Co za słowo: „Iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy odpuszcząć grzechy!“ Ono tłumaczy się koniecznie na to inne słowo: Byście wiedzieli, że Syn człowieczy jest Bogiem.

Tłomaczy się koniecznie: sami przeciwnicy, wrogowie najzaciętsi, sami je tak z góry przetłumaczyli. „Któż grzechy odpuszczać może, jedno sam Bóg?” (św. Marek, II. 7.)

A co za czyn! On z dołu przychodzi, aby słowu odpowiedzieć i ono słowo w ciało obleka, i to słowo staje się widomem, dotykalmem, chodzącem. Z przerażeniem ustępują przed nim przeciwnicy, a ono niesie na swych żywych barakach łupy, na zabitym przez siebie grzechu zdobyte, pościel, dawnej niemocy oszczątki, i tryumfalnie pośród wrogów przechodzi, mówiąc każdemu: „To Bóg uczynił! Poznajcie Boga!”

W tej chwili sama zazdrość ze strachu zamilka, i z zadziwienia zastyga nienawiść; i usta wszystkich mimowolnie się otwierają, i z piersi całej rzeszy wydobywa się głos przerażenia, ośłupienia, strachu, podziwu, chwały Bożej i uwielbienia.

„A ujrzawszy rzesze bały się.“ (św. Mat. IX. 8.) „I zdumienie zdjęło wszystkich.“ (św. Łuk. V. 26.) „Tak, iż się wszyscy zdziwili i chwalili Boga“ (św. Mar. II. 12), „i wielbili Boga... mówiąc, żeśmy dziś dziwy widzieli.“ (św. Łuk. V. 26.) „Iżemy nigdy tak nie widywali.“ (św. Mar. II. 12.) „Chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.“ (św. Mat. IX. 8.)

To tryumf! Do jego blasku niczego nie brakuje.

Aleśmy za daleko porwani zostali tą świetnością tryumfu. Idzie nam o ostatnie zrozumienie tajemnicy, zawartej w tej cudownej historii.

Ten porażony, raz nazwany „synem“, stał się przedmiotem miłości i wrócił do wszystkich praw miłości. I w nim się ona na nowo obudziła i żyć zaczęła. Ten, który miał wiarę i jeszcze oddychał nadzieją, zaczął mieć miłość. Owszem, wszystko na nowo w pełnem się życiu zjawilo w jego duszy: wiara, nadzieja, miłość.

Powstanie z łoża — to zmartwychwstanie z dawnej śmierci do nowego życia.

Wzięcie na siebie łoża — to zwycięstwo nad namiętnością, nad namiętnością ciała.

Idzie, chwalcąc Boga.

„I szedł do domu swego, wielbiąc Boga.“ (św. Łuk. V. 25.)

Wraca do domu. To Kościół, to raj.

To jeszcze wewnątrz duszy, ten raj mistyczny Boży, w którym człowiek z Bogiem przestaje.

Zaczyna się tu na ziemi, a kończy w niebie. Amen.

LXXXII.

Kazanie na Niedzielę XX. po Zielonych Świątkach.

O wierze ¹⁾.

„Jeśli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie.“

I dlaczego, Bracia najmilsi, Chrystus Pan tak odpowiedział owemu królikowi, którego historię opowiada nam dzisiejsza Ewangelia? Wszakże na pierwszą nowinę o nadejściu Chrystusa Pana porzucił dom swój i miasto, wybrał się naprzeciwko Niemu w drogę, przełożył Mu pokornie potrzebę swoją; ojciec, o życie swego syna stroskany, błaga u Cudotwórcy, po całej owej ziemi wsławionego, aby raczył pójść do jego domu i nowym cudem pokój i wesele do niego powrócić. Czyż ten człowiek nie wierzył, i czyż wiary swojej nie dał dość mocnych dowodów? Prosi o cud Chrystusa Pana, więc wierzy, zdaje się, że On jest Posłańcem Bożym, Synem Bożym? A jednak jemu, wyraźnie to znaczy Ewangelia, jemu odpowiada Chrystus: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.“ Chrystus zaś wiedział, jak mówi Jan święty, co w sercu człowieka było i nie potrzebował Mu nikt mówić tego. Dlaczegoż więc człowiek ten wiary nie miał? Odpowiedź na to daje nam jeden z Doktorów kościelnych: „Zważcie tylko (powiada), o co prosi, a poznacie, że w wierze zwątpił. Prosił bowiem, aby zaszedł i uzdrowił syna jego. Cieleśnej więc przytomności żądał Pana, który duchem wszędzie jest. Mniej tedy weń uwierzył, o którym myślał, że zdrowia dać nie może, aż ciałem przytomny będzie. Bo gdyby doskonale uwierzył, bez wątpienia by wiedział, że nie masz miejsca, gdzieby nie było Boga.“ Taką nam odpowiedź daje św. Grzegorz Wielki; że zaś mniej wierzyć, jak on mówi, czyli do pewnego stopnia wierzyć, jest to samo, co nie wierzyć, dlatego Chrystus Pan powiedział owemu człowiekowi: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.“

¹⁾ W rękopisie dodał później X. Semenenko: „Pierwsze moje kazanie, Niedz. XX. po Z. Ś. 1842. w Poznańskim, w Rombiniu, wsi Generała Chłapowskiego.“ Było to więc 2. paźd. 1842 r. Rombin (Rąbin) leży w pow. i dekan. kościańskim. (Przyp. Wyd.)

I że rzeczywiście królik on, kiedy się do Chrystusa Pana zbliżał, wiary nie miał, stwierdza dalszy ciąg opowiadania ewangelicznego; mówi bowiem, że przyszedłszy do domu, kiedy zastał swego syna zdrowego, wtedy uwierzył on sam i cały dom jego. Szczęśliwy, że przecie dla niego ta chwila przyszła, w której uwierzył zupełnie; szczęśliwy, ale nie błogosławiony! Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli!

Wyście tu przyszli, Bracia w Chrystusie najdrożsi, jak ów królik do Chrystusa Pana, u stóp się Jego zgromadzili, Jemu swe potrzeby przełożyć, Jego pokornie prosić o jaki cud lub łaskę dla siebie. Ale to nie jest jeszcze rękojmnią zupełnej Waszej wiary. Powiedzieć Wam nie mogę, jak Chrystus Pan: Nie wierzycie, i dalekiem to jest ode mnie. Ale Wam pokażę, za pomocą Bożą, zwierciadło, w którym się sami obejrzyć będziecie mogli, a następnie osądzić. Powiem Wam naprzód, co to jest wiara i to będzie część pierwsza; wystawię Wam potem obraz człowieka, który wierzy, i to będzie druga część tego kazania.

Panno Najświętsza, której oto w tym kościele lud pobożny święto obchodzi ¹⁾, pod Twą opiekę stawię ten początek słabej pracy mojej w opowiadaniu słowa Syna Twego. Błogosław mi, Matko Sprawcy i Dokonawcy wiary naszej, Jezusa Chrystusa, i jakkolwiek liche i nikczemne jest narzędzie, niech jednak przyniesie dla dusz, spragnionych słowa Bożego, których tyle ta ziemia chowa, pożytek jaki, a spraw, aby był obfity, Panno chwalebna i błogosławiona! Zdrowaś Maryo.

I.

„Fides est substantia sperandarum rerum, argumentum non apparentium. Wiara jest podstawą spodziewanych rzeczy, dowód niewidomych.“ (Hebr. XI. 1.)

Człowiek ma dwa światy, z którymi wchodzi w zetknięcie, a ponawiając coraz to stykanie się, pochłania te światy w siebie, jeden świat zmysłów, drugi zaś świat nadprzyrodzony, dla zmysłów niewidomy. W środku tych obu

¹⁾ Przypadała wówczas Uroczystość M. B. Różańcowej. (Przyp. Wyd.)

światów znajduje się tedy człowiek ze swoją wolną wolą ; może się on przeważyć, na którą mu się podoba stronę, chyba że będzie wolał ku sobie samemu się obrócić. Jeżeli się skłoni do świata zmysłowego i w nim sobie upodoba, będzie to grzech Adama w raju ; jeżeli w sobie samym końca swego szukać będzie, będzie to grzech szatana w niebie ; szczęśliwy, jeżeli, obróciwszy się do świata nadprzyrodzonego, w Bogu sobie upodoba, bo wtedy tylko odpowie prawu istoty swojej i prawdziwego swego końca dojdzie. Człowiek musi żyć miłością. Czy Boga, czy świat, czy siebie... coś jednak z tego trojga kochać musi. Miłość, pókiśmy jeszcze do wieczności nie przeszli, żyje nadzieją. Zaś obojga, i miłości i nadziei, podstawą konieczną jest wiara. I zaiste, weź n. p. człowieka, który świat ukochał, lub to, co próżności wewnętrznej świata najlepszym jest obrazem: pieniądz. Nie można próżniejszej, czczejszej, głupszej sobie wyobrazić miłości, jak miłość pieniędzy, chociaż, w czyje serce raz wejdzie, wszelkie tam inne uczucie zabija, i trudno sobie wyobrazić zarazem namiętności gwałtowniejszej i upartszej. Kocha więc ten człowiek swoje pieniądze, ta jego miłość żyje nadzieją posiadania ich ciągle ; ale mi ani tej miłości ani tej nadziei nie wytłómaczysz, jeśli w tym człowieku nie przypuścisz wiary w cenę, w drogość, w przeznacność tego kruszcu. Wierzy, musi wierzyć, inaczejby nie kochał. Weź n. p. człowieka, który ukochał siebie samego. Niemasz miłości, już nie powiem próżniejszej, ale grzeszniejszej i odrażliwszej. Taki człowiek, który jedynie siebie kocha, a który następnie innymi pogardza, musi wierzyć w siebie. Ta wiara w swoją dostateczność, ta tylko tłómaczy, dlaczego ten człowiek wszystkiego po sobie samym się spodziewa, siebie tylko samego kocha, za cel siebie stawia wszystkich uczuć swoich. Jeżeli w tych ludziach dostrzegacie walkę, spór wewnętrzny z sobą samym, jeżeli kiedy zachwieje się ich nadzieja, w sobie pokładana, albo kiedy odrazę wewnętrzną do siebie uczują, to stąd pochodzi, że się zachwiała ich wiara w siebie samych, we własną dostateczność. I ta walka dopiero wtedy się kończy, kiedy albo tracą wiarę w siebie samych albo się w niej nieszczęśliwie utwierdzą. Tak wiara jest podstawą nadziei naszej, miłości naszej, wszystkich uczuć naszych, całego życia naszego wewnętrznego. A jeżeli to jest prawdą, kiedy człowiek obróci się do świata lub do siebie samego, dopiero wtedy całą

jest prawdą, kiedy człowiek obróci się do Boga. Tu dopiero sprawdza się, co mówi za Psalmistą Paweł święty: „*Justus meus ex fide vivit*. Sprawiedliwy mój z wiary żyje.“ Tu dopiero pokazuje się, że wiara jest podstawą, wko-rzeniem całej sprawiedliwości naszej, całej naszej nadziei i miłości, całego życia serca naszego w Bogu.

Czemże jeszcze jest wiara?

„Wiara jest podstawą spodziewanych rzeczy, dowodem niewidzialnych.“ Zważcie, Bracia najmilsi, jak się wyraża Apo-stoł. Nie dosyć mu na twierdzeniu, że wiara karmi uczucia nasze — powiada, że ona nam jeszcze czegoś dowodzi. I za-prawdę, jeżeli serce nasze potrzebuje wiary, niemniej też ro-zum bez niej się obejść nie może. Bo i cóż może ten rozum, ten biedny rozum nasz postawić, nie zaczynając od wiary? Niech tu dadzą najsklejniejszy system, to jest, układ filozoficz-ny, a obalić go można za pierwszym wnioskiem, bo mu się pokaże daremnie jakie przypuszczenie, od którego zaczął, a którego żadną miarą obronić nie zdoła. Chyba się ucieknie do wiary w to przypuszczenie, a wtenczas to właśnie będzie, co twierdzimy: że rozum nie może zacząć inaczej, jak od wiary, i tylko o to chodzi, jaka jest ta wiara, od której zaczyna. Niech nas Bóg strzeże, abyśmy mieli pomiatać rozumem! Nie, nie, to nie opowiadacza słowa Bożego rzecz własna, ale opo-wiadaczy ciemnej jakiejś nauki własnego wynalazku. Bo rozum jest darem Bożym, z darów, jakie nam Bóg dał, najszlachet-niejszym; on to sprawia, żeśmy ludzie, żeśmy wolni, następnie, zdolni dobrego lub złego, zdolni synostwa Bożego i tych wy-sokich przeznaczeń, jakie nas czekają. Ci więc, co sarkają na rozum, nie wiedzą, zaprawdę, co czynią. Ale rozum ma swoje szranki, chcę mówić: ma ustawę, która nim rządzi, a która tak jest święta, jak święta jest Wola Boża, co mu ją nadała. Ta ustawa kładzie mu za warunek istnienia: zacząć od wiary, czyli, co jest drugą tej rzeczy stroną: przyjąć objawienie. Bez tego rozum jest twardem i niewykłutem ziarnem; rośliną ży-jącą nigdy nie będzie. I niema tej ustawie wyjątku; panuje ona tak dobrze w rzeczach zmysłowych, jak w rzeczach nad-przyrodzonych. — Dziecko musi wierzyć wszystkiemu, co mu mówią, inaczej nie przyjdzie do rozumu. Dopiero, kiedy przy-jmiemy to pierwsze objawienie, w przyrodzonym porządku rzeczy, rozum nasz staje się rozłożystem drzewem wiadomości,

ale wtedy zapominamy zwykle, że tego my sami nie stworzyliśmy, lecz przyjęli tylko, że się to stało przez objawienie i wiarę weń początkową. Chociaż i wtedy nawet cała ta wiadomość nasza spoczywa na wierze, tylko przez dziwne zaślepienie nie możemy trafić do poznania tego. Bo i w rzeczy samej, na czymże spoczywają, że zaczniemy od przykładu najdobitniejszego, na czym spoczywają nauki, tak nazwane, ściśle i czymże są? Oto są zastanowieniem się nad zjawiskami zewnętrznymi rzeczy, które je w pewien szereg ujmuje i powiada, że takie a takie ustawy niemi rządzą. Ale powód tych ustaw, ale jestestwo wewnętrzne, dające te zjawiska, ale powód tego jestestwa wewnętrznego, dlaczego ono jest tem, a nie czem innym — tego wszystkiego nauki ściśle uchwycić nie mogą i nigdy nie będą mogły, nigdy nam tego nie wytłómaczą. A co się wytłómaczyć nie da, w to trzeba wierzyć. Nauki więc nawet ściśle są wiadomością zjawisk zewnętrznych, wiarą w jestestwo wewnętrzne rzeczy. Spoczywają więc wszystkie na wierze. Zaprzecz tej wierze, a znika za jestestwem wewnętrznem rzeczy wszelki powód zjawisk zewnętrznych, za zjawiskami zewnętrznymi znikają wszystkie nauki, znika sam rozum, bo mu nauki brakuje. Tak, to jest prawdą, że ustawa ogólna bezwyjątkowa dla rozumu jest, aby spoczywał na wierze, jest, że pierwszego dowodu rozum dać nie może, ale go musi dać wiara przez przypuszczenie rzeczy, dla rozumu niewidzialnych. I tak wraca, co Apostoł powiedział: „Wiara jest podstawą spodziewanych rzeczy, dowodem niewidzialnych.“

Ale jeżeli rzecz tak się ma w świecie zmysłowym, cóż dopiero w świecie nadprzyrodzonym? Tu dopiero, zdaje się, każdy chętnie byłby powinien dać miejsce wierze, przystać na to, że od wiary trzeba zacząć, a dopiero na jej daniach budować pracę rozumu. Jak się tymczasem inaczej dzieje! Ci sami ludzie, którzy w przyrodzonych naukach dość mają na wiadomości zjawisk, i wewnętrznych powodów jestestw nie tłómaczą — ale wiarą przypuszczają, ci sami w nadprzyrodzonym zakresie pytają się o rację wszystkiego, i póki wewnętrznych powodów tajemnic Bożych na oko nie wezmą, nie przypuścić nie chcą. Jakaż to już, nie powiem, nieznamość ustawy rozumu ludzkiego, ale niesprężność zdań, ale niesprawiedliwość umysłu! I dlatego też odnoszą nagrodę uporu swego. Bo, albo rozum ich nie żyje, nie mając żadnej podstawy

do życia, albo, jeśli wyda jaki płód świadka życia swojego, tedy obrońcy prawdy mają tę pociechę, którejby jednak chętnie postradali, że im mogą wykazać ich sprzeczność z sobą, wykazać, że w ułożeniu tej roboty zaczęli od jakiego przypuszczenia daremnego, którego dowieść nie mogą, czyli, że pierwszego dowodu udzieliła im wiara i sprawdzili przez to twierdzenie Apostoła: „Wiara jest dowodem niewidzialnych rzeczy.“

Czemże jest wiara? Dotychczas poznaliśmy jej stosowność ze samą ustawą istoty ludzkiej, poznaliśmy jej wielką wagę, że bez niej człowiek żyć nie może, że ona jest korzeniem najgłębszym jego życia, tak serca jak rozumu. Ale to się stosuje do wszelkiej wiary, tak przyrodzonej jak nadprzyrodzonej.

Czemże dopiero jest sama wiara nadprzyrodzona? Odpowiedź na to da nam inny Nauczyciel kościelny, św. Tomasz: „Wiara jest to stan duszy naszej (powiada on), który przywodzi rozum do przystania mocnego na rzeczy objawione a dla siebie nieprzenikliwe; i przez który to stan zaczyna się w nas żywot wieczny, czyli rzeczy spodziewane.“ (II.—II. qu. 4. a. I. c.) Jest to wykład słów Apostoła, a razem potwierdzenie wyłożonej dotychczas nauki. Ten stan duszy ma za początek akt pojedynczy, uczyniony przez rozum a rozkazany mu przez wolę, tak, że akt wiary jest dziełem całego człowieka, jego rozumu i woli. Ale początkowo wychodzi on od woli, i rozum go nie uczyni, póki wola mu go nie rozkaże. Wola zaś nie da tego rozkazu, jeśli przygłuszyła popęd, który ma z przyrodzenia swego, do Boga, jako swego końca. Łaska Boża budzi ten popęd i jest koniecznie potrzebną do ocucenia woli ku wierze. Ale na łasce, budzącej nas do tego, nigdy nie zbywa; zbywa woli naszej na gotowości słuchania tej łaski i pójścia za nią. I oto jest cała tajemnica, dlaczego tylu ludzi nie wierzy. Serce ich przylgnęło do świata lub do siebie samych, nie jest wolne, a tu trzeba, żeby wolnem było, żeby poszło za pobudką łaski Bożej. I dlatego rozum ich często, jeśli nie widzi, to się domyśla prawdy, ale wola spuszcza nań zasłonę, nie każe mu jasno widzieć, nie każe mu przystać na to, co jest jego życiem i życiem jej samej. O, godna jest wielkiej litości ta niewola woli, bo zabija życie człowieka w samym jego źródle!

Natomiast, jeśli jest gdzie serce wolne, wolne od grzechu, jeśli jest gdzie dusza prosta, szczerą, szlachetną, która jednak przez nieświadomość lub jaką inną przyczynę zostaje w niewierze, ślubować jej można w Imię Boga żyjącego, że do wiary wróci. Znajdzie się łaska Boża, dogoni, a ponieważ rolę zastanie niczem innym niezaprzatniętą, żyzną i bujną, wyda natychmiast swój owoc. Bo nie nadaremnie przy Narodzeniu Chrystusa Pana niebiosa i ziemia zabrzmiały głosami Aniołów: „Pokój ludziom dobrej woli!“ Ten wyrok nieba, wtedy ogłoszony, trwa na wieki i sprawdza się ciągle. I bez żadnej obawy omylenia się śmiało wyrzec można: Nigdy nie zginął, nigdy nie zginie człowiek dobrej woli!

Lecz, Bracia w Chrystusie najmilsi, jeśli to prawda, że wiara, a następnie, zbawienie zależą od dobrej woli, jest również prawdą nieomylną, że wzrost w wierze, a co większa, wytrwanie w niej do końca, również od dobrej woli zależą. My mamy szczęście mieć wiarę; ale wytrwamyż w niej do końca? Tak, niezawodnie, jeśli tylko będziemy ludźmi dobrej woli. A chcecie wiedzieć sposób, jak nimi zostać? tajemnicę, którą ten drogi skarb okupić łatwo? Oto Wam ją powierzę, pilnujcież jej starannie: Bądźcie prości umysłem i sercem, bądźcie pokorni. O, niezawodnie, jeśli tem będziecie, będziecie ludźmi dobrej woli, będziecie następnie rośli w gotowości ku rzeczom wiecznym, będziecie rośli w wierze, a za wiarą rósć będzie Wasza nadzieja, Wasza miłość, sprawiedliwość Wasza, wieniec Wasz wiekuisty. Bądźmyż ludźmi dobrej woli!

II.

„Justus ex fide vivit.“

„Sprawiedliwy z wiary żyje“. Tak jest, całe życie sprawiedliwego opiera się na wierze, jak życie człowieka płochego na zdaniach świata, człowieka dumnego na własnych wyobrażeniach. Jaka różnica między tymi rodzajami życia! Lecz dajmy tu pokój smutkom światowym, nie tykajmy czczości dumy, odśłońmy raczej pełność wiary i pokażmy obraz człowieka, który według niej żyje, abyśmy się mogli sami z nim porównać.

Człowiek tedy wiary zna doskonale wartość tego świata; wie, że on mu nic dać nie może i niczego się też od niego

nie spodziewa. Ma więc serce wolne od wszelkiego przywiązania do stworzeń. Człowiek wiary zna, dalej, wartość swoją własną i dlatego jest pokornym, bo wie, że jest nicestwem, że jest dotego stworzeniem grzesznem, które, jako takie, nie jest zdolne z siebie niczego dobrego, że więc to dobre, jakie jest w nim, jest dziełem łaski Bożej, a on tylko przystał na nią. I tak pokora jest dla niego prawdą jego istnienia, wszelka myśl dumna jest mu największem kłamstwem, a następnie obrzydliwością. Człowiek wiary jest, dalej, pełen ufności w Boga, bo mu Pan Bóg tak być każe, wie on zresztą, że Bóg jest pełen dobroci i miłosierdzia, i że go wykupił nie nadaremnie, ale mu dać jest gotów i daje wszystkie środki, do dopięcia swego celu potrzebne. Ta jego ufność jest żywa, nie ma granic, odpędza daleko od siebie wszelką bojaźń i małoduszność. I, im głębiej w pokorze swojej niedowierza sobie samemu, tem też głębiej zanurza się ufność jego w Boga. Człowiek wiary ma zawsze obecnym Boga. On jest przedmiotem jego życia, to jest, myśli jego i uczuć jego, stara się on pilnie o to, aby wszystkie jego myśli były Bogu oddane, aby serca jego nie zaciemniło żadne uczucie, któreby Boga za przedmiot lub za powód nie miało. Bo tak Bóg chce, i uczy go zresztą wiara, że Bóg jest końcem jego jedynym, jeden godzien poświęcenia Sobie całej istoty naszej. Człowiek wiary kocha się w modlitwie i w rozpamiętywaniu rzeczy wiecznych, bo mu to dodaje mocy wewnętrznej i utwierdzenia w wierze, zbliża go to coraz bardziej do jego jedynego celu, do Boga, i łączy go z Nim coraz ściślej. Człowiek wiary czci najczulszą wdzięcznością Sakrament miłości, Ciało i Krew Pańską, stara się do niego przystąpić jak najczęściej, bo tylko ten pokarm jest dla niego prawdziwym pokarmem, dającym mu życie prawdziwe, bo tak zresztą chce Chrystus, tak chce ta Jego miłość nad wszelką miłość, która Go do ustanowienia tego Sakramentu przywiodła. Człowiek wiary, nareszcie, kocha wszystkie bliźnie swoje miłością szczerą, prawdziwą, zupełną, gorącą, bo tak znowu chce Chrystus Pan i On to postawił bliźnich na miejscu Swojem, abyśmy pokazali, czy też Go rzeczywiście kochamy. Im bardziej mu wiara pokazuje Chrystusa w ich osobie, tem więcej otacza on je swoją miłością. O, jakże jest dla nich z sercem pełnem dobroci, uprzejmości, słodczy, jak im umie okazać swoją życzliwość, jak nikogo z tej miłości nie wyłącza;

i chociaż jednego mniej, drugiego więcej kochać może przez wzgląd na tegoż Chrystusa Pana, nikogo jednak nie ma, którego by nie kochał jak brata.

Te są, Bracia najmilsi, główne cechy człowieka wiary, które zarazem pokazują, jak cała sprawiedliwość nasza opiera się na wierze, to, co powiada Apostoł: „Sprawiedliwy z wiary żyje.“ Czy też te rysy odpowiadają naszym, tego wiedzieć nie mogę; niech się z nas każdy sam zechce osądzić.

Co wiem, to, że, jak wiara jest podstawą całej sprawiedliwości naszej, przyczyną całego szczęścia naszego, tak niewiara jest przyczyną zaguby pojedynczych ludzi, rodzin, narodów, przyczyną potem nieszczęścia wiecznego dusz tyłu! Zaś przyczyną niewiary jest często tylko oziębłość w wierze, zapomnienie. Albowiem trwa zawsze wyrok Chrystusa Pana: „Iżesz ani gorący ani zimny, ale letni, zacznę cię wyrzucać z ust moich.“ Dla Boga! Bracia moi, nie zaniedbujcie klejnotu, jaki w ręku Waszym posiadacie, nie zagrzebujcie w ziemię talentu, który Wam dał Pan do użytkowania z niego! Niech wiara Wasza będzie coraz żywsza, coraz mocniejsza wewnątrz ku Bogu, coraz obfitsza na zewnątrz w dobre uczynki. Nie zaniedbujcie środków, które do tego prowadzą, a szczególnieśń środka najskuteczniejszego, modlitwy. Jeżeli chcecie, aby wiara Wasza nigdy nie ostygła, ale owszem coraz się więcej rozżarzała, poświęćcie codziennie czas jaki rozpamiętywaniu prawd wiecznych, przeznaczenia Waszego, prawd, jakie Wam wiara podaje. Bądźcie przekonani, że to jest koniecznie potrzebna, niezbędna; że bez tego nic nie pójdzie. Czy wiecie, co wyrzekł Izajasz, płacząc nad upadkiem Ojczyzny swojej? „Desolatione desolata est terra, quia nullus est, qui recogitet corde. Spustoszeniem spustoszała ziemia, bo niema nikogo, coby rozmyślał w sercu!“ Te słowa weźcie do duszy i, jeśli chcecie ocalić tę ziemię przynajmniej serca Waszego, duszę Waszą, uprawiajcie ją starannie tem rozpamiętywaniem, tą modlitwą; a, jak w tem wierni wytrwacie, Bóg dobry da Wam łaskę obfitą, pomnoży wiarę Waszą, sprawiedliwość Waszą i da Wam wytrwanie do końca. Amen.

LXXXIII.

Kazanie na Niedzielę XX. po Zielonych
Świątkach.

O wierze.

(Lwów, 19. października 1884. r.)

(Szkic.)

Ew. św. Jana, IV. 46—53.

„Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.“ (św. Jan, IV. 48.)

Chrystus wyrzuca; dlaczego?

Podobne do tego: „Iżesz mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.“ (św. Jan, XX. 29.)

Wyrzut; dlaczego?

Trzeba wiedzieć, co to jest wiara?

Ale jest żywa i martwa.

Tę ostatnią mają szatani także.

Co to wiara żywa?

Odpowiada Katechizm. O, Katechizm!

Chrzest: Wiara, nadzieja, miłość.

Jest to zdolność, usposobienie.

Pierwszy akt jest darmo dany.

Trzeba, aby mu nie przeszkodzić, zachowując usposobienie nietknięte.

Trzeba, aby ten pierwszy akt dokonać, dodając mu serce i wolę.

Wtedy poznamy Chrystusa.

Całe życie nasze powinno być z Chrystusem przez wiarę.

A wiara — akt rozumu — powinien przysposobić serce, przysposobić wolę.

Mając taką wiarę, poznamy, że jest we wszystkim Chrystus.

I odpowiemy Jemu.

Ale jeśli nie, to trzeba będzie znaków i cudów.

Kłęsk, nieszczęść, wstrząśnień, chorób, strachów.

Miejmy wiarę — prośmy.

A jeśli nie, korzystajmy ze znaków. I znowu prośmy, ale prośmy.

Wiara jest podstawą wszystkiego. Tylko z nią mamy Jezusa.

Błogosławieni, do których nie stosuje się zarzut: „Jeśli cudów i znaków nie ujrzycie, nie wierzycie.“

„Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.“ Amen.

LXXXIV.

Kazanie na Niedzielę XXI. po Zielonych Świątkach.

O przebaczeniu.

(Lwów, 26. października 1884. r.)

(Szkic.)

Ew. św. Mat. XVIII. 23—35.

Bracia moi!

„Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.“ (św. Mat., XVIII. 35.)

Jest to tajemnica odpuszczenia.

Tajemnica odpuszczenia jest tajemnicą miłości. Bez miłości niema odpuszczenia, jak na odwrót, bez odpuszczenia niema miłości.

To mi przychodzi na rękę. Przeszłej niedzieli o wierze; dzisiaj o miłości.

Przypomnijmy sobie Ewangelię.

Pan odpuszcza, i to 10.000, czego? Talentów. Dzisiaj to trzeba by powiedzieć „miliony“, żeby tę sumę wyrazić.

Sługa nie odpuszcza. A jaką sumę? Sto. A czego? Groszy. To i dzisiaj tyleżby znaczyło.

Tam miliony, a tu setka groszy. Porównania niema. Chrystus chciał przez to wyrazić, że dług nasz względem Boga przewyższa o nieskończoność długi bliźnich między sobą.

Pan tedy — to Bóg.

A sługa ze sługą — to my ludzie między sobą.

Jakiż dług nasz? Dług to nie-miłość; to to, żeśmy dobra Boże przywłaszczyli sobie. Te dobra to my sami, siebie samych przywłaszczyliśmy sobie. I to jest dług, to kradzież, to egoizm, a przede wszystkim to nie-miłość.

Lecz sługa upokarza się, przyznaje, prosi o cierpliwość, przyrzeka oddać. Jeśli odda te dobra, siebie samego, to będzie miłość. Przyrzeka, więc już jest miłość. A więc za miłość... miłość. Pan go wypuszcza, a i dług odpuszcza. Bo miłość długów nie zna, albo raczej, miłość jest z jednej i z drugiej strony długiem największym, chce być dłużną nieskończenie; ale w tej samej chwili miłość z jednej i z drugiej strony płaci wszystko, płaci samą sobą; bo jest zarazem zapłatą nieskończoną. Kiedy grzesznik, kiedy człowiek-dłużnik padnie u stóp miłości Bożej i odda Mu siebie i przyrzeknie Mu oddać wszystko, to oddanie się już jest z jego strony aktem miłości. Pozostaje wprowadzić długiem, ale jakże innym! ...bo miłość, choćby nieskończenie dłużna, płaci w każdej chwili cały dług swój. Bóg odpuszcza, ale nie dosyć, wtedy za miłość Bóg płaci miłością i staje się dłużnikiem człowieka. O miłości, jakaś ty cudowna!

Lecz cóż wždy ów sługa czyni? Jakże prędko o miłości zapomniął! Za sto groszy dusi swego brata. Cóż to znowu znaczy? To nie-miłość.

Chrystus chce dać poznać, że, kto bliźniego nie miłuje, ten i Boga nie miłuje, choćby nosił na sobie wszystkie tego pozory.

O nie-miłości, jakżeś ty szkaradna! A jaka straszna!

„Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“ (św. Mat. XVIII. 35.)

To zwraca do samej treści rzeczy.

Co to jest miłość?

Jest to oddanie się.

(Wylómaczyć.)

Jednem słowem: miłość za miłość. Jej racją i przyczyną Bóg sam, Bóg-miłość.

Ale trzeba dać tego dowody.

Spełnienie Woli Bożej.

Pomimo przeciwności, ofiar, krzyżów.

To dopiero dowód. — Inaczej miłości niema.

Ale najważniejsza... Wola Boża i najmocniejszy dowód, to miłość bliźniego. Powiada Jan święty: „A to rozkazanie mamy od Boga: aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego.“ (I. List, IV. 21.)

Co to miłość bliźniego?

Jest to także oddanie się. Ale:

1) Nie z powodu bliźniego, tylko z powodu Boga. Bo Bóg tego chce.

Bliźni jest nicestwo.

Bliźni jest egoistą.

2) Nie dla bliźniego, ale dla Boga, to jest, dawać mu nie to, co mu schlebia, ale to, co go do Boga zbliża, co mu przed Bogiem służy, co mu daje kochać Boga. Po darze poznaje się, jaka miłość. Jaki dar, taka miłość. Tu daje siebie samego, ale nie bierze. A więc:

3) Nie kochać go dla siebie, bo to świętokradztwo; ale, aby stał się własnością Bożą, do Boga należał.

Jednem słowem: 1) z Boga i z Bogiem,

2) dla Boga,

3) w Bogu.

Wtedy miłość jest prawdziwa, jest Boża, święta, czysta, szlachetna, jednym słowem: miłość.

Inaczej jest zwierzęca.

1) Powód: że się podoba.

2) Akt: przyjemność, pociecha. Simile simili gaudet.

3) Cel: egoizm. Dopóty miłość i zgoda, dopóki jedno drugiemu służy do wspólnej pociechy; ale niech natrafią na kość — kość niezgody — będą się kąsać, zajadać, szarpać i rozdzierać.

I to do ostatka! Między zwierzętami przebaczenia niema; tak, jak go nie było między ludźmi natury, poganami, jak go nie było nawet między ich mniemanymi bogami; przeciwie, czyż to nie o tych bogach starożytnych, a choćby i nowożytnych powiedziano: Zemsta jest rozkoszą bogów?

Zemsta, nie przebaczenie!

Tylko jeden Bóg chrześcijański zna przebaczenie. Jedni tylko synowie Jego przebaczenie znają. Tylko dla nich przebaczenie jest rozkoszą.

A teraz poznaj siebie, Chrześcjaninie! Czy przebaczenie jest dla ciebie rozkoszą? Spójrz na siebie i odpowiedz! A pamiętaj, że nie o byle jakie tu idzie, tylko, co mówi Chrystus: „jeżeli nie odpuszcicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

Odpowiedz! A już nie będę pytał o heroiczne akty. Śmiałyś się może, gdybym cię (za Chrystusem jednak idąc) zapytał: Czy kiedy cię kto w policzek uderzy,stawiasz mu i drugi? Czy, kiedy ci kto płaszczy ściągnie, popuszczasz mu i szaty? Czy, kiedy cię w prawie skrzywdzi, nie ciągniesz go do sądu bez litości, tylko mu odpuszczasz? Nie, o takie rzeczy cię nie pytam; ale odpowiedz na czyny przebaczenia nie już heroiczne, ale pospolite i obowiązkowe: Czy, kiedy cię posadzają i na ciebie gadają, ty się nie odgryzasz? Kiedy cię ni zacz mają, ty się nie oburzasz? Kiedy cię obmawiają, lub choćby się tylko z ciebie śmieli, ty się nie zżymasz i nie płacisz wet za wet, nawet w sto procent? ledwie ze skóry nie wyskoczysz? Czy kiedy niewdzięcznością odpłacają, ty to przebaczasz i dobrze czynić nie przestajesz? Zstąpmy jeszcze niżej, do mniejszych jeszcze rzeczy. Kiedy się kto twej woli przeciwi, czy się nie sierdzisz, nie gniewasz? Kiedy ci twój biedny sługa niezgrabnie posłuży, czy go nie fukasz, nie łajesz? Albo kiedy, z drugiej strony, twoja pani lub pan cię upomni, czy w sobie swojej złości nie pożerasz, nie szemrzesz, nie warczysz, że tak powiem, w duszy? a potem po kątach jej nie wylewasz? Czy ty, ojcze, nie unosisz się nigdy, nie krzyczysz, w łonie rodziny twojej, ucząc jej zawczasu niecierpliwości i gniewu, ucząc nie-miłości? Czy ty, matko, masz zawsze macierzyńską rękę, bądź do pieszczoty, bądź do karcenia, a nie wpadasz nigdy w zapalczywość, nie zapominasz nigdy, żeś jest matką?

Czy? czy? tyle jeszcze byłoby tych czy! Szukam wszędzie przebaczenia, a niemal, niemal nigdzie go nie znajduję; bo to nie przebaczenie, zapomnieć. Uniosę się, ale zaraz zapomnę. Tak, zapomnisz! A czemu do niego nie przemawiasz? Niechętnie na niego patrzysz? Czy to przebaczenie? I to z serca?

Ach darmo szukam przebaczenia! Znajduję natomiast, gdziekolwiek się obrócę, niecierpliwość, gniew, zemstę nawet, pożeranie się wzajemne! Iste zwierzęta!

Mój Boże! gdzież znajdę przebaczenie? A jeżeli przebaczenia nie znajdę, gdzież znajdę miłość bliźniego? A jeśli miłości bliźniego na ziemi niema, gdzież są synowie Boży? I gdzież będzie miłość Boża, która jedna czyni ludzi Bożymi synami? Czyż już naprawdę nadeszła ta chwila, o której mówi Chrystus: „Syn człowieczy przyszedłszy, iżali znajdzie wiarę na ziemi?” (św. Łuk. XVIII. 8.) Czy doprawdy dlatego niema miłości, że już niema i wiary? A przebaczenia dlatego niema, że niema miłości?

Niestety! Możemy odpowiedzieć: Tak! Wiara znikła lub znika, więc i miłość przepada. Za miłością znika przebaczenie, a natomiast sroży się gniew, zjadliwość, nienawiść, zemsta; a w najlepszym razie, chłodna obojętność. Gdzież przykazanie: „Będziesz kochał bliźniego twego jak siebie samego?” Nie, nie mamy miłości bliźniego. A bez tej nie mamy ani miłości Boga. Nie łudźmy się.

Jedno nas może uratować: duch przebaczenia. Więc, dla Boga, uzbrojmy się w tego ducha, w tę siłę przebaczenia. Uczynmy gwałt Bogu, niech nam da miłość, która w nas zrodzi tego ducha, która nas nauczy tak przebaczać, jak Bóg przebacza. Bóg przebacza, bo jest miłością. Bądźmyż i my synami Bożymi, synami miłości. Przebaczajmy, a będziemy i my miłością.

Ach, przebaczajmy! Przez całe życie nasze, w każdej chwili przebaczajmy. Na każdym kroku w tej drodze naszej przez ten świat do nieba, przebaczajmy. O, nie zabraknie nam przyczyn i okazji! Otoczmy się przebaczeniem, i w tej szacie miłosnej, z tym wieńcem godowym na skroni, z tem jasnem piętnem Bożego pochodzenia na czole, staniemy u wrót wieczności, które się przed nami szeroko otworzą; a Bóg miłości i przebaczenia, zobaczywszy nas, powie: „Pójdźcie, błogosławieni moi, posiadźcie królestwo miłości i całą chwałę jego, zgotowane wam od wieków; wyście moje prawdziwe dzieci, boście byli dziećmi miłości i przebaczenia!” Amen.

Kazanie na Niedzielę XXII. po Zielonych Świątkach.

Oddajcie Cesarzowi... oddajcie Bogu.

(Szkic.)

Ew. św. Mat. XXII. 15—21.

Chrystus zapytany, kiedy?

Gdy kapłanom i starszym ludu i Faryzeuszom powiedział: „Będzie odjęte od was królestwo Boże, i będzie dane narodowi, czyniącemu owoce jego.“ „A (oni) szukając Go pojmać, bali się rzesz: ponieważ Go jako proroka mieli... Tedy odszedłszy, radzili się, jakoby go podchwycili w mowie.“ (św. Mat. XXI., XXII.)

Dlaczego w odpowiedzi (Chrystus) surowy?

„Bo nie zważał na ich słowa, lecz na ich przewrotne sumienie: Bóg bowiem odpowiada na chęci, a nie na słowa.“ (św. Chryzostom.)

„Oddajcież tedy co, jest Cesarzkiego, Cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.“ W tych słowach cały stosunek dwóch władz. Walka wiekowa ichże.

A jakie prawo?

Zgłębić słowa Chrystusowe; tak były one przekręcane!

Całe prawo opiera się na obrazie.

Co Cesarza — co Boga obraz?

Boga: umysł — wiara;

serce — wola;

ciało — uczynki.

To do Boga; a do Cesarza?

Dwojako: 1) Albo sługa Boży, t. j. Kościoła, i wtenczas do niego porządek zewnętrzny; w państwie — przeciw łotrom, poza państwem — przeciw nieprzyjaciołom.

Konstantyn Wielki: „Was w Kościele Biskupami, mnie poza Kościołem Biskupem postanowił Bóg.“

Taki Cesarz święty: to Konstantyn W., to Karol W., to Henryk, to Ludwik święty, to Kazimierz Odnowiciel, to Stefan Batory.

2) Albo sam chce być panem, i wtenczas nakłada swoje piętno: 1) na rozum, 2) na serce i wolę, 3) na uczynki. I wtenczas jest sługa dyabelski. To Nabuchodonozor, to Baltazar, to Daryusz Medyczyk.

Przytoczyć trzy przykłady Daniela. (Daniel, III. V. VI.)

Jeśli w pierwszym cześć i słuchać, tedy w drugim odpowiedzieć, jak Daniel i jego bracia.

Takie jest prawo — i dziś do zastosowania.

Rządy się targają; 1) na wiarę, szczególnie przez wychowanie; 2) na moralność, szczególnie przez ujarzmienie Kościoła.

Ale tu nie mówię do rządców, bo oni nie przychodzą słuchać słowa Bożego. Mówię do Was. Lecz i Wy skorzystać powinniście. Nie oddawajcie Cesarzowi, co się należy do Boga.

Druga uwaga: Oddajcie raz wszystko, co jest Cesarzowskiego, Cesarzowi.

„Powiada Pan Jezus: Oddajcie, co jest Cesarzowskiego, Cesarzowi, to jest, odrzućcie obraz ziemski, abyście, biorąc na siebie obraz niebieski, mogli oddać Bogu, co jest Boskiego. (Origenes.)

„Gdy bowiem nic z tego, co jest Cesarzowskiego, przy nas nie będzie, to i my też nie będziemy obowiązani oddać mu, co jego jest.“ (św. Hilary.)

„Ty więc, jeżeli nie chcesz być dłużnikiem Cesarza, nie chciej nic mieć z tego, co świata jest. I słusznie też (Chrystus Pan) nakazał, aby wprzód oddać, co Cesarzowskiego, gdyż nie może być Boga, kto przedtem nie wyrzekł się świata.“ (św. Ambroży.)

— Bóg niech będzie Waszym jedynym Panem. Dwom panom służyć nie możecie. — Żydzi wybrali Cesarza. „My nie znamy Króla, jedno Cesarza.“

Wy wybierzcie Jezusa. Amen.

LXXXVI.

Kazanie na Niedzielę XXIV. po Zielonych Świątkach.

O sądzie ostatecznym.

(Szkic.)

Ew. św. Mat., XXIV. 15—35.

W tej Ewangelii dwie są przepowiednie:

1. Dzień ostatni Jerozolimy. 2. Dzień ostatni świata.

Pierwsza spełniła się co do słowa.

1) Brzydkość spustoszenia stanęła na miejscu świętem. (Prawda Boża ustąpiła przed widzimisię ludzkim; Jego prawo przed ich chuciami.) Sam Kościół spustoszony przedtem. 2) Otoczone wałem. 3) Ucieczka do gór, do miasta Pella Chrześcijan. 4) Fałszywi Chrystuse. 5) Wielki ucisk. 6) Biada brzemennym i karmiącym. 7) Miecz i niewola.

Pierwsza spełniła się — spełni się i druga.

Ten koniec naszej historii, do niego idziemy. Trzeba go dobrze poznać, a poznawszy przygotować się. Błędne są rozsiane mniemania, tem tedy konieczniejsza.

Brzydkość spustoszenia coraz rość będzie, aż wejdzie na miejsce święte. To się stanie za Antychrysta. Co to jest Antychryst? Przeczenie, które się ciągle rozwija (fałszywi Chrystuse), aż nareszcie uosobi się w jednym człowieku. Ten siądzie na miejscu Boga.

Wtedy uciekać na góry. Tylko na górach jeszcze będzie widne światło Boże.

Z dachu nie zstępować.

Z roli nie wracać.

„Tectus est domus fastigium. Qui ergo consummatione domus suae i. e. perfectione cordis sui constiterit, regeneratione spiritus novi celsus non descendere in humiliora rerum saecularium cupiditate debet. Et qui in agro... i. e. positus in operatione praecepti, non ad curas pristinas revertatur... veterum peccatorum tunicam relaturus.“ (S. Hilarius.) „Dach jest wierzchołkiem domu. Kto więc na szczycie domu swego t. j. na doskonałości serca swego stanął, wyniesiony odrodzeniem ducha nowego, nie powinien pożądaniem rzeczy ziem-

skich schodzić na dół. A kto na roli... t. j. kto zachowuje przykazania, nie powinien wracać do dawniejszych zajęć (światowych), chcąc napowrót odziać szatę starych grzechów.“

A biada brzemienным } Grzech przez popełnienie złego.
i karmiącym. }

A proście, aby nie w zi- } Grzech przez opuszczenie dobrego.
mę ani szabat. }

Ucisk.

Fałszywi Chrystusowie, co przeczą prawdziwemu. Synowie i mistrze przeczenia. Przesłańcy Antychrysta.

„Si quis vero promiserit vobis, quod in deserto gentilium et philosophorum dogmate Christus moretur, aut in haereticorum penetralibus, qui Dei pollicentur arcana, nolite credere.“ (S. Hieronimus.) „Gdyby zaś wam ktoś zapowiadał, że Chrystus znajduje się na puszczy w dogmacie pogan i filozofów, albo w kryjówkach heretyków, którzy przyrzekają tajemnice Boże, nie chcecie wierzyć.“

Oto tu, oto tam. Tu i tam, a nie: wszędzie. Bo to jest właściwa heretyków. (św. August.) „Quia non debemus attendere iis, qui dicunt: Ecce hic est Christus, ecce illic — non autem ostendunt eum in Ecclesia, in qua tota totus est adventus Filii hominis, dicentis: Ecce ego vobiscum sum usque ad consummationem saeculi.“ „Nie powinniśmy zważać na tych, którzy mówią: Oto tu jest Chrystus, oto tam — a nie wskazują Go w Kościele, który cały oczekuje całego przyjscia Syna człowieczego, mówiącego: Otom ja z wami aż do końca świata.“ (Origenes.)

Słońce i gwiazdy pobledną.

Otom wam przepowiedział. Bo mniej bolesne są ciosy przewidziane.

Niedarmo Kościół na tem kończy rok kościelny. Ostatnia to i największa, a niezawodnie najpotrzebniejsza nauka.

„Videte ne quis vos seducat. Patrzcie, aby was kto nie oszukał.“

A kto jest oszukaniec? Kto się nazywa Chrystusem. Lecz któż się Nim nazywa? Kto przychodzi w Imieniu Boga i przynosi objawienie jakieś od Boga. Już tem samem jest oszukaniec.

Dzisiaj ta pokusa wzmogła się nader. Obiecują Królestwo Boże na ziemi: Królestwo na puszczy, królestwo w ukryciu.

— I ja wierzę w Królestwo Boże na ziemi, że przyjdzie. Ale wprzód musi się to wszystko stać: „Podnieście głowę, gdy się to dziać zacznie, albowiem się przybliżyło wybawienie wasze“, — ale nie wprzód.

A więc odrzucić te wszystkie pokusy. Jeśli na puszczy — nie wychodźcie; jeśli w ukryciu — nie wierzcie. Przyjdzie, jak błyskawica — a tymczasem stojcie przy Kościele. Amen.

LXXXVII.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

O nowem przez wiarę życiu.

(W Paryżu 1843. r.)

Bracia najdrożsi w Panu!

Zgromadziliście się dzisiaj na uczenie uroczystości Wszystkich Świętych. Wchodzi ona koniecznie do koła uroczystości kościelnych. Póki się nie zamknie czas, a wieczność królowania swego nie zacznie, póty Kościół Boży w potrójnym znajdować się będzie stanie, na trzy wielkie podzielony będzie części: tu na ziemi wojujący, cierpiący w ognich czyścio-
wych, królujący w niebie. Jest to jedno Ciało Chrystusowe, prawem czasu w trzech odmiennych postawione stanach. I póki czas trwać będzie, póty tego Ciała część wojująca i część cierpiąca wołać będą jednym głosem do braci swojej, już królującej z Chrystusem, aby nie zapomnieli wspólności, jaką mają z nami, aby nam szli w pomoc mocą swoją, u Boga już utwierdzoną na zawsze, żeśmy bracia ich, żeśmy jedno ciało z nimi i ta sama krew w naszych żyłach krąży, Ciało i Krew Przenajświętsza i Przenajdroższa Boga i Zbawiciela naszego Jezusa. Ta wspólność z naszą bracią, ukoronowaną w niebiesiech, nie jest jakakolwiek, jest to wspólność najściśle-

sza, jaką sobie wyobrazić można. Jesteśmy z nią wewnętrżnościami samemi spojeni i związani, jesteśmy z nią jedno ciało i jedna krew, serce jedno i dusza jedna, i to sprawia, że ich zasługi są naszymi zasługami, ich moc naszą mocą, chwała ich chwałą naszą; i ono to jest Obcowanie Świętych, które wyznajemy w Składzie Wiary Apostolskim, jako artykuł wiary, i które w dzisiejszej uroczystości, wraz z Kościołem wojującym, święcimy jako wesele, pociechę, moc i szczęście nasze, a jutro wraz z Kościołem cierpiącym będziemy z niego korzystali dla zmniejszenia kar za grzechy i ulgi w cierpieniach zasłużonych.

Tem przeto jest święto dzisiejsze. Lecz, jeśli w niem uważamy to, co nam jest korzystne, niemniej uważać powinniśmy to, co Chrystusowi jest chwalebne. Albowiem w Świętych Swoich Chrystus zwycięża, rządzi, panuje; w Świętych odprawia Swoją tryumf. Gdyż Chrystus, tak jak Kościół, Ciało Jego, przeszedł przez prawo czasu. Chrystus się urodził, żył, cierpiał i skonał. Tak i Kościół Jego wojujący codzień się rodzi, rozradza, żyje, cierpi i kona. Chrystus zstąpił do Otchłani, tak i Kościół Jego cierpiący do Otchłani zstępuje. Ale jak Chrystus trzeciego dnia zmartwychwstał i potem z tryumfem na niebiosą wstąpił, tak i Kościół królujący, zawsze jedno i to samo Ciało Jego, zmartwychwstaje prawdziwie, kiedy się ostatecznie za Jego sprawą grzechów i wszystkich śladów grzechowych pozbywa, i bądź z tego żywota przez śmierć przechodząc, bądź z otchłani czyścowych podnosi się do nieba, i wstępuje na nie, aby królował, t. j. aby w nim, Ciele Swojem, Chrystus królował na wieki. Cała więc chwała Świętych jest chwałą Chrystusa Pana, i cały ich tryumf Jego tryumfem! Nad tem zmartwychwstaniem tryumfalnem do żywota nowego, które Chrystus święci w Świętych Swoich, dziś się zastanowimy, Bracia moi. Z tego zaś zastanowienia się weźmiemy sami naukę, jak mamy zmartwychwstać do żywota świętego, i nie tylko Boga czeić i chwalić w Świętych, nie tylko z ich przyczyny korzystać, ale i przykłady, jakie nam zostawili, wyrazić na sobie. Będzie to dokończenie ostatniego naszego kazania. Tameśmy się zastanowili nad tem najbardziej, jaki jest stan śmierci, z którego zmartwychwstajemy; tu stan życia, do którego zmartwychwstajemy. Boga prosimy o pomoc, przypadając do stóp Królowej i Pani naszej. Zdrowaś Maryo!

Jużeśmy Wam nieraz mówili, że grzech i śmierć jest jedno i to samo. Ale nigdy dosyć powtarzać. Bo się śmierci boimy, a grzechu nie boimy; niech więc bojaźń śmierci zardzi nieczułości naszej na grzech i sprawi, byśmy się bali grzechu. Bo śmierć jest gorzka, kiedy grzech jest słodki; niech więc gorycz śmierci odbierze ustom i podniebieniu naszemu smak fałszywy na słodycz grzechu. A więc Wam nie przestaniemy powtarzać, że grzech i śmierć idą z sobą, powiązane są nierozłącznie, że, jeżeli ci grzech zdaje się ułudny i chcesz iść za nim, wprzód śmierci w oczy spojrzij i z nią się porachuj. Grzech i śmierć są dwie strony jednej i tej samej rzeczy: gdzie widzisz grzech, pewno, że tam będzie śmierć; gdzie śmierć widzisz, pewno, że tam był grzech. Pewno, pewno, tak jest, od owego słowa, które Bóg rzekł do Adama: „Iżesz nie usłuchał, śmiercią umrzesz“, do owego, które Chrystus Sędzia wyrzeknie: „Iżście mnie nie usłuchali, idźcie przekłęci w ogień wieczny, który jest śmiercią wieczną.“ Owa to jest tajemnica śmierci naszej, tej cielesnej nawet, o której Apostoł Paweł powiedział: „Przez jednego człowieka grzech na świat przyszedł, a przez grzech śmierć i odtąd wszyscy umieramy, w którym wszyscy zgrzeszyliśmy.“ Tajemnica prawdziwa, bo chociaż na śmierć codziennie patrzymy i dajemy sobie za każdym razem zwykłe i powierzchowne racje, jednak ci, co głębiej zajrzeliby w tajniki przyrodzenia, zobaczyli tajemnicę, nie umieją wytłómaczyć ani życia ani śmierci. Mogą oni nieświadomym tych rzeczy ludziom wiele mówić, ale prawdziwego i ostatniego słowa nie powiedzą. Tam na dnie leży tajemnica dla wszystkich i tylko rozkaz Stworzyciela może ją wytłómaczyć, który Swoim stworzeniom żyć kazał, a karząc za grzech popełniony, kazał im umierać. Ta spójność grzechu ze śmiercią jest łatwa do wytłómaczenia według wiary; albowiem sam grzech niczem innym nie jest, jak śmiercią duszy. Za śmiercią duszy przychodzi, jak konieczne następstwo, śmierć istoty całej. Taki jest rozkaz wydany przyrodzeniu przez mądrość i sprawiedliwość Bożą.

Lecz ten sam związek, jaki zachodzi między grzechem a śmiercią, ten sam jest między cnotą a życiem. Trzeba dobrze wiedzieć, co grzech a co cnota. Grzechem nic innego nie jest tylko niesłuchanie Woli Bożej; cnotą jej słuchanie. Wola Boża objawioną nam została przez Jezusa Chrystusa. I dlatego

Paweł święty powiada: „Jak przez nieposłuszeństwo jednego grzeszników stało się wielu, tak przez posłuszeństwo jednego sprawiedliwych stanęło mnóstwo.“ Ten sam Paweł święty, który powiedział: „W jednym wszyscy zgrzeszyliśmy i przez jednego wszyscyśmy zbawieni, w Adamie wszyscy umierają, w drugim Adamie wszyscy ożywieni będą.“ Tak więc nieposłuszeństwo jest grzechem, a za grzechem idzie śmierć; posłuszeństwo jest cnotą, a za cnotą idzie życie.

Ale idźmy dalej. Co to jest, Bracia moi, nieposłuszeństwo? Duma. Zaufanie w sobie. Przypisanie sobie większej doskonałości, niż Bogu; swojemu zdaniu większej pewności, niż przykazaniu Bożemu. Takim czystym nieposłuszeństwem zgrzeszył szatan, bo jego czysto duchowa natura nie zna innego nieposłuszeństwa, jak czystej dumy. Ale człowiek zgrzeszył inaczej. Jego istota składa się z dwóch natur: duchowej i cielesnej. I grzech więc jego był podwójny, odpowiedni jego istocie. Bóg mu zakazał pożywać jednej rzeczy zewnętrznej, zmysłowej. Przekraczając to przykazanie, człowiek uczynił nieposłuszeństwo, którego przedmiotem jest rzecz zmysłowa, którego akt sam jest uczynkiem ducha jego. A tak grzech człowieka jest z dwóch zmieszany, podwójny: duma i zmysłowość. I kara też, to jest, śmierć jest grzechowi odpowiednia: cierpienie w chorobach i konanie za zmysłowość, i odjęcie ciała z pod panowania ducha za dumę; że już nie pójdziemy za dalszą karą i cierpieniem ducha samegoż.

Tak więc grzech człowieka, on pierwszy grzech Adama, ma w sobie wszystko, czemkolwiek potem rodzaj ludzki zgrzeszył. Do tych dwóch koryt grzechu: dumy i zmysłowości, spływają potem wszystkie inne grzechy. Do tamtej: próżność, pycha, zazdrość, gniew, nienawiść; do tej: obżarstwo, nieczystość, próżnowanie, nienasycona chęć wygod i jaki inny jest grzech na tym świecie. To jest w swoich następstwach nieposłuszeństwo pierwsze, to jest panowanie grzechu — o którym Apostoł powiada, że przeszło na całe pokolenie Adama — a za niem panowanie śmierci.

Lecz inne są teraz skutki posłuszeństwa Chrystusa. Dał i Jemu Ojciec przykazanie, skoro Mu się ofiarował za rodzaj ludzki. Tem przykazaniem było wycierpieć karę spólną całemu rodzajowi, to jest, boleść mąk i konania, i rozłączenie duszy od ciała. To przykazanie przyjął chętnie Chrystus i przyjął

zupełnie. Boleścią zapłacił za naszą zmysłowość, a za naszą dumę tem, że się stał człowiekiem. Bo w tem staniu się człowiekiem, jak powiada św. Paweł, będąc z natury Bogiem i nie mając Sobie za przywłaszczenie być równym Bogu, wyniszczył samego Siebie, przyjmując postać niewolnika i z wierzchu znalazł się jako człowiek. I to wyniszczenie posunął do końca w samejże postaci niewolnika, bo urodził się ubogim, żył pogardzony i umarł jako zbrodniarz. I tę nam zostawił naukę: zamiast zmysłowości..... umartwienie, t. j. wstrzymanie się od nieprawego używania, przeciwko przykazaniu Bożemu, stworzeń; zamiast dumy... pokorę i miłość.

I to czynili Święci. Z grzechu zmartwychwstali do tego żywota, którego nauczył Chrystus. Odrzucili nieposłuszeństwo, a usłuchali Chrystusa; usłuchali Boga, mówiącego i czyniącego przez Chrystusa. Odrzucili precz od siebie grzech, a jeli się umartwienia, jeli się pokory i miłości; i to było ich prawdziwe zmartwychwstanie, i to było ich nowe życie, które się dzisiaj zakończyło tryumfem. I jak Chrystus wyniesiony, tak i Święci.

Ten jest żywot nowy, którego końcem także chwala; a oto wrota do niego: posłuszeństwo. A jak się nazywa w języku zwykłym to posłuszeństwo? Nazywa się wiarą. I jak grzech zaczyna się niedowiarstwem tajemnem, a kończy się jawnem i zupełnem, tak żywot nowy, według Boga, zaczyna się wiarą ogólną, zawierzeniem Bogu i Jego prawdziwości, a kończy się wiarą szczegółową i zupełną we wszystkie prawdy, przez Niego objawione, i schodzi ta wiara we wszystkie szczegóły życia. „Justus meus ex fide vivit. Prawdziwie, że sprawiedliwy z wiary żyje.“ I tak to posłuszeństwo, czyli wiara, jest początkiem życia sprawiedliwego i jest potem podstawą jego całego. Ona rodzi całe to życie nowe, ona rodzi umartwienie, ona... pokorę i miłość. A tak, Bracia mili, żywot nowy, do którego mamy zmartwychwstać za przykładem Świętych, jest życie posłuszeństwa, życie wiary, z której dopiero wyrośnie wszystko inne: umartwienie, czyli prawe używanie stworzeń, pokora prawdziwa i miłość wszystkich.

Kiedyśmy ostatnim razem mówili o rozmaitych stanach śmierci czyli grzechu, z których Chrystus Pan martwych do życia powołał, rzuciliśmy okiem na siebie samych, na naród nasz i obaczyliśmy, że źle z nami. Zobaczyliśmy, że nasz naród

umarł, że go grzechy niosły do grobu, grobu niedowiarstwa, że Bóg nas na tej złej drodze wstrzymywał wielkimi nieszczęściami, ale nadaremno; że dzisiaj, Boże, nie daj, po połowie już przeszło leżymy w tym grobie. Połowa bowiem i więcej narodu oderwana od wiary, a druga połowa chwieje się w niej a nie stoi mocno. O, Bracia moi, ten widok jest bolesny, ten widok jest rozdzierający, ale prawdziwy, Bracia moi, prawdziwy! Tylkoż niema co rozpaczać; Chrystus przyszedł nad grób tego Łazarza i woła do niego: „Łazarzu, wyjdź z grobu!“ Jeszcze czas, zawsze czas; niema co rozpaczać, tylko trzeba usłuchać głosu Chrystusa.

Bracia mili, trzeba raz usłuchać Chrystusa, trzeba usłuchać Boga. Oto ratunek. Zginęliśmy przez grzech, t. j. nieposłuszeństwo; trzeba raz wrócić do posłuszeństwa, t. j. do wiary. Trzeba nam doprawdy wrócić do wiary. I nie mówcie mi, Bracia mili, że u nas jest wiara. Z płaczem mówię: gdzie? gdzie ta wiara u nas? gdzie uczynki wiary? gdzie życie wiary? Lud nasz jeden, lud pocciwy i święty ma wiarę; ale poza jego chałupami wiarę czystą, prawdziwą, zupełną, żyjącą, rzadko gdzie znaleźć. Wszakże niema co rozpaczać. Trzeba nam wrócić do wiary, i do wiary wrócimy. Musimy wrócić do wiary. Musi się dokonać miłosierdzie Boże nad nami i pewno do wiary wrócimy.

Wtedy będzie tryumf. Wtedy zmartwychwstanie w duchu, za którym i zewnętrzne.

O, daj, Boże, rychło tę chwilę! Zależy to od nas. I to mamy do roboty. Amen.

LXXXVIII.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

Ośm błogosławieństw.

(1857.)

(Szkic.)

Wszystkich Świętych! Co znaczy? Gaudeamus omnes! (ze Mszału). Święty jest doskonały, wielki, szczęśliwy, najwyższy

szczyt człowieka, przedmiot podziwiania, pożądania, naśladowania.

Ale dwa rodzaje Świętych. Bo inaczej religia, a inaczej świat.

Człowiek każdy chce być świętym, bo chce być wielkim, doskonałym, szczęśliwym; chce, aby go podziwiano, kochano, naśladowano; chce być świętym. Ach, niestety! myśli, że nim jest!! Bo i co to znaczy, że chcemy tego i tego? że upieramy się, narzucamy? Bo myślimy, że to święte. Jakże ważną rzeczą poznać prawdziwą świętość! Od tego całe życie nasze; bo nasze życie idzie za naszym ideałem.

Poznajmyż więc prawdziwą świętość i fałszywą. Jacy prawdziwi i jacy fałszywi święci. Tego nas uczy Ewangelia dzisiejsza.

Pokażę Wam tedy prawdziwych Świętych w błogosławieństwach Pana naszego; a fałszywych w przeklętwach: Biada!! Proszę o uwagę, a zarazem poprosimy o łaskę. Zdrowaś Maryo!

I.

Kiedy lud żydowski wyszedł do Ziemi świętej, rozłożył się pośrodku Chanańskiej ziemi na dolinie Sichar; z jednej strony była góra Hebal, z drugiej Garizim. Tam sześć pokoleń i tu sześć na spadzistości; pośrodku Arka. Zaczęli Lewici ku lewej stronie Hebal przekłętwa (według 10 przykazań): Przeklęty... Przeklęty... a lud z tej strony odpowiadał za każdym razem: Amen! A potem ku prawej: Błogosławionyś! kto strzeże przykazania i t. d., błogosławiony w domu i na polu, w płodności twojej i co do wszystkiego, co do ciebie należy: w zbiorach, w dostatkach, w długoletności. I znowu lud odpowiadał: Amen!

Góra przekłętwa dotychczas pusta, a Garizim zielona i rozkoszna.

Ale Chrystus na górze błogosławieństw. Zaczyna od błogosławieństw, bo inna cecha Nowego Zakonu. Tamten zakazywał, a ten przykazuje; tamten bronił od śmierci, a ten daje życie. Przypatrzmy się temu życiu.

Co za widok! Chrystus na górze. Jest to Bóg w człowieczeństwie. Siedzenie Pańskie, powiada Rabanus, jest to wcieleństwo Jego; inaczej ród ludzki nie mógłby do Niego przystąpić.

Otwiera usta Swoje. Bo wprzód otwierał usta Proroków, mówi św. Augustyn, ale teraz własne. I wypuszcza błogosławieństwa z Swoich ust błogosławionych i błogosławiących, jedynych, które, gdy błogosławią, błogosławieństwo rzeczywiście za nimi idzie.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Początek wszelkiego złego jest duma; i dlatego od pokory zaczyna.

To cnota ducha.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię. Tamto wewnątrz, a to na zewnątrz. Tamto cnota duchowna, a to moralna; tamto ducha, a to duszy. A więc dobrze idzie po tamtem.

I nagroda większa. Bo tamto ogólna: prawo do nieba. A tu, prócz tego, szczególna: posiadanie ziemi. Ziemi własnej, t. j. panowanie nad ciałem. (św. Chryzost.)

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.

Ciało musi się oderwać od tego, co mu miłe, więc płacze. Jest to cnota ciała, dopełniająca potrójnej cnoty: ducha, duszy, ciała. I dlatego nagroda pełna: albowiem będą pocieszeni. Większa.

W tych trzech cnotach początek świętości. Ale nie dosyć wyrzeczenia się, trzeba miłości.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni. Miłość Boga. Bo Bóg pokarmem naszym w Chrystusie, to samo, co: Chleba naszego powszedniego. (Wystawiłbym odpowiedność tych siedm błogosławieństw z 7 prośbami „Ojcze nasz“.)

Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią. Miłość bliźniego.

W tych dwóch przykazaniach środek błogosławieństw. I jaka nagroda! Nie tylko nasyceni, ale więcej niż nasyceni. Nie tylko sprawiedliwości, ale i miłosierdzia [dostąpią].

Lecz nie dosyć kochać, trzeba czysto kochać. Może bowiem mieszać się do miłości miłość własna. Wtenczas na siebie patrzmy. Lecz:

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. O, kto zupełnie o sobie zapomniał, na siebie nie patrzy, od siebie się odwrócił, z siebie wyszedł

i zatopił się w Bogu — o, ten dopiero ogląda Boga! Trzykroć, czterekroć szczęśliwy, bo idzie do najwyższego błogosławieństwa.

Błogosławieni pokój czyniący, bo synami Bożymi nazwani będą.

Wszystko, co przychodzi do celu i końca swego, zażywa pokoju. Tak Bóg sam, stworzenie skończywszy, odpoczął. Tak stworzenie, do Boga dążąc, kiedy doń dojdzie, do pokoju wchodzi, pokój w sobie czyni. Wtenczas Bóg w nim, a on w Bogu — przemieniony — syn Boży. O, szczęśliwy! Siedmokroć szczęśliwy!

I cóż to jest ten ostatni szczebel świętości i błogosławieństwa? Przemienienie się w Chrystusa Pana. On Syn Boży. Nasze całe dzieło świętości w Nim, z Nim i przez Niego. Jak tu przyjdziemy, tośmy skończyli. Ale wszystko także przez Niego. Z Nim walczyć i z Nim wejść do pokoju. I usłyszeć: „Tyś jest syn mój najmilszy, w którym mi się upodobało.“

I cóż nas czeka tu na ziemi? Prześladowanie. Ale to ostatnie błogosławieństwo i pieczęć innych.

Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą ludzie i prześladować i mówić, kłamiąc, wszelkie złe, dla mojej przyczyny. Ciescie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Panie, dziękujemy Tobie, że nam złorzeczą; daj tylko, żeby to było dla Ciebie, żeby nie dla naszych słusznych win, ale dla miłości Twojej i dla podobieństwa z Tobą. O, daj to, Panie! A będziemy Ci dziękowali i cieszyli się i weselili się, żeśmy niedalecy od błogosławieństw Twoich i od prawdziwej świętości.

A teraz zobaczymy, jaka to fałszywa świętość.

II.

Naprzeciwko góry błogosławieństw świat wystawił swoją górę, na której książę świata, szatan, usiadł, aby zwodził. Ona to góra, na którą zaniósł Chrystusa Pana, aby kusił: góra pokus, góra złudzeń i omamień, góra gorzkich zawodów, góra, na którą nie tylko ciągnieni jesteśmy, ale, niektórzy, sami się pniemy, choć przeczuwamy, jaki tam duch wieje i panuje, choć nas zgroza obejdzie i w duszy straszno, gdy na nią spoj-

rzymy. Ale wnet świecące mamidło jakie olśni nam oczy, i... idziemy.

Tam zwodziciel swoje błogosławieństwa głosi:

Błogosławiony, kto się sam nad swego ducha wzniesie.

— Kto innych opanuje potęgą i gwałtem.

— Kto ma wszystkiego podostatkiem i bogaty.

— Kto wszystkiego zażywa, kto się śmieje i cieszy i wesele i rozkoszuje.

— Kto sam siebie pragnie i łaknie.

— Kto innymi pogardza.

— Kto na siebie, na swój rozum i na swoją wolę patrzy.

— Kto sam dla siebie jest Bogiem.

Błogosławieni, kiedy was ludzie czczą, wielbią, podziwiają, kłaniają się wam, błogosławiają was. Oto wielkość, świętość, doskonałość!

Ale co mówi Chrystus:

Biada wam bogatym i wielkim, bo macie pociechę waszą.

Biada wam nasyconym, bo będziecie łaknęli.

Biada wam, którzy śmiejecie się teraz, bo płakać i kwi-lić będziecie.

Biada wam Faryzeusze, obłudnicy i t. d.

O, biada, biada wam! jeśli wam będą błogosławić ludzie. To znak waszego przeklęstwa. Tak robili złośnikom złośnicy. Biada wam, jeśli i wam to robić będą.

Duszo chrześcijańska, za jakim błogosławieństwem gonisz? To pytanie, od którego życie twoje, wieczność twoja zależy. Spójrz w siebie.

Nie masz pokoju, bo nie jesteś czystego serca.

Nie masz czystego serca, bo nie kochasz Boga i bliźniego.

Nie kochasz, bo nie wyrzekłś się ciała, świata i siebie samej.

Nie zaczęłś dzieła uświęcenia swego.

Ach, lękam się, byś nie zabrnęła w przeciwną stronę; a przynajmniej zabrniesz niezawodnie!

Bo, kto się nie wyrzekł, ten nie kocha.

Kto nie kocha, ten pogardza i Bogiem i ludźmi.

Kto pogardza, ten siebie tylko kocha.

Ale w ciemności zamąca się; w zamąceniu trawi się, niszczy: to niepokój, to zgroza, to piekło jeszcze tu na ziemi.

Tam idziesz. Ach, przedstaw sobie oną ostatnią chwilę! Jak lud żydowski na górze Hebal i Garizim — w dolinie Si-char — tak na ostatecznej dolinie błogosławieni i przekłęci.

Pójdźcie błogosławieni!

Pójdźcie precz przekłęci!

O, idź teraz za prawdziwym błogosławieństwem — a niebo, tu na ziemi, w sobie mieć będziesz, zanim sama do nieba nie wstąpisz. Amen.

LXXXIX.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

O Królestwie Bożem.

(Miane we Lwowie, w katedrze, 1. listopada 1864.)

Błogosławieni, których jest Królestwo niebieskie. (Cała Ewangelia.)

Bracia moi!

Królestwo prawdziwe jest jedno tylko. Tem jednym, prawdziwym Królestwem jest Królestwo niebieskie. Królestwo prawdziwe, bo tam Król prawdziwy: Bóg; Królestwo prawdziwe, bo tam prawdziwe królowanie, tam prawdziwa siła i moc, prawdziwa władza nad całym a całym przyrodzeniem; Królestwo prawdziwe, bo tam nieprzyjaciół niema; tam niema już przegranych, jedno są zwycięstwa; niema wojen, jedno jest pokój; niema smutku i płaczów, jedno wesele i szczęście; niema śmierci, jedno życie i wiekuiste życie. Tak, to prawdziwe Królestwo, bo to jedno jest Królestwo na wieczność całą. Nie skończy się, nie przeminie, nie zachwieje, nie runie. Królestwo iście prawdziwe, którego niema końca. Cujus regni non erit finis.

A jak prawdziwe Królestwo jest jedno, tak fałszywych królestw jest bez końca. Mówię o tych królestwach, co w sercach naszych i w duszach panują. Ile interesów, ile namiętności, ile grzechów, — tyle panów, tyle bogów, tyle królów... fałszywych. Fałszywych, mówię, bo mają imię, że żyją, a one nie żyją; w łonie własnem śmierć noszą i na chwilę zabłys-

nąwszy pozornem życiem, już w drugiej chwili w tem większą zapadły ciemność, tem okropniejsza śmierć je pożarła i zniszczyła. Królestwa fałszywe! Przelatują z wiatrem, burza je unosi, kończą się z dniem dzisiejszym; jutra dla nich nie ma, niema dla nich wieczności, chyba wieczność zgrozy! Królestwa fałszywe!

Śród tych fałszywych królestw, śród ich zasadzek i napadów, śród niebezpieczeństw, biedni wygnańcy na tej ziemi, idziem znojem i przebojem do prawdziwego Królestwa, do Królestwa niebieskiego. Biedni podróżnicy! To mało, że niebezpieczeństwa dokoła, to mało, że co chwila jakiś nieznany nieprzyjaciół, z naszego własnego serca wylęgły, w naszej własnej duszy wyhodowany, nieprzyjaciół tem straszniejszy, że duchowny, zdradziecko w duchu śmierć nam zadać może; to mało, że trudów tyle, bied tyle, klęsk tyle; ale jeszcze w dodatku to nieszczęście nas ciśnie, że celu naszego nie znamy; nie wiemy, gdzie mamy zdążać, i drogi nie znamy; nie wiemy, kędy mamy zdążać, kędy iść. Nie znamy, że tym celem jedynym życia naszego tu na ziemi jest Królestwo niebieskie, i nie wiemy nareszcie, jaka jest droga do Królestwa niebieskiego.

Nieszczęśliwi! Biedni podróżnicy! Biedzimy się i pocimy krwawym potem po pustyniach, po bezdrożach, na prawo i na lewo; padamy ofiarą naszego ciężkiego błędu; a prostej drogi do prostego celu znaleźć nie umiemy! Nieszczęśliwi! O, zaiste nieszczęśliwi, i już wiemy przyczynę, dlaczego... Albowiem słyszeliśmy, co Chrystus w Ewangelii tylko co powiedział: „Błogosławieni, których jest Królestwo niebieskie.“ O, Najdrożsi moi! Ci jedni błogosławieni, których jest Królestwo niebieskie; którzy o niem myślą, jego szukają, na nie pracują. Ale którzy tego nie czynią, ci nie są błogosławieni; ci są nieszczęśliwi.

To głos Chrystusa! Tym głosem wyzwany, przychodzę do Was z tym samym głosem, z tą samą prawdą, i wołam: Błogosławieni, których jest Królestwo niebieskie! Nieszczęśliwi, którzy o niem nie myślą! Przychodzę, już nie wiem, z jakim sercem i z jak pełną duszą, bo mi właśnie Bóg daje przyjść do Was z tak wielką prawdą, z tak wielkiem, które ma z niej wypłynąć, zbawieniem. Chryste Panie, z którego ust ten głos wyszedł, Ty sam mów przez moje, niechaj po raz drugi przez nie głos ten Twój przejdzie, o Panie! Słuchać go będą powolne

wtedy serca, bo Ty dasz łaskę, a za łaską Ty sam ziszczysz jej owoc, owoc zbawienia w ich duszach.

Błogosław Panie, który siejesz błogosławieństwa i czynisz błogosławionych. Błogosław! O to Cię prosimy przez przyczynę Najświętszej Panny. *Z d r o w a ś M a r y o!*

I.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie! Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię! Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni!”

Te są trzy pierwsze błogosławieństwa, które wyszły z ust Pańskich. W tych pierwszych trzech błogosławieństwach zamyka się pierwsza część nauki o Królestwie niebieskiem.

Wszelako, nim się weźmiemy do rzeczy, nim krok ten jeden i drugi na naszej drodze uczynimy, trzeba nam wprzód spojrzeć na samych siebie i zobaczyć, co zacz my sami jesteśmy, którzy się w tę drogę wybieramy.

Człowiek, aby się ruszał ku celowi swemu, aby szedł naprzód, ma dwie władze skrajne, dwie stopy, na których się opiera, dwa jakoby skrzydła, jakoby dwie dźwignie, któremi się porusza: tam myśl siedząca na swej stolicy, którą jest rozum, tu uczucie złożone w swoim ognisku, którem jest serce; a między temi dwiema władzami skrajnymi jest trzecia środkowa, a tą jest wola, oparta o samo dno duszy. Te wszystkie trzy władze: myśl, uczucie i wola, gruntują się nareszcie na ostatnim gruncie, którym jest sama osoba człowieka. I w ten sposób osoba człowieka przez myśl i uczucie odbiera z zewnątrz wszystkie wrażenia, wszystkie żywioły swego życia, a przez wolę samą, z wewnątrz, na zewnątrz wychodzi i żywioły, skądinąd odebrane, zamienia w życie samoistne.

A więc trzy są dziedziny życia w człowieku: rozum, serce i wola; i trzy żywioły tym odpowiednie: umysłowy i duchowy pierwszy, uczuciowy i zmysłowy drugi, moralny i wolnej woli trzeci.

Lecz co to? Czy nie odstąpiłem od przedmiotu i nie zabrnąłem gdzie w obce krainy filozofii i mądrości ludzkiej? Bynajmniej. Jestem teraz właśnie przy moim przedmiocie. Te trzy pierwsze błogosławieństwa, którem przed Wami powtórzył, odnoszą się do naszego rozumu, do naszej woli, do na-

szego serca; a więc właśnie tem samem wchodzimy w przedmiot. Wiedzmy tylko, że one uczą, co wyrzucić mamy z ducha, z serca, z woli; a jak przekroczymy przez czwarte błogosławieństwo, które samo także jest koniecznem przejściem i przeprawą do dalszych, tedy w trzech następnych błogosławieństwach nauczymy się, co nam Królestwo Boże da do rozumu, do serca, do woli, a ósme i ostatnie błogosławieństwo będzie tylko treścią, iloczynem, a zarazem wieńcem i koroną wszystkich innych. Oto jest myśl Boża i plan Boży w tych błogosławieństwach prawdziwie Bożych. O, zaiste! musiały wyjść one z ust samego Słowa Bożego; tylko Słowo Boże mogło tak znać naturę ludzką, mogło tak znać Królestwo niebieskie. Uderzmy czołem na cześć Jemu, a tymczasem przystąpmy już ostatecznie do naszej rzeczy.

„Błogosławieni ubodzy duchem!“ Pierwszy krok na drodze do Królestwa niebieskiego jest ubóstwo duchowe; w jednym słowie: Ubóstwo. Albowiem pierwsza przeszkoda jest fałszywe bogactwo. Lecz co za związek mają ubóstwo i bogactwo z duchem? Dlaczego mówi: „Ubodzy duchem?“ Czyż to ma znaczyć, że bogaci, owi niegodni Królestwa niebieskiego, są tylko bogaci duchem? Tak jest zaiste. Tylko bogaci duchem są owi źli bogaci, owi niegodni Królestwa niebieskiego. Bądź, jak chcesz, bogatym w złoto i srebro, w majątki i godności, jeśli ich duchem nie cenisz, bogatym nie jesteś, jesteś ubogim.

Więc ty nie jesteś ubogim, aleś bogaty i bardzo bogaty duchem, ty, nędzniczku, który łachmany nosisz, ale pragnieniem wzdychasz za bisiorami i złotogłowem; rękę wyciągasz po grosz żebraczy, ale, go dostawszy, do serca przyciskasz, i o nim marzysz; los twój mniej szczęśliwy przeklinasz i masz urazę do Boga i do ludzi, żeś nie pan krociowy. Tyś bogacz, i jaki jeszcze nieżnośny bogacz!

Ale i tyś nie ubogi duchem i ty niemniej wierutny bogacz, ty drugi nędzniczku, coś się z twoim pieniądzem na przepadłe ożenił, jemu twoją wiarę ślubował, jemu twoją duszę zapisał i nikomu się nie kłaniasz, jedno temu bogowi. Tyś dwakroć i trzykroć ten bogacz niegodziwy, który nigdy nie zobaczy Królestwa niebieskiego.

Ale tych może mało między nami, przynajmniej takich srogich, o jakich mówię. Lecz kto u nas częściej się napotka,

ach, może bardzo często, zbyt często, to ten inny bogacz, który jest bogaty w samego siebie, w dobre o sobie rozumienie. To ty jesteś tym bogaczem, ty duchowy nędzarzu, który się masz za mędrca i wszytkowiedza, za prawodawcę i sędziego, który wyrokujesz o Bogu, o Kościele, o Papieżu, o prawie i o nauce, o ludziach wszystkich i o rzeczach wszystkich, podług własnego zakonu i własnego widzimisie, człowieku we własnym trybunale zawsze nieomylny, to ty jesteś tym bogaczem, pełnym siebie, przesiąkniętym sobą, siedzącym na własnej stolicy, królem we własnym królestwie. Nędzarzu, sam przez siebie ukoronowany, ty już masz twoje własne królestwo; nie spodziewaj się innego! Królestwo niebieskie nie dla ciebie!

Ach, ile to się u nas namnożyło, niestety, tego rodzaju! Rodzaj zły i jaszczurczy!... Ale nie, nie chcę rzucać przekleństwa, chcę tylko mieć słowa dobroci w sercu i w ustach; chociaż i to dobroć, miłość, ...mówić prawdę. Ale chcę tu mieć wszelką wyrozumiałość. Więc myślę, że to lichy, nie z naszego gniazda rodem, przywędrowało tu do nas skądeś, z obcych krajów. Namnożyło się, niestety, i dlatego do ładu przyjść nie możemy; ale myślę, że to nie ze złej woli, że to raczej przypadkiem jakoś, jakoś niechcący, jakoś dlatego tylko, że u nas dzisiaj ta, o której mówi Chrystus, godzina ciemności. Godzina ciemności przejdzie, i ze wschodzącym światłem zniknie i to pokolenie, w ciemności wylęgłe.

Tylko, Najmilsi moi, uczujmy w sobie boleść serdeczną na widok takiego nieporządku w duszy. Pominąć wiarę w to, co Chrystus naucza przez Swój Kościół, Kościół, po wszystkie wieki aż do skończenia świata tak, jak Chrystus, nieomylny, Kościół, w którym ten Chrystus zawsze żyje i przez którego zawsze naucza, odrzucić Kościół i jego naukę, jego zasady i jego sądy, a stawić na to miejsce własny rozum, ludzkie zasady, ludzkie sądy ...o, Najdrożsi moi, niech się nam serce z boleści ściśnie i niech głośno zawoła: To obłąkanie, to szaleństwo, to zguba!

A ja dodam, to są oni bogaci, którzy nie słuchają Chrystusa mówiącego: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.“

O, Najdrożsi moi, my nie będziemy tymi szalonymi! Nam drogie błogosławieństwo Chrystusa, bo nasza wiara w Chrystusa, i w Chrystusie całe błogosławieństwo nasze. A więc bę-

dziemy doprawdy ubodzy duchem, i będziemy błogosławieni owem pierwszym błogosławieństwem, i nasze będzie Królestwo niebieskie.

A przynajmniej będziemy na drodze do niego; bo to, jak wiemy, dopiero krok pierwszy.

O, jak Chrystus rozweseli się, spojrzawszy na nas i jak nam śpiesznie poda rękę, i jak nas chętnie prowadzić będzie po dalszej drodze!

A jakaż ta dalsza droga?

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię!“

Ziemia, to ciało nasze.

Ziemia, to dusza nasza.

Ziemia, to ona ziemia żyjących, o której Pismo święte. To, pod innem nazwiskiem, to samo Królestwo niebieskie.

Ale tu, o ile ma znaczyć co innego od Królestwa niebieskiego, oznacza ziemię naszą własną, to jest naturę naszą całą, t. j. i ciało i duszę. Jest to to samo, co w innem miejscu powiada Chrystus: „In patientia vestra possidebitis animas vestras.“ Tu mówi: „Cisi posiedzą ziemię“; a tam mówi: „W cierpliwości waszej posiadać będziecie dusze wasze.“ Więc posiadać ziemię, to posiadać duszę własną.

Lecz co to jest posiadać ziemię, posiadać duszę? To jest rzecz woli. Nikt nie panuje, jedno przez wolę; nikt nie posiada, jedno przez wolę. Panować i posiadać, to rzecz woli. I kto tak wolą posiada i panuje, a rzecz mu jest posłuszna, ten dopiero pan, ten król.

Lecz teraz, zważcie, Bracia moi! Co jest najtrudniejszego do posiadania? nad czem najciężej panować? A wždy to nasza własna natura; ta nasza własna wyobraźnia, to nasze własne serce, ta nasza dusza i wszystkie jej namiętności, dzikie z urodzenia zwierzęta, które hamulca znać nie chcą. To dopiero niewolnik zbuntowany, z którym rozejmu niema. Albo on będzie twoim panem, albo ty musisz go trzymać na wodzy. Kto swoją naturę okiełznał i zaprzągnął do jarzma Bożego, ten się dopiero wyswobodził, ten tak jest wolny, jakoby sam Bóg, z którym wtedy dzieli panowanie. Wtedy dopiero pan, wtedy dopiero król. Posiada ziemię i panuje nad nią.

Ale któż to jest ten szczęśliwy? „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię.“

Cisi! Któż jest taki cichy? Cichy, to cierpliwy, jużśmy słyszeli. Cichy, to pokorny, bo mówi Chrystus: „Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca.“ Cichy, to posłuszny. Ach, i przedewszystkiem posłuszny — owem posłuszeństwem, którem Chrystus był posłuszny, o którym mówi Pismo święte, że, jako baranek wiedziony na rzeź, zamilkł i ust nie otworzył, i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Już tedy wiemy, kto cichy. Cichy ten, który tak cierpliwy, tak pokorny, a nadewszystko tak posłuszny, jak Chrystus. Cichy jest ten, który się zdał na Wolę Bożą, swoją wolę poddał Woli Bożej; już własnej nie ma, albo raczej ma i stokrotnie ma, ale tylko na to, aby żyć tamtą, aby żyć Wolą Bożą. Taki cichy posiada ziemię. I słusznie. Bo kto przez cierpienie i przez posłuszeństwo zabija wszystko złe swojej natury, ten za nagrodę staje się jej panem. „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię.“

To nie ty jesteś tym cichym, Bracie miły, który nad światem całym chcesz rozpostrzeć twe rządy, a sam u siebie w domu panem nie jesteś i rządzić nie umiesz. To nie ty jesteś tym cichym, w którego duszy wrą namiętności; one rządzą tobą, one ciebie posiadają, one są twymi panami, nie ty ich. A mimo to, ty chcesz nie tylko nad ludźmi, ale nad wypadkami samymi panować, chcesz nieraz rządy Opatrzności brać w ręce twoje, ciężkie od twoich własnych kajdan, chcesz Jemu, Bogu, drogi przepisywać, nie rozumiejąc dróg Jego, ani, co On czyni, a nie mając dosyć miłości, aby Jemu, Ojcu, poddać się, nie rozumiejąc nawet. Ale tego nie mówię z goryczą; mówię z żalem. O, Bracie miły, bądź cichy, to jest, cierpliwy, bądź pokorny, bądź posłuszny Bogu. A Bóg cię pobłogosławi. „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię.“

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni!“

Jużśmy widzieli, co potrzeba było wyrzucić z umysłu i z ducha, aby tam weszło błogosławieństwo Królestwa niebieskiego. Widzieliśmy już i to, co trzeba wyrzucić z własnej woli naszej, aby i ona wejść mogła do tegoż błogosławieństwa. To trzecie błogosławieństwo oczyszcza do reszty naturę ludzką i wypędza z serca ten fałszywy żywioł, który stanowi jego fałszywą pociechę i fałszywe życie.

Bo i czemu żyje serce? Uczuciem. A uczucie? Uczucie żyje jakąś pociechą, jakimś zadowoleniem, jakimś szczęściem, pokarmem i napojem, którego, zziąbane, szuka po całym stworzeniu. A jak znajdzie, oddycha na chwilę, cieszy się i lubuje, skacze i weseli. Nieszczęśliwe! to nie dla niego ono błogosławieństwo: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“

Którzy płaczą! Płacz idzie za smutkiem, smutek idzie za stratą lub brakiem. Jakaż tu strata lub brak jaki? Jakiż tedy smutek i płacz jaki? A już to teraz samo się pokazuje z tego, cośmy widzieli. Kto się wyrzekł bogactwa fałszywego, kto szczególnie wyrzekł się woli swojej i otrząsł się z jarzma natury, owszem na naturę jarzmo włożył, i wyrzekł się wszystkiego, czem ona żyje, ten w sercu swoim musi czuć tę stratę, bo serce do natury należy i ono się dopomina skarbów swych mniemanych, utraconych pociech, przeciętych nadziei. Upomina się, biedne, i płacze. Bezrozumne! Ono nie wie, jak ono teraz szczęśliwe! Bo niech jedno ma okruszynę cierpliwości, niech jedno przejdzie cicho przez tę pustynię, a niedaleki dzień, w którym wejdzie do ziemi obiecanej, do ziemi, mlekiem płynącej i miodem, niebieskimi pociechami i rozkoszami Bożemi. „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“

I ty, mój Drogі, odważ się tylko, a nie lękaj. Kiedy w sercu twem postanowisz z królestwem świata tego rozbrat uczynić, i naprawdę zechcesz tej rozłąki dokonać, o, być może, że ci się w sercu smutno zrobi i na płacz się zbierze! Nuż, na Boga! Nie bądź dzieckiem i nie płacz i nie oglądaj się za łonem zatrutem tej matki niedobrej! A choćbyś miał płakać, wzdy się oderwij od tamtego tem mocniej, i płacz już zdrów na łonie Chrystusa; a On ci miłośnie powie: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“

I tym sposobem już całe oczyszczenie dokonane. Już czysty umysł i duch człowieka, już czysta wola i samo dno duszy, już czyste serce samo, serce... to naczynie do oczyszczenia najtrudniejsze. Już niema przeszkód do wejścia w samo wnętrze Królestwa Bożego. Człowieku szczęśliwy, mężu Boży, bohaterze nieba, jużes wysłużył twe pierwsze żołydy, jużes pozyskał twe pierwsze stopnie i pierwsze znamiona; przepasz teraz twe biodra, wdziej na ramiona szatę weselną i wejdź do godów Pana twojego, na które już ciebie zaprasza!

I oto, Bracia moi, stanęliśmy u progu drugiej części naszej nauki o Królestwie niebieskiem.

II.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.“

I to jest błogosławieństwo ono czwarte, o którym Wam mówiłem, że jest przejściem i przeprawą konieczną z trzech pierwszych do trzech dalszych błogosławieństw, próg, wrota, z zewnątrz do wnętrza, z przysionku do świątyni. Trzeba nam to przejście zrozumieć.

Niedosyć jest wypróżnić ducha swego z fałszywych bogactw, trzeba go jeszcze uposażyć w mienia prawdziwe; nie dosyć serce oczyścić od złych pociech, od trucizn i jądów, trzeba mu dostarczyć pokarmów zdrowych; niedosyć wolą naturę ukrócić i jej złe poskromić, trzeba ją jeszcze wyższe i najwyższe dobro objąć miłością i wykonać wiernie. Jednem słowem: w tem Królestwie niebieskiem, które w nas jest, trzeba wprowadzić naprzód złe zaprzeczyć i wytępić, ale trzeba potem koniecznie dobre zatwierdzić i całe spełnić.

Lecz to nie tak łatwo. Póki o wytępienie złego idzie, bronimy się, jak możemy. Czujemy, że tu sprawa o gardło nasze, to też i skwapliwiej jakoś chwytamy się łaski Bożej. Ale kiedy idzie o spełnienie dobrego, tedy łatwo sobie wmawiamy, że to nie tak potrzebne, że tu niema niebezpieczeństwa, że po pierwszych trudach możemy już sobie odetchnąć na chwilę i tę chwilę przedłużyć, ile nam się podoba. Żałośnie zaślepienie, które dla tylu dusz staje się przyczyną cięższego jeszcze upadku! Ale cóż tu robić, kiedy taki jest nierozsądek i taka lichota natury naszej?

Więc temu zaradza Chrystus tem osobnem błogosławieństwem: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną!“ A! Kto łaknie, kto pragnie, ten nie leży na łożu spoczynku, ten się zrywa, ten szuka, ten goni, ten walczy, ten pracuje i nie zatrzyma się, aż póki mieć nie będzie, i nie spocznie, póki się nie nasyti. Tak z Królestwem Bożem. Trzebać łaknąć i pragnąć jego i dóbr jego, tego, co ma, tego, co tam w niem dobre, piękne, prawdziwe, święte, całą tę majętność Bożą, która się nazywa sprawiedliwością. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.“

Jak potrzebnie to błogosławieństwo tu przychodzi na wstępie do dalszych, które nam już dadzą samą sprawiedliwość i samo Królestwo Boże! Iście, że potrzebnie. Chrystus zna naturę ludzką, jak nikt inny jej nie zna; On wie, że, jeżeli się jej ze snu nie obudzi, ona sama się nie podniesie; wie, że, jeżeli się jej nie popchnie, ona naprzód nie pójdzie; jeżeli się jej tam do duszy iskierka nie wrzuci, płomień się nie zapali i będzie wiecznie bez czucia, bez ruchu, bez ognia, bez życia. Więc ją o tem przestrzega, budzi, podnieca, zapala i woła: Pragnij i łaknij! I coraz więcej pragnij i łaknij! Tylko tak będziesz nasycona, tylko tak życie w ciebie wstąpi.

O Najmilsi moi! Czy tak jest między nami? Czy łakniemy i pragniemy Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego? Prawdy Bożej, zakonu Bożego, spełnienia się Woli Bożej, jedynej, świętej Woli Bożej? Czy pragniemy dla siebie samych i w sobie samych dobra i cnoty, wiary, nadziei i miłości? Czy pragniemy, czy łakniemy? I czy szukamy, czy gonimy, czy walczymy, czy pracujemy? Najmilsi moi, ja tylko pytania kładę; odpowiadać nie chcę.

Ja czego innego chcę i pragnę, czyli raczej oświadczam Wam, czego Chrystus Pan chce i pragnie. „Ogień przyszedłem puścić na ziemię“, tak prawi, „i czegoż chcę, jeśli nie tego, by się rozpałił?“ Słyszycie? Chrystus Pan pragnie, żąda, chce, aby się Jego ogień w duszach Waszych rozpałił, chce, abyście łaknęli i pragnęli Jego sprawiedliwości, to jest, Jego prawa, Jego zakonu, Jego dobra, Jego przyrzeczeń, Jego Królestwa; ale prawdziwie łaknęli, prawdziwie pragnęli, głęboko, gorąco, ogniście, a wytrwale i statecznie, aby ten ogień Was trawił, ten ogień pożerał. Chce, mówię, bo chce Waszego szczęścia, bo chce Was nakarmić i napoić; i, im większe będzie łaknienie i pragnienie, tem większe będzie nasycenie. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени.“

Tego chce po Was Chrystus. O Najdrożsi moi! Zrozumiemy tę tajemnicę, to błogosławieństwo, i pełni tegoż, błogosławieństwem już łaknący, już pragnący, wejdzmy do samego przybytku Królestwa. Wrota do niego otwarte, śmiało już teraz nasze kroki... i przybytek cały już nasz. Idźmyż go posiadać i stać się uczestnikami ostatnich błogosławieństw!

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Żeby być miłosiernym, trzeba być bogatym. Nikt nie daje z nędzy swojej, jedno daje z obfitości. Trzeba być bogatym: nie mówię bogatym w dobra tego świata; bo miłosierdzie, czynione z dóbr tego świata, choć jest dobrem, pięknem, chwalebne, ale jest najmniejszym ze wszystkich miłosierdziem. Miłosierdzie prawdziwe to miłosierdzie z dóbr duchownych, już dlatego samego prawdziwe, że tamte dobra zewnętrzne przemijają i odjęte być mogą, te zaś wewnętrzne ciągle trwają, i nikt ich nie wydrze. Więc miłosierdzie duchowe, to dopiero miłosierdzie. Lecz do tego trzeba być bogatym, i, jak się pokazuje, bogatym w duchu. Jakże tedy to błogosławieństwo dla miłosiernych może przychodzić po onem błogosławieństwie dla ubogich duchem?

I owszem, właśnie ono tamtego dopełnia, tak, jak każde z następnych dopełniać będzie każdego z tamtych pierwszych. A przyczyna jest oto ta najprostsza, którą Wam powiem. Słuchajcie, proszę, bo tu cały jest sekret, cały tajnik tej drogi, którą się staram dać Wam zrozumieć.

Skoro przez ubóstwo ducha, przez czystość serca, przez wyrzeczenie się woli zrobiła się próżnia w naszej naturze, próżnia złego, tuż, w te ślady, Bóg się spuszcza ze wszystkimi dobrami Swemi i już je trzyma gotowe, by niemi nas przepełnić. Jednej rzeczy potrzeba ze strony naszej, a wszystko się stanie. Potrzeba, byśmy łaknęli i pragnęli. Już mówiliśmy o tem. Ale potrzeba jeszcze, i to już sami zrozumieliśmy, potrzeba, abyśmy prosili. Rzeknijmy jedno słówko, a gdy potrzeba, choćby i z naprzykrzeniem, choćby z natarczywością. Pomódlmy się tylko, a łakącym i pragnącym, a do tego proszącym, Bóg da wszystko. I choćby odrazu nie dał wszystkiego, wzdychamy nawet przyjąć nie mogli, tedy takie da zarody, takie pierwsze ziarna i takie zaszczypty, że one niezawodnie wydadzą ostatnie owoce. A wtenczas jużemy bogaci: bogaci w to, co mamy, stokroć bogaci w to, co mieć będziemy. I wtenczas możemy być miłosierni.

Najdrożsi moi, chciałbym Wam pokazać, jakie to piękne jest miłosierdzie, jakie ono szczęśliwe w tem Królestwie Bożem. To mało, że ono myśli o potrzebach ciała, o tym chleba kawałku i o tym kraju szaty, którego wymaga życie doczesne.

To dla niego za mało, zbyt mało. Niech o tem trąbi filantropia ludzka, ta filantropia, która tylko o ciele myśli, a której nie chcę nawet po polsku nazywać przez bojaźń, aby nie wprowadzić tego bożka pogańskiego pod nasze chrześcijańskie dachy. Miłosierdzie chrześcijańskie nie takie. Ono myśli o ciele, i więcej dla niego czyni niż wszystkie filantropie; ale ono o tem nie mówi nawet, bo za mało dla niego. Czy matka mówi o tem, że karmi swe dziecko? Lecz o czem szczególnie i przedewszystkiem myśli miłosierdzie prawdziwe chrześcijańskie, to szlachetne, to piękne, to szczęśliwe miłosierdzie Królestwa niebieskiego? Ono myśli przedewszystkiem o duszy i daje przedewszystkiem dobra duchowe; ono przedewszystkiem myśli, jak dać to samo Królestwo niebieskie, z którego ono, miłosierdzie, mówię, jest samo rodem.

O Najdroższy mój! Powiadasz, że kochasz bliźnich twoich, że kochasz ten lud ubogi, że kochasz twych towarzyszków, twoje rodzeństwo, braci, siostry, dalsze i bliższe, że kochasz twój kraj. Kochasz! Aleć twoja miłość nieszczęśliwa, jeżeli nie daje, albo źle daje, jeżeli nie czyni prawdziwego miłosierdzia i prawdziwej łaski. I już wiesz, że, jaki dar, taka i miłość, takie i miłosierdzie. O, nauczmy się od Chrystusa, jakie mamy dary przynosić tym ukochanym naszym! Boże! Jakby oni byli szczęśliwi, ci wszyscy, których kochamy, gdybyśmy im przynosili w darze Królestwo niebieskie! Co to za rozkosz dla nas samych, a co za szczęście dla nich, szczepić w nich i naokoło prawdę Bożą, rozjaśniać ciemność, przynosić to miłe światło Boże, które tak rozpromienia umysły; przynosić dla sere to namaszczenie pociech Bożych, Bożych obietnic, Bożych skarbów, Bożych Sakramentów; przynosić dla duszy, dla woli, to przykazanie Jego czyste, te zasady żywotne, które są dla niej balsamem na rany, lekarstwem na choroby, siłą i mocą w zdrowiu i czerstwym bycie! Toć przecie te dary, to dopiero miłosierdzie cudowne i cudotwórcze! Ono ze ślepych i ciemnych czyni widzących, ze zbłąkanych czyni prosto idących, ze strudzonych odpoczętych, ze zbolałych pocieszonych, z nagich przyodzianych, z więźniów wyzwolonych, ze zranionych wygojonych, ze schorzałych zdrowych i czerstwych, z już umarłych oto żywych. Cudowne miłosierdzie w duchu, z ducha i mocą ducha, ducha Chrystusowego! Miłosierdzie niepojęte! Jakież ty szczęściem napełniasz pierś tego, w którym

ty mieszkasz, przez którego działasz; jakim błogosławieństwem! O, zaiste: „Błogosławieni miłosierni!“

I to błogosławieństwo z dnia na dzień się powiększa. Bo, im więcej my je świadczymy na zewnątrz, im więcej szafujemy darów Bożych, tem więcej Bóg nam daje, daje do szafowania. Na wyścigi, że tak powiem, idą z sobą człowiek miłosierny i miłosierny Bóg: tamten im więcej uczynić szczęśliwych po Bożemu, ten im więcej Swych darów i błogosławieństw udzielić tamtemu. „Błogosławieni, błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Zostają mi jeszcze dwa błogosławieństwa; ale czasu do ich wytlómaczenia już mi niemal nie staje. Jednak to, com już powiedział, oszczędzi mi pracy w tem, co mam do powiedzenia.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“

Dwie są czystości serca: jedna, aby nie szukać szczęścia w dobrach tego świata, zewnętrznych i zmysłowych, nie szukać w nich pociechy i nie kłaść niemi serca. Owszem, choć z bolem i płaczem, odjąć się im jednak. Dla tej czystości ujemnej było ono błogosławieństwo: „Błogosławieni, którzy płaczą.“

Ale kiedyśmy weszli do wnętrza Królestwa niebieskiego, inna ma być nasza czystość serca, wyższa nieskończenie, która tamtę ma dopełnić i dopiero uczynić całą czystością. A tą jest czystość intencji, tak, żeby żaden inny wzgląd, nie świat, nie bliźni sam, nie nasza własna osoba, nic a nic innego zgoła, tylko jeden Bóg był i celem, i powodem, i początkiem, i końcem wszystkich czynności naszych. I dlatego powiedziano jest: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ Jaka cnota, taka i nagroda!

Tu już wznosimy się w dziedzinie coraz wyższe. Jedno błogosławieństwo staje się podnóżkiem dla drugiego i ze szczytów na szczyty wznoszą się błogosławieństwa na sam szczyt nieba; a nawet w tem błogosławieństwie już go tykamy, bo tykamy Boga samego, „albowiem“, prawi, „oni Boga oglądają!“

Najdrożsi moi! Dałem Wam zrozumieć, co to błogosławieństwo znaczy; więcej o niem mówić nie będę. Tylko to powiadam, że kto pierwsze tamte błogosławieństwa zrozumie i przyjmie, ziści w sobie, ten już do tego sam się wzniesie, Bóg go sam doprowadzi, i już tu na ziemi, choć w duchowny sposób, da mu oglądać oblicze Swoje, aż póki nie da mu go

ogłądać tam w wieczności, twarz w twarz. To tylko chciałem dodać, i to drugie jeszcze, że to jest tajemnica miłości. W tem błogosławieństwie, kiedy człowiek stał się czystego serca, czystej intencji, czystych zamiarów, wtedy już wyzuł się zupełnie z miłości własnej, z siebie samego; wtedy zrobił z siebie i z miłości własnej ofiarę dla Boga, dla Bożej miłości. A więc tu już stanęło dziecko miłości, ...tajemnica się spełniła! Człowiek już kocha Boga, więc i Bóg mu się objawia i daje mu się oglądać. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“

I to mię prowadzi wprost do ostatniego błogosławieństwa.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.“

Patrzcie! Człowiek za łaską Bożą oczyścił naprzód swego ducha, swoje serce, swoją wolę; potem, kiedy zaczął łaknąć i pragnąć sprawiedliwości, Bóg wszedł w jego ducha i uczynił go bogatym i miłosiernym, Bóg wszedł w jego serce i uczynił je czystym; teraz wchodzi w jego wolę i czyni ją wszechmocną, bo czyniącą to, co Bóg jeden czyni, czyniącą pokój. I dlatego tu człowiek już przestaje być człowiekiem, a staje się jakoby Bogiem, staje się synem Bożym. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi!“

Ach, Bracia najmilsi! Kto to nam powie, co to jest pokój czynić, co to jest być synem Bożym? Kiedy chodziło o niższe szczeble tego Królestwa Bożego, jakałem, jak mogłem i kusiłem się o wytłómaczenie; ale teraz, gdy przychodzi ten ostatni wytłómaczyć, bym dobrze chciał, tedy nie mogę. I któżby mógł z synów ludzkich powiedzieć, co to są synowie Boży? Jakże? Azaliż razem z Wami mam już oczy spuścić i na to światło nie patrzeć? I czyż niema sposobu ujrzyć choć promyk jego taki, który musi być niezawodnie, nie wiem, jak już piękny i jak cudowny?

Chryste Panie, Ty nam to światło pokaż! Tyś Syn Boży, Tyś Księżę pokoju; Tyś czynił pokój, boś Ty był Synem Bożym. Naucz nas, jak to być pokój czyniącymi, abyśmy nazwani byli i byli iście synami Bożymi!

Ach, Panie! Tyś nas już nauczył. Całem życiem Twojem nauczyłeś nas. Kiedyś miał przyjść na świat, Ty, Księżę pokoju, wtedy pokój nawet zewnętrzny zawitał na świecie, za-

mknęła się raz przecie niezamykana świątynia Janusa; kiedyś się urodził, Aniołowie z Nieba śpiewali chwałę na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli; i potem, gdyś wystąpił do życia publicznego, przyniosłeś pokój z Sobą tym samym ludziom dobrej woli, owszem wszystkim ludziom; walczyłeś z tem, co przeciwne Bogu, karmiłeś niecnotę, gromiłeś występki, wołałeś „biada, biada“ na grzeszników zatwardziałych, nieprzyjaciół jawnych Ojca Twego, ale do tych samych szedłeś zaproszony, dawałeś im pozdrowienie pokoju, i łamałeś z nimi chleb gospodni. Ach, oto ten Sługa wybrany, o którym mówi Prorok, ten miły Ojca, w którym się upodobało duszy Jego, oto się nie wodzi, nie krzyczy; nikt nie słyszy po ulicach głosu Jego. Trzciny zgniecionej nie łamie i lnu, kurzącego się, nie gasi. I kogo jeno spotka, dobrze wszystkim czyni: ślepym wzrok daje, głuchym słuch, niemym mowę, chromym chodzenie, a bezwładnym powstanie, a celnikom i jawnogrzesznikom odpuszczenie grzechów i łaskę Bożą — wszystkim ciałom odpoczynek, wszystkim duszom pokój; to daje przechodzącym do Siebie, a to dawszy na poprawę, daje im ten sam pokój: „Idź (prawi) w pokój.“ I kiedy się z tego świata już odprowował, żegnał się z uczniami Swymi, najwyższy dar miłości Swojej ten im pokój Swoją na własność testamentem przekazywał. „Pokój (prawi) zostawuję wam, pokój mój, mój pokój daję wam, jakiego świat dać nie może, ja go wam daję.“ I tak pokojem całą Swą drogę przemierzył, a kiedy, coraz dalej idąc, coraz sroższą burzę przeciw Sobie spotykał, On tym samym Swym jedynym orężem z nią się spotkał, pokojem i pokojem ją pokonał. Ach, z jakim to pokojem przyjął On Judasza na górze Oliwnej, kiedy rzekł do niego: „Przyjacielu, do czegoś przyszedł?“ Z jakim pokojem stanął przed sądem, On, co mógł go przed Swoją powołać i potępić! Jaki to pokój przyniósł przed wszystkich tych sędziów Swoich, Annasza, Kajfasza, Piłata, Heroda, kiedy przed nimi milczał; — jaki pokój, kiedy się poddał męce całej bez gniewu, bez nienawiści, co mówię, z miłością, z niewymowną miłością! Jaki pokój, kiedy już był na krzyżu i kiedy o ten pokój dla wszystkich ludzi wołał do Ojca: „Ojcze, przebacz im! Daj, daj im pokój!“ Ach tu, tu dopiero chwila najwyższa, chwila tryumfu tego pokoju Bożego! Tu się On sam stał żywym pokojem. *Ipse est pax nostra.* On

jest pokojem naszym, qui fecit utraque unum — który oboje uczynił jednym. (Efez. II. 14.) Bóg i człowiek rozdwojeni byli. Przyszedł ten Mocarz pokoju, ten Syn Boży, pokój czyniący, i uczynił pokój. I pokojem zwyciężył wojnę, zjednoczył rozłączenie, tryumf odniósł nad śmiercią, i, zmartwychwstawszy, mógł się pokazać Apostołom i rzec im ostatnie Swoje słowo, a to słowo było: „P o k ó j w a m !“

Oto, Bracia moi, co to znaczy pokój czynić, co to znaczy być synami Bożymi! Co znaczy: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi!“

Po tem najwyższem błogosławieństwie przychodzi ostatnie, które tylko jest potwierdzeniem wszystkich innych razem wziętych. „Błogosławieni (prawi), którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech!“ Jakby mówił: Niedosyć jest, żeby Królestwo niebieskie weszło do dusz waszych, trzeba, żebyście w niem wytrwali. Więc przyjdą próby, pokusy, doświadczenia, walki i prześladowania. Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie. Czuwajcie tedy i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie, abyście nie byli precz odrzuceni. Bo wiele jest wezwanych, ale mało wybranych. Błogosławieni, jeśli przecierpicie wszystkie prześladowania dla mnie, bo wasze wtedy pewno jest Królestwo niebieskie, i nie tylko, ale wielka, obfita, niezmierna nagroda.

Skończyłem, com powiedzieć zamierzał. Chciałem Wam wyłożyć, co to jest Królestwo niebieskie i jaka jest droga do niego. Królestwo niebieskie jest to, co Chrystus w nagrodę przyrzeka, a droga jest to właśnie, za co to przyrzeka Chrystus, w czem błogosławionymi nazywa. Jeżeli miał szczęście korzystać z łaski Bożej i dotknąć się jakokolwiek prawdy i odsłonić jakkolwiek znaczenie tej wielkiej nauki, tedy pewien jestem, że tu na zakończenie, więcej niż jakiegokolwiek moje słowo, dokończą rzeczy i zapieczętują one słowa cudowne samegoż Chrystusa Pana. Ach, z jakim teraz głębokiem przejęciem wejdzie do duszy naszej ten głos: „Błogosławieni ubodzy duchem... błogosławieni i t. d. i t. d.“

I cóż, Bracia najmilsi? Nie trafiło to do duszy naszej? Czyż nie chcemy być tymi błogosławionymi, czyż nie chcemy mieć tego Królestwa niebieskiego? Najdrożsi, Najdrożsi! To jedno jest Królestwo prawdziwe. Nawet tu na ziemi, jeżeli jakie królestwo czem innem stoi, nie jest prawdziwe. To jedno jest prawdziwe i to jest prawdziwe błogosławieństwo. Tak, to jedno błogosławieństwo, szczęście, pociecha, siła, moc; tu tylko podstawa niewzruszona, tu tylko dźwignia nieprzełomna, tu tylko pewność skutku, tu tylko tryumf na wieki wieków. Ach, niechże to Was wszystko spotka, niech Wasze będzie to błogosławieństwo, Wasze to królestwo! A ja tylko pobudzam, zachęcam, proszę, zaklinam i kończę słowami Chrystusa Pana, które przychodzą po tychże błogosławieństwach: „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana.“

Najmilsi moi! Królestwo Boże jest dzisiaj na całym niemal świecie zagrożone. Strażnik jego najwyższy, Ojciec święty, choć sam także zagrożony, ale czuwa nad bezpieczeństwem dzieci, nad całością Królestwa, nad przyszłością jego. Zwrócił oczy na nasze strony i spostrzegł wszystko, co tylko jego ojcowskie serce widzieć było powinno. Przypomniawszy sobie słowa Chrystusa Pana: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale żniwiarzy mało“; — ach, coraz ich mniej! i postanowił zaradzić potrzebom i biedom naszym, Kościoła Bożego, Królestwa Bożego wśród nas. Nie będę Wam tych bied opisywał, tych potrzeb wystawiał, tylko to jedno powiem, że Ojciec św. widzi niebezpieczeństwo i przychodzi z ratunkiem. Zakłada tedy Seminarium Polskie w Rzymie¹⁾. Do nas należy uznać dobrodziejstwo i odpowiedzieć wezwaniu. Bóg tak zrządził, że tu z Rzymu do Was przybył Wam to oznajmić, jakby woźny jaki wezwać Was, nie do trybunału, ale do myśli, do serca Pasterza, Opiekuna, Ojca Waszego. Już widzę, jak to wezwanie obojętnem Wam nie jest, co mówię? jak je całem przyjmujecie sercem — i tylko mnie pytacie: Co mamy czynić?

Na to mam Wam dwie rzeczy do odpowiedzenia.

¹⁾ Zobacz: *Historia Kolegium Polskiego w Rzymie*. Według źródeł rękopiśmiennych napisał X. Paweł Smolikowski. Kraków 1896. (Przyp. Wyd.).

Naprzód idzie o datek. Ojciec św. daje dom na Seminarjum, ale na utrzymanie trzeba szukać zasobów gdzieindziej, skąpe jego własne opatrzenie zdobyć się na to nie może. Więc naprzód datek ze strony wszystkich, co dać mogą. Komu oddać i jak oddać, to już sami w Waszej dobrej woli znajdziecie; dość, aby Wasz datek doszedł Ojca świętego; a jak mu będzie miły, tego już Wam nie umiem dosyć wypowiedzieć.

Druga moja odpowiedź jest jeszcze ważniejsza, a dla mnie do wypowiedzenia trudniejsza. Proszę Was o dobre serce, o wzgląd łaskawy. To będzie żal, to będzie wyrzut; ale między przyjaciółmi, między braćmi, można się poskarżyć, można pożalić. Najdrożsi! Zagrożone u nas Królestwo Boże, a tych, co na szanśce lecą, tak mało! Ach, bo dlatego też i zagrożone, że tych, co by go strzegli byli, tak mało było. I nie tylko mało do zewnętrznych potrzeb, ale jak mało do wewnętrznych, do najniezbędniejszych. Niema świeckich nawet księży tyle, ile nieodzowne wymagają potrzeby, tam nawet, gdzie pokój, gdzie wolność wszelka, a cóż tam, gdzie inaczej? A cóż mówić o tem, co należy do ozdoby, do świetności, do duchowego bogactwa, kiedy niema na ściśle potrzeby? znowu tu przychodzi żałosne słowo Chrystusa: „Żniwoć wprowadzie wielkie, ale żniwiarzy mało.“ A jak na tem cierpi Królestwo Boże! A dlaczego mało? Czy nie nasza wina? Tu mi pozwólcie razem z Wami w piersi się uderzyć i powiedzieć: Nasza wina, nasza największa wina. Niema powołań! Ledwie ich tyle jest,³ że wystarczają na najnaglejsze potrzeby, ledwie, ledwie! Niema powołań! A dlaczego niema powołań? Bo nie rozumiemy Królestwa Bożego, bo nie szukamy go przedewszystkiem, bo nie myślimy o niem, nawet i wszystkie błogosławieństwa Chrystusowe dla nas nie są błogosławieństwami! Dosyć! Wstrzymuję się, bo Was razić nie chcę, a zresztą razić nie potrzebuję; bo wiem, że to się dzieje z niezrozumienia, z zapomnienia, z niewiadomości. Ten sam brak robotników do żniwa musi dać leżeć wielkiej części ziemi odłogiem, a piękne, bujne, szlachetne ziarno tam się nie rodzi, gdzie go nie sieją.

Ale wždy już czas się obudzić z letargu i powstać z niemocy! I tu szczególnie do Ciebie się obracam, dojrzewająca młodzi! Ty nadziejo przyszłości, nadziejo kraju, ale zarazem nadziejo Kościoła, nadziejo Królestwa Bożego tu na ziemi! To swielka i piękna rzecz pierwsze lata życia; ale wtedy praw-

dziwie wielka i prawdziwie piękna, kiedy do prawdziwego celu zwrócona. Młody człowieku, który masz serce czyste i duszę jeszcze nie w pętach jakich, któryś jeszcze wolny i masz duszę do oddania (o, bogdajby tu wszyscy tacy byli!), wtedy człowieku, czy ci się nie uśmiecha Królestwo Boże? Czy ci w głębi duszy głos szczęśliwy nie mówi, że Jemu jednemu oddać się warto? I czy twoja dusza cała temu głosowi nie odpowiada? Ach, jakby to było szczęśliwie! I czy duch twój już się nie unosi z błogosławieństwa do błogosławieństwa, i czy już przecuciem nie staje u ich wszystkich szczytu i nie odgaduje tej niebieskiej rozkoszy oglądania Boga i być synem Bożym, czystym, miłości pełnym, miłość i pokój czyniącym? Młody człowieku, ten głos szanuj, to głos Boży! A jeśli chcesz, proś tylko Boga o siłę i idź za nim! Ten głos cię nie omyli. On będzie początkiem twego zbawienia, a twoje zbawienie będzie jego końcem!

A teraz do wszystkich mówię: Módlcie się o tych przyszłych bohaterów Królestwa Bożego, módlcie się o to samo Królestwo Boże, módlcie się i pracujcie, to jest, szukajcie! Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a będziecie błogosławieni. Błogosławieni, których jest Królestwo niebieskie! Amen.

XC.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

Ośm błogosławieństw.

(We Lwowie, 1. listopada 1884. r.)

(Szkic.)

Bracia moi!

Błogosławieni: Ubodzy, cisi, płaczący, łaknący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący! Błogosławieni prześladowanie cierpiący! Błogosławieni! Tak mówi Chrystus Pan, tak mówi Kościół, religia chrześcijańska.

Jakże inaczej mówi świat, — mówią serce, umysł i usta niechrześcijańskie!

Błogosławieni — wołają — bogaci i pełni mienia i znaczenia, wspaniali, możni, potężni!

Błogosławieni głośni, zawołani, których imię świat zagłasza; rozkazują, a wszyscy słuchają!

Błogosławieni, którzy się śmieją, cieszą się, skaczą, płasają!

Błogosławieni, nie, którzy łakną sprawiedliwości, ale, którzy sami sobie sprawiedliwość wymierzyć mogą i własny interes postawić za kodeks sprawiedliwości!

Błogosławieni, nie miłośnierni, nie, którzy dają i świadczą, ale, którzy biorą, roszcżą sobie prawo do wszystkiego, i nikt im się oprzeć nie może!

Błogosławieni, nie czystego serca, aby Boga oglądali, ale serca samojedczego, co się do siebie obraca, koło siebie krąży, siebie ogląda, podziwia, adoruje, ma za Boga!

Błogosławieni, nie pokój czyniący, ale gwałt, wojnę, spustoszenie; którzy im więcej zniszczą istot żyjących, tem wyższe sobie stawiają łuki tryumfalne!

Błogosławieni, nie prześladowani i cierpiący, ale prześladowający! Najbłogosławieńszy, który najlepiej prześladować umie, a zarazem wmówić w ludzi, że to prawo i dobro publiczne.

Tacy są błogosławieni świata tego! Pójdźmy dalej i powiedzmy: tacy są błogosławieni i takie błogosławieństwo natury ludzkiej, zepsutej przez grzech pierworodny i następne.

Jakaż to różnica wielka, nieskończona, między światem, między naturą ludzką zepsutą a między Chrześcijaństwem, między zakonem nowego żywota z Boga!

Ten zakon żywota, mimo, że go od dziecka nas uczą, tak jest jednak nieprzystępny dla natury ludzkiej, tak trudny do przyjęcia a nawet do pojęcia, że jedna mała lekcya więcej nie zaszkodzi, owszem, mam nadzieję, że pomoże. Tą lekcją zakonu żywota będzie pobieżny wykład znaczenia tych błogosławieństw, bo w tych błogosławieństwach zamyka się ten zakon.

Jak we wszystkich naukach Chrystusa, tak i w tych błogosławieństwach jest dziwny Boży porządek, harmonia części i całości, wyraz oczywisty, odbłask zewnętrzny mądrości Bożej.

— A naprzód są dwie połowy:

Jedna: czego nie czynić, nie szukać, nie pragnąć; i to są trzy pierwsze błogosławieństwa.

Druga: czego pragnąć, czego łaknąć, co doprawdy czynić; i to są cztery następne błogosławieństwa.

Ósme i ostatnie błogosławieństwo, samo w sobie osobno stoi. Jest jakby powtórzeniem wszystkich, zatwierdzenie ich w sile podwojonej, przez prześladowanie, wobec przeciwniej siły złego, i fałszu, i zaguby; jest pieczęcią ich ostateczną.

Do tych trzech punktów odniesie się moja mowa, a mogę je tak treściwie wyrazić:

1. Błogosławiony, który ze złego się wyzuł i znienawidził je.

2. Błogosławiony, który łaknie i pragnie dobrego i spełnia je.

3. Trzykroć błogosławiony, który i tamtę nienawiść i tę miłość dowiedzie czynem zwyczajnym.

I.

Odrzucić złe.

Zbaw nas ode złego! To ostatnia prośba modlitwy Pańskiej. Ale dla nas, co od dołu idziemy do góry, co naprzód w złem siedzimy, nim się dostaniemy do tego, co dobre, — dla nas pierwsza prośba: Zbaw nas ode złego.

Złe, to grzech, to nędza z grzechu.

To złe (grzech i nędza,) jest potrójne w człowieku.

W szatanie jest podwójne, bo jest czystym duchem i jest osobą, mającą wolę. W duchu jest pycha, która jest kłamstwem; w woli jest nienawiść, która idzie do mężobójstwa.

To o nim powiedział Chrystus: „Widziałem, kiedy spadał jak błyskawica. On był kłamcą i mężobójcą od początku.“

W człowieku zaś jest potrójne, bo on, prócz ducha i woli osobistej, ma jeszcze ciało. Więc prócz kłamstwa pychy, prócz nienawiści mężobójczej, jest w nim jeszcze kał nieczystości.

To jest człowieka złe potrójne, złe całkowite. Idźmy za tym porządkiem.

1. Połóżmy na pierwszym miejscu *pychę*, która jest kłamstwem. A wszystko razem jest grzechem i nędzą ducha. Człowiek wyobraża sobie, że jest coś, kiedy jest nic: kłamstwo. Bogactwo, znaczenie, wielkość — to kłamstwo i pycha! Ty się otaczasz, człowieku, pompą tego kłamstwa, zakładasz sobie stolicę, tron, dwór naokoło, i siedzisz jako królik w tym mniemanem królestwie; wkrótce ci śmierć oczy przetrze, i zo-

baczysz się w swoim własnem gnieździe; a tem gniazdem jest twoje nicestwo. Człowieku, proch jesteś i w proch się obrócisz! Gdzie się podzieje wtedy to królestwo tego świata i cała pompa jego? I ty masz to za rzecz pożądaną, za błogosławieństwo, i za niem gonisz? Daj temu pokój, a posłuchaj co Chrystus mówi:

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“, królestwo prawdziwe!

Tamto fałsz, a to prawda. Tamto złe, a to dobro. Odrzuć, odrzuć złe to pierwsze: bądź ubogim w duchu, a będziesz błogosławionym!

2. Połóżmy na drugiem miejscu egoizm z jego nienawiścią i mężobójstwem, co wszystko jest grzechem i nędzą woli. Jak tam w duchu człowiek myślił, że jest coś, tak tu, tego drugiego złego pełen, człowiek rozumie, że ma prawo do wszystkiego. Upomina się o to prawo, woła, krzyczy, rozkazuje, komenderuje. To jego własne prawo jest przyczyną wszystkich gwałtów, poczynając od małych niecierpliwości, idąc przez gniewy, złości, zemsty, do nieśmiertelnej nienawiści i mężobójstwa. To gwałtownicy! — Człowieku! Ty nie masz do niczego własnego prawa. Wkrótce choroba z nóg cię zwali; gdzie będzie twoja siła? Śmierć cię ze świata zmiecie; gdzie będzie twoje prawo, twoje panowanie? O gwałtownicy! dajcie pokój waszym próżnym uroszczeniom, a posłuchajcie Chrystusa:

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię.“ Oni sami będą prawdziwymi panami.

Tamto fałsz, a to prawda; tamto złe, a to dobro. Odrzuć, odrzuć od siebie, człowieku, to drugie złe; bądź cichym, uległym, posłusznym, a będziesz błogosławionym po raz drugi.

3. Połóżmy na trzeciem miejscu nieczystość z jej kałem, a co razem jest grzechem i nędzą serca. Serce chce posiadać swoje własne dobro, poza Bogiem, i z tym nieczystym przedmiotem chce mieć swoją pociechę, rozkosz, używanie, chce ciągle być wesołym, śmiać się, bawić, rozkoszować. O biedne serce, o nieszczęśliwy człowieku! Nim ty jeszcze sam obrócisz się w zgniliznę śmierci, już przedtem zgnije ten przedmiot twój ukochany. Umierając, on ci udzieli i swojej

zgnilizny i niewczesnych żalów, i, co weselem się zaczęło, koniecznie płaczem się skończy. O człowieku nieszczęśliwy, daj pokój tej żądzy złej rozkoszy, a słuchaj co ci mówi Chrystus:

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni!“

Tamto fałsz, a to prawda; tamto złe, a to dobro. Od-rzućże to złe trzecie; zacznij od płaczu, od trzeźwości, od umartwienia, od pokuty, jeśli trzeba; a skończysz w szczęściu pociech prawdziwych, i będziesz błogosławiony po raz trzeci!

A wtenczas zwyciężone będzie złe wszelkie i będziesz trzykroć błogosławiony.

II.

Ziściły się błogosławieństwa, które od złego strzegą; teraz mają się ziścić te, które nam dają to, co dobre.

To dobre jest podwójne: jedno, które daje miłość Boga; drugie, które jest owocem miłości bliźniego.

Zacznijmy od miłości bliźniego, bo ono tu w tym porządku staje.

Otóż i ta miłość bliźniego ma podwójną stronę: naprzód sprawiedliwość, a potem miłosierdzie.

1. Mówi tedy naprzód Chrystus: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni!“

Sprawiedliwość jest to stosunek z samym sobą i z bliźnim w tem życiu według przykazań Bożych. Spełnienie przykazań to sprawiedliwość.

Jakże mało ich, co spełniają!

Dlaczego? Bo nie kochają tych przykazań. O człowieku, któryś już jakkolwiek od złego się uwolnił, czemu w tobie dobrego niema? Bo nie kochasz przykazań Bożych. Dlaczegoś letni, zimny, niedbały, suchy, jakby drzewo ścięte? Czyży, jak czara próżna? Martwy, jak trup? Bo nie kochasz, nie pragniesz, nie łakniesz. Słuchajże głosu Chrystusa:

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni!“

W tem wszystko. Póki nie pragniesz i nie łakniesz, póty nie możesz przyjmować pokarmu, tego pokarmu sprawiedliwości; nie będziesz miał życia w sobie; będziesz suchy, czczy, martwy.

A więc kochaj, a kochając, łaknij, pragnij; a życie w ciebie wstąpi, i będziesz nasycony, i będziesz błogosławiony — błogosławiony po raz czwarty.

2. Mówi dalej Chrystus: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Powiada Pismo święte: „Miłosierdzie przewyższa sąd“, czyli sprawiedliwość. (św. Jakób, II. 13.) Sprawiedliwość, to spełnienie przykazań; miłosierdzie, to wylew miłości, która spełnia i to, co nieprzykazane; która daje, udziela, ofiaruje wszystkim, co może, a wzywa nad wszystko siebie samą.

Jeżeli sprawiedliwi są błogosławieni, jakże daleko więcej i wyżej... miłosierni!

Miłosierdzie, to sekret, to sposób tajemniczy, jak wejść w miłość Bożą. Według tego, jak my się bliźnim udzielamy, tak nam się udziela Bóg.

O, słuchaj, słuchaj: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!“

Człowieku, jużś nasycony sprawiedliwością! Postąpże wyżej: bądź miłosierny; a na ciebie wyleje się miłosierdzie, i będziesz inaczej nasycony, będziesz gotów wtedy przyjąć do siebie Boga samego; będziesz błogosławiony po raz piąty.

3. Wtedy miłość bliźniego wyda już w człowieku swoje owoce. Nastąpi w nim wielka przemiana. Z życia mniej więcej przyrodzonego przejdzie do życia coraz bardziej nadprzyrodzonego; zacznie się miłość Boża i jej owoce. Miłość oczyści go z siebie samego, oczyści z własnego ja i z miłości własnej. Całe wnętrze jego stanie się czystem, bo z siebie samego próżnem, i wtedy zrozumie to dalsze błogosławieństwo.

„Błogosławieństwo czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą!“

Człowieku, wyzuj się ze swego ja i z miłości własnej! Niech się w tobie stanie próżnia, ale czysta, czysta i miłośna, a wtedy obróć się do Boga, a będziesz Go oglądał, czyli raczej, On sam w tobie się przegłądać będzie wtedy, i napełni cię Sobą samym, i Siebie samego będzie widział w tobie. Taka jest konieczność miłości wzajemnej między Bogiem a człowiekiem.

O człowieku, jakże będziesz wtedy błogosławionym, błogosławionym po raz szósty!

4. Lecz w tej samej chwili człowiek staje się jakby inną osobą Boga samego, staje się synem Bożym. Połączony, zjednoczony ze swym Ojcem, staje się Jego narzędziem na zewnątrz. Bóg w nim żyje i przez niego działa; a to, co działa, jest dziełem iście Bożem; na nim spoczywa piętno wszystkich dzieł Bożych: zgoda, jedność, harmonia, jednym słowem: pokój, pokój Boży.

Ten jest ostatni szczebel błogosławieństw wszystkich: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą.“ Błogosławieni! Siedm kroć błogosławieni!

O człowieku, któryś przeszedł przez wszystkie błogosławieństwa, ty rozumiesz ten ostatni ich szczebel. Wstąp nań i stań mocno! Bądź naczyniem Bożem, bądź synem Bożym, i czyn dzieło Boże, czyn pokój na świecie. Gdziekolwiek zstąpisz, tam Bóg będzie z tobą, z tobą będzie pokój Jego, i będziesz szczepił pokój naokoło; sam pełen błogosławieństw, będziesz je wszędzie rozlewał; pokój i błogosławieństwo będą szły za tobą i będą wołały: Tyś syn Boży!

Błogosławieni, zaiste, pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą.

O Boże wielki, Boże miłosierny! Daj nam takich synów Twoich, a wionie za nimi duch Twój, i odnowi oblicze ziemi! Jeszcze jedno ostatnie słowo.

III.

„Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie!“

Powiedziałem, że to jest pieczęć.

Wszystkie błogosławieństwa Boże były darami Bożymi; ale z daru powinny zamienić się na cnotę.

Cnota jest to akt rozmysłny, dobrowolny, ustalony jako zwyczaj.

Na to trzeba, aby przeszedł przez pokusę, przez prześladowanie.

Więc błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią.

Ach, jak Bóg patrzy na nich z zadowoleniem!

I ty, synu Boży, w tej potrzebie postawiony, nie trwoż się sobą, ducha nie trać!

Przeciwnie, ducha nabierz. „Radujcie się i weselcie“, powiada Chrystus. Powiedz: Teraz widocznie Bóg jest ze mną, bo prześladowanie doświadcza mnie.

Powiedz: Ach, jakże to miłe, szczęśliwe to ostatnie błogosławieństwo! W prześladowaniu mogę dać ostatni, najwyższy dowód miłości, i miłość Jego zapewnić sobie na wieki!

Ale zarazem uderz w pokorę.

Ty siły nie masz. Proś o siłę do zwycięstwa!

A nie wątp! Proś zarazem o wiarę!

Proś o miłość!

Wiarą i miłością oprzyj się cały o Boga!

A jeżeli Bóg z tobą, któż przeciwko tobie?

Więc bezpieczny, staczaj święty bój!

Otocz się wszystkimi błogosławieństwami.

Bądź ubogi w duchu, cichy, umartwiony, sprawiedliwy, miłosierny, a czystego serca i pokój czyniący, bądź synem Bożym, — a zwyciężysz wszelkie prześladowanie; owszem, ono samo będzie warunkiem większego zwycięstwa. Będziesz jeszcze bardziej synem Bożym, bardziej podobnym do Chrystusa, i, z Nim raz przez krzyż przeszedłszy, wejdiesz tem wspanialej do Jego chwały, do Jego pokoju i tryumfu wiecznego. Amen.

XCI.

Kazanie na Dzień Zaduszny.

(We Lwowie, 2. listopada 1884. r.).

(Szkic.)

„A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani.“
(II. Ks. Mach. XII. 46.)

Bracia moi!

Dzień dzisiejszy jest przeznaczony na święcenie pamiętki wszystkich wiernych umarłych; a chociaż dziś Niedziela, i Kościół to święcenie w takim razie przenosi na dzień następny, widzę tu jednak w tem wielkiem mieście wszystkich tak

zajętych pamiętką umarłych, iż zdaje mi się, że dla żywych ani serca, ani myśli, ani czasu nie mają. Przejmujący to zaiste widok, ale też i zmuszający widza do pewnej odpowiedzialności. Szczególniej też mówca poczuwa się na ten widok do obowiązku takiej odpowiedzialności. Jak tu nie mówić do słuchaczów o tem, czem wszyscy są zajęci? Jak tu mówić o czem innem?

Będę tedy do Was mówił o tej czci, poświęconej duszom drogich nieboszczyków, a mówił w pobożnym zamiarze, aby i Wam przynieść naukę i pociechę, i tym miłym duszom również się przysłużyć w ich potrzebach.

Cel mój jest zupełnie praktyczny: jest nim pożytek i Wasz i tych dusz. Mowa tedy moja będzie prosta, praktyczna; będzie to w całym znaczeniu nauka z katechizmu. Muszę Was tedy poprosić o cierpliwość, bo będę musiał wystawiać niektóre prawdy, może suche w swej formie, ale nader ważne w swej treści, i które koniecznie trzeba jasno znać i wiedzieć. Słuchajcież mnie tedy cierpliwie, a Pan Bóg da, że i w tym ciemnym, jakoby podziemnym zakątku nauki chrześcijańskiej, znajdziecie odpowiednie światło, a za niem zbudowanie i zbawienie.

Nie będę mówił o samym czyśćcu. To dogmat wiary chrześcijańskiej, a tu przed Wami nie bronię dogmatu, tylko go razem z Wami przyjmuję. Jest tedy czyścić.

Ale, przyjąwszy czyściec, nic nie przeszkadza, owszem dobrą będzie rzeczą poznać i zrozumieć te trzy punkta:

1. Dlaczego jest czyściec?
2. Czy jest sposób pomożenia duszom w czyśćcu?
3. Jeżeli jest, jak go użyć i zastosować?

I.

Dlaczego jest czyściec?

Trzeba położyć zasadę, to jest prawdę fundamentalną, potrzebną do rozwiązania tego pytania, a to jest następująca:

Każdy grzech ma dwie strony, dwa składniki, z których się składa:

Wina i kara (t. j. konieczność odpłaty.)

1. Wina jest osobista.

Jest to złamanie, znieważenie miłości.

Nie może być naprawione, jedno przez miłość. Lecz miłości niema bez łaski. Więc z samego siebie człowiek nie może naprawić.

(Wytlómaczyć zatwardziałość Adama.)

Trzeba przemienić wolę, a tu nie można.

Więc trzeba było Chrystusa.

W Chrystusie nowe stworzenie: więc nowe poruszenie woli, które przemienia ją i daje łaskę do miłości.

2. Kara, czyli konieczność odpłaty.

To się tyczy natury. Za złą, nieprawą przyjemność musi odpłacić cierpieniem cała natura.

We Chrście św. odpuszcza się wina pierworodna i kara wieczna.

Pozostaje kara doczesna i śmierć.

Gdyby człowiek, Chrześcijanin, nie dodawał grzechów do grzechu pierworodnego, gdyby pozostał po Chrście św. bez winy, toby śmierć spłaciła wszystko, i na tamtym świecie nie byłoby miejsca dla czyśca.

To nam tłómaczy, dlaczego jest czyściec.

Człowiek dodaje grzechów swych własnych.

Każdy z nich jest: 1. winą; 2. zasługuje na karę nową.

I tu znowu trzeba winę zmazać miłością, choćby jakąś początkową.

Karę trzeba zmazać pokutą.

Lecz pokuta rzadko jest dostateczna. Trzeba wszystkie przykrości i kary doczesne ofiarować w duchu pokuty, a i tak rzadko się możemy wypłacić.

Śmierć przychodzi, a my ich jeszcze nie spłaciliśmy.

Więc dlatego jest czyściec.

Czyściec to miłosierdzie Boże, to miłość. Podziwiamy jedno i drugą.

Tak odpowiedziałem na pierwsze pytanie.

II.

Czy jest sposób pomożenia duszom?

I tu trzeba zacząć od prawdy fundamentalnej.

Jak w grzechu jest wina i kara, tak w dobrym uczynku jest zasługa i zadośćuczynienie.

1. Zasługa jest rzecz zupełnie osobista. To rachunek miłości z Bogiem.

Zasługi odstąpić drugiemu nie można.

2. Z zadośćuczynieniem inaczej. Zadośćuczynienie, to rzecz natury. Zadośćuczynienie jest dlatego, że w każdym dobrym uczynku jest trud, przykrość, krzyż. To płaci karę. Jeżeli potrzeba, to ten człowiek spłaca dawne swe długi. Jeżeli nie potrzebuje, może odstąpić drugiemu.

Chrystus nie potrzebował dla Siebie, więc wszystkie odstąpił nam.

Marya nie potrzebowała, i odstąpiła nam.

I tylu Świętych nie potrzebowało.

To składa skarb Kościoła, skarb zadośćuczynień, z których Kościół czerpie i rozdaje odpusty.

Teraz rozumiemy odpusty.

Rozumiemy zarazem, że jest sposób pomożenia duszom. I to dwojaki:

1. Czyn ty sam dobre uczynki, i zadośćuczynienia odstąp duszom.

2. Pozyskaj odpusty, jakie Kościół udziela, i odstępuj duszom.

III.

Jak użyć tego sposobu?

Jużem powiedział: Czyn sam dobre uczynki — i odstępuj zadośćuczynienia duszom umarłych.

Idzie o to: jakie to dobre uczynki?

Trzy główne: 1. Modlitwa. 2. Jałmużna (wszelki uczynek miłosierny). 3. Post.

Dodaj do tego: Sakramenta i Komunie święte, a jeżeli cię stać na to, Ofiarę Mszy świętej, w której uczestniczyć będziesz, przystępując do Komunii. Ta najskuteczniejsza. (Odpusty.)

Tak można, tak trzeba pomagać duszom drogich naszych umarłych.

Ta jest nauka Kościoła.

Aliści ona mnie uderza, i nie mogę nie dziwować się! Wszakże to pomagając w ten sposób duszom zmarłych, pomagam najskuteczniej i mojej własnej. Iście rzecz dziwna! Im

więcej zadośćuczynień przekazuję na rzecz tych miłych dusz, tem więcej zasług, z którymi owe zadośćuczynieniaby były połączone, wchodzą do skarbcza mego osobistego i nierozdziel nego od mojej osoby. Zdawało mi się, że ja ubożeję, a ja staję się bogatym, i jeśli chcę być bogatszym jeszcze w zasługi, to ten mam najlepszy sposób: oddawać i odstępywać pozyskane zadośćuczynienia! Tylko jedna religia chrześcijańska zna takie cuda; tylko ona jedna je tworzy!

Wyłożyłem Wam, com przyrzekł. Teraz pozwólcie, że się obejrzę naokoło, spojrzę tu na miejscu na to, co mi się przedstawia; bo patrzę na widok dla mnie nowy. Cóż widzę? O zmierzchu wczorajszym udałem się na blizki tu cmentarz. Już przez bramkę naszą ledwiem się przecisnął. Przez długą ulicę wśród tłumów z trudem mogłem posuwać się naprzód. Cóż dopiero na cmentarzu, gdzie się zdawało, że cała ludność z miasta się przeniosła, opuściła mieszkania żywych, aby zappełnić mieszkania umarłych? Jakaż to cześć pobożna, rzekłem, tu ich przyprowadza? Jakież to głębokie uczucie pamięci i miłości dla umarłych? Chciałbym się jej przypatrzeć i zbudować. Spozieram wszędy: wszędy widzę kwiaty, albo jakoby kwiaty, jakoby wieńce, i świateł mnóstwo nieprzerachowane. Cóż to wszystko znaczy? Gdzie tu pobożność, gdzie tu modlitwa? Gdzie tu pamięć o potrzebach tych dusz? Szukam. Zapewne znajdę klęczących na grobach rodziców, lub żony, lub dzieci drogich, i modlących się, szukam... nie znajduję, doprawdy, nie znajduję ani jednego. Może niedosyć szukałem. Ale gdzieindziej, w rozmaitych stronach świata chrześcijańskiego, i w naszej Polsce, niegdyś, widziałem to odrazu, i zwykle tylko to na cmentarzach, a szczególnie też w dzień zaduszny, na cmentarzu modlitwa bywa rozlana po wszystkich postaciach ludzkich, a tu? Chodzą ludzie i chodzą po wszystkich stronach, jak jakieś błędne istoty, bez żadnego celu w tem, co czynią; chodzą, zatrzymują się, przypatrują, gwarzą, śmieją się, i znowu chodzą. Gdzież to ja jestem? Czy na Polach Elizejskich? Darujcie, ale tylko takie porównanie na razie przyszło mi do myśli. Potem się spostrzegłem, i zaraz druga myśl, bardziej rzeczywista zastąpiła tamtę; bo rzekłem sobie: To chyba zabawa, i jak na każdej zabawie ludzie się tu nudzą i nie wiedzą, co z nudów robić.

Jeszcze raz, darujcie mi! Ale powiem do końca myśl moją. Co znaczą te wieńce? Tyle ich, tyle: z blachy, z płótna, z perkalu, z papieru, już nie wiem z czego; są nareszcie i z kwiatów prawdziwych. A wszystko takie olbrzymy, że aż karykatury, jeden ogromniejszy od drugiego, i każdy z nich, druh do druha, zdaje się mówić: A jam większy od ciebie; a jam od ciebie piękniejszy; a jam droższy od was wszystkich. Lecz to nie one, nieme, niewinne istoty, tak do siebie mówią; to ich właściciele tak myśleli o nich i za nie od początku i tak myślą. Inaczej nie wysylaliby się na takie dziwy, w których niema ani gustu, ani wiary, ani pobożności, ani, co najgorsza, ani miłosierdzia dla dusz umarłych. Więc cóż znaczą te wieńce? Jedno tylko widzę, widzę, jak błyszczy próżność, która nieraz drogo kosztuje, a która, zamiast pomocy, jest dla dusz nową tylko męką.

Ach, gdybyś rzucił na grób nieboszczyka drogiego kilka żywych, świeżych kwiatków, któreby cię nie kosztowały, gdybyś mu splótł skromny, jasny, uśmiechający się wianek, któryby cię tylko kosztował pracę rąk twoich, tobym rozumiał, tobym pochwalił, toby mnie zachwyciło. Toby mi pokazało, że i twoje serce tak żywe, jak te kwiaty i jak twoich rąk praca. Ale teraz muszę powiedzieć, że tylko jedno w tobie widzę żywe: twoją próżną myśl; natomiast twoja miłość dla umarłego, twoje serce tak martwe, jak ten wieniec, któryś mu położył, dzieło rąk najemniczych.

Lecz się zapędzam może za daleko, i wołałbym, żeby było za daleko! Trzeba pamiętać, że to już zwyczaj, że to jakaś dziwaczna importacja z zagranicy, że w powszechnem otumanieniu rzadko kto się zdoła widzieć jasne. Niech i tak będzie! Lecz wtenczas muszę z czem innem się odezwać: muszę zawołać, że niema wiary! Co twoje wieńce pomogą umarłemu? Po co ten grosz marnie tracisz? Jeśli idzie o zewnętrzną pamięć dla umarłego, to, już rzekłem, lepiej ją zaświadczać swoją ręką zerwane choćby polne kwiatki; a ty, jeśli chcesz pomódz jego duszy, masz co lepszego do czynienia: masz modlitwę, masz jałmużnę, masz posty, masz Mszę świętą, masz Komunie, masz odpusty, masz inne dobre uczynki. Czyń, czyń ich jak najwięcej! Zasługi zostaną przy tobie, a zadośćuczynienia pójdą na korzyść drogich dusz. Wtedy im pomożesz, wtedy im okażesz prawdziwą wewnętrzną pamięć,

miłosierdzie, miłość. I spełni się w tobie owo чудо, jednemu Kościołowi znane, w nim jednym ziszczające się чудо: że, im więcej z miłości dasz, tem więcej będziesz miał, a kiedy dasz wszystko, będziesz miał więcej niż wszystko — bo źródło wszystkiego — to jest, miłość Bożą na wieki. Amen.

KAZANIA O NAJSW. PANNIE MARYI.

XCII.

Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najsw. Panny.

(Szkic kazania przed ogłoszeniem dogmatu.)

„Nic niema, o Pani, Tobie równego ani podobnego. Wszystko, co jest, jest albo ponad Tobą, albo niżej od Ciebie! Ponad Tobą jest tylko Bóg, niżej od Ciebie wszystko to, co nie jest Bogiem!“ (Św. Anzelm: O Poczęciu Dziewicy.)

Bracia moi!

Z wielkiem uczuciem zadowolenia wstępuję na kazalnicę. O! bo mam Wam mówić o Matce naszej Najmilszej, która każdego z nas rodzi duchownie, nosi u łona, karmi piersią własną, Krwią Syna, ...czuwa, hoduje, prowadzi, spółwalczy przez całe życie, dzieli trudy, znoje, prace, ...cierpi za nas aż do krzyża i umiera w boleściach pod krzyżem. I tak staje się Matką naszą, której wszystko winniśmy od pierwszej chwili, od dzieciństwa aż do męskości, dojrzałości synów Bożych. O, to dopiero Matka!

O tej Matce jakże mówić słodko! Myśl się rozpogadza, serce się rozszerza, dusza się unosi; ah, bo to o Matce mowa, i o takiej Matce! — Lecz cóż będę mówił? Sam dzień wskazuje... co. Będę mówił o Jej pierwszym początku. Jej Poczęcie, pierwsza chwila Jej istnienia. Zrozumiemy dobrze, co to znaczy, bo wielu niedobrze pojmuje, o czem to mowa, kiedy idzie o Niepokalane Poczęcie. Jest mowa o pierwszej chwili. Ta chwila wtedy, kiedy dusza łączy się z ciałem; bo przedtem niema

człowieka, jeszcze nie istnieje. Mówi się tedy o tej chwili, kiedy w żywocie matki, t. j. św. Anny, Bóg połączył duszę N. Panny z Jej ciałem. Wtedy ona być i żyć poczęła. I to Poczęcie jest Niepokalane. My wszyscy w tym początku bierzemy grzech na siebie, jesteśmy pokalani; bo dusza nasza w tem połączeniu bierze na siebie zmazę ciała, zmazę natury, zepsutej w pierwszych rodzicach, i ta zmaza nazywa się pierworodna. Ta zmaza kała duszę samą, i dusza każdego z nas w pierwszej chwili jest w ciemności, w odrzuceniu, w nieprzyjaźni, bez łaski, bez życia. Nie tak Marya. Ciało wprzód uświęcone, dusza najświętsza i pełna łaski.

Czy tak było, czy jest? Niema wątpliwości. Samo Pismo święte, Tradycya cała, Stolica Apostolska, powszechne mniemanie.

Tego powszechnego mniemania rozwinięcie i ważność od Ducha Świętego. Ale musimy rzecz sprowadzić do pewnego ogólnego widoku, aby zostać w granicach krótkiej mowy. Ten ogólny widok wytłómaczy nam i Pismo św., i Tradycya i powaga Kościoła i mniemanie wiernych. Wytłómaczy nam wielkość, wysokość i ważność. Dwie strony: wewnętrzna i zewnętrzna tej tajemnicy. 1. Tajemna przyczyna. 2. Jawne skutki. Tamta wiarę podniesie, a ta cześć i uwielbienie.

I.

Niepokalane Poczęcie w swej przyczynie.

Jakaż jest ta przyczyna? Przyczyna tradycyjalna jest Macierzyństwo Boże. Marya jest ziemią, z której ukształtowany został nowy Adam. Ziemia dziewicza tak, jak ona pierwsza, z której utworzony został pierwszy Adam. „Dlatego, iż z niepokalanej ziemi stworzony został pierwszy człowiek, potrzeba było, aby z Niepokalanej Dziewicy narodził się doskonały człowiek.“ Słowa św. Andrzeja Apostoła, powiedziane przed prokonsulem, zapisane w aktach jego męczeństwa.

Ale Marya stoi w podwójnym do Chrystusa stosunku: Pierwszy — cielesny — to Macierzyństwo. Od niego zaczyna się wiara. Drugi — duchowy, mistyczny — stanowisko towarzyski, małżonki w duchu, współniczki; on wyrażony w Niepokalanem Poczęciu. Na nim kończy się wiara; i oto przyczyna, dlaczego ten dogmat przychodzi na końcu, choć znany był zawsze; w wierze nic niema nowego; Kościół go wyrażał, nazywając Najświętszą Pannę: „Nową Ewą“.

W pierwszym stosunku Marya daje Jezusowi życie. W drugim — Jezus daje życie Maryi.

Tam Ona Mu daje ciało, tu Jezus Ją karmi Swem Ciałem. — Tak jak w pierwszym stosunku Marya jest tą ziemią, z której przez działanie Ducha Świętego ukształtowane zostało Ciało Chrystusa Pana, tak w drugim stosunku Chrystus Pan jest tym Adamem, z którego żebra powstaje duchowa Marya.

Otóż, Drodzy moi, na ten drugi stosunek zwróćmy naszą uwagę i w nim znajdziemy najgłębszą rację Niepokalanego Poczęcia Maryi. Wiecie, iż Adam jest figurą Chrystusa Pana, „który jest kształtem przyszłego.“ (Rzym. V. 14.) Jak dla Adama stworzony świat, tak dla Chrystusa wszystkie światy. On „pierworodny wszego stworzenia.“ (Kolos. I. 15.) Ale dopóki Adam jest sam jeden, Bóg nie znajduje go dobrym: „Nie dobrze być człowiekowi samemu.“ (Ks. Rodz. II. 18.) Dlaczego? Bo nie odzwierciedla całkowicie obrazu i podobieństwa Bożego. — „Uczynmy mu pomoc jemu podobną“, i Pismo św. mówi: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył je i nazwał imię ich Adam.“

Ojcu i Synowi w Trójcy Przenajświętszej odpowiada mężczyzna i niewiasta w człowieczeństwie. Dlatego niewiasta otrzymuje od męża istnienie (z jego żebra), światło (Bóg na-przód do Adama przemówił) i zakon (zakon Adamowi jednemu dany).

Ale niewiasta równa, mimo to, mężczyźnie, podobnie jak Syn równy jest Ojcu. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ (św. Jan X. 30.) To samo powtórzyło się duchowo w Jezusie i Maryi. Gdy Bóg postanowił wcielenie Słowa, jednocześnie przed wiekami postanowił, żeby to Słowo wcielone miało towarzyszkę. „Nie dobrze być człowiekowi samemu“, albowiem wszystko powinno powtarzać typ Boży. — „Uczynmy mu pomoc jemu podobną.“ Któż nią będzie?.... Marya!

Chrystus zasypia na krzyżu. Wszystkie bóle Jego Serca przechodzą w serce Maryi — oto żebro, z którego utworzona. I, jak Adam po przebudzeniu się, tak Chrystus przed zaśnięciem uznaje Ją: „Oto duch z ducha mego i serce z serca“, na

podobieństwo owych słów pierwszego Adama: „To teraz kość z kości mojej i ciało z ciała mego.“ (Ks. Rodz. II. 23.) I jak Adam nazwał imię żony swej Ewa, iż ona była matką wszystkich żyjących, tak Chrystus na krzyżu: „Niewiasto! Oto syn twój.“ Marya w duchu staje się Matką wszystkich żyjących.

I jak z Ojca i Syna pochodzi Duch Święty, tak z Adama i Ewy rodzina dzieci ludzkich, — tak z Jezusa i Maryi — Kościół, rodzina dzieci Bożych!

W taki sposób człowiek powtarza obraz Boży zewnętrznie: w Adamie cieleśnie, w Chrystusie w duchu. Stąd wypływa, że Marya jest, iż tak rzekę, połową Chrystusa, jako człowieka. Bez Niej człowieczeństwo Jego nie byłoby całkowite, zupełne, bo w myśli odwiecznej Boga człowiek całkowity składa się z męża i niewiasty. „Nie dobrze być człowiekowi samemu!“

Podobnie i człowieczeństwo Chrystusa Pana wymagało swego koniecznego uzupełnienia w Maryi, bez której nie odpowiadałoby dokładnie myśli Bożej o człowieku, które zresztą jest tylko odbiciem Jego własnej istoty. „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze.“

O Matko Boża! Święta! Nieporównana! W tem tajemnica! Ty stanowisz ze Zbawicielem jednego ducha, jedno serce, jedną duszę, a nawet jedno ciało. — Oto źródło, początek wszystkich Twoich wielkości, chwały i godności, a zarazem i Twego Niepokalanego Poczęcia! Jeżeli Twoje człowieczeństwo utożsamionem jest z człowieczeństwem Jezusa, a Jego było bez zmy, ...i Twoje tem samem być musi!

Bóg od początku zjednoczył Cię z Synem Swoim. „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą... ona zetrze głowę twoją.“ (W tekście hebrajskim jest ono, t. j. nasienie Twoje zetrze; ale to jest wzniosła dwuznaczność, którą Kościół zatrzymał z wiedzą w księdze św., boś Ty rzeczywiście starła głowę węża — głowę, t. j. grzech pierworodny!).

Rozumiem teraz, co Bóg sam mówi o Tobie:

„Łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławi naś Ty między niewiastami“, a Duch Św. przez usta Twoje: „Albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“

Rozumiem to, co Kościół mówi o Twoich przywilejach, porównując je do przywilejów Chrystusa:

O Chrystusie: „Z żywota przed jutrzeńką zrodziłem cię“ (Ps. CIX. 3.), a o Tobie: „Jam wyszła z ust Najwyższego.“ (Ekkł. XXIV. 5.)

O Chrystusie: „Pierworodny wszego stworzenia“ (Kolos. I. 15.), o Tobie: „Pierworodna przed wszystkim stworzeniem.“ (Ekkł. XXIV. 5.)

O Chrystusie: „Wyjście Jego od początku, ode dni wieczności“ (Mich. V. 3.), o Tobie: „Od wieczności jestem zrządzona... jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była.“ (Ks. Przyp. VIII. 23., 24.)

O Chrystusie: „Na początku było Słowo...“ (św. Jan, I. 1.) — o Tobie: „Pan mię posiadał na początku dróg Swoich.“ (Ks. Przyp. VIII. 22.) A to podobieństwo kończy się zjednoczeniem:

„A który mnie stworzył, od począł w przybytku moim.“ (Ekkł. XXIV. 12.) Tak, o Panno Święta! Tyś jedna z Jezusem. On naszym Królem, Panem, Ojcem! Tyś Królową, Panią, Matką! Przyjm naszą cześć i pokłon tylu dostojnościom należny; przyjm cześć najgłębszą naszych umysłów, które poznają w tej tajemnicy wielkość Twego początku i początek Twoich wielkości! Witaj!

II.

Niepokalane Poczęcie w swych skutkach.

Kto je wyliczy? Kto je godnie wystawi? A jednak choć cień schwycić, byśmy wiedzieli, cośmy winni tak godnej, tak dostojnej Matce.

Śmiało powiem: Jeszcze przed upadkiem, przed dziełem Odkupienia, samo stworzenie, świat cały ten stworzony, jest skutkiem przedwiekowego Poczęcia Maryi.

Chciejcie pojąć tę tajemnicę! W Chrystusie jest powód, przyczyna, początek i koniec stworzenia, ale Marya jest nierozłączna z Chrystusem, więc i Ona to samo, przez łaskę, podniesienie, przez połączenie, ale wspólnie, nierozłącznie.

Lecz o stworzeniu nie mówimy. W Odkupieniu dopiero patrzmy na Maryę i Jej Poczęcie. I doprawdy, jak sam Chrystus w Odkupieniu dziwniejszy jest niż w stworzeniu,

tak i Marya dziwniejsza jest, najdziwniejsza w dziele Odkupienia.

Bracia mili, chcecie ze mną na chwilę oczy spuścić do przepaści, do której człowiek spadł po upadku, a potem podnieść do góry, gdzie Marya przez Swe Poczęcie nas dźwiga!

Upadek. — Człowiek zerwał jedność i zgodę z wszystkich stron. Jedność z Bogiem: z Tym, co nad nim; zgodę z przyrodzeniem: z tem, co pod nim; jedność i zgodę z sobą samym: z tem, co w nim.

Zamiast pokoju powszechnego, wojna powszechna: z wyższem, z niższem, z sobą, duszy z ciałem.

A skutek? Potrójna niewola: pod szatanem, pod pożądliwością i pod samym człowiekiem.

A koniec? Potrójna śmierć: i umysłu, i ciała, i duszy!

Obrazu tego nie mogę tu rozwijać. Trzebaby przejść całą historię ludzką, a to nie jest rzecz krótkiego czasu. Ach, czemuż nie mogę w jednej chwili dać Wam zrozumieć, zobaczyć, zmierzyć tę przepaść przepaści!

Na jedną rzecz się odważę. Wzniosę się nad całą historię od początku świata aż do dziś dnia; i tak jednym rzutem oka razem z Wami spojrzę na nią. I cóż widzę?

Trzy bóstwa panują:

1. Nieczystość z pijaństwem.
2. Głupstwo z szaleństwem.
3. Przemoc i dzika siła ze ślepym losem.

W starożytnym świecie wszędy świątynie Wenery i Bachusa, wszędy szkoły sofistów i ulicznych filozofów, a na najwyższych miejscach przybytki dla ślepej fortuny. A Bóg prawdziwy ma jeden kościół w Atenach, na którym napisano: *Nieznanomemu Bogu*.

A dziś, czy inaczej? W każdej stolicy świeckiej jest dla nieczystości: teatr; jest dla głupstwa: akademія; jest dla fortuny: giełda. A dla Boga? Są kościoły; ale na nich można napisać nie już: *Nieznanomemu Bogu*, ale: *Bogu*, o którego nikt się nie troszczy!

Cała historia ludzka jest męczarnią, jest konaniem ciała, umysłu i duszy pod potrójnym oprawcą, potrójnym tyranem, o którym Jan św.: „A wszystko, co na świecie jest, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota.“ (I. św. Jana, II. 16.)

Rozwija się, rozwija, kwitnie nieczystość dzisiaj, jak przed lat tysiącami. Człowiek, jak raz upadł, tak więcej nie powstał.

Mylę się! Powstał — nie materyalnie, ale duchownie. A to przez Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny.

Zdrowaś Maryo! Tak, Tyś łaski pełna. Przez Twoje Niepokalane Poczęcie Tyś się stała Spółniczką czystości najwyższej. Chrystus jest tą czystością. Ale On nie mógł zstąpić między ludzi, nie mając Ciebie za Spółniczkę, — ani Jego czystość bez Twojej czystości. Więc Tyś Niepokalanie Poczęta. Tyś sprowadziła Go na ziemię, w Tobie i w Chrystusie czystość między ludźmi stanęła. I ludzie odtąd podnoszą się do niej. Ty bez pożądliwości, jak i Chrystus, dajesz nam w Chrystusie moc nad pożądliwością, startaś głowę węza! O Maryo! Łaskiś pełna, bo w Tobie wszystkie cnoty razem z czystością. Jaka w Chrystusie świętość, taka i w Tobie; w Nim przez naturę, w Tobie przez łaskę. A od Niego i od Ciebie spływa na wszystkich ludzi nie tylko czystość, ale i świętość wszelka.

Ach, niech spojrzę na wszystko, co tylko było na świecie świętego, od Abła do ostatniego: Patryarchowie, Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, Dziewice, wszyscy od czystości zaczęli, od wyrzeczenia się zmysłów, czystość dała im grunt do dalszej łaski. To wszystko z Niepokalanego Poczęcia, z Twojej łaski wyszło, wszystko do niej wraca. Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna!

Ale nie tylko łaskiś pełna. Zdrowaś Maryo! Pan z Tobą. Nie tylko czystość sama, ale rozum najwyższy, Słowo Boże samo wzięło Cię na Spółniczkę w Twojem Niepokalanem Poczęciu i podniosło Twój rozum, ducha Twego do wysokości Swojej. I dlatego tak dziwne rzeczy Pismo św. mówi i Kościół śpiewa o Tobie!

Duch Twój, rozum Twój także niepokalanie poczęty, nie skażony żadną ciemnotą, żadnem głupstwem ludzkim, wszedł w spółnictwo nierozłączne z Chrystusem, i odtąd Tyś z Nim źródłem wszelkiej mądrości. O, niech tu staną mędrcy, doktorowie, nauczyciele, te świetne umysły, wszystko z Twego Niepokalanego Poczęcia na ten świat wystąpiło, i wszystko do niego wraca; bez niego byłaby wieczna ciemnia. Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą!

Ale nie tylko łaskiś pełna, Pan z Tobą. — Zdrowaś Maryo! błogosławionaś Ty między niewia-

stami, i błogosławion owoc żywota Twojego. Tyś w Twojem Niepokalanem Poczęciu nie tylko źródło wszelkiej czystości i łaski, nie tylko źródło wszelkiej mądrości, ale Tyś źródło wszelkiej mocy, sprawiedliwości, błogosławieństwa, nagrody i chwały. Błogosławionaś Ty! To samo błogosławieństwo, to jest, to samo szczęście, ta sama wielkość, ta sama chwała i nad Jezusem i nad Maryą. Dusza Maryi i dusza Jezusa — to dwie połowy jednej duszy, Ich człowieczeństwo jest jedno, nierozłączne, też samo.

Lecz Marya sama z Siebie jest nicestwo, a Chrystus pełność Bóstwa; Marya niewolnicą: „Oto m służebnica Pańska“, a Chrystus Pan: „Król królów i Pan panujących“; Marya słabość: „Wejrzał na nizkość służebnicy Swojej“, a Chrystus moc i potęgą; „Sam móżny.“ (I. Tym. VI. 15.)

Te dwa żywioły zespoliły się nierozłącznie w Niepokalanem Poczęciu. Mówię: w Niepokalanem Poczęciu, bo Wciele nie jest tylko następstwem. I cóż wynikło?

Oto Marya już nie nicestwo, ale sama pełność: Łaskiś pełna! Już nie niewolnica, ale Pani: Pan z Tobą! Już nie słaba, ale wszechmocna, wielbiona i błogosławiona jak Chrystus: Błogosławionaś Ty — błogosławiony owoc żywota Twojego!

I tak, jak z czystości daję czystość, jak z mądrości daję światło, tak z państwa daję moc, wytrwanie, nagrodę, chwałę.

O, niech tu staną wszystkie skutki!

I nie tylko wewnątrznie w duszy, ale i w społeczeństwie.

Patrzcie, jakie zmiany zaszły:

Niewolnik — z rzeczy stał się człowiekiem.

Cudzoziemiec — z barbarzyńca... bratem.

Słaby — z bezprawia przeszedł do prawa.

Kobieta — z służebnicy, więcej, z pogardzonej rzeczy, przeszła na towarzyszkę, więcej jeszcze: na ozdobę i chlubę człowieka. To wszystko sprawiło Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny. Widzicie, jak obszerne pole! Nigdybym nie skończył. Dosyć tego.

Albowiem przez Niepokalane Poczęcie nicestwo ludzkie złączyło się z pełnością Bożą, słabość człowieka skojarzyła się nierozłącznie z mocą Bożą, niewolnictwo zaślubiło państwo

ślubem najświętszym, niewiasta z ziemi usiadła na jednym tronie z Synem człowieczym, który jest w Niebie. I odkąd stało się to dziwo, na które patrzymy: nicstwo ma prawo do bytu, słabość staje się mocą, niewola idzie na swobodę, co przeklęte, zmienia się na błogosławione. A to wszystko sprawia para nierozdzielna, święta, Boża! Ty błogosławiona i błogosławiony owoc żywota Twójego!

To wszystko skutki Niepokalanego Poczęcia. Ach, czemu tak powoli przemienia się postać świata? Czemuż złość ludzka opiera się tym błogosławionym skutkom? Powiedziałem, że człowiek powstał nie materyalnie, ale duchownie. Lecz przyjdzie czas, że i materyalnie, zewnętrznie, dotykalnie to się spełni. Zasady są złożone. Niech się opierają ludzie, potężni, mocarze, piekło same....., te zasady mocniejsze niż ludzie, potężniejsze niż piekło. Dadzą na świat to, co noszą w swem łonie.

Ostatnie słowo Chrześcijaństwa w stosunku jego do społeczeństwa jeszcze nie wypowiedziane. I nic dziwnego: ostatnie słowo o Maryi, dogmat Niepokalanego Poczęcia, zaledwie w ostatnich czasach ogłoszony zostanie. Ta najpierwsza tajemnica ostatnia się przejawia. Takie jest zadanie Chrystyanizmu; najpierwsza, najbardziej ogólna idea dopiero na ostatku przychodzi. Po ostatniem słowie o Najświętszej Pannie przyjdzie ostatnie słowo zbawienia dla cierpiącej ludzkości, bo w rzeczy samej w przywileju Maryi spoczywa ostatnia racja prawa słabych. O, co za dzień piękny, i jak go choćby z daleka, ale daj, Boże, aby już z bliska, i radośnie witam! O, co za dzień piękny, i jak słowa błogosławionego Leonarda da Porto Maurizio, który namawiał Benedykta XIV., aby ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia, same mi na pamięć przychodzą (w liście, przechowywanym w jego klasztorze w Rzymie): „To dzieło tak wielkiej wagi, że od niego zależy pokój świata.“ Przyzywa ten dzień, zowiąc go pięknym, i dodaje, podnosząc oczy do tej błogiej chwili: „O, jak wielkie szczęście! O, jak wielkie szczęście!“

Tak, zaprawdę, wielkie szczęście, tak, zaprawdę, pokój powszechny od tego zależy. Bo cóż jest wojna, jeżeli nie walka silnego ze słabym?

Otóż tajemnica Niepokalanego Poczęcia jest podniesieniem słabości do najwznioslejszego zjednoczenia z siłą. Skoro ona będzie należycie zrozumianą i przyjętą, mocny będzie

musiał skłonić głowę przed słabym i posadzić go na tronie, który sam teraz zajmuje.

Ale nie tylko pokój materyalny — pokój w duszy, pokój w rozumie, pokój w życiu całym.

Albowiem: 1. Zleje się przez Maryę wielka łaska. (Ona jej źródło.)

2. Wielkie światło, bo przez Maryę wszelka mądrość („Wszystkie herezye sama zgładziłaś na całym świecie!” śpiewa Kościół.) — Na wszystkie błędy filozoficzne antytezą, antydotem jest Niepokalane Poczęcie.

3. Wielka moc i siła przeciw złemu, bo przez Nią wszelka moc.

Tym trojakim darem człowiek zwycięży trojaką pożądliwość.

O, przyspiesz nam tę chwilę, Maryo! Przyjmij naszą cześć, ale i prośby. Tęskno na tym świecie, smutno; ciężkie męczą nas żądze, smuci ciemnota, cięży niewola, przemoc.

Nie możemy słodko uśmiechnąć się, rozpogodzić czoła, wolno odetchnąć. Wszystko, co dobre — skrzepowane; co prawdziwe — zaćmione; co święte — umęczone.

Lecz Pan przyrzekł lepsze czasy. Tyś ich Jutrzenką. Zawszeć Gwiazdo, Gwiazdo zaranna, i przywiedź nam Słońce sprawiedliwości! A będziemy Cię chwalić głośniejszym, weselszym, radośniejszym i wiecznym okrzykiem:

Zdrowaś Maryo! Łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławion owoc żywota Twego! Amen.

XIII.

Kazanie na uroczystość Narodzenia N. Panny.

(1857.)

„Któraż to jest, która idzie jako zorza
powstająca, piękna jako księżyc, wybrana
jako słońce, ogromna jako wojska uszyko-
wane porządnie?” (Pieśń nad Pieśniami VI. 9.)

Bracia moi!

Będę Wam mówił o Narodzeniu N. P. — A zacznę od onych słów: Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca

i t. d. Oto maluczkie Dziecko nam się urodziło. Ale, któż jest to Dziecko? Kto Jego rodzaj wypowie? — Oto maluczka, wschodząca, jak jutrenka, ale Ona piękniejsza nad księżyc, cudowniejsza nad słońce, potężniejsza i wyższa nad wszystkie zastępy niebieskie! Któż Jej początek, kto rodzaj wypowie? A jednak milczeć się nie godzi! Więc otworzę słabe usta moje i nad tą kolebką Twoją, o święta Dziewico, pokuszę się powiedzieć, czem byłeś przed tem Narodzeniem Twojem, czem jesteś w tej chwili — czem będziesz na wieki. Ty mi sama dopomóż, Dziecino przenajcudowniejsza, bo oto opowiadać będę Twą chwałę przed dziećmi Twemi. Ach, biedne my dzieci Twoje! A największe nasze nieszczęście, że Ciebie nie znamy dosyć, nie znamy zgoła, o Matko nasza przezacna, przedziwna, przenäjswiętsza — o Rodzicielko nasza najlepsza, najtkliwsza, najmiłosierniejsza! Ciebie nie znamy, to nasze nieszczęście! bo przez to nie znamy, co dobro nasze, co szczęście, co zbawienie; nie znamy Boga, który jest tem wszystkim, nie znamy Chrystusa, nie znamy drogi do Niego. Więc chcę dzisiaj pokazać Ciebie dzieciom Twoim. Ty mi sama dopomóż! Ty sama odśłoń Swoje oblicze, rzuć na nich okiem łaskawem, przyciągnij ich do Siebie, przywołaj ich Twym głosem matczynym i przytul do matczynego łona! Spraw to, Matko, przez tę niegodną mowę moją dzisiejszą. O to Cię proszę przez Twoją własną przyczynę. *Z d r o w a ś M a r y o!*

Czemże była ta Dziecina przed narodzeniem? Czem byłeś od wieków w zamyśleniu Bożem? Mamże powiedzieć? — Pierworodna wszelkiego stworzenia! Dla Ciebie są stworzone niebiosy i ziemia. A to jak? Czyż nie Chrystus Pan tem wszystkim? Chrystus Pan, jako człowiek jest pierworodny, Tyś od wieków wybrana na Jego Matkę i towarzyszkę. Więc Tyś z Nim pierworodna wszelkiego stworzenia. Ich urodzenie wspólne przed Bogiem. O Tobie powiedziano: „Ja z ust najwyższego wyszłam, pierworodna przed wszelkiem stworzeniem... Od początku i przed wiekami stworzona jestem.“ Ale urodziłam się w czasie. Tak, jak Chrystus urodził się w czasie, choć Jego urodzenie, jako człowieka (nie mówię jako Boga, które w wieczności), jest przed wszystkim w zamyśleniu Bożem; tak samo i Maryi. O jakąż godność tej Dzieciny!

Z tem się łączy tajemnica Niepokalanego Poczęcia. Nie dziś o niej mowa. Da Pan Bóg, wytłomaczę ją Wam kiedy. Ale to nam wiedzieć trzeba, że to Poczęcie się Maryi, czyli, że Marya, w pierwszej chwili Swego istnienia, była czysta, Niepokalana, święta tak, jak Syn Jej. — Ich istnienie jest wspólne, więc początek tego istnienia taki sam. — Oh! prawdziwie, Ona wyszła z ust Najwyższego i Najwyższy, stać się mający Jej Synem i towarzyszem, mógł do niej powiedzieć: „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, cała piękna jesteś, i zmywa niema w Tobie!”

Witaj tedy, Istoto przenajczystsza, w tym Swoim pierwszym kroku między nami! Wiemy, czem byłaś w samym początku Twoim. Ale teraz pozwól, że Cię zapytamy: W tej chwili, czem jesteś? Po coś na ten świat przyszła?

I. Odpowiedź daje Bóg sam. A daje ją w materji — t. j. w całym tem przyrodzeniu, przez Siebie stworzonym; daje ją w duchu — t. j. w religii przez Siebie ustanowionej; daje ją w tem, co się nazywa, światem ludzkim, — t. j. w historii, przez Siebie sprawionej, utrzymywanej, rządzonej i prowadzonej do wiecznego końca. Potrójna odpowiedź, potrójne świadectwo, godne Maryi, której jest oddane; godne Boga, który je daje.

A naprzód ta materya, całe to przyrodzenie stworzone. Tak jak Chrystusowi, tak i Jej. (Wytłomaczyć.) To nie jest przypadkowe, ani my dowodzić będziemy. Quae est ista quae progreditur, quasi aurora?

Jutrzenka wschodząca. Otom się urodziła. Weszła jutrzeńska. Ciemność była dotychczas. Ale z jutrenką brzask dnia nowego. Wkrótce przyjdzie słońce. I patrzcie, jak jutrzeńska odpowiada. Codzień bliżej słońca i bliżej. Nareszcie w niem tonie. Tak i Marya, kiedy Słońce Bóstwa do łona Swego przyjęła, już z niem tylko razem wschodziła... Nareszcie Chrystus Pan umarł, zmartwychwstał, odszedł z ziemi. Słońce widomie zaszło. Jutrzenka została, ale już świeci wieczorem. Tak i Marya została po Chrystusie, aby nam być pociechą, weselem, przewodniczką, i wskazywać miejsce, kędy Słońce, i drogę do niego.

Jak piękne, jak prawdziwe porównanie Maryi do jutrenki! Ale nie Marya jutrence zawdzięcza Swą chwałę, lecz jutrenka Maryi: i chwałę, i znaczenie i samo istnienie swoje. Bóg ją stworzył, żeby i nieme niebiosą swoim językiem opo-

wiadały chwałę Jego Matki. Kościołowi Bóg ten język objawił, i my go od Kościoła bierzemy — i razem z Kościołem wołamy: O, witaj, Gwiazdo morza, ave, Maris Stella; witaj, Gwiazdo zaranna, jasno promieniejąca: quasi aurora valde rutilans; witaj, Jutrzenko powstająca: quasi aurora consurgens; urodzenie Twoje całemu światu wesele zwiastowało, bo się z Ciebie urodziło Słońce sprawiedliwości, Chrystus, Pani Bóg nasz: quia ex te ortus est sol iustitiae, Christus, Deus noster. To język Kościoła.

Piękna, jak księżyc. Oto drugie świadectwo natury. — Księżyc jest światłem pomocniczem słońca, jakoby słońce powtórzone, podobny do niego; tak samo wielki dla nas, tylko, że światło ma pożyczone. Obraz Maryi. I jeżeli słońce przyświeca jasnemu dniowi, księżyc bladej nocy. I Marya podobnież tam sięga Swoim wpływem i działaniem, gdzie noce duszy, gdzie burzliwsze wichry i czarniejsze rozpacz; im za daleko do Chrystusa, i jakże im błogo, że mają Maryę, i mogą się do Niej zbliżyć!

Cudowna, jak słońce. Wiecie, Bracia moi, że i księżyc także znika w promieniach słońca. Marya jest jasną i cudowną, jak słońce, właśnie w chwili połączenia Swego z Synem, a ta chwila jest dziś wiecznością. O, jak pięknie wyrzekł jeden poeta chrześcijański, nasz poeta, którego imię jest chwałą kraju naszego, jak pięknie powiedział Sarbiewski¹⁾:

„Kiedy Cię samą podziwiam bez Twojego Dziecięcia, jesteś mi jak piękna jutrzienka, rumieniąca jasnym wieńcem niebo; kiedy staniesz przy Twoim Maluczkiem, pełnym jesteś

¹⁾ Lyric. liber IV. Ode XXII.:

Ad Virginem Matrem.

Quando te dulci sine prole solam

Miror, Eoo reducem cubili

Miror Auroram croceo rigantem

Aethera nimbo.

Mater at nato simul adstitisti

Integram miror radiare Lunam,

Ora debentem, radiosque et Almo

Lumina Soli.

Cinge maternis puerum lacertis:

Sol eris; vel quae vigil explicatis

Siderum turmis Acies tonantem

Circumit aulam.

(Przyp. Wyd.)

księżycem, słońcu zawdzięczającym rogi swe i światło. Ale obejmij Swego Syna matczynemi ramionami, o, słońce jesteś: albo też gwiazd niebieskich wojsko czujne, które hufcami rozwiniętymi zewsząd otoczyło przybytek Najwyższego!“

Tak mi wieszcz chrześcijański odpowiada na to: Kto jest Ta, która postępuje, jako jutrzienka wschodząca, piękna, jak księżyc, cudowna, jak słońce, potężna, jak zastępów niebieskich hufiec roztocony? Taką odpowiedź daje nam niema natura na to pytanie, czem jest Marya.

Bracia moi! Niech to świadectwo natury nie przejdzie przed uwagę Waszą, jak jaka święta igraszka, jak jaka pobożna zabawa myśli i serca. Nie, tu jest złożona najwyższa rzeczywistość. To nie są porównania jakieś naciągane, analogie przypadkowe; to są dowody umyślne, to są znaki, to są piętna, to są święte charaktery, którymi Bóg odmalował, wypisał, wyrył rzeczy daleko świętsze, bo duchowne i wieczne. Te ciała niebieskie dlatego takie mają na niebie położenie, dlatego taki wzajemny stosunek, dlatego takie prawa, które niemi rządzą, że mają w sobie wyrazić na zewnątrz, dla chwały Bożej i nauki człowieka, te rzeczy, które Bóg wewnątrz, w duchowym świetle, stworzył także dla chwały Swojej i dla ludzkiego szczęścia. Patrzcie na zegar: on znaczy czas; ta godzina, którą on pokazuje, to nie jest żadne dowolne porównanie, żadne podobieństwo; to prawdziwy znak, mierzący bieg czasu. Nieuk widzi wskazówkę i liczby; świadomy rzeczy widzi myślą co innego, niż to, co oczyma, ...widzi chwile odpowiednie czasu, które dotąd przebiegł i teraz przebiega. Tak się rzecz ma z przyrodzeniem. Natura, to wielki zegar Boży, który znaczy po swojemu, na zewnątrz, wewnętrzny świat ducha. Nieuk widzi w nim tylko liczby ruchów i obrotów, mędrzec nie zatrzymuje się na tych wskazówkach zewnętrznych: on wie, co one znaczą, widzi w nich iste charaktery Boże, którymi Bóg pisze prawdy wiekuiste świata duchowego i wiecznego. Tak wypisał tajemnice Syna Swego, tak też tajemnicę i chwałę Maryi. Bracia moi! Godny przedmiot głębokiego Waszego zastanowienia!

II. Ale tego nie dosyć. Świadectwo daje nie tylko materya, ale i duch, t. j. Religia. Są to stosunki Boga z człowiekiem. On w niej napisał, czem ma być Marya. Czemże jest?

1. Naprzód Raj; w nim pierwszy Adam. — Tam ziemia dziewicza. (Na tem mocno opierają się Ojcowie Kościoła.) Z tamtej ziemi wyprowadzone wszystko, co żyje i sam człowiek. I z Maryi Chrystus-życie, a przez Niego wszystko, co żyje. I jak tamta ziemia wydawała przenajdziwniejsze owoce, tak i Marya nowemu Adamowi w darze Swoje przyniosła — tylko, że drzewo złego zamieniła posłuszeństwem na drzewo żywota.

Marya jest korabiem Noego. Wśród powszechnego popłochu, on jeden na wodach się unosi. I Maryi Niepokalane człowieczeństwo nad powodzią grzechu. — I jak tamten nosi Noego, Ojca wszystkich, tak Ta.... Chrystusa. — Tam znowu początek wszystkich żyjących: w Maryi z Chrystusem.

Marya krzak Mojżesza — jak w nim ogień, a nie spalił się, — tak w Niej Syn Boży, a dziewictwo Jej nienaruszone.

Marya różyczka Aarona, co kwitnie bez korzenia.

Marya runo Gedeona, — naprzód ono suche, a wszystko mokre. Ona jedna wolna od grzechu, a wszystko przesiąknięta. Nazajutrz ona jedna mokra łaską Bożą, a wszystko suche Jego opuszczeniem i przekleństwem.

Tak Bóg w Starym Zakonie rysował, wyrażał Maryę w Jej ciele, czystości, Niepokalanem Poczęciu.

2. Idźmy dalej [zapytać] Maryi, czem jest w duchu.

W rozmaitych postaciach maluje Pan Bóg Maryę.

— Oto Mojżesz, jedna z wielkich figur Chrystusa, a przy nim Marya, siostra jego, prorokini Boża, potężna w słowie i uczynku.

— Oto Debora, prorokini, sędzini i przewodczyni Izraela; ona zwycięża nieprzyjaciół, a bez niej iść nie śmieją.

— Oto Ruth nadobna; cudzoziemka, jak Marya dla Boga z ludzką swą naturą, ale podoba się Najwyższemu i przypuszcza ją do Swojego Ojcostwa, czyniąc Ją Matką Syna Swego. — Oto Judith, ona sławna Judith, o której śpiewano: Tyś chwala i wielmożność ludu naszego! Jaki wzór Maryi! Holofernes, to wąż stary, szatan. On się zasadza na piętę Jej, a Ona mu głowę ściera. — Oto Esther, ona Esther, nad którą piękniejszej świat nie posiadał, ale ani skromniejszej, ani pobożniejszej. Jej naród ma być zgładzony ze świata, już wyrok zapadł i ogłoszony — nieprzyjaciele ostrzą miecze, gotują katusze i cieszą się, że im ofiara nie umknie. Zaczekajcie! Oto Esther

znalazła łaskę u Ahaswera. Oto Marya, łaski pełna u Najwyższego, Jej jedno słowo, jedno słowo: Niech mi się stanie — wszystko ocaliło

Tak Pan Bóg w Starym Zakonie malował pod rozmaitymi rysami: przewodczyni, bohaterki, królowej, zbawczyni, tę wielką postać Swojej Pierworodnej, Swojej Matki, Swojej Towarzyszki, Swojej Oblubienicy, nim na ten świat przyszła.

3. To była duchowa strona Maryi. A teraz Bóg maluje Jej stronę życiową w Zakonie Swoim. Cały Zakon około Kościoła i ofiar.

Marya — Kościół. Naprzód Kościół... dom Boży. Wszyscy czczą. Marya dom Boży; — jak obłok z nieba zstąpił za Salomona i ogień — tak świętość i miłość rozlała się na Maryę, Duch Święty w Niej, pełna łaski — dom Boży. „Dość na Nią spojrzeć, aby widzieć Bóstwo.“ (św. Dyonizy Areopagita.) — *Domus aurea*.

W Kościele za zasłoną jest Święte Świętych. Tam Zakon Boży, Pismo i wyrocznie. Tak i w duszy Maryi, w Jej umyśle wszystkie tajemnice Boże, Mądrość Boża, stamtąd wyrocznie. — *Sedes sapientiae*. Nareszcie w Świętem Świętych jest Arka przymierza. Tam się najbardziej obecność Boża czuć dawała. I w Maryi tą Arką jest Jej łono przeczystsze; tam Bóg, nie jak w Arce Swoją dzielnością tylko i działaniem, ale osobiście zamieszkał. To dopiero Arka przymierza. Tak więc cały Kościół w Maryi.

Ale Marya i cały obrząd. Trzy jego części i ołtarze. Naprzód stoły ofiarowania — potem ołtarz całopaleń — nareszcie ołtarz kadzidła. Ciało Maryi było ciągłym stołem ofiarowania. Dusza... ciągłym ołtarzem całopalenia, gdzie wszystko jest ofiarą. Duch... ciągłym ołtarzem kadzidła. Cały obrząd, cała religia, tam... we wzorze i obrazie; w Maryi... w rzeczywistości.

Czy pojmujecie, Bracia moi, znaczenie Maryi? Religia cała, przez Boga ustanowiona, cały Zakon Stary ze wszystkimi częściami swemi pełen jest Maryi, o Maryi mówi, Ją sławi, Ją wychwala, tak jak mówi, jak sławi, jak wychwala Chrystusa. Żyd ślepy patrzył na swój Zakon, na Święte Świętych, i nic nie widział prócz zasłony, która je przykrywała; Chrześcijanin, syn Boży, zasłony przed sobą nie ma, widzi wewnątrz tego Świętego Świętych, i widzi chwałę Chrystusa,

a obok niej chwałę Maryi. — Patrzcie na Nią, Bracia moi, godny to widok Waszego podziwienia i zachwycenia.

III. Ale i tego nie dosyć! Nie tylko przyrodzenie, nie tylko Zakon Boży daje świadectwo Maryi — jeszcze cały rodzaj ludzki.

Patrzcie, jak Ją przywitał, jak Jej odpowiedział, jak Ją przyjął! Ah, Ona milczała. Chrystus Pan zatwierdził się Bogiem, i rodzaj ludzki odpowiedział pokłonem myśli i serca i duszy. Ale Marya milczała. Kto ją zatwierdził, kto Ją ogłosił Matką Boga? Czy słyszycie? To wielki głos sumień ludzkich, wszystkich pokoleń i — powiem — wszystkich narodów. Bo i gdzież dzisiaj naród tak dziki, któryby nie liczył w łonie swem dzieci, wołających do Maryi: Święta Maryo, Matko Boża? Marya milczała, wszystkie słowa zachowywała w sercu Swojem, ale Duch Boży wstrząsł wszystkie serca, wszystkie dusze, i odkąd świat chrześcijański, tym Duchem pędzony, tam w Efezie, zebrawszy się na Sobór powszechny, zawołał do Niej: Święta Maryo, Matko Boża! — odtąd głos ten codziennie powtarzają miliony i miliony ust ludzkich; i niema głosu, któryby taką nawałą od ziemi podnosił się do nieba i któremu by równie głośnem echem niebo odpowiadało. Ach, posłuchajcie, co ten głos w sobie zawiera!

To głos wiary, wyznanie wszystkich tajemnic, wyznanie nadziei, to głos podróżników po tej pustyni, tym padole płaczu, z tej ciemności do Matki światła, to głos wygnańców Ewy do Zwiastunki, do Jutrzenki łaski i zbawienia.

To głos budzącej się pierwszej nadziei; głos rozpacz, zaczynającej już ufać; to głos duszy marnotrawnej, widzącej już swą nędzę; to głos pokuty, płaczącej swe grzechy; to głos tej pierwszej nadziei, jeszcze drżącej, bo ona wie, że Marya jest Pośredniczką naszą, w Jej ręku przebaczenie, w Jej ręku dla grzeszników otucha, nadzieja, pociecha, siła, moc, wsparcie, opieka na przyszłość. Marya Pośredniczka nasza. Do Niej to ten głos woła: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi!”

Ach, to głos ufności, to głos bezpieczeństwa, polegania zupełnego; to głos nadziei wesołej, który wzbija się do Maryi od sług wiernych, od sług zaufanych; bo Marya Panią i Królową; Ona starła głowę węża; Ona zwyciężyła i świat i śmierć i piekło — pod Jej pieczęą trwogi niema. To głos wiernych

poddanych do Królowej swojej: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami!”

Ach, to głos miłości dziecinnej, głos rzewny, czuły, luby, rozkoszny, jak głos dzieci do Matki. Bo Marya Matką naszą. Ona nas tak kocha, tak pieści, tak tuli do łona; tak Jej miło, kiedy od nas słyszy: „Maryo, Matko Boża i Matko nasza!” Tak! To głos wiary. To głos nadziei. To głos miłości.

Tym głosem sławi, mówi, tak woła rodzaj ludzki: „Marya Spłodkupicielka i Pośredniczka, Marya Pani i Królowa, Marya Matka nasza!” A sławi, mówi, wielbi, woła: sercem, umysłem, duszą; wszystkim, co człowiek ma i czem tylko jest. Wszystko u stóp Jej składa, i wszystkiego obwołuje Panią i Królową: wszystkie władze, przymioty, chwały, imiona, godności — i woła: „Królowo Panien, Królowo Wyznawców, Królowo Męczenników, Królowo Doktorów, Królowo Apostołów, Królowo Proroków, Królowo Patryarchów, Królowo Wszystkich Świętych, Matko Boża i Matko nasza, módl się, módl się za nami!”

Takie jest trzecie świadectwo! Godne zaiste, Bracia moi, całego Waszego rozrzewnienia i całej czułości. I abyście odpowiedzieli myślą, sercem, duszą całą!

A teraz cóż powiem? Niegdyś Ojcowie nasi sercem, także myślą, duszą wołali: „Maryo, Matko Boża i Matko nasza!” Oto, dzień dzisiejszy jest świadkiem tego. Jest święto Imienia Maryi. Za zwycięstwo pod Wiedniem, święty on Papież Inocenty XI. na wieczną takiego dobrodziejstwa pamięć, pod opieką Maryi otrzymanego, to święto ustanowił, jak to w officyum czytamy. Tak! Znali Ojcowie nasi tę Matkę swoją Najświętszą; jak czcili Boga i Chrystusa — tak czcili Maryę, od Boga i Chrystusa nigdy nierozłączoną. Ona dla nich była w domowym zaciszu Matką pokoju, w przedsięwzięciach tego życia Matką opieki, w trudach i biedach Matką pociechy, w zwątpieniach Matką nadziei, w sprawach publicznych Matką dobrej Rady, na polu bitew Matką zwycięstwa, w chwili konania Matką wesela: wszędzie, zawsze, we wszystkim, od pierwszej chwili do ostatniego tchu życia, w najmniejszych i największych rzeczach, Marya dla nich była Matką, miłą, słodką, najlepszą Matką. Bo też mieli wiarę, byli Chrześcijanami! (Chrześcijanin, jak ma Boga za Ojca, tak ma Maryę za Matkę, inaczej Chrześcijaninem nie jest, i o tyle nim być prze-

staje, o ile tej Matki się wyrzeka... odrodny, lub zapomina... nieszczęśliwy.)

A my, Bracia moi? Jeśliśmy się Jej nie wyrzekli, to przynajmniej lękam się, abyśmy Jej nie zapomnieli. Kto wie? Możemy tak urosli w dumę protestancką, albo tak się rozleli w sprośność pogańską, żeśmy byli stracili wszelki zmysł chrześcijański, wszelką pobożną domyślność serca, i już nie rozumieli nawet, czym jest Marya dla nas; już była dla nas obcą, obojętną, a nawet, o zgrozo! (ale i do tego przychodzi), możemy myśleli o samych sobie, żeśmy równie dobrzy i równie mądrzy! Ach, do tego przychodzi! Ale, Najmilsi, dajmy pokój tej brzydkiej myśli, niech nam pogody wewnętrznej nie mąci; dość, żeśmy byli zimni i obojętni.

Teraz, może ten obraz, którym tak słabo, niedostatecznie nakreślił, może oblicze, którem się Wam starał pokazać, przypomni Wam Matkę Waszą, da Wam Ją poznać jakokolwiek; poznać tę Matkę Waszą, którą zna przyrodzenie całe; ziemia, gwiazdy, księżyc, słońce codzień Panią swoją wyznawają; którą zna cały Zakon Stary, bo Ją zwiastował; cały świat stary pisał, wyobrażał, przepowiadał; której cały świat nowy odpowiada; którą zna cały rodzaj ludzki, głosi, wielbi, wychwala; którą się niebo cieszy i weseli, którą się Bóg wiecznie lubuje, jako najwyższem dziełem Mądrości Swojej, Wszechmocności, Łaski i Miłości; tą Matką Swoją, która jest chwałą ziemi, szczęściem ludzi, weselem Aniołów; chwałą, szczęściem, weselem Boga samego!

I my taką Matkę mamy, i zapominamy o Niej, zapomnieliśmy zupełnie! O, biedne dzieci! z własnej winy sieroty po Matce; znamy Ją, a nie wiemy; mamy Matkę, taką Matkę, a jesteśmy sieroty! Ale Ona zawsze Matka, a my zawsze dzieci. Chwila zapomnienia przejdzie. Serce dziecka nie może na zawsze stać się martwe i nieczułe. Przejdzie, przejdzie zła chwila, a jak dobra nastanie, tedy dosyć dziecku, aby mu pokazać Matkę, a ono się rzuci w Jej ramiona, w Jej objęcia, i rzewnym płaczem obmyje swoją nieszczęsną niepamięć.

O Matko najlepsza, Ty spraw, o co prosiłem Cię na początku, o co teraz na końcu proszę: Spójrzj matczynem okiem na nas, dzieci Twoje, uśmiechnij się do nas łaskawie, otwórz ramiona, przyciągnij nas, o Matko, i zamknij do Twego rodzicielskiego serca. Tam znajdziemy wiarę, którąśmy stracili;

tam nadzieję, która nas opuściła; tam życie, którego nie mamy; tam pokój, tam wesele, tam szczęście, które nigdy nie ustanie. Daj nam Boże! A men.

XCIV.

Kazanie na Uroczystość Narodzenia Najśw. Panny.

(Szkic¹⁾.)

Czczymy dzisiaj Narodzenie Najśw. Panny.

Narodzenie wiąże się koniecznie z Niepokalanem Poczęciem.

Tamto na wewnątrz, w duchu, przed Bogiem.

To na zewnątrz, w ciele, przed ludźmi.

Znaczenie duchowe Niepokalanego Poczęcia jest najgłębsze, w głębinach Bożych, w bezdeni wieczności.

Znaczenie podobneż Narodzenia tej Jedynej jest przystępniejsze, jest objawienie widome tajemnicy niewidomej.

Gdybym miał szczęście mówienia w dzień Niepokalanego Poczęcia, mówiłbym z radością o tej tajemnicy, która jest początkiem wszystkich innych, a jest weselem i chwałą Bożą — weselem również ducha ludzkiego.

Wtedy obróciłbym się do Was w szczególności, Siostry moje, by z Wami razem się podzielić tem zgłębianiem tajemnicy, która Wam samym służy za podstawę istnienia.

Niepokalane Poczęcie! Kiedyś o tem mówiliśmy. Jak miło przypomnieć. Niepokalane Poczęcie to pierwotne nicestwo, z którego wyszedł, nie powiem świat cały, ale więcej, niż świat, wyszło najdoskonalsze jestestwo, wyszła Marya. Bo Niepokalane Poczęcie nie jest tylko uwolnieniem od zmazy grzechu pierwotnego, to zewnętrzna strona, materyalna; ale formalna, wewnętrzna jest inna.

To to nicestwo, z którego Marya stworzona, a które Ona pojęła i przyjęła od pierwszej chwili, i oddała Bogu.

Nicestwo czyste, czyściutkie.

I dobrowolne.

¹⁾ Ks. Semenenko wypowiedział to Kazanie do Sióstr Niepokalanego Poczęcia — a następnie zwrócił się do dzieci w Zakładzie jaźłowieckim w r. 1879.

I oddane Bogu.

Ach, z tego jakaż nauka dla Was, Siostry najdroższe!

Nauka, ...że trzeba się stać nicestwem, czystem i dobro-
wolnem.

I oddać się tak, nicestwem, Bogu.

Ale zarazem jakie wesele i szczęście!

Szczęście zaiste! Bo jeżeli Maryi jednej przywilej być Niepokalanie Poczetą, to jednak nasz zysk i wygrana, że razem z Nią i przez Nią, zstąpiwszy z naszego czegoś (ach, niedobrego!) do nicestwa, możemy być na nowo rozpoczętymi, a wtedy nawet niepokalanie, jeśli całej łasce wierni będziemy.

Niechże tę naukę Duch Św. w duszach Waszych wypisze, niechże to wesele i szczęście w Was stworzy!

Ale ja mówię w dzień Narodzenia Najśw. Panny.

Więc muszę mówić o zewnętrznem objawieniu tego, co mieści w sobie ta wielka tajemnica Maryi. Muszę mówić o tem, jak się ta najdoskonalsza, ta pierwsza Istota po Bogu, pokazała na zewnątrz, — pokazała na ziemi, — w pierwszych chwilach Swego istnienia, jeszcze jako mała, maluczka Dziecina.

Więc rzecz prosta, że do Was mówię, dzieci moje najmilsze. Ach, słuchajcie mnie pilnie. Będę Wam mówił o najpiękniejszej, najdoskonalszej Dziecinie, o Dziecinie cudownej, jedynej, o Maryi-dzieciątku.

Oto przyszła na świat ta Niepokalanie Poczęta.

Ona nam pokaże, jak Ona: 1) nic nie ma, nic Swojego, nic nieczystego w ciele Swem, w zmysłach, w sercu; 2) nic nie ma, nic Swojego, nic fałszywego w Swym duchu, w Swym rozumie, w Swej myśli; 3) nic nie ma, nic Swojego, nic własnego, nic osobistego, w Swej woli, w Swej duszy, w Swej osobie. Wszystko tam z Boga.

1) Nic w zmysłach, nic w sercu.

Ona prawdziwie niewinna, Ona czysta, Ona Niepokalana. Tylko popatrzmy.

Ona zadowolona ze wszystkiego. Wszystko dobre, co Jej przychodzi, wszystko dobre, co Jej dają.

Inne dzieci jakie są? Tego chce, tego nie chce. To mu dobre, to nie dobre. Jak nie ma, czego chce, a często to wierutny kaprys, natychmiast jęki, płacze, żale, fochy.

Dlaczego? Bo pełno zachceń własnych w tem dziecku — serce niespokojne.

Bo nie czyste.

I to już od kolebki. A to zaród całej przyszłości.

Marya inaczej. Jej wszystko dobre; Ona cicha, spokojna, zadowolona, wdzięczna za wszystko Bogu.

Bo Niepokalana w Swem sercu.

2) Nic w umyśle, nic w duchu, nic własnego, nic fałszywego. Albo z Boga, albo nic.

Cała jasna, cała prawdziwa, cała roztropna. Jeszcze dziecko, a już mądra.

Inne dzieci nie tak. Jeszcze dzieci, a już mają swój rozum fałszywy.

Już sądzą podług pozorów, już mając zarody próżności, już się poczyną w nich samo z siebie kłamstwo. Dlaczego?

Z tem się urodziły.

I to na całą przyszłość.

Marya inaczej, bo Niepokalana. Ona wierzy wszystkiemu, co z prawdy, co z Boga. Jej to wszystko prawda; Ona ją umie odrazu poznać. W Niej niema kłamstwa.

W modlitwie słucha Boga.

„Błogosławionaś, któraś uwierzyła!“

3) Nic w woli, nic w duszy, nic w osobie własnej.

Miłości własnej w Niej niema.

Inne dzieci jakże czują swoje ja! Jak prędko chcą, żeby ich inni słuchali. A kiedy ich ja pokrzywdzone, jakie niecierpliwości! jakie gniewy!

Mszczą się.

Marya inaczej, bo Niepokalana.

Ona słucha, Ona posłuszna.

Ah, jak posłuszna! Ona służebnica!

„Oto służebnica Pańska!“

Od kolebki do grobu.

Pierwszy jej czyn: pobiedz do świątyni Pańskiej i oddać się Bogu na służbę.

Gdzież takie dziecko!

Taka jest Marya.

Ona Matka nasza. Jeszcze dziecko, a już Matka.

Niechże będzie Matką.

Ale ona inaczej Matką, to inna Matka — ona Matka Boża u nas.

Ona nam daje tę czystość serca, daje tę prawdę ducha, daje tę świętość woli.

Karmi nas, i, jak Matka, Swoją własną istotą nas karmi.

O Maryo, bądź nam Matką. Przyjmij nas za dzieci na łono Twoje. Daj nam Twoje serce. Niech będziemy, jak Ty, czyści, niewinni.

Daj nam Twego ducha; niech, będziemy, jak Ty, prawdziwi, roztropni, mądrzy.

Daj nam duszę Twoją, dno Twoje z wolą Twoją świętą, z ogniem Twej miłości; — niech będziemy, jak Ty, Bogu oddani, jak Ty, święci!

Bądź nam Matką, a my Tobie dziećmi.

A wtedy będziemy dziećmi Jezusa, dziećmi Ojca przedwiecznego. Amen.

XCV.

Kazanie na Święto Zwiastowania Najśw. Panny.

Zdrowaś Maryo!

(W Rzymie 1857. do Sióstr Niepokalanek.)

(Szkic.)

Część I.

Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna!

Co znaczy ta druga modlitwa codzienna (po Ojcie nasz)?
Całe dostojenstwo Maryi.

1) Łaskiś pełna — to jest, Bóstwa — jedno z Bogiem, pierwsza po Bogu.

2) Pan z Tobą — Królestwo — Królowa.

3) Błogosławionaś między niewiastami. — Człowieczeństwo. — Matka.

To głos od Boga.

4) Święta Maryo, módl się za nami! —

To głos od rodzaju ludzkiego, który to samo świadczy.

1) Święta — Bóstwo.

2) Maryo — Królestwo.

3) Matko Boża — Macierzyństwo.

Biada Ci, Ewo! Tyś straciła nam Boga! — Zdrowaś Maryo! Tyś nam Boga przywróciła!

Biada Ci, Ewo! Tyś straciła Królestwo i wolność naszą! — Zdrowaś Maryo! Tyś nam wróciła wolność i Królestwo!

Biada Ci, Ewo! Matko umarłych, Tyś nam przeklęstwo przyniosła. — Zdrowaś Maryo! Matko żyjących, Ty nam błogosławieństwo zlewasz.

Nad tem się zastanowimy.

A naprzód nad tem, co znaczy: Łaskiś pełna!

O Ty, łaski pełna, daj nam łaskę!

I.

Co to jest łaska? Jest to działanie Boga w duszy.

Zrozumiejmy. Bóg stwarza duszę, aby w niej coś z Siebie umieścić, aby w niej się powtórzył. Obraz to i podobieństwo Boże, ale żyjące. To Boga najwyższa rozkosz Siebie samego stwarzać, że tak powiem, to jest: Siebie powtarzać.

Ale to się dzieje powoli. Dusza naprzód jest nicestwem. Jest jakoby punktem, a punkt jest nicestwo. Temu nicestwu Bóg da ruch i utworzy się z niego postać Boża. Więc to się stanie nie odrazu, ale jedno po drugim. Ale ten punkt jest samoistny; więc z jego spółdziałaniem.

Bóg naprzód składa w niego zdolność tego, co być ma. Do jakich rozmiarów chce doprowadzić ten Swoj obraz, to dzieło Swoje, takie składa zdolności. Są rozmaite, rozmaitsze. Stąd harmonia. Dusze takie, razem wszystkie zebrane, stanowią dopiero całość, która razem wzięta, jest wyższem, całkowitem, że tak rzekę, podobieństwem Bożem. Tam wszystkie strony Bóstwa, wszystkie oblicza, najrozmaitszy a razem jednolity, zupełny, całkowity obraz.

Lecz w tem całym dziele jest stopień najwyższy: Jezus i Marya, pierwowzór, archetyp — obraz wierny na zewnątrz Boga niewidzialnego.

A w tym obrazie jest równość z Bogiem dwojaka: natury i łaski. 1) Jezus. 2) Marya.

I dlatego: Łaskiś pełna.

Pełna, to znaczy, że już nic więcej dodać nie można.

W Jezusie połączył się Bóg z naturą ludzką osobiście; pewno, że już więcej nic dać nie mógł. Wszystko dał tej naturze ludzkiej, co tylko mieć mogła.

W Maryi połączył się Bóg z naturą ludzką przez łaskę; i znowu dał Jej przez łaskę tyleż, co i tam; dał Jej wszystko, i pewno więcej dać nie mógł.

O! Zdrowaś Maryo! łaskiś pełna!

Łaskiś pełna, to jest: Boga pełna! (Boga, jako Bóstwa.)

I. Na to przeznaczona od początku w Myśli i w Woli, na to stworzona, aby była łaski pełna i to się nazywa Jej przedwieczne Poczęcie; a że z ludzi i wśród ludzi pokalanych, więc razem Niepokalane Poczęcie. Ona na to pomyślana, i postanowiona, i poczęta, aby nad wszelkie stworzenie być łaski pełna i Boga pełna.

1) Bóg — łaska: w rozumie.

„Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwszej niżli co czynił z początku.“

„Od wiekum jest urządzona, i z starodawna, pierwszej niżli się ziemia stała.“

„Jeszcze nie było przepaści.“ (Ks. Przypow. VII. 22., 23., 24.)

2) Bóg—łaska: w ciele.

„Od początku i przed wieki jestem stworzona.“

„A w mieszkaniu świętem służyłam przed nim.“

„I takem w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja.“

„I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie, i w dziale Boga onego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierżenie moje.“ (Ekklez. XXIV. 14., 15., 16.)

3) Bóg—łaska: w duszy.

„Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkim stworzeniem.“

„Tedy przykazał i rzekł mi Stworzyciel wszech rzeczy; a który mię stworzył, odpoczywał w przybytku moim.“ (Ekklez. XXIV. 5., 12.)

II. Ale, aby być pełną łaski, trzeba być prózną wszystkim, to jest, trzeba być czystą.

Czystość jest to próżność.

To też w Maryi:

1) W rozumie: próżność własnego rozumienia. Czystość rozumu: pokora.

Wyrzucić to coś swoje.

2) W ciele: próżność własnego chcenia, pożądania. Czystość ciała: dziewictwo.

Wyrzucić to coś, czego pragniemy.

3) W duszy: próżność szukania siebie. Czystość duszy: wyrzeczenie się.

Wyrzucić samo ja.

Gdzie ta potrójna czystość, tam potrójna łaska. Tam przychodzi Bóg z Swoją prawdą; tam przychodzi ze Swojem dobrem; tam przychodzi ze Swoją miłością.

Ale naprzód musi być próżna siebie.

O Maryo, dlategoś Ty tak łaski pełna, żeś tak próżna Siebie!

Teraz możesz śpiewać bezpiecznie: „Wielbij duszo moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Albowiem spojrział na nizkość służebnicy swojej i odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który może jest i święte imię jego.

A miłosierdzie jego od narodu do narodów, bojącym się jego. “

O, tak! Uczynił mi wielkie rzeczy, tak, że większych uczynić nie mógł.

To mało, że mię nazywają błogosławioną wszystkie narody, On sam mi powiedział, żeś łaski pełna.

O, wielbij duszo moja Pana, i raduj się, duchu, w Bogu, Zbawicielu twoim!

II.

Mało kto pojmuje to słowo: czystość zupełna.

O, dziękujcie Bogu, że Wam dał je poznać.

Ale posłuchajcie, Wy, co się Bogu oddajecie, co idziecie za Maryą, za Niepokalaną Pocztą, Jej sztandar w ręku niosąc, powiem Wam słowo znaczące, dobrze żebyście je rozumieli; może też Bóg Wam da, że w częstce jakiej przyczynicie się do jego ziszczenia.

Rozumiejcież, że całe Odkupienie niewiasty, godność, znaczenie, wielkość, leży w czystości.

Za Ewy grzech niewiasta poddana mężowi, bo pożądała, bo nieczysta, odtąd w poddaństwie jęczy i wzdycha, i jeśli szuka wyjść na wierzch, to chyba wężowymi sposobami, chyba oślepieniem i zdradą może wyjść na wierzch — niestety, i to na chwilę tylko, póki na niej błyszczą wężowe czary, póki może przemawiać wężowym głosem; ale zresztą ona zawsze na dole, to jej kara. Biada Ci, Ewo! Wleczesz za sobą przekłństwo; jak cień nigdy cię nie odstępuje.

Ale przez czystość niewiasta staje się Maryą. Ona wtenczas poczęta z Boga, wyszła z ust Przedwiecznego, pierworodna przed wszystkim stworzeniem, i wprost z Bogiem połączona. Między Nią a Bogiem niema żadnego pośrednika. A ponieważ przylgnąć do Pana dobrem jest, wolnością jest, — więc wolna!

To tak jest wielką prawdą, że nawet w pożyciu małżeńskim czystość, zamięlowanie czystości daje niezmierną wyższość kobiecie, robi ją panią. Ale wtedy dopiero robi zupełnie wolną, kiedy sama jest zupełnie czystą.

O, jakeście szczęśliwe, żeście zrozumiały ten głos! Szczęśliwe dla siebie! Obyście byli pośrednikami i dla innych! dla wielu! ach, dla jak najwięcej dusz!

Więc naprzód, miejcie o sobie staranie. Przrzekłyście dziewictwo Wasze Panu, oddawajcież Mu je codziennie na nowo, codziennie z większym uczuciem szczęścia i wdzięczności. A strzeżcie wszelakiego dziewictwa.

Dziewictwo ciała bezpieczne jest w ręku Pańskim. Ale dziewictwo umysłu: żebyście były pokorne.

Ale dziewictwo duszy: wyrzeczenie.

A Pan Wam włoży potrójną koronę dziewictwa, a z nią łaskę potrójną, i powie do każdej, według miary przeznaczonej: „Witaj mi, duszo, łaskiś pełna.“ O, co za poczęcie!

Ale potem i o innych myślcie.

A naprzód: módlcie się, żeby to światło niebieskie rozszerzało się. Patrzcie, jak dziś na świecie! A módlcie się!

A potem pracujcie.

A Pan Wam powie: „Sługo dobry i wierny.... Byłaś łaskiś pełna, z całej korzystałaś, teraz naprawdę pełną otrzymaj. Wejdz do wesela Pana twego.“ Amen.

XCVI.

Zdrowaś Maryo!

Część II.

Pan z Tobą!

Tam: Łaskiś pełna.

A tu: Pan z Tobą!

Co innego łaska, co innego Pan. To dzisiaj będę się starał wyłożyć.

Tam działanie, a tu Działacz. Tam dobro, a tu Dawca. Tam królestwo, a tu Król.

Jeżeli godność Maryi wielka, że łaski pełna, jakże daleko większa z tego, że „Pan z Tobą!”

Łaska zbudowała dom.

Teraz Pan w nim mieszkać będzie.

„Mądrość zbudowała sobie dom.“ (Przyp. IX. 1.)

„O ile większą cześć ma, niż dom, ten, który go zbudował.“ (Żyd. III. 3.)

„A który mię stworzył, odpoczął w przybytku moim.“ (Ekkł. XXIV. 12.)

Spólna godność.

Tę wytłómaczyć.

I.

Żeby pojąć, zobaczymy proste powołanie niewiasty: Dziewica, małżonka, matka.

To samo w duchownym znaczeniu. Powołanie niewiasty być dziewczą, małżonką, matką, ale: dziewczą niepokalaną, małżonką przyczystą i świętą, matką błogosławioną.

Takiem jest wielkie powołanie niewiasty.

Jak rodzaj ludzki naturalnie z jednego mężczyzny i z jednej niewiasty, tak i duchownie. Żeby odrodzić, Bóg stał się człowiekiem; ale jeden człowiek nie mógł odrodzić; nie mógł bez niewiasty. I dlatego — Marya.

A ta Niewiasta musiała stać się dla tego Człowieka, czem wogóle niewiasta jest względem człowieka: dziewczą, małżonką, matką.

Dziewicą. Jużeśmy widzieli. To znaczyło: łaskiś pełna. Dziewictwo ducha, — dziewictwo serca, — dziewictwo duszy.

A teraz ta Dziewica ma stać się Oblubienicą Pańską; ma być zaręczona przez te słowa: „Pan z Tobą!”

„Nie lękaj się Maryo! znalazłaś łaskę u Boga: Pan z Tobą!”

Na te słowa — ach, co się dzieje w Maryi! Co się tam stwarza w Jej umyśle, w Jej sercu, w Jej duszy całej!

Jak była piękną Marya, kiedy była dziewicą! Ale, kiedy teraz staje jako Oblubienica przy boku Oblubieńca Swego, o, jakże cudna, jak jasna, jak przedziwna, nad wszelki wyraz, nad wszelkie pojęcie!

Dotąd chodziła w stroju białym — blask czystości; ale teraz „stała Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, obtoczona różnaitością.” (Ps. XLIV. 10.) Pełnia złocista miłości i różnaitość chęci, pragnień, uczuć, zamysłów, aktów, postanowień, woli.

Tamta szata białości, jakoby zewnątrz; ale tutaj: „wszystka chwala tej córki królewskiej wewnątrz, w bramach (krajach) złotych, ubrana różnaitościami.” (Ps. XLIV. 14., 15.)

Ta miłość z całym swoim bogactwem wewnątrz krasi, zdobi, chwala napęlnia.

I oto mówi do Niej:

„Słuchaj, córko, a patrz, a nakłoń ucha twego; a zapomnij narodu twego, i domu ojca twego. I będzie pożądał król śliczności twojej, albowiem on jest Pan Bóg twój.” (Ps. XLIV. 11., 12.)

Pan z Tobą!

1) Pan z Tobą — w duchu.

„A kto się łączy z Panem, jednym duchem jest.” (I. Kor. VI. 17.)

Marya przyjmuje miłością. Kocha, nie jako własne, ani też jako wielkie, piękne, prawdziwe; ale dlatego, że to On, że to Pan.

A znak: jedno rozumienie z Chrystusem.

2) Pan z Tobą — w sercu.

„Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi?” (I. Kor. VI. 15.)

Kocha, miłością przyjmuje. Nie dlatego, że to dobro, że pożyteczne, zbawienne i t. d., ale, że to Pan.

A znak: jedno serce, jedno chcenie z Chrystusem.

3) Pan z Tobą — w duszy.

Miłością przyjmuje. Nie dlatego, że Ona sama jest kochaną, że Jej przyjemność; ale, że On kochania godny, wszelkiej przyjemności godny, że to On, że to Pan.

A znak : jedna wola.

To dopiero Oblubienica ! To dopiero prawdziwa miłość, to dopiero śluby godne Boga !

A jak całe dziewictwo („Łaski pełna“) odnosi się do chwili Niepokalanego Poczęcia Maryi, tak cały ten ślub miłości („Pan z Tobą“) do Boskiego Poczęcia Jezusa w łonie Maryi, w owej chwili : „Otom służebnica Pańska.“

II.

I Wy do tegoście samego powołane. Poświęcone na dziewice, przez to samo powołanieście na Oblubienice. Macie spełnić zawód cały niewiasty, w duchowej dziedzinie, na owej Bożej drodze według powołania Bożego.

Pan z Wami i Wy z Panem.

A ten ślub potrójny.

1) W duchu.

O, zrozumieście dobrze, co to jest kochać, nie prawdę samą w prawdzie, ale w każdej prawdzie Pana Jezusa, Oblubieńca Waszego.

A powiem Wam, że tego i P. Jezus wymaga — dla pociechy Swojej. Tak Go świat krzywdzi w tem, że Wy Mu nagrodzić macie.

2) W sercu.

O, zrozumieście dobrze, co to jest kochać i pragnąć dobro, nie dlatego, że to dobro, że pociechę przynosi ; nie pociechę, nie pociechy ; ale, że tem dobrem jest Pan Jezus, Oblubieniec Wasz. W każdym dobru czuć i kochać Oblubieńca.

3) W duszy.

Zrozumieście, co to jest kochać, nawet nie dlatego, że nas kocha (choć, któżby Go za to samo nie kochał), ale nie dlatego, bo wtedy byłoby w samej miłości patrzeć na siebie samych ; a tu w samej miłości trzeba patrzeć na Niego, kochać dlatego, że On jest taki, taki kochający, tak kochania godny, jednym słowem, że to On, Oblubieniec Wasz.

Wszak to rozumiecie ? Ale jak dobrze zrozumiecie, wtedy będziecie prawdziwe oblubienice.

Wtedy Pan z Wami i Wy z Panem.

O dziewice Bogu oddane, stańcie się ode dnia do dnia coraz świętszemi Jego oblubienicami ; a On sprawi nareszcie, że dojdziecie i do tego, aby być matkami w duchu, co nam

jeszcze zostaje do widzenia w Maryi, i, da Bóg, zobaczymy przysłym razem.

Tymczasem ucieknijmy się do Niej dzisiaj sercem gorącym. O, Ty Matko nasza, łaski pełna, prawdziwie pełna, Pan z Tobą, prawdziwie, doskonale z Tobą! O Maryo, my dzieci Twoje, my córki Twoje, my chcemy jak najwierniej powtórzyć w sobie Twój obraz. Naucz nas miłości, naucz tych tajemnic i ducha, i serca, i duszy, w których się dokonywa miłość cała, w których się ślubuje cały ów ślub, w których się święcą i spełniają całe owe gody, na które nas za Tobą powołał Baranek Niepokalany, Oblubieniec dusz naszych, Pan Nasz Jezus. O Maryo, jak On nas za Tobą powołał, tak Ty nas za Sobą zaprowadź! O Maryo, Matko nasza, zaprowadź nas za Sobą na te gody Baranka! Amen.

XCVII.

Zdrowaś Maryo!

Część III.

Błogosławionaś Ty między niewiastami!

Niewiasty ostatniem powołaniem: być matką.

I duchowne ostatnie powołanie: być matką. Ta, która była Dziewicą z łaski Ojca najwyższego, Oblubienicą z miłości Chrystusa, stanie się Matką za sprawą Ducha Świętego.

„Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie: przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym.“ (św. Łuk. I. 35.)

To się zamyka w tych słowach: „Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota twego, Jezus!“

Ale tu są zawarte dwie rzeczy.

1. „Błogosławionaś Ty!“ i to odnosi się do tego, co powiedziane było: „Łaskiś pełna“. Tamto na wewnątrz (łaska), a to na zewnątrz (błogosławionaś).

2. „Błogosławiony owoc.“ Odnosi się do tego: „Pan z Tobą!“ Wewnątrz to; zewnątrz tamto.

Cóż znaczy pierwsze błogosławieństwo? Oto z łaski wewnętrznej rodzą się na zewnątrz dobre uczynki. Uczynki są także nasze dzieci; nieodłączne: „Uczynki ich za nimi idą.“ (Obj. św. Jana, XIV. 13.) To pierwsze macierzyństwo. To Dziewica-Matka. O tem teraz.

Drugie błogosławieństwo: „Owoc żywota, Jezus“ — dusze przez nas porodzone; to drugie macierzyństwo. To Matka-Dziewica. O tem, da Pan, przyszłym razem.

O, zobaczmyż bliżej ono pierwsze macierzyństwo niewiasty duchownej. Zobaczymy je w Maryi, byśmy w sobie powtórzyli; aby potem, jak do Niej, tak do każdej z Was stał się głos Boży: „Błogosławionaś Ty między niewiastami.“

I.

„Błogosławionaś Ty między niewiastami!“ Dlaczego? Boś łaski pełna.

Cóż łaska w Maryi uczyniła? Widzieliśmy:

- 1) Pokorna w duchu.
- 2) Czysta w sercu.
- 3) Wyrzeczona w duszy.

Z tej wewnętrznej łaski rodzi się na zewnątrz cały zródł błogosławieństwa, wylewają się potoki dobrych uczynków, morze świętości.

Tysiące jest dobrych uczynków, świat cały cnót; ale trzy są cnoty, które wszystkie inne prowadzą, a czwarta daje wszystkim zatwierdzenie. Te trzy cnoty są: roztropność, cierpliwość, dobroć, a czwarta nazywa się: wytrwałość. To są wodze cnót, przewodniczki, panie, i dlatego są znane pod nazwą cnót głównych czyli kardynalnych. Wiemy, że są cztery cnoty kardynalne: 1) roztropność, 2) wstrzemięźliwość, 3) sprawiedliwość, 4) męstwo. To są te same cnoty, o których mówiłem.

Otóż one wszystkie wypływają z owych źródeł wewnętrznych: pokory w duchu, czystości w sercu, wyrzeczenia się w duszy.

Patrzcie na Maryę! „Błogosławiona między niewiastami.“ To jest, nad wszystkie niewiasty i dla wszystkich niewiast. Nad wszystkie: to jest ideał doskonałości; dla wszystkich, to jest wzór do naśladowania.

1) Patrzcie: Najpokorniejsza w duchu. To też najroztropniejsza.

Skąd zaślepienie?

Skąd roztropność?

2) Patrzcie: Najczystsza w sercu. To też najwstrzemięźliwsza, najcierpliwsza.

Skąd niepohamowanie?

Skąd gniew?

A skąd powstrzymanie? Skąd cierpliwość?

3. Patrzcie: Najbardziej wyrzeczona w duszy. To też najsprawiedliwsza. Najpełniejsza dobroci.

Skąd niesprawiedliwość?

A skąd uczucie sprawiedliwości?

Skąd szczyt sprawiedliwości, dobroć?

Z tego wypływa: wytrwałość, męstwo.

I dlatego najmocniejsza, wszechmocna.

Skąd lenistwo? Z fałszywego zadowolenia, nasycenia. Albo tym kawałkiem nierozumu, który rozum obrabia; albo tym kawałkiem kości, który serce gryzie; albo swoim ja nie-szczęśliwym. — Nasycenie, lenistwo, upadek.

Męstwo i wytrwałość, gdzie tego niema. Więc to jest skutek cnót poprzednich.

Patrzcie na Maryę! O, prawdziwie błogosławiona między niewiastami!

1. Panna roztropna.

2. Panna łaskawa.

3. Panna wierna.

— Panna można.

1. Stolica mądrości.

2. Przyczyna naszej radości.

3. Zwierciadło sprawiedliwości.

— Wieża Dawidowa. — Wieża z kości słoniowej.

A to wszystko, aby być mogła:

1. Matka najczystsza i najśliczniejsza.

2. Matka niepokalana i nieparuszona.

3. Matka najmiłsza i przedziwna.

— Matka łaski Bożej.

Błogosławiona! Ma to wszystko. Ideał niewiasty, wzór dla wszystkich, ale dlatego, aby być wzorem do naśladowania. Jest Niewiasta nad niewiasty, aby być Matką nad matki. Ma wszystko, aby dać wszystko.

Patrzmyż, jak mamy korzystać, jak naśladować, jak brać od Niej!

II.

Aby być matką, trzeba mieć:
 roztropność,
 cierpliwość,
 dobroć,
 a do tego: wytrwałość.

1) Roztropność.

„Bądźcież tedy mądrymi (prudentes), jako węzowie, a prostymi, jako gołębie.“ (św. Mat. X. 16.)

O, jak dla matki potrzebna roztropność! Naprzód dla siebie, we własnych uczynkach, tych dzieciach pierwszych naszych.

A będziemy mieli roztropność, jeżeli będziemy pokorni w duchu, ubodzy w duchu, nie szli za własnem zdaniem.

2) Cierpliwość.

Ach, to cnota matki!

Naprzód dla siebie: „W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze.“ (św. Łuk. XXI. 19.)

A cóż dla innych!

A wiemy, skąd pochodzi. Nie chcemy niczego. Czystość w sercu.

3) Dobroć.

To dopiero cnota matki!

Ach, to cnota Boga samego!

Naprzód dla siebie.

Ale potem dla drugich.

Miłujcie — dobrze czyńcie — módlcie się!

Ta cnota podobnymi nas czyni do Boga: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ (św. Mat. V. 48.)

A skąd? Nie szukajmy siebie. Wyrzeczenie się swego ja.

A jak to będzie, to wytrwamy: „Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.“ (św. Mat. X. 22.)

Zbawion będzie; bo pocznie w sobie Pana Jezusa. Błogosławiony sam, bo będzie błogosławiony owoc jego żywota.

O, Błogosławiona między niewiastami! Ty nas naucz, jak mamy to pierwsze błogosławieństwo całe otrzymać!

Naucz nas pokory i roztropności,
 czystości i cierpliwości,
 wyrzeczenia się i dobroci —

i jak mamy wytrwać w tem, byśmy potem dostąpili onego drugiego błogosławieństwa, i aby nam tak naprzód powiedziano być mogło: Błogosławionaś ty między niewiastami — a potem: Błogosławiony owoc żywota twego, Jezus! Amen.

XCVIII.

Zdrowaś Maryo!

Część IV.

Błogosławiony owoc żywota twego, Jezus!

„Ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten bratem moim, i siostrą, i matką jest.“ (św. Mat. XII. 50.)

To szczególnie do niewiasty — do Maryi.

1. Bratem — Łaskiś pełna.

(Dziewica — Niepokalane Poczęcie — wspólne narodzenie.)

2. Siostrą — Pan z Tobą — Siostró moja, Oblubienico moja.

(Zwiastowanie.)

3. Matką — Błogosławionaś.

(Matka — Porodzenie — i wychowanie.)

A naprzód w sobie.

A potem w innych.

Jeżeli szczęście począć i wychować Jezusa w sobie — jakie szczęście powtarzać to swoje szczęście w innych!

Powiększa się i powiększa!

O tem teraz.

Kto dobrze w sobie matką stał się Jezusa, ten dopiero w innych może.

Patrzcie na Maryę.

O Maryo, odkryj mi, jaką Matką jesteś! Odkryj Twoje serce matczyne, odsłoń Twoje wnętrze rodzicielskie, odkryj je tym dzieciom Twoim, żeby i one, do wspólności z Tobą powołane, miały te same.

O Siostry, patrzcież na tę Matkę!

I co Ona nam przynosi? Czyją jest Matką? Jezusa! „Błogosławiony owoc żywota twego, Jezus!“

Jezus w Niej się począł. Ah, jak Go pielęgnowała!

Jezus z Niej się narodził. Ah, jak teraz szczęśliwa! A szczęśliwa, nie tylko, że Go sama ma, ale że Go wszystkim dać może.

I dlatego jest Matką naszą. Dlatego, że Ona, Ona daje nam Jezusa; przez Nią Jezus przychodzi; Swemi rękoma wprowadza do duszy.

Miłość to ma do siebie (miłość duchowna), że, im więcej się udziela, tem więcej rośnie. Jak przeciwna świeckiej! Ona jedna na wszystkie strony może się wylewać. I te potoki wzbierają po drodze i wracają do źródła, i staje się morze — rośnie i rośnie, i wkrótce bez dna, bez brzegów rozlewa się w nieskończoność. Tylko Bóg jego miarą, miarą niezmierzoną, tylko Jezus jego pełnią, pełnią nieprzebraną.

Ilu jest ludzi, a Marya daje wszystkim Jezusa. Ile wieków, ile narodów — wszystkim. Im więcej jest komu przyjmować, tem więcej jest, co dawać. Taką Matką jest Marya, takim owocem Jej żywota jest Jezus.

O błogosławionaś!

O błogosławiony!

I my do tego powołani — w swojej mierze.

I Wy, Siostry.

A co dziwnego i szczęśliwego: powołane do cząstki, stajecie się uczestniczkami całości. I szczęście całe jest wspólne.

O, patrzcie, jakie Wasze błogosławieństwo! Błogosławieństwo między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Waszego, Jezus.

Matki w Maryi, pokażę Wam to Wasze błogosławieństwo. Dajcie Jezusa!

Każda dusza, której dacie, jest dzieckiem Waszem.

O szczęśliwe matki! Z Jezusem dajecie wszystko, dajecie byt i życie.

Dajecie zdrowie i siłę.

Dajecie szczęście i pełnię żywota.

1. Byt i życie.

Kto Jezusa przyjmie wiarą, ten dopiero żyje.

Jak nad tem czuwać winnyście!

Ogołocić ducha z innego wszystkiego.

Tu roztrpność, pierwszy przymiot matki.

2. Zdrowie i siłę.

Ten tylko silny, kto ufa w Jezusie, w Nim ma nadzieję.

Jak czuwać nad tem, żeby duszę oczyścić z przywiązań,
z pociech, z poszukiwań.

Tu cierpliwość.

3) Szczęście i pełnię żywota.

Ten tylko pełny, kto kocha. — Miłość.

Żeby nauczyć kochać, trzeba samemu kochać.

Tu dobroć, pieczęć miłości.

Ach, tak czyńcie, a świat się odmieni!

Gdyby wszystkie niewiasty były córkami Maryi, jużby na
świecie nie było synów Adama.

A przygotowujcie się do tego macierzyństwem wewnętrznem.

Przygotujcie się jeszcze i odważeniem się na boleści.

Te zapowiedział Chrystus: „Niewiasta kiedy rodzi, boleść
cierpi, ale kiedy porodzi, wesele ma.“

Patrzcie na Maryę i Ona Matką Boleści. — Ach, i jaka
Matka Boleści!

Ale się nie lękajcie! Te boleści mają tylko stronę ze-
wnętrzną, która boli, wewnątrz słodycz jaka!

O, prawdziwie, co za raj być matką Jezusa! Nie tylko bratem
i siostrą, ale i matką; i nie tylko raz, nie tylko w sobie, ale
coraz więcej i więcej bez końca.

O Maryo, Matko, naucz nas, jak mamy naśladować Cie-
bie! O, daj nam Twoją płodność, przypuść do Twego Macie-
rzyństwa.

Niech z Tobą bolejem, pracujem, rozdajem Jezusa tu na
ziemi!

Byśmy z Tobą w niebie wszystkich Twoich błogosła-
wienstw stały się uczestniczkami! Amen.

XCIX.

Zdrowaś Maryo!

Część V.

Święta Maryo, Matko Boża! módl się za nami
grzesznikami, teraz i w godzinę śmierci naszej!

Widzieliśmy, czem Marya od Boga dla nas.

Jużeśmy Ją pozdrowili jako Dziewicę: „Łaskiś pełna!“

jako Oblubienicę: „Pan z Tobą!“

jako Matkę: „Błogosławionaś!“

i to jako Matkę Bożą: Boga hoduje,
jako Matkę naszą: Boga nam daje.

Tem Ją Bóg dla nas uczynił.

A my co dla Niej?

- 1) Cześć i chwałę.
- 2) Miłość, spółczucie i wesele.
- 3) Ufność i modlitwę.

A to w tem, co następuje, całe zawarte.

- 1) Święta Maryo!
- 2) Matko Boża!
- 3) Módl się za nami.

To Wam wytłómaczę.

O Maryo, mówię do dusz, Ciebie czczących, Tobie oddających, Ciebie kochających. Nie wiele ich nauczę; ale będę mówił, jak już mówiłem, co zacząłem, skończę. Mówię dla nich, jak dla siebie samego, bo potrzeba nam mówić o Tobie. Tylko Ty daj głos — głos z serca Twego — z tem drgnieniem macierzyńskim, aby i nasze choć na chwilę zadrżało!

I.

„Święta Maryo!“ To jest nasz głos, nie Anioła.

1) Cześć: Święta Maryo, Matko Boża.

- a) Święta — nad Świętymi (Łaskiś pełna!)
- b) Maryo — Pani, Królowo (Pan z Tobą!)
- c) Matko Boża (Błogosławionaś!)

To cześć. Im większa cześć, tem większa potem miłość. O, niech cześć wielka będzie!

Patrzcie, jaka ta cześć w Kościele! Ziściło się. „Oto oddatą błogosławioną zwać mię będą wszystkie pokolenia.“ Od chwili, kiedy w Efezie Kościół zebrany potępił bluźniercę, jaki krzyk wzniósł się od ziemi do nieba: „Święta Maryo, Matko Boża!“ i rozległ się po całej kuli ziemskiej — od narodu do narodu — przeszedł w nas, i rozlega się od wieku do wieku! Nie było nigdy takiego głosu!

I do kogo?Do stworzenia!

To prawdziwie cudo Boskie!

Ach, bo to stworzenie stało się Matką Bożą! Z Dziewicy, z Oblubienicy.... Matka Boża! I dlatego błogosławiona.

2) Miłość.

Ten sam powód dla miłości, co i dla czci. Tam, t. j. we czci, dlatego, że Pan Bóg tem wszystkiem Maryę uczynił; — tu, w miłości, że uczynił dla nas.

Matka Boża i Matka nasza.

Ach, jak Ją kochać mamy!

3) A stąd ufność i modlitwa.

Wszystko przez Maryę — to z tamtego wypływa.

Chrystusa nam daje według Bóstwa... Ojciec; według człowieczeństwa... Marya.

I tu przyczyna onego twierdzenia: Ten Boga nie ma za Ojca, kto Maryi nie ma za Matkę.

Stąd nie dowolność, ale konieczność modlitwy do Maryi.

Teraz: przez cały ciąg życia: początek i środek.

I w godzinę śmierci: koniec.

II.

Wy dzieci Maryi z ufnością stokrotną.

Nie darmo na ostatnie czasy zachował Bóg Niepokalane Poczucie.

Na wielkie złe — wielkie środki.

I Wam nie darmo dał tę nazwę, włożył na Was wieniec najpiękniejszy Matki Swojej, tę koronę z gwiazd dwunastu.

Abyście wszystko robiły przez Maryę.

Módlcie się tedy.

Aby w Was powtórzyła się Marya. — I Wy czyste, i Bóg w Was i Bóg przez Was.

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami.

Módl się, abyśmy byli święte.

Módl się, abyśmy były Marye.

Módl się, abyśmy były w duchu matkami Bożemi.

Módl się teraz, teraz, co chwila — niech rośnie łaska — aż do pełności — niech Pan łączy się z nami, aż do przeistoczenia naszego. Niech Bóg rodzi się w nas i przez nas, aż do błogosławieństwa Twojego, między niewiastami.

„Teraz, teraz“ niech rośnie i rośnie, aby w godzinę śmierci było wszystko gotowe.

Aby, jak dzieło Twoje wtedy się skończy doskonale, tak i modlitwa Twoja doskonale się wtedy skończyła; i Ty po raz ostatni wtedy się modłąc, widziała ostatni skutek Twojej

modlitwy, owoc bujny, wieniec obfity, koronę całą, pełną, nieskazitelną na wieki.

Módl się, módl się teraz i w godzinę śmierci naszej.

Święta Maryo, Matko Boża i Matko nasza, módl się, módl się za nami. Amen.

C.

Kazanie na Święto Oczyszczenia N. P. M.

(Paryż 1853.)

Ew. św. Łuk. II. 22—32.

Najmilsi Bracia!

Ile razy mówię do Was, myśl moja, niestety, nie może nigdy w tem spocząć przekonaniu, iż mówię do samych wierzących; wiem z bolem duszy, że znaczna Was liczba wiary nie ma. Waszali w tem winą? Nie wiem, nie badam. Zapewne, że to winą i tego czasu, w którym żyjemy; gdzie całego Chrześcijaństwa, jakoby na dwie połowy rozdzielonego, pół wierzy, a pół nie wierzy, albo źle wierzy. Na dzisiejsze to czasy, moźolne i gwałtowne, przypadł ten stan umysłów i serc w ludziach; stan, jakiego dawniej nigdy nie było. Albowiem dawniej, z początku, czyste pole zasiał Ojciec niebieski szczerem ziarnem wiary. Potem, w nocy, przyszedł nieprzyjaciół, kiedy ludzie spoczywali, kiedy strażnicy sami mniej trzeźwo zasnęli, on wkradł się i między dobre zboże nasiał złego kłólu. Kłóół wzróół, powoli wzmóół się, rozmnożył się, i oto mamy dzisiaj przed sobą zboże z kłóółem i kłóół ze zbożem. Żniwiarze Pańscy, takie żniwo nasze! A zabronił nam Pan wyrywać kłóółu, aż póki nie przyjdzie dzień ostatni wielkiego żniwa, dożynki przedwieczyste, gdzie każe wszelki kłóół, co się wtedy zostanie, osobno zgromadzić i spalić ogniem nieugaszonym. Tymczasem, nim to nastąpi, kłóółu nam wyrywać zabronił, prawdziwie miłósierny, prawdziwie lićóściwy Pan; i owszem kazał zamieniać w pszenicę, i dał nam Pan, równie potężny jak jest miłósierny, dał nam, żniwiarzom Swoim, moc do rąk, byśmy to mogli czynić. A więc, ile razy głos podnosimy do tego rozumnego zboża Pańskiego, któórego piecza nam poruczona, tyle razy i o onym kłóółu musimy myśleć, i głos nasz i pracę podjętą tak musimy miarkować, aby całemu żniwu pożyteczną była.

Dlatego to w Kościele Bożym wykład prawdy Bożej w naszych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, przybrał okazującą i dowodzącą postać; tego właśnie stan dzisiejszy Kościoła wymaga. Trzeba kąkol przemienić w pszenicę, kozły w owieczki, ślepe w widzące, głuche w słyszące, nieme w mówiące! Trzeba tedy podnosić wiarę; zaś aby wiarę podnieść, trzeba świecić prawdą Bożą. Więc ku temu zwrócona mowa nasza. Trzeba świecić prawdą Bożą: a mamy tę pociechę, że dzisiaj światło prawdy Bożej, mocniejsze niż kiedykolwiek, świeci więcej niż kiedykolwiek. Bo jeśli błąd urósł, prawda go przerosła; jeśli ciemności się rozpowszechniły, światłość je prześcignęła, i ciemności objąć jej nie mogły; więc i wiara pójdzie tym samym torem, i jakkolwiek niedowiarstwo wzmoгло się wielce, wiara jednak już, już je przemaga i niezawodnie przezoże.

W tym celu mieliśmy do Was ostatnie nasze nauki. Tych nauk jeszcześmy nie skończyli, i jeśli da Pan Bóg, za zdarzoną sposobnością dalszy ciąg ich rozpocznem. Dziś atoli i sama uroczystość kościelna, i chęć dogodzenia tym pobożnym uczuciom, jakimi pałają serca, oddane Maryi, chwalebnej dnia dzisiejszego Orędownicze, zniewalają nas mówić do Was o tej Królowej Nieba i ziemi, o tej Pani ludzi i Aniołów, o tej najmiłszej i najśodszej Matce naszej. Będziemy Wam tedy mówili o Maryi.

Przedmiot to, w którym wiara chrześcijańska całą światłością świeci; przedmiot, w którym się serce Chrześcijanina z całą rozkoszą lubuje; ale zarazem przedmiot, z którego rozum niedowiarka najzimniej szydzi, z którego serce niedowiarka najżywiej się gorszy. Mimo to jednak, nie tylko do wierzących, ale i do niewierzących z tym przedmiotem przychodzimy. Niech słuchają, niechaj patrzą. Światło prawdy Bożej i im zaświecić może, i poznają wtedy, że ten przedmiot, który zdaje się tylko do wiary i do pobożności przemawiać, przemawia i do niepobożnej niewiary, że ją oświeca, że ją przekonywa, że ją zwycięża. Niech słuchają, niechaj patrzą! Ten przedmiot może i oczy ich rozumu odczyścić i uszy ich serca otworzyć, a raz do ich wnętrza wszedłszy, może, o, może, duszę ich zachwycić i do Boga jak najszcześliwiej pociągnąć. Co niechże da ten sam Bóg, prawdziwie miłosierny, prawdziwie litościwy, za przyczyną tejże Maryi, Matki naszej, Matki prawdziwej, Matki najłaskawszej. *Z d r o w a ś M a r y o!*

Słyszeliście, Bracia najmilsi, Ewangelię dzisiejszą. Dni temu czterdzieści narodził się Chrystus. Narodził się, to jest, jak powiada pięknie św. Augustyn: „Słowo Ojca, przez które stały się wszystkie czasy, stawszy się ciałem, stało się w czasie; który poprzedził wszystkie szeregi lat i wieków, raczył mieć w pewnym wieku i roku swój dzień i godzinę. Uczynił się człowiekiem, człowieka Uczynca; na to, aby pierś ssał, ten, co świat cały karmi; aby łaknął chleb niebieski; aby pragnął zdroj żywota; aby spało światło nasze; aby prawda oskarżoną była od świadków fałszywych; sędzia żywych i umarłych sądzony był od sędziego śmiertelnego; sprawiedliwość potępiona od niesprawiedliwych; chwała okryta hańbą, męka cierpieniem; aby moc została wyniszczoną; aby zdrowie zostało zranione; aby życie umarło. Dlatego to ten, który przed wiekami bez początku był Synem Bożym, w ostatnich czasach raczył stać się Synem człowieczym, i, który z Ojca zrodzony, nie był przez Ojca uczyniony, uczynił się w Matce, którą sam uczynił; tak, iż zaczął tu być kiedyś, z tej się urodziwszy, która bez Niego nigdzie i nigdy nie byłaby była.“

Tak tedy Matka Jego Przenajświętsza, Matka, którą On sam Sobie uczynił, i z której sam się uczynił, przyniosła oto ten błogosławiony Owoc żywota Swego zewnątrz na rękę do kościoła, sama przez Niego wewnątrz niesiona; przyniosła ofiarować Bogu Ojcu Tego, który się sam już był Mu ofiarował, przed przyjściem na świat Swojem; i dlatego na świat przyszedł, że się był Ojcu ofiarował; i dlatego sobie Matkę tę, dziś Go ofiarującą, uczynił, iż sam, ofiarując się, na ten świat był przyszedł. Dla ofiary, przez Syna uczynionej, Marya Matką się stała; a dlatego, że się stała Matką, więc i Ona tegoż Syna ofiarować może, i oto ofiaruje. Tylko tamta ofiara była w wieczności Ojcu przedwiecznemu przez Syna spółwiecznego przyniesiona, ta zaś przez Matkę doczesną, w czasie się odprawia. Ale jak tamta była konieczną, tak i ta jest potrzebną, ofiara Syna i ofiara Matki, ofiara tajemna i ofiara jawna, ofiara przedwieczna i ofiara doczesna, razem się spotykają przed obliczem Ojca, łączą się i w jedną zlewają się ofiarę. Od tej chwili dzieło Odkupienia naszego, urodzone w tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, objawiło się na zewnątrz; zamknięte w łonie wieczności, pokazało się w czasie. Ta chwila jest pierwszą chwilą, w której zewnątrz i jawnie rozpoczęła się ofiara Chrystu-

sowa; ta, mówię, chwila, w której Boże Niemowlę obecnością Swoją przed ołtarzami Ojca powtórzyło duchem głos Swoój, przed wiekami wyrzeczony: „Ecce venio! Oto idę!” (Ps. XXXIX. 8., Żyd. X. 7. 9.); w której Boża Jego Matka, zastępując Niemowlęcia nieudolność ruchów i mowy, wyrzekła sercem całym głosem, mający zostać na wieki: „Ecce laeta obtuli. Oto ochotnie ofiarowałam!” (I. Paral. XXIX. 17.)

Tak więc ofiara Syna i ofiara Matki łączą się w jedną ofiarę; jest to jedna i ta sama ofiara za cały rodzaj ludzki, za jego Odkupienie, za jego zbawienie. Syn Boży jest tej ofiary i żertwą i ofiarnikiem; ale i Matka Jego jest powołana być w niej spółżertwą i spółofiarniczką. Jedna jest ofiara i Syna i Matki, którą tu w kościele przed ołtarzem dziś oboje rozpoczęli, której potem na Kalwaryi, na krzyżu i pod krzyżem oboje dokonają.

Kiedy tak Chrystus i Matka Jego pierwszej chwili ofiary Swojej przed Ojcem niebieskim zewnątrz dokonali, Ojciec ze Swej strony dał przez Ducha Świętego tejże ofierze zewnętrznej świadectwo. Słyszeliście w Ewangelii, jak Symeon, starzec sędziwy, a pełen Ducha Bożego, wziął Dzieciątka na łono swoje i porwany świętem uniesieniem: „Teraz (rzecze) puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów.” (św. Łuk. II. 29. 30. 31.) Tak Symeon w imieniu swoim Bogu dziękuje; ale wnet w Imieniu Boga usta otwiera, i, jak powiada dalej Ewangelia, błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Chrystusa: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą, i duszę twą własną przeniknie miecz.” (tamże, 34. 35.) Takim świadectwem i takim błogosławieństwem przyjęta była w kościele przez Ojca przedwiecznego ofiara Chrystusa i Matki Jego. Świadectwo i błogosławieństwo pełne mocy, ale zarazem błogosławieństwo i świadectwo pełne tajemnicy. Trzeba tajemnicę odsłonić, aby moc utajoną odkryć i uczuć. Bo i cóż to znaczy: „Widziały oczy moje zbawienie Boże”? Co znaczy: „Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu”? Co znowu, że ma być znakiem, któremu sprzeciwiać się będą? I co to nareszcie: „Twoją własną duszę przeniknie miecz”?

Tę tedy zasłonę chcemy przed Wami podnieść, Bracia mili, i chętnie podnosimy, bo widok, jaki nas czeka, tak jest wielki, tak pełen prawdy, tak uderzający pięknością, że się już wcześniej na jego spotkanie cały nasz umysł raduje.

Zaiste, kiedy one słowa pełne głębokiej tajemnicy wymawiał Symeon, żadną miarą nie mógł ich stosować do tego, co zewnątrz widział. Widział bowiem ubogą matkę, widział słabą dziecinę, widział poważnego, ale skromnego przewodnika. Nic tam nie uderzało powierzchownie, nic nie kazało wielkich rzeczy wnioskować. Skądże tedy Symeonowi pociecha taka, skąd takie Bogu dziękowanie, skąd takie proroctwa? Zapewne, że oczyma ducha co innego widział, aniżeli to, co mu oczy ciała wskazywały. Tak jest. Widział co innego i co widział, o tem mówił. Więc i nam także, abyśmy mogli zrozumieć, co Symeon powiedział, potrzeba to samo widzieć, co Symeon widział; zaś, abyśmy to samo widzieli, trzeba nam patrzeć temi samymi oczyma. Patrzmyż tedy Symeona oczyma.

Oto Marya! Oto Jej Dzieciątko! Ale to nie biedna Judei mieszkanka, to nie słabe i niewinne Jej Niemowlę; to nowa i prawdziwa Ewa, a to Jej Dziecko, to owoc Jej wnętrzości, owoc szczęśliwy, nie uszczkniony na drzewie wiadomości dobrego i złego, na zwodniczem drzewie ciekawości; ale wydający sam z Siebie drzewo żywota. Owoc prześliczny, który ta Ewa nie dla Siebie chowa, ani sama pożywa wbrew Bogu; ale owszem Bogu oddaje i w ofierze składa; owoc cudowny, który nie śmierć przynosi, iż, kto go pożyje, śmiercią umrze; ale owoc, który śmierć gładzi, a żywot szczepi, iż, kto go pożywać będzie, żyć będzie na wieki. I ten owoc najszczęśliwszy, przez tę nową Ewę poczęty, wypiełgnowany, na świat wydany, Bogu w ofierze przyniesiony, On właśnie, On staje się nowym Adamem, On źródłem nowego strumienia życia, On korzeniem nowego drzewa zbawienia, On Ojcem nowego rodzaju ludzkiego. Marya, to nowa Ewa; Chrystus, to nowy Adam. A ta ofiara, którą dziś w kościele Bogu z Siebie sprawiają, to odwrotna strona tego dramatu, który pierwszy Adam i pierwsza Ewa tak nieszczęśliwie w raju ziemskim odegrali; to pierwsza chwila tego odwrotnego dzieła naprawy, która potem na krzyżu ostatecznie się dokona. To w duchu widział Symeon. I dlatego, wznosząc głos swój, dwie rzeczy w nim objawił. Pierwszą było świadectwo tego, co się stało, był hymn

dziękczynny do Boga: „Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokój, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje!” Drugą rzeczą było proroctwo na przyszłość, które Ewangelia nazywa błogosławieństwem: „Oto ten położon jest... na znak, które-mu sprzeciwić się będą.“ I cóż innego jest znak ten, jeśli nie znak krzyża? Potem do Maryi: „I duszę twą własną przeniknie miecz.“ I gdzież indziej ten miecz w duszę Maryi ugodził, jeśli nie ostatecznie pod krzyżem? Takie błogosławieństwo dał Symeon od Boga nowemu Adamowi i nowej Ewie, po uczynionej przez Nich ofercie. Zobaczymy wkrótce, że takiej ofercie takie, a nie inne, należało się błogosławieństwo. Ale teraz wiemy, kogo Symeon widział przed sobą, wiemy, co mu Duch Św. dał widzieć. Otworzone mając oczy, starajmy się całą tę tajemnicę wysledzić, cały ten obraz uzupełnić i cały zrozumieć.

Bóg stworzył człowieka: mężczyznę i niewiastę stworzył je. Kiedy człowiek upadł, kiedy zepsuł dzieło stworzenia, potrzeba było naprawy. Bóg dał nam Zbawiciela: Mężczyznę i Niewiastę dał nam je. Mężczyzna i niewiasta zgubili nas; Mężczyzna i Niewiasta zbawili nas. Nie, żeby niewiasta była czynnym sprawcą zatracenia, albo czynnym sprawcą zbawienia; w mężczyźnie leży czynny pierwiastek i zaguby i naprawy. Ale od zezwolenia niewiasty zależała nasza zagłada; od zezwolenia Niewiasty zależało nasze ocalenie. Zezwalając na zdradę szatana, Ewa pociągnęła Adama i strąciła nas do piekła; zezwalając na zwiastowanie Anioła, Marya z nieba ściągnęła Boga i zrobiła Go człowiekiem, a nas podniosła do nieba. Adam to, prawda, idąc za Ewą, zagubił nas wszystkich; Chrystus to, spuszczać się do łona Maryi, wybawił nas wszystkich. Ale choć Adam nas zagubił, Ewa jest z nim naszą spółzagubicielką; i znowu, choć Chrystus nas wybawił, Marya jest z Nim naszą Spółwybawicielką. Tak więc mężczyzna i niewiasta zgubili nas; Mężczyzna i Niewiasta ocalili nas.

I to się stało według ustawy, podług jakiej Bóg stworzył samą naturę człowieka. Albowiem Bóg nie stworzył ani mężczyznę samego, ani niewiastę samą. I chociaż dla szczególnych, sobie wiadomych powodów mężczyznę pierwaj stworzył, to jednak nie dlatego, aby mężczyzna sam miał pozostać, bo zaraz rzekł Pan Bóg: Nie jest dobrą rzeczą, aby człowiek zosta-

wał sam. Ale co mówi Pismo? „Stworzył (powiada), Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył je.“ (Genes. I. 27.) Takie jest prawo, podług którego Bóg stworzył naturę człowieka. Człowiekiem całym nie jest ani sam mężczyzna, ani sama niewiasta; całym człowiekiem, według stworzenia Bożego, jest dopiero mężczyzna i niewiasta. „Stworzył Bóg człowieka... mężczyznę i niewiastę stworzył je, i pobłogosławił im i nazwał imię ich Adam (człowiek).“ (Gen. V. 1. 2.)

Atoli bardzo w tej rzeczy tenby się mylił, kto by brał to wszystko zewnątrznie; kto by całość przyrodzenia ludzkiego dlatego zakładał w mężczyźnie i niewieście, iż między nimi zachodzi różnica płci, która dla widoków Bożych potrzebna (do utrzymania rodzaju ludzkiego) tu na ziemi. Nie, nie ta jest przyczyna tego prawa Bożego. To tylko jego skutek, skutek doczesny, który co do swoich cech głównych razem z tem życiem przeminie. „W niebie“, powiada Chrystus, „nie będą ani żenić się, ani za mąż wychodzić, ale będą jako Aniołowie Boży.“ W niebie tedy nie będzie ani mężów, ani żon; a jednak będą w niebie mężczyźni i niewiasty. Ta różnica zostanie na wieki, i na wieki w niebie, przed Bogiem, całość przyrodzenia człowieka nie będzie ani w mężczyźnie samym, ani w niewieście samej, ale w mężczyźnie i w niewieście. Co Bóg raz uczynił, to uczynił na zawsze: „Stworzył Bóg człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył je.“

A więc nie zewnętrzna, nie płciowa, nie ta znikoma jest przyczyna, dlaczego mężczyzna dopiero i niewiasta stanowią całość człowieka; jest przyczyna głębsza bez porównania, przyczyna wewnętrzna, przyczyna na wieki trwająca. A jakaż to być może przyczyna? Podobało się Bogu rozdzielić przyrodzenie ludzkie na dwa pierwiastki, na pierwiastek czynny i na pierwiastek bierny, w tym celu, aby te dwa pierwiastki wydały trzecią całość, a tą był cały człowiek. I to twierdzenie nie jest daremnem. Albowiem Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje. Jak tedy w Bogu jest pierwiastek rodzący, i tym jest Ojciec, i jak jest pierwiastek zrodzony, i tym jest Syn, tak i w człowieku, w tym obrazie Swoim, Bóg sprawił pierwiastek czynny, t. j. mężczyznę, i pierwiastek bierny, t. j. niewiastę; i, jak w Bogu Ojciec rodzący i Syn zrodzony

w jedności Ducha Świętego stanowią dopiero całą i nierozdzieloną Tróję Przenajświętszą, tak i w człowieku mężczyzna i niewiasta, wewnętrzną dopiero jednością, przez tegoż samego Ducha Św. dziaalaną i ustaloną, całego człowieka stanowią. Tak Bóg człowieka stworzył, i tak wyraźnie powiada Pismo święte: „Stworzył Bóg człowieka, na podobieństwo Boże uczynił go, mężczyznę i niewiastę stworzył je i błogosławił im i nazwał imię ich Adam (człowiek).“ (Gen. V. 1. 2.) Tak tedy Bóg sam jest przyczyną tej różnicy i jedności między mężczyzną a niewiastą, różnicy i jedności nie zewnętrznej i znikomej, ale wewnętrznej i niezmiennej. Bóg jest wzorem, człowiek obrazem; i jak wzór jest wiekuisty, tak i obraz wiecznotrwały.

Teraz, z tego źródła wypływa cały szereg następstw. Następstwa te po upadku człowieka zmieniły się wprawdzie co do swojej jakości, ale jednak w istności swojej zostały te same. Mężczyzna jest pierwiastek czynny, a zatem do niego należy działanie; niewiasta, pierwiastek bierny, a zatem do niej należy cierpienie. I dlatego mężczyzna ma moc do działania, niewiasta ma moc do cierpienia. Podstawą działania jest rozum, bo rozum czyni człowieka panem jego czynności, więc u mężczyzny rozum ma górę; podstawą cierpienia jest serce, bo ono wszystkich uczuć jest nosicielem, więc u niewiasty serce ma przewagę. Towarzyszem nieodstępnym działania jest moc i zdrowie, więc mężczyzna ma moc i zdrowie; towarzyszem cierpienia jest słabość i choroba, a więc niewiście dostały się słabość i choroba. Skutkiem działania jest zmordowanie się i znużenie, a więc mężczyźni pot i znój; skutkiem cierpienia są bole i dolegliwości, a więc niewiście dolegliwości i bole. Mężczyźni rozkazywanie, niewiście posłuszeństwo; mężczyźni przodkowanie, niewiście nasłednictwo; mężczyźni ruch i przedsiębiorstwo, niewiście pokój i wytrzymałość; jednym słowem: tam samodzielność, a tu odbieralność, ale w połączeniu, ale w zgodzie, ale w jedności, ku jednemu obrócone celowi, a tym celem jest życie, całość życia człowieczego. Tylko o to tu teraz idzie, jakie to jest życie za cel wzięte takiego spólnego działania? Jeśli to jest życie doczesne, tu na ziemi koniec swój mające, tedy i działanie takie, i cierpienie takie, i spólność taka marnie z tem życiem przepada; jeśli zaś to jest życie wieczne, mające Boga za swój koniec, tedy działanie takie

i cierpienie takie, i wspólność taka, jeśli ją Bóg zawiąże, w Bogu znajdą swoje ostatnie wypełnienie, w Bogu swoją wieczną koronę. Tamta droga wiedzie do śmierci, ta droga wiedzie do życia; tamtą poszli Adam i Ewa, tą nas prowadzą Chrystus i Marya.

Te ogólne zasady stosując teraz do rzeczy naszej, zobaczymy, jak się ta rzecz i sama wyjaśni przez wyłożoną teraz prawdę, i jak zarazem ta prawda się potwierdzi przez tę rzecz wyjaśnioną.

Kiedy Bóg stworzył Adama i Ewę, podług tego prawa rozdzielił każdemu z nich jego sprawowanie. Postawił cel przed nimi: żywot wieczny, Siebie samego. Do tego celu wspólnie iść mieli, ale iść mieli przez pokusę. Przez tę pokusę przechodzić im trzeba było według tegoż prawa, nimi rządzącego: Adamowi, czynnie pokusę zwyciężając, a Ewie, zezwalając na to i z nim spółwalcząc. I dlatego nie udał się szatan z pokusą do Adama, aby nie wyzywać mocniejszej części człowieka na walkę niepewną; udał się do Ewy, pewien, że ta słabsza i bierna część człowieka walczyć nie będzie; lecz, albo się ucieknie do Adama, albo, jeśliby nieostrożnie nadstawiła ucha, na pokusę zezwoli; a jeśli zezwoli, tedy za sobą i Adama pociągnie. Tym sposobem szatan podszedł człowieka, i pokonawszy jego bierną i ułomną połowę, całego opanował. Podobnymże sposobem i Bóg wybawił człowieka. Udał się do tejże ułomnej i biernej połowy jego, aby ona zezwoliła na przedstawienie Jego. To zaś jej zezwolenie na to Mu potrzebne było, aby za pomocą tej biernej połowy On sam stał się czynną połową człowieka, aby za pomocą Niewiasty stał się Mężczyzną, stał się onym Mocarzem, któryby śmierć podeptał, złe zwyciężył, człowieka całego wybawił. Takim sposobem Bóg napowrót zyskał człowieka i ocalił całego.

Zobaczmy, jak się rozwinęło całe dzieło pokusy z jednej strony, a z drugiej całe dzieło namowy Bożej. Szatan, kusząc Ewę, postawił jej naprzód przed myślą owoc wiadomości dobrego i złego, owoc zewnętrzny, piękny na wejrzenie i smaczny ku pożywaniu. Pokusa była odpowiednia naturze Ewy, naturze biernej, wrażliwej, zrodzonej do odbierania wpływów. Ale wina Ewy, początek jej grzechu i przyczyna upadku w tem była, że nie odwróciła uszu od podszeptów szatana, że przyjęła wpływ pierwszy nie stamtąd, skąd wyjść był powinien,

nie z wewnątrz, od Boga przez męża; ale z zewnątrz, od świata przez szatana. Marya przeciwnie, kiedy posłyszała głos Anioła: „Witaj, łaskiś pełna, Pan z Tobą“, zatrwożyła się cała i myślała w sobie, co by to było za pozdrowienie. Przywykła tylko z Bogiem rozmawiać i od Boga wpływy do Swej duszy odbierać, trwoży się i bada, czy ten głos od Boga, i nie pierwiej się ubezpiecza, aż ją Anioł zapewni, że od Boga przychodzi, że znalazła łaskę u Boga i że pocznie Syna Bożego, ten Owoc z drzewa żywota, którem drzewem sam Bóg jest, Owoc nie zewnętrzny, ale cały wewnętrzny, od Boga pochodzący, od Boga wydany ludziom na zbawienie. Ewa głos szatana do uszu przyjąwszy, już i oczu nie wstrzymuje, podnosi je na owoc zakazany i widzi, że jest piękny, i tym wzrokiem, który przed upadkiem człowieka wewnątrz istot przenikał, widzi, że jest smaczny do pożywania. Zła rozkosz wchodzi do jej serca, a ona, choć ją może przytłumić, przytłumić jej nie chce. I, co ma iść za upodobaniem Bożem, szukając rozkoszy w tem, co się Bogu podoba, idzie za upodobaniem natury swojej. Marya przeciwnie, przyjąwszy głos Anioła i mając sobie ofiarowany owoc z samego drzewa Bóstwa, jeszcze na niego oczu Swych nie otwiera, jeszcze za nim chęci Swej nie puszcza, bo Ona poślubiła Bogu Swemu wierność Niepokalanego Dziewictwa; i chociaż wie, że Bóg obie te rzeczy pogodzić może, jednak nie wie jeszcze sposobu, jakim się to stanie, więc się wprzód o sposób pyta: „Jakim sposobem stanie się to (powiada), kiedy ja męża nie znam?“ A Anioł ją uczy, że to Duch Św. i moc Boża w Niej sprawi. Ewa uwierzyła szatanowi, przychodzącemu od siebie; Marya uwierzyła Aniołowi, zesłanemu od Boga; Ewa powtórzyła za szatanem: „Oto będę Bogiem, nie stanie się tak, jak Bóg chce“; Marya rzekła przed Aniołem: „Otom służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.“ Ewa, idąc za rozkoszą i pożądliwością swoją, szukała w swoim owocu tego, co się jej podobało; Marya, wyrzekając się wszelkiej rozkoszy i pożądania, szukała w Swoim owocu tego, co się Bogu podoba. Więc każda w swoim owocu znalazła, czego szukała: Ewa śmierć, Marya życie.

Takie było sprawienie się niewiasty w dziele upadku i w dziele zbawienia. Udział, jaki w jednym i w drugim przypadł na mężczyznę, jest równie odpowiedni naturze jego. Jeżeli niewiasta biernością zgrzeszyła, iż ją na zły wpływ wy-

dała, ...mężczyzna zgrzeszył czynnością, iż jej nie użył. Adam wskutek tej władzy, jaką mu Bóg dał, i mocy, którą go przyodział, winien był czuwać nad Ewą i nie dopuścić, aby jej słabość szwankowała, winien był siłą pokusę zwyciężyć; kiedy raz już weszła, siłą się jej oprzeć i żadną miarą nie poddać się namowie niewiasty. Albowiem Pismo św. nie powiada, żeby owoc skusił Adama, tylko, że go niewiasta zwiodła. Słowem: Adam słabością zgrzeszył tam, gdzie mocą powinien był zwyciężyć. I dlatego Chrystus, nowy Adam, przeciwną drogą z upadku nas podźwignął. Adam nie stanął do walki, Chrystus całe życie wojował; Adam mocy swojej do obrony nie użył, Chrystus słabość Swoją wziął za broń Swojej mocy; Adam pokusy nie uprzedził, Chrystus na pustyni wyzwał całą pokusę szatana na pojedynek i przed bitwą pokonał; Adam kłamstwu szatana wręcz się nie oparł, Chrystus przez całe życie wszelki błąd, wszelką kłamliwą naukę bił i wywraçał; Adam złej chęci do serca swego wejść dozwolił i sam zły uczynek popełnił, Chrystus wszelkie złe w chęci samej wyrывał i wykorzeniał, a w uczynkach strasznem i wiecznem „Biada!“ przeklinał. Chrystus w znoju, Adam w wygodzie; Chrystus w pracy, Adam w spoczynku; Chrystus waży się i naraża, Adam bez odwagi się poddaje; Chrystus wszystko wytrzymuje, Adam i spotkać się nie śmie; Chrystus duszę Swą kładzie, Adam duszę swą chowa; Chrystus umiera, Adam chce żyć i żyć w rozkoszy! I dlatego Adam: życia szukając, śmierć znajduje, — a Chrystus: śmierć znalazłszy, życie nam daje!

Takim sposobem Adam i Ewa do śmierci trafili; takim sposobem Chrystus i Marya życie nam darowali!

O, teraz zrozumiemy dobrze i owo Boże przeklęctwo, wyrzeczone przez Boga samego w raju ziemskim na Adama i Ewę, i to Boże błogosławieństwo, wyrzeczone przez Symeona dziś w kościele nad Chrystusem i Maryą!

A naprzód Bóg przeklął węża: „Iżes to uczynił, przekłetyś jest... Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.“ (Genes. III. 14. 15.) Niewiasta Ewa, ale niewiasta upadła; Niewiasta Marya, i ta prawdziwa; nasienie Ewy — rodzaj ludzki zepsuty, łup szatana; Nasienie Maryi — Chrystus, szczep nowego rodzaju, szatana nieprzyjaciół.

Dopiero, kiedy ten się pojawił, nieprzyjaźń się kładzie, walka się rozpoczyna, szatan stawia swe zasadzki, ale głowa jego starta; starta przez Niewiastę i Jej Nasienie. I wtedy nowa Matka i nowy Ojciec rodzaju ludzkiego znoszą to, które na pierwszą matkę i na pierwszego ojca wydane było, przeklęstwo i przemieniają je na błogosławieństwo.

A jakież to było przeklęstwo?

Powiada Pismo: „Do niewiasty też rzekł: Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje: z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą.“ (w. 16.) Tak więc przeklęstwo, spadające na niewiastę, jest odpowiednie złemu użyciu władzy, jaką jej Bóg dał; za to, że szukała rozkoszy, znajdzie boleść; za to, że władzę duszy swojej nie do zgody z władzami złożonemi w mężu, ale swawolnie pod obce wpływy oddała, spotka ją niewola, i pójdzie to pod przymus, czego dobra wola uczynić nie pośpieszyła.

A jakież przeklęstwo spuścił Bóg na samego Adama? „Iżes usłuchał głosu żony twojej, i jadłeś z drzewa, z którego ci był kazał, abys nie jadł: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jeś wzięty; boś jest proch i w proch się obrócisz.“ (w. 17. 18. 19.) I tu jest kara odpowiednia. Moc, której Adam nie użył, odjęta mu jest i zamieniona na słabość. Odtąd czynność jego spotykać będzie opór, siły jego będą się wyczerpywały znużeniem; od czynności nieodstępna będzie praca i trud; od pracy nieodstępny pot czoła, aż póki się siły nie wycieńczą, moc życia nie wyczerpie i czynność razem z żywotem nie ustanie.

Takie jest przeklęstwo, rzucone przez Boga na pierwszego Adama i na pierwszą Ewę. Na końcu tego przeklęstwa jest śmierć. Adam, a za nim każdy mężczyzna idzie do niej przez pracę i trud; Ewa, a za nią niewiasty idą do niej przez boleść i cierpienie.

A teraz, jakież to jest błogosławieństwo, które dnia dzisiejszego przez usta Symeona Bóg wyrzekł nad Chrystusem

i Maryą? Dzisiaj, kiedy Marya i Chrystus ofiarą Swoją w kościele naprawili przed Bogiem, co Ewa i Adam nieposłuszeństwem zepsuli byli w raju? Jakie błogosławieństwo? To samo, co dla Adama i Ewy przeklęctwem było, to przez Chrystusa i Maryę błogosławieństwem się stało. Błogosławieństwo Chrystusa jest to, iż położony jest na upadek i na powstanie, na znak, któremu się sprzeciwiać będą; błogosławieństwo Maryi, iż Jej duszę przeniknie miecz. Dla Chrystusa tedy opór, przeciwnieństwo, praca i trud; to sprawa mężczyzny. Dla Maryi boleść i cierpienie; to sprawa niewiasty. W co wpadli nie-szczęśliwi nasi pierwsi Rodzice i jak upadli, przez to samo i tak samo wykupili nas powtórni nasi a prawdziwi Rodzice. Ale u tamtych była to kara, idąca po upadku; u tych była to zasługa, poprzedzająca Odkupienie; dla tamtych praca i boleść były smutnym owocem ich buntu i winy; dla tych praca i boleść były szczęśliwym owocem ich ofiary i zasługi. I dlatego tamtym było przeklęctwo, a tym stało się błogosławieństwem. Ale nie tylko w tem jest różnica między pracą i boleścią Adama i Ewy a pracą i boleścią Chrystusa i Maryi. Praca i boleść Adama i Ewy przysły po grzechu, który ich wewnątrz od Boga oderwał i na zewnątrz poza Boga wytrącił. Dlatego i przeklęctwo zewnętrzne było, zewnątrz ciążyło na nich, a choć i wciskało się do dna duszy, to zawsze zewnętrznym ciężarem. Praca i boleść Chrystusa i Maryi przysły przez zasługę, która Ich wewnątrz zjednoczyła z Bogiem, Boga we wnętrze Ich postawiła. Dlatego też cała ta praca i boleść była wewnętrzna, z Boga początek swój mająca, z Boga mająca swoją moc i wytrzymałość. I dlatego to ta praca wewnętrzna oną zewnętrzną zwyciężyła, i dlatego ta boleść oną boleść goiła. Więc choć to była praca, ale praca błogosławiona; choć to była boleść, ale święta i błogosławiona boleść! I tym to sposobem ono przeklęctwo zmieniło się na błogosławieństwo.

Tą pracą i tą boleścią, wziętą dzisiaj za błogosławieństwo na całe życie Swoje, od Ojca Przedwiecznego, u stóp Jego ołtarza, tą pracą i tą boleścią Chrystus i Marya dokonali dzieła naszego zbawienia. Całe życie Chrystusa było krzyżem; całe życie Maryi było mieczem. Co tylko w życiu spotkało Chrystusa, od niemowlęctwa przez cały wiek młodzieńczy, aż do Jego nauczycielstwa i aż do śmierci — to wszystko powtórzyło się w duszy Maryi. Można powiedzieć, że Ona chwili jednej

Swojem własnem życiem nie żyła; ale tylko życiem Swego Boskiego Syna, i jeśli Paweł święty mógł być o sobie powiedzieć: „Żyję, nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus“, tedy jakże nieporównanie prawdziwiej mogła Marya powiedzieć: „O, nie ja, nie ja, tylko Syn mój we mnie!“ Jej dusza była niejako drugą duszą Chrystusa, albo raczej jedną z nią duszą; tylko zawsze z tą różnicą, jaką Bóg uczynił między mężczyzną a niewiastą. Ich dusze stanowiły jedną spólną całość, była to jedna spólna dusza: spólne jej myśli, spólne uczucia, spólna droga, spólne życie, spólne też prace i spólne boleści; tylko zawsze z tą różnicą, że, co dla Chrystusa było krzyżem, to dla Maryi było mieczem. Kiedy Chrystus nauczał, znosząc trudy Apostolstwa, Marya słowa Jego w sercu Swojem rozważała; ale kiedy Nauczającego spotykały przeciwieństwa, zarzuty, potwarze, tedy był to miecz dla Jej serca. Kiedy Chrystus wszystkim dobrze czynił, ślepe, chrome, głuche, niemocne uzdrawiał, Marya się w sercu cieszyła; ale kiedy Mu za to niewdzięcznością płacono, był to miecz dla Jej serca. Każde słowo, każda czynność Chrystusa jeszcze nie zaczęła dobrze być rozkoszą dla Jej serca, już się dla niego mieczem stawała. A cóż dopiero o tej chwili powiem, kiedy się Jego ostatnia męka zaczynała? Ona z Nim całą walkę w duchu przewalczyła, którą On w Ogroju stoczył. Ona w duchu z Nim była związaną, z Nim biczowaną, z Nim policzkowaną, z Nim cierpieniem koronowaną, z Nim sądzoną, z Nim strasznym krzykiem potępioną, z Nim krok za krok stającą od rynku jerozolimskiego do góry Kalwaryi, z Nim do krzyża przybitą, z Nim na krzyżu wyszydzoną, z Nim konającą, z Nim umierającą, z Nim umarłą. Ile uderzeń serca, tyle ciosów tego miecza. I kiedy Chrystus umarł, ubodzenie dzidy martwe już tylko serce Mu przeszło; ale dla serca Maryi był to ostatni i najboleśniejszy cios tego strasznego miecza.

Ostatni! Z tym ciosem wszystko się skończyło. W nim samo dno boleści! Kielich spełniony! Chrystus na krzyżu skończył ostatnią pracę; Marya pod krzyżem spełniła ostatnią boleść.

I dzieło Zbawienia naszego spełnione zostało przez krzyż i przez miecz! Przez Mężczyznę i przez Niewiastę!

O, jakaż to godność Maryi być tą Niewiastą, która z Chrystusem stanowi jednego Człowieka! I cóż dziwnego, że

Ją nazywamy Matką naszą, jeżeli Chrystus jest naszym Ojcem; że Ją nazywamy Panią naszą, jeżeli Chrystus jest naszym Panem; że Ją nazywamy Królową naszą, jeżeli Chrystus jest naszym Królem? Co dziwnego, że Ją nazywamy Panią i Królową nieba i ziemi, Aniołów i Archaniołów, światów wszystkich i wieków wszystkich? Zaprawdę, zaprawdę, jest Ona tem wszystkiem, i więcej niż tem wszystkiem. Ona to albowiem Chrystusa Spółniczka, Chrystusa Towarzyszka, Chrystusa, że tak rzekę, połowa; przetoż, jak Chrystus siedzi na prawicy Ojca, tak i Marya, nierozłączona od Chrystusa, siedzi po Chrystusa prawicy, tyle wyniesiona nad wszystkie inne istoty, ile Chrystus w człowieczeństwie Swojem nad nie wszystkie jest wyniesionym. O Maryo! O Niewiasto! O Matko nasza! Cześć Ci i chwała w tem Twojem wyniesieniu! Ono także dla nas weselem niewymownem i pociechą bez miary!

A teraz mówę moją do Was obróć, Bracia niewierzący, i Wy także, Bracia wierzący! A naprzód Wy, Bracia niewierzący! Powiedzcie mi, jak mamy sobie wytłómaczyć ten cudowny obraz, któryśmy przed sobą ujrzeli? Skąd ta harmonia, ta zgoda, ta odpowiedność, ta konieczna zawisłość, w jakiej z sobą zostają wypadki i osoby, na któreśmy patrzyli? Skąd ten związek taki między Adamem i Ewą a Chrystusem i Maryą, między tamtą historią a tych życiem i dziejami? Oba wypadki są historią; pierwsza spisana jest w najstarożytniejszych czasach przez Mojżesza, druga w 1500 lat później przez wielu pisarzy, w czasie największej oświaty rzymskiej. Historii zmyślić nie można. Religie niejeden ułożył; ale historii nikt nie ułożył. A potem taką dziwną historię! Taką dziwną, iż, im głębiej się nad nią zastanowisz, tem piękniejszą, tem wspanialszą, tem cudowniejszą się pokazuje! Nie, nie, człowiek takiej historii nie tylko ułożyć, nie tylko napisać, on jej nawet i pomyśleć nie mógł. A jednak to historia, a jednak to prawdziwa, rzeczywista, istotna historia! Któż ją, nie powiem już, ułożył, bo ona nie na papierze; ale kto ją stworzył, kto ją, stwarzając, tak mądrze w rzeczywistości ułożył, i tak mądrze ułożywszy, tak potężnie stworzył; tak potężnie i tak mądrze, że dwa te wypadki jak najpiękniej sobie odpowiadają, i choć o 4000 lat od siebie są odległe, ich wszakże harmonia i o włoskę jeden nie chybia? A cóż dopiero na to powiedzieć, że te dwa wypadki tłómaczą całą historię rodzaju

ludzkiego; jeden tłumaczy przeszłość i początek, drugi tłumaczy teraźniejszość i koniec, i tym sposobem będąc między sobą w onej dziwnej harmonii, jeszcze harmonię zaprowadzają w dzieje ludzkie, niestrojne inaczej, niesforne i niewytłomaczone? Bracie miły, oczy zamknąć możesz i powiedzieć, że światła niema, ale z otwartymi oczyma światła nie widzieć nie możesz! Bóg, Bóg to historję tę ułożył i stworzył: Boże, Boże to dzieło, i jak Bóg' prawdziwy, tak i nauka ta Jego prawdziwa. Prawdziwa zaguba nasza, prawdziwe Zbawienie nasze; zaguba przez Adama i Ewę, Zbawienie przez Chrystusa i Maryę.

Ty zaś, duszo wierząca, raduj się z przypomnienia tych rzeczy, które są pociechą twoją i weselem twojem! A ponieważ dziś dzień przeznaczony dla czci Maryi, więc czcij Ją i uwielbiaj i wysławiaj, i tem bardziej uwielbiaj i wysławiaj, im poznajesz bardziej, jak jest godną uwielbienia i wysławienia; a w Niej czcij i uwielbiaj i wysławiaj Boga, i dziękuj Mu ze wszystkich wnętrzości twoich. Ale, czcząc Maryę i wysławiając, nie zapominaj naśladować. Wtedy dopiero cześć twoja będzie całkowita. Weźże tedy rzecz tę do serca, wprowadź ją w życie. Życie Chrystusa i Maryi było pracą i boleścią, i twoje życie być powinno pracą i boleścią. Czyś mężczyzna, czyś niewiasta, według przeznaczonej ci miary, udziałem twoim praca i boleść, udziałem twoim krzyż i miecz. Jeśli chcesz przestać być synem Adama, przestać być córką Ewy, przestaniesz tylko przez krzyż i miecz; chceszli zwyciężyć lenistwo pierwszego, zwyciężyć złą rozkosz drugiej, zwyciężysz tylko przez krzyż i miecz; chceszli stać się dzieckiem Chrystusa, dzieckiem Maryi, staniesz się niem tylko przez krzyż i miecz. Krzyż Chrystusa, miecz Maryi, oto skarb twój, oto perły twoje, duszo wierząca, duszo kochająca! Naucz się pracować, naucz się cierpieć! Cierp z Maryą, pracuj z Chrystusem. Tem cierpieniem wszystko wytrzymasz, tą pracą i tym trudem wszystko zwyciężysz. I tak dostąpisz zbawienia. Przez krzyż i przez miecz zbawili nas Chrystus i Marya; więc i ty inaczej zbawić się nie możesz, więc i ty inaczej się nie zbawisz, tylko przez krzyż Chrystusa i przez miecz Maryi! Amen.

CI.

Kazanie na Wielki Piątek.

Marya pod krzyżem.

(Rzym 1862.)

Bracia moi!

Oto Pan Jezus, Zbawiciel nasz, Odkupiciel nasz, Pan, Król, Bóg nasz — oto wisi na krzyżu.

A oto pod krzyżem Pani nasza, Królowa, Matka, Spółodkupicielka, Spółzbawicielka — oto stoi pod krzyżem Marya.

Jedyne słowo o Maryi wspomina Ewangelia podczas Męki: „Stabat juxta crucem Maria, mater ejus. Stała podług krzyża Jezusowego Marya, matka jego.“ (św. Jan XIX. 25.)

Nie odbiegła, nie odstąpiła, nawet nie upadła na ziemię, nawet od zmysłów nie odchodzi. Przytomna ciałem, przytomna i duszą — w jednej męce, w jednym cierpieniu, w jednej boleści. Jezus na krzyżu, Marya pod krzyżem; ale jeden krzyż dla obu: jedno konanie i śmierć jedna.

Co się to dzieje? To tajemnica tajemnic! Patrzą na nią Aniołowie i cicho błogosławią; patrzą szatani i, drżąc, przeklinają; patrzą ludzie obecni i nie wiedzą, na co patrzą. Patrzyły długo na nią w duchu przeszłe pokolenia, przewidując, i wiedziały, co przewidywały i na co patrzyły; przyszłe pokolenia następne i patrzą, a patrząc, wiedzą i nie wiedzą, rozumieją i nie rozumieją; i my patrzymy — czyż wiemy? czyż rozumiemy?

To tajemnica tajemnic. Ta sama, o której niedawno prorokował starzec Symeon młodej Maryi i spoczywającemu w Jej ramionach Dzieciątku-Jezusowi: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą, i duszę twą własną przeniknie miecz.“ (św. Łuk. II. 34. 35.) Patrzcie na krzyż: Oto znak, któremu się już przeciwią! Patrzcie pod krzyżem: Oto dusza, którą miecz już przeszywa!

Co niedawno przepowiedział Symeon, to przed wiekami, na samym początku czasów przepowiedział sam Wszechmocny. Przypomnijmy przeklęstwo na rodziców: 1) Przeklęstwo na Adama: a) w pracy całe życie; b) w pocie czoła pożywać

chleba (boleści); c) przeklęta ziemia: ciernie i osty; a koniec: w proch się obrócisz. Spójrzycie na krzyż: Co za praca (konanie)! Co za chleb (żółć z octem)! Co za ciernie i osty (jaka z nich korona)! — a w tem wszystkim: śmierć! 2) Przeklęstwo na Ewę: a) rozmnożę dolegliwości twoje i bole, b) w boleściach rodzić będziesz, c) w bólach i poddaństwie żyć i umierać. Ta boleść to miecz! Patrzcie pod krzyżem: Ten miecz cały pograżony we wnętrznościach Maryi. Poddanka, Służebnica Pańska, patrzcie, w jakich boleściach nas rodzi, a sama umiera! Matka wszystkich żyjących, ale przez śmierć.

Przeklęstwo Boże na pierwszych rodziców jest zarazem pierwszym proroctwem i ostatniem tłómaczeniem tej tajemnicy, na którą patrzymy. Ono dla Jezusa jest trudem, konaniem, krzyżem; dla Maryi boleścią, rozdarcie serca, mieczem; ono krzyżem i mieczem dla Jezusa i Maryi. Ale przez to samo dla nas życiem i rozkoszą, zbawieniem i szczęściem, palmą i nektarem. Przeklęstwo zmienia się na błogosławieństwo i śmierć zmienia się na żywot, przez krzyż Jezusa i przez miecz Maryi.

Opowiedziałem tego samego dnia, parę lat temu, krzyż Jezusa, Najmilsi, pozwólcie dziś Wam mówić o mieczu Maryi.

Ach, Maryo, Maryo, Ty, któraś dając Twe łono na przeszycie tym mieczem, przez boleści jego stałaś się Matką naszą, jak Syn Twój Jezus przez krzyż i śmierć jego stał się naszym Ojcem dla Nieba, dla Boga na wieki, Maryo, Matko wszelkich boleści a potem wszelkich radości, Ty mi dzisiaj błogosław! Daj mi te Twoje boleści zrozumieć, daj je pojąć, daj je uczuć, daj duszą całą spólnie z Tobą je przeniknąć, objąć, a potem rozwiąż tę duszę, rozwiąż serce, rozwiąż język, i daj mi je opowiedzieć, daj mi je wlać w serca tym miłym dzieciom Twoim, któreś razem ze mną w tych Twoich boleściach porodziła, Jezusowi Twojemu a z Jezusem Bogu. O Maryo, błogosław! Zdrowaś Maryo!

I.

Jeden krzyż Chrystusa, ale potrójny jego ciężar, potrójna kaźń, potrójna śmierć.

Przypominasz, Bracie, kiedyśmy razem patrzyli na krzyż Jezusa; przypominasz, jak trzykroć na nim umiera Jezus.

Umiera jako Król.
 Umiera jako Człowiek.
 Umiera jako Bóg.

Przypomnijmy sobie dobrze; bo tym samym sposobem, jak na krzyżu umiera Jezus, tak będzie z Nim spółkonała Marya i Swoim mieczem równie po trzykroć zabita, po trzykroć z Nim spółumrze.

Umiera tedy Chrystus.

Spojrzyjmyż na Niego! Już się był położył na krzyżu; Matka stoi, ale w duchu kładzie się także.

Krępują go powrozami. Silniejsza Jego dobra Wola... to ona skrępowwała. I Marya Swą wolą daje się równie krępować.

Pędzą ćwieki — ach, w duszę Maryi!

Podniesiony: — „Oportet exaltari; — potrzeba, aby był podwyższon.“ Już!

Oto chwila, na którą przyszedł — oto miejsce — oto łoże — oto odpoczynek.

Ach, Matko! Nie takie łoże słałaś, nie taki odpoczynek dawałaś na sercu Twojem! Ach, Matko! Co się z Tobą teraz dzieje? Lecz stoisz; o, boś Ty wiedziała, co się stanie! Ile razy Twoje łono dawało spoczynek Dziecinie, tyleś razy wiedziała, że ostatni Jego spoczynek tu, na krzyżu. Kiedy słodkimi ramionami piastowałaś Niemowlątko, już z góry wiedziała, że ostatnie, które je pochwyca, będą te twarde ramiona śmiertelnego drzewa. Wiedziałaś, teraz widzisz i dlatego się nie mieszasz; teraz dotykasz się i nie upadasz; teraz stoisz mężna, niezachwiana — i dostoisz do końca.

Tak czyni dusza, która z góry przyjmie całą Wolę Bożą. O duszo! Idźmy do Maryi i do Jezusa, razem z Nimi umierać.

Umiera Chrystus naprzód jako Król.

1. Zbuntowani poddani Jego naokoło. Co za wściekły, szalony, ohydny bunt! Jak się sroży! Jak dyszy, jak zieje, jak bucha gniewem, zemstą, nienawiścią, całym ogniem i jadem ziemi i piekła! Patrzenie, co za tron wymyśliła ta wściekłość; na jakiej stolicy posadziła i podniosła swego Króla! To krzyż, godło hańby, piętno sromoty, pręgierz ostatniej niesławy. *Servitutis ultimum summumque supplicium*. Niewolników ostatnia i największa kaźń. Na niego wstępują tylko złodzieje, co najgorsi rozbójnicy, fałszerze, i, przyrównani do

nich, burzyciele publiczni: *auctores seditionis*. To ich miejsce ostatnie. To miejsce Jezusa! Do niego przykuty Jezus! To Jego tron! Innego nie mógł już wymyślić w całym rozjuszeniu buntu dla Króla swego ten lud zbuntowany. Ach, co za tron! I dla jakiego Króla? A od jakiego ludu?

Niedosyć. Teraz Mu przyjdą swoje hołdy oddawać.

1) Kapłani: „A, to ty, co rozwalasz Kościół Boży? Zstąp z krzyża!”

„A, to ty!” Gniew, zemsta!

2) Piśmiennicy i uczeni: „Zaufał w Bogu — powiedział: Synem Bożym jestem; niechże go wybawi!” Pogarda!

3) Księżęta: „Messyas, król żydowski — niech zstąpi z krzyża!” Nienawiść!

Zemsta — pogarda — nienawiść.

Zamiast: poddaństwa, czci, miłości.

Jaki to drugi krzyż moralny! Jaka śmierć moralna! Śmierć do dna. Zabity Król i zabite Jego Królestwo.

O Jezu, gdzie Twoje berło potęgi? gdzie Twoja korona godności? gdzie Twoja purpura chwały? gdzie Twój tron i stolica majestatu? ...Gdzie?

Wszystko Ci odebrali, złamali w swym ręku, strzaskali, skruszyli, rozszarpali, rozburzyli, zniszczyli wszystko, wszystko! O Jezu, teraz gdzie Królestwo Twoje? Wszakże zabite, w prochu leży, i Ty, Król chwały, i Ty zabity, Jezu! Ty już nie jesteś Królem!

Jesteś, jesteś! Ty i teraz, i w tej chwili Królem jesteś. Królestwo Twoje całe, nierozszarpane, nienaruszone, stoi, o Jezu! oto stoi u stóp Twoich, stoi silne, niezachwiane niczem, niczem nietknięte. Królestwo święte, Twoje — patrz! oto stoi Marya!

O Najmilsi! Marya, to prawdziwe Królestwo Jezusowe. Królestwo Boże, to stworzenie całe; Królestwo Boże, to wszystkie istoty rozumne; Królestwo Boże, to w szczególniejszy jeszcze sposób Kościół święty; Królestwo Boże, to dusza wierna, ale w najszczególniejszy sposób, najwyższy, najdoskonalszy: Królestwo Boże, to Marya.

Na to Królestwo wstąpił Bóg od wieczności, przed wszelkim czasem, włożył na czoło Swoje tę koronę chwalebną; ale w szczególniejszy sposób uświęcił to wstąpienie na tron i to koro-

nowanie Swoje w owej uroczystej a szczęśliwej chwili, kiedy zwiastował przyjście Swoje do tej własności Swojej najmilszej, do duszy Maryi, a Ona, korząc się z pokory a płosząc z miłości, Pana i Króla Swego uznała i przyjęła owem słowem przedziwnem: „Oto m służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!“ Na to słowo Służebnicy, błogosławionej między wszystkimi, Pan zamieszkał na własności Swojej, Król w Swojem Królestwie, najwyższy Wszechrządca w tem Swojem najdoskonalszem mocarstwie i stolicy, tak świętem, tak miłym Jemu i rozkosznem, że choćby Mu wszystkie odpadły, to jedno wystarczy Mu za wszystkie.

Marya, to prawdziwe Królestwo Jezusowe. A jak wierne, to tu oto dowód pod krzyżem.

Prawda, że teraz cierpi. Miecz okrutny! Jak króla chwałą jest królestwo, tak chwałą poddanych i królestwa całego jest król, jest władca i pan jego. Chwałą Maryi, Służebnicy Pańskiej, jest Jezus, chwałą i jasność Ojca Niebieskiego. Więc kiedy Jezus obdarty ze Swej chwały i Królestwa u innych, Marya w Sobie cierpi i boleje, i tem więcej cierpi i boleje, im bardziej jest owem Królestwem Jezusowem, im bardziej jest ową doskonałą Służebnicą Pańską. Więc prawda, że cierpi. Ale jakże Mu odpłaca, temu Panu i Królowi Swemu! a) Za bunt, i gniew, i zemstę kapłanów, jakież posłuszeństwo i poddanie! b) Za pogardę uczonych, jaka cześć! c) Za nienawiść książąt i starszych, jaka miłość i dziękczynienie!

I całą duszą obraca się do Jezusa, i mówi wnętrznościami wszystkimi: „To, to Ci daję, Panie, Królu! Przyjmij odemnie. To, co oni Ci dają, to niech na mnie się obróci; wszakżem służebnica Twoja. Na mnie obelgi, na mnie gniewy, na mnie pogardy, na mnie urągania, i nienawiście i zemsty. Dla mnie ten miecz; niech Ciebie nie dotyka; dla Ciebie co innego ja chowam, i to Ci daję: cześć, chwałę, błogosławieństwo, dziękczynienie, miłość. To Ci się należy, i to Ci daję. Im daruj! Oni nie wiedzą, co czynią; nie wiedzą, co Ci się należy. Ale ja wiem, co Ci się należy; więc wiem, co czynię. I dlatego czynię, i dlatego tak z wnętrzności całych daję i czynię to, co czynię i co Ci daję. Niech to Ci zapłaci za tamto. To przyjmij ode mnie, a tamto przebacz im wszystkim. Nie wiedzą, co czynią.“

I usłyszał Król głos tego Królestwa Swego świętego, którego głosu On sam go nauczył, sam go w niego wszczepił,

głos miły a silny i skuteczny. Usłyszał głos i przyjął, co on Mu przyniósł, bo i to było od Niego; i podniósł pokorę Służebnicy do wysokości siły Swojej, i Serce z sercem, duszę z duszą, Wolę z wolą sprzął i zjednoczył, i spólnem uczuciem, spólnym sądem i spólnem zmiłowaniem ogłosił przed Ojcem Swym w niebie, i przed stworzeniem całem na świecie, Swój wyrok królewski, prawo Swego panowania i zakon Swych rządów, owo słowo, jakiego świat nie słyszał nigdy, słowo, które tyle już wieków świat z coraz nowem podziwieniem powtarza, słowo, które, zdaje się, brzmi jeszcze w uszach naszych i chwyatamy jakby ostatnie jego echo, a ono nigdy nie przebrzmiewa, owo słowo po Bosku królewskie: „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“

I zadrżały wnętrzności Maryi i powtórzyły: „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“ Prosiłam Syna, a teraz Ciebie Ojcze razem z Synem: „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“

Oto wyrok! Oto miecz i berło nowego Króla i nowej Królowej. Berło za krzyż, miecz za miecz. Ten zakon, to prawo, to rządy! A Marya pośredniczka, we wszystkim i na wszystko.

I odtąd Marya przed Ojcem i przed Synem: „Ojcze! nie wiedzą; Synu! nie wiedzą!“ I kiedy powie: Synu nie wiedzą! wtedy razem idą do Ojca i mówią: Ojcze, nie wiedzą! I mówi: Synu, ja wiem i Tobie daję, płacę za nich. A potem razem do Ojca: Ojcze, my wiemy i Tobie dajemy, płacimy za nich. Ale oni nie wiedzą. Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą!

I tak ciągle w tem nowem, świętem, doskonałem Królestwie najwyższem prawem: przebaczenie. Powtarza się w niem ciągle głos Króla i głos poddanych, głos całego Królestwa, głos Jezusa i głos Maryi, głos, w którym całe zbawienie nasze: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“

2. To głos za wszystkich. Tak Jezus wołał na krzyżu. Ale Marya pod krzyżem, powtarzając głos ten, powtórzy go za każdym w szczególności. To teraz Jej sprawa. Do niej rozdawanie szczegółowe łask w tem Królestwie Chrystusowem; Ona najwyższym rządcą i zawiadowcą, w Jej ręku jednoczą się rządy wszystkie.

Więc natychmiast, za ledwie Jezus ogólne prawo ogłosił, Ona staje i błaga o skuteczność tego głosu Jego. Łotr z prawej

strony, z tej, gdzie Ona stała, wystawia całą część rodzaju ludzkiego, zbawiającą się. On nie wie, co czynił i co czyni. Więc za nim Marya: Synu, odpuść, bo nie wiedział, co czynił!

Na tę przyczynę otwiera się Serce Jezusa. Promień łaski i światła spada na duszę przestępcy. Dusza tknięta, i powolna, woła: „Panie, pamiętaj o mnie, kiedy wejdiesz do królestwa twego!“ W drugim łotrze tej powolności na łaskę nie było. Co za wiara! Co za światło! Jak wie teraz ten, co wprzód nie wiedział.

Więc Chrystus: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju.“ W raju, t. j. w Królestwie mojem.

Ten raj to zgromadzenie dusz.

Ten raj to Kościół, i dlatego: dzisiaj. Bo jutro to Niebo. Wprzód do raju koniecznie, a potem do Nieba. Ten raj jest przedsionkiem i dworcem ziemskim Pana niebieskiego, mieszkaniem, Domem dla dzieci Jego. Tam każdy, którego Marya wprowadzi.

Marya w tym raju główną tedy osobą, Panią. Tam Jej Jezus oddaje, co Ona Mu dała pod krzyżem. Pod krzyżem była Służebnicą, tu jest Spółpanią i Spółkrólową, i jak Pan Jezus sam Sobą czyni, że raj jest rajem, tak i Marya jest rajem samegoż raju, Ona z Jezusem. Krzyż hańby zamienia się w tym raju na wieniec chwały, i miecz boleści na kielich rozkoszy. Tam Marya, ile pod krzyżem dała czi, hołdów, błogosławieństw, dziękczynień, miłości Jezusowi, tyle sama odbiera.

Tam kapłani — nie źli, jak pod krzyżem, ale dobrzy, święci, doskonali, jak Jezusowi wołają: Tyś Pośrednik, Kapłan wieczny, Odkupiciel! — tak Maryi: Tyś Matka Jego błogosławiona, Tyś Uczestniczka w pośrednictwie, Spółodkupicielka nasza!

Tam uczeni — nie fałszywi, jak pod krzyżem, ale prawdziwi i mądrzy i roztropni, jak Jezusowi wołają: Tyś Bóg i Syn Boży! — tak Maryi: Tyś Matka Boża, Cóрка Najwyższego, z ust Jego wyszła pierworodna ze stworzeń, Towarzyszka od wieków wybrana Syna Bożego!

Tam książęta i mocarze narodów — nie próżni i nienawistni, jak pod krzyżem, ale szlachetni, wielkoduszni, wspałałomyślni, rzucają korony swoje u stóp Jezusa, ale i do Twoich, Maryo! Tyś ich jedyną Królową!

Wszyscy ludzie przybiegają, mali i wielcy, uczeni i nie-uczeni, namaszczeni i niepomazzczeni, jak do Jezusa, aby Mu wołać: Tyś Pan, Król, Zbawiciel, — tak i do Ciebie, Maryo, aby do Ciebie wołać: *Salve Regina, Mater misericordiae, vita, dulcedo, et spes nostra, salve!*

O Maryo, Tyś prawdziwie Królową tego raj, Panią tego Królestwa Bożego, Matką jego dzieci. Wołamy wygnańce synowie Ewy do Ciebie: Wprowadź nas, wprowadź do niego, i niech w nim zawsze, przez całe dzisiaj będziemy z Tobą i z Jezusem, aż póki nas nie wprowadzisz do Nieba. Tak, jak za dobrym łotrem, tak i za nas przyczyn się do Jezusa, i niech posłyszmy to Jego drugie słowo, i od Niego i od Ciebie: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju!“ Będziesz, będziesz, przez całe dzisiaj, przez ten czas podróży, a jutro, w wieczności, będziesz ze mną w Niebie; tem bezpieczniej, że byłeś przez dzisiaj w owym raju ze mną.

O Maryo, mówże do nas zawsze to dobre słowo od Jezusa i od Siebie: „Dzisiaj ze mną, całe to dzisiaj, będziesz ze mną w raju!“

II.

3. Taka śmierć Chrystusa jako Króla, czyli raczej takie przez śmierć życie i panowanie prawdziwe Jezusa i Maryi. Teraz inny widok: Chrystus będzie umierał jako Człowiek, a Marya, z Nim spółcierpiąc, będzie spółumierała.

Ta druga śmierć w jednym słowie. Trzecie to słowo Chrystusa: „Pragnę!“

(Opisać przyczynę tego pragnienia. Utrata krwi, ściąganie się, pożar wewnętrzny. Naturę tej śmierci.)

Jego Ciało bez Krwi jest ludzkość bez żywotnych soków. Krew przelał, aby wlał w ludzkość. To Jego pragnienie. Pragnie nam dać Krew Swoją, a z nią siłę, życie, moc, Siebie samego: wcielić Siebie w nas, a nas w Siebie. I dlatego woła: „Pragnę!“

Czy kto słyszy ten głos? Czy rozumie? Głucha ludzkość nie słyszy; twarda odpycha, aby nie słyszeć; okrutna... słyszy i daje Mu żółć i ocet. Czy jest, kto rozumie, przyjmuje, odpowiada? daje Mu, czego pragnie? tę potrzebę, tę ochłodę, ten napój dla duszy Jego?

Ach, est! ...Marya jedna. Ona czuje, co Jezus w Ciele Swojem czuje. Zwykle matki czują bole dzieci swoich. A cóż Marya! Ona czuje całe to Jego pragnienie, to skurczenie, to biczowanie wewnętrzne, cierniem koronowanie, tę niemoc, to palenie, to trawienie śmierci. Jakże inaczej bywało, kiedy Jezus był Dzieciątkiem, a Marya dawała Jemu pokarm! Jak Jej słodko było gasić Jego pragnienie, które już wtenczas więcej pragnęło duszy niż pokarmu. Marya Mu i pokarm i duszę dawała. A teraz? Oto ten Syn spragniony woła: „Pragnę!” A Ona Mu nic dać nie może!

Mylę się! O, mylę się bardzo! Ona, i Ona jedna, daje Mu wszystko i za wszystkich. O Jezu mój! Ja wiem, czego Ty pragniesz. — Pragniesz ducha mego. Oto go masz, a z nim wszystkie hołdy i czci oddania. — Pragniesz serca. Oto je masz, a z niem wszystkie dobre chęci, czułości, ognie, zapąły. — Pragniesz duszy. Oto masz, a z nią całą miłość, poświęcenie, ofiary; wszystko, wszystko masz. I my powtórzmy: Wszystko, wszystko, oto daję, oto masz!

Ale, o Jezu, niedosyć! Więcej Ci dam, więcej. Ja będę pragnąć z Tobą. Wszak Twoje Ciało Ty je masz ode mnie, z mojego łona. Twoje Ciało i moje, to samo Ciało; co Twoje czuje, to i moje czuje. Więc ten sam ogień i Twoje Ciało i moje pożera; to samo pali się w Twojem Sercu i w mojem, to samo trawienie i to samo pragnienie. O Jezu mój! Ty pragniesz i ja pragnę. Oh, pragnę, i tego samego pragnę, w tym samym celu, dla tej samej przyczyny. Ty pragniesz dać Ciało Twoje na pokarm ludzkości, i ja tego pragnę. Pragniesz dać Krew Twoją na jej napój zbawienny, i ja tego pragnę; całą istotę pragniesz jej oddać, i ja tego pragnę, pragnę z Tobą. Ale, Synu mój, to Ciało, to nasze wspólne Ciało; ta Krew, to nasza wspólna Krew! Ach, jakże tem bardziej pragnę oddać to nasze Ciało, oddać tę naszą Krew z Tobą razem, całkowicie, zupełnie, na zbawienie ich wszystkich, na żywot ich, na szczęście na wieki. Jak Ty oddajesz, tak ja oddaję; jak Ty pragniesz, tak ja pragnę; o Synu mój, z Tobą razem pragnę, pragnę, pragnę!

Ach! i my zawołajmy; szczęśliwy, kto zawoła: Pragnę, pragnę, pragnę!

4. Zaledwie serce Maryi odpowiedziało Sercu Jezusowemu, i na Jego: „Pragnę“ odrzekło: I ja pragnę, przejęty całym owym pragnieniem, trawiony całym owym ogniem śmierci, z którego nowe ma wytrysnąć w tej chwili życie, Jezus oto skłania głowę Swoją do Maryi, wiernej Swojej, i do Jana, miłego Swego, i mówi:

„Niewiasto, oto syn twój.“

A do ucznia: „Oto Matka twoja.“

Wielka, święta, słodka tajemnica, dzieło łaski, sakrament miłości, święty i wieczny skutek owego Boskiego pragnienia, a pragnienia spólnego z Maryą. Chce nam dać Ciało Swe za pokarm i Krew za napój; przez to dać nam życie, a przez nowe życie stać się nowym Ojcem naszym, Ojcem prawdziwym. Ale to Ciało jest ciałem Maryi i Krew Jego krwią Jej, i oddanie tego ...pragnienie Ich spólne. Więc, jeżeli On staje się Ojcem, to Marya musi stać się Matką. Jedno od drugiego to nierozłączne. Spólna przyczyna i spólny skutek. Oto Ojciec nasz, oto Matka! Ich Ciało staje się naszym ciałem, Ich Krew naszą krwią, aby Ich duch stał się naszym duchem. Tak wprzód stajemy się synami Jezusa i Maryi, potem dopiero i przez to synami Bożymi. Tak, kto nie ma Maryi za Matkę, nie może mieć Boga za Ojca.

Oto, czem się Marya staje przez to drugie spółumarcie z Jezusem. Tam Spółkrólową w raju i Królestwie Bożem; tu Matką nowego człowieczeństwa, nową Ewą, Matką wszystkich żyjących. Od Niej życie.

O Maryo, tam pod krzyżem, Tyś patrzyła, jak Syn Twój umierał w człowieczeństwie Swojem: patrzyłaś w boleściach największych. Ile męczarni na krzyżu, tyle mieczów w Twojej duszy. I szlachetnie wszystkie do łona przyjęłaś. I samaś się ofiarowała. Ale wtedy najwyższa boleść zamieniła się na najśłodsza pociechę nowych porodzin. W tej boleści nadludzkiej Tyś nas wszystkich porodziła. Od Ciebie bierzemy Ciało Jezusowe, od Ciebie Krew Jego, od Ciebie nowe życie przez nie. I tak stajemy się dziećmi Twemi, a Ty stajesz się Matką naszą. Za to życie dziękujemy Tobie i Matką Cię naszą znamy i sławimy. Wyznają, sławią i dziękują wierni wszyscy Męczennicy, Pustelnicy, Apostołowie, Niewiasty i Wdowy, Chóry dziewic Pańskich.

Wszyscy Cię otaczają i śpiewają: Tyś Matka nasza, Tyś źródło żywota naszego, przyczyna radości naszej, przyczyna szczęścia i żywota wiecznego! Tyś Matka nasza, a my dzieci Twoje!

O Maryo, bądźże nam Matką! Naucz nas pożywać Ciała i Krwi Syna Twego! Karm nas tem Ciałem, pój tą Krwią drogą, i pragnij tego. Pragnienie Twoje niech do nas przejdzie, i w miarę, jak my będziemy pragnęli i pożywali, biorąc od Ciebie, będziemy też coraz bardziej stawali się dziećmi Twemi. Z Ciałem i Krwią istota Twoja cała w nas przejdzie, duch przejdzie, duch Twój i Jezusa, i spełni się, i daj, aby co prędzej spełniło się owo słowo Jezusa: „Niewiasto, oto syn twój — oto Matka twoja!”

III.

5. Nareszcie Chrystus umiera jako Bóg. Już skonał jako Król w życiu i panowaniu na zewnątrz. Już skonał jako Człowiek i w człowieczeństwie. Teraz w duchu, w najwyższej części Swojej, gdzie połączony z Bogiem, gdzie mieszka sama Osoba Boża. Tam skona i umrze.

A Marya z Nim.

Kiedy siły żywotne opuściły Ciało, nastąpiło konanie Ciała. Teraz siły żywotne ducha opuszczają, to jest, opuści obecność Bożą, sam Bóg, i duch konać będzie i przez śmierć przechodzić.

To Chrystus cierpi znowu za rodzaj ludzki, opuszczony w duchu przez Boga. Co za okropne opuszczenie! Co nam je odmaluje? Przynajmniej ta natura zewnętrzna:

Ćmi się słońce.

Coraz grubsze ciemności.

Przebiega wszędzie dreszcz konania.

Ziemia drży.

Groby się rozpadają.

Jęk, zgroza, śmierć wszędy!

Ustają śmiechy, zamilkły szyderstwa, zawarły się usta wyzywające, schyliły się czoła zuchwałe; — cisza ponura, grobowa. Przerywa ją tylko grzmot podziemny i drugi, głuchy, nadpowietrzny. Jeszcze chwila, a zdaje się, że wszystko w proch się obróci.

Wtedy Jezus woła: „Boże, Boże, czemużeś mię opuścił?”

To piekło w duszy. Piekło nie innego, jedno opuszczenie. Wytrzymał je Chrystus, aby nas od piekła wybawić.

I Marya z Nim wytrzymała. Tak, Marya aż tu była Mu wierną, aż tu Jemu dostała kroku, aż tu, na dno samo, z Nim zstąpiła, i kiedy, po naszymu mówiąc, sam Bóg Jezusa odstąpił, kiedy sam Ojciec Go opuścił, Marya Go nie opuściła, nie, nie opuściła; ale owszem, w samym tem opuszczeniu Jego, święciła Swoje z Nim połączenie.

O, bo Marya była jednym duchem z Nim. Mówi Apostoł: „Kto z Panem się łączy, jednym duchem jest.” Jakże tedy Marya, cała łaski pełna, do której powiedziano: „Pan z tobą”, Ona jednym duchem z Nim! On Syn, a Ona Matka; On Brat, a Ona Siostra; on Oblubieniec, a Ona Oblubienica w duchu. Z dwóch duchów jeden duch. Co w jednym, to i w drugim, czyli raczej, wszystko wspólne w Ich spólnym i jednym duchu. I kiedy teraz na krzyżu Jezus spełnia samo dno kielicha Swego, i Marya pod krzyżem ten sam kielich razem z Nim do dna spełnia. Już weszła cała jego gorycz, cała okropność, cały ogień, całe piekło jego. Ona wszystko już uczuła i z Jezusem tym samym jękiem żalosnym woła: „Boże mój, Boże mój, czemużeś mię opuścił?”

Ach, to nie skarga, nie żal, nie wyrzut! To tylko okropność uczucia, to niepojęta chwila zgrozy ducha ludzkiego, to tajemnica nieskończona opuszczenia człowieka od Boga. Domysleć się tylko jej możemy, ale całej głębokości duch śmiertelnego człowieka zmierzyć nie w stanie. Tylko duch Jezusa i Maryi mógł do niej zstąpić i mógł ją wyczerpać.

Już Jezus zamilkł, a ten ostatni miecz w duszy Maryi tkwi jeszcze, i Jej dusza, ach, jak bolesnem echem powtarza: „Boże mój, Boże mój, czemużeś mię opuścił?”

6. Ach, Matko, jakeś to wycierpiała, to jużes wszystko wycierpiała! Matko, wycierpiałaś wszystko. A musiałaś wycierpieć, boś ty Matka nasza, nasza we wszystkim. Inaczej byłabyś tylko Matką nowego ciała, ale nie Matką nowego ducha; byłabyś Matką w człowieczeństwie, a nie Matką w Bóstwie, nie Matką synów Bożych. Opuszczenie od Boga pozbawiło nas synostwa Bożego; teraz Jezus przez Swoje opuszczenie odzyskał

nam je napowrót. I Ty z Nim razem odzyskałaś. Nie tylko przez Jezusa, ale (z Nim razem) i przez Ciebie, jesteśmy synami Bożymi. Przez to Wasze opuszczenie, do dna spełnione, Bóg prześlagnany, ach, i jak prześlagnany! Skoro Go tylko doszedł głos prawdziwego Syna, a z głosem Syna i głos prawdziwej, Niepokalanej Poczętej i Nigdy-niepokalanej Córki Jego, prawdziwej Córki, na ten głos: Czemżeś nas opuścił? poruszyły się Jego wnętrzności ojcowskie, zadrżało Serce, zapłonęła Jego Miłość, i skłonił oblicze, i spuścił wzrok, i otworzył ramiona, i sam przybiegł utulić, uścisnąć, i dać Swoją pocałunek Ojca i Boga, i sam mówi: Kończ, Synu, Synu najmilszy, już zwyciężył i ja zwyciężonym; teraz bezpiecznie świat porzucaj i już przychodź do mnie.

A Jezus, co przed chwilą, ze strachem, ze drżeniem, ze zgrozą wołał: „Boże mój, Boże mój!“ — teraz głosem bezpieczeństwa, tryumfu, wesela, głosem wielkim za Siebie i za nas, słyszym, jak woła: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego!“

I w duszy Maryi ta sama tajemnica. Po spólnem opuszczeniu od Boga, spólny powrót do Ojca, spólny tryumf i spólny okrzyk Jej: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego!“

Ale i spólny owoc, i skutek spólny, i potęga spólna. To synostwo Boże, tak odzyskane, jest spólną własnością Jezusa i Maryi, a Oni rozdają, komu chcą, kto o nie Ich prosi. Przez Niech przestajemy być opuszczeni, przez Niech Bóg do nas przychodzi a my do Niego; możemy się łączyć z Bogiem, obcować z Bogiem, żyć z Bogiem. On Ojciec, a my dzieci, my dzieci coraz lepsze, On coraz lepszy Ojciec. To nasze zadanie całego życia, abyśmy na końcu mogli bezpiecznie zawołać: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego!“

Tylko pamiętajmy, że to się stać może jedynie przez Jezusa i przez Maryę. Przez Jezusa koniecznie, ale też koniecznie i przez Maryę. Nie darmo wszystko Jej spólne z Jezusem. Tej spólności nie nie rozerwie. Nie odrywajmy się my, my dzieci. Wiedźmy, czem jest Matka nasza. Wiedźmy, jak koniecznie jest Matką naszą, a jak my koniecznie musimy być Jej dziećmi. Ten Boga za Ojca mieć nie będzie, kto Maryi nie ma za Matkę. O Matko, biedny, biedny, kto Ciebie opuszcza, a nie daj Boże, żebyś Ty go opuściła. O Matko, nie opuszczaj nas!

Jeżeli nas Bóg opuści dla złości naszych, Ty nas nie opuszczaj. Póty nadzieja. Ach, dobra nadzieja, jaka nadzieja! Uczże nas, prowadź, karm, wychowuj, łącz z Bogiem, uczyn synami Twymi, abyś uczyniła synami Bożymi, abyśmy tym sposobem wszelkie opuszczenie zwyciężyli, znieśli, a mocni połączeniem synowskiem z Bogiem, mogli doprawdy z Jezusem i z Tobą zawołać: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego!”

IV.

7. Ostatnie słowo Chrystusa: „Spełniło się!” Skończone moje dzieło, dzieło Zbawienia, pocom przyszedł. „Spełniło się!” Spuścił głowę i skonał.

Marya, w sercu Swojem, powtórzyła: „Spełniło się!” Skonał mój Pan, i ja, Służebnica Jego, spółskonałam. Oblubieniec, i ja Oblubienica Jego — Syn mój i ja Matka Jego. Służebnica bez Pana, Matka bez Syna, Oblubienica bez Oblubieńca. Terazem niewolnica, sierota, wdowa. „Spełniło się!”

Ach, Maryo, prawda, „Spełniło się!” Ale czy tylko to spełniło się? O, powiedz nam, co się jeszcze więcej spełniło? O, pełna łaski i Ducha Świętego, Spółodkupicielko nasza! Tyś teraz głos żyjący Jezusa umarłego, dokończ, dokończ, co On powiedział, powiedz nam wszystko, co się spełniło?

Spełniło się! powiadasz; co było, przeszło teraz, chwila to tylko. Boleść moja minęła, cierpienie skończone, żertwa zabita, ofiara przyjęta! „Spełniło się!” Potomstwo moje zwyciężyło, potomstwo moje zmoгло nieprzyjaciela: ono, które ze mnie wyszło, Panem jest wszystkiego! „Spełniło się!”

Stary świat przepadł, nowy się zaczyna: jam jego Królowa! Stare ciało zabite, nowe wszczepione: jam jego Matka. Stary duch odrzucony, nowy, Boski, spuszczone: jam jego pierwszy przybytek, źródło i rozdawczyni! „Spełniło się!” Syn mój zwyciężył, Syn mój tryumfuje, Syn mój panuje: Król, Pan i Bóg! Ja z Nim zwyciężyłam, z Nim tryumf wiode, z Nim panuję: Królowa, Pani, Boga tron i przybytek. „Spełniło się!”

I świat cały powtarza: „Spełniło się!”... powtarzają długiem echem historia, wieki i narody. „Tak, spełniło się w Tobie wszystko, Maryo!” Błogosławionaś Ty, któraś

uwierzyła i wierną do końca została, albowiem spełnia się w Tobie i spełnią się wszystkie rzeczy.

„Spełniło się, spełniło się!“ Tyś Matka, Tyś Matka Boża, Bogarodzica-Dziewica. „Spełniło się!“ Módl się za nami.

I ty, duszo, zawołaj: „Spełniło się!“ Już za światem nie pójde. Tyś Królowa moja, w Twoich obelgach Tyś mię zyskała poddanego, w Twoim raju mieszkanie moje.

Spełniło się! Już za ciałem nie pójde; Tyś Matka moja, w boleściach mię porodziłaś. W Tobie rozkosz.

Spełniło się! Już za szatanem nie pójde. Tyś Pośredniczka z Bogiem, przez Ciebie Bóg ze mną, przez Twoje opuszczenie dałaś mi Boga.

Spełniło się! Teraz na zawsze Tyś mi Królową, na zawsze Matką, na zawsze miłosiernicą Bożą, Pośredniczką z Bogiem, Życiem, Nadzieją, Słodyczą moją.

Tu pod krzyżem zawieram z Tobą przymierze. Spełniło się! Zawarte! Ale Ty teraz spełń Twoje. Niech się we mnie spełni, co się przez Ciebie ma spełnić.

Niech się stanę sługą, poddanym, królestwem, rajem Króla i Pana mego.

Niech się stanę synem Twoim a bratem Jezusa mego.

Niech się stanę dzieckiem Ojca przedwiecznego, synem Bożym ulubionym.

To wszystko niech się spełni!

Matko, tu pod krzyżem to przymierze nasze zawarte we Krwi Syna Twego i boleściach. Niech na końcu będę mógł powiedzieć i powiem bezpiecznie: „Spełniło się!“ Amen.

CII.

Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. Panny.

Wielkość Maryi.

(1843.)

„Złożył mocarze z stolicy, a pod-
wyższył nizkie.“ (Św. Łuk. I. 52.)

W tych dniach, Bracia moi, Kościół obchodzi Święto Wniebowzięcia N. Panny, święto tryumfu Matki Bożej. Wszystko

w religii Bożej jest pełne tajemnic, i to święto zawiera w sobie tajemnic wiele. Ale nie przeto, że to są tajemnice, już mają być niezrozumiałe. Nie, tajemnice religii naszej mają pewną zrozumiałość, której nawet nie mają rzeczy zmysłom podległe. O, wiara ma oko bystrzejsze niż rozum; dusza, wiary pełna, pojmuje lepiej niż umysł, dyalektyką przetrawiony; serce, pałające miłością Bożą, rozumie, rozumie dobrze, co dla zmysłu grubego jest zagadką lub śmiechem. Zagadką dla jednych, śmiechem, niestety, dla drugich, jest podwyższenie Matki Bożej nad wszystkie stworzenia, jest Jej godność niewysłowiona, przenosząca wszystko, co jedno powiedzieć można, jest ta cześć, którą wszystkie dusze, wierzące i kochające, oddają tej Matce „pięknej miłości i bogobojności i uznania“ (Ekkł. XXIV. 24.), jak się Pismo św. wyraża, cześć nad wszelką cześć, jaką może odbierać stworzenie; cześć najszczerza, najgłębsza, najzupełniejsza; cześć rozumu, cześć serca; pokłon najniższy, oddawany Jej od najwyższych rozumów: Augustynów, Bernardów, Anzelmów, Tomaszów, Aniołów i Archaniołów; od serc najszlachetniejszych: Teres, Katarzyn, Filipów, Nerich, Dominików, Franciszków, Cherubinów i Serafinów, pokłon Kościoła całego, całego rodzaju ludzkiego, całego nieba, które w swych wychwalaniach tej Dziewicy nieporównanej nie może dość słów znaleźć, dość głosów nastroić, aby zaśpiewać godną Jej pochwałę. O Dziewico - Matko! niech tego świat nie pojmuje, niech nie rozumie tajemnic Twoich, chwały Twojej, świat ten zepsuty, świat ten ciemnych zmysłów od jasności wiary odpadły; ale są serca, w których wiara świeci; te rozumieją i tego dosyć. O Dziewico - Matko, i dla nich to mam o Twoich tajemnicach mówić, Twoją chwałę wypowiadać. Jakże opowiem, czego język ludzki opowiedzieć nie może? Jak dam pojąć, co jest nad wszelkie pojęcie? Ty mi sama dopomóż, o Matko-Dziewico! i która cuda tworzysz, któraś sama jest cudem cała, cud uczyni, i niech słowa moje Ciebie jak najmniej niegodnie opowiedzą, a serca moich Braci odpowiedzą tym słowom — i pójdą do Ciebie, a przez Ciebie tem pewniej do Naszego Boga i Pana a Twojego Syna. *Z d r o w a ś M a r y o!*

Kiedy w duchu szukam, jakby opowiedzieć wielkość Maryi, jakby zniżyć przed oczy Wasze tajemnicę Jej wywyższenia, tedy nic godniejszego nie znajduję jak to, co Ona sama po-

wiedziała o Sobie, czyli raczej Duch Św. przez Jej usta. Posłuchajcie, Bracia moi, pieśni najwspanialszej, jaka kiedy wypłynęła z duszy ludzkiej: „Wielbi dusza moja Pana: i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej. Albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody: albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który mocny jest, i święte imię jego: a miłosierdzie jego od narodu do narodów, bojącym się jego. Uczynił moc ramieniem swoim, rozprószył pyszne myślą serca ich. Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił.“ Cała ta pieśń, Bracia moi, płonie prawdziwością i miłością; jest to ogień najżywszy, jaki kiedykolwiek zagorał w górę ku Bogu. Tu, ile uczuć, tyle strzał; ile słów, tyle razów trafiających w samo serce. Tylko to trzeba zrozumieć. Przyłóżcie uwagi, Bracia moi, będę się to Wam starał wytłómaczyć.

„Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie — wejrzał na nizkość służebnicy swojej — odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“ W tem jest złożona tajemnica. Ta sama, którą Chrystus tak często powtarza. Często, bo to trudno zrozumieć, kiedy mówi: „Pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi; kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniza, będzie podwyższon.“ Trudno, mówię, to zrozumieć dla naszego grubego zmysłu, co tylko po wierzchu widzi i sądzi. Jakto, żeby to, co u świata popłaca i ma wartość, i co ma nawet pewną posadę tej wartości, rozum, umiejętność, dowcip, zdrowie, bogactwa, moc i władza, co tak ładnie błyszczy i migoce, tak czaruje oczy i serce, miało być nicestwem? żeby ludzie, co to posiadają i tem się cieszą, mieli być puszczeni z niczem i okropnie poniżeni? — a przeciwnie, żeby prawdziwa mądrość życia miała być w wyrzeczeniu się, prawdziwe bogactwo w ogołoceniu, prawdziwa moc w nieufaniu sobie samemu i pozbyciu się siły własnej, prawdziwa wielkość w poniżeniu i pokorze? Jakto, więc to, co się zdaje być marnem i lichem, co nawet zdaje się być śmiesznem, miałoby być prawdziwie wielkiem? Jakto, więc ten nędzarz, który mię prosi o kawałek chleba, mógłby być

wewnątrz większy ode mnie? ten ubogi, który z głodu umiera, ten chory, którego całem bogactwem są jego cierpienia, całą nadzieją śmierć, te wszystkie Łazarze u wrót leżące, mieliby być zacniejsi ode mnie? Tak, tak, są zacniejsi od ciebie, od ciebie, ktokolwiek żyjesz w bogactwach i potędze, i ufasz w nich; od ciebie, który żyjesz w rozumie i mocy twojej i na nie rachujesz. Może nie wierzysz? O, musisz uwierzyć! Patrz: Oto Bóg twój! Spójrz na Boga twego na krzyżu, patrz, to Łazarz największy z całego rodzaju ludzkiego, o którym mówi Prorok: „I widzieliśmy go... wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści, i znającego niemoc... jako trędowatego a ubitego od Boga i unieszonego.“ (Izaj. LIII. 3. 4.) Czyż może być nieskończonej zacności upokorzenie większe? Patrz, oto razem i Bóg twój i Łazarz najupośledzeńszy! Oto Bóg twój, a nie ma czem przykryć nagości Swojej; od wierzchołka głowy do stóp niema miejsca zdrowego na Jego Ciele; nie ma czem przygasić Swego pragnienia, czem ulżyć cierpień Swoich. Żydzi, zebrani naokoło, szydzą z Niego i bodą Go swemi bluźnierstwami, a On nie może się im odjąć. Oto Bóg twój, a z łotrami jest poczytany; pogarda i hańba otacza Go dokoła. Oto Bóg twój, a umiera na szubienicy. Ach, to właśnie jest wielkość nad wielkościami! Człowieku ślepy, przypatrz się prawdziwej wielkości; masz ją tu na krzyżu! Tu, na krzyżu, Bóg twój jest stokroć większy, stokroć dziwniejszy, jak kiedy stwarzał świat cały: „Kiedy (jak mówi Pismo) przyprowadził niebiosy, kiedy pewną ustawą otaczał przepaście, kiedy gwiazdy utwierdzał w górze, ważył źródła wód, morzu zakreślał krańce jego, kiedy zawieszał fundamenta ziemi.“ W tem wszystkiem nicość zwyciężał; tu, na krzyżu, musiał zwyciężyć samego Siebie, musiał się sam wyniszczyć. I wyniszczył się do końca, upokorzył się do końca, który, jak mówi św. Paweł, „był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjmawszy postać służi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą należony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.“ (Filip. II. 6. 7. 8.) Ale słuchajcie, jak kończy: „Dlatego i Bóg wywyższył go, i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe

wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.“ (tamże, w. 9. 10. 11.)

Teraz Was wzywam, Bracia moi, abyście stąd czerpali naukę. Mówię do Was słowami św. Piotra: „Na to wezwani jesteście; bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład.“ (I. Petr. II. 21.) Oto dla nas przykład, oto nauka, oto razem dowód tego, co mówił tak często: „Kto się poniża, ten będzie podwyższon“, ten jeden wart podwyższenia, ten jeden prawdziwie wielki. Oto miara, i innej niema. Oto miara przez Boga samego sprawdzona: Jakie poniżenie, takie podwyższenie; jaka pokora, taka wielkość.

A teraz obróćmy się do Maryi, którą Bóg wielką uczynił nad wszelką inną wielkość stworzoną. „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego.“ Obróćmy się do tej, której Bóg także dał Imię błogosławione nad wszystkie pokolenia i od wszystkich pokoleń. „Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“ Obróćmy się do tej Pani dziwnej i chwalebnej, Królowej niebios i ziemi, i, jeśli chcemy zrozumieć Jej wielkość, starajmy się zrozumieć Jej pokorę i poniżenie.

Otóż, Bracia moi, Bóg zdziałał wielkie rzeczy w Maryi; ale wszystkie te wielkie rzeczy były właśnie tyląż powodami do pokory, tyląż sposobnościami do poniżenia się; nikt ich nie miał więcej, jak Ona; ale też nikt ze swoich tyle nie korzystał, co Ona. Otóż przebieżmy, jedną po drugiej, te wielkie rzeczy, które Bóg w Niej uczynił, a zobaczymy, jak w każdej z nich było wielkie i bez granic upokorzenie Maryi. A na-przód, już ten przywilej, który Ją spotkał jako Matkę Bożą i spotkał słusznie, że była pocztą bez zmyy grzechu pierworodnego, ten przywilej na całe życie stał się Jej obfitem źródłem upokorzenia. Ona jedna wśród córek Ewy, jedna czysta i w której najmniejszy grzech nigdy nie powstał; Ona, do której w zupełności się odnosi ono słowo Pisma: Cała piękna jesteś, i zmyy niema w tobie, — musi żyć jednak jak inne niewiasty, jak inni ludzie, musi uchodzić za równą innym, za grzeszną jak inne, musi brać udział w zakonnych

obmyciach, chrztach, oczyszczeniach, ofiarach za grzechy. To wszystko są Jej upokorzenia, które chętnie znosi. Jakże to wytlómaczyć, Bracia moi? Czyż ta Panna Najświętsza nie wiedziała o tem, że jest tym przywilejem obdarzona i dlatego tylko była pokorną, że była nieświadomą? Ale nie, tego przypuścić nie można. Wszystkie dary, jakie nam Pan Bóg dał, widzimy w sobie i wiemy o nich, rozum, wolę, miłość dobrego, łaskę Bożą, wszystko to widzimy i czujemy. Możemy się nie poznać na jakiej łasce przemijającej; ale łaski, w nas mieszkającej, nie możemy nie widzieć. Więc i N. Panna wiedziała o tem, że jest Poczęta bez zmaży, że jest bez zmaży cała. Jakże się więc mogła tak upokarzać, czynić na zewnątrz uczynki, jednym grzesznikom właściwe? Czy niema w tem jakiego fałszu, udawania, niezgody między wewnętrznem przekonaniem a działaniem zewnętrznem? O, nie daj tego, Boże! W Maryi, światłej jak słońce, nie będzie i niema żadnego cienia fałszu. Ona czyni te zewnętrzne upokorzenia, bo się do prawdy wewnątrz czuje ich godną. I to uczucie, że jest wszelkiego upokorzenia godną, jest oparte na prawdzie. Marya powinna się być urodzić w grzechu pierworodnym. Że ją Pan Bóg od tego uwolnił, to Jego łaska, nie Jej zasługa. Prawda, że Ona jest najczystsza, najświętsza z istot, ale to jest miłosierdzie Boże nad Nią. Ona sama z Siebie byłaby nicestwem; owszem jest nicestwem, a byłaby grzechem. To Marya ma przed oczyma, tę prawdę nosi w sercu zapisaną i dlatego sądzi się godną wszelkiego upokorzenia.

I w tem nam zostawiła wzór prawdziwej pokory i prawdziwy jej powód. Powodem do pokory jest to, że sami z siebie jesteśmy nicestwem i grzechem. Nicestwem, bośmy z niczego stworzeni i co mamy, mamy od Boga; grzechem, bo się wszyscy rodzimy w zmazie pierworodnej i nosimy w sobie zaród i skłonność do wszystkiego złego. To jest prawda naszego istnienia.

Ale niedosyć jest dla Maryi, że uzna prawdę Swego istnienia, że jest nicestwem. Musi się Ona wyrzec wszystkich łask, jakie Bóg Jej daje, wszelkiej chwały, która się Jej stąd należy i wyrzec się w sposób najdoskonalszy, najzupełniejszy. Archanioł jest zesłany do Maryi zwiastować: „Łaskiś pełna“, a Ona się upokarza: „Otom służebnica Pańska.“ Czy może być upokorzenie się większe? Jest w tem cała przepaść po-

kory. Wie, o co chodzi; wypytała się Anioła. Ma być Matką Bożą, wybraną wśród wszystkich niewiast. I to Jej ani na chwilę nie zamąca wzroku duszy i prawdy wewnętrznej; widzi, czym jest i według tego odpowiada: „Oto służebnica Pańska.“ Wyrzekła się chwały Poczęcia.

Po wewnętrznych upokorzeniach przychodzą zewnętrzne. A naprzód najczulsze dla Niej. Józef, Jej przyjaciel, Jej Oblubieniec, Jej Opiekun, posądza Ją i chce opuścić. Marya milczy, nie otworzy pierwsza ust Swoich, aby powiedzieć, że nie przestała być Panną, bo jest Matką Bożą. I jakżeby to powiedziała? Wstydzi się. Jest to wstyd pokory i musi go Bóg zastąpić i Sprawiedliwemu objawić, co jest. Ale Ona sama wyrzekła się chwały Panieństwa.

Jakież to zagrzebane skarby pokory są w tem życiu ukrytem w Nazaret! Wie Ona, że Jej Syn jest Bogiem, jest Panem nieba i ziemi, a jednak chętnie przyjmuje to życie ukryte, ubogie i zapomniane, i nigdy najmniejszego pragnienia, żeby się wynieść nad to zapomnienie, najmniejszej chęci za państwem, tak słusznie Jej się należacem. Ona tylko podziwia uniżenia Swojego Boga i sama uniża się coraz bardziej. I tak przez długie lata, przez ponawiane wyrzeczenia, wyrzekła się chwały Królestwa, które się Jej należy.

Ale oto Syn Jej, Mesyas, zaczyna spełniać Swoje posłannictwo. Złość Faryzeuszów, ich potwarze, ich bluźnierstwa coraz się bardziej zlewają na Niego. Wszystko to i na Maryę spływa. I kiedy nareszcie okrzyczano Go za zwodziciela i buntownika, kiedy Go skazano na haniebną śmierć krzyża, kiedy już na tym pręgierzu, obnażony jak łotr, konał, a ostatnie Jego chwile naśmiewaniem, szyderstwami, hańbą zaprawiano, całe to morze upokorzenia, pohańbienia, skruszenia spłynęło na głowę Maryi, która tam stała pod krzyżem, tak, iż do Niej powiedzieć można z Prorokiem: „Wielkie jest jak morze skruszenie twoje.“ (Tren. II. 13.) Tak gorzko musiała się wyrzec chwały Mesyasza, chwały córek Izraelskich, która się Jej należała. Tak musiała się wyrzec wszelkiej a wszelkiej chwały, a przyjąć wszelkie upokorzenia.

O Maryo! Na toż Tobie wyszło, że zostałeś wybraną Matką Bożą? Więc Tobie ten Syn Twój przyniósł tylko boleść i pohańbienie? Toż Ci tylko dał, że Cię uczynił najbar-

dziej upokorzoną ze wszystkich stworzeń, że Ci powtórzyć można: „Wielkie, jak morze, skruszenie twoje“?

Zdaje się, że już nic nad to być nie może, a jednak jeszcze jest więcej. Jest jeszcze jedno upokorzenie głębsze i większe, niż te wszystkie, ...upokorzenie serca Matki. Wyrzekła się chwały Macierzyństwa Bożego. Nigdzie nie czytamy, żeby Pan Jezus przynajmniej publicznie dał Maryi Imię matki. Kiedy był stracony: „Czegoście mnie szukali?“ W Kanie Galilejskiej: „Co mnie i tobie niewiasto?“ „Kto jest matka i bracia moi?“ „Niewiasto, oto syn twój.“ Tak się Chrystus odzywał do N. Panny. Serce matki zwykle się chlubi swem dzieckiem. Któż słuszniej, jak Marya? Ale Maryi tej chłuby mieć nie wolno. Jej serce musi być jak najczystsze, powinno zgłębić wszystkie głębiny pokory i wyrzeczenia się, i dlatego musi przejść przez to doświadczenie ze strony Syna, musi pokazać, że jest doprawdy tem, czem być powinno. O, tak! Jest ono oceanem niezgłębionym pokory, uznania swego nicestwa, wyrzeczenia się. To już przechodzi podziwienie ludzkie; tubym niemal śmiał powiedzieć, że, jak Bóg jest wielki potęgą, tak Marya jest wielką pokorą. O Maryo, tu już moje słowo ustaje, i tylko biję czołem przed Tobą i upokarzam się przed pokorą Twoją!

Ale: Kto się uniża, będzie podwyższon; ale: Ostatni będzie pierwszym. Marya umiera, i wnet następuje to Jej przemienienie. Wszystkie skarby w Niej ukryte i światu niewiadome, wszystkie łaski, które Bóg Jej dał, cały szereg łask nad łaskami, od Niepokalanego Poczęcia aż do Macierzyństwa Bożego, chwały stąd pochodzące, a których za życia musiała się wyrzec i z gruntu wyrzec, wszystko to Jej wrócone, wszystko to teraz świeci i jaśnieje blaskiem nieśmiertelnym. Jej ciało niepokalanane tyle tylko dotknęło śmierci, ile i Ciało Jej Syna. Po trzech dniach zmartwychwstało chwalebne, i, obok Chrystusowego, siedzi na wysokości niebios. Wprowadzona nad wszystkie nieba, u boku Chrystusa postawiona, jest Królową świata całego, ta, która się miała za służebnicę. *Adstitit regina a dextris tuis*. Upadają przed Nią wszystkie potęgi niebieskie i rzucają korony swoje do stóp Jej. I ziemia cała do nóg Jej przypada i ściele u stóp Jej nie tylko chwałę swoją, ale i serca, i nadzieje, i prośby. Dopiero Jej Syn sam tryumf sprawia, przyznaje Jej dziewictwo i czystość, których się chwały wyrzekła:

„Cała piękna jesteś i z mazy niema w tobie“, i każe to Kościołowi Swemu umieścić w jego pierwszym prawie pisanem, t. j. w Składzie Wiary Apostolskim, który codzień odmawiając, powtarzamy; „Narodził się z Maryi-dziewicy.“ Dopiero Ją przyznaje za Matkę Swoją i taką każe Ją czcić niebu i ziemi, i, jak na niebie jeden jest głos wystawiania: „Chwała Ci, Maryo, Matko Boża“, tak na ziemi całej jeden jest głos westchnienia: „Maryo, Matko Boża, módl się za nami.“ Tak Jej wynagrodził to wyrzeczenie się, przez które na ziemi przejść musiała. Nikt Jej za życia nie nazwał Matką Bożą, ale po śmierci Kościół cały, zgromadzony na uroczysty Sobór w Efezie, w świątyni na Jej cześć wystawionej, ogłosił dogmat Jej Macierzyństwa Bożego, owym sławnym dodatkiem do Pozdrowienia Anielskiego, który codzień powtarzamy: „Maryo, Matko Boża, módl się za nami!“ a lud kilkakroćstutysięczny, który u drzwi kościoła niecierpliwie czekał na wyrok, skoro się o nim dowiedział, puścił wielki głos do nieba i powtórzył: „Maryo, Matko Boża, módl się za nami!“ I niebo całe, korząc się przed Nią, powtórzyło: „Matko Boża, módl się za nami!“ I od tej chwili ziemia i niebo, bez ustanku, do dziś dnia, ten głos powtarza: „Albowiem błogosławioną, t. j. Matką Bożą, zwać mię będą wszystkie narody.“ I tak, co było najdotkliwszem upokorzeniem, to dziś jest dla Niej największą chwałą, a razem chwałą najczulszą, zaszczytem najmilszym, bo stąd stała się i dla nas Obronicielką, Opiekunką, Orędowniczką, Zastępczynią, Pośredniczką; Matką, jednym słowem, jest Bożą, aby się miała z czego ulitować; Matką naszą, aby się miała nad czem ulitować. O Maryo, nic, nic nie brakuje do chwały Twojej! Jesteś odziana chwałą Matki Bożej. Wyrzekłaś się wszystkiego na ziemi i dziś masz wszystko w niebie; co Bóg ma z natury, to Ty masz z łaski, i jeśliś na ziemi była pokorna, jak Bóg jest wielki — dzisiaj na niebie jesteś potężna, jak Bóg sam potężny. O, cześć Ci, Dziewico, Królowo, Matko Boża! Korzimy przed Tobą czoła nasze i serca; ze wszystkimi pokoleniami przypadamy do stóp Twoich i zwiemy błogosławioną; ze wszystkimi pokoleniami i my podnosim prośbę: „Módl się za nami Dziewico — Królowo — Matko Boża, Matko nasza!“

Królowo nasza! Tak, jest Marya Królową szczególną Ojczyzny naszej, Polski. Ten tytuł błyszczy także między innymi

w dyademacie Jej chwały. Lat dwieście temu blisko... (Tu opowiedzieć o ślubie Jana Kazimierza.)

Wszakże to uroczyste są zobowiązania? Wszakże to doprawdy jest przysięga? Przysięga narodu całego, uczyniona Maryi i Bogu! Przysięga, że zacznie swoją poprawę od zniszczenia największej niesprawiedliwości, jaka w nim była. Przysięga jednej poprawy, za którą zapewne miały iść i inne, aby Królestwo przecie było godne Królowej! Przysięga, o, doprawdy, że święta, i której trzeba było dotrzymać! A gdzie jej dotrzymanie? Gdzie skutek? Kto mi na to odpowie? Wy chyba, smutne sieroty, wygnane z Królestwa ojcowskiego, którego już niema, poświadczycie o karze, kiedy nie możecie poświadczyć o dotrzymanych przysięgach!

Ale spuśćmy zasłonę na to. Marya jest zawsze Królową naszą; my zawsze Jej poddani, Jej dzieci. Jest pobożne przekonanie w Kościele, że kto się Maryi odda w opiekę, nie będzie zatracony; choćby był największy grzesznik, nie zginie; ale się rozumie, iż dlatego nie zginie, że Ona mu wyjedna łaskę nawrócenia. O Maryo, spojrzij na ten naród, prawda, że grzeszny, ale on Tobie oddany; prawda, że nie dotrzymał przysiąg uczynionych, aleś Ty Matka, Ty wiesz, co litość. Zapomnij, a daj nam czem prędzej łaskę nawrócenia się. Ulituj się, Matko nasza, ulituj się! Patrz, patrz, że ten naród ginie; już mało co mu zostaje, a zginie ze szczętem! O, litości, Maryo, Matko nasza, litości! — i to czem prędzej, bo giniemy! Amen.

CIII.

Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. Panny.

Marta i Marya.

(1852.)

Ewang. św. Łuk. X. 38—42.

Bracia moi!

„Marya najlepszą częśćkę obrała:“ Kościół to stosuje do N. Panny. Zrozumiejmy, dlaczego?

Wejdźmy do Betanii. Dom Marty to Kościół Boży. Chrystus w nim, w Królestwie Swojem, w przybytku. Marya i Marta to Jego dwór, poddani, wierni, owieczki, uczniowie.

Przygoda prosta, wypadek, na który obecni ledwie uwagę zwrócili, ale zapisała go Ewangelia, zapisał ją Duch Św. w tej Księdze żywota. I koniecznie. Bo w tym wypadku, w tem słowie, jest tajemnica żywota naszego, i owszem, życia tego i wieczności.

Starajmyż się zrozumieć.

Dom Marty, rzekliśmy, to Kościół Boży, Królestwo Chrystusa, rodzaj ludzki nowy. Tu wszystko dobre, święte, Boże. Paganie stąd daleko, Faryzeusze daleko, stara Synagoga za drzwiami; tu sami Chrześcijanie. Ale jednakże dwoje? Bo i tego życia Bożego, chrześcijańskiego, różne strony, różne stopnie, różne powołania. A jednak jedno jest życie. Trzeba nam zrozumieć i tę różność i tę jedność. To nam tłumaczy Ewangelia dzisiaj, i to mamy zrozumieć.

Lecz dlaczego Kościół stosuje to dzisiaj do Matki Najświętszej? To drugie mamy zrozumieć.

A za tem dwojgiem przychodzi koniecznie trzecie, jak się ta Ewangelia do nas samych powinna zastosować, i to słowo żywota w nas samych ziścić.

O tem trojgu będę do Was mówił: będę mówił o tej Ewangelii, jak się iści w tym pierwszym domu Bożym, którym jest człowiek; następnie w tym drugim, cudownym, przenajdziwniejszym, którym jest Matka Najświętsza; a nareszcie w tym trzecim, którym jesteśmy my sami, kraj nasz, Ojczyzna nasza.

O Ty, Matko Boża, Matko nasza i Królowo nasza, Ty nam dopomóż. Zdrowaś Maryo!

I.

Chrystus dla nas wszystkim. On Bóg i człowiek, Pośrednik, Środek, przez który Bóg do nas zstępuje; Środek, przez który my do Boga idziemy.

Cały Zakon i Prorocy w onem wielkiem podwójnem przykazaniu: „Będziesz miłował Pana Boga twego nade wszystko, a bliźniego, jak siebie samego.“ Ale spełnienie całego tego przykazania odnosi się do Chrystusa. Albowiem On... Bóg i człowiek. W tem wiara nasza, że On Bóg prawdziwy. Ale w tem druga jej strona, jej dopełnienie, że On nasz prawdziwy bliźni.

Mówiliśmy o tem — On nasz bliźni. (Tu rozwinąć tę prawdę.) [str. 101.]

Więc koło Chrystusa ma się obracać całe życie człowieka.

I oto, co mamy przed oczyma. Patrzcie, jak Marta się krząta, jak Marya siedzi, jak Pan Jezus uczy, środek całego ruchu, przedmiot pracy tamtej, przedmiot tej uwagi. Krząta się Marta, aby nakarmić Ciało Jezusa; siedzi Marya, aby nakarmić ducha Jezusowego, t. j. przyjąć do duszy słowo Jego. Marta myśli o zewnętrznem, Marya o wewnętrznem; tamta o człowieku, ta o Bogu. Marya czci i kocha jako Boga, Marta kocha i podejmuje jako bliźniego.

Dobrze robisz, Marto, że się krzątasz koło prawdziwego bliźniego twego, bo tym bliźnim doprawdy Chrystus. Duszo ludzka, dobrotliwa, miłosierna, ty wtedy tylko dobrze robisz, jeśli czynisz, jak Marta. Wtedy nie jesteś dumną, a częzą i głupią filantropią; tej zdzierasz z czoła obłudny wieniec; nie jesteś próżną ludzką czułością, bez względu na Boga dobrze czyniącą, dobrze t. j. to, co by mogło być dobrem! Nie potępiam tej ostatniej, niech się Bóg nad nią zlituje, ale też ani korony nie wkładam, bo niema na co. „Całe to budowanie ludzkie ze słomy i siana, które przez ogień tamtego świata przejść ma.“ (św. Paweł.) Cóżby się z moją koroną stało, gdybym ją na nią włożył? Nie uwielbiamy, co uwielbienia niegodne; dosyć, że nie potępimy; a najlepiej, jeśli polecimy miłosierdziu Bożemu, prosząc, aby tym ludziom oczy otworzył i dobre ich uczynki po ludzku, na prawdziwie dobre, dobre po Bożemu, obrócił. Uwielbiamy, co uwielbienia godne; naśladujemy, co naśladować potrzeba. Miłość bliźniego, dobroczynność chrześcijańska, to nie żadna pogańska matrona, to nie żadne światowe, jakkolwiek czułe serce, to ewangeliczna Marta. Patrzmy na Martę, naśladujemy Martę. Oto krząta się, ale krząta się koło Chrystusa. Patrzmy ze wszystkich stron na ten obraz miłości chrześcijańskiej: czynnej, gorliwej, świętej miłości bliźniego. Ona dla bliźniego wylana, zapomina o sobie, o nim tylko myśli; krząta się, biega, pracuje, wszystko dla bliźniego; ale tym bliźnim jest Chrystus. W każdym bliźnim Chrystusa widzi, Chrystusa czci, Chrystusa do swego domu, jak Marta, przyjmuje, i pieczołuje się około rozmaitej posługi, szczęśliwa, że tak łatwo może swego Pana spotkać

i tak słodkie około Niego mieć pieczołowanie. Taka jest dobroczynność chrześcijańska, taka jest miłość bliźniego.

Dobra jest, czcigodna, święta, niebieska! Ona bluźniercom usta zamyka, niedowiarkom oczy otwiera, obojętnych budzi, niechętnych zwycięża, samych nieprzyjaciół za serca porywa! I któż nie czi, nie uwielbia, nie sławi miłosierdzia chrześcijańskiego? Świat cały pełen jego pochwał; a kiedy tak wszystkie usta ludzkie w głos chwalą miłość chrześcijańską bliźniego, szatani sami milczeć muszą — i chwalą ją swoim milczeniem.

A więc dobrze robisz, Marto, — dobrze robisz, miłości chrześcijańska! Czyń tak dalej. Krzątaj się około twego bliźniego, około Chrystusa. Chrystus ci tego nie gani; co mówię: nie gani? Chrystus na ciebie miłym okiem patrzy i słodkim skinieniem dziękuje. I owszem, przyrzeka, że cię wynagrodzi na ostatnim sądzie.

Ale, Marto, strzeż się jednej rzeczy. Nie myśl, żeś ty już to, co jest najlepszego. Nie myśl, że nad ciebie już niema nic wyższego w życiu chrześcijańskim. Nie myśl, żeś ty już najwyższą doskonałością przed oczyma Boga! O, nie myśl, i nie mów tego! Bo wtenczas za wiele będziesz rozumiała o sobie. Wtenczas ten Chrystus, który na ciebie dotychczas tak mile patrzył, wzrok Swoój zachmurzy i, zamiast podziękowania, publicznie cię zgani. Słuchaj, co się stało z Martą, „która stała się” (mówi Ewangelia) i rzekła: Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługiwała? Rzecze jej tedy, żeby mi pomógł! A odpowiadając, rzekł jej Pan: Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele. Ale jednego potrzeba. Marya najlepszą część obrała.“ (św. Łuk., X. 40., 41., 42.) Słodka, luba, miła nagana. Jak na miłość przystało; ale nagana.

„I uważcie myśl Pańską“, mówi Teofilaktus, „wprzód Pan nic nie mówił. Ale kiedy siostrę chciała od słuchania odciągnąć, wtedy Pan ją zgromił. Bo godna jest czci gościnność (i miłość bliźniego), ...ale kiedy zaczyna przeszkadzać do użyteczniejszych rzeczy, oczywista jest, powiada, że czcigodniejsze jest słuchanie rzeczy Boskich.“ Tak mówi Teofilaktus. A św. Augustyn tłumaczy, że „Pan dzieła Marty nie zganił.“ Zganił tylko, że myślała je być lepszem. „Nie zganił tedy dzieła

(powiada), ale powołanie rozróżnił. Marya lepszą częśćkę wybrała. Nie, żeby twoja, o Marto, złą była, ale jej lepsza.“ Tak, dobrze robiłaś Marto! Ale poco się na siostrę żalisz? Ty dobrze, ale ona lepiej. A dlaczego lepiej? Obiedwie mnie kochacie, mną się zajmujecie, mnie służycie. Ale ty, Marto, zajmujesz się mną, jako człowiekiem, służysz, jako człowiekowi; a Marya zajmuje się mną, jako Bogiem, służy, jako Bogu. I dlatego ty dobrze, ale ona lepiej. Naprzód, że Bóg jest lepszy od człowieka, a potem i dla niej lepiej, bo ta jej częśćka nie będzie od niej odjęta na wieki. „Nie będzie odjęta“, powiada znowu św. Augustyn. „Od ciebie będzie odjęte kiedyś jarzmo konieczności. Gdy przyjdiesz do owej Ojczyzny, nie znajdziesz pielgrzyma (nie znajdziesz bliźniego), któregośbyś w gościnę przyjmowała; dla dobra twego odjęte ci to będzie, bo ci lepsze było dane. Odjęta będzie praca, by dany był spoczynek. Ty płyniesz jeszcze przez morze; ona już w przystani (już w wieczności), bo wieczna jest słodycz prawdy.“

Tak, Marya już w przystani, powtarzamy za św. Augustynem. Jeżeli Marta dobrze robiła, ty, Maryo, lepiej daleko; tyś najlepiej robiła. Ty w Chrystusie Boga widzisz, Bogu służysz, Boguś się oddała, myślą całą, sercem całym, duszą całą. Usiadłaś u stóp Bóstwa Jego, i patrzysz w oblicze Jego majestatu: cała weń wlepiona, od Jego jasności cała światłem obłana, cała w Niego zachwycona, przemieniona w Niego! O Maryo, o, tyś najlepszą częśćkę obrała, która od ciebie nigdy odjęta nie będzie. Owszem, tu za życia twego powiększy się jeszcze i ciągle powiększać się będzie; rósć będzie twoje światło, twoje zachwycenie, twoja miłość, twoje z Bogiem zjednoczenie, rósć i rósć będzie tutaj, a tam się dokona. Częstka Maryi powiększać się będzie z każdą chwilą tego czasu; wieczność jej dopełni, odjęta nigdy nie będzie. Wszystko inne przeminie. „Czy to proroctwa, ...przejdą; czy to języki, ...ustaną; czy nauka i wiadomość, ...wyniszczoną będzie. Gdy przyjdzie, co doskonałe,zniknie, co częściowe.“ (I. Kor., XIII. 8., 10.) Zniknie wiara, ustanie nadzieja. Sama miłość bliźniego, ta czynna miłość chrześcijańska; i tej nie będzie. Przejdzie Marta; ale zostanie Marya. „Marya najlepszą częśćkę obrała, która od niej nigdy odjęta nie będzie.“

Bracia moi! Taka jest treść Ewangelii dzisiejszej: takie znaczenie Marty i Maryi. Są to dwa sposoby, dwa stany, dwa

żywoty chrześcijańskiej duszy tu na ziemi: żywot czynny i żywot bogomyślny. Jak Marta Maryi, tak i żywot czynny często przygania żywotowi bogomyślnemu, że nic nie robi, że lepszego byłby się domyślił, gdyby mu pomagał i razem z nim pracował, a nie siedział w bezczynności, choćby u stóp Bożych. Ale próżne jego narzekania! Sam Pan, sam Chrystus wziął na Siebie obronę Maryi, i jaką obronę! Słyszeliście jej Boskie wyroki. Nie nam teraz bronić, co Pan sam tak podniósł i wywyższył. Raczej trzeba nam się obrócić z łaskawem sercem do Marty, i nauczyć ją według słów Pańskich, że się nie powinna tak troskać i kłopotać o wiele rzeczy, że jedno, jedno tylko jest potrzebne. O Marto, o duszo chrześcijańska, dobra, gorąca, miłosierna, dobroczynna, co żyjesz dla bliźniego, co się dla twoich braci o tyle rzeczy troskasz i kłopotisz — ach, posłuchaj! Troskaj się o jedno tylko, o jedno i dla siebie i dla nich. Dla siebie: abys przedewszystkiem, jedynie kochała Chrystusa, a w Chrystusie Boga, i to wszystko dla Niego czyniła. Dla nich: abys się przedewszystkiem troszczyła dać im to jedno potrzebne, to jedno: miłość Chrystusa i Boga. Miej sama to jedno, a będziesz miała wszystko; daj to jedno, a dasz wszystko.

Dwie są drogi, o Najmilsi, i mienia i czynienia; dwie drogi, jak w dziedzinach myśli i rozumu, tak i w dziedzinach życia i czynu. Ale obie muszą się spotkać w jedności. Dwie drogi: jedna, która z mnóstwa rzeczy, z rozbitych myśli i z rozprószonych czynności, idzie do jednego, twardo, kłopotliwie, mozolnie; druga, która z jednego źródła, z pełności jednego, płodzi myśli, stwarza czyny, bez trudu, bez znużenia, jakby dla świętej igraszki! Nie każdy, kto ma mnóstwo i tkwi w mnóstwie, przychodzi do jednego; każdy, kto ma to jedno, to jedno potrzebne, jest stwórcą mnóstwa i panem mnóstwa. I tym sposobem przychodzi się do jedności. W życiu chrześcijańskim tą jednością jest wejście w Boga przez miłość. A tym Bogiem jest Chrystus. Złączenie się z Osobą Chrystusa. A po tem złączeniu wyjście na zewnątrz jakże zupełnie inne! Nie każda Marta staje się Maryą; każda Marya starczy za wszystkie Marty. O Marto! Marto! Powtórzę z mówiącym dziś do ciebie Chrystusem: „Przec się troszczysz o tyle rzeczy?” O Marto! Tylko jedno jest potrzebne. Miej to jedno, zostań

Maryą, a dopiero wtedy będziesz prawdziwą Martą; i twojej części już ci nikt wtedy nie odbierze na wieki!

Oto, co nam mówi Ewangelia dzisiaj. Ale teraz zostaje nam rzecz najważniejsza do zastanowienia się: dlaczego Kościół czyta dzisiaj tę Ewangelię, dzisiaj, w dzień najuroczystszy Maryi, Matki Bożej, w pierwsze i główne święto Maryi, Matki naszej, Maryi, błogosławionej między niewiastami, ubłogosławionej nad ludzkie i Anioły. Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości.

II.

„Marya najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjętą nie będzie.“ O szczęśliwa, któż Ty jest i gdzie Ciebie szukać? Któż Ty jesteś, o prawdziwa Maryo, któraś, doprawdy, najlepszą częśćkę wybrała i, doprawdy, na wieki ją posiadasz? Odpowiada mi Duch Święty: „Jedna jest gołębnica moja, doskonała moja, jedynaczka jest matki swojej... widziały ją inne córki, za najszczęśliwszą wysławiały, królewskie żony ...chwaliły ją. Idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie.“ (Pieśń Sal., VI. 8., 9.) To Ona, to Marya, prawdziwa Marya, jedyna, i która drugiej nie zna.

O Maryo, pokaż nam tę częśćkę, którąś tak mądrze obrała, pokaż nam to jedno potrzebne, któreś znalazła tak szczęśliwie! Pokaż nam, niech poznamy ten skarb Twój, w którym są wszystkie skarby Boże, abyśmy, poznaawszy, tem bardziej zobaczyli, uwierzyli, uczuli ono słowo Chrystusa: „Jedno, jedno tylko jest potrzebne.“

I oto nam Marya odsłania te skarby Swoje. Ja Wam powtórzę to, czego Ona nas uczy.

Oto, patrzcie! Ewangelia mówi o Maryi, że siedziała u nóg Pańskich i słuchała słowa Jego. Nasza prawdziwa Marya od samego już początku siedzi u nóg Chrystusa i słucha Jego słowa. Co myślicie o Niepokalanem Poczęciu Maryi? Już wtedy Ona stanęła przed Słowem Bożem, a Słowo Boże duchowym sposobem już wtedy się w Nią wcieliło. Kto przeniknie, kto wypowie ono pierwotne, początkowe zjednoczenie Maryi ze Słowem Bożem, i Słowa Bożego z Maryą, tajemnicze i niezbadane, a jednak prawdziwe i rzeczywiste? Ach, już wtedy Marya usiadła u stóp Pańskich i słuchała słowa Jego. Już wtedy Ziarno

to Boże, nieskończonej płodności pełne, spoczęło w łonie Maryi; pomyślcie: jakie to będą owoce? Już wtedy ono „Jedno“ Boskie, ono „Jedno“ potrzebne, wybrało Maryę, a Marya wybrała Je napowrót. Pomyślcie, jak ta cząstka najlepsza rość będzie i rość nad miarę? I oto rośnie. Patrzcie, Marya już na świat przyszła. Malutkie dzieciątko na łonie matki spoczywa, ale w duchu Ona siedzi u stóp Pańskich i słucha, co Jej mówi Jego Słowo. Ledwie przychodzi do wieku przeznaczonego na ukształcenie pierwszych pojęć, na pierwsze objawienie rozumu, Ona temu Słowu ślubuje całą Swoją istotę: ciało, myśli, duszę. Teraz rozmyślnie, dobrowolnie, ostatecznie usiadła u stóp Pańskich, szczęśliwa Uczennica, Służebnica, Miłośnica Jego; już cała Jego i na zewnątrz, jak dotąd była wewnątrz. I to Słowo Boże Jej się oddaje, wiernej Swojej i nieoddzielnej Towarzyszce, a Ona cała w Nie zachwycona, cała Jemu oddana, cała Jemu poświęcona, zasługuje Je coraz bardziej do Siebie przyjąć, aż nareszcie, najszczęśliwsza z niewiast, przyjmuje Je jako Matka do Swego żywota, pieści na Swojem ręku, tuli do Swego łona. O błogosławiona, o niewysławiona, o szczęśliwa, o Maryo! Toż to jest ono „Jedno“ potrzebne, toż to ona cząstka najlepsza, którąś Ty wybrała! Jakżeś szczęśliwa! I nigdy, nigdy, odjęte Ci to nie będzie!

Jakże teraz Marya siedzi u stóp Pańskich i słucha Słowa Jego, wierna Jego Służebnica, teraz, kiedy to Słowo na Jej ręku, w Jej objęciach, na Jej sercu! Kiedy rośnie pod Jej okiem, kiedy ciągle do Niej przemawia, kiedy co chwila do Niej się uśmiecha, kiedy bezustanku tak się do Niej przymila, i nazywa Ją Matką Swoją, jedyną Swoją! Maryo, Służebnico Pańska, cóż powiem? Najlepszą cząstkę obrała, którą z objęć Twoich nikt Ci nie weźmie.

Tymczasem Słowo Boże z Dziecięcia urosło na męża. Już usta otwarza i ludzi naucza. Patrzcie, jak Marya, Uczennica Pańska, idzie w ślady Jego, jak Go nie opuszcza; jak znowu siada u stóp Jego i słucha Jego Słowa. Wszak wiecie, co o Maryi z tego czasu okresu powiada Ewangelia. Jedno tylko powiada słowo: „Marya chowała wszystkie słowa w sercu swoim.“ Chowała słowa w sercu Swojem — i wszystkie. Tak, wszystkie. Nic, nic nie straciła, wszystkie w Niej się zostały, w Niej się sprawdziły, co w innych częściowo, to w Niej całkowicie. Cała pełnia Słowa Bożego, która przedtem wewnątrz

w Niej się poczęła, teraz na zewnątrz, w Jej umyśle, w Jej duchu, w pełne drzewo, w pełny kwiat i owoce wyrosła. O Maryo, Uczennico Pańska, coś tak wiernie przez całe życie szła za Słowem Bożem i u stóp Go Jego samego słuchała, Twoje serce Słowa pełne! I jak pierwiej ramiona Twoje i matczyne łono tuliło Słowo Boże Dzieciątko, tak teraz duch Twój rozszerzył Swoje ramiona, i objął, i uściśnął, Słowo Boże dojrzałe, wcielił w Siebie całą pełnię Jego — ono szczęśliwe „Jedno“ potrzebne, oną cząstkę najlepszą, która od ducha Twego nigdy, nigdy nie będzie odjęta!

Aż nakoniec ono Słowo Boże dochodzi do kresu Swego ziemskiego i oto wisi na krzyżu, na Golgocie. Tu chodźcie, tu, o dusze, Słowa Bożego szukające, i jeśli widziałyście dotąd w Maryi Służebnicę Jego i Uczennicę, tu, tu poznacie Miłośnicę Jego i Matkę waszą. Tu dopiero Marya stoi prawdziwie u stóp Pańskich, tu dopiero słucha Słowa Jego, już nie w pełni serca i uczucia, już nie w pełni umysłu i ducha, i rozumieniu, ale w pełni woli, czynu i ofiary. Patrzenie, jak się Jej dusza otworzyła! Co tylko miłość ma płomieni, to się wszystko pali; co tylko miłość ma przepaści, to się wszystko otwiera; co tylko ma siły, to się natęża, i wielkiem pragnieniem, nieskończoną żądzą, Kochanego Swego do Siebie ciągnie, w ostatnim czynie i ostatniej ofierze Siebie Kochanemu oddaje. I Słowo Boże Jej się oddaje.

Ostatnie dźwięki Słowa Bożego, ostatnie Jego uderzenia wpadają jak ostatnie krople do tego naczynia wybranego, do duszy Maryi, aby Ją całą wypełnić. O Miłośnico Pańska, witam Cię w tej uroczystej chwili! Wierna do końca, Ty stoisz u stóp Słowa Bożego, kiedy Ono z tej ziemi odchodzi. Nim pójdzie do góry, skąd przyszło, spogląda na dół, i Ciebie znajduje u stóp Swoich. Ach, tego czekało! O, już teraz spokojne to Słowo Boże odchodzi do Ojca w niebie, bo w Tobie zostaje na ziemi. Ma, czego chciało! Trud zapłacony, praca nagrodzona, dzieło Jego skończone, bo Ty jesteś na świecie. I Ty masz, czegoś chciała! Jesteś, jakąś miała być, łaski pełna, Słowa pełna, Boga pełna. Masz, masz to „Jedno“ potrzebne, którem świat żyje; masz Je w całej pełni; i wszyscy z Ciebie mieć Go będą. O Maryo, to Twoja cząstka, i nikt od Twojej duszy jej nie odbierze. Bóg jeden wie tylko, jak Ona wielka!

I patrzcie! Jedno obrała, a ma wszystko. Była tylko Maryą, a równoważyć i przewyższać będzie wszystkie Marty. Podnieśmy oczy od ziemi do nieba, patrzmy, czem tam jest Marya. Już tam nic Jej od Chrystusa nie oddziela, i, jak spólna Ich chwała, tak spólna potęga i panowanie. Jak przez Chrystusa tak i przez Nią Bóg wszystko czyni. Ona o wszystkim ma spólne z Chrystusem staranie: nic bez Niej, z Nią i przez Nią wszystko. Jedno wybrała, a ma wszystko; wszystko posiada, wszystko czyni, wszystkim rządzi. Żadne Marty Jej prawu, Jej troskom nie podołają, nie zrównają Jej czynności; a przecie spokojna pokojem Bożym, szczęśliwa dobrem Jego, bez troski, bez kłopotu, z pełni Swojej rozdziela bez końca i łaskę i pokój, i szczęście i dobro. Łaski pełna, Słowa pełna, Boga pełna; z tego „Jednego“ daje wszystko, czyni wszystko, bez kresu, bez miary, bez przestanku; i czynić nie przestanie. Ta Jej częśćka, i nie będzie odjęta. O Maryo, witaj mi razem z Chrystusem! Tu na ziemi Służebnico, Uczennico, Miłośnico Słowa Bożego, coś tak wiernie trzymała się u stóp Jego, teraz mi witaj u boku Jego, na prawicy Jego! Oto widzę, jak siedzisz na spólnym z Nim tronie, w spólnym człowieczeństwa ubóstwionego majestacie, Spół-królowa, Spół-mistrzyni, Spół-oblubienica. Posiadasz już teraz to „Jedno“ Twoje szczęśliwe, któreś tu na ziemi tak wiernie przyjęła, a które Cię za to na niebie tak wysoko podniosło, i w Siebie przemieniło! Witaj Maryo, najlepszą częśćkę obrała, i nie będzie od Ciebie odjęta!

A my, Bracia moi? I z nami to samo stać się może. Powiedzmy sobie: „Tylko jedno jest potrzebne.“ Porzućmy troski, porzućmy kłopoty, tylko jedno jest potrzebne. Usiądźmy razem z Maryą u stóp Pańskich, a będziemy razem siedzieć na tronie. Oby i o nas powiedziane było to, co o Maryi do Marty: „Ona najlepszą częśćkę obrała.“

III.

A teraz o nas samych, biednych dzieciach Ewy, którzy mamy być synami Maryi.

Myślmy o wielu rzeczach.

A zapominamy o tem jednym, które jedynie potrzebne.

Tak samo i z Ojczyzną naszą, tym Domem Bożym, tem królestwem Maryi.

Bieda pojedynczych dzieci stała się biedą powszechną, klęską publiczną.

W życiu naszym publicznem, narodowem o wielu rzeczach myśleliśmy i myślimy, ale o tem jednym koniecznem czy myślimy kiedy? czy choć domniemywamy się by w cząsteczce?

Najdrożsi, nie chcę groźno wyrzucać przeszłości, nie mam woli piorunami ciskać, nie przychodzę z pomstą prawdy i sprawiedliwości, przez nas obrażonej. Ona już sama mści się, już pioruny na nas spadły i obróciły wszystko w perzynę.

Chciałbym raczej razem z Wami płakać i co lepszego przynieść, balsam nadziei, słowo pociechy i mocy, cudotworne słowo zbawienia.

Lecz co widzę? Czy jest na przyszłość nadzieja? Co widzę? Zawsze to samo, zawsze stare lichy; nigdy czego innego, nigdy tego, czego jedynie potrzeba; zawsze ludzkie zabiegi, ludzkie krzątania się, trudy, wysiłki, mokoły, ofiary nawet, a zawsze zawody! Nigdy lub prawie nigdy Boga i Chrystusa, tego jednego, co nas zbawić może! Jesteśmy zawsze Martą, i to jeszcze jaką Martą: ludzką, po staremu działającą, konwulsyjnie biegającą i krzątającą się po wszystkich kątach ludzkich robót, niepoprawną Martą! Nie jesteśmy Maryą!

Odwracam oczy od tej starej Marty. Boże, bądź jej miłościu, bo nie wie, co czyni!

Ach, chciałbym zwrócić oczy ku tej przyszej, pięknej, Bożej Maryi, jaką być mamy, jaką, da Bóg, będziemy!

I cóż mamy czynić?

Naprzód wejść do Kościoła. W tym jednym własnym Domie mieszka Chrystus.

Potem usiąść u stóp Chrystusa. Połączyć się z Nim sercem, umysłem, wolą.

Precz niechrześcijańskie uczucia, zasady, czyny!

A potem, pełni Chrystusa, będziemy działali z Nim na zewnątrz.

To jedno potrzebne.

Tego nam nikt nie odejmie.

Za tem jednym reszta nam będzie przydana.

O Matko nasza, o Królowo nasza, naucz nas tej mądrości!

Czyż Królestwo Twoje ma zginąć? Nie, tak nie będzie! Ale, żeby nie zginęło, trzeba, żeby z Tobą było u stóp Chrystusowych. Ono zginęło, bo odstąpiło zewnętrznie, w życiu

publicznem, od tego miejsca, gdzie Ty królujesz. Ale wewnątrz nie ono jeszcze tam siedzi, a przynajmniej niedaleko.

Ty je przyprowadź do stóp Chrystusowych, a na nowo Chrystus na nie spojrzy i ono w Nim znajdzie życie.

A Ty na nowo będziesz Królową jego.

Stanie się częścią Twoją. I nikt tej części nie odejmie od Ciebie. A my z Tobą Chrystusa weźmiemy za częśćkę naszą, i nikt nam nie odejmie tej części naszej.

O Polsko, bądź z Maryą, bądź tą drugą Maryą! A ziści się, co Chrystus mówi: „Marya najlepszą częśćkę obrała, która jej nie będzie odjęta!“ Amen.

CIV.

Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. Panny.

(Miane do Zakonnice w Jazłowcu 1879.?)

„Marto, Marto, troszczysz się około wielu!“

W tych słowach przebija się, jakoby P. Jezus karmił Martę, a jednak w tem jest raczej tajemnica, ażeby, pracując około wielu na zewnątrz, sprowadzić to wewnątrz do jednego; zwłaszcza, że rozpraszamy się, troskając się tak około wielu. Troskając się tedy, trzeba pamiętać, że jedno tylko jest potrzebne. Tem jednym jest miłość!

Dusza miłująca wychodzi z siebie, a tonie w P. Jezusie. To zajęcie się Jezusem jest tem jednym potrzebnem.

Marta zajęła się na zewnątrz, nie pamiętając o P. Jezusie. To zguba, to rozdzielenie! Wtenczas życie nasze rozpada się, rozlatuje na wszystkie strony; życie zewnętrzne rozrywa nas na tyle cząstek, ile jest poruszeń w zajęciach, myśli, aktów; wszystko to rozplątane, i wtedy biada!

A cóż nas może w jedności utrzymać?

Miłość, Wola Ukochanego. Żeby każdy *szczegół, każdy akt zajęcia, każda myśl wychodziła z miłości i wracała do miłości; a miłość... to spełnienie Woli Ukochanego; wtenczas te wszystkie rozsypane zajęcia będą j e d n o. W duszy, wewnątrz związanej z Jezusem, tak jak ze źródła, będzie wszystko wpływać i łączyć się w jedno.

Wiadomo, jak życie nadprzyrodzone dzielią. Dzielią je na dwa rodzaje: życie czynne i życie kontemplacyjne.

Ta różnica jest w samej naturze rzeczy, podług zajęcia: czy się zajmujemy pracą zewnętrzną, czy modlitwą. Ale trzeba to uważać, że można być na zewnątrz zajętą pracą, a jednak wewnątrz złączoną z Jezusem. I przeciwnie, w życiu kontemplacyjnem, można być powierzchownie zajętą modlitwą, a wewnątrz być wierutną Martą.

Żeby to zrozumieć, trzeba naprzód poznać, co to jest czynność własna, a co połączenie z Bogiem?

Największy nieporządek w duszy, to czynność własna.

Gdy same co czynimy. Choćbyśmy się zajmowały kontemplacją, ale po swojemu i same z siebie, byłybyśmy Martami; a przeciwnie, gdybyśmy z Woli Bożej zewnątrz pracowały, ale wyzute z woli i czynności własnej, spółdziałając z Jezusem, byłybyśmy Maryami.

Własna czynność, czy zewnętrzna czy wewnętrzna, zawsze Marta.

Co to jest czynność własna? Ona jest wtedy, kiedy same z siebie co robimy, t. j. kiedy robimy: 1) Według własnego widzimisie. 2) Według własnego uczucia. 3) Według własnej woli. Gdyby się nam nawet najlepiej wydawało, trzeba się zaprzeć. Ale gdzie tam! Przeciwnie! Leci na zabój! Swoje własne, a nie Boże, tam działanie!

Jak to dać poznać? To tak trudno. Bo w nas jest pewien fałsz, pewien jad; ten jad, który się wpił w nas, to uczucie wewnętrzne, to Ja! Ja tak myślę! Ja tak czuję! Tak mnie się zdaje najlepiej! — A tu nie o to idzie. Tu idzie o to, jak Pan Bóg chce. Szklanka wody, podana z Woli Bożej, miłsza Bogu, aniżeli to, co najpiękniejszego, najpożyteczniejszego mnie się zdaje, przyjdzie mi do głowy i robię, i ani się pytam, czy Pan Bóg tego chce ode mnie.

A Pan Bóg chce według własnej Woli a nie twojej. Bo my nie jesteśmy swoją własnością, ale Bożą. Pan Bóg nas kształci, Pan Bóg nas posyła, Pan Bóg żąda tego lub owego od nas i do tego tylko daje łaskę, czego żąda. A od jednego chce czego innego, czego innego od drugiego.

A tymczasem!... Tu dopiero zamącenie! Gonią, popychają, biczem popędzają (spowiednik nawet), aby dużo, aby wiele,

aby robić, robić! A o to, czy Pan Bóg chce — nie pytają — byle robić, a dużo robić!

Znaki czynności własnej są następujące:

Tam, gdzie jest czynność własna, jest pewna gorączka. Są kłopoty, żale. Sumienie głuche jest, oszołomione. Gdzie jest czynność Boża, tam spokój, niewybieganie naprzód. Nie chce nam się, a jednak zabieramy się do rzeczy cicho, w spokoju, miłośnie, z obojętnością: czy piękna, wspaiała, czy... przeciwnie. Dosyć mi na tem, Panie, że to Twoja Wola! — Niechaj dusza ukocha tę Wolę Bożą, niech się modli, niech prosi o to ukochanie, a Bóg da. W życiu zakonnem reguła jest wskazówką tej Woli Bożej. Ale i tu, nie robić ze zwyczaju, ale z miłości, jako Wolę Bożą, nie swoją.

Z własnego zachcenia zaraz będzie czynność własna. Pierwszy znak tej czynności własnej, że przed robotą niema spokoju; drugi znak: wyszukiwanie środków, kłopotanie się przed działaniem. Podczas działania: w sercu obawa, w umyśle niepokój. Czy się uda, czy nie? Rzuca się to do tego, to do owego, aby koniecznie się udało. Albo znowu: lęklivość, obawa straty (stosownie do charakteru). Czynność Boża kiedy? Kiedy dusza wie, co robi i dlaczego robi. Nie kłopotce się, czy się uda, czy nie.

Po skończonej czynności, gdzie czynność własna w grę wchodziła, tam, jeśli się nie udało: wstyd, smutek, jeśli się udało: tryumf, wesołość. W duszy, złączonej z czynnością Bożą: pokój. To ty zrobiłeś, o Panie! Niech Ci będzie chwała i wtedy, gdy się nie udało. Choćby wszystko runęło, dusza spokojna, pokoju nie traci. Wie, że jest coś lepszego, coś ważniejszego w myśli Bożej nad tę czynność; albowiem Pan Bóg i na ruinach buduje.

Choćbyś poszła na dziesiątą pustynię, będziesz Martą, jeśli z własnego upodobania będziesz chciała coś robić dla P. Boga. Trzeba wszystko sprowadzić do Woli Bożej.

Bo prawda jest tylko jedna, a tą prawdą jest Bóg i Jego Wola.

Jak poznać Wolę Bożą?

Trzeba mieć: 1) szczerą intencję; 2) nie mieć względu na siebie; a 3) jedynie mieć wzgląd na Boga.

Można na zewnątrz uchodzić za duszę kontemplacyjną, a wewnątrz być własno-czynną, wierutną Martą!

Przeciwnie, można mieć pozory Marty, a być prawdziwą Maryą.

Chcąc być Maryą, czyn to, co czyniła Marya.

Wpatruj się w P. Jezusa. Nie zwracając się na siebie samą, zapomnij o sobie, jakoby ciebie nie było. Utoń, zgiń w Jezusie; nie tak, jak Marta.

Przyjmując Go w Komunii świętej, uczyn Go Panem twej duszy. Przez Niego i z Nim działaj. Radź się Go, pytaj, módl się. Proś, niech On na wszystkie twe czyny zewnętrzne patrzy, niech błogosławi, a ty czyn to, co On chce. Pragnij, z miłości ku Niemu, Jego Wolę Świętą wykonać — i wykonaj.

Patrz na Najśw. Pannę, w której Święto Wniebowzięcia Kościół czyta nam Ewangelię o owej Maryi, siedzącej u stóp Jezusowych, i odnosi do N. Panny te słowa, wyrzeczone do owej Maryi: „Marya najlepszą część wybrała.“

Ona to głównie jest tą Maryą. Ona idzie za Chrystusem wszędzie. Ona troszczy się o wszystko dla Niego. Ona Go otacza Swojem sercem, Swoją myślą. W życiu Apostolskiem i tam Go nie odstępowała. I o Apostołach miała pieczę; każdego duszę miała w Swej duszy.

Tyle, tyle miała do czynienia!

A była taką Maryą!

Co to jest tedy być ową Maryą?

Siedzieć u Nóg Jezusa i czekać Jego skinienia, wpatrywać się w Niego, Jego słuchać.

I my też będąc nawet jaką taką Martą, możemy być Maryą! Amen.

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY.

A

Abel I. 335; II. 247.
 Abraham I. 7, 8, 61, 65, 148, 281,
 293—294, 368.
 Absolutyści II. 162.
 Adam I. 4, 26—27, 57, 61, 65, 80, 148,
 206, 231, 246; II. 119 156, 183,
 202, 203, 237, 243, 285.
 Adam a Chrystus II. 243..., 289—290,
 296—297.
 Adwent I. 1, 11.
 Akademia II. 246.
 Aktorowie I. 155—156.
 Aleksander W. I. 192—193.
 Alleluja I. 326, 333.
 Ambroży św. (cytowany) I. 88, 184;
 II. 44, 197.
 Andrzej św. Apostoł II. 242.
 Aniołowie I. 2, 24, 29, 30, 346.
 kuszeni I. 27.
 przyjaciółmi i sąsiadami Chry-
 stusa II. 12, 13, 14.
 Stróże I. 69, 70, 250.
 przy Grobie I. 327, 331.
 nad żłóbką I. 16, 29, 67, 95,
 96, 98.
 Anna prorokini I. 100..., 106....
 Anna św. II. 242.
 Annasz I. 381, 382; II. 224.
 Antychryst II. 120—121, 124, 198, 199.
 Anzelm św. (cytowany) II. 241.
 Apollo I. 11.
 Apostolstwo II. 8.
 Apostołowie I. 164, 183; II. 3, 26, 27,
 66, 69, 161, 163, 164, 333.
 Archimedes a „Eureka“ II. 128.
 Arcybóżnik ewang. I. 130...; II. 138.

Arkadya I. 11.
 Ateizm dwojaki II. 65.
 Augustyn św. (cytowany) I. 85, 86,
 90, 129, 178, 257; II. 29, 77, 78,
 113, 119, 207, 282, 322—323.

B

Baal I. 6, 62, 341.
 Bachanalia I. 311, 312.
 Balaam I. 8, 15, 86.
 Baltazar II. 197.
 Bałwany morskie w Ew. I. 140, 142.
 Bazyli św. (cytowany) II. 77.
 Beda Wielebny (cytowany) I. 181,
 182, 240, 257; II. 26.
 Beelzebub I. 229..., 242.
 Benedykt XIV. papież II. 249.
 Betania II. 319.
 Bethsaida I. 180, 181, 187.
 Betleem I. 16, 103.
 Bezgrzeszność a wiara I. 379.
 „Biada“ ośm razy I. 146; II. 67—69.
 Biada samemu I. 124, 127, 128,
 Bierzmowanie I. 187.
 Biskupi I. 164; II. 19, 64, 150, 197.
 Bliźni I. 298; II. 100—113. 163.
 Błazny I. 156.
 Błąd I. 161; II. 32.
 Błogosławieństw ośm I. 146; II. 205
 do 235.
 Błogosławieństwa szatana II. 208 do
 209.
 Błogosławieństwa świata II. 228 do
 229.
 Bogaci I. 345; II. 213.
 Bogactwa I. 291; II. 11, 127, 130, 213, 230.
 Bogacz ewang. I. 290—295.

Bogi fałszywe I. 6, 56, 57, 61..., 131,
 156; II. 8, 93, 193.
 Bojaźń I. 101.
 Boże Ciało II. 9—12.
 Bóg:
 in actu I. 118.
 bogactwem człowieka I. 291.
 co jest? I. 76, 78, 366...; II. 5, 36...,
 167—169.
 Dobro I. 26, 49, 95, 96, 106, 116, 355;
 II. 147, 148, 158, 168.
 Drzewem żywota II. 289.
 Imię Jego I. 65, (Zob.: Jehowa,
 Jestem, który jestem).
 Miłością II. 168—169.
 Natura Jego I. 65. (Zob.: Natura
 Boża).
 Odkupicielem I. 385, II. 2.
 Ojcem i Przyjacielem II. 147,
 148, 149.
 Panem naszym II. 36, 37, 38, 67,
 118..., 126..., 147, 158.
 Pokarmem naszym I. 256; II. 207.
 w pojęciu pogan I. 398.
 Potęga, Mądrość, Miłość II. 3.
 poznanie łatwe I. 64; II. 8.
 Prawda I. 79, 94, 96, 116, 141, 357;
 II. 147, 148, 158, 168.
 prawdziwy zawsze pierwszy I.
 57..., 64.
 prawdziwy zawsze się zatwier-
 dza I. 57..., 64.
 przymioty Jego I. 28, 29, 66, 79,
 384; II. 5, 6, 7, 23, 163.
 nie sam I. 124—125; II. 169.
 Stworzyciel I. 384; II. 2.
 wielkie „Tak“ II. 118.
 Uczta człowieka I. 256.
 ukryty I. 26, 355, 391; II. 93.
 Uświęcicielem I. 385.
 widomy II. 94—95, 96—97, 222.
 Wiedzą naszą I. 26.
 wyobrażenie nasze o Nim I.
 46, 55..., 258.
 Zakonem I. 96..., 99.
 Żebrakiem I. 390.
 Bóstwo Chrystusa P. I. 364—377.
 Byt Boży I. 26, 78, 119; II. 168, 169, 172.

C

Cel człowieka I. 36, 102, 291, 301,
 312, 313, 401; II. 154, 211.
 Celnik ewangeliczny II. 70—79.
 Cesarze rzymscy I. 400, 402; II. 94.
 Cesarze święci II. 197.
 Cezar I. 42, 43, 276, 402; II. 102.
 Chaldejczycy (Trzej Królowie) I. 86..
 Chęć panowania I. 163, 211—213,
 318; II. 216. (Zob. Panowanie.)
 posiadania I. 7, 199, 211.
 Chleb pokusy I. 74, 75.
 Chleba rozmnożenie cudowne II.
 25—29.
 Chleb wiary I. 74, 75.
 Choroba (fizyczna) I. 49, 201; II. 61,
 140, 142, 151, 177, 190, 203, 287.
 Choroby ciała II. 81—88.
 Choroby w Ewangeliach II. 80—89.
 Choroba woli II. 176.
 Chrystus:
 i Adam II. 289—290.
 nowy Adam II. 284.
 Alfa i Omega I. 35, 374.
 Amen I. 35.
 bliźnim naszym II. 101, 320, 321.
 Bogiem prawdziwym I. 131.
 Bóstwo I. 364—377.
 Chlebem I. 140, 144, 259, 262 do
 269.
 Chwała I. 333...; II. 256.
 chwalenie złe Chrystusa I. 376.
 Człowiekiem — Bogiem — Kró-
 lem I. 85..., 88.
 jako Człowiek rośnie I. 118...
 Dobroć II. 2, 102.
 Dobrym Pasterzem I. 347—352;
 II. 13.
 duch ludzki Jego I. 119.
 Dusza Jego I. 120.
 bez grzechu I. 271, 280, 281.
 harmonie życia I. 101, 146, 215.
 „Jedno“ (unum necessarium) II.
 326, 327, 328.
 nie kłamcą I. 366.
 Końcem I. 36.
 w Kościele II. 135...
 Krew wylana II. 303.

Chrystus: Królem I. 276—277.

Kwasem I. 145.

Lekarzem II. 80—90.

Łazarzem II. 313.

Mesjaszem I. 270, 276, 277.

mieszka w nas I. 298; II. 111, 164.

miłość Ojczyzny II. 49...

na morzu I. 138—144.

Oblubieńcem I. 21..., 97.

odpuszcza grzechy II. 67.

Owocem I. 208; II. 289.

Panem duszy I. 236.

Panem życia i śmierci I. 366, 371.

pobyt na ziemi I. 16, 17.

Początkiem I. 35.

Pokarmem naszym I. 257.

posłuszeństwo I. 122; II. 203—204.

Pośrednikiem w miłości Boga
II. 95, 98, 111.

Pośrednikiem w nadziei I. 106.

Pośrednikiem wiary I. 105; II. 2.

po prawicy Ojca II. 161.

Przyjście I. 1, 2, 8, 12, 14—25, 108.

Samarytaninem II. 101...

Synem Bożym I. 274.

szczęściem człowieka I. 22.

szuka duszy grzesznej I. 111,
151, 186, 187; II. 94, 140, 141.

nie śmiał się II. 56, 57.

Światłem I. 107; II. 14.

Światłością I. 46.

Wniebowstąpienie I. 17.

Wrota I. 348—349.

Zalotnik Boski I. 391.

Zbawicielem I. 272.

Żebrakiem I. 390, 391.

Życie Jego krzyżem II. 292...

Żywotem I. 35. (ob.: Jezus).

Chrystuse fałszywi II. 198—200.

Chryzostom św. (cytowany) I. 86, 89,
148, 150, 165; II. 45, 196, 207.

Chrzest św. I. 3, 69, 81, 140, 144, 168,
182, 187, 189, 235, 263, 298, 331;
II. 8, 28, 51, 147, 237.

daje nam uczestnictwo w poży-
waniu Ciała P. II. 28.

wszczepia nas w Jezusa I. 13.

Chrystusa Pana I. 217.

II.

Polski II. 51, 53.

Chrześcijaнин I. 43, 109, 345, 361, 362,
363, 379—382, 397, 404; II. 4,
24, 28, 29, 159, 164, 165.

pierwszych wieków I. 20, 21, 149,
351, 405; II. 172.

prawdziwy I. 279—280.

St. Testamentu I. 258, 259.

Chrześcijaństwo I. 337, 403; II. 159.

Chwała Boża II. 141.

Chwała ludzka I. 276, 280, 335.; II.
23, 129, 142, 154.

Chwała wieczna I. 333.

Chwila obecna I. 319, 320; II. 117,
121, 123, 150. (zob.: Teraźniej-
szość.

Ciała niebieskie I. 120; II. 161, 254.

Ciało ludzkie I. 4, 78, 105, 115, 123,
147, 155, 162, 164, 180, 184, 185,
191, 192, 198, 266, 292, 293, 327,
331, 356, 357; II. 86, 128, 129,
146, 203, 207.

budowa jego I. 147.

Ciało, duch, dusza I. 198—205, 244;
II. 9.

Ciało, duch, świat I. 140, 141, 160 do
163, 192, 259, 329, 406; II. 28,
79, 80, 127..., 160—162, 209.

„Ciało śmierci“ I. 328, 356.

Cicero (De nat. deor.) I. 397—398.

Cichy, błogosławiony II. 216.

Cielesność I. 162, 187, 191, 207, 231,
248, 249, 264; II. 11, 33, 83, 150,
180.

Ciemnota I. 6, 15, 19, 45, 46, 115,
328; II. 58.

Ciernie świata I. 163, 165, 168, 170.

Cierpienie I. 48, 144, 162, 201, 333 do
340, 371, 392, 403, 404; II. 82, 92,
140, 142, 143, 203, 216, 237, 295.

Cierpienie Chr. I. 330—340.

Cierpliwość I. 119, 169...; II. 44, 165
215, 216, 272, 273, 277.

Cierpliwość Boża w życiu ukrytem
Chr. Pana I. 120—122.

Cmentarz II. 239.

Cnoty I. 288; II. 153, 159, 202, 207, 234.

Cnoty główne II. 272—274.

Córka Jaira I. 315; II. 138, 145.
 Cud I. 123, 178...; II. 135—137, 161, 168.
 Cuda Boże I. 159, 186, 241, 255; II. 178.
 Cuda Chr. Pana I. 135..., 178..., 180, 267, 367, 375; II. 16, 17, 25, 81, 135—137, 146, 160, 178, 181.
 Cuda dzisiaj I. 135..., 345.
 Cuda w Kościele II. 135—136.
 Cudzoziemcy II. 44.
 Cyryl św. (cytowany) I. 118; II. 12, 13, 100, 179.
 Czas I. 32, 157, 300; II. 5, 6, 8, 254.
 Czas oczekiwania Zbawiciela II. 2.
 Cześć bożków I. 6.
 Części świata trzy I. 87.
 Człowiek:
 aktorem II. 38, 41.
 bóstwem swoim II. 40, 108.
 cielesny I. 162, 180, 182, 184..., 191, 199, 231, 341, 379; II. 150.
 doczesny I. 162.
 przed grzechem I. 3...
 obrazem Bożym II. 14—15.
 panem swoim II. 37..., 86.
 podobieństwem Bożem I. 126, 196; II. 2, 5, 13.
 in potentia et in actu I. 119.
 jak słońce I. 6.
 szuka chwały... szczęścia I. 22.
 umarły I. 176...
 wiary I. 105, 131—133; II. 187 do 189.
 zmysłowy II. 82—84.
 żebrakiem I. 384, 390; II. 38, 40, 41, 45.
 Czoło ludzkie I. 104..., 228.
 Czujność I. 264.
 Czynność Boża II. 333.
 Czynność własna I. 218, 219; II. 331.
 Czystość I. 105, 149, 164, 192, 220; II. 134, 217, 222, 233, 247, 266, 267, 272.
 Czystość intencji II. 222.
 Czystość serca I. 71.
 Czystość serca dwojaka II. 222.
 Czyściec II. 200, 201, 236...

D

Daniel (cytowany) I. 138; II. 197.
 Dar a cnota I. 73.
 Dary Boże I. 71, 73, 190, 225, 316 do 317; II. 46.
 Trzech Króli I. 73, 83, 89—98.
 Daryusz Medyczyk II. 197.
 Dawid I. 8, 9, 10, 61; II. 14.
 Deści I. 169—170.
 Dobra fałszywe, doczesne, światowe I. 22, 49, 74..., 77, 107, 123, 140, 141, 151, 163, 191, 248, 266, 309, 320, 355; II. 11, 123, 127, 128, 130, 187, 312.
 Dobrze mniemanie o sobie I. 77, 210; II. 63, 72—73, 78, 79, 129.
 Dobro I. 49, 74, 172, 355.
 Dobroć II. 272, 274, 276.
 Dobroć Boża I. 256; II. 33, 159, 266.
 Dobroć P. Jezusa I. 203, 288; II. 2.
 Dogmaty kościelne I. 60, 175, 209, 284; II. 4, 7, 311.
 Doktorowie kościoła I. 164; II. 161.
 Doświadczenie pokusy I. 279.
 Drachma zgubiona II. 13—15.
 Drzewa domowe i leśne I. 197.
 Duch Święty I. 18..., 180, 217, 219, 233, 378—383, 385, 389; II. 1, 3, 168, 169, 170—171, 172, 174.
 Duch ludzki I. 4, 19, 327, 328; II. 82, 129.
 Duchy posłuszne Chrystusowi II. 160, 161.
 Duchy złe I. 57.
 Duma I. 103, 104, 208; II. 37—38, 71..., 85, 98, 128, 129, 133, 153, 155, 176, 203, 207.
 Dusza:
 Chr. Pana I. 120.
 ludzka I. 4, 20, 154, 199, 263; II. 147, 148, 264.
 bóżnicą I. 263.
 po grzechu I. 134.
 Jerozolimą II. 61.
 Łazarzem II. 61.
 owieczką I. 263, 264.
 ptakiem I. 119, 363.

Dusza: Rodzicielką Bożą: Słowo
wstępne str. XXVI. nota; I. 193.
rybą I. 363; II. 16—20.
ziemią II. 3, 215.
życie II. 146.

Dusze czyścowe II. 238, 239, 240,
241.

Dusze wybrane I. 8, 15, 16, 20, 21,
44, 52, 110, 112, 133, 136, 170,
204, 219—220, 234—235, 238, 248,
288, 352, 357, 361, 388.

Dydona I. 303.

Dyplomata I. 252—253.

Działanie Boże I. 123—124, 159, 179.

Dziecię-Jezus I. 82, 83...

Dzieci u P. Jezusa I. 282.

Dziecko I. 65, 69..., 73; II. 33, 131,
133..., 261—262.

gorszenie jego I. 70, 72.

niewinne I. 70.

złe skłonności I. 69; II. 262.

zmarłe po Chrzcie św. przed Ko-
munia św. II. 28.

Dzień Zaduszny II. 234—235.

Dziwictwo II. 267...

Dziękczynienie po Komunii św. I.
313—314.

Dzisiaj (symbol.) II. 302, 303.

E

Efez I. 24; II. 257, 278, 318.

Egoizm I. 129, 173, 195, 362, 363; II.
75, 100, 107, 110, 158, 175, 192,
231 (zob. Miłość własna).

Ekklesiastes (cyt.) I. 191—192, 309 do
310.

Eliasz I. 216..., 226, 227.

Ekklezyastyk (cyt.) I. 396; II. 245,
265, 268.

Emigracja I. 365, 377; II. 40..., 105,
132, 144—145.

Emmaus I. 260, 333—340.

Enos I. 61.

Epikurejczycy II. 94.

Epiphania I. 52.

Epoka Ducha św. I. 390.

Epoki trzy przed Zbawic. I. 2, 3.
świata I. 390.

w duszy ludzkiej I. 3.

w ludzkości II. 2—3.

Eros, bożek miłości I. 181.

Ewa I. 208, 231, 232, 246; II. 120,
264, 285.

Ewangelia I. 30, 366, 379; II. 2, 71.
nicości I. 30.

układ na Adwent I. 26, 27—28.

układ na W. Post I. 214, 230, 239,
246, 256, 261, 262, 270.

układ po Wielkijnoocy I. 353,
389; II. 71.

Ewangeliści (symbol.) II. 169.

Ezechiel (cytowany) I. 138.

F

Fałsz I. 167; II. 161.

Faraon I. 329.

Faryzeusze I. 62, 100, 185, 199, 270,
274, 280, 282, 287, 330, 367;
II. 2, 20, 22, 23, 24, 25, 48, 62 do
79, 100..., 160, 178, 316.

Faryzeusze dzisiejsi I. 185, II. 62,
64, 65, 66, 68, 78.

Feniks I. 303.

Filozofia I. 149, 205, 243, 319, 357; II.
11, 46, 184—185.

fałszywa pokonana I. 136.

prawdziwa II. 70, 77.

Filozofowie I. 47, 156, 161, 183, 233, 243,
319, 379, 397; II. 122, 167, 246.

Filantropia II. 221, 321.

Filantropowie I. 199; II. 24, 108—109.

Franzelin Kard. (cytowany) II. 28, 29.

Fulgencyusz św. (cytowany) I. 86.

G

Genezareth, jezioro II. 16.

Giełda II. 246.

Glossa, znaczenie jej I. 86.
cytowana I. 86, 88.

talmudystyczna (cyt.) II. 25.

Głód duchowny I. 265, 319, 320, 321,
329; II. 104, 148.

Głuchota duchowna I. 231, 239—241,
249—251, 263; II. 85—86.

Godność człowieka II. 67, 173.

Godność królewska i kapłańska I. 257; II. 26.
 niewiasty I. 288; II. 248, 267.
 Gody Boże I. 125; II. 171.
 duchowe I. 127.
 kapłańskie I. 128.
 małżeńskie I. 126, 128.
 niebieskie I. 269. II. 271.
 potrójne I. 127...
 Godzina trzecia, szósta, dziewiąta...
 I. 148—151.
 Gorączki i febry II. 84—85.
 Gorliwość I. 203, 350; II. 8.
 Góra (symbol.) I. 211, 250, 276; II. 29,
 118, 198, 208.
 Błogosławieństw II. 118, 206.
 Garizim II. 206.
 Hebal II. 206.
 Kwarantanny I. 221, 222.
 Oliwna I. 17.
 Synai II. 2.
 Grecy I. 394.
 Grób (symbol.) I. 170, 326, 327, 330,
 331, 332; II. 58, 61, 117, 139,
 140, 141, 142, 145, 150.
 Grób Chrystusa Pana I. 327—331.
 Grota betleemska I. 82, 83, 89.
 Grzech I. 13, 44, 134, 301—307, 315, 317,
 378—379, 400; II. 57, 88, 104,
 139, 142, 144, 149, 150, 155, 177,
 178, 183, 202..., 210, 236—237.
 dzisiaj I. 288—289.
 nienawiścią Boga I. 301.
 odpadnięciem od P. Jezusa I. 13.
 pierwotny I. 4, 5; II. 147, 158,
 203, 237, 242, 244.
 śmiertelny pierwszy I. 66, 75,
 285; II. 138, 142.
 usprawiedliwianie I. 273; II. 61.
 a niewiara I. 282—289, 379.
 a śmierć II. 202.
 a zaraza I. 44; II. 82.
 Grzech szatana I. 273. II. 203.
 Grzechu dwie strony II. 203.
 trzy strony II. 88.
 skutki I. 48, 114, 134, 197, 239, 319;
 II. 58, 61, 83.

Grzegorz W. św. (cytowany) I. 90,
 148, 150, 160, 178, 179, 183;
 II. 13, 14, 17, 82, 181.
 Grzegorz św. Nazyanz. I. 118.
 Grzegorz św. Nyss. II. 13.
 „Grzesz mocno“ (Lutra) I. 305.
 Gwiazda betleemska I. 16, 53, 55...,
 67, 83, 103.

H

Harmonia w Ewangeliach I. 27—28,
 253, 389. (Zob. Ewangelia).
 w dziejach ludzkości II. 294—295.
 w nauce Chrystusa Pana I. 146,
 147; II. 229.
 Henoch I. 61.
 Henryk św. II. 197.
 Heretycy II. 122, 136, 199, 200.
 Herezye I. 19, 59..., 62, 63, 185, 199, 278
 do 279, 390; II. 18, 31—129, 250.
 są przeczeniem I. 59..., 62.
 Herod I. 86, 100, 101, 106..., 120, 287,
 330; II. 224.
 Herodyanie I. 62; II. 2, 160.
 Hieronim św. (cytowany) I. 86, 181;
 II. 91 177, 199.
 Hilary św. (cytow.) II. 178, 197, 198.
 Historia I. 2, 3, 6, 52, 62, 149, 256,
 287; II. 136, 161, 198, 246, 294.
 niewiary 285—286.
 rodzaju ludzkiego II. 294—295.
 Historycy polscy II. 53.
 „Hoc volo, sic iubeo...“ I. 275; II. 74.
 Honor fałszywy I. 243.

I

Ideał Chrześcijaństwa I. 195.
 platoński II. 94.
 Idee w Bogu I. 34, 35.
 Imię I. 41...; II. 5.
 Boże I. 372.
 Chrystusa I. 135.
 Jezus I. 41—52.
 Islamizm I. 305, 311, 341.
 Izaak I. 335.
 Izajasz (cytowany) I. 9, 10, 114, 117,
 137, 230, 372, 400, 403; II. 50,
 189, 313.

J

„Ja“ ludzkie I. 56, 98; II. 74, 94, 123, 134, 158, 163, 164, 233, 262, 273, 274, 331.
 Jacobi (filozof) I. 47—48.
 Jair I. 130, 133; II. 138, 148, 151.
 Jakób patryarcha I. 8.
 św. Apost. I. 88, 92, 217, 224.
 św. (cytowany) I. 16.
 Jałmużna I. 192, 193, 194, 203, 357, 391, 392.
 duchowna I. 104, 105, 193, 203, 392; II. 46, 104, 221.
 Jan Chrzciciel św. I. 28—29; II. 62.
 Ewang. św. I. 30, 84, 88, 93, 108, 217, 226, 314, 327; II. 91, 94, 107.
 Ewang. św. o odpoczynku I. 153 do 154.
 Janseniści I. 156.
 Jedność w Chrześcijaństwie I. 194 do 195, 352; II. 126.
 „Jedno“ (unum necessarium) II. 326, 327, 328.
 Jedzenie I. 173, 176, 198—199, 380; II. 24, 130, 133.
 Jehowa I. 372, 374.
 Jeremiasz (cyt.) I. 44; II. 52.
 Jerozolima II. 25, 47, 49, 50, 55, 56, 59, 60, 101.
 Jerycho I. 183; II. 101, 105.
 „Jestem, który jestem“ I. 367, 368; II. 6, 156, 169.
 Jezus:
 Chlebem naszym I. 140, 144, 262; II. 9—12.
 Duszołowcą II. 16.
 dwunastoletni I. 117...
 Dziecię I. 120.
 kryje się I. 110.
 mieszka w nas II. 10.
 Oblubieniec dziewic II. 270.
 Ofiarą i Ofiarowaniem II. 282.
 okresy życia trzy I. 117—123.
 Owoce II. 284, 289.
 płacze II. 49, 56, 57, 149.
 posłuszny I. 122.
 potęgą, prawdą, dobrem I. 140.

przedmiotem wiary I. 131, 222.
 Rybołowcą II. 16—20.
 Słońcem I. 19—20.
 szukania trzy I. 100—111.
 umiera jako: Król, Człowiek, Bóg II. 298...
 Zbawicielem I. 43...
 zgubiony I. 110.
 Życie ukryte I. 117—123.
 Jęczmień (symbol.) I. 257; II. 26.
 Job I. 8.
 Józef św. I. 16, 82, 100, 373; II. 316.
 Judasz św. (cytowany) I. 15.
 Judasz I. 111, 287, 303.
 Julian Apostata I. 287; II. 161.
 Juvenecus (cytowany) I. 90.

K

Kadzidło I. 53, 73, 77.
 złoto, mirra I. 83, 94—98, 105.
 Kain I. 60, 61.
 Kajfasz I. 373, 381, 382; II. 224.
 Kajsiewicz ks. o kazaniach ks. Semenienki II. 47 nota.
 Kalwarya I. 221.
 Kalwiniści I. 156.
 Kamień (symbol) I. 74, 162, 207, 208, 222, 224, 225, 231, 248, 249, 327, 328, 331.
 filozoficzny mądrości światowej II. 128.
 Kamień czarny w Mecce I. 305.
 Kamień grobu Chr. I. 327, 328, 331.
 probierczy wiary I. 287; II. 97.
 Kana Galilejska I. 123, 129.
 Kant I. 161.
 Kapłan I. 155, 164, 324; II. 150, 302.
 Kapłańska praca II. 14.
 Kapłanów brak w Polsce II. 227.
 Kapłaństwo I. 128.
 Kara za grzech II. 82, 203, 237.
 Karbonaryzm II. 40.
 Kark rozumny I. 104—105.
 Karnawał I. 153, 171, 177, 312.
 Karol Wielki I. 42; II. 197.
 Kassyan (cytowany) I. 153.
 Katakomby I. 81.
 Katechizm I. 285; II. 190.

Katolicy II. 40, 52.
 Kazanie na górze I. 146; II. 20, 118.
 Kazimierz Odnowiciel II. 197.
 Kąkol ewangeliczny II. 280.
 Kleofas I. 334.
 Kłamstwo (fałsz) II. 38, 40, 41, 42, 230–231.
 Kolosseum I. 404.
 Kochanie II. 127, 170, 172.
 Kolegium Polskie w Rzymie II. 226, 227.
 Kompromis ze światem I. 74, 111, 360.
 Komunia św. I. 133, 144, 151, 152, 187, 202, 310–314, 324; II. 29, 30, 238, 306, 333.
 dziękczynienie po K. I. 313–314
 pierwsza I. 151, 283; II. 29.
 w Starożytności I. 311.
 świata I. 312.
 świętokradzka I. 285.
 Komuniści I. 194; II. 162.
 Konstantyn W. II. 196, 197.
 Koran I. 305.
 Korban II. 22.
 Koszów siedm II. 25.
 dwanaście I. 257; II. 25.
 Kościół I. 1, 7, 20..., 60, 128, 133, 138, 143, 156, 159, 256, 316–317, 325, 330, 345, 347, 354, 377; II. 16, 34, 35, 53, 64, 105, 114, 122, 125, 135, 149, 150, 151, 152, 180, 196, 199, 200–201, 214, 238, 244, 299, 302, 319, 329.
 Kościół w duszach naszych II. 105.
 Kościoły II. 246.
 Kozły (sąd. ost.) I. 297, 372.
 Krew męczenników I. 374.
 Zbawiciela w nas II. 200.
 Królestwo Boże, niebieskie I. 1, 144, 147..., 171...; II. 35, 69, 123–124, 126..., 132–135, 200, 210–228, 299.
 zabawą wieczną I. 158.
 Królestwo fałszywe II. 210–211.
 szatana II. 117–126.
 Królik z Kafarnaum I. 130, 135; II. 181...
 Królowie dobrzy II. 197, 302.

Trzej I. 52, 53, 62, 67, 73, 83, 86, 87, 100...
 Trzej (mal. w Katakomb.) I. 87.
 Krzyż:
 Chr. Pana I. 394–407; II. 298 do 299, 313.
 Chrystusa i miecz Maryi II. 295.
 Krzyż (cierpienie) I. 144, 192, 201, 205, 220, 221, 228, 337–340, 346, 371; II. 96, 124, 135, 238.
 i miecz (symb.) II. 295.
 i Sakrament I. 144.
 Księżyc II. 253.
 Kupcy I. 149, 163, 341, 379.
 Księga Genesis (cytow.) I. 124, 125, 196, 197; II. 243, 244, 286, 287, 290, 291.
 Przypowieści (cytow.) I. 232, 396; II. 245, 265, 268, 313.
 Kuszenie P. Jezusa I. 74, 207..., 248 do 251; II. 121–122, 160, 208, 290.
 Kwakrzy I. 156.
 Kwas (ewangeliczny) I. 144.
 Kwąpós (głuchoniemy) I. 247.

L

Lampa (w Ewang.) II. 14.
 Lekkomysłność I. 168, 169.
 Lenistwo I. 208, 229; II. 11, 273.
 Leon W. św. (cytowany) I. 86.
 Leonard da P. Maurizio św. II. 249.
 Lentulus II. 56.
 Liczba (symbol):
 „dwa“ I. 257; II. 26.
 „trzy“ II. 27.
 „cztery“ II. 26, 27.
 „pięć“ I. 256, 261; II. 26.
 „siedm“ II. 26, 27.
 „dziewięć“ II. 116.
 „dziesięć“ II. 13, 114.
 „dwanaście“ I. 257; II. 27.
 „sto“ II. 12, 191.
 „10000“ II. 191.
 Lilia II. 129, 134.
 Litera prawa (martwa) I. 144; II. 2, 21, 22, 23, 25.
 Lucyfer I. 27, 161, 190; II. 156.
 Lunatyzm II. 86.

Lud polski II. 205.
 Ludzie światowi I. 163, 171, 192.
 światowi jak motyle I. 163—164.
 Luter I. 275, 287, 305, 312; II. 74.

Ł

Łaska Boża I. 134, 143, 166, 168, 169,
 182, 183, 187, 201, 219, 224—225,
 315, 316, 328, 329, 349, 386; II.
 24, 138., 186, 187, 264.
 Łazarz (biedny) I. 290—295.
 wskrzeszony I. 328, 369, 375; II.
 49, 56, 57—59, 140—141, 146,
 149, 152.
 Łuska (symbol.) I. 257, 261; II. 27.
 Łzy II. 57.
 Zbawiciela nad Jeruzalem II.
 47—62.

M

Macierzyństwo duchowne II. 275 do
 277.
 Magdalena I. 303, 327.
 Magowie p. Królowie Trzej.
 Mahomet I. 287, 341, 390; II. 170.
 Maja i Majak II. 158.
 „Małuczko“ I. 353, 363.
 Małowierność I. 134, 136, 139, 143.
 Małżeństwo I. 124, 125, 126, 127, 128;
 II. 267.
 Małżeństwa żydowskie II. 22.
 Mamona II. 124—125, 127..., 132—135.
 niesprawiedliwości II. 46.
 Marność I. 310.
 Mars I. 341.
 Masonerya II. 40.
 Marta I. 369; II. 141, 149, 321, 322...,
 331...
 Mary I. 6, 47, 48, 250; II. 117.
 Marya i Marta II. 59, 60, 61 149, 151,
 152, 319—333.
 Marzenia II. 158.
 Marya Panna:
 a błędy filozoficzne i herezye
 II. 250.
 Boleść II. 292...
 Ciało wspólne z Jezusem I. 129;
 II. 244, 248, 304, 305.

Cnoty II. 272—274.
 cześć, miłość, ufność i modlitwa
 do Niej II. 278—279.
 cześć Polaków II. 258.
 Czystość II. 247..., 266.
 Dusza wspólna z Jezusem II. 244,
 293.
 Dziecina II. 261, 326.
 Dziewica-Matka I. 82.
 Dziewictwo II. 266, 268, 270, 289.
 a Ewa II. 289, 297.
 Figury w St. Zakonie II. 255—257.
 Gwiazdą morza II. 253.
 Imię II. 258, 314.
 Jutrenką II. 253.
 w Kanie Galilejskiej I. 129.
 w Kościele II. 302.
 Królestwem Bożem II. 299.
 Królową Polski II. 318—319, 329
 do 330,
 Królową WW. ŚŚ. II. 258.
 pod Krzyżem I. 130; II. 296—310,
 327.
 Księżcem II. 253.
 z lampą ewangeliczną II. 14.
 Łaski pełna II. 265.
 Macierzyństwo II. 242, 271, 275 do
 277, 317, 318.
 Magnificat II. 266, 312.
 Matką Boleści II. 277.
 Matką ludzi II. 241, 244, 305.
 Miecz II. 293, 295, 300, 301.
 Miłość dla Jezusa II. 327.
 Miłośnicą Jezusa II. 326, 327.
 Mocy źródłem II. 248.
 modlitwa do Niej II. 279.
 Narodzenie II. 250—260.
 nicestwem Sama w Sobie II. 315.
 Niepokalane Poczęcie II. 61, 241,
 do 250, 260—262, 279, 315, 325, 326.
 „Niewiaśc“ I. 129; II. 185, 290,
 305, 317.
 Niewolnicą II. 248, 309.
 Nową Ewą II. 242, 284.
 Oblubienicą I. 25; II. 269, 307.
 oczekuje powtórnego przyjścia
 Zbawiciela II. 24—25.
 Oczyszczenie (święto) II. 282—295.

Marya: Ofiara Jej II. 283.
ogłoszenie dogm. Niep. Pocz.
II. 249.
pełnością łask II. 248, 265.
pokora I. 83; II. 266, 301, 314—318.
Pośredniczką II. 257.
Pozdrowienie Anielskie II. 263
do 280.
przypiesza Wcielenie I. 12—13, 23.
rozum II. 247.
Sierotą i Wdową I. 24; II. 309.
Siostrą Jezusa II. 275, 307.
Słońcem II. 253.
Służebnicą Pańską II. 270, 300,
326.
Sobór w Efezie II. 257, 278, 318,
Spółniczką Jezusa II. 247.
Spółcierpienie II. 292—293, 296 do
310, 327.
Spółmistrzynią II. 328.
Spółodkupicielką II. 13, 257—258,
296.
Spółwybawicielką II. 285...
Spółzbawicielką I. 129.
Spółzertwą i Spółofiarniczką II.
283.
szuka Jezusa I. 100, 101, 110.
świadełstwo natury, religi, histo-
ryi dla Maryi II. 252—258.
świat stworzony dla Niej II. 251.
Towarzyszką Jezusa II. 242, 243,
251.
Uczennicą Pańską II. 326, 327.
umiera z miłości I. 25.
wielkość II. 310...
Wniebowzięcie II. 310..., 325...,
333.
wyrzeczenie się II. 266, 315—317.
Zaślubiny potrójne z Jezusem
I. 129—130.
Zwiasadowanie II. 263, 275, 300.
Życie całe mieczem II. 292.
Materya I. 4. 193, 328, 344, 365; II.
58, 61, 82, 83, 158.
Materyaliści II. 162.
Młaka (w Ewangeli) I. 145.
Mądrość Boża (w krzyżu) I. 395—401.

Boża II. 2, 14, 20.
chrześcijańska II. 70, 77.
ludzka, światowa, ziemską
I. 15—16, 30, 31..., 161, 166 do
167, 274, 345, 357, 379, 380, 395;
II. 6, 20, 64, 70, 77, 128.
Mąż (mężczyzna) I. 125.
publiczny I. 243; II. 131.
Mesyas I. 270, 276.
fałszywy I. 62.
Męczennicy I. 164, 404, 405, 406; II.
161.
Mędrzy starożytni I. 10.
zob.: Królowie Trzej.
Mędrców siedm II. 167.
Męka Pańska II. 11.
Męstwo II. 272, 273.
Mężczyzna:
i niewiasta całością człowieka
II. 285...
pierwiastek czynny I. 287.
Miarki trzy I. 145.
Miejsca pierwsze i ostatnie II. 153
do 160.
Miękość (mollities) II. 176—177.
Miłosierdzie Boże I. 323, 377; II. 12,
142, 144, 150, 151, 207, 307.
Miłosierdzie chrześcijańskie II. 210
do 222, 233, 321, 322.
Miłość I. 20, 21, 24, 26, 27, 50, 109, 141,
195, 226, 308, 309, 362—363, 370;
II. 18, 19, 46, 75, 90..., 99, 124,
127, 134, 139, 150, 170—171, 192,
193, 276.
Boga II. 90—99.
Boża I. 24; II. 14, 33, 57, 59,
79, 139, 140—141, 142, 159, 266.
Boża płacząca II. 141.
Boga, bliźniego, siebie samego
I. 195.
bliźniego I. 157, 192, 349, 362,
370—371, II. 79, 91, 99—113,
151, 162—165, 171—175, 188,
192—193, 220, 232, 321.
bliźniego i cechy jej II. 165,
193.
bliźniego z korzyści własnej,
naturalna II. 109, 110.

Miłość: bliźniego zwierzęca II. 193.
 ciała II. 79.
 duchowna II. 276.
 fałszywa I. 309—310; II. 127, 148, 175.
 jedna II. 127, 148, 175.
 ludzka (dobra) II. 59.
 macierzyńska I. 303, 370—371.
 nieprzyjaciół II. 21.
 nieszczęśliwa II. 175.
 to oddanie się I. 26, 109 do 110; II. 112, 171—172.
 ojczyzny I. 377; II. 39..., II. 89.
 płacząca II. 57, 59.
 przedmiotem Trójca św. I. 79, 109.
 siebie samych dobra II. 163.
 siebie samych zła I. 212.
 światowa I. 141, 356.
 własna I. 50, 168, 169, 199, 211, 264, 356, 362, 371, 392; II. 33, 34, 39, 64, 78, 87, 100, 107, 108, 207, 223, 233.
 własna narodowa II. 54..., 76.
 Mirra I. 47, 53, 74, 75.
 złoto, kadzidło I. 83..., 94—98, 105.
 Młodość I. 150.
 Młodzieniec I. 74, 233, 235, 284, 286.
 Młodzieniec z Naim I. 315, II. 139 do 140, 145, 146, 148, 150.
 Młodzież II. 227.
 Moc Boża (w krzyżu) I. 402—405.
 Modlitwa I. 32, 50, 51, 91, 134, 137, 143, 177, 184, 189, 190, 194, 202, 203, 205, 357, 383—388; II. 77, 134, 188, 189.
 Faryzeusza II. 23, 24, 71—79.
 niedobra I. 258, 266, 268; II. 64.
 i post I. 177.
 post, jałmużna I. 189—195, 201 do 204, 357; II. 238, 240.
 potrzeba jej I. 385—387.
 publiczna I. 137.
 skuteczność jej I. 32, 134, 137, 143, 388; II. 220.
 Mojżesz I. 61, 216..., 226, 227, 336, II. 4.
 Moloch I. 6, 62.

Moralność chrześcijańska I. 403.
 świata II. 22—23, 42, 78.
 Morze (w Ewang.) I. 137, 142, 345; II. 16, 19, 20.
 Mowa ludzka I. 251.
 Msza św. II. 238.
 Mysterium iniquitatis I. 289.

N

Nabuchodonozor II. 197.
 Nadnatura I. 169.
 Nadzieja I. 5, 7, 10, 48, 95—96, 106..., 109, 224, 361, 370; II. 140, 188, (Zob.: Wiara, nadzieja, miłość).
 ziemską I. 107.
 Nakarmienie rzesz I. 256—269; II. 25—29.
 Namietność I. 6, 71, 74, 180, 185, 231, 318, 319, 327, 345, 386, 392, 402, 403; II. 58, 83, 104, 106, 139, 140, 150, 151, 180, 210, 216.
 Napoleon I. 42; II. 105.
 Narody katolickie II. 51, 52.
 niekatolickie I. 325.
 Naród polski I. 325, 393; II. 51—56, 204—205, zob.: Polska.
 Narody słowiańskie II. 51, 53.
 Naród żydowski I. 63, 257.
 Narodzenie Boże I. 28..., 115, 117.
 w duszach I. 41; II. 2.
 Nasienie Boże I. 160..., 166; II. 50.
 Natan prorok II. 14.
 Natura:
 Boża I. 125, 127, 367; II. 2, 5, 6, 7, 8, 172.
 ludzka I. 145, 167, 168, 169, II. 7, 58, 88, 89, 154, 203, 212, 215.
 martwa II. 141.
 zegarem Bożym II. 254.
 Naturalizm I. 167.
 Nauczyciele kościelni II. 137, 247, 302.
 Nauka:
 Chr. Pana I. 147, 167, 170..., 262 do 264, 274—275, 282, 321, 353, 355, 362; II. 16, 17,
 chrześcijańska II. 154.
 fałszywa I. 243, 278—279; II. 31—34, 64, 113...

Nauka świata I. 166, 171.
 Nauki ścisłe II. 185.
 Nawrócenie się I. 323; II. 137..., 140, 180.
 niedowiarka I. 186, 217; II. 114 do 115, 142—143, 187.
 Nędza ludzka II. 75, 157, 158, 190.
 Nic, jako początek I. 30...
 Nicestwo człowieka I. 68, 69, 71, 76, 77, 78, 133, 169, 189, 193, 194, 224, 357, 362, 379, 380, 384, 385, 390; II. 37, 129, 156, 158, 172, 188, 248, 249, 264, 315.
 Nicość I. 6, 7.
 „Nie“ ludzkie I. 343; II. 123.
 szatana I. 58—63, 232; II. 32, 117, 119, 120, 121, 122, 123.
 Niebo I. 4; II. 18, 45, 47.
 Nieczystość I. 248; II. 83, 177, 231, 232, 246, 247.
 (Zob.: Człowiek cielesny, cielesność).
 Niedowiaręk I. 135, 146, 151, 184, 186, 190, 217; II. 97, 136, 142.
 Niedowiarstwo II. 140, 141, 142, 144, 189.
 Nie-miłość I. 7, 362; II. 141, 192, 194.
 Niemota II. 87.
 Niemota duchowna I. 232, 239—241, 252.
 Nienawiść I. 101, 111, 169, 302, 329, 357; II. 203.
 Nienawiść grzechu I. 302.
 Niepokalanki I. 361; II. 176, 279.
 Nieposłuszeństwo II. 203.
 Nieprzyjaciele Boga II. 179.
 Nieprzyjaciele Chrystusa II. 161, 178.
 Nieprzyjmowanie Sakram. św. II. 28—29, 104.
 Nieskończoność I. 33.
 Nieśmiertelność I. 319; II. 45.
 Niewiara I. 101..., 131, 135, 281; II. 92...
 Niewiasta I. 125, 233—234, 243, 288; II. 243.
 z drachmą II. 13, 14.
 pierzwiastek bierny II. 287.
 poddana mężowi II. 267.
 Niewiasty powołanie II. 268.

Niewola I. 4, 6, 7, 115, 329—330, 362 do 363, 379, 402; II. 58.
 szatańska I. 211, 248, 252; II. 246.
 Noc (symbol.) I. 339, 340; II. 16, 253.
 Noe I. 8, 61, 148.
 Noego synowie trzej I. 87.
 Nuda I. 157; II. 239.

O

Obcowanie Świętych II. 201.
 Obiad Chrystusa I. 140—141.
 Objawienie (wiara) II. 123.
 się Boga ludziom II. 2—3.
 Objawienia się Chr. Pana (trzy) I. 88.
 Pańskiego święto I. 52, 81, 84.
 Objawienie się szatana I. 57...
 Oblubienica Jezusowa (dusza, Kościół, Marya) I. 20, 21, 25.
 Obłok przy Wniebowstąpieniu I. 17.
 Obłuda I. 250; II. 34.
 Obojętność (brak nadziei) I. 168; II. 150.
 religijna I. 13, 233—236, 243, 253.
 w służbie Bożej I. 236—237, 242, 243, 245, 280, 298, 314, 351, 376—377. (Zob.: Połowiczność).
 Obraz Boga w człowieku I. 196; II. 13—15, 196, 244, 264.
 Boga w małżeństwie I. 126.
 Obuwie (symbol.) I. 324.
 Obowiązki Łazarza I. 328; II. 58, 61.
 Oczekiwanie Zbawiciela I. 8..., 14.
 Oczy Chrystusa I. 249.
 Oczy człowieka I. 247.
 Oczyszczenie natury ludzkiej II. 217.
 „Oddajcie Cesarzowi... Bogu“ II. 196—197.
 Odkupienie II. 1.
 Odpoczynek II. 154... 207.
 Odpusty II. 238.
 Odpuszczenie grzechów I. 301—307; II. 178.
 Odwiedzanie grobów w dzień Zaduszny II. 239.
 Odzież II. 129, 130, 134.

Ofiara I. 304, 311.
 Ofiary w starożytności I. 304, 311.
 Ogień wieczny I. 294, 300, 313; II. 84.
 Ogrojec oliwny I. 88, 111, 112, 388.
 Ojcostwo duchowne I. 128.
 Ojcowie Kościoła I. 68.
 „Ojcie nasz“ I. 71; II. 207.
 Ojczyzna I. 377; II. 24, 38—42, 74, 76, 105—106, 131.
 Oklaski świata II. 38—43.
 Olimp I. 156, 243.
 Ołtarz „Nieznanego Boga“ II. 246.
 Opatrzność Boża I. 74; II. 24, 32, 126—127, 216.
 Opętanie II. 87—88.
 rodzaju ludzkiego I. 230 do 254.
 Opętany I. 233.
 (w Ewang.) I. 247; II. 87.
 Opinia ludzka II. 38... 43.
 Opuszczenie od Boga I. 5, 7, 50, 328; II. 93, 99, 307. (Zob.: Piekło).
 Origenes (cytow.) I. 197, 199.
 Osoba ludzka I. 79; II. 212.
 Osoby Boskie I. 369; II. 1, 2, 5.
 Osobowy stosunek w miłości Chr. Pana I. 349.
 Oswojenie się z grzechem I. 44.
 Owca (symbol.) II. 33.
 Owce (sąd ostat.) I. 296, 372.
 Dobrego Pasterza I. 347—351.
 Owiec sto II. 12.
 Owieczka zgubiona I. 151; II. 13..
 Owczarnia I. 347, 350—351.
 Owoc zakazany I. 27, 74, 207, 224, 225, 231, 232, 239, 247, 248, 272; II. 82, 83, 84, 288..
 Owoc 30-ty, 60-ty, 100-ny I. 164.
 Oziębłość I. 112, 298, 314, 382, 386; II. 189. (Zob.: Połowiczność).

P

Pamięć o zmarłych II. 240.
 Pan I. 26.
 Panowanie:
 Boże I. 113..., 118..., 227.
 Chr. Pana I. 160—162.
 nad ciałem II. 207.

człowieka I. 114..., 318; II. 75.
 nad innymi I. 115, 211..., 227, 351, 359; II. 65, 66—67, 68, 74, 75, 121, 123, 197.
 nad wolą II. 215.
 prawdziwe II. 75, 215.
 Panów dwóch II. 117—135.
 Panujący źli II. 122, 125, 197.
 Państwo Chr. Pana, zob.: Panowanie.
 Papież I. 125; II. 19, 64.
 Paralityk ewangeliczny II. 176—180.
 Paraliż I. 132; II. 86.
 Pasterze betleemscy I. 16, 52, 54, 67, 86, 101.
 Patryota, patryotyzm II. 38, 39—41, 74.
 dobry II. 42.
 Paweł św. (jego Ewangelia) II. 114.
 Paweł św. (cytowany) I. 16, 34, 284, 294, 295, 298, 328, 356, 357, 360, 394, 395, 400, 404; II. 33, 118, 124, 182, 184, 202, 203, 204, 243, 245, 248, 268, 269, 293, 307, 313—314, 321, 323.
 „Pecca fortiter“ I. 305.
 Pewność prawdy I. 356.
 Piekło I. 51, 294, 299, 313; II. 84, 97, 99, 307.
 Pieniądz I. 94, 365, 385; II. 121, 127, 130, 175, 183.
 Pieniędzy miłość II. 183, 213.
 Piłat I. 287, 330, 373, 381, 382; II. 224.
 Piotr św. I. 15, 16, 139, 141, 142, 144, 216, 217, 222, 303; II. 16—19, 114, 125.
 Jakób, Jan I. 88, 89, 92, 216, 217, 222; II. 148.
 Piotr św. (cytow.) I. 15, 16, 310, 331.
 Platonicy II. 94.
 Plutarch (cytowany) I. 276.
 Płacz I. 354; II. 57, 82, 217.
 Pływanie po morzu I. 138—140, 142.
 Pismo św. I. 8, 18, 63; II. 26, 65.
 Piśmiennicy I. 100, 103; II. 299, 302.
 Pius IX. i Semin. polskie w Rzymie II. 226—227.

Pociecha I. 198, 207, 344; II. 217.
 Boża I. 200...
 własna I. 198—200, 207....
 Początek I. 26, 31, 33.
 Początku konieczność I. 33, 35.
 Początek życia duchownego I. 393.
 Podobieństwo Boże II. 154—155, 163, 264.
 Podwyższanie się II. 70—79.
 Poganie I. 10, 148, 149, 199, 398; II. 193.
 Pokarm ciała i duszy I. 308—309.
 Pokora I. 76, 77, 132; II. 8, 71..., 78, 134, 152—160, 188, 207, 216, 266, 272, 314.
 serca, umysłu, woli II. 158.
 Pokój I. 340—347; II. 49, 59, 107, 208, 223—225, 232, 234.
 Chrystusa I. 342—346; II. 224.
 świata, fałszywy I. 342—345.
 Pokusa I. 27, 58, 74, 96, 162, 206..., 279; II. 155.
 Pokusy konieczność I. 26, 162, 206.
 Pokusa największa II. 121.
 w raju I. 27, 57; II. 288 (zobacz: Kuszenie P. Jezusa.)
 Pokuta I. 170—178; II. 237.
 jako Sakrament I. 302—304.
 Polacy nie-katolicy II. 52.
 Polacy (ich wiara) I. 365, 393.
 Politycy I. 163, 243, 379; II. 52, 122, 131.
 Polityka I. 205; II. 105, 161.
 Polska I. 137; II. 61—62, 69—70, 89 do 90, 131, 143—145, 151—152, 175, 204—205, 239, 318—319, 328 do 330. (zob. Naród polski.)
 chora II. 89—90.
 Maryą i Martą II. 329—330.
 podziały II. 144.
 Synem marnotrawnym I. 325—326.
 powołanie jej I. 325; II. 53.
 Polski winy publiczne II. 55, 76.
 Połowicość I. 74, 111, 112, 242 do 245, 360; II. 128.
 Połów ryb (symb.) I. 140, 143; II. 16—20.
 Poniżenie się nasze I. 362.
 potrójne II. 70..., 75.

Popielec I. 189.
 Porażenie woli II. 176.
 Poselstwo kaznodziejskie I. 16, 39 do 40, 54, 68, 295.
 Posłuszeństwo I. 91, 94; II. 203, 216.
 Post I. 177, 191, 194, 201, 357, 392.
 Wielki I. 1.
 Postanowienie poprawy I. 303, 322.
 Postęp I. 161.
 Poświęcenie się dla bliźnich II. 111 do 112.
 Potępienicy I. 298—299, 300.
 Potop I. 6, 61.
 Powietrze duszy II. 147.
 Powietrze, pokarm, światło, I. 202, 328—329; II. 147, 148, 152.
 Powietrzem ruszony II. 176—180.
 Powołanie człowieka II. 8, 9.
 kapłańskie I. 128; II. 228.
 do służby Bożej I. 150—151.
 Poznanie (rozumowe) I. 27; II. 184.
 Pożądliwość I. 69, 327, 356; II. 11, 33, 80.
 Praca I. 48, 152..., 196, 197, 208; II. 291, 292, 295, 296.
 podobieństwem Bożem I. 196.
 wewnętrzna I. 195—206.
 Praktyki talmudyczne II. 22—23.
 Prawda I. 22, 32, 45, 59, 65, 78, 94, 96, 102..., 109, 115, 160, 161, 171, 172, 199, 286, 356, 359; II. 32, 33, 41, 124..., 134, 157, 158, 357.
 Prawda Boża I. 14, 47, 139, 209, 323, 332, 391; II. 3, 33, 54, 159, 266, 281.
 Prawda, dobro, sprawiedliwość I. 171, 172.
 Prawidło dla rozumu I. 55.
 Prawo Mojżeszowe I. 371.
 słabych II. 249—250.
 Proch I. 162, 189, 191, 192, 194; II. 79, 157.
 Prorok błędu II. 31, 199, 200.
 Proroctwa Chr. Pana II. 160.
 Prorocy I. 8..., 68.
 fałszywi II. 30—34, 35, 39.

Prorok prawdziwy II. 30, 31.
 Próżność I. 163; II. 11, 35, 36, 38, 39,
 40, 41, 64, 203, 230.
 Przebaczenie II. 191—195, 301.
 Przeciwności I. 50, 406, 407.
 Przeczenie szatana I. 231, 328, 343.
 (zob.: „Nie“.)
 Przeklęctwa II. 206...
 Przeklęctwo w raju II. 290—291,
 296—297.
 Przekonania czyjeś II. 40.
 Przemienienie się w Chrystusa I.
 145, 204, 219, 228; II. 9. 10.
 duszy I. 119, 219—229, 268—269.
 Pańskie I. 214—229.
 Przemoc I. 194, 329, 345, 351, 358,
 359, 364; II. 74, 246, 250.
 Prześladowanie II. 406—407.
 dla Chrystusa II. 208, 225, 234 do
 235.
 Prześladowcy Kościoła II. 125, 197.
 Przyjście Pańskie I. 1, 2, 8, 12,
 14—25, 108.
 Przykazanie I. 57...
 Przykazania Boskie I. 66, 72, 357;
 II. 158, 232.
 Chr. Pana I. 267, 269.
 Przykazanie miłości II. 91, 95, 96,
 99, 103, 106, 162, 163, 164, 166,
 171, 173, 320.
 Przymierze Boga z ludźmi I. 8.
 Przypowieści i podobieństwa I.
 145, 146.
 Przywiązanie I. 344, 355, 379.
 Ptaki (symbol.) I. 161, 168, 169; II. 129.
 Puchli(z)na II. 80, 85, 153.
 Pustelnicy II. 161.
 Pustynia I. 259; II. 28, 29, 114, 217.
 Pycha I. 76—77, 190; II. 230—231.

R

Rabanus (cyt.) I. 86; II. 206.
 Rabini II. 24—25.
 Racyoniści II. 162.
 Racyonalizm I. 160, 167.
 Raj I. 196.
 Rano (symbol.) I. 148, 150; II. 18.
 Rekolekcje I. 290.

Religia I. 59, 205, 256; II. 65—66, 254.
 Remigiusz św. (cyt.) I. 86, 88, 90.
 Rewolucje I. 42.
 Rodzaj ludzki I. 43, 290, 296, 316;
 II. 178, 179.
 ludzki rozdzielony II. 57, 59.
 Rodzice pierwsi I. 5.
 Rodzina I. 125..., 194.
 Rogi szatana I. 59.
 Rok dwunasty u Żydów I. 121.
 Rola (symb.) I. 162, 164, 165, 166,
 167, 168, 187, 200.
 Romanse I. 243, 319.
 Rozkosz I. 49, 74, 131, 160, 163, 207,
 292; II. 55; II. 123.
 Rozmyślanie I. 1; II. 188, 189.
 Rozpacz duszy I. 48, 50, 104, 134, 387.
 Rozpusta I. 49, 185; II. 161.
 Roztropność II. 43, 272..., 276.
 Rozum ludzki I. 32, 46..., 61, 64, 66,
 90, 115, 116, 123, 131, 133, 139,
 140, 160, 161, 166, 168, 183, 184,
 199, 209, 218, 263, 317; II. 11,
 66, 123, 184, 287.
 Rozum, uczucie, wola I. 145, 239.
 (zob. serce, rozum, wola.)
 Rozumienie własne I. 32, 102, 104,
 105, 116, 121, 123, 139, 160, 161,
 190, 199, 209, 218, 223, 231, 232,
 250, 274—275, 317, 341, 356, 357,
 379, 387; II. 122, 148, 214, 266.
 Rozwody I. 127; II. 22.
 u Żydów II. 22.

Różnica płci II. 286.
 Ryby (symbol.) I. 140, 257; II. 16 do
 20, 26.
 Rzym I. 42, 113, 329, 352, 393.

S

Saduceusze I. 62; II. 2, 160.
 Sakramenta św. I. 328; II. 26, 134,
 151.
 Sakrament Ołtarza I. 17, 95, 97, 99,
 140—141, 182, 259, 260, 261—269,
 321, 339, 349, 355; II. 9—12, 28
 do 29, 97—98, 120, 135, 180.
 Salomon I. 61, 191, 309; II. 4, 129,
 134.

- Samarytanin miłośnierny II. 99—106, 163.
- Samolub I. 79, 87, 112, 200, 228.
- Samolubstwo I. 79, 80, 106, 169, 170, 175, 176, 183. (zob. Egoizm, Miłość własna).
- Sarbiowski II. 253.
- Sąd:
- miłości Bożej I. 50; II. 98—99. zob. Piekło.
 - ostateczny I. 2, 295—301, 371—372; II. 46, 105, 198—199.
 - nad światem I. 378—383.
- Schizma I. 59, 151; II. 18, 144.
- Seminaryum Polskie w Rzymie II. 226—227.
- Sen duszy I. 264; II. 138—139, 149.
- Sepp, Jan Nep. Dr. (cytowany) II. 22—25.
- Serce I. 49, 74..., 90, 115, 207, 264—267, 350, 354; II. 124, 127, 134, 142, 148, 150, 217, 287.
- Serce, rozum, dusza I. 39, 142, 260, 343 do 344.
- rozum, wola I. 50, 56, 78, 79, 105, 115, 143, 145, 167, 168, 175, 185, 194, 217, 358, 391; II. 58, 158, 159, 186, 190, 196, 197, 212, 218, 230.
 - umysł, dusza I. 36, 45.
 - umysł, wola I. 90...
- Serce Jezusa I. 30, 265—267; II. 57, 102, 301, 302, 304.
- Set I. 61.
- Setnik ewangeliczny I. 131...
- Sieć (w Ewang.) II. 16, 17, 19.
- Siejba Boża I. 160...
- Siloe I. 185, 186, 187.
- Skarb Kościoła II. 238.
- Skarga ks. Piotr II. 143.
- Słońce I. 6; II. 5, 136.
- (wiara) II. 140.
- Słowo:
- Boże I. 29, 34, 36, 39, 40, 118, 119, 149, 160, 166, 169, 214, 216, 251, 257, 259, 262, 272.
 - Boże opowiadane I. 108, 162, 164, 170.
 - mówione I. 40.
 - nicestwa I. 38.
 - niebieskie I. 38.
- Służba Boża II. 118, 125, 128.
- miłości I. 350; II. 75.
- Smutek duchowny I. 352, 353, 355, 361.
- Socjalizm I. 194.
- Sokrates I. 183, 329—330.
- Spełnienie dobrego II. 199, 218, 219, 232...
- Spinoza I. 287, 375.
- Społeczeństwo I. 194, 329, 357, 382; II. 68—69, 249.
- Spowiedź I. 304—307, 322, 328; II. 150, 151.
- poza Kościołem I. 305.
 - niedobra II. 78—79.
- Sprawiedliwe (iustum) I. 171, 172, 358, 359.
- Sprawiedliwość I. 172, 380; II. 233.
- Boska II. 6, 20—25.
 - (Królestwo Boże) I. 131, 171, 172; II. 218—219.
 - ludzka II. 20—25.
- Stajenka betleemska I. 16, 43.
- Stan pierwotny człowieka I. 3—4.
- Starożytność II. 167.
- Stefan Batory II. 197.
- Sternicy Kościoła I. 139.
- Stoicy II. 94.
- Stosunek do osób I. 349, 350.
- Strachy I. 6, 328.
- Studnia Zimza I. 305.
- Stworzenie:
- człowieka (dwojakie) II. 9, 10.
 - istot rozumnych II. 172.
 - przez Słowo Boże I. 34—35; II. 245.
 - dla Maryi II. 245, 252.
- Sumienie I. 185, 352, 354; II. 14, 33, 37, 138, 139, 142, 143.
- fałszywe I. 185, 360.
- Sustine, abstine, renuntia I. 192.
- Sybille I. 10, 11.
- Symeon prorok I. 100..., 106...; II. 283, 296.
- Synai góra II. 2.

Synagoga I. 62, 101, 145, 186, 270, 296; II. 3.
 Synostwo Boże człowieka I. 4, 5, 41, 70, 73, 76, 77, 91, 219, 220, 223, 225, 229, 250, 267, 406; II. 8, 208, 223, 234, 256.
 Syn marnotrawny I. 316—326.
 Szabas II. 22.
 Szał I. 7, 31, 32, 185, 250, 342, 345, 371; II. 246.
 Szatan I. 21, 57..., 79, 136, 161, 205, 210 211, 231, 232, 252, 273, 278, 381, 383; II. 88, 117, 121, 155, 156, 183, 190, 208—209, 288, 296.
 chełpi się z grzechu I. 273.
 samolubem I. 79.
 rogi I. 59.
 Hómaczem Pisma św. II. 121.
 Szkoła Chr. Pana I. 179, 240.
 „Szlachcie na zagrodzie“ II. 73.
 Szlachta polska II. 144.
 Szukanie :
 Boga I. 7
 Jezusa I. 100...
 szczęścia I. 7, 22.

Ś

Ślepotą II. 83.
 duchowna I. 178..., 231, 239—241, 247—249; II. 11.
 Ślepy ewangeliczny I. 179...
 Śluby Jana Kazimierza II. 319.
 Śmiech niedowiarstwa I. 32, 253; II. 97.
 Śmierć I. 4, 7, 39, 173, 292—293, 304, 327, 355, 400, 406; II. 45, 56, 57, 117, 137—140, 202, 237, 291.
 Chr. Pana II. 316.
 duchowna I. 50, 81, 176, 177, 227 do 228, 326—330.
 duszy I. 76, 315; II. 137..., 139—141, 146, 202.
 fizyczna I. 176, 292—293.
 Śmierci stopnie trzy II. 137—140, 146.
 Świadectwo dla Chr. Pana I. 389 do 394; II. 160, 179.
 Świat I. 21, 29, 138, 151, 163, 165, 171, 233, 234, 254, 264, 328—330,

337, 338, 342, 351, 378, 383, 394; II. 16, 19, 22, 24, 34, 43—44, 70, 130, 159, 206, 208—209.
 chrześcijański II. 13.
 duchów II. 137, 160, 161
 materyalny II. 137.
 piękny I. 147.
 starożytny I. 10, 11, 14, 329, 397, 398, 400, 403; II. 161, 247, 309.
 w stosunku do nas I. 353—364.
 stworzony dla człowieka I. 256; II. 15, 157, 243.
 zmysłowy i nadprzyrodzony II. 182...
 zmysłowy i umysłowy II. 136 do 137.

Światło Boże I. 19.

Świątynie bożków II. 246.

Święci fałszywi I. 185, 277...; II. 23, 24, 34, 205.

Pańscy I. 148, 345; II. 201, 204, 205—206, 247.

Świętość (sanctum) I. 358, 359.
 Boża I. 120, 357.

T

Tabor I. 88, 221, 222.

Tajemnica :

krzyża i cierpienia I. 333—340, 346.

nieprawości I. 289.

Objawienia się Pańskiego I. 83 do 84, 98.

Wcielenia I. 29..., 118.

Tajemnice, zob.: Dogmaty.

Tajemniczość wiary I. 17, 19, 355, 356.

„Tak“ Boże I. 63, 342, 343; II. 118, 119.

Tale-Lama II. 85.

Talmud II. 24.

Tańce I. 155, 157, 319.

Tartaru bożkowie I. 243.

Teatr I. 157; II. 246.

Teofilakt (cytowany) I. 160, 247; II. 45, 77, 177, 322.

Terażniejszość I. 319, 320; II. 117, 121, 123, 150.

Testament Nowy I. 259, 261, 385;
II. 26, 27.

Stary I. 28, 261, 384; II. 2, 26, 27.

Tęsknota za Zbawicielem I. 17, 18...

Tolerancja religijna II. 52.

Tomasz z Akwinu św. (cytow.) I.
81, 154..., 156; II. 7, 173.

Tomasz niewierny I. 369, 372.

Towianizm I. 279; II. 31—34.

Towiański I. 277.

Tragarze mar (symbol.) II. 139, 150.

Trąd II. 83.

błędu i niewiary II. 113—116.

Trędowaci II. 114—116.

Trójca Święta I. 4, 79, 125, 126, 217,
389—390, 399; II. 4—9, 169—171,
174, 243.

Tryumf Chryścijanina I. 359.

zwycięzców I. 260.

Tubalkain I. 61.

Tytus z Bostry (cytow.) I. 160.

U

Ubodzy duchem II. 207, 213.

Ubóstwo I. 50, 290; II. 131.

Ubóstwienie materii I. 328.

siebie I. 167, 211, 232; II. 94, 108.

Ucisk kmiotków w Polsce II. 55.

Uczeni fałszywi I. 199, 379, 380; II.
121, 131.

prawdziwi II. 302.

Uczestnictwo w Bóstwie I. 4, 80, 81,
119, 141, 340, 407; II. 8, 15, 37,
130, 154, 155—156, 159, 171, 173,
180, 223, 233, 234.

Uczniowie z Emmaus I. 333—340.

Uczta Boża I. 269, 324; II. 159, 171, 173.
święta I. 269; II. 11—12.

Uczucie I. 74; II. 72, 75, 217.

Uczynki dobre I. 127—128; II. 238,
271.

miłosierne I. 157, 203, 298—299;
II. 46, 47, 103, 175, 220, 238.

Umartwienie I. 75, 76, 105, 192, 357;
II. 232.

Umysł ludzki przed grzechem pier-
worodn. i po nim I. 4.

Unici pociągani do Schizmy II. 144.

Upór I. 199.

Uroczystość WW. ŚŚ. II. 200.

Uznanie Chrystusa przez nas I. 263.

W

Walka duchowna I. 74—81, 235, 244,
355, 404.

Wcielenie I. 29.

Wdowa z Naim II. 150.

Wdzięczność ludzka II. 46.

Wergiliusz o Dydonie I. 303.

o Zbawicielu I. 11.

Weronika Giuliani I. 283.

Wesele serca I. 354, 356.

Wesele świata I. 354—355.

Wesołość I. 155.

Wezwanych wiele II. 18, 19.

Wiara I. 47, 71, 74, 76..., 101..., 102,
131..., 139, 143, 362, 369; II. 138,
140, 142, 177, 181—191, 204, 214.

Wiara, braki w niej I. 186—188.

martwa I. 103, 105; II. 140, 190.

nadzieja, miłość I. 14, 16, 50—51,
75, 79, 88, 89, 90, 92, 93, 94—98,
101, 109, 141—142, 143—144, 145,
168, 169, 170, 217, 221, 348—349,
368, 391; II. 8, 18, 19, 147, 149,
150, 151, 177, 180, 183.

obumarła I. 134.

Polaków dawnych I. 365.

rozumna I. 334...

stopnie I. 130...

zanik I. 244, 289; II. 175, 195.

zupełna I. 132.

żywa I. 77, 105, 132; II. 190.

Widma I. 6, 139, 250, 328.

Wieczność I. 48, 300, 381; II. 5, 8.

Wieczór (symbol.) II. 18.

Wiedza człowieka I. 26, 102.

Wiek (symbol.) II. 33.

dziecięcy I. 71.

Wieki średnie I. 149.

Wiek złoty I. 10, 14.

Wieniec na grobach II. 240.

Wieprze (symbol.) I. 319—320, 325.

Wierność I. 354.

„Wierzę w Boga“ I. 71, 357.

Wieża (symbol.) I. 208, 209, 250.

Wilk (symbol.) II. 33.
 Wina grzechowa II. 81, 82, 237.
 Winnica Pańska I. 148... 152...
 Wjazd Chr. P. do Jeruzalem II. 48.
 Władza:
 duchowna i świecka II. 196—197.
 królewska i kapłańska I. 257;
 II. 26—27.
 świecka I. 327, 329.
 Władze duszy I. 90, 94—98, 105.
 natury ludzkiej I. 358.
 Włodarz ewangeliczny II. 44—47.
 Wojna I. 340, 341, 342, 343; II. 246.
 Wojownik I. 341.
 Wola Boża I. 72, 79, 99, 105, 213, 268,
 269, 318, 342, 346, 363; II. 35, 36,
 40, 42, 43, 52, 54, 202, 330—333.
 chora II. 173...
 dobra I. 17, 139, 333, 338, 342,
 346; II. 187.
 ludzka I. 123, 359; II. 176.
 (Zob.: serce, rozum, wola.)
 ludzka wszechmocna I. 267, 268.
 własna I. 212—213, 268; II. 35, 36,
 134, 331.
 zła I. 69; II. 143, 163.
 Wolna wola I. 26, 80, 205; II. 15,
 19, 119.
 Wolność I. 26, 80, 115, 205, 206,
 358—359, 362—363; II. 215.
 fałszywa I. 358—359.
 Wschód Europy II. 51, 53.
 Wskrzeszenie zmarłych II. 137—152.
 Łazarza I. 375 (zob.: Łazarz.)
 Wspaniałomyślność ludzka II. 102
 Wstręt do pracy I. 157, 197, 201; II.
 203.
 Wybrani I. 151; II. 18, 19.
 Wygody II. 130, 203.
 Wyobraźnia I. 317.
 zła I. 317.
 Wyrzeczenie się I. 75, 76, 105, 176,
 189, 190, 199, 213, 227, 244, 314,
 337, 392, 393; II. 28, 29, 207,
 209, 232, 233, 272, 274.
 Wytrwałość II. 272...
 Wyznawcy I. 164.
 Względy ludzkie I. 331, 392.

II.

Z

Zabawy I. 152..., 155, 207.
 Zabicie duszy bliźniego II. 67—68.
 Zadośćuczynienie I. 322; II. 238,
 239, 240.
 Zakon (prawo) II. 22, 24, 26, 32, 106.
 Boży I. 105, 357.
 Nowy I. 143; II. 32, 75.
 Stary I. 140, 216, 256, 257; II. 22,
 26, 32.
 Stary i Nowy I. 142—144.
 Zanik miłości I. 6, 20, 112, 281; II.
 98, 175.
 wiary i cnoty I. 76, 281, 289; II.
 98, 175 (zob.: Wiary zanik.)
 Zaproszeni na Ucztę II. 11—12.
 Zaraza (przyrównana do grzechu)
 I. 44; II. 82.
 Zarozumiałość I. 208..., 387; II. 24,
 71, 73, 86, 153.
 Zasługa dobrego uczynku II. 238....
 Zaślubiny Boga z duszą I. 127; II.
 173, 270.
 Zbawienie i Zbawiciel I. 102.
 proste i wyższe II. 47.
 Zbawienia trudność I. 336—337.
 Zboże I. 197.
 Zbrodnie I. 197; II. 42, 67.
 „Zdrowaś Maryo“ objaśnione II.
 263—280.
 Zdrowie I. 199, 316, 317, 387; II. 82,
 147, 287.
 Zdziczenie człowieka I. 185, 199.
 Zegar II. 254.
 Zemsta I. 302; II. 193, 195.
 Zgodność przedmiotu z przymiotem
 II. 7.
 Zgorszenie I. 74, 105, 286.
 Ziarno Boże I. 70, 160..., 166.
 Ziemia po grzechu pierwor. I. 7, 197.
 Ziemia duszy I. 160, 165, 169; II. 3,
 207, 215.
 Zjawiska zewnętrzne II. 185.
 Złego wytępienie II. 218, 230.
 Złodziej duchowny I. 348, 350.
 Złość II. 11.
 Złoto I. 53, 79...
 mirra, kadzidło I. 83..., 94—98, 105.

Zmartwychwstanie :

- Chr. Pana I. 326—340, 375.
 duchowne I. 91, 220, 221, 229,
 268, 326—340, 346.
 Zmysły I. 4, 74.
 Zmysłowość I. 207, 344, 355, 379; II.
 82, 83, 121, 203.
 Zmysłów pięć znaczenie I. 256.
 Znak krzyża świętego I. 392, 399.
 Zwierz II. 144.
 Zwierzęta (symbol.) I. 104, 319—320;
 II. 115, 215.
 Zwycięstwo pod Wiedniem II. 258.

Ż

- Żal I. 302—303, 304, 306, 307, 322, 323.
 Żłobek Zbawiciela I. 50.
 Żołędzie (symbol.) I. 320.
 Żołnierstwo Chrystusowe I. 235, 377.
 Żołnierze przy Grobie I. 327, 331.
 Życie I. 35, 44, 174..., 195.
 bogomyślne i czynne II. 320, 322,
 331.
 cel I. 102, 195.
 chorobą i śmiercią II. 82.

- Chrystusa I. 117, 122, 178, 215;
 II. 81, 137, 160, 161.
 Chrystusa w Kościele I. 149, 287,
 332.
 Chrystusa w nas I. 227, 331, 332,
 343; II. 105.
 z Chrystusem I. 235—238, 243 do
 245; II. 111, 116.
 ciała II. 146, 147.
 człowieka I. 101; II. 162.
 człowieka epoki trzy II. 2.
 człowieka koło Chrystusa II. 320.
 dobre II. 43.
 duszy II. 146, 147, 178.
 ludzkie I. 290, 291, 308; II. 82, 117.
 nadprzyrodzone II. 147, 148, 320,
 322, 331.
 natury I. 218, 258.
 podróżą I. 140, 296, 341, 361; II.
 29, 211.
 pracę i boleścią II. 295.
 prawdziwe I. 173.
 zakonne I. 188, 332.
 zmysłów I. 258; II. 61.
 Żyd chrześcijański I. 258, 266.
 Żydzi I. 61, 62, 63, 148, 258, 262, 373,
 381, 394; II. 2, 27, 103, 115, 197.



Omyłki drukarskie.

Tom I. str.	9. wiersz	7. od góry, czytaj: (Ps. XIII. 8.)		
"	9.	23.	" "	" (Ps. XCV. 7—13.)
"	84.	1.	" "	" Dzieciątko
"	90.	16.	" dołu,	" od razu nie spostrzedz
"	111.	18.	" góry,	" rozniecić
"	247.	14.	" "	" <i>χωρός</i>
"	"	16.	" "	" <i>χωρός</i>
"	349.	10.	" dołu,	" A my,
Tom II. "	265.	18.	" "	" VIII.
